

Andy McDermott

Tajemnica Ekskalibura

The Secret of Excalibur

Przekład: Jan Hensel, Miłosz Urban



Prolog

Sycylia

Mały kościółek strzegł wioski San Maggiori tak jak przy każdym zachodzie słońca od siedmiu stuleci. Piaszczysta droga wiodąca z położonej niżej wsi była stroma i kręta, lecz wierni byli na tyle dumni ze swojej świątyni i jej długiej historii, że nie narzekali na tę niedogodność. A w każdym razie nie narzekali zbyt często.

Ojciec Lorenzo Cardella również był dumny z kościoła. Wiedział wprawdzie, że duma jest grzechem, lecz to miejsce należało do Boga, a z pewnością nawet Stwórca pozwoliłby sobie przez chwilę podziwiać budowlę. Mimo skromnego wyglądu i rozmiarów przetrwała wszelkie kaprysy pogody, wojny, najeźdźców i powstańców aż od czasów Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Bóg najwyraźniej polubił ten kościółek na tyle, by zachować go na dłużej.

Jeszcze chwilę ksiądz delektował się wspaniałym zachodem słońca, po czym odwrócił się do starych dębowych drzwi świątyni. Miał je właśnie zamknąć na klucz, gdy usłyszał chrzęst opon samochodu, biorącego ostatni zakręt na drodze. Ukazał się duży czarny SUV.

Ojciec Cardella stłumił westchnienie. Wóz – amerykański, jak zgadywał po jego rozmiarach i szpanerskim chromie – miał zagraniczną rejestrację. Fakt, że kościoły mają godziny otwarcia tak jak każda inna instytucja, zawsze zdawał się umykać turystom, którzy traktowali cały świat jak prywatny park rozrywki. Cóż, ta grupa będzie musiała odjechać zawiedziona.

Samochód z rykiem silnika wspiał się na wzgórze i stanął. Ojciec Cardella przybrał uprzejmy wyraz twarzy, czekając, aż podróżni wysiądą. Szyby były tak przyciemnione, że nie mógł się nawet zorientować, ile osób jest w środku. Za kogo ci ludzie się uważali, za gwiazdy Hollywood?

Stanowczo nimi nie byli. Ojciec Cardella nie mógł oprzeć się myśli, że dawno już nie widział takiego nagromadzenia brzydoty. Pierwszy wysiadł kierowca, ogolony na zero facet o ziemistej, chorobliwej cerze. Wyglądał na żołnierza... albo na więźnia. Z drugiej strony wyłonił się olbrzym, umięśniony gigant, który z trudem wydostał się nawet z tak przestronnego wnętrza wozu. Krzaczasta broda nie mogła w pełni zamaskować twarzy usianej bliznami. Największa z nich, placek zniekształconej tkanki skórnej, znajdowała się pośrodku czoła. Chyba miał szczęście, że w ogóle przeżył.

Trzecią osobą, która wysiadła, była kobieta. Ojciec Cardella uznałby ją za atrakcyjną, gdyby nie hardy wyraz twarzy i włosy ufarbowane na jaskrawo-niebieski kolor, które wyglądały tak, jakby ich właścicielka, zamiast skorzystać z usługi fryzjera, własnoręcznie obcięła je nożem, bez pomocy lusterka. Kobieta rozejrzała się uważnie po okolicy, a potem wbiła w niego nieprzyjemnie ostry wzrok.

Przez chwilę wszyscy troje stali nieruchomo, wpatrzeni w księdza. Potem kobieta zapukała dwukrotnie w okno samochodu. Z wnętrza wyłonił się ostatni pasażer.

Był starszy od pozostałych, miał krótko ostrzyżone siwe włosy, lecz charakteryzowała go ta sama hardość, pancierz uformowany w licznych walkach, jakie musiał stoczyć w życiu. Ojciec Cardella domyślał się, że ten mężczyzna przywykł do traktowania innych tak samo brutalnie, jak traktowano jego samego. Niepokój księdza wzrósł, gdy mężczyzna ruszył w jego stronę, a pozostali ustawili się za nim niczym żołnierze podczas natarcia. Cofnął się trochę, sięgając ręką do klamki.

– Czy... mogę w czymś pomóc?

Szerokie, żabie usta starszego mężczyzny niespodziewanie ułożyły się w coś, co można było nazwać uśmiechem,

choć przesywające błękitne oczy pozostały zimne jak lód.

– Dobry wieczór. To kościół San Maggiori, tak? – Mówił po włosku całkiem dobrze, ale z silnym obcym akcentem.

Chyba rosyjskim.

– Owszem.

– Dobrze. – Mężczyzna pokiwał głową. – Nazywam się Aleksiej Krugłow. Przyjechaliśmy, żeby obejrzeć tutejsze... –

Zawiesił głos i zmarszczył na moment brwi, szukając właściwego słowa. – Tutejsze relikwie – dokończył.

– Przykro mi, ale kościół jest już zamknięty – odparł ojciec Cardella, wciąż z ręką na klamce. – Będzie otwarty jutro od dziesiątej rano. Wtedy mogą państwa oprowadzić, jeśli chcecie.

Znów ten zimny uśmiech.

– Niestety, to nam nie odpowiada. Chcemy zobaczyć relikwie teraz.

Czując wzrastający niepokój, ojciec Cardella otworzył drzwi i wycofał się do wnętrza świątyni.

– Przykro mi, ale kościół jest już zamknięty. Chyba, że chcecie się wypowiedać? – dorzucił, siłąc się na żartobliwy ton.

Ku jego przerażeniu, uśmiech Krugłowa zmienił się w sadystyczny grymas.

– Niestety, ojcie, nawet Bóg byłby wstrząśnięty tym, z czego musiałbym się wypowiedać. – Skinął ręką, dając towarzyszom znak do działania.

Ledwie ojciec Cardella zatrzasnął drzwi, zamykając zasuwę, gdy ktoś uderzył w nie z zewnątrz. Żeby nie dopuścić do wyważenia drzwi, oparł się plecami o dębowe deski, starając się stłumić narastający strach, próbując zebrać myśli. Jego telefon komórkowy znajdował się w kancelarii w głębi kościoła. Gdyby zadzwonił, pomoc z wioski nadeszłaby w ciągu paru minut...

Następne uderzenie w drzwi było tak mocne, że ojciec Cardella upadł na posadzkę, a zasuwę pękła. Wielkie niczym bochen chleba łapsko wsunęło się do środka, żeby powiększyć szparę.

Ksiądz kopnął w drzwi z całej siły. Zamknęły się, przytrząskując dłoń intruza. Z zewnątrz dobiegło ciche westchnienie. Ojciec Cardella czekał na okrzyk bólu.

Na próżno. Zamiast tego usłyszał śmiech.

Podźwignął się na nogi. Idąc chwiejnym krokiem w głąb nawy, obejrzał się za siebie. Wejście do kościoła wypełniła postać olbrzyma, jego obnażone zęby lśniły w dzikim uśmiechu.

Na zewnątrz kobieta krzyknęła coś po rosyjsku. Ojciec Cardella pobiegł do kancelarii.

– Z drogi, Buldożer! – zawołała kobieta z niebieskimi włosami. – I przestań szczerzyć zęby, przygłupie!

– Ale fajne uczucie! – mruknął olbrzym, ignorując obraźliwy epitet. Cofnął się od drzwi, przyglądając się własnej dłoni. Przez grzbiet ręki biegła szrama, krew kleiła się do obfitego owłosienia. – Stary kopie jak osioł!

Krugłow pstryknął niecierpliwie palcami.

– Dominiko, Josarin, zajmijcie się księdzem. – Skinął ręką na olbrzyma. – Maksimow, ty idziesz ze mną.

Kobieta i ogolony na tyso mężczyzna pokiwali posłusznie głowami i wbiegli do kościoła.

Maksimow otarł krew z dłoni.

– Dokąd idziemy, szefie?

– Po relikwie. Jeśli badania Niemca się potwierdzą, to, czego szukamy, powinno być tam. – Wskazał za drzwi.

Maksimow mruknął potakująco i schylił głowę, wchodząc do środka. Krugłow ruszył za nim.

Ksiądz dotarł do drzwi w głębi kościoła i zatrzasnął je za sobą. Krugłow zmarszczył brwi. Albo zamierzał się tam

zabarykadować, aż nadejdzie pomoc, albo...

– Dominiko, jeśli ucieknie z kościoła, zatrzymaj go! – zawołał. – Maksimow, wyważ drzwi.

Dominika odwróciła się i wybiegła z powrotem ze świątyni. Josarin dotarł już do drugich drzwi. Tak jak spodziewał się Krugłow, były zamknięte od środka. Maksimow rozpędził się, biegnąc przez całą nawę, i uderzył w drzwi barkiem. Były znacznie mniej wytrzymałe niż solidne dębowe wrota do kościoła – siła uderzenia wyrwała je z zawiasów. Runęły na biurko ojca Cardelli, przewracając je.

Josarin wbiegł za Maksimowem w samą porę, by zobaczyć, jak przerażony ksiądz wymyka się innymi drzwiami po drugiej stronie kancelarii.

– Uciekł tylnym wyjściem! – ostrzegł Krugłowa.

– Goń go!

Josarin pobiegł dalej, mijając Maksimowa, który gramolił się z podłogi.

– Też mam go gonić, szefie? – zapytał.

– Nie – odrzekł Krugłow. – Bierzmy to, po co przyszliśmy.

Ojciec Cardella ścisnął w dłoni telefon, lecz nie miał czasu wybrać numeru, kiedy biegł wąską ścieżką między murem kościoła a stromym, skalistym zboczem wzgórza.

Usłyszał trzask otwieranych gwałtownie drzwi. Gonili go.

Co to za ludzie? Czego chcieli? Relikwii? Po co im one? Miały wartość tylko dla wiernych – w najlepszym razie można by je było sprzedać za kilka tysięcy euro.

Za mało, żeby przyjeżdżać po nie aż z Rosji...

Dotarł do narożnika świątyni i korzystając z tego, że ścieżka trochę się rozszerzyła, obejrzał się do tyłu. Mężczyzna z wygoloną głową biegł za nim, prując pięściami powietrze i przebierając rytmicznie nogami jak robot. Na drodze zobaczył czarny samochód. Kobieta z niebieskimi włosami otworzyła tylne drzwiczki i wyciągnęła długi futerał w kształcie tuby.

Z walącym sercem skierował się w stronę prześwitu między krzakami, który oznaczał początek górskiej ścieżki. Upłynęło kilka lat, odkąd ostatnio tędy szedł, ale znał dobrze trasę. Jeśli ścigający go mężczyzna nie wykaże się zwinnością kozła, trudno mu będzie sobie poradzić. Ojciec Cardella liczył, że zyska chociaż kilka sekund – tyle, żeby skorzystać z komórki. Jeden telefon sprowadzi na pomoc całą wieś: mieszkańcy San Maggiori nie okażą wyrozumiałości wobec obcych napadających na ich proboszcza.

Dotarł do krzaków. Poniżej rozpościerało się strome zbocze.

Odgłosy kroków z tyłu, coraz bliżej...

Ojciec Cardella skoczył z urwiska, czarna sutanna załopotiała w powietrzu. Wylądował na kamieniach. Ścieżka nikięła w zaroślach, był zdany wyłącznie na własną pamięć. Wymachując rękami, usiłował złapać równowagę.

Krzyk z tyłu, przekleństwo w obcym języku, a potem głośny trzask gałęzi. Ojciec Cardella nie musiał oglądać się za siebie, by się domyślić, co się stało – goniący go mężczyzna pośliznął się i wpadł w krzaki.

Ksiądz zyskał kilka sekund, których potrzebował.

Uniósł telefon i wcisnął klawisz, otwierając listę numerów. Mógł zadzwonić do kogokolwiek w wiosce. Wybrał nazwisko i wcisnął następny guzik. Napis na ekranie powiadomił go, że numer jest wybierany. Parę sekund na uzyskanie połączenia, następnych parę, żeby ktoś odebrał...

Spojrzał za siebie na zbocze, podnosząc aparat do ucha. Usłyszał przerywany sygnał. Łysy Rosjanin wciąż tkwił zaplątany w chaszczach.

No, odbierz, szybko...

Następna postać na szczycie wzgórza, czarna sylwetka na tle zachodzącego słońca. Kobieta.

Trzask w słuchawce, ktoś odebrał: „Halo?”

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć...

Gruby cylindryczny tłumik, przymocowany do lufy karabinu, w rękach Dominiki sprawił, że huk wystrzału zabrzmiał jak suchy trzask. Był tak cichy, że ojciec Cardella nie usłyszał nawet wystrzału, który go zabił.

Relikwie znajdowały się za ołtarzem, w małej kapliczce, która była tak niska, że Krugłow musiał się schylić, żeby wejść. Szukał wzrokiem przedmiotu, na którym mu zależało. Święte pamiątki, starannie ułożone na krwistoczerwonym aksamicie w skrzynce ze szklanym wiekiem, były warte niewiele więcej niż zwykłe śmiecie. Bardzo stary łaciński rękopis Biblii z iluminacjami, srebrny talerz z nieporadnie wyrytym wizerunkiem Chrystusa, złoty puchar... reszta rzeczy w ogóle nie zasługiwała na uwagę. Krugłow dokładnie wiedział, czego szuka.

Oto i on, ostatni przedmiot, w rogu skrzynki, jakby nawet ksiądz uważał go za nieważny. Kawałek metalu o długości zaledwie dziesięciu centymetrów, złamane ostrze miecza. Wyryto na nim okrągły symbol, labirynt z oznaczeniami w postaci małych kropek. Poza tym niczym się nie wyróżniał.

Na jego widok Krugłow znów się uśmiechnął. Musiał przyznać, że uznał Niemca albo za szarlatana, albo za gadającego bzdury szaleńca. Ale Waskowicz sądził inaczej... a tylko głupiec zlekceważyłby zdanie Waskowicza.

Skinął ręką na relikwiarz. Maksimow, który musiał przykucnąć, żeby zmieścić się w ciasnym pomieszczeniu, zacisnął pięść i uderzył nią w szklane wieko. Odłamki szyby posypały się na relikwie. Na brodatej twarzy olbrzyma pojawił się uśmiech. Krugłow nie zdziwił się, gdy zobaczył kawałek szkła wbity w dłoń olbrzyma. Dawno już przyzwyczaiał się do dziwactw podwładnego.

Sięgnął do skrzynki, ostrożnie odsuwając na bok odłamki szkła, i wziął do ręki fragment miecza. Po tym wszystkim, co opowiedział mu o nim Waskowicz, w głębi duszy spodziewał się, że stanie się coś niezwykłego. Ale był to po prostu zimny kawałek metalu.

Maksimow wyciągnął z dłoni szklany odłamek, a potem przyjrzał się uważniej złotemu pucharowi.

– Inne rzeczy też bierzemy? – zapytał, sięgając po kielich.

– Zostaw to – warknął Krugłow.

Blizna na czole Maksimowa wygięła się, gdy zrobił zawiedzioną minę.

– Ale to złoto!

– Możesz sobie kupić lepszy u każdego złotnika w Moskwie. Przyszliśmy tylko po to. – Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki wąską metalową kasetkę, wyłożoną w środku pianką, ostrożnie umieścił w niej ostrze miecza, a potem zamknął ją z trzaskiem. – Gotowe.

Do kapliczki wetknęła głowę Dominika.

– Załatwiłam księdza – oznajmiła obojętnym tonem.

Blizna na czole Maksimowa znów się zmarszczyła.

– Zabiłaś go?

Prychnęła ironicznie.

– A niby co?

– To był duchowny! – oburzył się. – Nie można zabijać duchownych!

– Dlaczego? To całkiem łatwe. – Spojrzała na kasetkę w ręku Krugłowa. – Masz to?

– Mam. Chodźmy. – Krugłow zerknął w głąb kościoła. – Gdzie Josarin?

– Wpadł w krzaki.

Krugłow pokręcił głową, po czym wsunął kasetkę z powrotem do kieszeni i wyszedł z kapliczki.

– Rozpalcie tam ogień – rozkazał, wskazując pierwszy rząd ławek. – Nie musicie pozorować wypadku. Wina spadnie na sycylijską mafię, to w ich stylu. – Ruszył nawą do wyjścia, podczas gdy Dominika oblała ławkę paliwem do zapalniczek, a potem zapaliła zapalną i wrzuciła ją w kałużę. Natychmiast buchnęły płomienie.

Wyszli ze świątyni i dołączywszy do Josarina, wsiedli do czarnego wozu. Kiedy zjeżdżali krętą drogą ze wzgórza, z drzwi kościółka wydobyły się pierwsze kłęby dymu, unosząc się w niebo oświetlone ostatnimi promieniami zachodzącego słońca.

Rozdział 1

Waszyngton, Dystrykt Kolumbii:
Trzy tygodnie później

- Zdenerwowana? – zapytał Eddie Chase, szturchnąwszy narzeczoną, kiedy zbliżyli się do drzwi.

Nina Wilde ścisnęła w dłoni noszony na szyi wisiołek, swój amulet szczęścia.

– Tak. A ty nie?

– Dlaczego mam się denerwować? Spotkaliśmy faceta już wcześniej.

– Tak, ale wtedy nie był jeszcze prezydentem.

Pracownik kancelarii otworzył drzwi i wprowadzono ich do Gabinetu Owального.

Kiedy weszli, powitały ich oklaski. Czekał na nich emerytowany admirał marynarki wojennej USA Hector Amoros, ich obecny szef w Międzynarodowej Agencji Dziedzictwa Ludzkości przy ONZ, grupa urzędników Białego Domu i kongresmanów, pierwsza dama i Victor Dalton, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

– Doktor Wilde! – powiedział, robiąc krok do przodu, żeby uścisnąć jej dłoń. – I pan Chase. Miło mi znowu was widzieć.

– Nawzajem, panie prezydencie – odparła Nina.

Chase uścisnął mu rękę.

– Dziękuję panu.

Wszyscy usiedli na swoich miejscach, tylko Nina, Chase i Dalton nadal stali. Prezydent odczekał, aż wszyscy się usadowili, po czym obrócił się lekko, ustawiając się twarzą do fotografa Białego Domu, dokumentującego uroczystość.

– Panie i panowie – zaczął – szanowni kongresmani, członkowie mojego gabinetu. Czuję się naprawdę zaszczycony, że mogę uhonorować tą nagrodą kobietę, której niezłomna odwaga w obliczu skrajnego niebezpieczeństwa ocaliła życie niezliczonej liczbie ludzi zarówno w Ameryce, jak i na całym świecie, kobietę, której poświęcenie nauce na zawsze zmieniło nasz pogląd na historię, przywróciwszy światu dawno zaginione skarby, które do tej pory uważano za mityczne. W pewnym sensie jest ona odpowiedzialna zarówno za naszą przeszłość, jak i przyszłość. Mam zaszczyt przedstawić dzisiaj państwu doktor Ninę Wilde, odkrywczynię zaginionego miasta Atlantydy i grobowca Herkulesa, a także osobę, która uratowała nasz naród przed potwornym aktem terrorystycznym, i wręczyć jej najwyższe odznaczenie, jakim dysponuję: Prezydencki Medal Wolności.

Nina zarumieniła się, powstrzymując się jednocześnie przed chęcią poprawienia Daltona – Atlantyda była wyspą, a nie miastem. Prezydent ostrożnie wziął z tacy obitej aksamitem wiszący na niebieskiej wstędze medal.

– Pani doktor Wilde, nasz naród jest pani dłużnikiem. Będę zaszczycony, jeśli przyjmie pani to odznaczenie jako symbol naszej dożgonnej wdzięczności.

– Dziękuję, panie prezydencie – powiedziała, pochylając głowę.

Dalton założył medal na szyję Niny. Następnie znowu uścisnął jej dłoń, po czym delikatnym ruchem odwrócił ją twarzą do flesza aparatu, od którego na chwilę pociemniało jej w oczach. Przemówienie, które przygotowała sobie wcześniej, wyparowało jej z głowy pod wpływem oślepiających błysków i oklasków.

– Dziękuję – powtórzyła, usiłując wymyślić jakąś inteligentną odpowiedź. – Jestem... jestem bardzo wdzięczna za tę nagrodę, za ten zaszczyt. I... chciałabym także podziękować mojemu narzeczonemu, Eddiemu... – Zachnęła się

wewnętrznie: „Chciałabym także podziękować? To nie cholerna gala oscarowa!” – Bez niego prawdopodobnie byłabym... po prostu martwa. Dziękuję państwu.

Sploniwszy się tak, że policzki przybrały niemal kolor jej rudych włosów, zrobiła parę kroków do tyłu.

– Doktor Wilde weszła mi trochę w paradę – powiedział żartobliwie Dalton, wywołując uprzejmy śmiech słuchaczy i sprawiając, że Nina zaczęła żałować, że w Gabinetcie Ovalnym nie ma ukrytej zapadni, w której mogłaby zniknąć. – Ale owszem, drugą osobą, którą mamy tu dzisiaj uczcić, jest Eddie Chase. – Skinął na Chase’a, żeby wystąpił do przodu i zajął miejsce Niny.

– Pan Chase jako były żołnierz elitarnych oddziałów SAS w Wielkiej Brytanii postanowił uniknąć rozgłosu ze względów bezpieczeństwa i decyzję tę musimy wszyscy uszanować. Jednak obywatele amerykańscy mają wobec niego, podobnie jak wobec doktor Wilde, ogromny dług wdzięczności ze względu na to, jaką rolę odegrał w udaremnieniu zbrodniczego ataku terrorystycznego.

– Uścisnął Chase’owi dłoń. – Panie Chase, dziękuję panu w imieniu narodu Stanów Zjednoczonych Ameryki.

– Dziękuję – odparł Chase i znów rozległy się oklaski. Kiedy stało się jasne, że nie zamierza dodać już nic innego, oklaski szybko ucichły. Tym razem fotograf zrobił tylko jedno zdjęcie: w przeciwieństwie do zdjęć Niny, które miały zostać dołączone do materiałów prasowych i rozesłane do agencji informacyjnych na całym świecie, tę fotografię zrobiono wyłącznie na użytek archiwum Białego Domu. Dalton odwrócił się od Chase’a, co stanowiło sygnał, że oficjalna część spotkania dobiegła końca. Widzowie wstali, korzystając z okazji, by zbliżyć się do prezydenta.

– I to miała być ta twoja wielka przemowa? – powiedział półgłosem Chase do Niny. – Myślałem, że zaczniesz opowiadać „o cudach wielkich skarbów przeszłości”.

Nina się skrzywiła.

– Nawet mi nie przypominaj. Boże, byłam tak onieśmielona. Dobrze, że w ogóle udało mi się coś powiedzieć.

Podszedł do nich Amoros.

– Gratulacje! Gratuluję wam obojgu. Eddie, naprawdę nie chcesz żadnych dowodów uznania? Jestem pewien, że coś dałoby się załatwić.

– Nie ma o czym mówić – odrzekł stanowczo Chase. – Przez lata wkurzyłem mnóstwo ludzi... nie chcę nikomu przypominać, że zabiłem kiedyś jego wrednego braciszka. – Spojrzał na medal na piersi Niny. – Pasuje ci. Powinnaś go nosić na lotnisku, może udałoby się załatwić darmowe miejsca w klasie biznes.

Nina posłała mu sarkastyczny uśmiech.

– Nadal zamierzacie lecieć dziś wieczorem do Anglii? – spytał Amoros.

Chase pokiwał głową.

– Środa: spotkanie z prezydentem Stanów Zjednoczonych w Białym Domu. Czwartek: herbatka i ciasteczka z moją babcią w Bournemouth. Dwa różne światy.

– Zaręczyliśmy się prawie rok temu – powiedziała Nina. – Uznaliśmy, że już pora, żebym poznała rodzinę Eddiego.

– Ty znałaś – poprawił ją Chase.

Nina nie zdołała odpowiedzieć, gdyż zbliżył się do nich Dalton, otoczony wianuszkami lizusów.

– Odkryła pani Atlantyde i grobowiec Herkulesa, a co będzie następne? Odkrycie Świątyni Salomona, a może arki Noego? – zapytał, chichocząc pod nosem.

Ninie nie było do śmiechu.

– Mój obecny projekt badawczy w MADL dotyczy znacznie dawniejszych czasów niż to, czym się dotąd zajmowałam. Korzystając z tego, że MADL ma dostęp do wszelkich danych archeologicznych i antropologicznych, chcę prześledzić rozprzestrzenianie się gatunku ludzkiego na świecie w czasach prehistorycznych. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie

pojawił się najpierw w Afryce, a następnie w Azji i Australii. Dopiero później dotarli do Ameryki i Europy. Obniżanie się poziomu morza podczas epok lodowcowych pozwoliło ludziom na dalsze wędrówki i osiedlenie się w miejscach, które obecnie znajdują się pod wodą... Dowiedzieliśmy się o bardzo obiecującym stanowisku archeologicznym w Indonezji, które zamierzamy przebadać jeszcze w tym roku.

– Nie mogę się już doczekać – powiedział Chase. – Fajnie będzie wreszcie wyrwać się z biura i posmakować przygody!

– Tylko bez przesady z tymi przygodami – zażartowała Nina. – W każdym razie, moim celem jest określenie dokładnego miejsca, skąd pochodzi ludzkość, kolebki cywilizacji, że się tak wyrażę.

Dalton uniósł brew.

– Wygląda na to, że szuka pani Raju.

– Można to tak ująć. Tyle, że bez Adama, Ewy i gadającego węża. Odnalezienie miejsca, gdzie *Homo sapiens* wyewoluował z innych hominidów, nie przypadnie do gustu kreacjonistom! – Zorientowała się, że Dalton zrobił się trochę spięty, zaś Amoros odchrząknął ostrzegawczo. – Och, przepraszam, kreacjoniści należą do pańskiego elektoratu, prawda? Przepraszam.

– Nic nie szkodzi – odparł Dalton, uśmiechając się nieszczerze. – Mój elektorat na szczęście nie ogranicza się do kreacjonistów. Niektórzy z moich wyborców wierzą nawet, że Ziemia kręci się wokół Słońca! – Roześmiał się z przymusem, a inni poszli jego śladem. – Wszystko to brzmi fascynująco, doktor Wilde. Chociaż trudno będzie przelicytować odkrycie Atlantydy i grobowca Herkulesa. Obu tych rzeczy dokonała pani przed trzydziestką! Niedawno skończyła pani trzydzieści lat, zgadza się?

– Tak, rzeczywiście – przyznała niezadowolona, że jej o tym przypominają.

– Ma pani jeszcze mnóstwo czasu na dokonanie kolejnych wspaniałych odkryć! – Dalton znów się roześmiał, a Nina wraz z nim, choć tym razem to jej śmiech był wymuszony.

Dalton miał się już od nich odwrócić, kiedy odezwał się Chase:

– Przepraszam, panie prezydencie... mógłbym pana o coś zapytać? Na osobności? – Skinął głową, wskazując miejsce parę kroków dalej.

Dalton wymienił spojrzenia z pracownikami swojego gabinetu, po czym uśmiechnął się i podszedł do Chase'a, obserwowany czujnie przez wiecznie obecnych agentów Secret Service, stojących dyskretnie przy ścianie.

– Oczywiście. W czym mogę panu pomóc, panie Chase?

– Chciałbym zapytać, co się dzieje z Sophią.

– Ma pan na myśli Sophię Blackwood?

Chase o mało nie odpowiedział: „Nie, Sophię Loren”, ale powstrzymał się od tej sarkastycznej uwagi. Lady Blackwood – parlament brytyjski pozbawił ją tytułu szlacheckiego *in absentia* – była wcześniej żoną Chase'a... a później odegrała kluczową rolę w organizacji terrorystycznego ataku nuklearnego, któremu on i Nina ledwo zapobiegli.

– Tak, o Sophię Blackwood. Z tego, co ostatnio słyszałem, przeniesiono ją do Guantanamo. Kiedy postawicie ją przed sądem?

– Przeniesiono ją do Guantanamo dla jej własnego bezpieczeństwa – odparł Dalton. – Gdybyśmy umieścili ją w normalnym zakładzie karnym, nie dożyłaby procesu sądowego.

– Zaoszczędzilibyśmy wtedy na prawnikach. Wszyscy wiemy, że jest winna i skazecie ją na śmierć tak czy siak, prawda?

Dalton uśmiechnął się do niego chłodno.

– Wierzę, że nasz system sprawiedliwości zrobi to, co do niego należy.

– Cieszę się, że to słyszysz. Dziękuję, panie prezydencie.

– Nie, to ja dziękuję, panie Chase. – Prezydent uściśnął mu dłoń, a potem podniósł głos, mówiąc: – A teraz wybaczone mi państwo, ale muszę zająć się drobnym nieporozumieniem z naszymi rosyjskimi przyjaciółmi. USS „George Washington” znajduje się już na wyznaczonej pozycji, lecz mam nadzieję, że druga grupa okrętów pomoże nam przekonać naszych partnerów. – Stłumiony śmiech, jaki wywołała ta uwaga, nie zabrzmiał wesoło: trwający od dłuższego czasu spór między Zachodem a Rosją, dotyczący jej roszczeń terytorialnych w Arktyce, przybrał złowróżbny obrót zaledwie kilka dni wcześniej, gdy rosyjskie okręty wojenne zmusiły amerykańską jednostkę zwiadowczą do opuszczenia spornych wód, grożąc użyciem dział. – Doktor Wilde, panie Chase... Hectorze – dodał Dalton, skinąwszy głową w stronę Amorosa – dziękuję.

Nina, Chase i Amoros opuścili Gabinet Owalny, a młody pracownik kancelarii prezydenckiej poprowadził ich korytarzami Białego Domu do wyjścia.

– Myślę, że poszło całkiem nieźle – zauważył po drodze Chase. – No, w każdym razie mnie.

Nina przycisnęła pięść do czoła.

– O Boże! Nie mogę uwierzyć, że zrobiłam z siebie taką idiotkę w obecności prezydenta!

– Dwa razy w ciągu dwóch minut – skomentował Chase.

– Dzięki za wyrozumiałość!

– Nie przejmuj się, Nino – pocieszył ją Amoros. – Wypadłaś całkiem dobrze.

Chase wskazał kciukiem medal na jej szyi.

– I dostałaś fajną błyskotkę.

– Eddie – upomniał go Amoros – Prezydencki Medal Wolności nie jest żadną „błyskotką”!

Nina też poczuła się lekko urażona.

– No, daj spokój, Eddie. Ja bym się tak nie naśmiewała, gdybyś dostał medal od królowej.

– Skąd wiesz, że nie dostałem? – odparł Chase z obojętną miną.

Nina popatrzyła na niego podejrzliwie. Mimo że znała go od ponad dwóch lat, wciąż nie była pewna, czy mówi poważnie, czy żartuje.

– Nie – odrzekła w końcu. – Gdybyś naprawdę dostał medal od królowej, zdążyłbyś mi już o tym powiedzieć. Nawet ty nie zdołałbyś utrzymać tego w tajemnicy.

Wzruszył ramionami.

– Jak uważasz. Mam jednak kilka orderów, tylko się nimi nie chwale. Są gdzieś w jakimś pudle.

– To może je wygrzebiez i mi pokażesz, kiedy wrócimy do domu? Mamy jeszcze trochę czasu przed odlotem.

Chase wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Nie mówiłem, że trzymam to pudło tutaj, prawda? – Potrzącił palcem medal Niny, rozległ się cichutki brzęk. – Powinnaś go mieć na szyi, jak będziemy wracać pociągiem do Nowego Jorku. Ciekawe, czy ktoś cię rozpozna.

Ninę rzeczywiście rozpoznano w pociągu szybkiej kolei Acela do stacji Penn, jednak nie ze względu na medal, który schowała, zanim wyszła z Białego Domu.

Odkrycie Atlantydy zostało dokonane nie bez zgrzytów – sponsor i współorganizator ekspedycji Niny miał ukryte motywy, groźne dla całego świata. Dlatego państwa zachodnie, które doprowadziły do powstania pod auspicjami ONZ Międzynarodowej Agencji Dziedzictwa Ludzkości, postanowiły wymyślić mniej niepokojącą historię odkrycia.

Ostateczna wersja została wreszcie uzgodniona i przeprowadzono starannie zaplanowaną kampanię medialną, by

przekonać opinię publiczną, że to właśnie Nina kierowała całym programem. Ostatnio udzielała wielu wywiadów w gazetach, pismach i nawet w telewizji, nic więc dziwnego, że w pociągu zaczął ją jakiś mężczyzna, który poprosił o autograf.

– Jeszcze trochę – stwierdził Chase, gdy wysiedli z wagonu – a będziesz we wszystkich brukowcach.

– Boże, nie! Nie zależy mi na takiej sławie – jęknęła. Mimo to musiała przyznać, że rozpoznanie przez zupełnie obcą osobę było miłym, choć nieco dziwnym przeżyciem. – Nie jestem przecież gwiazdą filmową.

– Dla mnie jesteś gwiazdą, kochanie – powiedział Chase, obejmując ją w pół, po czym jakby nigdy nic zsunął dłoń na jej pośladek. Trąciła go biodrem, przypominając, że nadal są w miejscu publicznym. – A gdyby nakręcili o nas film, kto by, twoim zdaniem, wystąpił w naszej roli? Szkoda, że Cary Grant kopnął w kalendarz, bardzo mnie przypominał.

Nina łypnęła na krępego, łysiejącego Anglika ze złamanym nosem.

– Jasne – powiedziała, głaszcząc go po krótko ostrzyżonych włosach. – Możesz sobie pomarzyć.

Chase wrócił do ich mieszkania, żeby dokończyć pakowanie, a Nina pojechała taksówką do siedziby ONZ na brzegu East River. Wjechała windą na górę wysokiego Budynku Sekretariatu i skierowała się do biura MADL.

– Doktor Wilde! – zawołała Lola Gianetti, wstając zza biurka w recepcji, żeby ją powitać. – Nie spodziewałam się, że dzisiaj panią tutaj zobaczę. Jak było w Białym Domu? Spotkała pani prezydenta?

– Owszem. Jestem pewna, że zrobiłam z siebie idiotkę, ale Hector powiedział, żebym się nie przejmowała, więc chyba nie było aż tak źle. – Ruszyła do swojego gabinetu. – Obiecałam Eddiemu, że się pośpieszę. Gdybyśmy się spóźnili na samolot, byłby... – Zawahała się. – Prawdopodobnie wcale by się tym nie przejął.

– Pozna pani jego rodzinę w Anglii, prawda? Życzę powodzenia. Kiedy poznałam rodzinę mojego chłopaka, byłam przerażona. Jego mama mnie nienawidziła!

– No tak, dzięki, Lolu – powiedziała Nina z wymuszonym uśmiechem.

Skopiowanie plików na pen drive zajęło jej tylko parę minut, a po wykonaniu kilku telefonów upewniła się, że działalność MADL, którą nadzorowała, znajdzie się w dobrych rękach podczas jej kilkudniowej nieobecności. Zebrawszy swoje notatki, wyszła z gabinetu i niespodziewanie natknęła się w korytarzu na znajomego.

– Mart! – zawołała. – Jak się masz?

– Dobrze, dzięki! – odparł Mart Trulli, uściskawszy ją na powitanie. Australijski projektant łodzi podwodnych, z włosami uczesany na żel, pomógł kiedyś Ninie, ryzykując własne życie, i z jej rekomendacji postanowił zająć się znacznie spokojniejszą pracą w jednej z siostrzanych agencji MADL. Nina wciąż nie przyzwyczyła się do tego, że chodził teraz w garniturze, chociaż zachował resztki luzackiego stylu surfera: dzisiaj miał odpięte trzy górne guziki koszuli, a węzeł krawata wisiał mu na piersiach. – Słyszałem, że byliście właśnie z Eddiem w Białym Domu. Super!

– Co ty tu w ogóle robisz? Myślałam, że jesteś w Australii i pracujesz dla ABA. – Agencja Badań nad Antarktydą przy Organizacji Narodów Zjednoczonych przygotowywała się do lepszego zbadania unikatowych ekosystemów prehistorycznych, przykrytych lodem jezior w okolicach bieguna południowego.

– Nie, mam jeszcze trochę czasu. Czekamy, aż skończy się tam zima. Ale ostatnio sporo jeździłem po świecie: wpadłem do biura ABA, żeby opowiedzieć waszym ludziom od okrętów podwodnych o mojej wycieczce do Rosji. Rosjanie są ekspertami, jeśli chodzi o przystosowanie łodzi podwodnych do pracy pod pokrywą lodową, więc podpatrzyłem parę pomysłów. Dobrze, że jestem Australijczykiem. Gdybym był Amerykańcem, pewnie nie wpuściliby mnie nawet do swego kraju, biorąc pod uwagę, co się teraz dzieje. A tak zwiedziłem nawet jeden z ich okrętów z głowicami atomowymi. Było czadowo. Strach pomyśleć, że coś takiego może doprowadzić do totalnej zagłady.

– Miejmy nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie.

– Jasna sprawa. – Spojrzał w stronę gabinetu Niny. – Eddie też się kręci gdzieś w pobliżu?

– Nie, jest w domu. Niedługo wylatujemy do Anglii.

– Aha, żeby spotkać się z jego rodziną? – Nina pokiwała głową. – Życzę powodzenia! Chodziłem kiedyś z taką jedną.

Wszystko było cacy, aż poznałem jej rodzinę. Jej starzy nie mogli mnie znieść!

– Dzięki za podtrzymanie na duchu, Matt! W każdym razie nie mam teraz czasu. Pogadamy, jak wrócę.

– Dobra – odparł Trulli. – Nie przejmuj się tym spotkaniem z rodziną. Będzie w porzo, prawdopodobnie!

– Jeszcze raz dzięki, Matt! – mruknęła, idąc do recepcji.

– Doktor Wilde! – zawołała Lola, gdy Nina ją mijiała. – Właśnie sobie przypomniałam: jest dla pani poczta. Co mam z nią zrobić?

Nina przystanęła w drzwiach.

– Coś ważnego?

– Różne okólniki. Nic pilnego. No i parę listów od wariatów.

– Oczywiście – westchnęła Nina. Odkąd stała się publiczną twarzą MADL, każdy świr chciał ją zapoznać ze swoją teorią o latających spodkach, zaginionych cywilizacjach, potworach morskich czy zjawiskach paranormalnych. – Może wezmę któryś z nich, żeby pośmiać się w samolocie. Jest coś ciekawego?

– To, co zwykle. Kryształ i czarne helikoptery, piramida energii... aha, i jeden list od kogoś, kto twierdzi, że znał pani rodziców.

Nina poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku: jej rodzice zginęli dwanaście lat temu, zamordowani podczas wyprawy w poszukiwaniu Atlantydy. Jeśli jakiś świr wykorzystał ich tylko po to, by wzbudzić jej zainteresowanie...

– Jak się nazywa?

– Bernard jakiś tam. Zaraz, mam to tutaj...

– Bernd? – powiedziała Nina, nagle zaintrygowana. Może to jednak nie był świr. – Bernd Rust?

– Tak, zgadza się – potwierdziła zaskoczona Lola, biorąc do ręki kopertę z folią bąbelkową. – Zna go pani?

– Słabo... ale rzeczywiście przyjaźnił się z moimi rodzicami. – Nina wzięła kopertę i otworzywszy ją, znalazła w środku dysk DVD-R w plastikowym pudełku i kartkę papieru. Rozłożyła kartkę i przeczytała napisany starannym, ładnym charakterem pisma list.

„Droga Nino!

Mam nadzieję, że jeszcze mnie pamiętasz – minęło sporo czasu od naszego ostatniego spotkania, na uroczystości ku pamięci Henry’ego i Laury. Choć upłynęło ponad dziesięć lat, wciąż boleśnie odczuwam ich brak: oboje byli moimi przyjaciółmi.

Koniecznymy musimy spotkać się osobiście i omówić zawartość dołączonego dysku. Skontaktuj się ze mną, kiedy otrzymasz tę przesyłkę. Sprawa jest bardzo ważna i dotyczy Twoich rodziców.

Bernd Rust”

U dołu strony widniał numer telefonu, ale nie było żadnego adresu. Nina obejrzała kopertę. Przesyłkę nadano pocztą lotniczą kilka dni temu, a stempel wyglądał na niemiecki.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wrócić do gabinetu, żeby przejrzeć zawartość dysku na komputerze, lecz

zerknąwszy na zegarek, porzuciła ten pomysł. Poza tym brała do Anglii laptopa, mogła więc obejrzeć DVD podczas lotu.

„Sprawa dotyczy Twoich rodziców”. Co takiego Rust odkrył? Niemiec był historykiem, przypomniała sobie, że podczas swojej feralnej ekspedycji jej rodzice opierali się na tajnych dokumentach nazistowskich na temat Atlantydy.

Czyżby otrzymali je od Rusta?

– Wszystko w porządku? Pani Nino?

Zamrugnęła zdezorientowana. Pytanie Loli wyrwało ją z zamyślenia. Potem pośpiesznie wepchnęła dysk i list z powrotem do koperty.

– Tak, dzięki. Po prostu... tak, znam tego człowieka, ale od dawna nie miałam z nim żadnego kontaktu. – Ponieważ recepcjonistka wciąż wyglądała na zatroskaną, dodała: – Nic mi nie jest, Lolu, naprawdę. Zerknę na to w samolocie.

– Muszę już pędzić. Do zobaczenia!

– Powodzenia! – zawołała za nią Lola.

Tym razem Nina nie zareagowała. Miała inne strapienie.

Chase odchylił oparcie fotela jak najdalej do tyłu, a potem wyciągnął się z westchnieniem zadowolenia.

– O, to mi się podoba. Ale założę się, że gdybyś miała podczas odprawy swój medal, przenieśliby nas do pierwszej klasy.

– Darowanemu koniowi – odparła Nina – nie zagląda się w zęby. Chyba nie będziesz wybrzydzał?

Jej zdaniem klasa biznesowa, do której przeniesiono ich bez żadnej dopłaty, mimo że mieli bilety klasy ekonomicznej, była dostatecznie dobra, chociaż musiała przyznać, że kiedy urzędniczka przy odprawie rozpoznała ją i zaproponowała lepsze miejsca, od razu przyszły jej na myśl luksusy pierwszej klasy.

– Nie, maleńka. Po prostu się przekimam. Nie chcę siadać za kółko wypożyczonego wozu po nieprzespanej nocy w samolocie.

– Dobra, ale ja nie jestem jeszcze śpiąca. – Mieli za sobą niecałe pół godziny lotu, a zegar biologiczny Niny wciąż był nastawiony na czas nowojorski. – Zdejmiesz mi torbę?

Chase stęknął.

– No, pięknie. Najpierw domagasz się fotela przy oknie, a teraz przez cały lot będziesz mnie zadrećcać, żebym wstawał i ci usługiwał.

Mimo to podniósł się i otworzył pojemnik na bagaże podręczne nad głową, podając jej torbę podróżną. Nina wyjęła swojego macbooka pro oraz kopertę z listem od Rusta i dyskiem, po czym oddała torbę Chase'owi.

– Jeśli obudzisz mnie pięć minut po tym, jak uda mi się zasnąć, bo będziesz chciała iść do kibelka – burknął, wsadzając torbę z powrotem na górę – wypchnę cię za drzwi awaryjne.

– Nie po raz pierwszy wyskoczyłabym z samolotu bez spadochronu, prawda?

Chase wrócił na fotel, a Nina otworzyła laptopa i wsunęła płytkę do stacji dysków. Po paru sekundach na ekranie wyświetliła się odpowiednia ikonka. Nina skopiowała zapisany na płycie plik na twardy dysk, a potem kliknęła dwukrotnie, żeby go otworzyć... Ku jej zdziwieniu pojawiło się okienko z prośbą o podanie hasła.

Jakie mogło być hasło?

Nina zerknęła znowu na list. Żaden wyraz nie rzucił jej się w oczy... Może chodzi tu o numer telefonu? Wpisała ciąg cyfr i wcisnęła enter. Rozległ się sygnał ostrzegawczy, a potem pojawiło się nowe puste okienko – komputer czekał na podjęcie następnej próby. Jeśli hasło składało się z jedenastu cyfr, to – wykonała prędko obliczenia w głowie – musiałaby wypróbować prawie czterdzieści milionów kombinacji, co zajęłoby jej resztę tego roku. No to klops.

Spróbowała jeszcze raz, wpisując swoje imię. Nic. Potem wklepała jeszcze imiona rodziców i samego Rusta. Nadal nic. Przypomniała sobie przelotne spotkanie z żoną Rusta na ceremonii pogrzebowej... jak miała na imię? Sabine? Sabina? Okazało się to bez znaczenia, bo ani jedna, ani druga forma imienia nie dała jej dostępu do pliku.

– Zamierzasz przez całą podróż umilać mi sen tymi elektronicznymi brzęczykami? – zapytał Chase.

Nina wyłączyła dźwięk.

– Plik jest zaszyfrowany, a ja nie znam hasła.

– Co? Kto ci przysłał zaszyfrowane pliki? Może to pornos?

– Jaki tam pornos! – obruszyła się. – Chociaż tak naprawdę nie wiem, co to jest.

– Czyli że jednak może to być pornos! Czeka, niech no spojrzę.

Rozochocony, wyciągnął ręce po komputer. Nina zamachnęła się na niego, jakby odganiała muchę.

– Dostałam go od starego przyjaciela moich rodziców. Napisał, że musi ze mną porozmawiać o tym, co jest na płycie... i o nich. Widzisz, podał mi numer telefonu.

– To zadzwoń.

– Co?

– Najwyraźniej facet nie poda ci hasła, póki osobiście z nim nie porozmawiasz. – Chase wskazał na poręcz fotela Niny. – Tu masz telefon, zadzwoń. Tylko użyj swojej własnej karty kredytowej, bo prawdopodobnie inkasują tu jakieś dziesięć dolców za sekundę.

– Ale z ciebie kutwa – powiedziała z uśmiechem. Pomysł był jednak dobry, więc wyjęła kartę kredytową i zadzwoniła.

– Halo? – odezwał się zaspany głos.

– Czy to Bernd Rust? – zapytała Nina.

– A kto mówi? – Rozmówca nagle stał się bardzo czujny.

– Tu Nina, Nina Wilde. Otrzymałam pański list.

– Nina! – Ulgę w jego głosie słyszeć było nawet mimo trzasków i szumów połączenia satelitarnego. – Tak, tu Bernd Rust! Dziękuję, że zadzwoniłaś!

– Dostałam także pański dysk, ale nie mogę odtworzyć zawartości. Plik jest zaszyfrowany.

– Tak. Chciałem mieć pewność, że nie odczyta go żadna niepowołana osoba.

– W takim razie, skoro trafił do odpowiedniej osoby, jak brzmi hasło?

Zaległa cisza.

– Hm... Mogę ci je podać tylko przy osobistym spotkaniu. Nie przez telefon.

Nina natychmiast nabrała podejrzeń.

– Dlaczego? Co jest grane?

– Wy tłumaczę ci wszystko, kiedy się zobaczymy. Gdzie teraz jesteś?

– W samolocie. Lecę do Anglii...

– Do Anglii! – wykrzyknął Rust. – Doskonale. Kupię bilet na Eurostar z samego rana. Zatrzymasz się w Londynie?

– Nie. Będę w Bournemouth, spotykam się z rodziną mojego narzeczonego...

– Bournemouth, rozumiem. W takim razie przyjadę tam do ciebie.

– Co? Nie, to znaczy...

Rust parsknął śmiechem.

– Słuchaj, Nino, wiem, że to wszystko musi ci się wydawać dziwne.

– Rzeczywiście! Trochę to dziwne!

– Nie przejmuj się. Nie zajmę ci zbyt wiele czasu. Ale zapewniam, że to, co mam do powiedzenia, zainteresuje cię.

– Chodzi o moich rodziców?

Przez chwilę słyszała tylko szum w eterze.

– Tak. O twoich rodziców.

Chase patrzył na nią pytająco. Nina pragnęła jak najszybciej zakończyć rozmowę, zanim Rust wprosi się do ich pokoju hotelowego.

– Podam panu numer swojej komórki, będzie działać w Europie. Proszę zadzwonić do mnie po dziewiątej czasu angielskiego. Wtedy powinniśmy już być poza lotniskiem. – Podała mu numer.

– Doskonale. Zadzwonię. Aha, gratuluję odznaczenia. I zaręczyn. Do widzenia!

– Dziękuję... dziękuję – powiedziała Nina, słysząc trzask kończącego połączenia.

– Zdaje się, że facetowi bardzo zależy, żeby się z tobą zobaczyć.

– Na to wygląda.

– Czyli że przypadnie nam spotkanie z moją rodziną? Och, jaka szkoda! Może następnym razem. – Sprawiał wrażenie zupełnie zadowolonego z takiego obrotu spraw.

– Nie, spotykamy się z nią.

– Niech to!

– Czekaj, czekaj. To ja się tym denerwuję, więc dlaczego właśnie ja... – Pokręciła głową. – Zresztą nieważne. W każdym razie Rust chce się ze mną spotkać w Bournemouth. – Popatrzyła na ikonkę tajemniczego dysku na ekranie. – Dlaczego jest taki tajemniczy? Co to może mieć wspólnego z moimi rodzicami?

– Jak ich poznał? – zapytał Chase.

– Jest historykiem, więc pewnie zetknęli się, kiedy rodzice prowadzili badania archeologiczne. Nie wiem... widziałam się z nim tylko parę razy. Ostatnio na pogrzebie. – Zagłębiła się w fotel, zamykając oczy. – Sporo o nich myślałam, a tu nagle coś takiego...

– Co?

– Szkoda, że nie poznaliście się. Polubiliby cię.

– No jasne, wszyscy mnie lubią – orzekł nieskromnie Chase. – Oprócz tych złamasów, którzy chcą mnie ukatrupić.

– Na szczęście od jakiegoś czasu nie mamy z żadnym z nich do czynienia.

– Nie mów tak, bo zapeszysz! – zaprotestował. – Ale rzeczywiście, z tego co opowiadałaś mi o swoich rodzicach, wynika, że byli naprawdę fajnymi ludźmi.

– Tak. – Nina westchnęła, zagłębiając się we wspomnienia. – A ty nigdy nie mówisz o swoich rodzicach. Wiem, co się stało z twoją matką, ale...

– Nie ma o czym mówić. Po śmierci mamy opuściłem dom, wstąpiłem do wojska i potem nigdy już tam nie wróciłem. – Poprawił się w fotelu.

– Dlaczego?

– Co?

Nina знаła Chase'a na tyle, by po jego głosie rozpoznać, że nie ma ochoty o tym mówić.

– Zapytałam – podjęła, lekko dotknięta tym, że usiłuje ją zbyć – dlaczego od tamtej pory nie wróciłeś do domu?

– Ponieważ nie mam do czego wracać – odpowiedział, tym razem z wyraźną irytacją.

– Jak to?

Spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Jezu, co to ma być? Przesłuchanie? Dlaczego nagle tak bardzo zainteresowałaś się moją rodziną?

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Daj spokój, Eddie! Przecież bierzemy ślub, więc to będzie też moja rodzina. Nie będziesz mi chyba wmawiał, że i ta część twojej przeszłości jest objęta tajemnicą państwową! Chcę się po prostu dowiedzieć, jacy są twoi najbliżsi krewni i dlaczego o nich nie mówisz.

– Gdyby chodziło o coś ważnego, już bym ci powiedział.

– Tak jak o tym, że Sophia była twoją żoną? Jakoś nie kwapięś się, żeby podzielić się ze mną tą informacją...

– Po prostu się z nimi nie dogaduję! – warknął Chase. – Z wyjątkiem babci. Szczerze mówiąc, gdyby moja siostra nie mieszkała w tym samym mieście, w ogóle bym się tam nie wybierał.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– To przykre, Eddie – powiedziała wreszcie Nina.

– Co takiego?

– Ja nie mam już żadnej rodziny oprócz kilku dalekich krewnych, których ostatnim razem widziałam, kiedy miałam jakieś dwanaście lat. Ty za to wciąż masz rodzinę, lecz nie chcesz się z nią widywać. Dla mnie to po prostu... – Urwała, nie wypowiedziawszy ostatnich słów.

Chase odwrócił się do niej plecami i podciągnął koc aż do ramion.

– Nie w każdej rodzinie ludzie są sobie tak bliscy jak u ciebie. A teraz mogę się już przekimnąć?

Nina pochyliła się i pocałowała go w tył głowy.

– Dobranoc, Eddie – szepnęła, a potem spojrzała znowu na tajemniczą ikonkę na ekranie laptopa.

Rozdział 2

Anglia

- No to powiedz – poprosiła Nina, gdy Chase wjechał wypożyczonym fordem focusem na autostradę M3 – co to za miejsce to Boumemouth? Jak tam jest?

Przed wyjazdem ze Stanów obejrzała mapę Anglii, lecz nie dowiedziała się z niej niczego poza tym, że miasto znajduje się na południowym wybrzeżu kraju.

– Straszna dziura – odparł Chase. – Mają tam molo i na tym właściwie koniec.

Uśmiechnęła się.

– Nie mówisz tak z powodu tych słynnych angielskich uprzedzeń między mieszkańcami północy i południa? Przecież wiem, jaki jesteś dumny z tego, że pochodzisz z Yorkshire: „Jestem z Yorkshire i mam w dupie tych z południa... „

– Jesteśmy ze sobą od ponad dwóch lat, a ciebie nie stać na lepszą imitację akcentu z Yorkshire?

– I tak idzie mi lepiej niż tobie z akcentem amerykańskim. W każdym razie Boumemouth musi mieć jakieś zalety, skoro twoja babcia i siostra w ogóle się tam przeprowadziły.

– Lizzie przeniosła się, bo wyszła za faceta stamtąd – odparł Chase. – Babcia przeprowadziła się po śmierci dziadka, bo jest tam ładniejsza pogoda. To wszystko.

– A poza tym chciała być bliżej twojej siostry. I twojej siostrzenicy.

– Tak czy siak, w Boumemouth można się zanudzić na śmierć.

Zanim Nina zdążyła odpowiedzieć, rozmowę przerwał im dzwoniący telefon. Podnosząc komórkę do ucha, zerknęła na zegarek. Była prawie punkt dziewiąta.

– Halo?

– Dzień dobry, Nino! Tu Bernd Rust.

– Domyśliłam się – powiedziała, uśmiechając się do Chase'a z rezygnacją. – Gdzie jesteś?

– W Londynie. Usiłuję się dowiedzieć, jak najłatwiej dostać się do Boumemouth. A wy już w drodze?

– Tak, jesteśmy na autostradzie.

– Doskonale! Gdzie się zatrzymacie?

– W hotelu Paragon. Ale posłuchaj, Bernd. Mam inne zobowiązania. Spotykam się z rodziną narzeczonego. Nie mogę wszystkiego rzucić, żeby zobaczyć się z tobą, jak tylko się zjawisz.

– Rozumiem. A kiedy będziesz mogła się ze mną spotkać?

– Hm. Jesteśmy umówieni na lunch, więc... – Nina spojrzała na Chase'a, ale on tylko wzruszył ramionami. – Może umówimy się w hotelu o trzeciej?

– Dobrze, hotel Paragon o trzeciej. No to do zobaczenia!

– Nie mogłaś się umówić na drugą? – mruknął z wyrzutem Chase. – Dzięki temu mielibyśmy pretekst, żeby się wcześniej urwać.

– Ale przecież ty nie spotykasz się z Berndem.

– No tak, ale moja rodzinka o tym nie wie.

– Och, daj spokój, Eddie – powiedziała. Zdała sobie sprawę, że Chase tym razem tylko nieznacznie przekracza dopuszczalną prędkość. Wyraźnie mu się nie spieszyło. – Twoja rodzina nie może być aż tak straszna.

– To się jeszcze okaże – odparł z irytacją.

Podczas poprzednich wizyt w Anglii Nina bywała tylko w Londynie, więc nie wiedziała, czego się spodziewać poza stolicą. Bournemouth okazało się jednak całkiem ładnym nadmorskim miasteczkiem, z główną ulicą zmienioną w deptak, przy którym stały kamienice reprezentujące różnorodność stylów i epok, choć witryny sklepów i punktów usługowych uległy standaryzacji i należały do ogólnokrajowych i międzynarodowych firm oraz korporacji.

Umówili się z rodziną Chase'a w centrum miasta, w następnej strefie przeznaczony dla pieszych, zwanej po prostu Placem. Od plaży i mola rozciągał się park. Nina i Chase wynajęli pokój w hotelu nad samym morzem. Potem udali się pieszo do centrum. Minęli po drodze duży balon na uwięzi, z którego turyści mogli oglądać miejską panoramę.

Ku radości Niny, na Placu znajdowało się targowisko, gdzie sprzedawano różne specjały z całej Europy – od niemieckich kiełbas po owoce południowe. W powietrzu unosiły się smakowite zapachy, przypominające jej, że tego dnia zjadła tylko śniadanie podane w samolocie. Jedyne świadomość, że wkrótce będzie jadła lunch, powstrzymała ją od spróbowania wszystkiego na straganach – chociaż pokusa była ogromna.

Czuła dziwny ucisk w żołądku, ale nie tylko z głodu.

– Wiesz... trochę się denerwuję – przyznała się Chase'owi.

– Czemu?

– No, wiesz, poznam twoją rodzinę. Dziwne uczucie, że nagle zyskam tylu nowych krewnych. A jeśli im się nie spodobam?

– Jeżeli tak się przejmujesz, możemy jeszcze zrezygnować ze spotkania – zasugerował. – Po prostu polecimy wcześniej do Indonezji. Tamtejsza egzotyka bardziej mi odpowiada niż zbijanie bąków tutaj.

Uśmiechnęła się.

– Kuszące, ale tak łatwo się nie wywiniesz.

– Szkoda. O, są! – oznajmił bez entuzjazmu. Pośrodku Placu stał okrągły pawilon kawiarni zwieńczony wieżyczką z zegarem. Na zewnątrz Nina zobaczyła trzy osoby: drobną siwowłosą staruszkę, kilkunastoletnią dziewczynę i kobietę w wieku około czterdziestu lat z dość nietwarzową fryzurą. Staruszka i dziewczyna zamachały rękoma do Chase'a. – No dobra, idziemy – powiedział. Spotkali się przy stolikach w kawiarnianym ogródku.

– Wujek Eddie! – wykrzyknęła dziewczyna, podbiegając do niego. Rzuciła mu się w ramiona. – Nie widziałam cię całe wieki!

– Cześć, Holly – powiedział Chase, przytuliwszy ją z uśmiechem. Jego radość zdawała się zupełnie szczerą. – Byłem bardzo zajęty.

– Wiem dlaczego! – Holly puściła go i odwróciła się do Niny. – Wiem, kim jesteś – oznajmiła rozpromieniona.

– Naprawdę? – spytała Nina.

– Oczywiście! Odkryłaś Atlantyde! Ale było fajnie, kiedy podano to do wiadomości! Okazało się, że mój nauczyciel mylił się, kiedy twierdził, że Atlantyda nie istniała. Ale miał minę, kiedy musiał się do tego przyznać. Jestem Holly. Holly Bennett.

– Nina Wilde. Cześć.

– Cześć! Więc będziesz moją ciocią! Super! Kiedy ślub?

– Właśnie, kiedy ślub, Edwardzie? – powiedziała staruszka, podchodząc do Chase'a. – No, no, niech ci się przyjrze! Mój pulpeciku. Daj babuni całusa. – Wyraźnie zmieszany Chase, ku rozbawieniu Niny, pochylił się, a babcia pocałowała go w oba policzki, a potem je uszczypnęła. – Jak to dobrze, że cię znowu widzę!

– Dzień dobry, babciu – powiedział Chase z zaczerwienionymi policzkami. – Chciałbym, żebyś poznała moją narzeczoną Ninę Wilde. Doktor Ninę Wilde. Nino, to moja babcia, Catherine.

– Mów mi „babciu”. W końcu dołączysz do naszej rodziny. – Energicznie uściśnęła Ninie rękę. – Jesteś doktorem? A Holly mówi, że na dodatek jesteś sławna. To wspaniale, że Edward znowu się żeni. Wydajesz o wiele miłsza niż jego pierwsza żona. Nigdy jej nie lubiłam, za bardzo zadzierała nosa. Co się z nią teraz dzieje, Edwardzie?

– Siedzi w więzieniu w zatoce Guantanamo, babciu.

– Wreszcie na swoim miejscu. Miło mi cię poznać. – Jeszcze raz uściśnęła Ninie rękę, a potem zwróciła się znów do Chase’a. Nina po niewczasie zorientowała się, że nie zdążyła wykrztusić nawet słowa. – No więc kiedy ten ślub?

Holly znowu do niego podbiegła.

– A dlaczego ty nie jesteś też sławny, wujku Eddie? Chciałam pokazać koleżankom zdjęcia, jak odkrywasz te wszystkie niesamowite skarby, ale na żadnym cię nie było!

– Znasz mnie, kochana – odparł. – To przez moją wrodzoną skromność.

Ostatnia uwaga wywołała sarkastyczne prychnięcie u trzeciej z kobiet.

Chase skrzywił się kwaśno.

– A to, Nino, jest moja siostra, Lizzie.

– Elizabeth – poprawiła go stanowczym tonem, podchodząc, żeby się przywitać. – Elizabeth Chase. Wróciłam do panińskiego nazwiska, kiedy się rozwiodłam.

– Bardzo mi miło – odparła Nina lekko zmieszana. Trudno było nie dostrzec podobieństwa między siostrą a bratem, z tym że Chase był średniego wzrostu i dość krępy, zaś Elizabeth o kilka centymetrów wyższa, chuda i wyprostowana, jakby połknęła kij. Jej zacięty wyraz twarzy świadczył o tym, że Chase i jego starsza siostra nawzajem czuli do siebie niechęć.

– Kiedy się zaręczyliście?

– Prawie rok temu.

– A Eddie wciąż nie określił daty ślubu. – Było to stwierdzenie, nie pytanie. – Cóż, wcale mnie to nie zaskakuje.

Nina poczuła się w obowiązku stanąć w jego obronie.

– Byliśmy zajęci. Ale teraz, gdy odkrycie Atlantydy podano do publicznej wiadomości, powinniśmy mieć więcej czasu dla siebie, więc podejmiemy wreszcie decyzję, co robić.

– A propos decyzji – powiedział Chase, spoglądając na zegar. – Może coś przekąsimy? Chyba serwują tu drinki? Lizzie, napij się gorzkiej żołądkowej, a może krwawej Mary?

– Tak, zjedzmy coś – wtrąciła pośpiesznie Nina, żeby rozładować napięcie. Wzięła Chase’a za ramię i przytuliła się do niego. – Usiądźmy na słońcu, będzie miło. Prawda, Eddie? – zapytała z naciskiem.

– Może i tak – odparł wyraźnie bez przekonania.

Holly była cała w skowronkach.

– Opowiedzcie nam o tych wspaniałych miejscach, które zwiedziliście? – zapytała. – Podróżowaliście po całym świecie: musieliście widzieć mnóstwo cudownych rzeczy. To nie to, co kisić się w starym, nudnym Bournemouth.

– A nie mówiłem? – mruknął Chase do Niny. Poprowadził ich w kierunku wejścia do kawiarni, idąc wolnym krokiem, żeby babcia mogła nadażyć. – No więc pierwszym krajem, który odwiedziliśmy, kiedy szukaliśmy Atlantydy, był Iran...

Podczas długiego lunchu Chase – przy pomocy Niny, która poprawiała historyczne nieścisłości i tonowała nadmierną

barwność relacji – opowiedział Holly i babci o poszukiwaniach Atlantydy i odkryciu grobowca Herkulesa. Elizabeth siedziała obojętnie z boku. Dopiero gdy zjedli posiłek i szli deptakiem pełnym sklepów, który wiodł z Placu pod górę, zdobyła się wobec brata na coś więcej niż zdawkowe słowa.

– Muszę ci się przyznać, że po raz pierwszy od dłuższego czasu Holly zainteresowała się czymś innym niż wysyłanie wiadomości tekstowych.

– No wiesz – odparł Chase – jeśli temat jest ciekawy, dzieciaki chętnie słuchają.

Holly nadała się, wydymając wargi.

– Nie jestem dzieckiem.

– Nie? To kim? Młodą damą?

– O Boże! – pisnęła. – To jeszcze gorzej!

Chase wzruszył bezradnie ramionami.

– No więc jak określić piętnastolatki?

– Kiedyś nazywaliśmy was młodzieżą w trudnym wieku – zauważyła babcia. – Edward i Elizabeth tak strasznie ze sobą rywalizowali, kiedy byli młodzi! Ciągłe darli ze sobą koty.

– Chyba już im to przeszło, prawda? – powiedziała Nina i natychmiast pożałowała swoich słów, gdy tylko zobaczyła miny Chase’a i Elizabeth.

Na szczęście, znów odezwała się Holly:

– Wujku Eddie, mówiłeś, że kiedy ocalałeś Nowy Jork, złamałeś rękę? – Skinęła na jego lewe ramię, zniżając głos z przejęcia. – Czy kość złamała się na pół? Czy została... zmiażdżona?

– Chcesz zobaczyć? – spytał.

Holly skrzywiła się, zakrywając dłońmi usta.

– Nie, nie, nie! Nie wiem. Nadal wygląda okropnie?

– Wiesz co – powiedział Chase, zdejmując skórzaną kurtkę – sama osądź. – Podwinął rękaw i pokazał lewe przedramię. Holly cofnęła się, a potem podeszła bliżej, żeby się przyjrzeć. Niemal od nadgarstka do łokcia biegła nierówna blizna w kształcie litery „X”, a od niej odchodziły drobniejsze szramy.

– Boli? – zapytała, zbliżając dłoń do jego ramienia, lecz bojąc się go dotknąć.

– Wtedy bolało jak cholera! – zapewnił ją Chase. – Miałem zmiażdżone obie kości, a kawałek długości dziesięciu centymetrów sterczał w górę o, tutaj. Lekarze musieli mi je umocować tytanowymi śrubami. Więc teraz jestem jak cyborg. Ochroniarze wariują, kiedy na lotnisku przechodzę przez wykrywacze metalu.

– Edwardzie, to okropne! – zawołała babcia z przejęciem. – Biedaku! Nadal cię boli? Jak długo się goiło?

– Gips nosił przez prawie dwa miesiące – powiedziała Nina.

– Tak. A kiedy mi go wreszcie zdjęli, jedną rękę miałem grubszą od drugiej.

– Zupełnie jak wtedy, kiedy miałeś piętnaście lat i trzymałeś te wszystkie pisemka pod łóżkiem – zauważyła Elizabeth takim tonem, jakby właśnie zdobyła mistrzowski punkt.

Chase powstrzymał się od dosadnej riposty i zwrócił się do babci.

– Czasami wciąż trochę boli, ale wszystko prawie się już zagoiło. Musiałem jednak uważać, kiedy ćwiczyłem, żeby wrócić do formy. Wolałem nie przemęczać mięśni, żeby śruba nie wylazła mi z ręki.

Holly nadal przyglądała się bliźnie, zafascynowana.

– Więc teraz znowu jesteś w formie... możesz pokonać każdego w walce?

Chase pokiwał głową.

– A co, chcesz, żebym się kimś zajął?

– Nie, nie! – Umilkła na chwilę, zamyślona. – Chociaż jest w mojej budzie taka jedna krowa...

– Nie, dziewczyn nie biję – powiedział. – Chyba, że chodzi o bardzo, bardzo złą kobietę. Ale jeżeli będziesz mieć kiedykolwiek problemy z jakimś facetem, po prostu daj mi znać, a ja już sobie z nim pogadam.

– Eddie – ostrzegła go ostrym tonem Elizabeth.

– To kogo mógłbyś pobić? – spytała Holly, ignorując matkę. – Pobiłbyś na przykład... Jamesa Bourae'a?

Chase roześmiał się drwiąco.

– Z palcem w nosie. Bourne jest z CIA, jest szpiegiem. A wszyscy szpiedzy to łamagi.

– A Jacka Bauera?

– Hm. To już większy twardziel, ale... tak. Bez problemu.

– A Jamesa Bonda?

– Którego?

– Któregokolwiek.

Chase zrobił zamyśloną minę.

– Każdego z wyjątkiem... Rogera Moore'a – stwierdził w końcu. – Z nim jednym wolałbym nie zadzierać. Przez te brwi: tutaj nie umiem mu dorównać.

Holly zachichotała.

– Służyłeś kiedyś w SAS, prawda? A pokonałbyś tych z SBS?

– Jasne, że tak. SAS to najlepsi żołnierze na świecie. Bez dwóch zdań. A co?

– Bo w mojej klasie jest jedna dziewczyna, której brat służy w SBS. Powiedział, że SAS to banda pedałów.

– Holly, nie wolno tak mówić – upomniała ją Elizabeth, chociaż wyraźnie rozbawiła ją urażona mina Chase'a.

– Powtarzam tylko to, co tamten powiedział swojej siostrze!

– Powiedział tak jakiś facet z SBS? – mruknął wkurzony Chase.

– Co to jest SBS? – zapytała Nina.

– Special Boat Service, morskie oddziały specjalne – wyjaśniła Elizabeth. – Podobno żołnierze SBS są znacznie większymi twardzielami niż ci z SAS.

Chase skrzywił się z niesmakiem.

– A, pierdo... – przeniósł wzrok z siostrzenicy na babcię – pieprzyć SBS.

– Pierdopieprzyć? – zaśmiała się Nina.

– To taki... termin wojskowy.

– Naprawdę?

– SBS stacjonują w Poole, niedaleko stąd, więc może tam pojedziesz i posiłujesz się z nimi na ręce albo urządźcie jakieś inne równie bezsensowne zawody, żeby się popisać, jacy z was macho – docięła mu Elizabeth.

– Może tak zrobię – odparł Chase. – Bo na tym właśnie polega służba dla kraju, na byciu macho. Na pewno istnieje mnóstwo innych wartościowych zajęć, którym mógłbym poświęcić osiemnaście lat życia. Jakies sugestie, Lizzie? W końcu masz tyle wspaniałych osiągnięć...

Widząc, że konflikt między bratem i siostrą osiągnie wkrótce masę krytyczną i dojdzie do wybuchu, Nina zmieniła temat:

– No więc, Holly... lubisz wysyłać wiadomości tekstowe, tak?

Ku jej zdumieniu, Holly – w przeciwieństwie do Chase'a i Elizabeth – nie uznała pytania za idiotyczne.

– O tak! To znaczy, wolę komunikatory internetowe. Ale mama nie pozwala mi długo siedzieć przy komputerze, bo wkrótce mam egzaminy, więc muszę się ograniczać do esemesów. Jednak moja komórka jest taka stara, beznadziejna. –

Na dowód pokazała swój telefon. Zdaniem Niny wyglądał zupełnie w porządku, ale mogła sobie wyobrazić, że osoba dwa razy młodsza ma całkiem inne pojęcie o tym, jaki powinien być telefon komórkowy. – Przecież nie ma nawet wideo!

Wszyscy moi znajomi mają lepsze komory ode mnie.

– To tylko telefon, Holly – powiedziała Elizabeth, poirytowana. – Można z niego dzwonić i pisać esemesy, a niczego więcej ci nie potrzeba. Cała reszta to tylko kosztowne gadzety.

– Ale bez gadżetów nie ma radochy, co? – powiedział Chase, puszczając oko do siostrzenicy. Skinął na pobliski sklep z telefonami komórkowymi. – Wiesz co? Ponieważ nie przywiozłem ci żadnego prezentu, może kupiłbym ci nowy telefon? Coś szpanerskiego, ze wszystkimi bajerami. Włącznie z wideo.

Holly otworzyła szeroko oczy.

– Serio?

– Oczywiście! Co by był ze mnie za wujek, gdybym nie mógł kupić czegoś fajnego swojej siostrzenicy? – Ruszył z nią w kierunku sklepu, obejrzawszy się przez ramię na Ninę. – Zadzwoń do ciebie potem, żebyśmy mogli was odnaleźć. Nie zabawimy tam zbyt długo, po prostu kupimy to, co najdroższe!

Babcia popatrzyła w ślad za nimi i uśmiechnęła się z podziwem.

– Zawsze był z niego taki miły chłopak. Jak to dobrze, że nas odwiedził. Prawda, Elizabeth?

Elizabeth odpowiedziała milczeniem, lecz żadne słowa nie były potrzebne, by Nina zorientowała się, że Elizabeth chętnie zabiłaby w tym momencie brata... i prawdopodobnie jego narzeczoną również.

– Ciekawe – powiedziała słabym głosem, nie mogąc znieść gromiącego wzroku przyszłej szwagierki – jaki jest widok z tego balonu.

Widok z wysokości stu pięćdziesięciu metrów robił, jak stwierdziła Nina, naprawdę duże wrażenie. W dole widać było park, długi pas drzew i trawników, wzdłuż którego płynęła rzeczka skręcająca na południe i wpadająca pół kilometra dalej do lśniącego morza. Park otaczały wijące się, wąskie drogi – najwyraźniej szerokie aleje i przecinające się pod kątem prostym ulice Manhattanu były dla angielskich urbanistów nie do przyjęcia. Nina widziała nawet hotel, w którym się zatrzymali: niedawno wzniesiony kompleks z różowawego kamienia z widokiem na molo znajdujące się na zachód od parku. Jedynym elementem szpecącym krajobraz był ogromny gmach ze szklaną fasadą, zbudowany przy drodze na molo, dawne kino Imax, które według babci uznano w plebiscycie za najbrzydszy budynek w Anglii. Nina kiwała głową i przytakiwała w odpowiednich momentach.

Rozpościerający się w dole krajobraz ani odrobinę nie wpłynął na załagodzenie konfliktu między Chase'em i jego siostrą.

– Jestem na ciebie wściekła – syknęła Elizabeth do brata. Holly i babcia znajdowały się na drugim końcu gondoli, na tyle daleko, że niczego nie słyszały, lecz Nina stała się mimowolnym świadkiem rozmowy.

– Do diabła, Lizzie – odparł z irytacją Chase. – Kupiłem swojej siostrzenicy prezent. Co w tym złego?

– Nie zapytałeś mnie o zdanie, a gdybyś raczył to uczynić, powiedziałabym ci, żebyś nie kupował jej telefonu, bo ostatnią rzeczą, jakiej Holly w tej chwili potrzebuje, jest kolejny gadżet absorbujący uwagę, podczas gdy powinna skupić się na nauce.

– Babcia mówiła, że w szkole idzie jej dobrze. Sama też to potwierdziłaś.

– Stać ją na znacznie więcej, Eddie! Ale ona woli robić milion innych rzeczy niż się uczyć. I tak trudno mi przekonać ją do skoncentrowania się na tym, co naprawdę ważne, a ty jeszcze dajesz jej zabawki!

– Jezu Chryste, Lizzie. O co ci chodzi? To przejaw poczucia niższości?

Oczy Elizabeth błysnęły z wściekłości.

– Nie, chodzi o nieodpowiedzialność.

– Co? – Popatrzył na nią, zdeorientowany. – Nigdy nie sądziłem, że jesteś nieodpowiedzialna.

– Miałam na myśli ciebie, Eddie! Ty jesteś nieodpowiedzialny! – Ledwo powstrzymała się od podniesienia głosu. –

Nie masz pojęcia, jak trudno być matką... Holly ma piętnaście lat i uważa, że ciągle się jej czepiam, czegoś wymagam. A tu nagle zjawiasz się ty, fajny wujek Eddie, bohater, który bawi się w cholernego Indianę Jonesa i zachęca ją do tego samego!

Chase uniósł gniewnie lewą rękę, obnażając część blizny.

– Tak, to była zabawa. To nic, że ocaliłem życie tysiącom ludzi, co? – Podciągnął rękaw i mówił dalej drwiącym tonem: – Tu wcale nie chodzi o mnie, prawda? Jesteś zazdrosna. Musi cię to naprawdę gryźć, co? Twój beznadziejny młodszy brat rzeczywiście coś osiągnął, a ty, mimo że dostałaś się do Oksfordu, sprzedajesz polisy ubezpieczeniowe. Niestety, Lizzie, ale to nie moja wina.

– Oboje wiemy, czyja to wina, Eddie – odparła lodowatym tonem.

– Jak tam sobie chcesz. – Odwrócił się, odchodząc na drugi koniec gondoli, gdy balon zaczął opadać, sprowadzany w dół na stalowych linach.

– No tak, wiecznie to samo – powiedziała Elizabeth, tym razem na tyle głośno, że wszyscy ją usłyszeli. – Kiedy cokolwiek idzie źle, Eddie Chase odwraca się na pięcie i odchodzi! – Teatralnym gestem wyrzuciła ręce w górę i ruszyła za bratem. – No, dokąd uciekasz, Eddie? Jesteś w balonie! Teraz nie możesz mnie tak po prostu zostawić.

– Mamo! – wycedziła Holly przez zaciśnięte zęby, oblana rumieńcem. Ninie też było wstyd.

– Jaka cudowna wycieczka – zaszczębiotała babcia, odwracając się do Chase’a i Elizabeth. – Tak miło spojrzeć na świat z innej perspektywy. – Przez moment Nina sądziła, że gorzkie słowa Elizabeth umknęły jej uwagi, lecz przelotna wymiana spojrzeń przekonała ją, że starsza pani doskonale wszystko słyszała... prawdopodobnie nie po raz pierwszy. Znowu uszczypnęła Chase’a w policzek. – Tak się cieszę, że znowu cię widzę, mój mały pulpeciku! Mogłabym cię prosić o przysługę? Mówiłeś, że wypożyczycie samochód. Zawieźlibyście mnie do supermarketu, żebym mogła zrobić duże zakupy?

– Oczywiście, babciu – zapewnił Chase. – Samochód jest na parkingu hotelowym, to niedaleko. Ale Nina jest umówiona z jednym znajomym, więc nie będzie mogła z nami pojechać. – Nina spojrzała na zegarek. Zupełnie zapomniała o Ruście, a było już po wpół do trzeciej.

– Och, jaka szkoda. Cóż, mam nadzieję, że zobaczymy się później, Nino. Opowiem ci, jakim dzieckiem był Edward. Mam zdjęcia.

Teraz Chase wyglądał na zmieszanego.

– Oj, babciu!

– „Mały pulpeciku” – szepnęła Nina do Chase’a, kiedy balon wylądował. – To takie słodkie!

– Tak, tak...

– Pokażę ci także jego odznaczenia – obiecała babcia. – Dał mi je, kiedy wystąpił z wojska, nawet Krzyż Wiktorii.

Dostał go od królowej, wiesz?

Nina spojrzała na Chase’a, rozdziawiając usta.

– Teraz już wiesz, gdzie jest to pudło – powiedział, uśmiechając się lekko. Obsługa przymocowała gondolę i otworzyła drzwiczki. Pasażerowie wysiedli. – Dobra, idź na spotkanie z tym facetem, a ja zawiozę babcię do sklepu. – Uściskał Holly.

– Dzięki za komórkę, wujku Eddie – pisnęła.

– Cieszę się, że ci się podoba. Tylko postaraj się nie spędzać zbyt wiele czasu na pogaduchach, dobrze? Nie chcielibyśmy, żebyś zaniedbała naukę.

– Teraz mówisz jak mama!

– Mam nadzieję, że nie. – Chase posłał Elizabeth ostre spojrzenie, a potem pocałował Holly w policzek i dołączył do

Niny i babci. – Zobaczymy się jeszcze, zanim wyjedziemy.

Pomachała do niego.

– Cześć, wujku Eddie!

– Cześć, Holly.

– Bardzo miło było mi poznać was obie – powiedziała z naciskiem Nina, zanim ruszyła za Chase’em i jego babcią w kierunku hotelu. – O co wam poszło? – szepnęła do niego.

– Sprawy rodzinne. – Było jasne, że nie powie na ten temat już nic więcej. Nina westchnęła. Pozostało jej cieszyć się spacerem po parku.

Rozdział 3

Kiedy Chase z babcią pojechali do sklepu, Nina wróciła do hotelowego pokoju po swojego laptopa i zaszyfrowany dysk. Idąc przez labirynt nastrojowo oświetlonych korytarzy, po raz kolejny zastanawiała się, jakie skrywa tajemnice – i dlaczego Rust postanowił wyjawić je dopiero podczas osobistego spotkania.

Niemiecki historyk czekał na nią w Sali Widokowej, w półkolistej, przeszklonej dobudówce z widokiem na brzeg morza. Wyżej, na zachodnim urwisku, stał duży ceglany gmach noszący dumną nazwę Międzynarodowego Centrum w Bournemouth, zaś na południu widać było plażę i molo. W jasnym popołudniowym słońcu widok spacerujących nad morzem urlopowiczów był bardzo ładny i szpecił go tylko masywny budynek kina na wschód od mola. Nina w duchu przyznała babci Chase'a rację: gmach był tak brzydki, że aż oczy bolały.

Ku jej zaskoczeniu, podobnie prezentował się Rust. Kiedy spotkała go poprzednio, strój Niemca był elegancki, wręcz wytworny. Mężczyzna, który wstał, żeby się z nią przywitać, wyglądał natomiast, jakby spędził noc w przydrożnym rowie. Marynarke miał pogniecioną, szpakowate włosy sterczały mu na wszystkie strony, jakby strzelił w nie piorun. Jeśli dodać do tego okulary w grubych oprawkach, wyglądał prawie jak postać szalonego naukowca z kreskówki.

Wciąż jednak miał nienaganne maniery.

– Nino! – powiedział, wstając i kłaniając się, kiedy podeszła. – Jakże miło cię znowu widzieć. Jestem ci niezmiernie wdzięczny, że zgodziłaś się na spotkanie.

– Cóż, nie dałeś mi wyboru – odparła, ściskając mu dłoń. – Odnoszę wrażenie, że gdyby było trzeba, czatowałbyś na mnie, koczując na schodach przed siedzibą ONZ.

Powiedziała to jako żart, ale Rust pokiwał głową.

– Możliwe. Ale oboje jesteśmy tutaj! Usiądź, proszę. – Poprowadził ją w głąb sali. Nina zauważyła, że wybrał stół jak najdalej od innych gości, którzy chcieli mieć widok na morze. Rust odsunął jej krzesło i rozejrzał się podejrzliwie dokoła, zanim usiadł.

Idąc za jego wzrokiem, Nina zobaczyła parę starszaków przy herbacie i ciasteczkach, młodego mężczyznę z nadmierną ilością żelu na włosach, rozmawiającego z ozywieniem przez komórkę, i rosłego brodacza z paskudną blizną na czole, zajętego czytaniem gazety. Rana, po której został taki ślad, musiała być bardzo poważna.

– Co to za sekret? – zapytała Rusta.

Rust pochylił się do niej, zniżając głos do konspiracyjnego szeptu.

– Nino... co wiesz o królu Arturze?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

– W sensie historycznym czy jeśli chodzi o legendę?

– Historycznym.

– Nie jestem wprawdzie specjalistką w tej dziedzinie, ale chyba niewiele można powiedzieć na ten temat. Artur był przywódcą starożytnych Brytów w VI wieku, zjednoczył plemiona Brytanii po wycofaniu się Rzymian i walczył przeciwko Sasom i Piktom, aż wreszcie w VII wieku Sasowie podbili Anglię. Jeśli chodzi o dalsze szczegóły z życia Artura... – Wzruszyła ramionami. – To już raczej domena legend i Monty Pythona.

Rust pokiwał głową.

– A miecz króla Artura? Myślisz, że to też tylko legenda?

– Nie wiem. Zachowały się pewne źródła historyczne, które o nim wspominają, ale są bardzo skąpe. Nie wiadomo

nawet, czy chodzi o jeden miecz, czy o dwa. Wszyscy słyszeli o Ekskaliburze, lecz według niektórych podań Artur miał przedtem inny miecz, nie pamiętam jego nazwy...

– Caliburn – podpowiedział Rust.

– Właśnie. No więc Ekskalibur mógł być po prostu inną nazwą Caliburna albo też były to dwa różne miecze. Jeśli trzymać się legendy, Caliburn był mieczem z kamienia, który tylko Artur zdołał podnieść, czym dowiódł, że jest prawdziwym królem Brytanii, a Ekskalibur wykuł dla niego Merlin, kiedy Caliburn złamał się w bitwie. – Popatrzyła na Niemca badawczo. – Ale przecież już to wszystko wiesz, więc dlaczego mnie pytasz?

– Rzeczywiście, wiem – przyznał Rust. – Opowieść o królu Arturze jest... moją obsesją od wielu lat. Ale chciałem się upewnić, że jesteś odpowiednią osobą i mogę ci opowiedzieć o tym, co odkryłem.

– O tym, co odkryłeś? Myślałam, że chodzi o moich rodziców. Co ma z nimi wspólnego król Artur?

– Właściwie... nic.

– Co?!

– Gdybym powiedział ci, dlaczego naprawdę muszę się z tobą zobaczyć, pewnie nie byłabyś zainteresowana. Tylko tak mogłem cię nakłonić do spotkania. Przepraszam.

– Okłamałeś mnie? Chciałeś mieć tylko pretekst do spotkania?

– Naprawdę mi przykro, przepraszam! Ale musiałem z tobą porozmawiać. Jesteś jedyną osobą, do której mogę się zwrócić o pomoc. – Rozejrzał się znów po sali i wyszeptał: – Jestem w śmiertelnym niebezpieczeństwie!

– Tak, to właśnie mnie powinieneś się teraz wystrzeżać! – Nina wstała, biorąc swojego laptopa.

Rust zerwał się na równe nogi i wymachując rękami, zaczął błagać, żeby usiadła.

– Proszę cię! Twoi rodzice byli moimi przyjaciółmi, zwłaszcza twój ojciec. Wiele nas łączyło, między innymi skłonność do rozważania niemodnych teorii. Takich jak Atlantyda.

– Ale to jeszcze nie daje ci prawa do wykorzystywania moich rodziców tylko po to, by zwrócić na siebie moją uwagę.

– Wiesz, dlaczego straciłem pracę? – zapytał Rust ostrzejszym tonem.

– Ponieważ pomogłem twojemu ojcu. Potajemnie przekazałem mu odkryte po wojnie nazistowskie dokumenty, dzięki którym on i Laura zbliżyli się do odkrycia Atlantydy bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy to, co zrobiłem, wyszło na jaw, wyrzucono mnie z pracy, w niesławie... i ostatecznie przez to rozpadło się moje małżeństwo. Sabrina mnie opuściła.

– Nie szukaj u mnie współczucia – powiedziała lodowatym tonem Nina. – Moi rodzice zginęli przez to, co im dałeś.

– Twoi rodzice byli gotowi podjąć każde ryzyko, by udowodnić, że mają rację – odparł Rust. – Wiesz, że tak było, znałeś ich. Poszukiwanie Atlantydy było ich namiętnością, ich obsesją. Nigdy nie znalazłabyś Atlantydy bez nich.

Korzystałaś z ich ustaleń. – Nina nie mogła temu zaprzeczyć: w swoich badaniach w dużej mierze czerpała wiedzę z ich notatek. – I tak jak oni podjęłaś ogromne ryzyko, by dowieść prawdziwości swoich hipotez. Ja też mam hipotezę. Nikt mi nie wierzy, ale twoim rodzicom też nikt nie chciał uwierzyć, chociaż mieli rację. – Wyglądał tak, jakby uszło z niego powietrze. – Proszę – dodał półgłosem. – Przynajmniej mnie wysłuchaj.

Nina się zawahała. Doskonale wiedziała, że Rust gra na jej emocjach, manipuluje nią. Nie podobało jej się to tak samo jak kłamstwo, do którego się wcześniej uciekł. Jednocześnie jednak wiedziała, że przekazując jej rodzicom nazistowskie dokumenty, zdawał sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmuje... i zapłacił za to swoją karierą i małżeństwem.

– No dobrze – powiedziała niechętnie. Wciąż była na niego zła. – Wysłucham cię, ale na tym koniec. – Usiadła. – Nie mogę obiecać nic więcej.

Rust z ulgą wrócił na swoje miejsce.

– To wszystko, o co proszę.

Skrzyżowawszy ręce na piersi, Nina popatrzyła na niego zmrużonymi oczami.

– No. Słucham tej twojej hipotezy.

– Moja hipoteza – zaczął Rust, znowu zniżając głos – dotyczy miecza króla Artura, Ekskalibura. Uważam, że istniał naprawdę i że wciąż istnieje. Co więcej, wiem, jak go znaleźć.

– Dobra, a więc gdzie jest?

– Nie wiem.

Nina prychnęła z irytacją.

– Przed chwilą powiedziałeś...

– Powiedziałem, że wiem, jak go znaleźć. To co innego niż wiedzieć, gdzie jest. Zawsze bardzo interesowały mnie legendy związane z królem Arturem, tak jak twoich rodziców podania o Atlantydzie. I tak jak oni poświęciłem mnóstwo czasu i energii na zebranie wszystkich relacji historycznych na ten temat. Historia o królu Arturze sięga daleko poza Wyspy Brytyjskie. – Spojrzał na morze za oknami. – Dotarła aż na Bliski Wschód i właśnie tam znajduje się jeden z tropów, który wskaże nam drogę do Ekskalibura.

– Nie ma żadnych „nas”, Bernd – przypomniała mu Nina. – W każdym razie póki nie przekonasz mnie, że masz rację. Rust spuścił wzrok na dysk DVD.

– Właśnie zamierzam to uczynić: wszystkie wyniki moich badań są tutaj. – Popatrzył znów na Ninę. – Znasz oczywiście historię króla Ryszarda I?

– Ryszarda Lwie Serce – powiedziała, kiwając głową.

– Kiedy Ryszard wyruszył w 1190 roku na trzecią krucjatę, zabrał ze sobą bardzo wyjątkowy przedmiot, dar od mnichów opactwa Glastonbury z zachodniej Anglii. Przekazali mu miecz, który należał kiedyś do największego władcy Brytanii.

– Ekskalibur?

Rust się uśmiechnął.

– Nie. Ryszard myślał, że to Ekskalibur, ale mnisi dali mu pierwszy miecz Artura, Caliburn. To jest właśnie moja hipoteza, moja niemożna obsesja.

Mimo woli Nina poczuła się zaintrygowana.

– Mów dalej.

– Według legendy Caliburn został złamany w bitwie przez króla Pellinore’a. Szczegóły tego przekazu mogą być prawdziwe albo nie, ale miecz rzeczywiście się złamał, nie mam co do tego wątpliwości. Jego części zachowano, a ponieważ był to miecz o niezwykłym znaczeniu, próbowano go naprawić. Jednak raz złamane ostrze nigdy nie będzie tak mocne, jak nowe. Tak więc Merlin zrobił w zamian drugi miecz.

– Wierzysz, że Merlin żył naprawdę?

– Istnieje zbyt wiele źródeł historycznych, które o nim wspominają bym mógł w to wątpić. Chociaż nie był czarownikiem, w każdym razie nie w dosłownym znaczeniu tego słowa. – Rust uśmiechnął się do Niny porozumiewawczo. – Merlin stworzył nową broń dla Artura, miecz mocniejszy od Caliburna, Ekskalibur. Legenda głosi, że Artur został z nim pochowany na terenie opactwa Glastonbury. Ale mnisi mieli też w posiadaniu Caliburna, a także wiele innych skarbów Artura.

– Jaki to ma związek z Ryszardem Lwie Serce?

– Glastonbury było jednym z najbogatszych zgromadzeń zakonnych w Anglii – wyjaśnił Rust. – Znaczną część tego majątku mnisi zawdzięczali związkowi opactwa z legendą o Arturze. Oczywiście, gdziekolwiek jest bogactwo, zawsze zjawia się ktoś, kto żąda danin. Ryszard nie był pod tym względem wyjątkiem.

– Więc mnisi dali mu Ekskalibur – powiedziała Nina, zanim zdała sobie sprawę, do czego Rust zmierza. – Czy raczej

powiedzieli mu, że to Ekskalibur, ponieważ nie mieli zamiaru oddawać mu prawdziwego miecza.

– Właśnie! Ekskalibur spoczywał w grobowcu Artura, w piramidzie z czarnego kamienia, którą mnisi odkryli w 1191 roku, a więc w rok po wyjeździe Ryszarda na krucjatę. Chociaż słowo „odkryli” nie jest tu na miejscu, bo wiedzieli o istnieniu grobowca przez cały czas.

– Udostępnił go innym – zrezygnowała Nina. – Jak podczas otwarcia najnowszej atrakcji w parku tematycznym.

– Otóż to. Opactwo ucierpiało wskutek pożaru i nawet dla tak bogatego zgromadzenia zakonnego koszty napraw okazały się dotkliwe. Grobowiec króla Artura mógł przyciągnąć wielu nowych gości... i ich pieniądze.

– To co się stało z grobowcem? Jestem pewna, że doczesne szczątki króla Artura nie są nigdzie prezentowane.

– Po odkryciu grobowca zwłoki Artura i królowej Ginewry przeniesiono do samego opactwa. Kiedy jednak około 1539 roku Henryk VIII rozwiązał zgromadzenia zakonne...

– Przez „rozwiązał” masz na myśli „zniszczył”, prawda? – wtrąciła Nina.

– W rzeczy samej. Kiedy opactwo zniszczono, ten sam los spotkał grobowiec i nigdy później nie znaleziono po nim nawet śladu.

– Więc po Arturze pozostał tylko Caliburn?

Rust znów się uśmiechnął.

– Niezupełnie. To właśnie jest ta moja hipoteza. Pomyśl tylko: mnisi z Glastonbury gotowi byli oszukać samego monarchę, by ochronić swój skarb. Zanim zaprezentowali światu grobowiec króla Artura, przenieśli jego zawartość w inne miejsce, by ochronić przed ogniem, rabusiami czy zachłannymi władcami. Tylko mnisi wiedzieli, gdzie to miejsce się znajdowało, a gdy opactwo zniszczono, wiedza na ten temat przepadła. Pozostała jednak wyryta na Caliburnie!

Nina nie kryła sceptycyzmu.

– Czemu mnisi mieliby robić coś takiego? Czy nie równałoby się to wręczeniu kluczy do Fortu Knox Goldfingerowi?

– Nie spodziewali się, że Ryszard zabierze miecz na krucjatę. A z całą pewnością nie przyszło im do głowy, że uczyni z nim to, co faktycznie zrobił.

– Czyli?

– Po drodze do Ziemi Świętej Ryszard zatrzymał się na Sycylii, gdzie, jak mieli w zwyczaju ówcześni królowie, wszczął kolejną wojenkę. – Rust pokręcił lekceważąco głową, kołysząc rozczochraną czupryną. – Władcą Sycylii był w tym czasie Tancred z Lecce. Gdy podpisywał w 1191 roku traktat pokojowy z Ryszardem, ten podarował mu w dowód przyjaźni...

– Caliburna – domyśliła się.

– Choć zarówno Tancred, jak i Ryszard myśleli, że to Ekskalibur.

Nina wciąż miała jednak wątpliwości.

– Nigdy wcześniej nie słyszałam tej historii.

– Ryszardowi nie zależało na rozpowszechnianiu tej informacji: w końcu oddał jeden z najcenniejszych skarbów Anglii. Gdy jednak angielski monarcha ruszył do Ziemi Świętej, miecz pozostał w rękach Tancreda i przechodził na jego kolejnych następców, aż trafił do Fryderyka II.

– Cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego – dodała Nina, która o tej postaci wiedziała już znacznie więcej.

– Kolejny krzyżowiec... chociaż nie w typie Ryszarda.

– Zawarł przymierze z muzułmanami, żeby wejść do Jerozolimy i zająć ją bez rozlewu krwi. Nie o to chodziło papieżowi – powiedziała z uśmiechem.

– Rzeczywiście. Jednak poprzez te przymierza miecz trafił na Bliski Wschód. Kiedy Fryderyk zajął w 1229 roku Jerozolimę, wielu krzyżowców odmówiło mu dalszej pomocy: został ekskomunikowany przez papieża Grzegorza IX i

obawali się, że spotka ich ten sam los. Fryderykowi udało się przekonać kilku krzyżowców, żeby go poparli, a jednym z nich był młody rycerz Piotr... W nagrodę za wierność Fryderyk podarował Piotrowi miecz. Potem w 1231 roku, kiedy Grzegorz uchylił ekskomunikę, uznano działanie Piotra za godne pochwały i dzięki temu rycerz zyskał znaczny wpływ. Oprócz terenów w Ziemi Świętej nadano mu zamek na Koroneou, jednej z wysp greckich.

– Więc Caliburn znajduje się na Koroneou? – spytała Nina.

Badania Rusią przedstawiały się interesująco, chociaż w dalszym ciągu miała wiele wątpliwości.

Rust pokręcił głową.

– Dobrze by było. Piotr został zabity, gdy wrócił do Ziemi Świętej, by bronić swoich ziem przed mamelukami w 1260 roku. Jego miecz, który dostał od Fryderyka, złamał się podczas walki: jak mówiłem, naprawiony miecz nigdy nie jest tak mocny, jak nowy. Towarzysze Piotra przewieźli jego zwłoki do Koroneou, razem z kawałkami miecza. Sądzę, że zlokalizowałem jeden z tych kawałków, zaskakująco blisko domu... ale obecny właściciel zamku, w którym może być ukryty, nie zgadza się, bym go poszukał. Może ktoś tak sławny jak ty zdoła go przekonać? – Posłał jej porozumiewawczy uśmiech. – Wiem jednak dokładnie, gdzie znajduje się górna część głowni miecza... a raczej, gdzie się znajdowała jeszcze przed trzema tygodniami. Właśnie dlatego mogę zaufać tylko tobie. – Postukał palcem w pudełko od DVD. – Zniszczyłem wszystkie swoje notatki z wyjątkiem tego dysku: ryzyko, że wpadną w niepowołane ręce, było zbyt wysokie.

– Bernd, co się dzieje? – zapytała Nina. – Powiedziałaś, że grozi ci śmiertelne niebezpieczeństwo. Dlaczego?

– W badaniach udało mi się ustalić, że czubek klingi miecza trafił z powrotem na Sycylię – powiedział Rust – do kościoła w wiosce San Maggiori, który jest historycznie związany z Fryderykiem. Pojechałbym go obejrzeć, ale odkąd Sabrina mnie opuściła, mam problemy z pieniędzmi. Nie mogłem się już zwrócić o finansowanie do instytucji akademickich, więc musiałem poszukać wsparcia gdzie indziej. Próbowałem zainteresować swoimi badaniami prywatnych sponsorów w całej Europie Zachodniej, ale nikt nie chciał mi pomóc... aż zgłosił się do mnie pewien Rosjanin. Wydawał się bardzo zainteresowany. – Znów rozejrzał się podejrzliwie po sali. – Niestety powiedziałem mu zbyt dużo... Dwa dni później proboszcz San Maggiori został zastrzelony, a kościół doszczętnie spalony.

– Sądzisz, że ten Rosjanin postanowił zdobyć fragment miecza bez ciebie? I żeby osiągnąć cel, posunął się do morderstwa?

– Jestem o tym przekonany – powiedział z naciskiem Rust. – Wprawdzie miejscowa policja uznała, że to robota mafii, ale zbieżność w czasie nie może być przypadkowa. Właśnie dlatego zacząłem się ukrywać i nie mogę pozwolić, by ktokolwiek oprócz ciebie zobaczył wyniki mojej pracy. Nie wolno dopuścić, by ten człowiek znalazł pozostałe części Caliburna, a potem Ekskalibura, ponieważ jest to groźne dla całego świata.

– Dlaczego? Byłoby to bardzo interesujące odkrycie archeologiczne, ale Ekskalibur jest przecież tylko zwykłym mieczem.

– Ekskalibur jest czymś więcej – odparł Rust ze śmiertelną powagą w oczach. – W starożytnym tekście walijskim *Mabinogion* mówi się, że miecz Artura miał rękojeść ozdobioną podobiznami dwóch węży, a gdy król dobywał broni... – Urwał na moment, przypominając sobie brzmienie cytatu. – „To, co widać było w pyskach dwóch węży, przypominało dwa języki ognia, tak przerażające, że trudno było na nie patrzeć”. Z kolei według *Le Morte d'Arthur*, kiedy Artur wyciągał miecz z pochwy, „w oczy wrogów bił od niego taki blask, jak od trzydziestu pochodni”. To nie był zwyczajny miecz. Wszystko, czego powinnaś się dowiedzieć, jest w moich notatkach. Przekonaj się sama.

Otworzyła laptopa i kliknęła ikonę pliku, który przegrała z dysku.

– Dobrze, ale muszę przyznać, że wszystko to brzmi trochę paranoicznie. Jakie jest hasło?

– *Zum Wilden Hirsch*. Pisane bez spacji, małymi literami. – Nina popatrzyła na niego ze zdziwieniem. – To nazwa pensjonatu, w którym akurat mieszkałem, kiedy postanowiłem zaszyfrować pliki. Potrzebowałem hasła, którego Rosjanie

nigdy by nie odgadli, nawet gdyby jakimś sposobem zdobyli dysk.

– „Rosjanie”? W liczbie mnogiej? – zapytała z powątpiewaniem, starannie wpisując kolejne litery. Komputer zabrzączał, informując, że hasło zostało przyjęte, dając dostęp do zawartości pliku. Otworzył się katalog z dziesiątkami... nie, wręcz setkami plików w środku. – O kurczę! Zrobiłeś naprawdę mnóstwo notatek.

– To dodatkowe zabezpieczenie – wyjaśnił Rust i postukał się palcem w czoło. – Jedyne skorowidz znajduje się tutaj. Bez niego zorientowanie się w materiale zajmie wiele dni. Ale z moją pomocą bardzo szybko rozeznasz się w tym, co odkryłem... przekonasz się, że mam rację i wiem, jak znaleźć pozostałe części Caliburna...

– Cóż, zobaczymy. – Podniosła wzrok na Rusta. – To który plik powinnam najpierw przeczytać... ?

Nagle zeszywniała.

Na klatce piersiowej Rusta pojawił się jasny punkcik ostrego zielonego światła. Przesunął się po jego pogniecionym ubraniu, zatrzymując się tuż nad sercem...

Przenikliwy świst, gdy w szybie okna obok Niny została wybita mała dziurka, został zagłuszony przez huk, kiedy Rust poleciał gwałtownie do tyłu, a z rany na jego piersi trysnęła jaskrawoczerwona fontanna krwi.

Rozdział 4

Nina zerwała się na równe nogi. Obawiała się, że snajper wyceluje teraz do niej.

Ale światło lasera znikło. Nina podbiegła do okna. W szybie widniała dziura o średnicy jej palca. Na dachu Centrum Międzynarodowego zobaczyła strzelca – kobietę o zaciętym wyrazie twarzy, z włosami ufarbowanymi na jaskrawopomarańczowy kolor, która cofnęła karabin i schowała się za krawędzią budynku.

– Hej! – zawołał ktoś za jej plecami. – Facet kradnie pani laptopa!

Nina obróciła się gwałtownie i zobaczyła, jak zwałisty mężczyzna biegnie z jej macbookiem i dyskiem do drzwi. W jego olbrzymim łapsku komputer zdawał się nie większy niż kieszonkowe wydanie książki.

Rust...

Wystarczyło jedno spojrzenie, by przekonać się, że Niemiec nie żyje: jego oczy były szeroko otwarte i nieruchome, usta rozchylone, jakby chciał się właśnie odezwać.

– Zadzwońcie na 911! – wykrzyknęła, ruszając za brodatym mężczyzną. – Czy jaki tu macie numer... zadzwońcie na policję!

Zwałisty złodziej pobiegł w głąb hotelu. Nina rzuciła się za nim. Do pościgu dołączył młody facet z włosami uczesаныmi na żel, gotowy odegrać rolę bohatera. Jego zapał osłabł jednak, gdy zorientował się, z jakim olbrzymem ma do czynienia.

– Zadzwoił pan na policję? – zapytała Nina, widząc, że ściska on w dłoni telefon. Mężczyzna zwolnił nieco i zaczął wciskać klawisze.

Tymczasem wielki brodacz dotarł do rozwidlenia korytarza i też zwolnił, rozglądając się na boki, a potem skręcił w prawo.

Nina znalazła się w korytarzu bliźniaczo podobnym do tego, którym właśnie przybiegła. Sprzątaczką zamykała drzwi jednego z pokoi, wózek z przyborami do sprzątanania stał w poprzek przejścia. Zwałisty złodziej krzyknął w obcym języku – chyba po rosyjsku – i upadł na wózek, rozsypując butelki ze środkami czyszczącymi.

Obejrzał się za siebie, zobaczył Ninę i jej towarzysza... Bez trudu podniósł wózek i cisnął go w nadbiegających.

– Jezus! – Nina skoczyła w bok, przywierając do drzwi. Wnęka zapewniła jej osłonę, ale młody mężczyzna miał mniej szczęścia, oderwawszy wzrok od telefonu o sekundę za późno. Wózek rąbnął w niego z taką siłą, że przewrócił go na podłogę.

Nina wyprostowała się, ale brodacz jeszcze nie skończył. Podniósł samą sprzątaczkę i rzucił krzyczącą w Ninę, która tym razem nie miała gdzie się schować. Obie kobiety runęły na podłogę.

Napastnik mruknął z satysfakcją, spoglądając na to, czego dokonał, a potem odwrócił się i pobiegł dalej.

– A to sukinsyn! – stęknęła Nina, dźwigając się na nogi. Sprzątaczką mimo szoku nie odniosła chyba większych obrażeń, ale młody mężczyzna jęczał, ściskając złamany nadgarstek. – Nic się pani nie stało? – zapytała kobietę, która pokręciła przecząco głową. Nina wskazała na rannego mężczyznę. – Proszę mu pomóc!

Jego komórka leżała między rozsypanymi kostkami mydła i buteleczkami szamponu, ekran był wciąż podświetlony. Nina chwyciła telefon i mimo bólu rzuciła się w pogoń za olbrzymem.

Złodziej dotarł do następnego miejsca, gdzie przecinały się dwa korytarze. Wyraźnie zdezorientowany spojrzał w lewo, potem w prawo i znowu w lewo. Zgubił się w labiryncie jednakowych korytarzy, najwidoczniej nie potrafiąc przeczytać tabliczek informacyjnych.

Obejrzał się przez ramię i łypnął na nią wilkiem. Zniekształcone blizną czoło zmarszczyło się nienaturalnie. Nina zwolniła kroku. Gdyby zmienił taktykę i zaatakował zamiast uciekać, nie miałyby żadnych szans.

Ale na szczęście, odwrócił się i skręcił w lewo. W złą stronę, pomyślała, przeczytawszy tabliczkę. Jeśli nie potrafi znaleźć wyjścia, istniała szansa, że zostanie schwytyany.

Potrzebowała jednak pomocy: kogoś, kto zdoła powalić muskularnego olbrzyma...

Chase jechał zatłoczoną ulicą. Babcia siedziała na fotelu obok z torbą zakupów na kolanach i kilkoma innymi, ułożonymi na tylnym siedzeniu. Kiedy zadzwoniła jego komórka, westchnął i sięgnął do kieszeni.

– Mogłabyś za mnie odebrać, babciu? – poprosił, podając jej telefon. – Nie chciałbym zadrzeć z policją już pierwszego dnia pobytu w kraju.

Spodziewał się, że dzwoni Nina, bo wątpił, żeby Holly tak szybko naładowała baterię nowego telefonu, a prawdopodobieństwo, że Elizabeth zadzwoni do niego, żeby pogadać, było niezwykle małe.

– Witaj, Nino – powiedziała babcia, udowadniając, że miał rację, zanim niepotrzebnie dodała: – To Nina.

– Tak myślałem. Czego chce?

Nastąpiła seria pełnych zaskoczenia okrzyków, a gdy Chase zerknął na babcię, na jej twarzy odmalował się wyraz zdumienia i niedowierzania.

– Co? – zapytał.

– Nina mówi, że człowiek, z którym poszła się spotkać, został właśnie zamordowany, a ona ściga teraz po hotelu innego mężczyznę, który ukradł jej laptopa.

– Ja pier... niczę! – wypalił Chase.

Przycisnął gaz do dechy.

– Wiesz co, nie sądziłam, że Nina lubi płać ludziom złośliwe psikusy.

– I miałaś rację – powiedział ponuro. – Cholera, nie mogę jej nigdzie zabrać, żeby nie stało się coś takiego!

Nina minęła następny narożnik... i znalazła się w korytarzu, który donikąd nie prowadził. Brodacz zatrzymał się gwałtownie, wykrzyknął gniewnie i się odwrócił.

– Eee... dzień dobry – wybąkała, aż nazbyt dobrze świadoma tego, że ich role w pościgu nagle się odwróciły. Zrobił krok w jej kierunku. – Dobra, to może umówmy się, że weźmiesz sobie tego laptopa? Jest zepsuty... chyba...

Facet zrobił następny krok. Nina cofnęła się z lękiem, mijając czerwoną gaśnicę przytwierdzoną do ściany.

Broń...

Zerwała butlę z haków i cisnęła nią w mężczyznę z całej siły.

Brodacz podniósł rękę, ale się spóźnił. Gaśnica uderzyła go w twarz ze stłumionym metalicznym brzękiem. Zatoczył się do tyłu...

I uśmiechnął się do niej.

– Daaaa – jęknął, szczerząc zakrwawione zęby w szaleńczym uśmiechu, ze wzrokiem utkwionym w Ninie.

– O cholera...

Chwytał gaśnicę i rzucił nią z powrotem w Ninę. Nina uchyliła się, padając na podłogę, końcówka rurki wylotowej drasnęła ją w plecy. Butla z hukiem walnęła w ścianę i przebiła się przez nią niczym gigantyczny pocisk, łamiąc z trzaskiem drewno i krusząc tynk.

Nina spodziewała się, że brodacz wykorzysta to, że upadła, i zaatakuje. Kiedy jednak podniosła wzrok, zobaczyła, że

kopniakiem wyrwał drzwi z zawiasów i uciekł na schody ewakuacyjne.

Krzywiąc się z bólu od piekącej rany na plecach, pobiegła za nim. Czując zapachy jedzenia docierające z dołu, domyśliła się, że zbliża się do hotelowej kuchni. Rozległ się głośny trzask otwieranych z impetem drzwi i gniewne krzyki, po których nastąpiła metaliczna kakofonia spadających garnków i patelni, a potem wrzask bólu.

Dotarła do dołu schodów. Drzwi wciąż kiwały się na boki, przypominając wejście do saloonu na Dzikim Zachodzie. Wbiegła do środka i zobaczyła mężczyznę w białym fartuchu szefa kuchni – teraz poplamionym krwią z rozbitego nosa – który leżał na wyłożonej kafelkami podłodze między rozsypanymi patelniami a przewróconym wózkiem. Reszta kucharzy i kuchcików rozpaczliwie starała się zejść z drogi brodatemu olbrzymowi, który biegł do następnych drzwi w głębi kuchni.

Nina przeskoczyła nad rannym szefem kuchni, zawadzając stopą o jedną z patelni, która poleciała z brzękiem po podłodze. Brodacz obejrzał się przez ramię i ją zobaczył. Zaklął, wyszarpnął tasak z wołowej półtuszy i rzucił nim w Ninę.

Nina pisnęła i padła na podłogę, gdy ostry jak brzytwa tasak śmignął jej nad głową i wbił się w ścianę na głębokość pięciu centymetrów. Ostrożnie wyjrzała, wychylając głowę nad krawędź najbliższego blatu, i pośpiesznie schowała ją z powrotem, gdy ciężki kawał wołowiny odbił się od blachy tuż nad nią. Zaraz poleciały w jej kierunku inne tego rodzaju pociski: puszka fasoli wielkości wiadra, cały indyk i szklany słoik, który rozbił się, trafiając w blat i obsypując ją gradem marynowanej cebuli. Rana na plecach zapiekła ją od octu.

– Co to ma być?! Walka najedzenie?! – zawołała.

Z drugiego końca kuchni znowu dobiegły krzyki, a po nich głośny trzask rozbijanych naczyń. Nina odważyła się jeszcze raz wychylić głowę nad blat. Zobaczyła rozchybotane drzwi i tysiące kawałków potłuczonych talerzy i półmisek rozsypanych wokół następnego przewróconego wózka. Facet zniknął.

Skoczyła na równe nogi, minęła pędem kucharzy i przeskakując przez odłamki porcelany, wpadła do hotelowej jadalni. Wyglądało na to, że brodaty mężczyzna odzyskał orientację i pobiegł w kierunku recepcji. Nina pognała za nim.

Chase na pełnym gazie zjechał ze wzgórza obok Imaksa, przekraczając dozwoloną prędkość i uruchamiając fotoradar, byle jak najszybciej dotrzeć do Niny. Siedząca obok babcia uczepiła się jedną ręką drzwi, drugą obejmując kurczowo torbę z zakupami.

Przejechał po estakadzie przed wejściem na molo i ruszył z powrotem pod górę w kierunku Centrum Międzynarodowego. Kiedy zahamował ostro, by skręcić na parking hotelu Paragon, zauważył, że nie tylko jemu się śpieszy: lśniący czarny kabriolet, jaguar XK, z piskiem opon nadjechał z przeciwnej strony. Za kierownicą siedziała kobieta z wściekle pomarańczowymi włosami.

Jakimś sposobem po prostu wiedział, że kobieta ma związek z kłopotami, w jakie wpakowała się Nina. Gdyby nie babcia, wjechałby focusem w jaguara, żeby powstrzymać kobietę przed ucieczką. Zamiast tego patrzył jednak tylko bezradnie, jak rosły brodaty facet wybiega z hotelu, odepchnąwszy na bok portiera.

W ręce trzymał laptopa; bez otwierania drzwiczek wskoczył do kabrioletu. Wóz wyraźnie przechylił się na bok pod jego ciężarem. Kobieta wcisnęła mocno gaz, zawracając samochód z piskiem opon.

Nina wybiegła z hotelu i popędziła do focusa.

– To oni, to oni go zabili! – krzyknęła, wskazując palcem oddalającego się jaguara. Już miała otworzyć przednie drzwiczki, gdy zauważyła, że miejsce obok kierowcy jest zajęte.

– Pamiętasz moją babcie, prawda? – powiedział Chase.

– Tak... – Jaguar zniknął jej z oczu. Jeszcze przez chwilę wpatrywała się z rozpaczą w miejsce, gdzie go ostatnio widziała, po czym otworzyła tylne drzwiczki i wskoczyła do focusa, odsuwając na bok torby z zakupami. – Uciekają! Goń ich! Gazu!

Chase spojrzął na nią zmieszany.

– W samochodzie jest moja babcia!

– Jedź za nimi, Edwardzie! – ponagliła go babcia.

Chase uniósł brwi zaskoczony.

– Co?!

Babcia położyła torbę z zakupami pod nogi i chwyciła się drzwiczek obiema rękami.

– Zawsze chciałam zobaczyć, jak mój wnuk zarabia na życie.

– Ale...

Zgromiła go wzrokiem.

– Edwardzie, zaraz nam uciekną! No ruszaj wreszcie! Goń ich!

Chase wcisnął pedał gazu.

– To naprawdę nie najlepszy pomysł. – To rzekłszy, wykręcił z piskiem opon, ruszając za jaguarem.

Rozdział 5

Chase wyjechał z parkingu, skręcając ostro w prawo.

– Co jest grane? – zapytał Ninę.

– Nie wiem – odparła wkurzona.

– To bardzo pomocna odpowiedź!

– Ta kobieta zastrzeliła Bernda, a ten wielkolud ukradł mi laptopa. Myślę, że to Rosjanin.

Jaguar przejechał przez rondo pod prąd. Inny samochód odbił gwałtownie w bok, żeby uniknąć kolizji, i wypadł na chodnik.

– Dlaczego ukradł ci laptopa?

– Chodzi o dysk, który przysłał mi Bernd: zależy im na tym, co się na nim znajduje!

Chase nadepnął mocno na hamulec i wjechał z poślizgiem na rondo. Z toreb na tylnym siedzeniu wysypały się na Ninę zakupy.

– A co jest na tym dysku?

– Nie wiem! Coś o tym, jak znaleźć Ekskalibura.

Jaguar opuścił rondo i pruł teraz pod górę. Chase żałował, że nie wypożyczył wozu z mocniejszym silnikiem zamiast zwyczajnego samochodu rodzinnego.

– Co? Miecz króla Artura?

– Sądzę, że film Johna Boormana? Oczywiście, że miecz!

– Jezu Chryste, ale numer! Babciu, dokąd prowadzi ta droga?

– Na koniec miasta – odpowiedziała babcia. Jednak Chase już jej nie słuchał: jego uwagę przykuł pisk opon i ruch w tylnym lusterku. Z bocznej ulicy wyjechał czarny džip grand cherokee, ustawiając się za nimi.

Ktoś wychylił się z okna od strony pasażera...

– Padnij! – krzyknął Chase, lewą ręką popychając w dół głowę babci. Tylna szyba eksplodowała, zasypując schyloną Ninę lśniącymi kawałeczkami szkła.

Następna kula przebiła się przez blachę tylnych drzwi focusa, uderzając z trzaskiem w twarde plastik oparcia kanapy. Przygarbiony nisko Chase zauważył ogoloną głowę strzelca w bocznym lusterku. Był uzbrojony w zwykły pistolet, ale z tak bliskiej odległości nie potrzebował niczego więcej.

– Cholera jasna, co to za ludzie?! – krzyknęła Nina.

– Następnii Rosjanie! – domyślił się Chase. Jedna grupa do wyeliminowania ofiary i kradzieży dysku, a druga do zabezpieczenia ucieczki.

– No, świetnie! Przypuszczam, że nie kupiłeś w supermarkecie pistoletu?

– Przecież to Anglia! Tutaj broń palną mają tylko farmerzy i gangsterzy!

Samochody przed nimi zatrzymały się na czerwonym świetle, drugi pas zajęła wielka ciężarówka. Jaguar zahamował gwałtownie i skręcił ostro w prawo, jadąc pod prąd drogą jednokierunkową. Chase ruszył za nim, redukując biegi i wpadając z piskiem w poślizg. Ninę rzuciło na lewe drzwiczki. Poleciały na nią butelki i pudełka. Focusem zatrzęsło, gdy opony zaczęły odzyskiwać przyczepność. Chase mocował się z kierownicą, żeby utrzymać samochód na drodze.

Spojrzał przed siebie i zobaczył wyłaniający się zza następnego ostrego zakrętu autobus. Światła stopu jaguara rozbłysły, gdy kobieta z pomarańczowymi włosami wykręciła i wjechała na chodnik, starając się zmieścić w wąskim

pasie między witrynami sklepów a rzędem słupków. Ludzie uciekali na boki, gdy rozpędzony wóz zjeżdżał ze wzgórza.

– Trzymajcie się! – zawołał Chase, jadąc w ślad za jaguarem.

– Masz za mało miejsca! – zaprotestowała Nina.

– Jeśli oni się mieszczą, to my też...

Boczne lusterko od strony pasażera zawadziło o słup znaku drogowego i rozprysło się w deszczu szkła i plastiku.

Babcia aż stęknęła ze strachu.

– Powinienem być wjechać trochę głębiej – przyznał Chase, kierując samochód za rząd słupków na chodnik.

Rozpoznał to miejsce: znajdowali się koło sklepu, gdzie kupił Holly komórkę. Za nim i grand cherokee zwolnił, szorując bokiem o fasady domów.

Nina z przerażeniem spojrzała w przód, kiedy Chase znowu przyspieszył, trąbiąc gorączkowo klaksonem. Na ulicy wciąż było sporo ludzi, robiący zakupy przechodnie reagowali panicznie, widząc nadjeżdżające samochody.

– Eddie, zatrzymaj się, bo kogoś zabijemy!

– Jeśli się zatrzymamy, sami zostaniemy zabici! – odparł.

Czarny džip minął słupki, facet z ogoloną głową znowu podniósł pistolet. Jaguar pędził dalej chodnikiem z przeciągłym wyciem klaksonu – nie z troski o życie przechodniów, ale dlatego, że potrącenie człowieka spowolniłoby ucieczkę. Z przodu Chase zobaczył wieżę zegarową górującą nad placem i inną ulicę skracającą po łuku w lewo. Drogę zagradzał jednak kolejny rząd słupków, a deptak kończył się dużą metalową bramą...

Nie widząc innej drogi ucieczki, kobieta o pomarańczowych włosach skrzyła jaguarem na prawo od bramy i dodała gazu. Ludzie odskoczyli na bok, lecz jeden przechodzień zareagował za późno: odbił się od maski wozu i roztrzaskał szybę restauracji Burger Kinga, wpadając do środka. Chase skrzywił się boleśnie na ten widok, a obie jego pasażerki były wstrząśnięte.

Minęli bramę. Chase zerknął w lusterko. Grand cherokee zaczynał ich doganiać, lecz przejazd obok bramy był wąski nawet dla normalnego samochodu, a co dopiero dla dzipa.

Kierowca cherokee zahamował ostro, zostając w tyle. Okazało się jednak, że miejsca jest w sam raz, by się zmieścić, i wkrótce dołączył do pościgu.

Jaguar z rykiem silnika wjechał na plac, rozbijając kilka krzeseł przy kawiarnianych stolikach, zanim włączył się w wózek obwoźnego sprzedawcy. W powietrze wzbily się kolorowe chusty z kaszmiru, wirując na wietrze niczym motyle. Ustawione na placu stragany tworzyły pasaż, ograniczając możliwości ucieczki. Gdzieś w oddali Chase usłyszał policyjną syrenę.

Kobieta też ją usłyszała i zaczęła szukać drogi wyjazdowej. We wszystkich stłoczyli się ludzie uciekający przed pędzącymi samochodami. Chase przyspieszył, zamierzając uderzyć jaguara od tyłu i wepchnąć go na słup latarni.

– Trzymajcie się! – zawołał.

Kobieta zauważyła, że focus się zbliża, i wdepnęła pedał gazu, skręcając w prawo. Wjechała prosto w stragan z owocami.

Gdy Chase skręcił w stronę zniszczonego straganu, na przednią szybę posypało się mnóstwo owoców, których nie potrafiłby nawet nazwać. Rozbijały się o szkło. Przez plamy miąższu i soku zobaczył, że jaguar znowu skręcił, zawadzając o przystanek autobusowy i rozbijając jedną z szyb, zanim zeskoczył z krawężnika na jezdnię.

Chase pojechał za nim. Resory focusa zgrzytnęły paskudnie podczas zeskoku. Chase uruchomił wycieraczki i zdołał oczyścić szybę na tyle, by zorientować się, że znaleźli się na drodze biegnącej wokół parku. Jaguar coraz bardziej się oddalał.

Wycie syreny stało się znacznie głośniejsze. Z przodu, zza rogu bocznej uliczki wyjechał policyjny radiowóz,

niebieskie volvo V70 z żółtą szachownicą po bokach i z włączonym kogutem. Kobieta za kierownicą jaguara odbiła w drugą stronę, pokonując krawężnik i wjeżdżając do parku. Chase ruszył za nią, czemu znowu towarzyszył gwałtowny wstrząs.

– Przecież jest już policja! – zaprotestowała Nina. – Niech oni się tym zajmą!

– Wiesz, kogo aresztują najpierw? Nas! – odparł Chase.

Radiowóz pojechał za nimi, błyskając światłami koguta... a grand cherokee wdarł się do parku tuż za policją.

Wąska droga się rozwidlała. Ta po lewej biegła między drzewami na wschodni kraniec parku, lecz jaguar skręcił w prawo, w kierunku kładki przerzuconej przez rzekę. Na mostku ledwo starczało miejsca na samochód i jaguar natychmiast stracił boczne lusterko, zawadziwszy nim o metalową poręcz. Facet uprawiający jogging, który biegł z przeciwnej strony, zdębiał, patrząc z niedowierzaniem na pędzącego jaguara. Otrząsnął się z szoku w samą porę, by wskoczyć do wody.

Z boku focusa posypały się iskry, gdy otarł się o barierkę, a drugie z bocznych lusterek podzieliło los pierwszego. Jaguar dojechał do skrzyżowania. Drogę na wprost blokowała furgonetka lodziarza, po prawej były balon i alejka prowadząca z powrotem na plac pełen ludzi. Kobieta skręciła w lewo, w stronę morza...

Strzały!

Trzy, cztery, pięć wystrzałów z tyłu. Łysol w dziupie nie celował jednak w Chase'a, tylko w policjantów, starając się usunąć ich z drogi.

Na przedniej szybie volvo rozbryzgała się krew, gdy kierowca został trafiony. Radiowóz gwałtownie skręcił, uderzając bokiem w barierkę mostu tak mocno, że owinął się na słupkach, a wszystkie okna wypadły. Kierowca grand cherokee ostro zahamował, ale i tak wyrznął w radiowóz, zgniatając go jeszcze bardziej.

Nie zrezygnował jednak z pościgu. Z dymiącymi oponami, kawałkami maski i zderzaka pod podwoziem z piskiem wycofał się na wstecznym biegu do rozwidlenia, a potem ruszył dalej obsadzoną drzewami alejką.

Chase z poślizgiem kół pokonał skrzyżowanie, pędząc za jaguarem. Ludzie uciekali przed samochodami, odskakując i padając na skoszony trawnik. Z boku mignęły pole do minigolfa, drzewa, a z przodu zamajaczyło następne rozwidlenie...

– W prawo! – rozkazała babcia.

– Co? – Jaguar skręcił w lewo.

– W prawo, będzie szybciej!

Mając nadzieję, że jej orientacja w okolicy nie szwankuje, Chase skręcił na prawo, trąbiąc nieustannie. Zerknął w lewo i ujrzał migający między drzewami i krzewami czarny wóz.

A dalej, z tyłu, grand cherokee pruł w stronę drugiego mostku, by dołączyć do pościgu.

Babcia miała rację: ta trasa rzeczywiście była krótsza. Doganiali jaguara. Z przodu Chase zobaczył estakadę przed mołem, a z prawej ich hotel.

– Kręcimy się w kółko, do cholery!

Oba samochody śmignęły pod estakadą. Na wprost przed nimi było teraz wejście na molo. Stragany ograniczały możliwość manewru, wolna droga prowadziła tylko na plażę, ale tym razem były to konstrukcje solidniejsze, z betonu i cegieł – nie można się było przez nie po prostu przebić. Kobieta za kierownicą jaguara gorączkowo szukała wyjazdu, gdy rozległo się znowu wycie zbliżających się syren.

W lusterku Chase'a pojawiły się nagle chromowe zębiska: krzywy uśmiech poobijanej maski dziupa. Wyposażony w mocniejszy silnik grand cherokee dogonił ich.

Pocisk przeszył dach tuż nad głową Chase'a i zrobił dziurę w przedniej szybie.

– Eddie! – wykrzyknęła Nina, gdy skręcił w bok. Puszki i butelki potoczyły się na nią z brzękiem. – Nic ci się nie stało?

– Nie!

Jaguar dotarł do końca rzędu straganów, skręcając z piskiem opon w stronę drogi dojazdowej obok Imaksa. Tuż za focusem ryczał silnik dzipa. Gdyby Chase skręcił, podążając za jaguarem, wszyscy w samochodzie znaleźliby się na linii strzału z bardzo bliskiej odległości...

Nina chwyciła jedną z puszek i wyrzuciła ją przez rozbite tylne okno. Trafiała w przednią szybę dzipa, która pokryła się pajęczyną pęknięć. Zaskoczony kierowca instynktownie odbił w drugą stronę.

Chase dostrzegł swoją szansę i obrócił kierownicę, wyprowadzając focusa za stragany w pogoni za jaguarem. Grand cherokee pod wpływem siły odśrodkowej przechylił się mocno na bok, a potem znowu ruszył za nimi.

Nina złapała najcięższy przedmiot, jaki jej się nawinął: butelkę Pimm's. Bursztynowy płyn zachlupotał, kiedy samochód wziął zakręt, wjeżdżając pod górę za jaguarem, a Nina przygotowała się do rzutu...

Tuż przed maski focusa odskoczył mężczyzna – odsłaniając kobietę pchającą dziecięcy wózek. Chase zahamował, rozpaczliwie skręcając... z powrotem na linię strzału.

Zaskoczona nagłym hamowaniem Nina cisnęła butelką. Upadła za blisko, rozbijając się o asfalt.

Facet z pistoletem zamierzał się do strzału, gdy przednie koło dzipa najechało na rozbite szkło.

Wystrzeliła opona. Kierowca utracił kontrolę nad pojazdem. Kręcił kierownicą próbując jednocześnie zatrzymać ponaddwutonowy wóz, ale było za późno.

Grand cherokee przewrócił się na bok i dachując, grzmotnął w szklaną fasadę Imaksa. Uderzył o ścianę – i wybuchł. Skłębiona kula ognia przetoczyła się przez foyer, wszystkie szyby wyleciały, zasypując esplanadę deszczem szkła.

– Jasny gwint! – wykrzyknął Chase, spoglądając na dymiący gmach.

– Tak wygląda lepiej – stwierdziła półgłosem babcia.

Jaguar skręcił w drogę wyjazdową z parkingu. Po przeciwnej stronie znajdowała się ulica, gdzie niecałe pięć minut wcześniej złapał ich fotoradar – chociaż Chase miał wrażenie, że minęło pięć godzin. Stamtąd wystarczyło minąć tylko dwa ronda, żeby dotrzeć do drogi wylotowej z miasta.

Skręcił za jaguarem, wiedząc, że jeśli kabriolet wydostanie się z krętych miejskich uliczek, nigdy go nie dogoni. Kobieta z pomarańczowymi włosami skierowała się w prawo, pod górę, oddalając się od centrum miasta. Chase ruszył za nią, ledwo mijając się ze zjeżdżającym ze wzgórza samochodem.

Znowu policyjne syreny, coraz głośniejsze...

Rondo. Jaguar pojechał w lewo, a prosto na Chase'a pędziły dwa policyjne radiowozy: pierwszy wjechał na rondo pod prąd, żeby zablokować mu drogę, podczas gdy drugi zajechał go z drugiej strony...

– O kurwa! – pisnęła babcia.

– Ależ babciu! – zawołał zaskoczony Chase.

W tym momencie ford z piskiem opon rąbnął w bok pierwszego radiowozu. Poduszki powietrzne otworzyły się z hukiem, ochraniając kierowcę i pasażera na przednim siedzeniu. Tuż przed zderzeniem Nina padła plackiem na tylną kanapę i wylądowała teraz na podłodze, obsypana zakupami.

Do zderzenia doszło przy stosunkowo niedużej prędkości, lecz Chase mimo to był w lekkim szoku. Odchylił się do tyłu, kiedy poduszki sflaczały, i zobaczył obok siebie skuloną babcie.

– Babciu! Nic ci nie jest?

Babcia powoli uniosła głowę.

– Myślę...

– Co?

– Myślę, że trochę się posusiałam.

Chase o mało nie parsknął śmiechem. W tym momencie przypomniał sobie o Ninie. Obejrzał się do tyłu... i zobaczył wycelowaną w siebie lufę pistoletu maszynowego MP-5.

Było ich więcej. Samochód otoczyło czterech funkcjonariuszy w kamizelkach kuloodpornych, z uniesioną bronią i palcami na spustach.

– Policja! – krzyknął jeden z nich. – Ręce do góry! Już!

Chase ostrożnie podniósł ręce i skinął głową do babci, żeby zrobiła to samo.

– No, świetnie, panowie. Zatrzymaliście nie ten samochód, co trzeba.

– Morda w kubeł! – Policjant zajrzał do tyłu wozu. – Ty z tyłu! Pokaż ręce, powoli! Wstawaj!

Nina posłusznie spełniła polecenie, wytrząsając z włosów odłamki szkła.

– A ty twierdziłeś, że w Bournemouth jest nudno... – powiedziała do Chase'a.

Rozdział 6

- No, no – odezwał się znajomy głos. – Czy to Eddie Chase? A może jednak Mad Max?

Gdy otworzyły się drzwi celi, Chase podniósł wzrok.

– Nie śpieszyłeś się – powiedział ze słabym uśmiechem. Jim „Mac” McCrimmon, jego dawny dowódca w SAS, był tym, do którego Chase zadzwonił po aresztowaniu.

– Musiałem przez całą noc załatwiać sprawę w MI6. – Siwowłosa Szkot wszedł do celi, a Chase wstał, by uściskać mu dłoń. Mac był ubrany w uszyty na miarę ciemny garnitur, który maskował to, że jedną z nóg poniżej kolana zastępowała proteza. Trzymał pod pachą kilka gazet. – Zdaje się, że wywołaliście spore zamieszanie: Jankesi bardzo się wami zainteresowali.

– A to dlaczego?

– Nie mam zielonego pojęcia, Peter Alderley przekaże mi wkrótce sprawozdanie z tego, co się dzieje.

– Alderley? – jęknął Chase na wspomnienie agenta MI6. – O Boże, zaangażowałeś w sprawę tego pacana? Pewnie śmieje się do łez na myśl o tym, że spędziłem noc w policyjnym areszcie.

– Był dość rozbawiony, rzeczywiście. Ale chciałby się też dowiedzieć, kiedy dostanie zaproszenie na ślub.

– Czemu chce iść na nasz ślub? Przecież nas nie znosi.

Przystojną twarz Maca wykrzywił lekki uśmiech.

– Ponieważ bardzo lubi Ninę, to i ciebie może jakoś znieść. Chciałby złożyć Ninie swoje wyrazy współczucia.

– Bezcelny drań! A przecież dzięki nam dostał awans... Gdzie jest Nina? Co z nią?

– Wszystko w porządku. – Mac skinął na drzwi. – Siedzi w poczekalni. Razem z twoją babcią.

– Co?! To ja do ciebie zadzwoniłem, ale wychodzę ostatni?

– Panie mają pierwszeństwo. Gdzie twoje dobre maniery?

Policjant zaprowadził ich do poczekalni.

– Eddie! – zawołała Nina i zerwała się, żeby go uściskać. – Nic ci nie jest?

– Przeciwiczyli mnie gumowym węzłem, ale poza tym czuję się świetnie – zażartował. Spojrzał na siedzącą babcię. –

Babciu! Jak się czujesz?

Babcia pokiwała głową.

– Dobrze, Edwardzie, dziękuję. Nigdy wcześniej nie byłam aresztowana, to takie dziwne uczucie! Ale wszyscy byli bardzo mili i nawet przynieśli mi do celi herbatę. Będę miała co opowiadać koleżankom, kiedy następnym razem spotkamy się na brydżu.

– Bogu dzięki. Gdyby ktoś potraktował moją babcię źle, miałby ze mną do czynienia. – Zauważył poruszenie za przeszklonymi frontowymi drzwiami. – Co się tam dzieje?

– Dziennikarze – odparł z niechęcią Mac. Podał Chase’owi i Ninie gazety. – Niestety, staliście się sensacją. Ale nie przejmujcie się tymi za drzwiami, zamkniemy im usta, powołując się na utajnienie sprawy przez Doradczą Komisję Obrony. Niestety jednak nie zdążyliśmy wstrzymać wydania porannych gazet.

– Ach! – wykrzyknęła Nina, widząc na pierwszej stronie „Guardiana” swoje zdjęcie z MADL, na którym uśmiechała się bezmyślnie, obok artykułu zatytułowanego: „Chaos w Bournemouth: odkrywczyni Atlantydy aresztowana po morderstwie”. – Przecież nie zostałam aresztowana za morderstwo, byłam tylko świadkiem!

– To jeszcze nic... – powiedział Chase, pokazując jej „Sun”. Na pierwszej stronie bulwarówki widniał ogromny tytuł:

„Tożsamość Bourne-Mouth”. Jakiś turysta z fotoreporterskim refleksem i zmysłem biznesowym zrobił zdjęcie focusa przedzierającego się przez resztki zdemolowanego straganu z owocami: fotografia zajmowała prawie całą stronę. Chase był tylko cieniem za kierownicą, a twarz jego babci zasłaniał boczny słupek przy przedniej szybie, ale Ninę było widać z tyłu całkiem wyraźnie. Gazeta dla ułatwienia identyfikacji przedrukowała też jej zdjęcie, gdy ściska dłoń prezydentowi Daltonowi.

Chase przeczytał pierwszy akapit:

– „Wczoraj gościła w Białym Domu, przyjmując jedno z najwyższych odznaczeń Ameryki z rąk prezydenta. Dzień później wzięła udział w pościgu samochodowym i strzelaninie, do której doszło w spokojnym nadmorskim miasteczku. Sławna archeolożka Nina Wilde, odkrywczym zaginionego miasta Atlantydy, została wczoraj aresztowana w Bournemouth po wydarzeniach, w których zginęły trzy osoby, a kilkanaście zostało rannych...” Kurczę, rzeczywiście nie jest dobrze.

– Tak sądzisz? – jęknęła Nina. – A w ogóle to Atlantyda nie jest miastem. Jest całą wyspą! Dlaczego wszystkim się to ciągle myli?

Chase ją przytulił.

– Uważają miasto za ważniejsze, kochanie.

– Wiem, wiem. Ale jak mnie to wkurza!

Uwagę wszystkich obecnych przyciągnęły błyski fleszy na zewnątrz. Po schodach weszła Elizabeth Chase i otworzyła energicznie drzwi, z gniewną miną wbijając wzrok w brata.

– Ty draniu! – wrzasnęła. Za nią szła zaniepokojona Holly.

– Witaj, Lizzie – rzucił Chase beztroskim tonem. – A więc widziałaś już dzisiejsze gazety?

Ominęła go i ukłękła przed babcią.

– Babciu, nic ci się nie stało?

– Nic, kochanie – zapewniła staruszka. – Jestem w lekkim szoku, ale to wszystko.

– Chwała Bogu. – Opuściła z ulgą głowę, po czym obróciła się gwałtownie, gotowa do konfrontacji z Chase'em. – Co ty sobie, do cholery, myślałeś? Mogłeś ją zabić!

– Tak, ja też dobrze się czuję, dzięki – odparł z lodowatym sarkazmem.

– Właściwie, Elizabeth, wszystko to moja wina – powiedziała Nina.

Elizabeth wyrwała Chase'owi gazetę, pokazując palcem zdjęcie.

– Ach tak, więc to ty prowadziłaś samochód, z tylnego siedzenia? – Zwinęła gazetę w rulon i zaczęła ze złością okładać nią Chase'a, aż musiał interweniować policjant. – Myślałam, że nie ma już możliwości, żebyś zrobił coś jeszcze bardziej nieodpowiedzialnego niż to, co zrobiłeś do tej pory, ale to, to... – Stała przez chwilę w milczeniu, jakby odebrało jej mowę. – Boże! Jeszcze nigdy nie czułam do ciebie... takiego obrzydzenia!

– Elizabeth! – wtrąciła się babcia, podnosząc się z wyraźnym trudem. Holly podbiegła, żeby jej pomóc. – Nic mi się nie stało, Edward i Nina też są cali i zdrowi. Tylko to się liczy.

– Nie, babciu! – odparła Elizabeth. – Wczoraj zginęli ludzie! Z jego winy! Jak wyjaśni to ich rodzinom?

– Gwoli ścisłości – powiedział Mac donośnym głosem – dwoma mężczyznami, którzy zginęli, próbując zabić Eddiego i Ninę, a także pani babcię, bardzo zainteresowali się moi koledzy.

– A kim pan, do cholery, jest? – zapytała Elizabeth.

– Szanowna pani – odezwał się Mac, kłaniając się lekko, czym rozbroił Elizabeth – Jim McCrimmon, do usług. W swoim czasie służyłem w SAS, ale obecnie jestem... cóż, powiedzmy, że jestem współpracownikiem Służby Wywiadowczej Jej Królewskiej Mości. Albo jeśli pani woli, MI6.

– MI6? – zapytała Holly, robiąc wielkie oczy. – Jest pan szpiegiem?

– Mac – powiedział Chase – to jest Holly, moja siostrzenica... i właśnie poznałeś moją siostrę, Lizzie.

– Elizabeth!

Mac odwrócił się do Holly.

– Nie, nie jestem szpiegiem... gdybym nim był, twój wujek miałby prawdopodobnie o mnie znacznie gorsze zdanie.

Jestem raczej konsultantem.

– Który od czasu do czasu ratuje ludziom życie – dodała Nina.

– Ci dwaj zabici wywołali spore zamieszanie przy Vauxhall Cross, gdy tylko ich zidentyfikowano. Z powodu Amerykanów, z którymi dzielimy się informacjami wywiadowczymi. Byli tym bardzo podekscytowani. – Spojrzał na reporterów sfłoczonych za przeszkłonymi drzwiami. – Ale myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym w bardziej dyskretnym miejscu.

– Możemy po prostu wyjść? – spytała Nina, zaskoczona.

Mac się uśmiechnął.

– Jesteście wolni. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych załatwiło uchylenie wszystkich zarzutów wobec was. Wygląda na to, że rządowi Stanów Zjednoczonych bardzo zależy na tym, by porozmawiać z wami o tych ludziach... i o twoim znajomym, Herr Ruście.

– Dlaczego interesują się akurat Berndem?

– Nie mam pojęcia... ale mam nadzieję, że wkrótce się dowiem. Gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać?

– U nas w domu – zasugerowała Holly. Elizabeth zamierzała zaprotestować, ale jedno spojrzenie babci zamknęło jej usta.

Mac pokiwał głową.

– Doskonale.

Chase wyjrzał przez okno w domu Elizabeth, zastanawiając się nad tym, co Mac właśnie powiedział jemu i Ninie po rozmowie przez telefon.

– Skoro więc ten facet, Josarin, i jego kumpel, który prowadził dżipa, pracowali jako ochroniarze dla jakiegoś rosyjskiego miliardera, to co robili w Bournemouth, strzelając do mojej babci? – Odwrócił się do Maca. – Alderley głównie o tym wie, prawda?

– Mac, wiem, że to tajemnica państwowa – powiedziała Nina – ale czy Catherine albo Holly mogłyby się przysłuchiwać tej dyskusji? Eddie zachowuje się o niebo grzeczniej w ich towarzystwie.

– Niestety to niemożliwe, ale podzielam twoje odczucia – odparł Mac. – Rzeczywiście, odnoszę wrażenie, że Alderley został zepchnięty na bok przez Amerykanów i wcale mu się to nie podoba.

– No tak – zauważył Chase, bawiąc się kucykiem Niny. – Wiem, jak to jest, kiedy się dostaje rozkazy od Amerykańców.

– Ej! – oburzyła się Nina.

Mac uśmiechnął się, ale natychmiast spoważniał, zobaczywszy coś za oknem.

– Mam nadzieję, że ci panowie powiedzą nam coś istotnego.

Przed domem zatrzymał się samochód, duża czarna limuzyna lincoln. Chase dostrzegł tablicę rejestracyjną: jej niezwykle kształt oznaczał, że jest to pojazd korpusu dyplomatycznego.

– Oho, przyjechali federalni. – Nina wstała i podeszła do okna, razem z Chase'em obserwując, jak z wozu wysiedli

dwaj mężczyźni, którzy skierowali się do drzwi domu. Rozległ się dzwonek. Po krótkiej rozmowie drzwi do salonu otworzyły się i Elizabeth zajrzała ostrożnie do środka.

– Jacyś panowie do was – oznajmiła. – Mówią, że są z ambasady USA.

Mac wstał.

– Proszę ich wprowadzić, panno Chase, jeśli będzie pani tak miła.

Elizabeth zaprosiła dwóch mężczyzn w garniturach do pokoju. Pierwszy musiał być nieco po pięćdziesiątce, miał na głowie strzechę rzędzących kasztanowych włosów. Wyciągnął rękę do Niny.

– Dzień dobry, pani doktor Wilde – powiedział. Popatrzył niepewnie na Chase'a i Maca. – Pan... Chase? – Chase wskazał na siebie palcem. – Dziękuję. – Uściskawszy dłoń Chase'owi, przedstawił się, mówiąc z bostońskim akcentem: – Nazywam się Clarence Peach, pracuję w Departamencie Współpracy Wywiadowczej w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Londynie.

Drugi mężczyzna był młodszy, trzydziestokilkuletni, i na Ninie wywarł znacznie lepsze wrażenie. Był dobrze zbudowanym, mierzącym ponad metr osiemdziesiąt pięć przystojniakiem o intensywnie zielonych oczach i kruczoczarnych włosach.

– Doktor Wilde? – zapytał głębokim głosem z zaśpiewem zdradzającym nowoorleańskie pochodzenie. – Jestem Jack Mitchell z AZTW, Agencji Zaawansowanych Technologii Wojskowych – wyjaśnił, widząc zdziwioną minę Niny, po czym przemówił wysokim głosem, doskonale naśladując Troya McClure'a, postać aktorki z *Simpsonów*. – Możliwe, że znacie nas z tego, że wynaleźliśmy Internet... teraz już służący nie tylko do pornografii!

Roześmiała się.

– Witam! Bardzo mi miło.

– A pan musi być Eddie Chase.

– Chyba faktycznie muszę – odparł Chase, witając go ze znacznie mniejszym entuzjazmem niż Nina. – No to czemu AZTW interesuje się poszukiwaniami Ekskalibura? Myślałem, że ostatnio zajmujecie się tylko konstrukcją cybernetycznych żołnierzy i zabójczymi promieniami.

– Badania Bernda Rusta dotyczyły czegoś więcej niż starych zabytków, a za moment wyjaśnię dlaczego. Niestety jednak są to informacje ściśle tajne. – Zwrócił się do Maca. – Obawiam się, że muszę pana poprosić o opuszczenie pokoju na czas tej rozmowy. Bardzo mi przykro.

Mac nie krył zaskoczenia.

– Mam dostęp do najbardziej tajnych informacji.

– Wiem.

Mac posłał Ninie i Chase'owi porozumiewawcze spojrzenie i wyszedł z salonu. Mitchell skinął ręką, żeby usiedli, a potem otworzył cieką metalową walizeczkę i wyciągnął tekturową teczkę.

– Rozpoznajecie którąkolwiek z tych osób? – zapytał, wręczając im kilka fotografii.

Nina natychmiast poznała brodatego mężczyznę, którego goniła po hotelu.

– Ten facet ukradł mi laptopa!

Mitchell pokiwał głową.

– Oleg Maksimow, znany także jako „Buldożer”. Wcześniej żołnierz oddziałów specjalnych rosyjskiego Specnazu, odznaczający się wyjątkową siłą fizyczną, a także wyjątkowo ograniczoną inteligencją... nawet zanim został ranny w głowę w Czeczenii. – Wskazał na rozległą bliznę na czole mężczyzny. – Nikt nie wie, jak udało mu się przeżyć, a teraz ma pod skórą kawał blachy przytrzymującej połowę czaszki, która inaczej by się rozpadła... i ma niezłe popieprzony układ nerwowy.

– Co to znaczy?

– Doznał urazu mózgu, który trwale zaburzył reakcje na ból – wyjaśnił Mitchell. – Mówiąc w skrócie, kiedy ciało powinno odczuwać ból, mózg Maksimowa interpretuje bodziec jako przyjemność.

– Ach tak! – zawołała Nina. – To dlatego kiedy walnęłam go w twarz gaśnicą, tak bardzo się podniecił.

Chase popatrzył na nią z podziwem.

– Rąbnęłaś gaśnicą faceta ze Specnazu?

– No tak.

– Zuch dziewczyna! – Wskazał palcem na inne zdjęcie. – Czeka, ta kobieta prowadziła jaguara.

Nina przyjrzała się twarzy na fotografii.

– I to właśnie ona zastrzeliła Bernda... tylko że miała pomarańczowe włosy. – Widoczna na zdjęciu ponura kobieta koło trzydziestki miała włosy poifarbowane na purpurowo, z długimi zielonymi pasemkami opadającymi na twarz.

– Nazywa się Dominika Romanowa – powiedział Mitchell. – Była strzelcem wyborowym w FSB, jak obecnie nazywa się dawne KGB, aż do momentu, gdy uznała, że zarobi więcej w sektorze prywatnym. – Wziął plik zdjęć z powrotem i zaczął je szybko przeglądać. – Ona i Maksimow pracowali z Josarinem i Bielenkowem, tymi przyjemniaczkami... – pokazał dwa kolejne zdjęcia – którzy wczoraj po południu spalili się w budynku Imaksa. Na szczęście ich dokumenty okazały się bardziej odporne na ogień niż oni sami.

– Dlaczego zamordowali Bernda? – zapytała Nina. – Co takiego było w jego plikach, że tak bardzo chcieli je zdobyć?

Mitchell wydobyl z walizki następną parę zdjęć.

– Cała czwórka pracowała dla tego człowieka, Aleksieja Krugłowa. – Pierwsza fotografia przedstawiała osobnika starszego od pozostałych, z szerokimi ustami i zimnymi oczami. – Krugłow to stara gwardia KGB, ale teraz pracuje jako „specjalista od spraw bezpieczeństwa”, czyli szef zbirów, dla tego faceta. – Wręczył im ostatnie zdjęcie.

Nina zmarszczyła brwi. Mężczyzna na fotografii dobijał do pięćdziesiątki, nosił wypielegnowaną bródkę i wąskie prostokątne okulary w drucianych oprawkach. Wydawał się dziwnie znajomy.

– Gdzieś już go chyba widziałam...

– Prawdopodobnie w telewizyjnych wiadomościach – powiedział Peach.

– To Leonid Waskowicz, jeden z nowych rosyjskich oligarchów branży energetycznej. Jego osobisty majątek szacuje się na osiem miliardów dolarów.

– Główny gracz na rosyjskim rynku ropy i gazu – dodał Mitchell – obecnie ściśle współpracuje z rządem w Moskwie, licząc na karierę w polityce. To twardogłowy ultranacjonalista, który pragnie, by Matuszka Rossija stała się światowym supermocarstwem numer jeden, i jest gotów posunąć się do wszystkiego, co konieczne do osiągnięcia tego celu. – Utkwił wzrok w Ninie. – To do niego Rust na swoje nieszczęście zwrócił się o finansowe wsparcie.

Nina przyjrzała się zdjęciu.

– Co poszukiwania miecza króla Artura mają wspólnego z rosyjskim potentatem przemysłu wydobywczego?

Mitchell odebrał im fotografie i włożył je z powrotem do teczki, po czym odparł:

– Doktor Wilde... słyszała pani o czymś takim, co nazywa się „energiją Ziemi”?

Nina poczuła rozczarowanie. Czyżby Rust wierzył w takie mrzonki?

– Pyta pan poważnie?

– Jak najbardziej.

– Co to jest „energia Ziemi”? – spytał Chase. – Brzmi jak jakieś hipisowskie bujdy.

– Bo tak też jest – westchnęła Nina. – Bredzą o niej uduchowieńcy ignoranci spod znaku New Age, łącząc ją z liniami smoka, feng shui i omfalosami. Ich zdaniem istnieje tajemnicza energia, przepływająca określonymi kanałami wokół

Ziemi. – Nie mogła uwierzyć, że Rust tracił czas na takie bzdury. – W sumie to jedna wielka bujda na resorach.

Pseudonaukowe brednie.

– Właściwie – powiedział Mitchell – może nie do końca jest to prawda.

Nina popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Co? – Mogła jeszcze zrozumieć, że na takie teorie tracił czas samotny, nieszczęśliwy historyk, który utracił szacunek środowiska akademickiego... ale jedna z najbardziej poważnych agencji rozwoju technicznego Stanów Zjednoczonych?

Mitchell pochylił się do przodu.

– Słyszeliście kiedykolwiek o HAARP-ie? O programie badań nad wykorzystaniem fal o wysokiej częstotliwości w atmosferze? To program finansowany przez rząd Stanów Zjednoczonych. Na Alasce powstała stacja badawcza, która wykorzystuje zestawy anten kierunkowych do selektywnego podgrzewania części jonosfery do postaci plazmy. Pomysł zmierza do tego, by zmienić górne partie atmosfery w rodzaj lustra dla ukierunkowanej energii, co pozwoliłoby nam zwiększyć zasięg sygnałów radiowych i radarowych o tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy kilometrów.

– Nie bylibyście ograniczeni linią horyzontu – powiedział Chase w zamyśleniu. Kiedy temat nabrał znaczenia wojskowego, od razu się nim zainteresował. – Stworzycie to lustro, a potem odbijecie od niego sygnał, żeby przedostał się za horyzont.

– Właśnie. Rosjanie pracują nad podobnym projektem, nazywa się SURA. Ale badacze z HAARP-u odkryli coś niezwykłego: z jakiegoś powodu anteny emitowały energię... nawet kiedy nie były podłączone do sieci. Zaczęli się zastanawiać dlaczego.

– I co odkryli? – zapytała Nina z powątpiewaniem.

– Coś, co można określić właśnie jako „energię Ziemi”.

– Tak, jasne – rzuciła z przekąsem.

Mitchell rozłożył ręce.

– To naprawdę nie jest tak naciągane, jak się może wydawać. Cała planeta jest pod pewnym względem po prostu wielkim silnikiem elektrycznym: inaczej w ogóle by nas tu nie było, ponieważ bez generowanego przez jądro ziemskie pola, które chroni nas przed promieniowaniem słonecznym, bylibyśmy martwi. Ale nasi badacze odkryli również pasma energii na samej powierzchni ziemskiej, a nie tylko powyżej atmosfery. Anteny HAARP-u przypadkiem usytuowano w pobliżu jednej z tych linii i dzięki temu pobierały energię poprzez indukcję w znacznie większym stopniu, niż można by to wyjaśnić normalnymi procesami tellurycznymi. Wykonaliśmy testy i stwierdziliśmy, że gdyby postawić zestaw anten w miejscu, gdzie zbiega się kilka takich linii energetycznych, i wytworzyć pole magnetyczne, które by je skupiało, teoretycznie można by uzyskać znaczną ilość energii praktycznie za darmo. Ziemia wytwarza w jeden dzień więcej energii, niż wyprodukowano jej w całej historii ludzkości. Gdyby udało nam się wyzyskać choćby niewielki procent tych zasobów...

– Moglibyście doprowadzić Waskowicza do plaży – stwierdził Chase. – Nic dziwnego, że pragnie on zachować całą rzecz w tajemnicy.

Nina wciąż nie dawała się przekonać.

– Nie rozumiem, jak to się wiąże z Ekskalibrem.

Mitchell popatrzył na nią z jeszcze większym skupieniem.

– Ekskalibur nie jest w prosty sposób związany z tą teorią, doktor Wilde. Jest raczej kluczem do niej. Waskowicz zbudował już generator energii ziemskiej w północnej Rosji i w tej chwili stara się go uruchomić.

– Skąd pan wie, co robi Waskowicz? – spytał Chase.

Mitchell uśmiechnął się półgębkiem.

– Mamy wiarygodne źródło wewnątrz organizacji Waskowicza. Wiemy, jakie ma zamiary. Ale jego generator... nie działa. Nasze badania wykazały, że wytworzenie pól magnetycznych niezbędnych do skupienia energii ziemskiej wymaga zasilenia naprawdę dużą ilością energii, większą niż ta, którą dysponuje generator Waskowicza.

– Innymi słowy – stwierdziła Nina cierpko – to wszystko nie ma kompletnie sensu.

– Teoria ma mocne podstawy – nie ustępował Mitchell. – Ale żeby przełamać tę barierę, potrzebny jest nadprzewodnik: materiał, który pozwoli na transfer energii z prawie stuprocentową wydajnością. Na obecnym poziomie technologicznym uzyskuje się nadprzewodniki, schładzając je do temperatury bliskiej zeru bezwzględnemu za pomocą ciekłego azotu albo helu. Ale przy wykorzystaniu tej technologii w generatorze energii Ziemi trzeba dysponować trwałym dopływem tak ogromnych ilości substancji chłodzącej, że należałoby wybudować całą fabrykę tuż obok generatora, co jest całkiem nieekonomiczne. Dlatego potrzebny jest nadprzewodnik działający bez schłodzenia. I tu właśnie dochodzimy do Ekskalibura.

Nina uniosła z niedowierzaniem brew.

– Twierdzi pan, że Ekskalibur był zrobiony z nadprzewodnika?

– To właśnie twierdzą. Tak samo sądził Rust, i powiedział to Waskowiczowi. Według hipotezy pani znajomego, Merlin wykuł Ekskalibura ze stopu, który miał właściwości nadprzewodnika nawet w wysokich temperaturach.

– No nie! – zaprotestowała. – W VI wieku?

– Słyszała pani o stali wootz? – zapytał Mitchell, wyraźnie przygotowany na jej obiekcje. – To nadzwyczaj mocna stal, która zawdzięcza swoje wyjątkowe właściwości matrycy nanorurek węgla w metalu. Nawet w naszych czasach trudno tę stal wytworzyć, lecz niezwykle ostre ostrza wykuwano z niego w Chinach i w Indiach pięćset lat przed naszą erą. Prawdopodobnie to czysty przypadek, że tę technologię w ogóle odkryto... a jednak do tego doszło. Czy to za sprawą szczęścia, czy geniuszu Merlin dokonał czegoś jeszcze bardziej niewiarygodnego, wykuwając miecze dla króla Artura. Rzeczywiście był czarodziejem... tylko nie w tym sensie co Gandalf.

– Zaraz! „Miecze”, w liczbie mnogiej? – wtrącił się Chase.

Mitchell pokiwał głową.

– Pierwszy miecz Artura, Caliburn, był z tego samego metalu, lecz nie aż tak idealny. Można go określić jako nie do końca udany prototyp Ekskalibura. Jednak Artur miał broń, która w sposób naturalny skupiała energię Ziemi... i, według legendy, umiał ją wykorzystywać. Nic nie mogło się oprzeć sile Ekskalibura w rękach króla Artura, a ostrze świeciło się, kiedy używał go w bitwie.

Nina przypomniała sobie, co Rust powiedział jej w hotelu.

– Bernd mówił mi, że Ekskalibur lśnił światłem trzydziestu pochodni, jakby płonął.

– Musiała to być przerażająca broń psychologiczna – zauważył Mitchell. – Proszę sobie wyobrazić króla Brytów, który galopuje na was z płonącym mieczem, tnąc nim wszystko na swojej drodze! W VI wieku byłby to odpowiednik samolotu AC-130H Spectre albo bomby BLU-82. Gdybyście zobaczyli coś takiego, natychmiast porzucilibyście myśl o walce. Chcielibyście po prostu zwać jak dzielny sir Robin.

Nina roześmiała się, rozbawiona odniesieniem do Monthy Pythona, a potem znowu spoważniała.

– Pan w to rzeczywiście wierzy? Naprawdę myśli pan, że miecz króla Artura był zrobiony z tego magicznego metalu?

– Owszem – odparł stanowczo Mitchell. – Problem polega na tym, że Waskowicz też tak myśli.

– Jaki problem? – spytał Chase. – Znajdzie miecz, jego generator zacznie działać i cały świat będzie miał darmową elektryczność!

– Aby zdobyć miecz, posunął się do morderstwa – przypomniała mu Nina.

Twarz Mitchella przybrała ponury wyraz.

– Nie chodzi tylko o generowanie energii elektrycznej. Ekskalibur był potężną bronią w czasach króla Artura... ale dzisiaj można by go wykorzystać do stworzenia broni znacznie potężniejszej. Dzięki nadprzewodnikowi w odpowiednim miejscu generator energii ziemskiej stanie się samowystarczalny, a więc zewnętrzne źródło energii użyte do zainicjowania całego procesu można będzie wyłączyć. Generator pozwoli zgromadzić ogromne ilości energii... którą można będzie uwolnić w jednym gwałtownym wybuchu.

– Czyli że cała instalacja ulegnie samozniszczeniu – powiedział Chase. – Nie widzę, w czym tu problem.

– System wykorzystuje zestawy anten o podobnej konstrukcji co HAARP, żeby przyciągać energię ziemską. Ale anteny zostały zaprojektowane także po to, by energię wysyłać... Waskowicz mógłby użyć anten do podgrzania jonosfery... a potem uwolnić całą zgromadzoną energię za jednym razem i uderzyć w cel tysiące kilometrów dalej. Z rosyjskiego wybrzeża Morza Arktycznego może zniszczyć każdy wybrany cel na półkuli północnej.

Ninę przebiegł zimny dreszcz.

– Jak potężny jest ten generator?

– Mówimy o sile bomby jądrowej w formie błyskawicy – odparł Mitchell. – I nie ma przed tym żadnej obrony. Nic nie ostrzeże nas przed atakiem i nie można go odeprzeć. A Waskowicz do uruchomienia instalacji potrzebuje jedynie odpowiedniego metalu nadprzewodzącego. Właśnie dlatego tu jestem. – Wyprostował się. – To sprawa bezpieczeństwa, nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale każdego państwa na świecie. Doktor Wilde, chcielibyśmy, żeby znalazła pani Ekskalibura, zanim dokona tego Waskowicz.

– Ja? – stęknęła zaskoczona. – Skąd pomysł, że akurat ja mogę to zrobić?

– Była pani ostatnią osobą, z którą rozmawiał Rust. Na policji zeznała pani, że powiedział pani, gdzie znaleźć części Caliburna, które zawierają informację o miejscu ukrycia Ekskalibura.

– Ale nie podał mi przecież współrzędnych na mapie – zaprotestowała. – Powiedział tylko, że chyba wie, gdzie je znaleźć... a potem został zastrzelony!

– To wszystko, co mamy. Teraz, gdy ludzie Waskowicza zdobyli notatki Rusta, jest pani jedyną osobą, która ma jakąkolwiek szansę ubiec ich w znalezieniu miecza. W końcu – dodał, unosząc brwi – ma pani pewne doświadczenie w tego typu sprawach.

– A jeśli Bernd się mylił?

– Wtedy Waskowicz nie ma niczego wartościowego. Ale Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić na zlekceważenie ryzyka, że Rust miał rację. Gdyby Waskowiczowi udało się uruchomić tę broń, byłoby to najbardziej destabilizujące politycznie zagrożenie na świecie od czasów zimnej wojny. Rosja już wymachuje szabelką, żeby zagarnąć Arktykę, a dzięki tej broni pogroźki Rosjan stałyby się realne. – Wstał. – Chciałbym, żebyście pojechali ze mną do ambasady w Londynie. Opracowalibyśmy plan działania.

– Chwila, moment – odezwał się Chase. – Pracujemy w MADL, a nie w AZTW.

Mitchell najwyraźniej był przygotowany i na taką reakcję.

– Szefostwo MADL już zgodziło się na współpracę z AZTW przy tej misji.

Nina nie kryła zaskoczenia.

– Naprawdę? Ale MADL jest cywilną agencją ONZ i w żadnej mierze nie podlega amerykańskiemu departamentowi obrony.

– MADL powstała po to, by nie dopuścić, żeby historyczne zabytki dostały się w niewłaściwe ręce – wtrącił się Peach. – Myślę, że mamy do czynienia właśnie z jedną z takich spraw.

– Oficjalnie będzie to operacja MADL – powiedział Mitchell. – Ale AZTW da wam wsparcie. Dyrektor MADL już

się na to zgodził.

– Chciałabym przedyskutować to z Hectorem osobiście – oświadczyła Nina i zacisnęła wargi.

– Spodziewałem się tego. Dlatego Amoros jest już w drodze do Anglii... możliwe, że czeka w londyńskiej

ambasadzie. Będzie pani mogła porozmawiać z nim osobiście.

– Jasny gwint – mruknął Chase. – Nie zasypiacie gruszek w popiele, co?

– Ludzie Waskowicza przystąpią do akcji, gdy tylko dowiedzą się, gdzie są pozostałe części miecza – powiedział Mitchell. – W związku z tym musimy działać jeszcze szybciej.

– Hm – chrząknęła Nina. – Wygląda na to, że pojedziemy do Londynu.

Chase wstał i spojrzął przez okno na limuzynę.

– Może lepiej pojedziemy waszą bryką. Nasz samochód jest trochę poturbowany. Dobrze, że wykupiliśmy polisę ubezpieczeniową...

Ambasada amerykańska dominowała nad jednym końcem Grosvenor Square. Gdy limuzyna minęła bariery zabezpieczające przed atakiem terrorystycznym i podjechała do strzeżonej bocznej bramy, Nina pomyślała, że gmach nie grzeszy bynajmniej urodą: blok betonu i szkła, który kompletnie nie pasował do stojących w sąsiedztwie eleganckich kamienic z okresu panowania królowej Wiktorii i Jerzego V. Mimo to widok powiewającej flagi Stanów Zjednoczonych napełnił ją dumą. Poczuła się bliżej domu, na kawałku amerykańskiej ziemi z dala od ojczyzny.

Opuścili dom Elizabeth w dużym pośpiechu. Holly i babcia były zaskoczone i rozczarowane, że tak szybko muszą się pożegnać. Elizabeth prawie się nie odzywała, sfrustrowana, że nie może wyładować całej swojej złości na Chasie. Mac także się zdziwił. Chociaż misja miała ściśle tajny charakter i Chase nie mógł mu nic powiedzieć, wiedział, że jeśli będzie trzeba, wykorzysta on swoje kontakty, by im pomóc.

Peach wprowadził ich do biura z widokiem na Grosvenor Square, gdzie czekał już na nich Amoros.

– Hectorze – powiedziała Nina – wyglądasz na ledwie żywego ze zmęczenia!

– Ostatnie dwadzieścia cztery godziny były dość męczące – odparł Amoros. – Nie co dzień mój kierownik badań... i jej asystent specjalny – dodał, gromiąc Chase'a wzrokiem – trafiają do aresztu za zniszczenie połowy miasta. A potem, jakby użerania się z prasą było mało, nagle dowiaduję się, że to sprawa bezpieczeństwa narodowego. Wsadzili mnie na pokład odrzutowca Departamentu Stanu i przewozili do Anglii w takim pośpiechu, że nie miałem nawet czasu zabrać szczoteczki do zębów!

– Bardzo mi przykro, panie admiral – rzekł Mitchell, podchodząc, żeby uścisnąć Amorosowi rękę. – Jestem Jack Mitchell z AZTW. Rozmawialiśmy przez telefon.

Amoros popatrzył na Mitchella, jakby spodziewał się kogoś, kto wygląda inaczej, a potem zwrócił się znowu do Niny.

– Przedstawiono mi sytuację. Przypuszczam, że nie jesteś z całej sprawy szczególnie zadowolona.

– Mało powiedziane! – prychnęła. – Słuchaj, Hectorze, rozumiem, że jeśli to, co pan Mitchell mówi, jest prawdą, to rzeczywiście chodzi o bezpieczeństwo narodowe. Ale w takim razie jest to teraz zadanie dla CIA, a nie dla MADL. Gdyby zarzucono nam stronnictwo albo pracę na rzecz jednego konkretnego rządu, w przyszłości znacznie trudniej będzie przekonać do współpracy inne kraje.

– Rozumiem, co masz na myśli, i do pewnego stopnia się z tobą zgadzam. Ale teraz sytuacja jest inna.

– Niby dlaczego?

Amoros nie był zadowolony, że kwestionuje się jego zdanie.

– Ponieważ, Nino, możemy spłacić pewien dług. Wprawdzie MADL powstała pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych, ale to kraje NATO, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, zapewniły jej finansowanie. Stany Zjednoczone nie szczędziły MADL pieniędzy i środków. Na pewno nie muszę ci przypominać, że kosztowało to również życie ponad siedemdziesięciu ludzi. Tak więc teraz Wuj Sam prosi MADL o pewną przysługę w ramach rewanżu. – Widząc wypisaną na jej twarzy dezaprobatę, ciągnął: – Na Boga, Nino! Przecież właśnie po to MADL stworzono, sama o tym wiesz! Jeśli ten Waskowicz zdobędzie Ekskalibura, możemy

stanać w obliczu drugiej Atlantydy. Nie chodzi mi o niewinną bajeczkę, którą przekazaliśmy opinii publicznej, ale o prawdziwą historię, tę, która o mały włos nie zakończyła się śmiercią milionów ludzi!

– Nie mamy żadnego punktu zaczepienia! – zaoponowała Nina. – Bernd powiedział mi, że ten proboszcz kościółka na Sycylii został zamordowany przez Rosjan, ale tamtejsza policja podejrzewa mafię. I może ma rację, może ta śmierć była tylko zbiegiem okoliczności.

– A skoro część miecza rzeczywiście tam była – dodał Chase – czy nie oznaczałoby to, że Waskowicz ma już to, czego potrzebuje?

– Do morderstwa doszło trzy tygodnie temu. Gdyby Waskowiczowi udało się uruchomić instalację, już byśmy o tym wiedzieli – powiedział Mitchell. – Niewykluczone, że fragment miecza okazał się zbyt mały, by się na coś przydać... albo Caliburn nie jest dość skutecznym nadprzewodnikiem.

– Albo – dodała Nina – Bernd całkowicie się mylił.

– Możliwe jednak, że miał rację – odparł Mitchell. – Właśnie dlatego musimy uzyskać pewność... i dlatego zwracamy się do pani o pomoc, doktor Wilde. Biorąc pod uwagę to, co pani osiągnęła w ostatnich latach, jest pani na pewno najlepszą osobą do tego zadania. – Skinął głową na zdjęcie prezydenta Daltona, wiszące na ścianie biura. – Potrzebujemy pani. Ojczyzna pani potrzebuje.

– Otrzymałem taki rozkaz z góry – wyjaśnił Amoros, zerkając na Mitchella. – MADL zaangażuje się w pomoc AZTW, aby znaleźć te zabytki, zanim zrobią to Rosjanie.

– Jestem przekonany, że pani przyjaciel nie mylił się w sprawie Ekskalibura: że miecz wciąż istnieje, a Rust był w swoich poszukiwaniach na właściwym tropie – powiedział Mitchell do Niny. – Jeśli Waskowicz wykorzysta jego badania i znajdzie Ekskalibura przed nami, będzie to znaczyć, że Rust zginął bez potrzeby... a na dodatek zginie mnóstwo innych ludzi.

Po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch dni Nina poczuła się ofiarą szantażu... a mimo to wiedziała, że nie może odmówić. Chodziło przecież o bezpieczeństwo jej kraju... i całego świata.

Poza tym, jeśli Ekskalibur rzeczywiście istniał, chętnie podjęłaby się udowodnienia prawdziwości legend o królu Arturze.

Zwróciła się do Chase'a:

– Co o tym sądzisz, Eddie?

– Ja? – zapytał, wzruszając ramionami. – Wygląda na fajną przygodę, a przy okazji można ocalić świat.

Nina milczała przez chwilę, rozważając swoje możliwości.

– Dobra – odezwała się wreszcie – podejmę się tego. Ale będzie to misja MADL, bez żadnego podziału uprawnień i jurysdykcji, przy którym ktoś nadzorowałby moje działania, i stanowczo nie może to być operacja wojskowa. Jeśli mam w to wejść, to na swoich warunkach.

– Właściwie od początku taki był plan – zapewnił ją Mitchell – więc załatwiliśmy to bez żadnych problemów. Są tylko dwa drobne zastrzeżenia – powiedział, błyskając śnieżnobiałym uśmiechem, gdy Nina otworzyła usta, by zaprotestować. – Po pierwsze, kiedy znajdziemy Ekskalibura, AZTW dostanie go do analizy, żebyśmy przekonali się, jak Merlinowi udało się stworzyć przed piętnastoma stuleciami stop o właściwościach nadprzewodnika w wysokich temperaturach. Miecz wróci do MADL, gdy tylko zakończymy badania.

Nina pokiwała głową.

– A po drugie?

– Po drugie, będę pani towarzyszył.

– Co takiego? – zdziwił się Chase.

– Będę reprezentował AZTW... ale nadal będzie to operacja MADL – zapewnił ją Mitchell, po czym jej zasalutował. – Do pani usług.

– Umie pan salutować – zauważył Chase. – Służył pan w wojsku.

– Byłem komandorem porucznikiem marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych – odrzekł z dumą Mitchell. – Zanim przeniesiono mnie do AZTW.

Na Ninie najwyraźniej zrobiło to wrażenie.

– Marynarz? – mruknął Chase.

– Służyłem na atomowych okrętach podwodnych, ostatnio na pokładzie USS „Jimmy Carter”.

Chase się skrzywił.

– Nie wszedłbym na pokład takiej łodzi. Chyba że daliby mi solidne ołowiane gacie.

– Nie jest aż tak źle. No, w każdym razie na naszych okrętach... nie wiem, jak jest u Rosjan. Ale w tej chwili powinniśmy się raczej zastanowić, jaki będzie nasz następny krok. Doktor Wilde, co zapamiętała pani z rozmowy z Rustem?

– Nino.

– Słucham?

– Jeśli mamy razem pracować, myślę, że powinniśmy przejść na „ty”. Więc proszę mi mówić „Nino”.

– Dobrze... Jack. – Uśmiechnęli się do siebie. – To dokąd się teraz wybieramy?

– Nie wiem – westchnęła Nina, kręcąc głową. – Bernd wspomniał o Koroneou w Grecji... ale powiedział, że żadnej z części miecza tam nie ma. – Zastanawiała się przez chwilę. – Musiał jednak tam znaleźć coś, co naprowadziło go na właściwy trop.

Powiedział też, że jedna z części znajduje się „blisko domu”... Zdaje mi się, że mieszkał w południowych Niemczech, w pobliżu Monachium.

– Trudno powiedzieć, żeby to dostatecznie zawężyło obszar poszukiwań – stwierdził z przekąsem Chase.

– Lepszy rydz niż nic – zauważył Mitchell. – W takim razie załatwię dla nas priorytetowy transport na Koroneou: to nasz jedyny trop.

Chase wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Czyli do Grecji!

Rozdział 7

Grecja

Priorytetowy transport okazał się nowiutkim odrzutowcem Gulfstream G500 należącym do Departamentu Stanu. Chociaż samolot przystosowano do przewozu szesnastu osób w luksusach, przy których bledła nawet klasa biznes oferowana przez większość linii lotniczych, Nina, Chase i Mitchell byli jedynymi pasażerami. Nina czuła się trochę niezręcznie, że obsługiwały ich naraz aż trzy osoby. Skorzystała z telefonu satelitarnego, żeby zapoznać się lepiej z legendami o królu Arturze. Załoga gotowa była na każde ich skinienie, najwyraźniej przywykła do spełniania życzeń podróżnych znacznie bardziej wymagających i pewnych siebie, takich jak politycy i wysokiej rangi urzędnicy państwowi.

Wkrótce jednak zapomniała o ekstrawagancjach, na jakie idą jej podatki, kiedy dotarli do celu podróży. Otoczona migotliwymi, niebieskimi wodami Morza Egejskiego skalista wysepka Koroneou tchnęła surowym pięknem, porośnięta drzewami, które mimo trudnych warunków wszędzie zapuszczały korzenie.

Naturalne walory wyspy nie przemawiały jednak do Niny tak bardzo, jak to, co było dziełem człowieka. Gdy wiozący ich czarnym SUV-em Mitchell pokonał zakręt drogi biegnącej wzdłuż południowego brzegu, ujrzała białe wiejskie domy, które lśniły w słońcu niczym nanizane na nić paciorki. Jej uwagę przykuła jednak znacznie większa budowla na końcu cypla.

Chociaż zwieńczone blankami mury i pomniejsze budynki popadły w ruinę, zamek Piotra z Koroneou stał nadal nietknięty: prostokątna bryła z jasnego kamienia z dwiema okrągłymi wieżami po bokach. Ze względu na idylliczną okolicę Nina nie mogła oprzeć się wrażeniu, że całość wygląda trochę jak z bajki.

Mitchell pomyślał o tym samym.

– Zabawne, że szukamy miecza króla Artura, a pierwsze miejsce, które odwiedzamy, wygląda jak Camelot.

– Camelot? – Nina się uśmiechnęła. – Wiesz, słyszałam, że... to bardzo głupie miejsce – powiedziała z angielskim akcentem.

Mitchell uśmiechnął się szeroko.

– Jedno z tych, gdzie można znaleźć... krzew!

Chase złapał się za głowę.

– No, nie! Cytaty z cholernego Monty Pythona? Czuję się jak uwięziony w samochodzie z bandą studentów!

– Co ci się nie podoba w Monty Pythonie? To klasyka komedii angielskiej, myślałam, że ich uwielbiasz! – zawołała Nina.

– Python jest w porządku, ale nie znoszę, jak ludzie przerzucają się cytatami z ich skeczy. Dlaczego tak ich lubicie? Jesteście Jankesami!

– Daj spokój, Eddie – parsknęła Nina. – Monty Python to przedmiot obowiązkowy w amerykańskich college'ach. No, w każdym razie wśród niektórych studentów.

– Masz na myśli kujonów?

– Nie byłam kujonem! – zaprotestowała. – Po prostu... lubiałam się uczyć.

– Ja też z całą pewnością nie byłem kujonem, a jednak oglądałem Pythonów – powiedział Mitchell. – Szczerze mówiąc, *Monty Python i Święty Graal* był pierwszym filmem, jaki obejrzałem z dziewczyną, z którą się potem ożeniłem.

– Dziękuję, Jack. – Nina pokazała Chase'owi język.

Mitchell posłał jej rozbawione spojrzenie, po czym znów popatrzył przed siebie.

– Myślisz, że to o tym zamku wspomniał Rust?

– Nie wydaje mi się. Zamek jest własnością państwa greckiego, a Bernd mówił o zamku należącym do osoby prywatnej. Poza tym trudno uznać, żeby Koroneou było blisko jego domu.

– Słuszna uwaga.

Mitchell zawniósł odpowiednie przygotowania i gdy ich wóz przejechał przez wioskę i zatrzymał się przed zamkową bramą, powitał ich przedstawiciel greckiego ministerstwa kultury, wysoki pięćdziesięciolatek o haczykowatym nosie i ogorzalej twarzy, która swą szorstkością przypominała krajobraz wyspy. Kiedy goście wysiedli z samochodu, przywitał się zdawkowo z Mitchellem, po czym z wyraźnie większym entuzjazmem zwrócił się do Niny.

– Doktor Wilde! To zaszczyt panią poznać, wielki zaszczyt! – Kiedy podała mu dłoń, uścisnął ją oburącz.

– Dziękuję – odparła, zastanawiając się, czy zdoła ocalić rękę, zanim zostanie zmiażdżona mocnym uściskiem. – Miło mi pana poznać... i cieszę się, że zgodził się pan nam pomóc.

– Za nic świecie nie przepuściłbym okazji, by poznać odkrywczynię Atlantydy! Dokonała pani cudów dla naszego przemysłu turystycznego: wszystko, co wiąże się z Platonem albo Herkulesem, jest teraz bardzo popularne! – Wreszcie puścił jej rękę i uścisnął dłoń Chase'owi. – Petros Georgiades. Bardzo mi miło. – Skinął w kierunku zamku. – To czego właściwie chcielibyście się dowiedzieć o Piotrze z Koroneou?

Dla turystów była dostępna zaskakująco mała część wewnątrz zamku, kilka sektorów odgradzały rusztowania.

– Prace renowacyjne – wyjaśnił Georgiades, gdy przeprowadził gości za sznur z tabliczką zabraniającą wstępu w głąb budynku. – Przed dziesięcioma laty ta część zamku była w takim samym stanie, jak otaczające go mury. Renowacja to bardzo powolny proces.

Chase podniósł wzrok na strop.

– Nie zawali się?

– Mam nadzieję, że nie. Ale proszę uważać na głowy. – Zatrzymał się przed niskim łukowatym wejściem. – To grobowiec Piotra. Zapraszam do środka.

Nina schyliła się, przechodząc pod łukiem, i znalazła się w chłodnej komnacie, w której unosił się lekki zapach stęchlizny. Dwie lampy na metalowych stojakach oświetlały wnętrze, naturalne światło wpadało przez trzy okienka z witrażami, umieszczone wysoko na południowej ścianie. Pośrodku pomieszczenia stał kamienny grobowiec.

– Czyjego szczątki wciąż tu są? – zapytała, gdy pozostali weszli do środka.

Georgiades pokręcił głową.

– Zamek był wielokrotnie zdobywany i grabiony. – Wskazał na wieko grobu. Zygzakowate pęknięcie płyty świadczyło o tym, że w przeszłości została rozbita. – Mimo że mieszkańcom wioski czasem udawało się ukryć najbardziej wartościowe pamiątki, ostatecznie prawie wszystko zostało zabrane.

Nina miała już zadać następne pytanie, ale Mitchell ją uprzedził.

– Czy pochowano go z mieczem?

– O tak, z mieczem podarowanym przez cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego. – Nina, Chase i Mitchell wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Przynajmniej część badań Rusta okazała się wiarygodna. Georgiades zauważył ich miny. – Przyjechaliście właśnie z powodu miecza?

– Między innymi – odrzekł obojętnym tonem Mitchell. – Wie pan, co się z nim stało?

– Miecz jest przedmiotem lokalnej legendy. Proszę zobaczyć. – Grek wskazał środkowe okno. Nina wyciągnęła szyję,

spoglądając na witraż i przedstawioną na nim postać mężczyzny w zbroi z czerwonym krzyżem krzyżowca na piersi i uniesionym mieczem w prawej ręce.

– To Piotr? – spytała. Georgiades przytaknął. Nina przyjrzała się oknu dokładniej. – Czy to autentyczny witraż?

– Owszem, ten po lewej był zniszczony i został odrestaurowany, ale pozostałe pochodzą, o ile wiemy, z XIII albo XIV wieku. – Georgiades uśmiechał się lekko, jakby czekał, aż Nina coś zauważy.

– Miecz... – powiedziała, marszcząc brwi, a potem zerknęła znów na grobowiec. – Czy mogłabym stanąć na płycie, żeby się lepiej przyjrzeć?

– Piotra od dawna tam nie ma. Raczej się nie obrazi.

Nina pokiwała głową, a potem ostrożnie wspięła się na grobowiec.

Z bliższej odległości dostrzegła na witrażu więcej szczegółów, chociaż kiepski stan szkła utrudniał ich rozpoznanie. Na ostrzu miecza umieszczono drobne symbole, ozdobne okrągłe wzorki, lecz nie to wzbudziło zainteresowanie Niny.

– Dlaczego jego miecz płonie? – zapytała.

Georgiades najwyraźniej oczekiwał tego pytania.

– Właśnie o tym mówi tutejsza legenda! – odrzekł, gdy Nina wyjęła aparat cyfrowy, żeby zrobić zdjęcie okna. – Ciemną nocą tu, na zamku, kiedy Piotr brał do ręki miecz, klinga rozblyskiwała ogniem. Podobno to właśnie było źródłem jego siły w bitwie: jego miecz nigdy się nie tępił.

– Aż wreszcie się złamał – zauważyła Nina. Chase podszedł, żeby pomóc jej zejść, ale Mitchell go ubiegł. – Dzięki.

Chase zerknął na Amerykanina z lekką irytacją, po czym skupił uwagę z powrotem na witrażu.

– To co się stało z mieczem, kiedy się złamał? Czy Piotra pochowano z nim tutaj?

– Tylko z jego częścią – wyjaśnił Georgiades, podchodząc do grobu. – Piotra pochowano z samą rękojeścią. Klingę miecza zwrócono Sycylijczykom, by uczcić Fryderyka.

– A reszta? – zapytał Chase, unosząc brew. – Mamy rękojeść, mamy klingę... a co z resztą głowni?

Mitchell spojrzał z powrotem na witraż.

– Zaraz, więc złamał się na trzy kawałki? Rust w ogóle ci o tym nie wspomniał.

– Bo nie pozwolono mu dokończyć – przypomniała mu.

– Reszta głowni została w Ziemi Świętej – odparł Georgiades. – To właśnie nią Piotr został zabity, gdy wrócił do Ziemi Świętej, żeby bronić włości swojego zakonu przed mamelukami.

– W 1260 roku – powiedziała Nina, przypominając sobie słowa Rusta.

– Tak. Kiedy mamelucy odparli Mongołów w Syrii, zajęli się podbojem ziem zajętych przez chrześcijan. Region pozostający we władaniu Piotra był nieduży i dość odizolowany, na terenie dzisiejszego pogranicza jordańsko-syryjskiego, więc stanowił łatwą zdobycz. Piotr nie miał wyboru i wyruszył do Ziemi Świętej. Według przekazów walczył dzielnie, aż wreszcie musiał zmierzyć się z mużułmańskim dowódcą, Muhammadem Jawarem. Piotr początkowo miał przewagę, dopóki obaj nie połamali swoich mieczy. Jawar chwycił złamane ostrze Piotra i zabił nim przeciwnika, a potem zachował ten fragment broni jako trofeum.

Nina poczuła dreszczyk podniecenia. Mimo jej wątpliwości wizyta na Koroneou już przynosiła efekty i potwierdzała badania Rusta.

– Wie pan, gdzie się to ostrze teraz znajduje?

– Nie – odparł Georgiades, kręcąc głową. – Pewnie gdzieś w Jordanii albo Syrii. Tamtejsi historycy pewnie mogliby powiedzieć więcej o Jawarze. Nasza wiedza tutaj pochodzi wyłącznie z przekazów towarzyszy Piotra, którzy przeżyli.

Nikt nawet nie wie, gdzie dokładnie stoczono tę bitwę. Nie można polegać na ówczesnych mapach.

– Rozumiem. – I tak czegoś się dowiedzieli, chociażby tego, że muszą znaleźć przed Rosjanami nie jeden, lecz dwa

fragmenty Caliburna. Jeśli witraż wiernie ukazywał miecz Piotra, bez problemu da się rozpoznać klingę.

– Co o tym sądzisz? – zapytał Mitchell. Podziękowali Georgiadesowi za pomoc i opuścili zamek. Siedzieli teraz przed małą kafejką na wiejskim placu, analizując to, czego się dowiedzieli. – Przekonałaś się już, że Rust mógł mieć jednak rację?

Nina się uśmiechnęła.

– Owszem, przyznaję, że to, co mówił mi o drodze, jaką przebył miecz, zdaje się potwierdzać. Będę jednak potrzebowała znacznie więcej dowodów, jeśli mam uwierzyć, że miecz miał jakąś magiczną moc.

– Jest to tylko magia w sensie prawa Clarke’a.

– Więc twierdzisz, że AZTW opracowała technologię równą magii?

– Nie mogę o tym mówić – odparł Mitchell z pokerową miną.

– Co to jest prawo Clarke’a? – zapytał Chase, odwracając wzrok od monumentu po drugiej stronie placu.

– „Wszelka odpowiednio zaawansowana technologia jest nieodróżnialna od magii” – zacytowała Nina. Chase popatrzył na nią pytająco. – Arthur Charles Ciarke. Słynny pisarz. Napisał *Odyseję kosmiczną*.

– Czekaj, czekaj, wiem, kogo masz na myśli – powiedział Chase. – Facet, który prowadził cykl programów telewizyjnych, kiedy byłem smarkaczem. Opowiadał o kryształowych czaszkach i zjawiskach paranormalnych. Zawsze spacerował po plaży z parasolką i tłumaczył, że to wszystko jedna wielka bujda.

Nina westchnęła i odwróciła się do Mitchella.

– Zdaje się, że mają rację ci, którzy mówią o Anglikach i Amerykanach, że różnią się językiem i programami telewizyjnymi.

– Jednak Anglicy wydali Monty Pythona, więc nie wszyscy są tacy źli – odparł Mitchell. – Ale wracając do tego, po co tu przyjechaliśmy. Widziałaś witraż. Płonący miecz to rzeczywiście rzecz niezwykła. Pasuje do tego, co Rust mówił ci o Ekskaliburze: że zapalał się, gdy Artur brał go do ręki.

– Ale dlaczego udawało się to akurat Piotrowi, a nie komuś innemu? – zagadnęła. – Nie Ryszardowi Lwie Serce ani cesarzowi Świętego Cesarstwa, lecz jakiemuś pomniejszemu rycerzowi?

– Może miało to coś wspólnego z liniami ziemskiej energii? – zaczął zastanawiać się na głos Mitchell. – Może w pobliżu przebiega jedna z nich... Ale – dodał – nie będzie to miało żadnego znaczenia, jeśli nie uda nam się znaleźć samego miecza. Co na razie mamy?

– Wiemy, że część ostrza jest gdzieś na Bliskim Wschodzie i... to właściwie tyle – podsumowała Nina. – Zdaje się, że będziemy musieli się tam wybrać i porozmawiać z kimś znającym się na tamtejszej historii, tak jak zasugerował Petros.

– W Jordanii nie powinniśmy mieć z tym specjalnych problemów – stwierdził Mitchell. – Ale w Syrii możemy napotkać kłopoty. Syryjczycy jakoś za nami nie przepadają.

– Prowadzimy poszukiwania z ramienia MADL, a nie rządu Stanów Zjednoczonych – przypomniał mu Chase.

– Obawiam się, że akurat to nic nie zmienia – powiedziała Nina ze smutkiem. – Ostatnio między Syrią a ONZ doszło do kilku nieporozumień. Przed paroma tygodniami Syryjczycy cofnęli pozwolenie na wykopaliska naszym archeologom.

– Miejmy nadzieję, że miecz jest w Jordanii – rzekł Chase. – Jeśli jednak go tam nie ma, a ponieważ zwykle mamy pecha, pewnie go tam nie znajdziemy, mogę zorganizować nam podróż do Syrii w inny sposób.

– Znasz tam kogoś? – zapytała Nina.

Chase uśmiechnął się tajemniczo.

– Da się zrobić.

– Założę się, że jakieś piękne kobiety.

– Możliwe – odparł, nadal zadowolony z siebie.

– Co? Jedna piękna kobieta ci nie wystarcza? – prychnął Mitchell, skinąwszy na Ninę. – Człowieku, aleś ty

zachłanny! – Zanim Chase zdążył odpowiedzieć, mówił dalej: – Jeśli więc poznamy historię Muhammada Jawara, istnieje szansa, że znajdziemy jeden kawałek miecza. Ale co z tym trzecim, z rękojeścią? Jak tylko Rosjanie rozeznają się w notatkach Rusta, będą mogli z łatwością go zdobyć, podczas gdy my nadal nic o nim nie wiemy.

– Musiał zostać jakiś ślad – powiedziała Nina. – Bernd mówił, że rozmawiał z właścicielem zamku, w którym, jego zdaniem, się znajduje. Gdzieś „blisko domu”... blisko Monachium, jak przypuszczam. Tak więc istnieje jakieś powiązanie między Koroneou a Niemcami. – Zauważyła, że Chase rozparł się w krześle i uśmiechnął z wyższością. – Co?

– Wiem, co to za powiązanie – oświadczył.

– To mów!

– Najpierw musisz powiedzieć, jaki jestem świetny.

– Eddie!

– Przynajmniej powiedz, jaki jestem fantastyczny w łóżku.

– Eddie! – Klepnęła go w ramię, a potem spojrzała na Mitchella z zakłopotaniem.

– No dobra, niech będzie – mruknął Chase. Wstał i wskazał drugi koniec placu. – Widzisz ten monument?

Nina zobaczyła skromną tablicę z przykurzonego czarnego kamienia z wykutym greckim napisem zwieńczonym gwiazdą Dawida.

– Wygląda jak żydowska tablica pamiątkowa.

– Tak właśnie jest. Chodźcie. – Przeszedł przez plac, a Nina i Mitchell podążyli jego śladem. Zbliżywszy się, Nina stwierdziła, że na tablicy widnieje kilkanaście nazwisk, a także data: rok 1944. – Choć nie mam doktoratu w tej dziedzinie, znam się trochę na historii... w każdym razie na historii wojskowości. – Zatrzymali się przed czarnym kamieniem. – Wyspy greckie znajdowały się pod okupacją hitlerowską, a naziści traktowali tutejszych Żydów podobnie, jak gdzie indziej: wysyłali ich do obozów zagłady, takich jak Auschwitz. Ale wywozili nie tylko ludzi, grabili wszystkie wartościowe przedmioty. To jest właśnie to powiązanie.

– Myślisz, że naziści zabrali miecz? – zapytał Mitchell.

– A czemu nie? To pasuje do tego, co powiedział Ninie jej przyjaciel.

– To właśnie było kiedyś dziedziną pracy Bernda. Oczywiście! Władze Niemiec wciąż przechowują pewnie te akta...

Prawdopodobnie zdążyli je nawet zdygitalizować! Wystarczy, że przejrzymy wszystkie wpisy dotyczące zamku, pójdziemy dalej tym tropem, zobaczymy, czy znajdzie się coś związanego z południowymi Niemcami.

Mitchell się zamyślił.

– Przypuszczam, że udałoby się uzyskać dostęp do niemieckich archiwów poprzez Departament Stanu. Możemy wykorzystać połączenie satelitarne na pokładzie samolotu.

Nina popatrzyła znowu na tablicę pamiątkową, a potem spojrzała z uznaniem na Chase'a.

– No, nie krępuj się, możesz to powiedzieć – stwierdził, uśmiechając się szeroko.

– Dobra, przyznaję: jesteś całkiem niezły. Czasami...

Komputer na pokładzie gulfstreama umożliwił Ninie uzyskanie informacji, których szukała. Niemieckie bazy danych były najwyraźniej bardzo bogate.

– Kto by pomyślał? – powiedziała, odczytując z ekranu Chase'owi i Mitchellowi to, czego się dowiedziała. – Okazuje się, że zamek Piotra był w czasie wojny siedzibą SS. Właśnie dlatego wymagał odbudowy: alianci zbombardowali go podczas ataku na wyspę. Jednak komendant SS zdążył się już wynieść i wygląda na to, że wyjechał ze znacznie większym bagażem niż ten, z którym przybył. Możliwe, że zabrał również miecz.

– Dokąd uciekł? – zapytał Mitchell.

– Do Austrii. Większość skarbów zrabowanych w basenie Morza Śródziemnego i Egejskiego przewożono do Austrii, skąd miały trafić do Berlina. Komendant objął inny urząd regionalny SS, z siedzibą w zamku Staumberg.

– W zamku? – powiedział Chase. – To by się zgadzało z tym, co mówił twój znajomy.

– Właśnie. A teraz uwaga: zamek znajduje się niecałe sto kilometrów od Monachium. Przypuszczam, że to „zaskakująco blisko domu” z punktu widzenia Bernd. Warto sprawdzić?

– Pewnie, że warto – odparł Mitchell. – A więc wybierzemy się najpierw tam, czy na Bliski Wschód?

Nina oparła podbródek o dłoń, zamyślona.

– Nasz trop w Ziemi Świętej ogranicza się do imienia człowieka, który zabił Piotra z Koroneou. Im dłużej będziemy zwlekać z tą podróżą, tym mniej czasu będziemy mieli, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, a Rosjanie mogą już znać odpowiednie miejsce z notatek Bernd.

– Czyli że najpierw Jordania – uznał Mitchell. – Załatwię, co trzeba.

– A co z tym zamkiem? – zapytał Chase. – Jeśli Rosjanie pojedą najpierw tam?

– Nie będą wiedzieli, gdzie dokładnie szukać – odparła Nina. – Bernd powiedział, że właściciel nie zgodził się na przeszukanie swojej siedziby.

– Tak, ale my też nie wiemy, gdzie szukać – zauważył Chase, zaszepiony. – Chyba że, kiedy będziemy w Jordani, ktoś w naszym imieniu przeprowadzi śledztwo.

– Niech zgadnę – powiedziała Nina. – Znasz w Austrii atrakcyjną kobietę, która może nam pomóc.

– A właśnie że nie.

– Serio? Jestem zaskoczona.

Uśmiechnął się szeroko.

– Znam jednak kogoś w Szwajcarii.

Nina westchnęła.

– Uspokoileś mnie.

Mitchell popatrzył na niego z powątpiewaniem.

– Pamiętaj, że nasza operacja jest tajna. Wolałbym uniknąć zaangażowania w sprawę kogokolwiek innego, zwłaszcza cywilów.

– Nie bój się, jej akurat możesz zaufać. Zresztą nie musimy jej mówić niczego o tej energii ziemskiej i nadprzewodnikach.

– Ale musiałbyś ją ostrzec przed Rosjanami – powiedziała Nina. – Co będzie, jeśli zjawią się, kiedy ona akurat tam będzie?

– Nie bój się! – powtórzył Chase. – Wystarczy, żeby tam pojechała i spróbowała przekonać właściciela, aby nas przyjął, a potem poczekała na nasz powrót z Jordani. Nie ma mowy, żebym poprosił ją o cokolwiek, co by było niebezpieczne. – Zmarszczył lekko brwi. – Chociaż, znając Mitzi, sądzę, że chciałaby nam pomóc nawet wtedy.

Rozdział 8

Szwajcaria

Kiedy nazajutrz rano odrzutowiec Departamentu Stanu wylądował na lotnisku w Zurychu, Mitchell powiózł ich kolejnym podstawionym SUV-em w stronę gór. Za pomocą systemu nawigacji satelitarnej trafił tam, gdzie zgodziła się z nimi spotkać przyjaciółka Chase'a, Mitzi Fontana. O dziwo, okazało się, że jest to strome porośnięte trawą zbocze... na którym odbywały się właśnie niezwykle zawody sportowe.

– Co oni wyprawiają? – zapytała Nina, spoglądając na to, co się dzieje, ze zdumieniem... i niemalą troską o zdrowie uczestników.

Chase się roześmiał.

– Mówiłem, że dziewczyna lubi niebezpieczeństwo. Ale niech mnie diabli, to coś nowego!

U podnóża zbocza rozpięto wysoką siatkę, a parę metrów przed nią na dwóch słupach rozciągnięto białą papierową taśmę. Szeroki, nierówny pas przygniecionej trawy biegł około stu metrów pod górę aż do stosunkowo płaskiego miejsca, gdzie czekali zawodnicy. Był to tor wyścigowy, lecz zawodnicy nie ścigali się ani na nogach, ani w żadnych pojazdach. Byli przypięci pasami we wnętrzu ogromnych nadmuchiwanym kul, które przypominały przezroczyste piłeczki golfowe.

Chase nie wypatrzył Mitzi wśród widzów, więc wcale go nie zaskoczyło, gdy zauważył, że jeden z zawodników ma długie blond włosy.

– O Chryste! – jęknął, kiedy występujący w roli sędziego mężczyzna gromkim głosem odliczył po niemiecku do trzech.

– Jest w kuli? – spytała Nina.

– Tak.

– Start! – krzyknął mężczyzna. Plastikowe kule zaczęły się staczać po zboczu, nabierając prędkości z niepokojącą gwałtownością. O ile Chase mógł się zorientować, zawodnicy nie mieli absolutnie żadnej kontroli nad swoimi wehikułami, wirując we wnętrzu kul niczym ubrania w pralce, podczas gdy ogromne piłki podskakiwały na nierównościach, głazach, a nawet odbijały się jedna od drugiej.

Wyścig trwał około piętnastu sekund, kula Mitzi przerwała taśmę na mecie jako pierwsza i potoczyła się do siatki, odbiła się od niej i zatrzymała. Ludzie podbiegli, żeby przytrzymać gigantyczne piłki, podczas gdy zawodnicy rozpięli pasy i wygramolili się na zewnątrz. Drugi na mecie, patyczakowaty młodzieniec z kozią bródką, natychmiast osunął się na ziemię, ale Mitzi udało się ustać, choć niepewnie. Zauważyła Chase'a i zamachała do niego, po czym zachwiała się i o mało nie przewróciła do tyłu. Na szczęście ktoś ją podtrzymał.

– Muszę twojej przyjaciółce przyznać – zauważył Mitchell – że ma naprawdę mocne wejście.

Podeszli do niej. Nina zdała sobie sprawę, że ładna blondynka o bujnych kształtach jest nieco młodsza od innych „zagranicznych przyjaciółek” Chase'a. Wyglądała na dwadzieścia parę lat.

– Eddie! – wykrzyknęła Mitzi z szerokim uśmiechem, kiedy się zbliżyli, i nieco chwiejnym krokiem podbiegła, żeby paść mu w ramiona.

– Cześć, Mitzi! – przywitał ją radośnie Chase. – Uważaj – dodał, gdy pocałowała go prosto w usta – bo moja narzeczona będzie zazdrosna.

Wciąż obejmując Chase'a, Mitzi spojrzała na Ninę.

– Cześć. Jesteś z nim zaręczona? Gratuluję! I gratuluję odkrycia Atlantydy. Czytałam o tobie artykuł w „Timie”. –

Puściła Chase’a i popatrzyła na niego pytająco. – O tobie w ogóle nie wspomniano! Co się stało?

– Mniejsza o to, nie przeszkadza mi to: nie zależy mi na sławie – odparł, wzruszając lekceważąco ramionami. – Wolę forszę.

Mitzi zachichotała.

Kiedy wszyscy się sobie przedstawili, Chase zerknął na nadmuchane plastikowe kule, które ładowano właśnie na wózki, żeby przetransportować je z powrotem na górę.

– Co to jest?

– Tak zwany zorbing – wyjaśniła Mitzi. – Naprawdę niezły ubaw.

Chase mruknął:

– Zawracanie głowy w jak najbardziej dosłownym sensie.

Mitzi znów zachichotała.

– Co sprowadza was do Szwajcarii? Wiesz, że zawsze chętnie ci pomogę. Mimo że teraz nie jesteś już do wzięcia. –

Uśmiechnęła się do Niny. – Masz dużo szczęścia.

– Tak, czasami też tak myślę – odpowiedziała Nina, z rozbawieniem zauważając, że Chase zdaje się lekko speszony zainteresowaniem dziewczyny. – Skąd się znacie? Pracowaliście razem?

– Nie, nic z tych rzeczy – odparła Mitzi. – Eddie mnie uratował. I moją matkę. Jakieś cztery lata temu.

– Wykonywałem po prostu swoją robotę – przyznał skromnie Chase.

– Nie, nie, to było znacznie więcej. Odmieniłeś moje życie... Przedtem byłam nieśmiała, zahukana – wyjaśniła Ninie.

– Typ domatorki ślęczącej nad książkami.

Mitchell szturchnął Ninę łokciem.

– Chyba nie ma w tym nic złego? – powiedział, a Nina się uśmiechnęła.

– Odkąd jednak poznałam Eddiego – podjęła Mitzi – zdałam sobie sprawę z tego, że życie jest znacznie bogatsze, że jest tyle rzeczy do poznania. Chciałam robić wszystko to, co on.

– Ja nigdy nie turlałem się z pagórka w wielkiej plastikowej kuli – zauważył Chase.

– A może powinieneś – zasugerowała złośliwie Nina.

Mitzi natychmiast zapaliła się do tego pomysłu.

– Tak, tak, koniecznie! Chodź, możemy się pościgać. – Chwyciła go za rękę, ciągnąc w stronę plastikowych kul.

Chase ani drgnął.

– Nie wygłupiaj się!

– To nie potrwa długo. Przyjaźnię się z organizatorami i mogę ci załatwić miejsce w następnym wyścigu. – Znów pociągnęła go za ramię, tym razem bardziej stanowczo. Chase popatrzył bezradnie na Ninę, która uśmiechnęła się i kiwnęła głową, żeby nie dał się dłużej prosić. Westchnąwszy ciężko, przestał się opierać i pozwolił Mitzi poprowadzić się pod górę.

– Od jak dawna jesteście zaręczeni z Niną? – zapytała.

– Od roku. Zaręczyliśmy się niedługo po naszym ostatnim spotkaniu.

Mitzi westchnęła z komiczną przesadą.

– Więc przegapiłam swoją szansę.

– Eee, zasługujesz na kogoś lepszego niż na takiego brzydkiego, starego pryka jak ja.

– No, nie wiem. Wszyscy faceci w moim wieku... są tacy dziecinni!

Chase parsknął śmiechem.

– A tak nawiasem mówiąc, wciąż mam wobec ciebie dług za tamten spadochron.

– Nie ma sprawy – zapewniła Mitzi. – Chociaż mama nie była specjalnie zadowolona, kiedy jej o tym powiedziałam.

– Prychnęła głośno, był to uniwersalny wyraz irytacji z powodu rodziców. – Powinieneś do nas wpaść i zobaczyć się z nią. Na pewno bardzo by się ucieszyła.

– Trochę nam się spieszy, ale... dobra, możemy wpaść.

– Dokąd się później wybieracie?

– Do Jordanii.

– Do Jordanii?! – wykrzyknęła podekscytowana Mitzi. – Jadę tam w te wakacje, żeby zwiedzić ruiny w Petrze. Co

zamierzacie tam robić?

– Nie mogę zbyt wiele powiedzieć: to ściśle tajne. Ale wyświadczyłybyś nam ogromną przysługę, gdybyś pomogła nam w pewnej sprawie w Austrii.

– Ściśle tajne? Chodzi o coś takiego jak poszukiwanie Atlantyd?

– Mniej więcej. Opowiem ci, kiedy już będzie po wszystkim.

– Nie mogę się doczekać.

Dotarli na polanę, gdzie czekały kule. Mitzi porozmawiała po niemiecku z jednym z organizatorów, który zgodził się, żeby wystąpiła z Chase'em w następnym wyścigu, a potem wykorzystała swój uśmiech – i głęboki dekolt – żeby udobruchać dwóch młodych mężczyzn, przed których się wcisnęła. Rozpoczęli przygotowania.

– Kołnierz usztywniający? – zapytał Chase, gdy podano mu czarny kołnierz zapinany na rzepy. – Zwykle zakłada się coś takiego dopiero po kontuzji. Jesteś pewna, że to bezpieczne?

– Oczywiście! – odparła Mitzi, zapinając swój kołnierz. – Nie mów tylko, że się boisz.

– Mam po prostu złe doświadczenia ze środkami transportu, nad którymi nikt nie panuje. Zdarzyło mi się coś takiego parę razy i zawsze kończyło się katastrofą.

Mitzi uśmiechnęła się, a potem wgramoliła do swojej kuli. Chase precyzyjnie przesunął się przez wąską kieszonkę do drugiej, mniejszej kuli, przymocowanej do zewnętrznej powłoki setkami napiętych nylonowych linek. Położywszy się na plecach, zapiął uprząż na piersi, a potem złapał się rękami za pętlę nad głową. Popatrzył na Mitzi, która uśmiechnęła się do niego.

– Gotowy? – zawołała.

– Nie.

– *Er ist bereit!* – powiedziała do organizatora, który natychmiast rozpoczął odliczanie.

Chase zgromił ją wzrokiem.

– Cholera! – wykrzyknął, gdy jego kulę pchnięto w dół.

Świat nagle zawirował, w oczach z coraz większą prędkością migały mu rozmyte niebo i trawa. Plastik jęknął, a linki zaskrzypiały, gdy napompowana piłka odbiła się od nierównej ziemi. Na chwilę znalazł się w powietrzu, a potem kula upadła z powrotem na trawę. Usłyszał następny odgłos: pisk plastiku ocierającego się o plastik, gdy zderzył się z jasną niewyraźną plamą kulą Mitzi. Nagle poczuł, że wznosi się gwałtownie w powietrze, by chwilę później sturlać się z powrotem po siatce na trawę. Ludzie za metą złapali i przytrzymali jego kulę, ale Chase'owi nadal wirowało w głowie. Półprzytomny rozpiął uprząż i wygramolił się z kuli. Miał wrażenie, że Nina i Mitchell zbliżają się do niego zygzakiem, podczas gdy cały świat wciąż kręci się jak szalony.

– Miałeś pecha – oznajmił Mitchell. – Przegrałeś.

– Jak było? – zapytała Nina.

Chase'owi ledwo udało się wstać, ziemia nadal kołysała mu się pod stopami.

– Jezu, skakanie ze spadochronem podczas burzy z piorunami jest łatwiejsze niż to!

– Może się starzejesz – zasugerował Mitchell. Chase zgromił go wzrokiem.

Uśmiechnięta Mitzi podeszła do Chase'a chwiejnym krokiem i oparła się na jego ramieniu.

– A nie mówiłam, że będzie super?

– Jeśli naprawdę lubisz adrenalinę, powinnaś się zaciągnąć do wojska. Lepsze to niż te bzdurne sporty ekstremalne – mruknął.

– Mówisz tak tylko dlatego, że wygrałam – odparła, wydymając wargi. – Poza tym ktoś mógłby mnie zastrzelić!

– Nie będąc w wojsku, też można oberwać kulkę – stwierdziła ponuro Nina.

– To co? Pomożesz nam? – zapytał Mitchell.

– Jasne! Tylko powiedzcie, co mam robić – odparła Mitzi. – Możemy o tym pogadać w domu moich starych.

Na twarzy Mitchella pojawiło się zniecierpliwienie.

– Trochę nam się spieszy.

– Nie przejmuj się – powiedział Chase. – To po drodze na lotnisko. – Rozmasował głowę i stęknął. – Poza tym

przyda mi się odrobina wytchnienia...

Zurych lśnił w porannym słońcu, powierzchnia jeziora skrzyła się na południe od miasta. Nieskazitelnie biały śnieg lśnił na górskich szczytach jak na pocztówce, a zielone iglaste lasy w niższych partiach dochodziły aż do krytych czerwonymi dachówkami domów na przedmieściach. Przepiękny widok, imponujący tym bardziej, że Nina oglądała go z samego centrum miasta.

Taras na dachu apartamentu był większy niż całe mieszkanie Niny i Chase'a w Nowym Jorku. Domyśliła się, że właściciel jest bardzo wysoko postawionym finansistą. Okazało się, że miała rację.

– Przykro mi, że nie ma mojego męża – powiedziała Brigitte Fontana, podając jej filiżankę gorącej cafe creme. Była niemal kopią swojej córki, tyle że ubierała się zdecydowanie mniej odważnie. – Poleciał do Chin na konferencję bankową w Szanghaju.

– W Szanghaju? – powiedział Chase. – Byłem tam w zeszłym roku.

– W sprawach zawodowych czy prywatnie?

– W sprawach zawodowych.

– Aha. – Brigitte popatrzyła na niego porozumiewawczo. – Mam nadzieję, że wszystko dobrze poszło?

Chase zrobił niewyraźną minę.

– W miarę...

– To kiedy ślub, Eddie? – spytała Mitzi, podając kawę Chase'owi i Mitchellowi. – Mam nadzieję, że nas zaprosicie.

– Jasne! Tylko że jeszcze nie ustaliliśmy daty. – Chase uścisnął Ninie rękę. – Mieliśmy w tym roku urwanie głowy.

– Ale widać, wyszło wam to na dobre – powiedziała Brigitte. – Gratulacje!

– Dziękuję. Jak poznałyście Eddiego? Mitzi mówiła, że was uratował?

– Zgadza się. Eddie...

– Zostałyśmy porwane! – wtrąciła się Mitzi.

– Mitzi – upomniała ją Brigitte, wspomnienie wciąż było dla niej bolesne.

– Gang porwał nas, żeby zmusić tatę do udostępnienia im systemu komputerowego banku. Ale on wynajął Eddiego i Hugona, żeby nas odbili. – Usiadła i popatrzyła na Chase'a z uwielbieniem.

– Co się stało z porywaczami? – zapytał Mitchell.

– Eddie ich...

– Już nikogo więcej nie skrzywdzą – wtrąciła się Brigitte. – Eddie i Hugo ocalili nam życie. – Spojrzała na Chase'a. –

Było mi tak przykro, kiedy usłyszałam, co się stało z Hugonem. Dowiedziałam się, że zginął, kiedy przeczytałam o odkryciu Atlantydy.

– Dziękuję – powiedział Chase. Według oficjalnej wersji, przedstawionej przez MADL, Hugo Castille zginął w wypadku podczas nurkowania przy Atlantydzie. Chociaż w gruncie rzeczy była to prawda, przemilczano wiele faktów, które do niego doprowadziły.

– Biedny Hugo – dodała ze smutkiem Mitzi. – Taki sympatyczny facet.

Brigitte pokiwała głową, a potem napiła się kawy.

– To co, Eddie? Mitzi powiedziała, że chcesz poprosić nas o przysługę. Wiesz, że niczego ci nie odmówimy.

– Chciałbym na jakiś czas wypożyczyć Mitzi. Nie martw się, zwrócę ją w dobrym stanie.

Mitzi zachichotała, lecz usta Brigitte ścisnęły się w cienką kreskę.

– Ach tak. Prawdę mówiąc, to już mi się mniej podoba. Zwłaszcza po tym, co się stało w zeszłym roku.

– W zeszłym roku? – spytała Nina Chase'a. Podczas poszukiwań grobowca Herkulesa pojechał do Szwajcarii, żeby porozmawiać z byłą żoną, lecz Nina wołała nie wypytywać go o to zbyt dokładnie.

– Poprosiłem Mitzi, żeby mi pomogła – wyjaśnił. – Załatwiła mi trochę sprzętu i mnie podwiozła.

– Zdobyła ci broń i materiały wybuchowe, a ty zeskoczyłeś z mostu z dachu jej samochodu pędzącego sto kilometrów na godzinę! – oburzyła się Brigitte.

– Miałem spadochron...

Popatrzyła na niego z dezaprobatą.

– Odkąd nas uratowałeś... za co jestem i zawsze będę ci wdzięczna... Mitzi uzależniła się od adrenaliny. Skacze ze spadochronem, jeździ na nartach wodnych, a nawet skacze na bungee. Nie potrafi się dobrze bawić bez narażania własnego życia!

– Och, mammo! – wykrzyknęła Mitzi. – Jestem dorosła, umiem się o siebie zatroszczyć.

– Tym razem niczego takiego nie będzie robić – zapewnił Chase. – Po prostu ma zajrzeć do pewnej biblioteki.

– Do biblioteki? – zapytała Mitzi.

– Tak. Potrzebujemy osoby, która znalazłaby informacje na temat pewnego zamku w Austrii.

– Ach tak – powiedziała rozczarowana Mitzi. – Oczywiście, pomogę, ale... jesteś pewien, że przydałabym się wam także do czegoś innego, na przykład, żebym wspięła się na jakąś górę albo coś takiego?

– Nie. Miałabyś tylko zebrać informacje o tym zamku i przekonać właściciela, żeby zechciał z nami pogadać. Pasuje?

– Popatrzył na Mitzi, która wciąż nie wyglądała na zadowoloną. – A co ty na to?

Brigitte westchnęła.

– Jak Mitzi sama powiedziała, jest już dorosła.

– Bo jeśli ci to nie odpowiada, możemy się tym zająć sami – zaproponował Chase. – Nie chciałbym, żebyś miała do mnie jakieś pretensje.

Uśmiechnęła się lekko.

– Po wszystkim, co dla nas zrobiłeś, nie mogłabym mieć żadnych pretensji.

– Jasne, że to zrobię, Eddie – zapewniła Mitzi. – Może nie będzie tak fajnie jak ostatnim razem, kiedy ci pomagałam, ale kto wie? Mam nadzieję, że odkryję coś zaskakującego.

Chase się uśmiechnął.

– Jak cię znam, pewnie dowiesz się wszystkiego, jeszcze zanim wrócimy. Nie martw się, Brigitte. Mitzi nie stanie się nic złego, obiecuję.

Mitchell otworzył teczkę i wręczył Mitzi plik papierów.

– Oto, co wiemy o zamku i jego właścicielu, i spis tego, czego powinnaś poszukać.

– Uwinę się z tym do waszego powrotu – powiedziała, pewna siebie.

Chase dopił kawę i odstawił filiżankę.

– Przepraszam, ale musimy uciekać. Niestety, czas nas goni.

– Czego właściwie szukacie? – zapytała Brigitte.

– Na razie nie możemy pani powiedzieć – odparł Mitchell – ale sprawa jest bardzo ważna dla MADL i ONZ.

– Jesteśmy naprawdę wdzięczni, że nam pomożecie – dodała Nina. – Bardzo dziękujemy.

Brigitte pokiwała głową.

– W takim razie życzę wam szczęśliwej drogi. Mam nadzieję, że znajdziecie to, czego szukacie.

– Powodzenia! – dodała Mitzi.

Chase wstał i pocałował ją w policzek, a następnie w ten sam sposób pożegnał się z Brigitte.

– Wrócimy za kilka dni. Do zobaczenia. – Poczekał, aż Nina i Mitchell uścisnęli obu kobietom dłonie, a potem

szerokim gestem ręki wskazał na horyzont za jeziorem. – Jordanio, teraz kolej na ciebie!

Rozdział 9

Jordania

Podczas gdy w Zurychu było czysto, schludnie i wszędzie panował porządek, stolica Jordanii, Amman, stanowiła żywy pomnik totalnego chaosu. W tym najstarszym na świecie zamieszkanym mieście każda nowa kultura i cywilizacja budowała wokół, a czasami na tym, co powstało wcześniej, dzięki czemu powstała różnorodna mieszanka starego z nowym: niekiedy niemal na wyciągnięcie ręki od wielowiekowych budynków wznosiły się nowiutkie bloki mieszkalne i apartamentowce. Metropolia drgała w rozgrzanym powietrzu Półwyspu Arabskiego, zabarwiona na pomarańczowo przez słońce, piasek i smog.

Nina chętnie zwiedziłaby miasto, ale musiała skupić się na pracy. Mitchell zaaranżował jej spotkanie z kuratorem Centrum Dokumentów i Rękopisów Uniwersytetu Jordańskiego. Instytucja ta była bogatym archiwum źródeł do historii sporej części Bliskiego Wschodu. Nina pragnęła zanurzyć się w starożytnych tekstach jeszcze bardziej niż zwiedzić miasto, lecz musiała się skoncentrować tylko na drobnym wycinku przeszłości.

Adib al-Dżafri, z którym rozmawiała, był mężczyzną w średnim wieku, noszącym duże okulary, z równo przyciętymi czarnymi wąsami. Chociaż był Jordańczykiem, mówił z nienagannym akcentem absolwenta dobrego angielskiego uniwersytetu.

– Muhammad Jawar? – zamyślił się. – Tak, pamiętam.

– Czy ktoś o niego już pytał?

– Owszem, około pół roku temu, przez telefon. Myślę, że to był Niemiec. Pytał, czy mamy w archiwum materiały dotyczące Jawara. Odpowiedzieliśmy, że mamy, ale na tym sprawa się zakończyła.

– To musiał być Bernd – stwierdziła Nina, spoglądając na Chase'a i Mitchella. – Nikt inny o niego nie pytał?

Al-Dżafri pokręcił głową.

– A więc nie przekopali się jeszcze przez jego notatki – zauważył Mitchell.

Brwi al-Dżafriego uniosły się pytająco nad grube oprawki okularów.

– Oni?

– Człowiek, który się z państwem kontaktował, został zamordowany – powiedziała Nina. – Żeby nie mógł przekazać MADL informacji o tym, czego szukał.

– Naprawdę? – Zdawał się bardziej zaintrygowany niż zszokowany, jakby słuchał o zwrocie akcji w kryminale. – A czego szukał?

– Niestety jest to ściśle tajne – odparł Mitchell. – Ze względów bezpieczeństwa. Ludzie, którzy go zamordowali, nie zawahają się znowu zabić.

Ciekawość na twarzy al-Dżafriego zastąpił niepokój.

– Ach, tak. Rozumiem.

– Musimy znaleźć to, czego szukał, przed nimi, żeby już nikt inny nie ucierpiał – wyjaśniła Nina. – Dlatego potrzebujemy jak najwięcej informacji o Muhammadzie Jawarze.

– Jawar nie był zbyt ważną postacią, z historycznego punktu widzenia. Na pewno chodzi wam o niego?

– To nasz jedyny trop – wyznała. – Podobno zabił w 1260 roku krzyżowca, Piotra z Koroneou. Chcielibyśmy się dowiedzieć, gdzie do tego doszło.

– Piotr z Koroneou... – mruknął al-Dżafri, marszcząc brwi. – Ach tak. Należały do niego tereny w pobliżu dzisiejszej

granicy jordańsko-syryjskiej.

– Po której stronie granicy? – zapytał Chase.

– Syryjskiej.

– Wiedziałem, do cholery!

– Czy w tutejszych archiwach znajdziemy dokładną lokalizację? – spytała Nina.

– Możliwe – odparł al-Dżafri – ale, jak już nadmieniałem, Muhammad Jawar jest mało istotną postacią... wątpię, by zasłużył na coś więcej niż przypis.

– Wszystko, co macie, bardzo nam się przyda – zapewniła.

Al-Dżafri pokiwał głową.

– W takim razie, jeśli zechcecie pójść ze mną do archiwum, pokażę wam, co mamy.

– Wiesz co – zwrócił się Chase do Niny – wy zajmijcie się czytaniem dokumentów, a ja w tym czasie załatwię wszystko, czego będziemy potrzebowali.

– Może się tym zająć amerykańska ambasada – powiedział Mitchell.

Chasie w ogóle nie zwrócił uwagi na jego słowa.

– Mają znajomego okolicę przewodnika, który może nas przeprowadzić przez granicę? – Zwrócił się znowu do Niny.

– Zadzwoń do mnie, kiedy skończycie. Przyjadę po was. – Ku jej zaskoczeniu, przyciągnął ją blisko i pocałował namiętnie. – Do zobaczenia.

– No to pa – rzuciła zaskoczona, kiedy już wyszedł. al-Dżafri wyglądał na zdziwionego, podczas gdy Mitchell stłumił uśmiech. Poczuli, że robi się czerwona. Zwróciła się znów do kuratora: – Dobrze, to chodźmy do...

– Do archiwum?

– Tak.

– Jest – oznajmił al-Dżafri. Z białymi bawełnianymi rękawiczkami na dłoniach wskazał na fragment arabskiego tekstu w księdze, którą wyjął z jednego z podziemnych skarbców Centrum ze ściśle kontrolowaną temperaturą i wilgotnością powietrza. Chociaż księga pochodziła z XV wieku, opisano w niej wydarzenia sprzed dwóch stuleci, na podstawie innych przekazów z licznych wojen, które pustoszyły Ziemię Świętą w tamtym okresie. – Oto pierwsza wzmianka o Muhammadzie Jawarze.

Nina znała arabski tylko w niewielkim stopniu.

– Co tu jest napisane?

– Niewiele – powiedział Mitchell, spoglądając jej przez ramię.

– Znasz arabski?

– Na tyle, żeby sobie poradzić. – Uśmiechnął się szeroko. – Doktor al-Dżafri ma rację. Jawar był tak mało ważną postacią, że poświęcono mu zaledwie parę linijek tekstu.

– Mogą one zawierać to, czego szukacie – zauważył al-Dżafri, ostrożnie przesuwając czubkiem palca po zbrązowiełej ze starości stronicy. – Napisano tu: „Barbarzyński dowódca osobiście wystąpił do przodu z jaśniejącym mieczem, wywołując Muhammada na pojedynek. Muhammad jednak, niczym Prorok, którego imię nosił, był mężnym, prawym sługą Allacha i jednym ciosem złamał miecz przeciwnika. Najdłuższym jego kawałkiem zadźgał niewiernego. Po śmierci dowódcy inni najeźdźcy wycofali się w popłochu”.

– Barbarzyńcy? – zapytał Mitchell zdumiony. – To chyba nie ta bitwa. Wygląda to tak, jakby pisano o Mongołach.

Al-Dżafri zaśmiał się drwiąco.

– Nie, to ta bitwa – wyjaśniła Nina. – Muzułmanie postrzegali krzyżowców... inaczej niż chrześcijanie. Dla wyznawców islamu chrześcijanie byli brutalnymi najeźdźcami mordującymi muzułmanów i plądrującymi ich ziemie.

– Nie bez racji... – mruknął pod nosem al-Dżafri. Mitchell spojrzał na niego ostro. – Ale jest tu jeszcze jedna wzmianka o Jawarze. „Muhammad wrócił do Kafaszy i ofiarował ostrze miejskiemu imamowi na znak, że służy Allacha zawsze zatriumfują”.

– Do Kafaszy? – spytała Nina.

– Kafaszta to miasto w południowej Syrii. To znaczy, uważano ją za miasto w czasach Jawara... teraz prawdopodobnie jest to mała wioska. Mogę pokazać wam ją na mapie, jeśli chcecie.

– Nie trzeba, dziękujemy – powiedział Mitchell, wyprostowując się. – Właśnie tej informacji szukaliśmy. Musimy pojechać do Kafaszy.

– To w Syrii – przypomniała mu Nina. – A Syryjczycy, jak sam powiedziałeś, raczej nie przepadają za Amerykanami...

Chase parę godzin później spotkał się z Niną i Mitchellem przed amerykańską ambasadą w towarzystwie swojego lokalnego kontaktu, Jordanki Karimy Farran. Jak Nina mogła się tego spodziewać, kobieta była niezwykle atrakcyjna, jej długie ciemne włosy powiewały na wietrze.

Land rover Karimy wyglądał na prawie tak stary jak sam Amman, wojskowa zielona farba wytarła się od piasku tak bardzo, że przypominała wykwitły pleśni na nagim aluminium. Pomógłszy załadować na tył dżipa sprzęt, który zorganizował Mitchell, spięła swoje kruczoczarne włosy i obwiązała je chustą, po czym podała drugą chustę Ninie.

– Przyda ci się – powiedziała.

Nina popatrzyła na nią niechętnie.

– Myślałam, że hidżaby nie są w Jordanii obowiązkowe...

– Nie są – odparła Karima, wymieniając z Chase’em rozbawione spojrzenia. – Po prostu nie lubię piasku we włosach. – Skinęła na dziurawe płótno dachu land rovera. Nina zrozumiała, co ma na myśli, i szybko też okutała głowę.

Ruszyli autostradą na północny wschód, wkrótce zostawiając za sobą miasto. Znaleźli się w spalonej słońcem piaszczystej, kamienistej okolicy.

– Eddie – zagadnęła Karima Chase’a, który siedział obok niej – no to kiedy ślub?

Chase się zaśmiał.

– Tylu ludzi pyta o to, że chyba będziemy musieli wkrótce ustalić jakąś odpowiedź.

– Jesteś zamężna, Karimo? – spytała Nina. Arabka miała na palcach kilka ozdobnych pierścieni, lecz mogła to być zwykła biżuteria.

– Nie, nie jestem – odparła, zerkając do tyłu – ale mam kogoś. Problem polega na tym, żeby się wreszcie zdecydował.

– Znam ten ból – powiedziała Nina.

Jechali przez ponad dwie godziny, a Nina wykorzystała ten czas na przypomnienie sobie legend o królu Arturze. W końcu Karima zjechała z autostrady, wioząc ich dalej coraz bardziej wyboistymi bocznymi drogami. Zatrzymali się w wiosce tak małej, że Nina podejrzewała, iż kilka wałących się chałup nie zasłużyło nawet na zaznaczenie na mapie. Wokół jak okiem sięgnąć rozciągała się nieprzystępna pustynia. Słońce wyglądało jak czerwona kula zawieszona nad horyzontem.

– Dalej nie mogę was już zawieźć – oznajmiła Karima, wysiadając. Wszyscy również wysiedli, rozciągając mięśnie i

rozmasowując poobijane podczas wyboistej jazdy kręgosłupy. – Granica jest około ośmiu kilometrów na północ stąd.

Nina wyteżyła wzrok, lecz widziała tylko skały i krzaki porastające gdzieś tam piasek.

– Idziemy na piechotę?

– Nie, nie! Ale Syryjczycy obserwują pojazdy, które przekraczają granicę poza oficjalnymi punktami granicznymi.

Dlatego potrzebujemy innego środka transportu.

Poprowadziła ich na tyły jednego z domków.

– Jakiego? – zapytała Nina.

Czekały na nich cztery wielbłądy.

Obok stał Arab w zakurzonych szatach. Uśmiechnął się szeroko, gdy zobaczył Karimę. Kiedy oboje się przywitali, kobieta zwróciła się znowu do grupy.

– To Attajak, pochodzi z jednego z tutejszych plemion Beduinów. – Nina zauważyła, że oprócz strzelby i noża ma przy pasie walkie-talkie i urządzenie GPS. Najwyraźniej Beduini nie odczuwali oporów przed łączeniem nowoczesnych technologii ze swoim tradycyjnym stylem życia. – Nie pozostało tu już zbyt wiele koczowniczych plemion, ale te, które jeszcze są, bardzo często przekraczają granicę: żyją tu od tysięcy lat i nie obchodzą ich linie na mapie. Syryjczycy przeważnie ignorują nomadów, co bardzo się przydaje, jeśli ktoś chce się dostać do Syrii niezauważony. Eddie wie o tym.

Chase zrobił niewinną minę.

– Nie mogę się wypowiadać na temat operacji wojskowych, w których uczestniczyłem na terytorium wrogiego, suwerennego państwa... ale owszem, umiem jeździć na wielbłądzie.

Mitchell pokiwał głową.

– Tak się składa, że ja też.

– Ej, zaraz – powiedziała Nina. – Ja nie umiem.

– Nic nie szkodzi – zapewnił ją Chase. – Jazda na wielbłądzie jest równie łatwa jak jazda konna.

– Jeździć konno też nie umiem!

Chase podszedł do najbliższego klęczącego wielbłąda i pogłaskał go po łbie. Zwierzę popatrzyło na niego, a potem potrząsnęło leniwie łbem i wydało odgłos, który brzmiał jak coś pomiędzy mruknięciem a ziewnięciem.

– Dobry wielbłąd – pochwalił Chase, przesuając się do tyłu i przerzucając nogę przez szerokie, miękko obite siodło za pojedynczym garbem zwierzęcia. Potem wziął skórzane wodze i ściągnął je lekko, wołając: – Heja, hej a!

Wielbłąd znów potrząsnął łbem, po czym posłusznie wyprostował nogi, wstając.

Nina widziała wielbłądy w zoo, ale dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę, jak są duże. Stojące zwierzę było znacznie wyższe od niej, a głowa Chase'a znajdowała się co najmniej trzy metry nad ziemią.

Wielbłąd podszedł do niej, zniżając łeb, żeby jej się lepiej przyjrzeć. Nina odchyliła się nerwowo do tyłu.

– Czy Attajak mówi po angielsku? – zapytała Karimę, która zaprzeczyła. – I dobrze. Bo jego wielbłąd naprawdę strasznie, ale to strasznie śmierdzi.

– Po paru godzinach przestaniesz to zauważać – pocieszył ją Chase. Odjechał trochę dalej, a potem za pomocą następnej komendy i lekkiego szarpnięcia cugłami sprawił, że zwierzę uklęknęło, żeby mógł zsiąść. Razem z Mitchellem przynieśli z land rovera ekwipunek i zapakowali go do sakw przy siodłach.

– Proszę – powiedział Mitchell, wręczając Chase'owi pistolet. – Pomyślałem, że ci się przyda.

Chase pokiwał z uznaniem głową.

– Ruger P95 – powiedział, szybko i sprawnie sprawdziwszy broń, zanim ją naładował. Mitchell zrobił to samo ze swoim rugerem. – Niezły. Chociaż nadal brakuje mi mojego wildeya.

– Miałeś wildeya?

– Winchester magnum kaliber 45. Aż pewien sukinsyn użył go do zamordowania ministra i zwałił winę na mnie.

Prawdopodobnie mój pistolet wciąż leży w szafeczce na materiały dowodowe gdzieś w Botswanie. Dobra spluwa.

Strzelałeś kiedyś z takiej?

– Nie – odparł Mitchell, kręcąc energicznie głową. – Jest wielka, ciężka, z małym magazynkiem i niesamowicie silnym odrzutem. Wolę już pozostać przy czymś bardziej praktycznym. Wiesz – ciągnął z drwiącym błyskiem w oku – jestem pewien, że psycholog mógłby coś ciekawego powiedzieć o facecie używającym pistoletu z lufą o długości dwudziestu centymetrów.

– Cóż, trudno się spodziewać, żeby marynarz znał się na broni – odparł Chase, krzywiąc się z niesmakiem. – Odrzut nie stanowi problemu, jeśli ma się silny nadgarstek...

– Spokojnie, chłopcy – wtrąciła się Nina. Dość już tej dziecinnej rywalizacji między żołnierzami sił lądowych a marynarką.

– No, dobra, niech będzie – burknął Chase, a potem spojrzął na Mitchella. – Dobrze, że przynajmniej nie służyłeś w lotnictwie!

Obaj wybuchnęli śmiechem.

– Powinniśmy ruszać – oznajmiła Karima, obróciwszy głowę w stronę zachodzącego słońca. – Przekroczymy granicę przed zmrokiem, a potem rozbijemy obóz.

Po objuczeniu wielbłądów Karima pożegnała się z Attajakiem, po czym wsiadła na jedno ze zwierząt. Nina z drżeniem serca popatrzyła na swojego śliniącego się dromadera. Chociaż był najmniejszy z całej czwórki, kiedy klęczał, jego oczy znajdowały się prawie na poziomie oczu Niny.

– Wiecie co, może po prostu pobiegnę obok niego.

– Wskakuj na siodło – powiedział Chase. – Nic ci się nie stanie. Musisz tylko uważać, żeby nie spaść.

– Nie martw się, Nino – pocieszył ją Mitchell. – Jazda na wielbłądzie jest naprawdę bardzo łatwa. Nauczysz się tego w ciągu piętnastu minut.

– A ile razy spadnę przez ten czas? – zapytała.

– Nie spadniesz. Czekaaj, pomogę ci wsiąść.

Wyciągnął rękę, ale Chase go uprzedził.

Nina ostrożnie usadowiła się na siodle, chwytając się go kurczowo, gdy zwierzę poruszyło się pod nią.

– Dobrze?

– Jeśli powiem, że nie, będę mogła zsiąść? – Siodło okazało się bardziej miękkie, niż się spodziewała, lecz tak szerokie, że siedzenie okrakiem nie było zbyt wygodne. Chase podał jej wodze, Nina wzięła je w jedną dłoń, drugą wciąż zaciskając na łuku siodła. – I co mam teraz robić... aaaa! – wykrzyknęła, gdy Chase wymówił komendę i klepnął dromadera w zad. Wielbłąd wstał najpierw na przednie nogi, a potem na tylne. – Aj, aj! Zaraz się ześlizgnę!

– Ściśnij mocniej nogi – zasugerował Mitchell.

– Nie mogę, mam je rozłożone zbyt szeroko... i nawet nie myśl o żadnym pieprzonym skojarzeniu! – ostrzegła Chase'a.

– Ja? – powiedział Chase z miną niewiniątka, idąc do swojego wielbłąda. – Słyszę to każdej nocy – dodał scenicznym szeptem i wskoczył na siodło.

– Eddie, zamorduję cię, słowo daję!

– Najpierw musisz mnie złapać! Heja! – Szarpnął wodze i jego dromader ruszył klusem. Wielbłąd Niny pobiegł za nim, przy każdym kroku podrzucając ją z siodłem do góry.

– Eddie!

Na niebie znikła czerwona poświata zachodzącego słońca, a nad głowami wędrowców rozbłysły brylanty gwiazd. Cztery wielbłądy znowu klęczały rzędem przy ognisku naprzeciw dwóch namiotów, mruczając i mlaskając, gdy Karima je karmiła.

Mitchell, siedząc obok Niny, zerknął na Jordankę.

– Eddie, ile masz na świecie kobiet gotowych przybyć ci zawsze z pomocą? Najpierw Mitzi, teraz Karima...

Chase wzruszył ramionami.

– Kilka.

– Więcej niż kilka – powiedziała Nina. Zaczęła odliczać na palcach. – Szala, Maria, TD, Mitzi, Karima... a to tylko te, które poznałam!

Chase uśmiechnął się chętnie.

– Co ja na to poradzę? Kobiety nie potrafią mi się oprzeć. – Objął Ninę i przyciągnął do siebie. – I to jeszcze zanim poznają mnie od tej strony.

– Wszyscy wiedzą, co masz na myśli, Eddie – burknęła, odpychając go.

– Ech!

– No, tak, delikatność chyba w żadnym kraju nie jest cechą wojskowych. Bez urazy – dodał Mitchell z uśmiechem, kiedy Chase zgromił go wzrokiem. Zwrócił się do Niny. – A co z tobą? Masz tabuny facetów na całym świecie gotowych na każde twoje wezwanie?

Pokręciła głową.

– Niestety, nie.

– Ale nie jesteś zazdrosna o przyjaciółki Eddiego?

– Teraz już się do tego przyzwyczaiłam. Wiem, że Eddie ma swoją przeszłość, nawet jeśli mi o niej nie mówi – powiedziała z naciskiem. – Ale po wszystkim, przez co przeszliśmy, wiem, że mogę mu ufać.

– Z tego, co słyszałem, niebezpiecznych przygód wam nie brakowało. Ocaliliście Nowy Jork, znaleźliście grobowiec Herkulesa, odkryliście Atlantyde...

– Czasem dziwię się, że oboje wciąż żyjemy. Właśnie tak się poznaliśmy.

– Aha – powiedział Mitchell, kiwając ze zrozumieniem głową.

Chase łypnął na niego podejrzliwie.

– Co za „aha”?

– Ze względu na to, jak bardzo się różnicie, zastanawiałem się, jak zawarliście bliższą znajomość. Pewnie wspólne naprawdę intensywne przeżycia zbliżają ludzi.

– Można tak powiedzieć – przyznała Nina. – Chociaż spodziewałam się, że poznam tego jedynego raczej na randce, tak jak ty. Powiedziałeś, że poznałeś swoją żonę w college’u?

– Byłą żonę. – Mitchell pokazał, że nie nosi obrączki na palcu.

– Och, przepraszam.

– Nie szkodzi. – Odwrócił wzrok, spoglądając w ogień. – Ostatecznie wybraliśmy odmienne drogi życiowe... zdarza się. Poza tym wcale tak wiele nas nie łączyło. Tak więc... – Wzruszył ramionami. – Nie mieliśmy do siebie specjalnych pretensji, po prostu nam nie wyszło i każde z nas poszło w swoją stronę.

– Mimo wszystko to przykre – stwierdziła Nina. Odwróciła się do Chase’a i stwierdziła, że on patrzy na nią. – Co?

– Nic – bąknął po chwili.

– Ostatecznie wszystko dobrze się ułożyło – podjął Mitchell. Zauważył wymianę zdań między narzeczonymi, ale jej nie skomentował. – Ona skończyła prawo, a ja obroniłem doktorat.

– Masz doktorat? – zapytała Nina zaskoczona. – W jakiej dziedzinie?

– Z fizyki wielkich energii. Pomyślałem, że fajnie byłoby wykorzystać swoje doświadczenia na pokładzie okrętu atomowego. A ostatecznie dzięki temu trafiłem do AZTW, do badań nad energią ziemską.

Nina wciąż odnosiła się ze sceptycyzmem do samego pojęcia energii ziemskiej, ale postanowiła nie ujawniać swoich wątpliwości po raz kolejny.

– Muszę przyznać, doktorze Mitchell – powiedziała – że jesteś znacznie bardziej przystojny niż przeciętny fizyk.

Mitchell posłał jej megawattowy uśmiech gwiazdora filmowego.

– Przystojny? Muszę przyznać, doktor Wilde, że stanowczo należysz do pierwszej trójki moich ulubionych archeologów.

– Kim są pozostali dwaj?

– Indiana Jones i Lara Croft, ma się rozumieć!

– Jednak cenisz mnie bardziej niż Larę Croft?

– Oczywiście.

Chase odkaslnął tak głośno, że zwrócił na siebie uwagę nawet wielbłądów.

– Jack, skoczyłbyś po mapę, co? Chciałbym sprawdzić, dokąd się jutro wybieramy.

Mitchell posłał Ninie figlarne spojrzenie, po czym wstał i poszedł do jednego z namiotów. Gdy tylko zniknął z pola widzenia, Chase szturchnął ją łokciem w bok.

– Ej!

– Co?

– Przestań!

– Ale co?

– Przestań flirtować, do cholery!

Nina uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteś zazdrosny?

Chase nie odwzajemnił uśmiechu.

– O niego? Nie bądź głupia. Ładny z niego chłoptaś, ale to jeszcze nie powód.

– O, też uważasz, że jest ładny? Powtórzę mu, że to powiedziałeś.

– Ani się waż!

Mitchell wrócił z mapą.

– Jesteśmy mniej więcej tutaj – powiedział, wskazując punkt w pobliżu południowej granicy Syrii. – A Kafaszta znajduje się... tu.

Chase przyjrzał się mapie uważniej.

– Jakies dwadzieścia dziewięć, trzydzieści kilometrów na północ. Jeśli wyruszymy o świcie, powinniśmy dotrzeć na miejsce po trzech godzinach. – Patrzył na mapę jeszcze przez chwilę, a potem się wyprostował. – W takim razie powinniśmy coś przekąsić, a potem huzia do łóża. – Odwrócił się do Niny. – Zobaczymy, na co cię stać teraz, gdy jazda na wielbłądzie rozciągnęła ci nogi.

– Czy przypadkiem o czymś nie zapominasz?

– Niby o czym?

- Są tylko dwa namioty.
- Dwa namioty, cztery osoby, po dwie na namiot. Według mnie wszystko gra.
- Dwaj mężczyźni, dwie kobiety, w tym tylko jedna para – przypomniała mu Nina. – Będę spała z Karimą.
- Czekaj, czy to znaczy, że śpię z nim?! – wykrzyknął Chase, wskazując Mitchella.
- Ja też się cieszę – westchnął Amerykanin.

Rozdział 10

Syria

Chociaż pustynny krajobraz nie różnił się od tego w Jordanii, teraz, gdy przekroczyli syryjską granicę, zdawał się bardziej nieprzystępny i groźny. Nina z rozkołysanego siodła obserwowała bacznie horyzont, obawiając się patroli. Ale zza wydm nikt się nie pojawiał. Znajdowali się na prawdziwym odludziu, najbliższe osiedla były wiele kilometrów dalej. Wielbłądy brnęły przez piasek godzinę, dwie i wciąż nic nie zakłócało monotonii krajobrazu, aż wreszcie...

– Jest – oznajmił Mitchell, wskazując skupisko niepozornych klockowatych domków, wyłaniających się z rozedrganej mgiełki w oddali. – Kafaszta.

– Nie wygląda zbyt imponująco – zauważyła Nina. Gdyby nie meczet, łatwo rozpoznawalny dzięki pojedynczemu minaretowi górującemu nad wszystkim wokół, z łatwością mogłaby sobie wyobrazić, że to miasteczko z westernu: brakowało tylko bezimiennego rewolwerowca w ponczo.

– Jaki mamy plan? – zapytał Chase.

Na osadę składało się zaledwie parę uliczek krzyżujących się na placu, przy których przycupnęły walące się chałupiny. Meczet był zdecydowanie największym i najlepiej utrzymanym budynkiem. Minaret otaczały krzywo sklecone rusztowania, a część muru była w remoncie.

– Porozmawiam z imamem – powiedziała Karima. – Żeby wejść do meczetu, będziecie potrzebować jego zgody, ale następne wezwanie do modlitwy jest dopiero za dwie godziny, więc miejmy nadzieję, że nie odmówi.

Zsiedli z wielbłądów i uwiązali je, a potem przeszli uliczką do meczetu. Karima zniknęła za bramą. Nina rozejrzała się dookoła. Wioska była tak cicha, że sprawiała wrażenie wyludnionej. Gdyby usunąć słupy telefoniczne, Kafaszta wyglądałaby pewnie prawie tak samo jak w czasach wypraw krzyżowych.

Jej uwagę przyciągnęły podniesione głosy dobiegające z meczetu.

– Oho – powiedział Chase, odchylając połę kurtki, żeby w razie czego szybciej sięgnąć po pistolet. – Kłopoty.

Z meczetu wyłoniła się wyraźnie zdenerwowana Karima, a za nią młodzieniec ze skąpym zarostem ledwo przypominającym brodę. Wrzeszczał na nią po arabsku, gestykulując gwałtownie. Jego wściekłość wzrosła, gdy ujrzał trójkę obcych.

– Mamy problem – oznajmiła Karima. – Imam nie chce w swoim meczecie nikogo od „Wielkiego Szatana”. Tak właśnie powiedział.

– To jest imam? – zdziwiła się Nina.

Młodzieniec miał najwyżej dwadzieścia lat.

– Nie, to nie imam – odezwał się nowy głos. Znacznie starszy mężczyzna, prawdopodobnie sześćdziesięcioletni, lecz o ogorzałej od słońca, pomarszczonej twarzy, która sprawiała, że wyglądał o dobre dziesięć lat starzej, dreptał w ich stronę przez wewnętrzny dziedziniec meczetu. Zaciągnął się mocno papierosem, po czym rzucił niedopałek na ulicę. Młodszy mężczyzna popatrzył na niego z niechęcią. – Chciałby nim być, ale jeszcze nie jest. To ja jestem imamem tej wspaniałej świątyni – powiedział z wyraźnym sarkazmem w głosie. – Nazywam się Mahmud al-Sabban, a ten chłopiec – lekceważąco wskazał młodzieńca palcem – to Rami Hanif, który niedawno przybył z Damaszku, żeby wpędzić mnie przedwcześnie do grobu swoją denerwującą uczoną pobożnością i zająć moje miejsce!

– Bardzo dobrze mówi pan po angielsku – zauważyła uprzejmie Nina.

Al-Sabban uśmiechnął się krzywo.

– Dziękuję. Nauczyłem się sam, z kaset Berlitz. Tkwią tu od ponad trzydziestu lat i znam już każde słowo świętego

Koranu. Musiałem znaleźć inny sposób na wypełnienie sobie czasu. – Przyjrzał się swoim gościom z rozbawieniem. –

Więc przybywacie od Wielkiego Szatana?

– Ja nie – zaoponował Chase. – Ja jestem od Małego Szatana.

Al-Sabban popatrzył na niego z uwagą.

– Nie wyglądasz na Izraelczyka.

– Izraelczyka? Nie, jestem Brytyjczykiem.

– To Izrael jest Małym Szatanem, przyjacielu – wyjaśnił al-Sabban, śmiejąc się drwiąco. – Wielka Brytania jest karłem. – Ignorując urażoną minę Chase'a, zamachał ręką, zapraszając ich do środka. – Ale to bez znaczenia. Chodźcie, chodźcie.

Hanif zaczął krzyczeć na imama, lecz ten lekceważąco odprawił go kolejnym machnięciem ręki. Wściekły młodzieniec obrócił się na pięcie i przemaszerował przez dzieciniec, znikając w głębi meczetu.

– Smarkacz! – prychnął al-Sabban. – Żadnego szacunku. A do tego niedouczone: Koran mówi nam, byśmy przyjmowali wszystkich nieznanym jako przyjaciół. Nawet nieznanym od Wielkiego Szatana. – Zachichotał. – To co was sprowadza do mojego meczetu?

Na tyłach meczetu znajdowała się kancelaria z Koranem rozłożonym na biurku. Unosił się tu mocny zapach kawy i dymu papierosowego, szyby w wąskich oknach pokryte były żółtawym nalotem. Przyzwyczajona do obowiązujących w Nowym Jorku zakazów palenia Nina zakasłała, gdy al-Sabban zapalił trzeciego papierosa z rzędu.

– Myślałam, że Koran zabrania palenia ~ powiedziała.

– Uczeni są w tej sprawie podzieleni – odparł imam i zaciągnął się głęboko, po czym puścił kółko dymu. – A jako że sam jestem uczonym, twierdzą, że palenie jest całkowicie dopuszczalne. – Rozparł się w starym fotelu z przetartą tapicerką. – Tak, wiem, o jakim przedmiocie mówicie. Dam wam go obejrzeć. W zamian za... – wyciągnął rękę i zamknął Koran, jakby chroniąc go przed tym, co miał zamiar powiedzieć – pewną darowizną.

– Jesteśmy gotowi zapłacić – odparł Mitchell. – Mogą być dolary?

– Wolałbym euro, bo dolar ostatnio stracił na wartości... wszyscy uchodźcy z Iraku zjawiają się tu z plikami dolarów! Ale ostatecznie mogą być dolary. Jeśli suma będzie odpowiednia.

Mitchell pokiwał głową.

– Mieliśmy nadzieję, że nie tylko go zobaczymy... Właściwie przyjechaliśmy, żeby go kupić.

– W takim razie suma będzie znacznie wyższa. – Ostrożnie zgasił papierosa, odkładając go na brzeg popielniczki na później. Wstał. – Proszę za mną.

Poprowadził ich przez meczet do głównej sali modłów.

– Niektóre części tego budynku mają ponad osiemset lat – objaśnił. – I niestety to widać. – Wskazał na podstawę minaretu w rogu. Pod drabiną leżała kupa cegieł, a obok drewniana paleta przymocowana do zwisającej liny. – Obecność Ramiego ma też dobre strony. Mogę mu kazać wdrapywać się na górę i wzywać wiernych do modlitwy.

– Imponująca świątynia – powiedziała Nina. Chociaż meczet wyglądał dość obskurnie, malowidła na sklepieniu głównej sali zachowały się w niemal nietkniętym stanie i wystarczyło je oczyścić, by odzyskały pierwotne piękno.

– Tak pani myśli? – zapytał al-Sabban, spoglądając na nią z niedowierzaniem. – Gdyby to ode mnie zależało, zrównałbym tę całą ruinę z ziemią i wybudowałbym coś nowego. – Zatrzymał się przy południowej ścianie, w której znajdowała się bogato zdobiona nisza: mihrab wskazujący kierunek Mekki, ku której wierni zwracali się podczas modłów. Obok niego były drewniane schodki prowadzące na minbar, odpowiednik ambony, z którego imam głosił nauki.

Przestrzeń pod schodami była obudowana drewnem. al-Sabban przykucnął i zaczął majstrować przy czymś, co zdawało się tylko barwnym elementem dekoracyjnym. Rozległ się cichy zgrzyt i ozdoba się poruszyła. Imam otworzył nieduże drzwiczki i odsunął się, żeby pozostali mogli zajrzeć do środka.

– Tam na dole – oznajmił, pukając w kamienną płytę posadzki – przechowujemy relikwie. – Wyprostował się i pogładził z namysłem brodę. – Potrzeba odpowiednich narzędzi, żeby się tam dostać. Przyniosę je, a wy tu na mnie zaczekajcie. Chociaż, z drugiej strony, panie Mitchell, jest teraz dobry moment, żeby pójść po darowiznę!

– No proszę, jak wszystko dobrze się ułożyło – zauważył Chase, gdy imam się oddalił.

– Przynajmniej wiemy, że Rosjanie nas nie ubiegli – powiedziała Nina.

– Jak sądzisz, ile pieniędzy zażąda?

– Jeśli nie okaże się zbyt chciwy, mam dość, żeby mu zapłacić – odparł Mitchell.

– Nie mogę uwierzyć, że imam tak otwarcie daje się przekupić. Nic dziwnego, że chcą się go pozbyć, skoro zachowuje się w ten sposób – obruszyła się Karima, mrużąc ciemne oczy. – Allah go osądzi.

Mitchell wzruszył ramionami i odwrócił się, idąc z powrotem do wielbłądów.

– Najważniejsze, że jest gotów nam pomóc.

Po paru minutach wrócił z torbą kurierską. Wkrótce po nim zjawił się al-Sabban, niosąc zardzewiały łom, lampę i kieszonkową latarkę.

– Tu – powiedział imam, wskazując miejsce, gdzie widać było szparę między płytami. – Niech któryś z was to otworzy.

Wszyscy spojrzeli na Chase'a.

– A więc to tak? – poskarżył się, biorąc łom. – Eddie, frajer do ciężkiej roboty.

– Pomyślałam raczej: Eddie siłacz – zapewniła Nina, klepiąc go po ramieniu. Chase wsunął końcówkę łomu w szparę i zaparł się. Płyta uniosła się ze zgrzytem na kilka centymetrów, na tyle, że Mitchell mógł wsunąć pod nią palce i podnieść ją wyżej. We dwóch szybko odsunęli kamień na bok.

Al-Sabban poświecił latarką. Ukazało się wejście to niskiej piwnicy.

– Trzymam tu te nieliczne skarby należące do meczetu. Może nie są zbyt cenne, ale przez trzydzieści lat pracy przekonałem się, że zawsze znajdą się złodzieje, którzy się na nie połączą. Doktor Wilde, zejdzie pani ze mną. Reszta poczeka tutaj.

Chase niechętnie odsunął się na bok. al-Sabban, a za nim Nina opuścili się do piwnicy.

– Uważaj na siebie – powiedział do niej.

– Nic mi się nie stanie – zapewniła. – Do zobaczenia. – Zapaliła lampę i ruszyła w głąb korytarza.

Podziemia były bardziej rozległe, niż sądziła, po obu stronach korytarza znajdowały się oddzielne pomieszczenia. al-Sabban szedł przed nią zgarbiony, przy każdym kroku wzbijając kurz, widoczny w świetle latarki tańczącym po ścianach.

– To tutaj – oznajmił.

Weszła za nim do pomieszczenia w głębi podziemi. Leżały tu podniszczone kartonowe pudła i stare deski ułożone byle jak na stosie pod jedną ze ścian. al-Sabban ostrożnie usunął deski, odsłaniając metalową skrzynkę, która, jak świadczył o tym wyblakły napis, służyła kiedyś do przechowywania amunicji. Imam zdmuchnął pajęczyny i podniósł wieko.

– Oto klinga, którą Muhammad Jawar zabił dowódcę niewiernych – poinformował, sięgając do skrzyni. Inne skarby meczetu zostały najwyraźniej ukryte gdzie indziej w podziemiach, bo skrzynka zawierała tylko długi kawałek stali, który al-Sabban ostrożnie z niej wyjął.

Nina przybliżyła lampę. Była to z pewnością część głowni miecza, długa na około pół metra, ułamana po obu

końcach tak, iż brakowało zarówno rękojeści, jak i sztychu. Pomimo zabrudzenia metal wciąż był w dobrym stanie.

Na całej długości klingi zobaczyła te same okrągłe symbole, jakie widziała na witrażu w mauzoleum Piotra. Czyżby rzeczywiście stanowiły klucz do znalezienia Ekskalibura, jak wierzył Rust?

– Mogę ją wziąć do ręki? – zapytała.

Al-Sabban pokiwał głową. Nina odstawiła lampę, a imam wręczył jej złamaną głównię. Obróciwszy ją do światła lampki, dostrzegła niewyraźny łaciński napis: *Arturus Rex*.

– Król Artur... – wyszeptała.

W innych okolicznościach podobna inskrypcja natychmiast przekonałaby ją, że miecz jest podrobiony: mało prawdopodobne, by Artur zlecił podpisanie oręża własnym imieniem. Ale w tym przypadku szukała właśnie falsyfikatu, stworzonego przez mnichów opactwa Glastonbury, by przekonać Ryszarda, że dali mu autentyczny miecz. Dwunastowieczni rycerze byli znacznie bogatsi niż wojownicy żyjący sześćset lat wcześniej i na pewno chcieli, żeby symbole ich potęgi były powszechnie widoczne.

Przeniosła spojrzenie na inne znaki wyryte w metalu. Większość zdawała się zwykłymi ozdobami złożonymi z kunsztownie splecionych pętli i szlaczków, ale oprócz nich powtarzał się jeden symbol: coś w rodzaju labiryntu, gdzie jednak, inaczej niż w klasycznym labiryncie, z obrzeża do środka prowadziła tylko jedna droga. Wzdłuż niej znajdowały się kropki. Liczba i usytuowanie kropek różniły się w każdym z symboli, bez żadnego wyraźnego porządku.

Nina po drugiej stronie klingi znalazła więcej takich samych znaczków. Symbol labiryntu kojarzył się przede wszystkim z grecką mitologią, z mitem o Tezeuszu i Minotaurze, ale wiedziała, że pojawiał się też w innych kulturach. Napotkała go też podczas swoich pobieżnych studiów nad legendami o królu Arturze.

Z zamyślenia wyrwały ją nagle krzyki. Odwróciła się zaskoczona.

– Rami! – zawołał al-Sabban. W sali modlitw doszło do jakiegoś zamieszania. – Proszę tu zaczekać. Już ja się nim zajmę.

Chase i Mitchell stali bezradnie, gdy Hanif, jeszcze bardziej rozgniewany niż przedtem, wydzierał się na nich po arabsku. Karima usiłowała coś powiedzieć, ale zdołała wymówić ledwie kilka słów, zanim została zakrzyczana.

– Zdaje się, że tym razem naprawdę go zdenerwowaliśmy – mruknął Chase.

Al-Sabban wystawił głowę z dziury.

– Rami! – warknął, rozpoczynając wrzaskliwą wymianę zdań ze swoim młodym pomocnikiem. Wreszcie udało mu się uciszyć Hanifa i wygramolił się z podziemi. – Rozgniewał się, bo weszliście do meczetu – zwrócił się do Chase'a i Mitchella – a także dlatego, że jesteście z nią. – Wskazał zasłonę, dzielącą salę na dwie części. – Mężczyźni i kobiety są rozdzieleni podczas modłów. Rami uważa, że w ten sposób obrażacie islam.

Hanif znowu zaczął krzyczeć.

– Wygląda na to, że umilknie dopiero wtedy, gdy wyjdziecie i zaczekacie na dziedzińcu – powiedział al-Sabban.

– A co z Niną? – zapytał Chase.

– Wszystko w porządku. Jest zaabsorbowana tym, co jej pokazałem – odparł imam. Pokręcił głową, a potem ruszył do drzwi. – Chodźcie, zaczekajcie na zewnątrz. Panie Mitchell, teraz jest właściwy moment na omówienie wysokości waszej darowizny – dodał, spoglądając na torbę Amerykanina.

Hanif podążył za nimi i stanął przy wyjściu z sali modłów, warując niczym pies. al-Sabban poprowadził Chase'a, Mitchella i Karinie na dziedzińiec z fontanną. Chase zmrużył oczy od słońca: chłód w meczecie sprawił, że powrót na pustynny skwar okazał się jeszcze bardziej nieprzyjemny. Poprzez szmer wody w fontannie usłyszał warkot samochodu jadącego pobliską uliczką: pierwsza oznaka życia w wiosce.

– To jak dużą darowiznę miał pan na myśli, panie al-Sabban? – zapytał Mitchell.

Imam zrobił taką minę, jakby głęboko się zastanawiał.

– Myślałem o... jakichś dziesięciu tysiącach dolarów.

– Umowa stoi – odparł Mitchell, wyciągając rękę. al-Sabban uściskał ją nieco zaskoczony. Mitchell wydobł z torby

kilka plików banknotów, które położył na niskim murku przed imamem. Karima przyglądała się temu z dezaprobatą, ale Chase tylko uśmiechnął się półgębkiem. al-Sabban najwyraźniej spodziewał się targów, sądząc, że dziesięć tysięcy dolarów to suma znacznie zawyżona, podczas gdy Mitchell gotów był zapłacić więcej... prawdopodobnie o wiele więcej.

Gdy imam przeliczał pieniądze, podbiegł do niego Hanif. Chase słabo znał arabski, ale nie potrzebował pomocy tłumacza, by zrozumieć, że młodzieniec dopytuje się, co się tu dzieje.

Usłyszawszy odpowiedź al-Sabbana, chłopak rozdziawił usta. Wskazał banknoty palcem, a potem zwrócił się do Mitchella:

– Nie! Weź z powrotem! Weź pieniądze z powrotem!

– Cóż, przynajmniej teraz nie gniewa się na nas – zauważyła Karima, gdy Hanif wszczął następną namiętną kłótnię po arabsku.

Al-Sabban tylko się uśmiechnął.

– Ci młodzi niczego nie rozumieją. Ale ja tkwię w tej przeklętej dziurze od ponad trzydziestu lat! – Rozłożył szeroko ramiona, wskazując walące się budynki. – Wśród wieśniaków i prostaków, fuj! Teraz wreszcie mogę od nich uciec i przejść na emeryturę!

– Ale robi to pan, sprzedając świętą relikwię – zaproponowała Karima.

– Relikwię? – prychnął imam. – Leżała w skrzyni od lat i nikt się nią nie zainteresował aż do dziś. To śmieć! Kto jej będzie żałował?

– Może on – powiedział Chase, gdy wzburzony Hanif poszedł z powrotem do meczetu.

– Kiedy sam spędzi tu trzydzieści lat, będzie czuł to samo co ja!

Imam mówił dalej, dziękując Mitchellowi, ale Chase nagle przestał go słuchać.

Zza murów dziedzińca dobiegał warkot silnika – nie zwykłego samochodu osobowego, lecz ciężarówka.

I drugiego samochodu...

Wyciągnął pistolet.

– Mamy chyba problem – rzucił, podbiegając do bramy. Po zupełnym bezruchu, jaki panował w Kafaszcie, gdy przybyli, pojawienie się trzech pojazdów naraz było co najmniej podejrzane.

– Co robisz? – zaprotestował al-Sabban. – To miejsce kultu, nie wolno wnosić tu broni!

Chase zignorował go, uchylając jedno ze skrzydeł drewnianej bramy i wyglądając na ulicę.

– O, cholera!

Na piaszczystej drodze pojawił się zgniłozielony dżip syryjskiej armii, z trzema żołnierzami w środku.

– Będziemy mieli towarzystwo...

Ale towarzystwo już było na miejscu.

Drzwi odskoczyły, gdy ktoś w nie uderzył, odpychając Chase'a. Anglik stracił na chwilę orientację, zatoczył się.

Podniósł pistolet...

Za późno.

Syryjscy żołnierze wbiegli na dziedziniec, celując do nich z karabinów.

Rozdział 11

Zastanawiając się, co zatrzymuje al-Sabbana tak długo, Nina z mieczem wróciła do wyjścia. Wygramoliła się przez otwór w posadzce, zaskoczona, że nikt na nią nie czeka. Przy drzwiach, odwrócony do niej plecami, stał Hanif, wyglądając na dziedziniec.

Jakby zamienił się w słup soli.

Coś było nie tak.

Odwrócił się do niej, jego twarz nie wyrażała już gniewu, lecz strach. Z zewnątrz dobiegły jakieś hałasy. Tupot ciężkich butów, szcęk wojskowego ekwipunku.

Syryjczycy. W jakiś sposób dowiedzieli się, że są tutaj.

Nie z winy Hanifa. Był przerażony przybyciem żołnierzy nie mniej niż ona.

– Szybko, szybko! – wyszeptał tak niewyraźnie, że ledwo go zrozumiała. – Schować się!

– Co się dzieje?

– Mahmud... zły człowiek! On, on... – Zamachał rękami, na próżno szukając odpowiedniego słowa, a potem przyłożył dłoń do ucha, jakby trzymał słuchawkę.

– Telefon?

– Tak, tak! Zatelefonował do wojska! Sprzedał was!

– A to sukinsyn!

– Schować się! Ja ich zatrzymam! – Z rozwianą szatą pobiegł do drzwi w głębi.

– Cholera! – jęknęła Nina. Młody imam nie pochwalał ich obecności w meczecie, ale najwyraźniej jeszcze bardziej potępiał al-Sabbana za to, że zdradził ich dla pieniędzy w domu bożym. Pewnie al-Sabban zamierzał przyjąć zapłatę za miecz, a potem powiedzieć Syryjczykom, że ukradli relikwię, dzięki czemu sam zatrzymałby zarówno miecz, jak i pieniądze, a oni trafiliby do aresztu.

Zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu drogi ucieczki. Podziemia nie wchodziły w grę – nie miały drugiego wyjścia, a gdyby się tam ukryła, natychmiast by ją znaleziono.

Pozostawał więc tylko minaret.

Główna część meczetu miała tylko jedną kondygnację, lecz wieża była ponad dwa razy wyższa. Może udałoby się jej stamtąd dostać na dach...

Podbiegła do drabiny i spojrzała w górę, skąd docierało światło dnia. Kiedyś w minarecie znajdowały się tu schodki, lecz teraz niewiele z nich zostało: tylko wystające ze ścian kikuty. Lina przywiązana do solidnej drewnianej palety biegła w górę do bloku przymocowanego u sufitu. Kilka kabli elektrycznych zwisało luźno z wyższego piętra, ale nie miała pojęcia, do czego służą.

Nie miała czasu do namysłu. Usłyszała krzyki dobiegające z dziedzińca, protesty Hanifa.

Trzeba się wspinać.

Zaczęła się pośpiesznie wdrapywać po drabinie. Poniżej drzwi do meczetu otworzyły się z impetem. Nina obejrzała się za siebie. Hanif rozłożył szeroko ramiona, bezskutecznie próbując powstrzymać trzech żołnierzy od wtargnięcia do środka. Zauważyli ją.

Jeden z nich uniósł pistolet...

Hanif przygiął lufę do dołu. Żołnierz uniósł gniewnie rękę, jakby chciał go uderzyć, ale się powstrzymał. Hanif, choć

młody, mimo wszystko był imamem.

Jeden z żołnierzy, chudzielec o szczurzej twarzy, niemal jeszcze chłopiec, podbiegł do drabiny i popatrzył ze złośliwym uśmieszkiem na Ninę. Karabin miał zawieszony na ramieniu, ale w dłoni trzymał długi nóż.

Nina usiłowała wspinać się jeszcze szybciej, ale miecz utrudniał ucieczkę. Drabina zatrzęsała się, gdy młody żołnierz ruszył za nią.

Nina dotarła do drewnianej platformy. Okazało się, że przewody elektryczne są podłączone do magnetofonu z dużymi głośnikami, których używano do odtwarzania *adhanu*, wezwania do modlitwy, aby było go słychać w całej wiosce. Nina gorączkowo szukała sposobu na powstrzymanie pościgu. Może odrzucić drabinę?

Nic z tego. Była przywiązana do platformy.

Podbiegła do na wpół odbudowanej ściany. Zobaczyła, jak żołnierze wpychają Chase'a i pozostałych do ciężarówki zaparkowanej za meczetem. Nie było żadnej drogi na dół.

Lina zamocowana na bloku... może dałoby się ją przerzucić na zewnątrz i zejść po niej z minaretu?

Złapała linę z supłem na końcu, zapobiegającym prześlizgnięciu się jej przez blok, ale wiedziała już, że plan nie może się powieść. Przy wadze pięćdziesięciu paru kilo nie kwalifikowała się do wagi ciężkiej, ale paleta do wciągania cegieł na szczyt wieży ważyła prawdopodobnie ze cztery razy mniej. Jako przeciwwaga tylko minimalnie spowolniłaby upadek.

Zresztą i tak było już za późno. Żołnierz dotarł na szczyt drabiny, z nożem w dłoni.

Wciąż trzymając linę, Nina zaczęła się cofać. Syryjczyk uśmiechnął się bezlitośnie, widząc, że znalazła się w pułapce. Kiedy wdrapał się na platformę i stanął obok głośnika, Nina wcisnęła guzik odtwarzania na magnetofonie.

Śpiew muezina ogłuszył Ninę... ale na żołnierza podziałał zabójczo. Syryjczyk wrzasnął i zatykając rękami uszy, zatoczył się, zawadzając nogą o linę.

Nina pociągnęła z całej siły. Lina napięła się wokół jego kostki. Pociągnęła jeszcze raz... i żołnierz spadł z platformy.

Syryjczyk runął na ziemię. Nina wyłączyła magnetofon. *Adhan* wciąż dzwonił jej w uszach, kiedy spojrzała w dół. Żołnierz spadał, wrzeszcząc i wymachując ramionami, a paleta z taką samą prędkością mknęła do góry, prosto na nią.

Nina odskoczyła do tyłu, gdy paleta trzasnęła o blok, a wszędzie wokół posypały się drzazgi. Lina napięła się niczym struna. Chuderlawy żołnierz zatrzymał się tuż nad ziemią, zwisając głową w dół, wrzeszcząc i wymachując ramionami, gdy dwaj towarzysze pośpieszyli mu na pomoc.

Zadarli głowy, unosząc broń...

Nina złapała paletę, wyskakując na zewnątrz przez dziurę w murze.

Teraz miała przeciwwagę, której potrzebowała.

Żołnierz podjechał do góry, kiedy opadała, szorując butami o ścianę, żeby choć trochę wyhamować – ale spadała zbyt szybko. Miecz wypadł jej spod pachy. Z okrzykiem przerażenia leciała ku ziemi, wojskowa ciężarówka zbliżała się gwałtownie...

Jeden z żołnierzy wyłonił się z tyłu samochodu, żeby sprawdzić, co to za hałas... i Nina runęła na niego, wpychając go z powrotem do ciężarówki. Zderzył się tam z drugim żołnierzem i obaj padli pod nogi więźniów.

Nina wylądowała, przewracając się na ziemię i puszczając linę, która natychmiast świsnęła w górę, a nieszczęsny żołnierz na drugim końcu poleciał znowu w dół i runął na swoich dwóch towarzyszy. Próbuąc złapać oddech, podniosła wzrok. Chase, Mitchell i Karima patrzyli na nią, wychylając się z ciężarówki.

– A ja myślałem, że nikt nie przeliczytuje Mitzi – zauważył Mitchell.

Chase zabrał jednemu z powalonych strażników karabin szturmowy AK-74.

– Spadajmy stąd!

Zeskoczył z ciężarówki, sprawdzając, czy w pobliżu nie ma innych żołnierzy. A potem podniósł Ninę z ziemi i pocałował ją w policzek.

– Dzięki.

– Zawsze możesz na mnie liczyć – odparła i mimo oszołomienia zdobyła się na uśmiech. Mitchell zabrał karabin drugiemu żołnierzowi, a Karima wyciągnęła mu z kabury pistolet, zanim oboje zeskoczyli na ziemię.

– Ilu ich tutaj jest? – zapytała Nina.

Chase wyjrzał zza ciężarówki, żeby sprawdzić, czy droga jest wolna, podczas gdy Mitchell obserwował teren z drugiej strony.

– Około dziesięciu. Dwa dżipy i ta ciężarówka. Pięciu załatwionych... ale następnych pięciu pozostało, wszyscy uzbrojeni.

– Gdzie miecz? – zapytał nerwowo Mitchell.

Nina rozejrzała się dookoła.

– Cholera, upuściłam go... jest tutaj! – Wskazała na ostrze wbite w piaszczystą ziemię.

– Chodź. – Pobiegł z Niną, żeby go podnieść. – Pora się zbierać.

Kiedy wzięła miecz, z dziedzińca meczetu rozległy się krzyki.

– Pamiętacie, że jesteśmy trzydzieści kilometrów od granicy, prawda?

– Więc lepiej się pospieszmy! – zawołał Chase. – Karimo, idź po wielbłądy. Nino, pójdziesz z nią.

– Nie uciekniemy im na wielbłądach! – zaprotestowała Nina. – Oni mają dżipy!

Chase się uśmiechnął.

– Nic im to nie da.

Odczekał, aż ruszyła za Karimą, po czym celnym strzałem przebił przednią oponę ciężarówki. Dał Mitchellowi sygnał, by podążył za nim, i pobiegł w stronę ulicy.

Huk wystrzału powinien był zdradzić żołnierzom ich pozycję – i właśnie na to Chase liczył, bo odciągnęłoby to Syryjczyków od obu kobiet. Razem z Mitchellem, z uniesionymi karabinami, pobiegli w głąb uliczki.

Jeden z syryjskich żołnierzy wyłowił się zza rogu, strzelił i natychmiast się wycofał, gdy Chase i Mitchell odpowiedzieli ogniem. Z miejsc, gdzie uderzyły kule, posypały się odłamki kamienia.

Chase wiedział, gdzie są zaparkowane oba dżipy, zapamiętał ich pozycje, kiedy prowadzono go do ciężarówki. Reszta żołnierzy powinna być teraz za rogiem, niektórzy zajęli miejsca po przeciwnej stronie ulicy, żeby zapewnić im osłonę.

Chase przebiegł na drugą stronę uliczki i zobaczył przed sobą pierwszego dżipa. Trzej Syryjczycy, ukryci za nim, nie spodziewali się, że przeciwnik wyskoczy prosto na nich.

Chase okazał się szybszy, przestawiając karabin na ogień ciągły i puszczając serię w dżipa. Syryjczycy padli na ziemię, gdy tylny błotnik został podziurawiony jak rzeszoto i pociski przebiły zbiornik z paliwem.

Strumień paliwa siknął na piaszczystą drogę, ostrzegając żołnierzy, że powinni natychmiast uciekać. Chase biegł już z powrotem za meczet, gdy zapaliły się opary paliwa w przedziurawionym baku...

Dżip eksplodował jak bomba. Wybuch przewrócił uciekających żołnierzy na ziemię, a płonący samochód przekoziołkował na drugą stronę uliczki, rozbryzgując naokoło zapalone paliwo. Dwaj żołnierze za rogiem uskoczyli mu z drogi, gdy rąbnął w ścianę meczetu, a potem odbił się i wylądował pośrodku ulicy.

Jeden z żołnierzy leżący plackiem na końcu uliczki podniósł wzrok, zobaczył Chase'a przyciśniętego plecami do muru, podniósł karabin... i dostał kolbą AK-74 w skroń od Mitchella. Chase odrzucił karabin, z którego wystrzelał wszystkie naboje, wziął broń nieprzytomnego Syryjczyka.

– Dzięki.

Mitchell wyrzwał za róg.

– Załatwiłeś ich wszystkich?

– Za chwilę się przekonamy – odparł Chase. Dwaj leżeli u jego stóp, jeden już był nieprzytomny, a drugi dostał kopniaka w potylicę i dołączył do tamtego. Kiedy się ockną, będą ich bolały głowy... Chase nie darzył miłością syryjskiej armii, ale nie żywił też żadnej osobistej urazy dla tych poborowych, z których większość nie skończyła jeszcze prawdopodobnie dwudziestu lat.

Z trzech żołnierzy przy dżipie, jednego wybuch rzucił na ścianę i nie wyglądało na to, by w najbliższym czasie się ruszył. Drugi turlał się w panice po ziemi z płonącym rękawem. Trzeci podźwignął się chwiejnie z AK-74 w rękach, lecz pośpiesznie upuścił karabin, gdy ujrzał, jak Chase i Mitchell biegną do niego z bronią gotową do strzału. Chase pokazał palcem przestrzeń między dwoma domami po przeciwnej stronie ulicy, za którymi rozciągała się pustynia. Żołnierz przełknął nerwowo ślinę, a potem z rękami w górze odwrócił się i pobiegł na bezludne piaski.

– Mogłeś go po prostu zastrzelić – powiedział Mitchell.

– Nie jesteśmy z nimi w stanie wojny. Ej, twoje ramię! – Lewy rękaw Mitchella był rozdarty, a materiał wokół powoli nasiąkał krwią. Strzał pierwszego Syryjczyka ugodził go w biceps.

– Cholera! – mruknął Amerykanin, spoglądając na ranę z zaskoczeniem. – Nawet tego nie poczułem!

Chase ocenił ranę jako lekką. Wystarczyło ją zabandażować. Mitchell miał szczęście.

– Przeżyjesz, twardzielu. Dobra, ruszajmy dalej. – Oddał jeszcze parę strzałów, przebijając tylną oponę drugiego dżipa, a potem szybko rozejrzał się dookoła. Jakiś ruch przy meczecie: al-Sabban wyrzwał trwożliwie z bramy. Chase zgromił go wzrokiem. Imam pośpiesznie rzucił pliki banknotów na ulicę, a potem zatrzasnął drewniane wrota.

Będąc pewnym, że nikt ich teraz nie zaatakuje, Chase ruszył, żeby pozbierać pieniądze, ale Mitchell pokręcił głową.

– Zostaw je. Mamy to, po co przyszliśmy.

– Zamierzasz porzucić tak po prostu dziesięć patoli? – zdziwił się Chase, niechętnie biegnąc za Amerykaninem na skraj wioski.

– To kasa Wujy Sama.

– Czyli moja i Niny. Pieniądze z naszych podatków!

Mitchell prychnął z rozbawieniem i pobiegli dalej w głąb uliczki, aż dotarli do wielbłądów. Karima i Nina siedziały już w siodłach, głownia miecza sterczała z jednego z worków przytroczonych do siodła Niny.

Obaj wdrapali się na dromadery.

– Dobra – krzyknął Chase do Niny – ruszamy galopem! Trzymaj się mocno!

Mitchell ściągnął wodze, kierując wielbłąda na południe.

– Wio! – zawołał. Dromader mruknął i ruszył z kopyta, a Karima podążyła tuż za nim.

– Nie chcę tak szybko... – stęknęła Nina przez ściśnięte zęby. Ale poszła za przykładem Mitchella i szarpnęła wodzami, trzymając się jak najmocniej siodła. Wielbłąd stanął na nogi, o mało nie zrzucając jej z grzbietu, a potem pognął do przodu.

Chase ruszył za nią, gotowy pomóc, gdyby znalazła się w kłopotach. Ale mimo ciągłych skarg trzymała się na dromaderze całkiem nieźle. Spojrzał za siebie, na oddalającą się wioskę. Część żołnierzy zaczynała dochodzić do siebie. Oficer dowodzący wyszedł z meczetu i z rozpaczą popatrzył na płonącego dżipa, zanim spostrzegł swoich niedawnych więźniów, znikających na pustyni.

– Szybciej! – zawołał Chase do pozostałych, gdy od strony wioski rozległ się terkot karabinów. Wokół nich wytrysnęły gejzery piasku. Ale znaleźli się już poza skutecznym polem rażenia AK-74: rosyjską broń ceniono raczej za

wysoką wytrzymałość w trudnych warunkach niż ze względu na celność.

Jechali dalej, niezgrabność sylwetek wielbłądów w galopie miała się nijak do naprawdę imponującej szybkości, z jaką biegły po miękkim piasku. Kafaszta zanikła w rozedrganym powietrzu.

Nina zaczęła wreszcie panować nad rozpedzonym dromaderem. Podjechała do Mitchella.

– O Boże, jesteś ranny! – wykrzyknęła, dostrzegając jego zakrwawione ramię.

– To tylko draśnięcie – powiedział z uśmiechem. – Powierzchowna rana.

Nina odwzajemniła uśmiech.

– Znowu ten cholerny Monty Python – jęknął Chase za ich plecami.

Galopowali tak długo, aż stało się jasne, że nikt ich nie goni. Zachowując ostrożność i wypatrując syryjskich helikopterów na niebie, zwolnili do kłusa, kierując się nadal na południe, w stronę granicy.

Chase zrównał się z Mitchellem.

– Muszę przyznać – stwierdził – że dobrze się tam spisałeś. Jak na marynarza.

Amerikanin uśmiechnął się lekko.

– Kiedy byłem w wojsku, robiłem też inne rzeczy oprócz pływania w zamkniętej stalowej rurze.

– Tak? Co takiego? – zainteresowała się Nina.

– Nie mogę powiedzieć. Tajemnica państwowa.

– Świetnie, następny tajemniczy facet. Nie jesteś lepszy od Eddiego!

Półtorej godziny później przekroczyli granicę. Mitchell wyjął z torby przy siodle urządzenie GPS, żeby potwierdzić, że są już w Jordanii. Udało im się.

I mieli pierwszy kawałek Caliburna. Pierwszą wskazówkę do znalezienia Ekskalibura.

Rozdział 12

Austria

Trudno było o większy kontrast: z dusznego, skwarne go bezludzia arabskiej pustyni trafili w chłodne, czyste powietrze Alp Tyrolskich. Widok z panoramicznych okien kawiarni we wsi Rasbrucke zapierał dech, obejmując dolinę i górujące nad nią szczyty na południu. Dno doliny porastał dywan lasów o tak soczystej zieleni, że zdawały się niemal sztuczne, podczas gdy nad nimi wznosiły się nieskazitelnie białe stoki kurortu narciarskiego. Nawet mroźne podmuchy górskiego wiatru stanowiły miłą odmianę po syryjskim upale.

Po zwróceniu wielbłądów Attajakowi, Karima odwiozła Ninę, Chase'a i Mitchella do Ammanu, gdzie wsiedli na pokład odrzutowca Departamentu Stanu. Teraz, dzień później, chcieli się dowiedzieć, czy Mitzi udało się odkryć cokolwiek, co pomogłoby im znaleźć drugi kawałek miecza.

– O, jest – powiedział Chase, gdy jaskrawoczerwone porsche cayenne zatrzymało się na pobliskim parkingu. Mitzi, opatulona w puchową kurtkę narciarską w tym samym kolorze co samochód, z torbą na ramieniu, wysiadła z wozu i pomachała im, zanim weszła do kawiarni.

– Cześć! – rzuciła, witając się przelotnie z Niną i Mitchellem, a potem usiadła obok Chase'a i ucałowała go w policzek. – Jak było w Syrii?

Chase wzruszył ramionami.

– Właściwie było trochę nudno.

– Tak? – sapnęła rozczarowana. – Znaleźliście to, czego szukaliście?

– Owszem – odparł Mitchell powściągliwym tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, że nie chciałby się wdawać w dalszą rozmowę na ten temat. – Ale co u ciebie, Mitzi? Dopisało ci szczęście?

Uśmiechnęła się i otworzyła torbę, wydając z niej kilka dużych arkuszy papieru.

– Tak i to bardzo! Trochę to trwało, ale w końcu nakłoniłam kogoś z lokalnego archiwum do pomocy.

– Oczywiście był to mężczyzna – mruknął Chase, przyglądając się jej. Żakiet Mitzi był zapięty tylko do połowy, odsłaniając sweterek z głębokim dekoltem.

– Tak. Skąd wiedziałeś?

– Intuicja.

– I czego się dowiedziałeś? – zapytała Nina, szturchając Chase'a łokciem.

Mitzi rozłożyła papiery, które okazały się fotokopiami starych planów budowlanych z napisami wykaligrafowanymi niemieckim gotykiem.

– To plany zamku Staumberg z ich archiwum. Miałam nadzieję, że znajdę starsze, ale mieli tylko te. Sporządzono je w 1946 roku, kiedy po wojnie zamek zwrócono rodzinie Staumbergów.

– Fantastycznie się spisałaś – pochwaliła ją Nina. Z rysunków wynikało, że zamek zbudowano na planie w kształcie litery T, z dziedzińcem otoczonym wysokimi murami. Miał trzy kondygnacje naziemne i dwupoziomowe piwnice...

– Czego właściwie mamy szukać? – spytał Chase.

– Na szczęście udało mi się tego dowiedzieć – odparła z entuzjazmem Mitzi. – Podobno, kiedy Niemcy transportowali zrabowane skarby przez południową Europę, część z nich trafiła do zamku. Krążą pogłoski, że komendant ukrył je tam w wielkim sekrecie. Ale nikomu po wojnie nie udało się ich odnaleźć, a teraz właściciel nie zgadza się, by

ktokolwiek dalej tam szperał.

– Może sam ich szuka – zasugerował Mitchell.

– A może po prostu nie chce, żeby poszukiwacze skarbów rozwalali mu dom – zauważył Chase.

– Zdołałaś skontaktować się z właścicielem? – zapytała Nina.

– Rozmawiałam z nim. Króciutko. Głównie gadałam z jego kamerdynerem.

– To on ma kamerdynera? – roześmiał się Chase. – I pewnie chodzi w monoklu.

– Nazywa się Roland Staumberg i jest jednym z właścicieli tego kurortu. Zamek jest siedzibą rodu od pokoleń. Po

prostu nie lubi gości.

– Dowiedziałaś się o nim czegoś więcej?

– Trochę. Wszyscy w tej okolicy go lubią, ale facet z archiwum powiedział, że bardzo pilnuje swojej prywatności.

Oczywiście jeździ na nartach, jak także na skuterach śnieżnych, nurkuje, żegluje...

– Nurkuje? – dopytała się Nina.

– Tak. Może wam to pomóc?

– Może przynajmniej dzięki temu zgodzi się z nami porozmawiać. Nie osiągniemy jednak niczego, jeśli nie przekonamy go, że dokładnie wiemy, czego szukamy. – Przyjrzała się planom jeszcze raz, obracając arkusz tak, żeby osie obu planów przebiegały tak samo. Rozkład pomieszczeń na jednym piętrze stanowił idealne odzwierciedlenie tych na drugim...

– Oho – powiedział Chase, zauważywszy jej zamyśloną minę. – Wpadła na coś.

Nina odsunęła na bok wszystkie kubki, rozkładając kartki jedna obok drugiej.

– Spójrzcie, jaka symetria. Jeśli jednak rzeczywiście jest tam jakieś ukryte pomieszczenie, nie zaznaczono go na tych planach, bo sporządzono je dopiero po wojnie. Musimy zwrócić uwagę na wszelkie odstępstwa od symetrii.

Uważnie przyglądała się rysunkom, a inni też przysunęli do stołu swoje krzesła.

– To nie jest takie samo – zauważył po krótkiej chwili Chase, wskazując drzwi, które znajdowały się tylko po jednej stronie na pierwszym piętrze zamku.

– A tutaj są spiralne schody, których nie ma tam – dodał Mitchell, pukając palcem inną kartkę.

– To tylko warianty rozplanowania przestrzeni – powiedziała Nina. – Musimy szukać różnic w samej bryle budynku...

– Jak tutaj? – zapytała Mitzi. – Na dolnym poziomie piwnic są dwa długie pomieszczenia po każdej stronie tego korytarza.

– Prawdopodobnie piwnice na wino – uznała Nina, przyglądając się im dokładniej.

– Tak, ale spójrz! – Mitzi wzięła telefon komórkowy i używając go jako linijki, przyłożyła do ściany jednego z pomieszczeń. – Piwnica po prawej jest krótsza niż ta po lewej.

Miała rację. Różnica nie była znaczna, wynosiła najwyżej pół metra przy uwzględnieniu skali planów... ale jednak.

– Mój Boże, to jest to! – zawołała Nina.

Chase spojrzał na Mitzi z uznaniem.

– Myślę, złotko, że trafiłaś w dziesiątkę! Dobra robota!

Dziewczyna uśmiechnęła się z dumą.

– Dzięki!

– Wygląda na to, że twoja mama nie miała racji: dobrze, że poprosiliśmy cię o pomoc. Chodź no tu. – Pochylił się, żeby ją uściskać. – I co teraz?

– Teraz? – sapnęła Nina, przyglądając się asymetrii na planach. – Myślę, że nadeszła pora, żebyśmy porozmawiała z Rolandem Staumbergiem.

– Pani doktor Wilde – powiedział Roland Staumberg, kłaniając się Ninie, zanim uściskał jej rękę. – To dla mnie zaszczyt, że mogę poznać odkrywczynię Atlantydy!

Pozostawiwszy Mitzi – ku jej rozczerowaniu – w wiosce, Nina, Chase i Mitchell pojechali dalej w głąb doliny, do zamku Staumberg. Tak jak Nina miała nadzieję, wzbudziła zainteresowanie właściciela. I choć trochę go zaskoczyło, że słynna pani archeolog jest już w Rasbriicke, zgodził się na spotkanie.

Zamek był imponującą, piękną budowlą wzniesioną na szczycie górskiej grani. Z jego murów rozciągał się widok na zbocza narciarskie i lasy przecięte stromą zygzakowatą drogą, którą mimo pracy pługów wciąż pokrywał śnieg. Załatwiony przez Mitchella chevrolet suburban z napędem na cztery koła, następny pojazd użyczony przez rząd Stanów Zjednoczonych, okazał się bardzo przydatny.

Kiedy brama zamku otworzyła się z niskim pomrukiem silnika, wjechali na dziedziniec i zaparkowali obok dwóch skuterów śnieżnych. Na ich spotkanie wyszedł chudy jak szczapa mężczyzna w ciemnym stroju, który przedstawił się jako Kurt, kamerdyner pana Staumberga. Sam Staumberg, czekający w drzwiach wejściowych, miał czterdzieści parę lat, jasne blond włosy, szeroką klatkę piersiową i twarz wyrafinowanego intelektualisty. Ku ledwo skrywanej uciechu Chase'a, rzeczywiście nosił monokl.

– Mnie też bardzo miło pana poznać, Herr Staumberg – odrzekła Nina. Przedstawiła mu Chase'a i Mitchella, a potem rozejrzała się po ogromnym holu. Zgodnie z tym, co sugerowały plany, był idealnie symetryczny, ze schodami, które wznosiły się po bokach aż do balkonu przylegającego do trzech ścian, z rzędem okien z witrażami. Pod stropem wisiały ozdobne żyrandole, a na ścianach arras, które sięgały niemal do podłogi, zaś między nimi ustawiono zbroje rycerskie. Całe pomieszczenie obito boazerią z ciemnego drewna, lakier był tak gruby, że zdawało się niemal, jakby drewno pokryte warstwą bursztynu. – To... naprawdę robi ogromne wrażenie.

– Dziękuję – powiedział Staumberg – ale ogrzanie zamku kosztuje fortunę! – Wszyscy roześmiali się uprzejmie z przełamującego lody żartu. – Proszę za mną. Na piętrze jest cieplejszy pokój.

Poprowadził ich schodami, a potem wzdłuż balkonu, gdzie ustawiono następne wypolerowane zbroje. Na końcu znajdowały się prowadzące na dół spiralne schodki z kutego żelaza – jeden z asymetrycznych elementów, które zauważyli na planach. Kamerdyner otworzył znajdujące się obok drzwi, wpuszczając ich do środka.

Weszli do gabinetu, z ogniem trzaskającym w kominku. Wysokie okno dawało wspaniały widok na dolinę od strony wioski, chociaż ustawienie skórzanych foteli świadczyło o tym, że Staumberg więcej czasu spędzał na wpatrywaniu się w nie bardzo pasujący do wystroju telewizor plazmowy.

– Oglądam mecze piłki nożnej – wyjaśnił właściciel, gestem ręki zapraszając ich, żeby usiedli, zanim sam zajął jeden z foteli. – Napijcie się państwo czegoś? Kawy, herbaty, sznapsa?

Uznawszy, że jest jeszcze trochę za wcześnie na alkohol, Nina poprosiła o kawę, a Chase i Mitchell poszli za jej przykładem. Kurt ukłonił się i wyszedł.

– Dziękuję, że zechciał się pan z nami spotkać, Herr Staumberg – powiedziała Nina.

– Och, to dla mnie przyjemność! Właśnie niedawno o pani czytałem.

– Poszperał w stosie czasopism, wyciągając numer magazynu o nurkowaniu. – O, widzi pani? – Otworzył pismo.

Nina uśmiechała się z fotografii prasowej MADL, a obok widniało zdjęcie miniaturowej łodzi podwodnej przy jednym ze stanowisk wykopaliskowych Atlantydy. – Uwielbiam nurkować we wrakach okrętów, ale to, co pani zrobiła, jest o wiele bardziej ekscytujące! A więc w czym mogę pani pomóc, doktor Wilde? Chociaż z ogromną ochotą posłuchałbym opowieści o odkryciu Atlantydy, nie przypuszczam, by zjawiła się pani u mnie w tym celu, prawda?

– Niestety, nie. Szukamy teraz czegoś innego, przedmiotu z innej starej legendy. – Zerknęła na Mitchella. – Nie

wiem, jak dużo mogę panu o tym powiedzieć...

– Niech zgadnę – westchnął Staumberg. Skóra zmarszczyła mu się wokół oprawki monokla, gdy ściągnął chmurnie brwi. – Szukacie Ekskalibura.

Nina zamrugnęła z zaskoczeniem.

– Skąd pan wie?

– Kilka miesięcy temu naprzykrzał mi się pewien człowiek, który ubrdał sobie, że fragment miecza został ukryty tutaj przez nazistów wraz z innymi zrabowanymi skarbami. Ale mieszkam tu całe życie i nie ma w tym zamku żadnego ukrytego skarbu. Jako dziecko zbadałem każdy centymetr tych murów, więc mogę za to ręczyć! Ale ten człowiek, jakżeż się on nazywał... Rust?

– Bernd Rust.

– Zna go pani?

– Znałam – odparła Nina. – Został zamordowany.

Staumberg był zszokowany.

– Zamordowany? Wprawdzie nie przypadł mi do gustu, ale nie życzyłem mu źle.

– Rzecz w tym – podjęła Nina – że zamordowano go właśnie dlatego, że poszukiwał Ekskalibura. Ja też z początku mu nie wierzyłam, ale odkąd... cóż, teraz uważamy, że mógł mieć jednak rację. Dlatego też MADL szuka pozostałych fragmentów, zanim wpadną w ręce ludzi, którzy zamordowali Rusta.

Austriak był tym wyraźnie poruszony.

– I sądzicie, że jeden z tych fragmentów jest tutaj.

– Tak.

– Co oznacza, że zabójcy mogą również tak uważać.

– Trzeba się z taką możliwością liczyć – powiedział Mitchell. – Dlatego chcielibyśmy poprosić, aby pozwolił nam go pan poszukać.

– Ale gdzie? – zapytał Staumberg. – Wszędzie już go szukano.

– A w piwnicach? – spytała Nina. Rozłożyła plan najniższego poziomu zamku. – Tutaj, widzi pan? Zamek jest idealnie symetryczny, ale to jedno pomieszczenie wygląda na nieco mniejsze niż tamto.

Staumberg wziął plan i przyjrzał mu się z zainteresowaniem... a potem zbladł.

– Piwnice z winem!

W tym momencie do pokoju wszedł Kurt, niosąc na tacy parujące kubki z kawą. Zauważył minę Staumberga i zadał mu po niemiecku pytanie. Otrzymał odpowiedź, w której wyraźnie wyczuwało się wzburzenie. Nina zorientowała się, że rozmawiają o piwnicy.

– Czy coś jest nie tak?

– Wolałbym... nie pokazywać państwu tego pomieszczenia – oświadczył Staumberg.

– Przecież powiedział pan, że niczego tam nie ukryto – zauważył Chase.

– Bo nie ukryto, o ile mi wiadomo... ale... – rozmasował sobie kark – po prostu... wolałbym nie wpuszczać tam żadnych gości. Kurt i ja możemy jeszcze raz przeszukać tę piwnicę i zobaczyć, czy się coś znajdzie, dobrze?

– Oczywiście – odparł Mitchell – ale rzecz w tym, że ludzie, którzy zamordowali Rusta, mają teraz notatki z wynikami jego badań, które zaprowadziły go do pana – dodał z naciskiem. – Jeżeli mają notatki, prawdopodobnie złożą panu wizytę tak jak my. Tylko, że nie będą prosić o żadne pozwolenie.

– Możemy ich nie wpuścić – powiedział Staumberg bez przekonania.

– Jeśli będą chcieli się tu dostać, zrobią to – stwierdził Chase. – Zabili już parę osób podczas swoich poszukiwań... i

usiłowali zabić nas.

– Jeżeli fragment tego miecza znajduje się w zamku, to nie wolno nam dopuścić, by trafił w ich ręce – mówiła błagalnie Nina. – Jest bardzo ważne, by MADL znalazła go pierwsza... może to doprowadzić do odkrycia nie mniej ważnego niż Atlantyda.

Staumberg przez długą chwilę wpatrywał się w okno, a potem odpowiedział z widoczną rezygnacją:

– Dobrze, pozwolę wam obejrzeć tę piwnicę. Ale muszę was prosić o całkowitą dyskrecję.

– Oczywiście – zapewniła go Nina. – Wszystko pozostanie między nami.

– W porządku. – Wciąż się ociągając, Staumberg przemówił po niemiecku do Kurta, który skinął głową i otworzył im drzwi gabinetu.

Po spiralnych schodkach zeszli na parter, przez dwuskrzydłowe drzwi w głębi głównego holu dostali się na długi korytarz, który doprowadził ich do następnych schodów wiodących na najniższy poziom piwnic. Kurt włączył światło, słabe żarówki oświetliły niski kamienny korytarz.

– Tędy – powiedział Staumberg, podchodząc do ciężkich dębowych drzwi po prawej stronie. Otworzył je. Była to piwnica z winami, tak jak Nina się spodziewała... Na drewnianych stojakach leżakowało dosłownie tysiące butelek.

– Czyżby facet chciał ukryć swój alkoholizm? – szepnął Chase do Niny.

Kurt poprowadził ich na koniec długiego pomieszczenia. Staumberg szedł tuż za nim. Obejrzał się na Ninę.

– Proszę o dyskrecję z powodu... mojej reputacji zarówno jako członka rodu Staumbergów, jak i biznesmena. Tylko kilku moich najbardziej zaufanych przyjaciół widziało, co się tu znajduje.

– Jak powiedziałam, zachowamy pełną dyskrecję – zapewniła, coraz bardziej zaintrygowana.

– Dobrze. – Dotarli do końca pomieszczenia, gdzie znajdowały się drzwi. Na moment Ninie przebiegła przez głowę myśl, że właśnie za nimi jest tajemny schowek, ale to nie miałyby sensu. Tylina ściana była z desek, nie z kamienia, nic nie wskazywało na to, by próbowano ją zamaskować, i wyglądała na zbudowaną stosunkowo niedawno.

Kurt wyciągnął z kieszeni pęk kluczy i wybrawszy jeden z nich, wsunął go w zamek. Otworzył drzwi, za którymi panowała kompletna ciemność. Nina poczuła dziwną mieszaninę zapachów. Drewno, skóra, jakiś rodzaj politory, lekka woń dymu ze świec...

Staumberg wziął głęboki oddech, a Kurt wszedł do pomieszczenia.

– No cóż... zapraszam. – Odsunął się na bok, żeby goście mogli wejść, podczas gdy kamerdyner zapalił światło.

– Coś takiego... – wymamrotała Nina z nagłą pustką w głowie.

Chase ledwo stłumił śmiech.

– Ja chrzańię!

Znaleźli się w lochu.

Nie była to średniowieczna izba tortur, lecz całkiem nowocześnie urządzonej pokój z krwistoczerwonymi ścianami i podłogą wyłożoną lśniącymi czarnymi płytkami, z dużymi lustrami umieszczonymi w takich miejscach, by obecni zawsze mogli się w nich przeglądać. Pośrodku stała drewniana ława obita czerwoną skórą, zaopatrzona w rozliczne rzemienie do krępowania ciała. Na wysokim stojaku przy drzwiach znajdował się szeroki wybór biczów, zaś na stoliku przy ścianie w głębi stał rząd czegoś, co Nina na pierwszy rzut oka wzięła za wielkie czarne świece, zanim stwierdziła, że są to w istocie przerażająco duże sztuczne penisy.

Chase nie mógł się już powstrzymać.

– O Chryste! – zarechotał. – Osobisty loch sado-maso? Nic dziwnego, że wołał pan zachować to w tajemnicy!

Staumberg poczerwieniał ze wstydu i gniewu.

– Obiecaliście, że nikomu o tym nie powiecie!

– I tak będzie! Niech się pan nie martwi, umiem dochować tajemnicy. Jezu, naprawdę imponująco to pan urządził.

– Ja nie użyłabym akurat tego słowa – powiedziała Nina z przyklejonym do ust wymuszonym uśmiechem.

– Eee, daj spokój, każdy facet ma jakieś hobby. Jedni grają w nogę, niektórzy mają modele kolejek, a jeszcze inni...

cóż, gusta są różne. – Zerknął na Kurta, który stał milcząco przy drzwiach. – No to powiedz, Kurt, jesteś tu panem czy sługą?

– Eddie! – zbeształa go Nina. Ale lekki uśmieszek na obojętnej dotąd twarzy kamerdynera nie pozostawiał wątpliwości, że w zamku jest jedno pomieszczenie, gdzie role się odwracają.

– To wszystko jest bardzo... osobiste – wtrącił niecierpliwie Mitchell. – Ale moglibyśmy zająć się tym, po co przyszliśmy? – Mijając ławę, zbliżył się do tylnej ściany piwnicy. – Jeśli rzeczywiście jest tu ukryta komora, musi być za tą ścianą.

Unikając spojrzenia rozbawionego Chase'a, Staumberg podszedł do Amerykanina, kładąc dłoń na pomalowanym na czerwono murze.

– O ile wiem, ściana jest z kamienia. Nigdy nie zauważyłem, by czymkolwiek się wyróżniała.

– Będziemy musieli ją przebić.

– Oczywiście, za pańskim pozwoleniem – dodała prędko Nina, zwracając się do Staumberga.

Austriak zastanawiał się przez chwilę, a potem mruknął z rezygnacją.

– No, trudno... Ale później wszystko naprawicie?

– Proszę przesłać rachunek MADL – poradził Chase. Wraz z Niną podszedł do ściany. Uderzył pięścią w pomalowany kamień. – Wydaje się, że to lita ściana.

– Ma pan jakieś narzędzia? – zapytał Mitchell. – Młoty albo kilofy?

– Tak – odparł Staumberg. – Kurt może je przynieść.

– Albo możemy użyć tego – powiedział Chase, wskazując największy ze sztucznych penisów. – Jedno uderzenie czymś takim wszystko rozwali. Jezu, musi mieć z dziesięć centymetrów grubości. – Uśmiechnął się chępliwie do Niny. – Prawie tak dużo jak mój, co?

– Wszereż czy wzdłuż? – zapytała Nina z niewzruszoną miną.

– A niech tam – skrzywił się, pokonany, kiedy Mitchell parsknął śmiechem. Nawet Staumberg uśmiechnął się przelotnie. – No to sprawdźmy, co jest po drugiej stronie.

Kurt przyniósł potężny drewniany młot z długą rączką oraz kilof. Chase walnął młotem w ścianę. Staumberg skrzywił się boleśnie, lecz natychmiast się okazało, że domysł Mitzi był słuszny: za ścianą rzeczywiście znajdowała się wolna przestrzeń. Następne uderzenie i jeden z kamiennych bloków wpadł z łoskotem w czarną dziurę za ścianą.

Chase odczekał, aż opadł kurz, a potem zaświecił latarką do środka.

– Widzę tylny mur. Pomieszczenie ma niecałe pół metra szerokości. – Skierował snop światła do dołu. – I coś tam jest! Wygląda na skrzynie przykryte brezentem. – Cofnął się. – Jack, pomóż mi.

Mitchell kilofem wyciągnął kilka następnych kamieni, aż powiększył otwór na tyle, by Chase mógł się przecisnąć przez niego. Z latarką w dłoni, ostrożnie podniósł róg zakurzonego brezentu.

Pod spodem spoczywały brudne drewniane skrzynie. Namalowany symbol swastyki natychmiast przekonał go, że lokalne legendy były prawdziwe.

– Myślę, że mamy tu... nazistowskie skarby – oświadczył, wystawiając głowę z otworu.

Staumberg wyglądał tak, jakby dostał nagłego ataku migreny. Nina rozumiała dlaczego. Istniały prawa międzynarodowe dotyczące odkryć materiałów nazistowskich – zwłaszcza tych zrabowanych z innych krajów.

– Będziemy musieli powiadomić o tym znalezisku rząd austriacki.

– Wiem, wiem. – Staumberg potarł ręką czoło. – Ale proszę, żebyście dali nam czas na przeniesienie naszego... sprzętu do innego pomieszczenia.

– Myślę, że możemy tak zrobić, biorąc pod uwagę, jak bardzo nam pan pomógł.

Staumberg uśmiechnął się z ulgą. Tymczasem Chase i Mitchell powiększyli otwór, wyciągając następne kamienie. W sumie ukazało się sześć skrzyń. Chase zdjął brezent i znalazł pod spodem oprawiony w skórę zeszyt. Przewertowawszy pobieżnie kartki, stwierdził, że zawierają sporządzoną w języku niemieckim listę.

– Co to może być?

Staumberg popatrzył w zeszyt.

– To inwentarz... inwentarz wszystkich przedmiotów w skrzyniach!

– Niemiecka sumienność – zażartował Chase.

Staumberg otworzył szeroko oczy, czytając dalej.

– To naprawdę skarb: jest tu złoto, srebro, biżuteria, relikwie kościelne...

– A miecz? – zapytał Mitchell. – Wspomniano tam o mieczu?

Austriak przeglądał listę dalej.

– Tak, tutaj! „Wysadzana klejnotami rękojeść miecza ze srebrnymi i złotymi ozdobami, ostrze złamane. Miejsce pochodzenia: Koroneou, rzekomo przedmiot o wartości historycznej”. Jest także szacunkowa wartość w markach... a nawet informacja, w której skrzyni się znajduje. – Zajrzał do schowka, podczas gdy Chase oświetlił latarką numery na każdej ze skrzyń. – W tej!

Mitchell i Chase wyciągnęli skrzynię i postawili ją na podłodze, używając kilofa, żeby podważyć wieko. W środku leżało kilka przedmiotów zawiniętych w woskowany papier.

– To na pewno to – powiedział Chase, wyjmując największy pakunek. Zdjął papier...

– O kurczę! – wyszeptała Nina.

Była to rzeczywiście rękojeść miecza wysadzana kamieniami szlachetnymi, wokół których wiły się srebrne i złote ornamenty. Ale to nie one zwróciły uwagę Niny, lecz kikut klingi, ułamanej na wysokości około dziesięciu centymetrów od kunsztownie wykonanego jelca. W metalu wryto symbol.

Labirynt. Zupełnie taki sam jak ten, który znajdował się na głowni, zdobytej w Syrii.

Wzięła miecz od Chase'a, przystawiając go do światła.

– Myślę, że pasuje – oświadczyła.

– Super – rzucił Mitchell. – Teraz musimy...

Kopnięte drzwi otworzyły się z trzaskiem.

Po drugiej stronie stał chudy, wysoki mężczyzna o zapadłych policzkach, z krótką czarną szczecina włosów na głowie, z pistoletem wycelowanym w głąb komnaty. Wszyscy zamarli. Facet wkroczył do środka. Chwilowe zaskoczenie, gdy rozejrzał się dookoła, szybko znikło z jego twarzy. Skinął na Ninę.

– Ty – powiedział z wyraźnym rosyjskim zaśpiewem – dawaj miecz.

Mitchell zasłonił ją własnym ciałem, podnosząc ręce.

– Tylko spokojnie – warknął. Zrobił krok do przodu, mijając Chase'a. Rosjanin przyglądał mu się podejrzliwie. – Mamy już największą część głowni, a bez niej twój szef nigdy nie znajdzie Ekskalibura. – Dodał coś po rosyjsku.

Mężczyzna odpowiedział w tym samym języku. Nina nie miała pojęcia, co mówił, ale ostry ton głosu nie sugerował

nic dobrego.

– Warto było spróbować – westchnął Mitchell, wycofując się. – Nino, oddaj mu miecz.

– Chcesz się go tak po prostu pozbyć? – zapytał Chase.

– Albo to zrobimy, albo nas powystrzela. No, Nino.

Z wahaniem postąpiła krok do przodu. Rosjanin skinął głową: Chodź tu. Zrobiła następny krok.

– Chcesz miecz? – zapytała. – To łap!

Rzuciła mu rękojeść w twarz.

Facet odruchowo uniósł ręce, żeby ją złapać. Wystarczył moment zaskoczenia.

Chlast!

Rosjanin gwałtownie obrócił się o dziewięćdziesiąt stopni, zachwiał się i runął twarzą na czarne kafelki. Chase stanął nad nim i popatrzył na niego z satysfakcją... a potem z obrzydzeniem odrzucił swoją broń – największego ze sztucznych penisów – gdy tylko zdał sobie sprawę, co trzyma i do czego było to przedtem używane.

Podniósł pistolet nieprzytomnego mężczyzny.

– Robiłem w życiu wiele dziwnych rzeczy, ale nigdy, przenigdy nie przyszłoby mi do głowy, że złamię facetowi szczękę trzydziestocentymetrowym gumowym fiutem.

– Musimy się stąd wydostać i zadzwonić po policję – powiedział Mitchell. Wyciągnął telefon. – Cholera. Nie ma sygnału.

– Bo jesteśmy w piwnicy – przypomniała mu Nina, podnosząc rękojeść miecza. Odwróciła się do Staumberga i Kurta. – Tym ludziom chodzi o nas i o miecz, a nie o was. Czy jest tu gdzieś miejsce, gdzie moglibyście się schować?

Staumberg pokiwał głową.

– Ukryjcie się tam i zaczekajcie na policję – poradził im Chase. Sprawdził pistolet: steyr M9 – piętnaście naboju kaliber 9 milimetrów, z pełnym magazynkiem – i ruszył do drzwi. – Nino, Jack, chodźcie.

Przebiegli z powrotem przez piwnicę z winem.

– Jak, do cholery, udało im się nas tutaj znaleźć? – zdziwiła się Nina. – Niemożliwe, żeby przebrnęli przez notatki Bernda tak szybko!

– Zdaje się, że nie były tak dobrze zaszyfrowane, jak Rust myślał – zauważył Mitchell. – Ale teraz nie ma sensu się tym przejmować.

Chase zatrzymał się przy drzwiach, żeby sprawdzić drogę. Nadal nikogo. Z Anglikiem na przedzie, ruszyli do schodów.

W połowie drogi na górę usłyszeli trzaśnięcie drzwiami.

– Czekać – szepnął Chase, podkradając się, aż zobaczył główny korytarz wyższego poziomu piwnic. Nikogo tam nie było, chociaż z boku słyszał jakichś ludzi. Ostrożnie wyjrzał za róg i zobaczył otwarte drzwi, za którymi paliło się światło. Ktoś hałaśliwie przeszukiwał kartonowe pudła. Notatki Rusta pewnie nie zawierały dokładnych wskazówek, gdzie mogły być ukryte nazistowskie łupy. – Dobra, chodźcie.

Nina i Mitchell ruszyli dalej, podczas gdy Chase trzymał pistolet wymierzony w otwarte drzwi, póki go nie minęli i nie wspięli się wyżej.

– Jaki mamy plan? – spytała Nina, gdy do nich dołączył.

– Dotrzeć do samochodu i wiać z tego Schloss Adler tak szybko, jak się da. Jak tylko opuścimy zamek, zadzwonimy po gliny. Musimy tylko nie dać się złapać, póki nie nadejdzie pomoc.

– Najważniejsze, żeby dostać się do wozu – powiedział Mitchell, gdy dotarli na szczyt schodów. Chase upewnił się, że droga jest wolna, a potem pobiegli do dwuskrzydłowych drzwi głównego holu.

Uchylił je ostrożnie i wyjrzał na drugą stronę. W holu nikogo nie zobaczył, ale widok na balkon miał ograniczony, a drzwi wejściowe były otwarte. Intruzi mogli znajdować się na dziedzińcu.

Mitchell spojrzał mu przez ramię.

– Droga wolna?

– Musimy zaryzykować. – Chase wyskoczył za drzwi, z pistoletem gotowym do strzału, rozglądając się na boki. –

Dobra, chodźcie.

Przebiegli przez hol do wyjścia... Ktoś krzyknął po rosyjsku.

– Do ciężkiej cholery! – zaklął Chase, obracając się gwałtownie i kierując lufę pistoletu do góry. Na balkonie stał facet z małym, groźnie wyglądającym skorpionem – czeskim pistoletem maszynowym. Chase oddał cztery szybkie strzały, dziurawiąc drewnianą poręcz i zmuszając Rosjanina do padnięcia na podłogę. Tamten znowu krzyknął, wzywając na pomoc innych.

– Kryć się! – zakomenderował Chase. Mitchell zdążył już wciągnąć Ninę między wiszące arrasy i zbroje rycerskie pod uszkodzonym balkonem. W głębi widać było spiralne schodki. Chase prędko wycofał się pod przeciwną ścianę, z bronią cały czas gotową do strzału. Gdy tylko przeciwnik wychylił głowę, zarobi kulkę...

Znowu krzyki, lecz teraz z przeciwnej strony. Trzech ludzi wbiegło przez frontowe drzwi.

Wszyscy uzbrojeni.

– O kurwa! – stęknął Chase, kryjąc się za jednym z potężnych drewnianych filarów podpierających balkon, gdy w jego stronę posypał się grad pocisków.

Rozdział 13

- Cholera! Co teraz zrobimy?! – zawołała Nina, spoglądając na Chase'a. Na razie był osłonięty filarem, ale miał tylko kilka sekund, zanim nowo przybyli dobiegną do miejsca, z którego albo go ostrzelają, albo zmuszą do wyjścia pod ogień faceta zaczajonego na balkonie.

- Nic nie możemy zrobić! – odparł Mitchell i pociągnął ją w kierunku spiralnych schodów. – Chodź!

Chase wiedział, że na schodach będą stanowić doskonały cel dla zbirów po przeciwnej stronie holu.

Wychylił się zza posiekanego pociskami filaru i oddał trzy strzały. Tak jak liczył, Rosjanie rozbiegli się, szukając osłony.

Z balkonu rozległ się terkot skorpiona, następna seria pocisków rozorała dębowe drewno. Chase osłonił twarz przed lecącymi drzazgami. Musiał znaleźć lepszą ochronę.

Nina wbiegła po schodach, Mitchell tuż za nią. Spojrzała w dół na hol, gdy Chase oddał jeszcze dwa strzały.

- Jezu! To ona! – Jedną z trzech osób pędzących w kierunku kamiennych schodów na balkon po przeciwnej stronie była kobieta snajper, którą Nina widziała w Boumemouth. Teraz włosy miała ufarbowane na jaskrawą czerwień.

- Dominika Romanowa – powiedział Mitchell.

- To ona zabiła Bernda...

- Wiem. Idź dalej!

Chase znów zaczął strzelać w kierunku balkonu. Rozległ się metaliczny brzęk, gdy jedna z kul trafiła w broję. Skorpion umilkł, Rosjanin znów cofnął głowę.

Pora się zbierać...

Chase pobiegł w kierunku dwóch grubszych drewnianych kolumn, podpierających narożnik balkonu. Poleciały za nim kolejne pociski, arrasy zafalowały, a jedna broja runęła z brzękiem na podłogę, rozsypując się na części. Chase dał szczupaka na posadzkę i wturlał się za prostokątną podstawę jednej z kolumn. Tu był osłonięty zarówno od strony balkonu, jak i przeciwległego końca holu, miał też lepszą pozycję do strzału w obu kierunkach.

Zostały mu zaledwie cztery naboje w magazynku, musiał wykorzystać je bez pudła.

Facet powyżej zorientował się, że stracił swój cel. Popędził w stronę kamiennych schodów, żeby dołączyć do towarzyszy.

Nina dotarła do szczytu schodów. Poczula zimny dreszcz, gdy ujrzała strzelca na balkonie – ale był odwrócony tyłem i zbiegał właśnie na dół.

Zaledwie metr dalej znajdowały się drzwi do gabinetu Staumberga.

- Chodź! – rzuciła. – Tędy...

Drzwi się otworzyły.

Nina stanęła twarzą w twarz z następnym zbiorem Waskowicza, krępy facetem z długimi włosami związanymi w kok. Oboje drgnęli zaskoczeni nagłym spotkaniem... a potem Rosjanin uśmiechnął się złośliwie, unosząc broń...

Mitchell odepchnął Ninę na bok i z niesamowitą szybkością wykonał kopnięcie z półobrotu. Pistolet wyleciał facetowi z ręki i wypadł za balustradę. Zanim oszołomiony Rosjanin zdążył zareagować, Mitchell kopnięciem w brzuch posłał go z powrotem za drzwi. Mężczyzna przeleciał przez pokój i z paskudnym traskiem rąbnął głową o ścianę, a potem osunął się bezwładnie na podłogę.

Dominika usłyszała zamieszanie i krzyknęła rozkazującym tonem. Facet zbiegający ze schodów zawrócił i ruszył z

powrotem na balkon. Jeden z jej towarzyszy ostrzelał Chase'a, żeby uniemożliwić mu atak, po czym pognał na schody za swoim kumplem. Długi czarny płaszcz powiewał za nim niczym peleryna.

Chase podniósł wzrok i zobaczył, jak Nina i Mitchell, nie mając pojęcia, co się dzieje na schodach, biegną wzdłuż balkonu w kierunku Rosjan.

– Zawracajcie! – zawołał, ale zagłuszył go huk wystrzałów, gdy Dominika i pozostały mężczyzna otworzyli do niego ogień ze swoich MP-5K. Z osłaniających go kolumn posypały się kawałki drewna. – Jezu!

Nina dotarła do schodów i zatrzymała się gwałtownie, widząc wbiegającego z powrotem Rosjanina i drugiego faceta parę kroków za nim. Obaj byli uzbrojeni, a jedynym orężem, jakim dysponowali Mitchell i ona, był złamany miecz.

U szczytu schodów stała zbroja rycerska, z pustymi rękawami skrzyżowanymi na piersi nad szeroką tarczą. Nina pchnęła manekina. Zbroja runęła na schody, kawałki lśniącego metalu posypały się kaskadą w dół. Stalowy wodospad strącił pierwszego Rosjanina, który z okrzykiem bólu zleciał ze schodów.

Drugi mężczyzna przeskoczył nad towarzyszem, odbił się nogą od ściany, by wylądować na poręczy, po czym znów dał susa do ściany i wreszcie wykonał salto, ładując na nogach tuż przed Niną. Długi płaszcz zawirował wokół niego z łopotem.

Nina, oszołomiona przeczącemu sile ciężenia pokazowi akrobacji, wymamrotała:

– Jack, co teraz?

Mitchell precyzyjnie przesunął się przed nią, unosząc pięści.

– Zajmę się nim.

– Ale on ma pistolet!

– To nie w jego stylu. Prawda, Zachar? Myśli, że i tak mnie załatwi.

Mitchell miał rację. Nina stwierdziła to z zaskoczeniem, gdy młody mężczyzna o lśniących włosach wsunął kompaktowy pistolet maszynowy pod płaszcz. Obaj zmierzili się wzrokiem... a potem zaatakowali jednocześnie, z błyskawiczną szybkością zadając i parując ciosy rękami i nogami. Siły były wyrównane, ale po pewnym czasie Mitchell zaczął się cofać wzdłuż balkonu.

Chase zobaczył z dołu ich walkę. Co ten Mitchell wyprawia? Nie miał jednak czasu o tym myśleć, bo znów znalazł się pod ostrzałem. Dębowe kolumny przypominały teraz ogryzki jabłek, stanowiąc coraz słabszą osłonę. Próbując się bronić, strzelił dwa razy w stronę przeciwników, niemal na oślep. Zostały już tylko dwa naboje...

Skrzydło podwójnych drzwi w głębi holu wyleciało z trzaskiem z zawiasów i wylądowało prawie metr dalej. Strzelanina ucichła. Chase obrócił się i zobaczył nowe zagrożenie. Zwalisty Rosjanin z blizną na twarzy, który ukradł Ninie laptopa – „Buldożer” Maksimow – wyszczerzył do niego zęby.

Chase pociągnął za spust.

Maksimow uchylił się, ale było już za późno. Pocisk przeorał mu potężny biceps, na drugie skrzydło drzwi bryznęła krew. Chase usłyszał pomruk.

Pomruk czystej rozkoszy.

Nagle przypomniał sobie, co Mitchell powiedział o zaburzonym układzie nerwowym Maksimowa.

Ciężkie drzwi odchyliły się do tyłu... i zniknęły w korytarzu, wyrwane z futryny. Chwilę później pojawiły się znowu, z wielkimi łapskami zaciśniętymi na obu krawędziach: Rosjanin trzymał je przed sobą niczym tarczę.

Chase oddał ostatni strzał w sam środek drzwi, gdzie powinna znajdować się pierś Maksimowa. Olbrzym drgnął i zatrzymał się... ale tylko na sekundę. Kula wytraciła prędkość na pięciocentymetrowej warstwie twardego dębowego drewna i nie była w stanie przebić się przez żebra. Draśnięcie podziałało na kolosa niczym uderzenie ostrogą.

– Dorwę cię, ty kurdupu!

Zamachnąwszy się drzwiami niby ogromną packą na muchy, rąbnął tak mocno Chase'a, że poleciał on na następną zbroję. Części pancerza rozsypały się z kakofonicznym brzękiem, a ostrze długiej halabardy wbiło się głęboko w podłogowe deski.

Chase stęknął, podnosząc wzrok. Dominika i jej towarzysz podeszli bliżej... ale chociaż wciąż trzymali uniesione pistolety, zdjęli palce ze spustów. Oboje się uśmiechali, czekając na przedstawienie.

Mężczyzna zarechotał i trącił Dominikę łokciem, mówiąc coś po rosyjsku drwiącym tonem. Chase usiadł, wymacał ręką kawał blachy... i rzucił w chichoczącego faceta. Metalowa krawędź trafiła go w twarz, miażdżąc nos z głośnym chrzęstem. Rosjanin wrzasnął i zatoczył się do tyłu, gdy z obu nozdrzy buchnęła mu krew.

Dominika gwałtownie uniosła broń... ale Maksimow dotarł właśnie do Chase'a i zasłonił jej cel.

Brocząc krwią z rany na piersi, gdzie ugodził go pocisk, Maksimow bez wysiłku podniósł Chase'a, zbliżając jego twarz do swojej, i uśmiechnął się, szczerząc żółte zęby...

Chase rąbnął go z byka.

I od razu pożałował.

– Au, kurwa! – jęknął, gdy w oczach zatańczyły mu gwiazdy. Skurczybyk rzeczywiście miał w czaszce metalową płytę! Maksimow uśmiechnął się jeszcze szerzej. Z gardła wyrwał mu się dudniący rechot i cisnął Chase'a z powrotem na bezładną kupę metalu.

Chase zawył z bólu, gdy ostrze halabardy wbiło mu się w ramię. Szarpnął ręką, zostawiając krew na metalu.

Maksimow znów się zbliżył, wyciągając po niego łapska. Chase chwycił halabardę i wyrwał ją z podłogi, zrywając się jednocześnie na nogi. Dominika uniosła pistolet, ale zawahała się, widząc, że Maksimow jest za blisko...

Chase uderzył ją drzewcem halabardy w kolano. Kobieta zachwiała się i zanim zdążyła zareagować, zamachnął się, uderzając ją z impetem pod brodę. Rosjanka padła na jeden z arrasów.

– Dominika! – ryknął Maksimow. Utkwił wściekły wzrok w przeciwniku.

Chase znowu zamachnął się halabardą.

Maksimow uniósł potężne ramię, blokując cios. Drzewce złamało się, a Chase'owi został w garści tylko drewniany kikut z metalowym tasakiem. Mógł dalej walczyć, ale jeśli nie odrąbałby Rosjaninowi głowy jednym ciosem, źle by się to dla niego skończyło.

Zamiast tego złapał więc jedną ręką linę podtrzymującą arras... i przeciął ją halabardą.

Chase nie był chuchrem, ale ciężar ponad dziewięciu metrów kwadratowych grubego, suto zdobionego materiału na solidnym drewnianym drążku wystarczył, by poderwać go w górę, podczas gdy arras opadł, przewracając Dominikę na podłogę i nakrywając ją swoimi fałdami.

Chase złapał się balustrady i wdrapał na balkon, a potem wychylił się, spoglądając na scenę na dole. Facet ze złamanym nosem miotał się na oślep, usiłując zatamować krew spływającą po twarzy. Dominika leżała zaplątana w ciężką tkaninę, podczas gdy Maksimow gapił się na niego, marszcząc gniewnie brwi – myśl, żeby podnieść jeden z pistoletów, była najwyraźniej zbyt skomplikowana, by pomieścić mu się w głowie.

Nina...

Była po przeciwnej stronie balkonu. Obserwowała, jak Mitchell walczy z Rosjaninem w długim płaszczu.

Jeden z kopniaków Zachara dosięgnął w końcu Amerykanina, trafiając go w piszczel. Mitchell zachwiał się z twarzą wykrzywioną bólem. Spróbował zasłonić się przed następnym ciosem, ale zbyt późno. Rosjanin uderzył go pięścią w gardło. Mitchell upadł, krztusząc się.

– Jack! – wykrzyknęła Nina, lecz Zachar przeszedł nad nim, jedną ręką przyglądając długie włosy. Spuścił wzrok na złamany miecz, który ścisnęła w dłoni.

– Cześć, lalunia – powiedział. – Poproszę miecz.

Nina zaczęła się wycofywać.

– Nie.

Rosjanin wydał teatralnie usta, znów przeczesując palcami włosy.

– Dobrze, poproszę w inny sposób. – Wyciągnął pistolet i wycelował w nią lufę. – Dawaj miecz.

Nina zawahała się i w tym momencie usłyszała brzęk metalu... nad głową.

Podniosła wzrok podobnie jak Zachar – który nagle znalazł się w powietrzu, gdy Chase, zwisając z żyrandola, ścisnął go nogami i posłał na jedno z witrażowych okien. Rosjanin wrzasnął przeciągle, spadając. Po chwili krzyk urwał się z cichym jękiem, gdy rozbiwszy okno, Zachar wylądował na dachu przybudówki na dziedzińcu.

Chase miał tymczasem własne zmartwienia. Rozhuśtany żyrandol odchylił się w stronę holu, a głośny trzask nad głową ostrzegł go, że zaraz oderwie się od sufitu.

Rzucił się na drugi balkon...

Nie zdołał go jednak dosięgnąć.

Rozpaczliwie chwycił się jednego z arrasów, gdy żyrandol spadł i rozbił się z hukiem o podłogę. Jedną ręką uczeplił się brzegu grubej tkaniny i zadyndał jakieś pięć metrów nad ziemią...

Rozległ się dźwięk dartego płótna.

– Jasny gwint! – Tkanina odrywała się od drążka, na którym ją zawieszono. Na jego oczach postrzępione rozdarcie powiększało się gwałtownie w poprzek sukna.

Chase skoczył. Leciał prosto na Maksimowa, który uniósł ręce, gotów go złapać i zmiażdżyć.

Rąbnął Rosjanina wyciągniętymi nogami w pierś, a potem spadł na podłogę, objając się boleśnie. Jego kopniak odepchnął Maksimowa do tyłu, ale nie powalił go na ziemię. Rosjanin był niczym Terminator, którego nie można pokonać.

Nina przebiegła po kawałkach szkła, śpiesząc Mitchellowi z pomocą.

– Nic ci nie jest?

– Przez jakiś czas nie wystąpię w chórze – wyrzeźił, rozmasowując obolałe gardło. – Gdzie miecz?

– Tutaj. O Chryste! – Chase leżał na plecach na podłodze poniżej i cofał się przed nadchodzącym Maksimowem. –

Wstawaj! – Przeskoczyła nad Mitchellem i zbiegła po schodach, gdy Rosjanin chwycił Chase'a i podniósł go jak dziecko.

Części zbroi, którą przewróciła, wały się wszędzie naokoło, a facet, którego strąciła nią ze schodów, dopiero dochodził do siebie. Skorpion leżał zaledwie kilka centymetrów od jego ręki. Podniósł wzrok, słysząc kroki zbiegającej Niny...

Trzasnęła go rycerską tarczą w głowę. Rozległ się brzęk metalu o czaszkę i facet padł na podłogę. Inny ze zbirów Waskowicza stał w pobliżu, zakrywając dłońmi zakrwawioną twarz. Następny zamach, brzęk i on też runął jak długi na ziemię.

Nina odrzuciła wygiętą tarczę i podniosła pistolet. Po drugiej stronie holu Maksimow walił Chase'em o jeden z filarów.

– Hej! – krzyknęła.

Maksimow odwrócił głowę, zobaczył pistolet... i cisnął w nią Chase'em.

Nina spróbowała się uchylić, ale Chase trafił ją w bark i razem znaleźli się na podłodze. Pistolet wypalił, kiedy upadała. Kula ze świstem odbiła się od czegoś rykoszetem.

Nina otworzyła oczy. Maksimow stał bez ruchu. Na chwilę na jego czole, pod rozerwaną skórą błysnął metal, zanim zalała go krew, ściekająca na nos. Kolana ugięły się pod olbrzymem, a potem zwałił się plecami na podłogę. Na jego

twarzy wykwił nieobecny uśmiech.

Zdała sobie sprawę z tego, że chwilowo wszyscy przeciwnicy są niezdolni do walki. Ale warkot helikoptera, który usłyszała przez rozbite okno, uświadomił jej, jak Rosjanie dostali się do zamku... i że jest ich więcej.

– Wstawaj, Eddie! – powiedziała. – Musimy uciekać!

Mitchell zszedł po schodach, z zaskoczeniem przyglądając się dwóm powalonym mężczyznom.

– Ty to zrobiłaś? – spytał zachrypniętym głosem.

– Potrafię być ostra, kiedy ktoś zadziera z moim facetem – odparła z uśmiechem.

Wybiegli na zewnątrz i popędzili przez dziedziniec. Brama do zamku była teraz otwarta. Obok ich wozu stały dwa inne samochody.

– Dałeś tam niezły popis sztuk walki – powiedziała do Mitchella, gdy dotarli do chevroleta. – Eddie zwykle po prostu daje ludziom po ryju.

Mitchell znów pomasaował gardło.

– Mogłem spisać się lepiej. – Siadł za kierownicą, podczas gdy Nina pomogła potłuczonemu narzeczonemu wgramolić się na tylne siedzenie, po czym sama wskoczyła na fotel obok kierowcy. – Zadzwoń po gliny – polecił Mitchell, rzucając jej telefon.

Na niebie nad nimi przesunął się cień, warkot helikoptera rozniósł się echem po dziedzińcu, gdy chevrolet ruszył z miejsca. Chase obserwował lecącą maszynę, gdy przejechali przez bramę.

– Helikopter zawraca.

Nina podniosła wzrok.

– Myślisz, że mają karabiny maszynowe?

Nagle odgarnięty na pobocze śnieg rozbryzwał się, tworząc równy ścieg.

– Nie musisz już odpowiadać! – Wepchnęła rękę pod kurtkę, zapięła pas bezpieczeństwa i podniosła telefon. – Jaki jest numer ratunkowy w Austrii?

– Sto trzydzieści trzy – odparł Mitchell, hamując ostro przy pierwszym zakręcie. Mimo napędu na cztery koła tyłem samochodu zarzuciło, gdy koła straciły przyczepność na śniegu.

– Jezu, uważaj! – ostrzegł Chase. – Chyba nie chcesz, żebyśmy się stoczyli w...

Seria pocisków przebiła maskę chevroleta, zostawiając okrągłe otwory w blasze. Ułamek sekundy później rozległ się huk, gdy kula przebiła jedną z przednich opon. Uszkodzone koło wryło się w drogę, a cały wóz obrócił się, uderzając bokiem o wysoko usypany śnieg na poboczu. Chevrolet przewrócił się na dach, zatrzymując się na samej krawędzi stromego, ośnieżonego zbocza.

– A nie mówiłem – mruknął Chase po chwili ciszy.

Zarówno on, jak i Mitchell znaleźli się na dachu samochodu. Nina wisiała niezgrabnie głową w dół, utrzymywana przez pasy, a związane w kucyk włosy dyndały, ocierając się z szelestem o dach. Przez popękana przednią szybę widziała przyprawiający o mdłości odwrócony do góry nogami krajobraz z okalającymi dolinę szczytami i rozległe białe zbocze schodzące do cienkiej linii drzew...

Chase, otoczony rzeczami, które wysypały się z samochodowej apteczki, wyjrzał przez tylne okno. Oprócz helikoptera słyszał także inny dźwięk, przenikliwy ryk motoru.

Coraz głośniejszy.

– Skutery śnieżne – stwierdził. – Ściągają nas.

Mitchell wyjrzał na zewnątrz.

– A gdzie helikopter?

– Nie mam pojęcia, ale sądząc po hałasie, znowu się zbliża.

– W takim razie lepiej jak najszybciej wydostańmy się z tego wraku – powiedziała Nina. Wyciągnęła jedną rękę, opierając ją o dach, a drugą sięgnęła do zapięcia pasa...

– Nino, czekaj! – zawołał Chase.

Za późno.

Sprzączka rozpięła się, a Nina ciężko runęła na dach... Samochód drgnął.

– Jasny gwint – stęknął Chase, gdy leżący kołami do góry wóz zaczął się zsuwać z krawędzi zbocza.

Rozdział 14

Nina patrzyła z przerażeniem, jak krajobraz za przednią szybą przechylił się gwałtownie... i zaczął się coraz szybciej przesuwać przed jej oczami.

– No, ładnie! – mruknął Chase.

– Nie zaczynaj! Nie wiedziałam, że stanie się coś takiego!

Mitchell mocował się z klamką od swoich drzwiczek.

– Zablokowały się. Karoseria się wygięła.

Nina spróbowała otworzyć drugie drzwiczki, lecz efekt był ten sam, czyli żaden. Śnieg za oknem przesuwał się coraz szybciej w miarę, jak nabierali prędkości. Chase podczołgał się do tyłu.

– Otworzę tylne drzwi. Jack! Otwórz pokrywę silnika!

– Co?

– Maskę, otwórz maskę! Opadnie na śnieg i zadziała jak hamulec!

Mitchell zaczął szukać po omacku dźwigni, a Chase odgarnął na bok zwiniętą linkę holowniczą, która dyndała ze schowka. Dach drżał pod nim, gdy SUV podskakiwał na muldach.

– Mam! – zawołał Mitchell. Pociągnął za dźwignię i maska opadła przed przednią szybą, wrzynając się krawędzią w śnieg. Chevrolet zwolnił, ale się nie zatrzymał. Siła ciężenia, działająca na ważący trzy tony ślizgający się na dachu wóz, sprawiała, że zsuwali się nadal po zboczu.

– Cholera! Obracamy się! – wykrzyknęła Nina. Maskę zbierała śnieg nierównomiernie i samochód zaczął skręcać. Drzewa u dołu przesunęły się tak, że widziała je teraz w bocznym oknie.

Wpadła na pewien pomysł. Przecisnęła się pod zagłówkiem fotela, usiłując otworzyć drzwiczki za sobą.

Chase doczołgał się do tylnych drzwi i pociągnął za klamkę. Zamek puścił. Pchnął drzwi, opuszczając je niczym most zwodzony.

Poprzez łoskot ześlizgującego się wozu usłyszał inny dźwięk – przenikliwy warkot silników. Skutery śnieżne.

I helikopter, który przeleciał nad nimi...

Nina pociągnęła za klamkę. Drzwiczki uchylił się lekko. Pchnęła je i otworzyła szerzej. Do kabiny wleciał śnieg kłujący w oczy. Mrużąc powieki, pchnęła drzwiczki mocniej, chevrolet obracał się coraz bardziej na bok, nabierając prędkości...

A potem obrócił się znowu sunąc na wprost, gdy otwarte drzwiczki zadziały jak ster. Krawędź maski wryła się znowu w śnieg, zaczęli zwalniać...

Otwarte drzwiczki uderzyły o coś pod śniegiem i szyba rozprysła się w kawałki. Nina pisnęła, cofając się gwałtownie. Ale pomysł się sprawdził i chevrolet zsuwał się po linii prostej – na razie.

Samochodem szarpnęło na dużej muldzie, rzucając Ninę i Mitchella na oparcia foteli, a wokół podskoczyły rzeczy, które powypadały ze schowków. Stromizna robiła się coraz większa i nawet z prowizorycznym hamulcem nabierali prędkości. Nina obejrzała się do tyłu i zobaczyła, jak Chase wchodzi na otwarte tylne drzwi. Myślała, że chce wyskoczyć, ale tylko wychylił się do przodu, wyciągając rękę do podwozia samochodu.

– Eddie! Co ty wyprawiasz? Skacz, ratuj się!

Chase nie miał jednak najmniejszego zamiaru skakać. Mrużąc oczy przed sypiącym śniegiem, wychylił się za tylny zderzak, sięgając po zapasowe koło przymocowane pod bagażnikiem, cały czas świadomy tego, że urwisko zbliża się

coraz gwałtowniej.

Helikopter zawisł nieruchomo nad krawędzią klifu, pilot i pasażerowie chcieli jak najlepiej widzieć nieuniknioną śmierć ściganych. Tymczasem z tyłu Chase usłyszał terkot broni automatycznej: ludzie na skuterach postanowili przyspieszyć ich koniec...

Chevrolet uderzył o głaz ukryty pod śniegiem i podskoczył w górę. Rąbnął przodem o ziemię, zrywając maskę z zawiasów. Przednia szyba rozbiła się na kawałki. Samochód natychmiast przyspieszył, zjeżdżając niczym piekielne sanie po górskim zboczu.

W tumanach śniegu Nina zaczęła się przeciskać do tyłu. Chase zdołał się przytrzymać i nie wypaść. Widziała jego sylwetkę w otwartych tylnych drzwiach.

– Eddie! – krzyknęła. – Ratuj się, skacz!

Chase przykucnął.

– Nie skoczę bez ciebie! – Następna boczna szyba wypadła, gdy samochód rąbnął o głaz. – Podaj mi tę linę!

Nina odepchnęła się od zagłówków, przedzierając się do tyłu. Linka holownicza zwisała ze schowka, podrygując opętańczo przy każdym wyboju. Nina wyciągnęła rękę...

Seria pocisków trafiła w bok wozu, jedna z kul przedziurawiła cienką blachę i uderzyła z hukiem w siedzenie nad nią. Nina drgnęła mimowolnie i znów sięgnęła po roztańczoną linę. Tym razem udało jej się ją złapać.

Podciągnęła się na niej trochę bardziej do tyłu, a potem ją rozplatała. Chase wychylił się w głąb kabiny, wyciągając ramię. Nina spróbowała podać mu linę...

– Cholera – odezwał się Mitchell tonem zwiastującym rychłą katastrofę. Chase popatrzył w przód. Drzewa zbliżały się szybko, podobnie jak znajdująca się za nimi krawędź urwiska. – Cokolwiek chcecie zrobić, zróbcie to teraz!

Chase spojrzał Ninie w oczy.

Ostatkiem sił rzuciła się do przodu. Chase chwycił linę z jej ręki i znów się wyprostował. Wiatr smagał mu twarz, gdy wychylił się za zderzak. Wcześniej odczepił już zapasowe koło od wnęki w karoserii, a teraz pośpiesznie rozwinął linę i przewlókł jeden koniec przez felgę, a następnie zawiązał węzeł.

Roztrzaskała się kolejna szyba, obsypując mu nogi szkłem i śniegiem. Chase nie zwracał na to uwagi, przywiązując drugi koniec linki do haka holowniczego. Za kilka sekund dotrą do drzew...

Wyrzucił zapasowe koło. Poturlało się na bok, ciągnąc za sobą linę. W tumanach śniegu toczyło się, podskakując na nierównościach, równoległe do samochodu.

Nadjechały skutery. Chase skulił się, ściskając mocno hak holowniczy, gdy następna kula roztrzaskała lampę kilka centymetrów od niego. Silnik helikoptera z przodu wył coraz głośniejszy, a skutery z tyłu ryczały niczym piły łańcuchowe, gdy chevrolet pędził ku przepaści.

Zapasowe koło potoczyło się za drzewo.

Lina napięła się i okręciła wokół pnia raz, drugi, zanim koło uderzyło o korę. SUV-em nagle szarpnęło, gdy przywiązany do liny śmignął ruchem wahadłowym po zaśnieżonym zboczu, tak blisko krawędzi klifu, że pod wybitą przednią szybą była już tylko pusta przestrzeń. Nina krzyknęła, tracąc punkt zaczepienia, a potężna siła odśrodkowa pchnęła ją w stronę ziejącej dziury...

Mitchell złapał ją za rękę.

Chevrolet pędził dalej po łuku, sunąc z powrotem pod górę. Jeden ze skuterów, który skręcił, żeby ominąć drzewa, znalazł się teraz dokładnie na drodze mknącej trzytonowej kupy poobijanej stali.

Zderzyli się. Skuter zarył się w śniegu, a kierowcę wyrzuciło w górę. Przekoziołkował w powietrzu nad chevroletem, nad krawędzią urwiska, a potem spadł prosto na wirnik helikoptera. Jego ciało natychmiast zmieniło się w krwawą mgłę,

posiekane przez wirujące łopaty. Helikopter zahubił się od uderzenia, jego dziób przechylił się gwałtownie w dół i maszyna zaczęła spadać, mimo że pilot rozpaczliwie próbował wyrównać lot.

Łopaty wirnika zawadziły o skalną ścianę, rozpryskując się...

Helikopter rąbnął o klif, kabina wraz ze znajdującymi się w niej ludźmi została zmiażdżona, reszta kadłuba runęła w dół i eksplodowała.

Chase puścił się haka, wyrzucony z samochodu na śnieg, gdy chevrolet zatoczył półkole wokół drzewa, a potem uderzył bokiem o wystającą skałę. Dach wygiął się, a wóz przetoczył się na bok, zarył kołami w śnieg i podskoczył do góry...

Drugi skuter zatrzymał się przed przepaścią, a przelatujący nad nim chevrolet zmiotł kierowcę. Z rozbitym dachem, skrzywioną osią i wybitymi oknami SUV znieruchomiał wreszcie, znów leżąc kołami do góry.

Chase podźwignął się i chwiejnym krokiem ruszył po stromym zboczu. Miał terkoczący na jałowym biegu skuter i dotarł do wraku chevroleta z długą czerwoną smugą pozostawioną przez ciało zmiażdżonego pod spodem Rosjanina.

– Nino! Nino! Jesteś ranna?

Żadnej odpowiedzi. Przykucnął i zajrzał do wnętrza.

Splaszczona kabina była pełna śniegu i ziemi. Zajrzał za fotele.

– Nino!

Ktoś poruszył się z przodu.

– Eddie? – wymamrotał półprzytomnie Mitchell.

– Jack! Gdzie Nina?

– Nie wiem... Nie udało mi się jej przytrzymać.

Chase zdrętwiał.

– Nic ci nie jest? – zapytał, zmuszając się do zajęcia się pierwszą znaną osobą, gdy każdą cząstką duszy pragnął szukać Niny.

– Chyba nic mi się nie stało... jestem poobijany, ale zdaje się, że wszystkie kości mam całe...

– Dobrze. Zaraz wracam. – Chase wstał, rozglądając się za narzeczoną.

Obszedł wrak dookoła, rozpaczliwie wytyżając wzrok w poszukiwaniu czegokolwiek, co naprowadziłoby go na jej ślad.

– Nino!

Obrócił się...

Czerwień!

Nie krew, znacznie subtelniejszy odcień jej rudych włosów na śnieżnej przymie kilka metrów dalej.

Śnieg skrzypiał mu pod stopami, gdy do niej podbiegł. Leżała z twarzą w śniegu, nieruchoma. Musiała wypaść z samochodu, kiedy koziółkował.

Chase dopadł do niej i ukląkł, szukając oznak życia... Nie sposób było wyczuć bicie serca przez jej grubą kurtkę, nie mógł nawet stwierdzić, czy oddycha. Odgarnął związane w kucyk włosy z jej szyi i przyłożył opuszki palców do tętnicy. Ciało było wciąż ciepłe, ale nie wyczuwał tętna.

Z walącym sercem spróbował w innym miejscu.

Jest, jedno uderzenie.

Wstrzymując oddech, poczekał na następne. A potem jeszcze jedno. Tętno było równe. Odetchnąwszy z ulgą, ostrożnie uniósł jej głowę, a potem odwrócił ją całą na plecy. Skóra na policzku i podbródku była w kilku miejscach rozcięta: cienkie czerwone kreski.

Chase pośpiesznie rozpiął suwak kurtki. Zignorował rękojeść miecza, gdy rozchyłał poły, szukał śladów innych obrażeń. Żadnej krwi ani złamanych żeber, stwierdził, przesuwając dłonie po jej klatce piersiowej...

– To nie pora i miejsce, Eddie – wyszeptała.

Chase zdał sobie sprawę z tego, że obie ręce trzyma na jej piersiach. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się słabo.

– Ha! – westchnął z mieszaniną ulgi i irytacji. – Bardzo zabawne! – Cofnął ręce. – Coś cię boli?

– Wszystko... ale chyba nic poważnego mi się nie stało. – Spróbowała się podnieść. – Au! – Chase pomógł jej usiąść.

Zauważyła wrak chevroleta nieopodal. – O mój Boże! Gdzie Jack? Żyje?

Z otwartego tyłu zamachała ręką. Mitchell przeczołgał się między siedzeniami do bagażnika przewróconego wozu.

– Nic mi się nie stało! – zawołał. – Nie zgubiłaś miecza?

Nina pomacała kieszenie kurtki.

– Cholera, był tutaj...

– Ja go mam – powiedział Chase, unosząc rękojeść. – Nie panikuj.

Mitchell wygramolił się z wraku. Spojrzał na krawędź urwiska i śnieg zgarnięty przez SUV-a.

– Jezu! Naprawdę mało brakowało.

– To jeszcze nie koniec – stwierdził Chase. Gdy popatrzył pod górę, zauważył błysk słońca odbity od jednego z samochodów Rosjan, który brał pierwszy zakręt. – Musimy uciekać dalej.

Nina obrzuciła wzrokiem skuter.

– Chyba nie myślisz...

– Obawiam się, że tak, kochanie. – Chase wskazał ręką urwisko poniżej: stromizna skalnej ściany stopniowo malała i można było zjechać po niej na dno doliny... do biegnącej przez nią drogi. – Powinniśmy być na dole znacznie szybciej niż te rosyjskie dupki. – Zadzwoń na policję?

– Zgubiłam telefon – wyznała.

Chase spojrzał w górę, na szlak, którym zjechali z górskiego zbocza.

– Chyba mogę ci to wybaczyć, biorąc pod uwagę okoliczności. – Odpiął suwak kieszeni, wyjął własną komórkę i wręczył ją Ninie. – Zadzwoń po gliny. Jeśli uda nam się przeżyć do przybycia policji, powinniśmy się z tego wykaraskać.

Mitchell podszedł do nich, gdy Chase pomógł Ninie wstać.

– Trzy osoby na jednym skuterze? Czas się rozdzielić. Wyjedźcie dalej, a ja wezmę miecz, schowam się między tymi drzewami i zadzwonię do ambasady, żeby przysłali śmigłowiec.

– Miałeś w marynarce dużo treningów z przetrwania w warunkach wysokogórskich? – zapytał Chase.

Mitchell zrobił urażoną minę.

– Powinniśmy trzymać się razem – orzekła Nina. Wybrała austriacki numer ratunkowy. Połączywszy się, wyjaśniła sytuację najlepiej, jak umiała swoim łamanym niemieckim, podczas gdy Chase przyjrzał się skuterowi, szukając ewentualnych uszkodzeń. – Dobra, gliniarze są w drodze – oznajmiła, kończąc połączenie. – Ale nie wiedzą, kiedy dotrą na miejsce.

Chase wsiadł na skuter.

– Zadzwoń do Mitzi, numer jest w pamięci. Jeśli po nas przyjedzie, możemy się z nimi spotkać w pół drogi. Dobra, jedźmy. – Dodał gazu na jałowym biegu. Nina siadła za nim, a Mitchell z tyłu. – Trzymajcie się!

Ruszył w tumanach śniegu, kierując skuter ukośnie pod górę, żeby uzyskać jak najlepszą przyczepność na zdradliwej powierzchni. Nina zerknęła nerwowo do góry. Samochody Rosjan zjeżdżały górską drogą, ale skuter powinien dotrzeć na dół szybciej.

Mitzi odebrała telefon.

– Halo?

– Mitzi, tu Nina! Przepraszam, mamy sytuację podbramkową: wracamy z zamku i chcielibyśmy, żebyś po nas przyjechała.

W głosie młodej Szwajcarki zabrzmiał niepokój.

– Nic wam się nie stało? Co się dzieje? Eddie jest cały?

– Przepraszam, Mitzi, ale nie ma czasu na wyjaśnienia... po prostu przyjeźdź po nas na główną drogę tak szybko, jak się da!

– Będę na miejscu za pięć minut!

– Dzięki. Do zobaczenia wkrótce. – Nina się rozłączyła. – Już jedzie – powiedziała do Chase'a.

– Świetnie! A nie mówiłem, że to superdziewczyna?

Ślalom między coraz gęściej porastającymi zboczami iglakami zajął im tylko parę minut. Nina znów spojrzała w górę, gdy przecięli szosę wiodącą do zamku. Rosjanie byli daleko w tyle.

– Jest Mitzi! – zawołał Chase. Drogą przed nimi pędziło czerwone porsche, migając przednimi światłami. Chase zatrzymał skuter obok zasy utworzonej przez pługi na poboczu. – Wsiadka!

Porsche stanęło nieco dalej. Mitzi wyskoczyła z auta.

– Co się dzieje?

– Opowiem ci po drodze – odparł Chase, gdy Mitchell i Nina zeskoczyli z siodelka. – Wezwaliśmy gliniarzy. Powinniśmy wyjechać im naprzeciw.

Mitzi zauważyła rozcięcie na policzku Niny.

– Jesteś ranna!

– Przeżyję – odpowiedziała Nina, gdy Mitchell otworzył dla niej tylne drzwiczki. – Szybko, Mitzi, jedźmy!

– Dobra, dobra! – Zamiast jednak wsiąść do porsche'a, spojrzała w górę zbocza. Nina również popatrzyła w tamtą stronę. Jeden z rosyjskich samochodów zatrzymał się, obok niego stała postać o nienaturalnie czerwonych włosach.

Błysk zielonego światła...

Usłyszała głucho, mokre plaśnięcie. Coś zabębniło o przednią szybę samochodu niczym krople ulewnego deszczu.

Ale to nie była woda.

Mitzi obijała się o przednie drzwiczki, zatraskując je, gdy upadła na ziemię. Stojący po drugiej stronie wozu Chase osłupiał, wpatrując się wstrząśnięty w pustą przestrzeń, gdzie sekundę wcześniej stała piękna młoda kobieta, która zniknęła w czerwonej chmurze...

Dopiero teraz dotarł do nich huk snajperskiego karabinu Dominiki.

Nina krzyknęła i wygramoliła się pośpiesznie z samochodu, czując mieszaninę przerażenia i obrzydzenia, gdy ujrzała krew, tkankę mózgową, fragmenty kości i włosy rozbryzgane na przedniej szybie. Odbiegła na bok, padła na kolana i zwymiotowała na śnieg.

Chase ocknął się z paraliżu, w wyuczonym w wojsku odruchu chowając się za samochodem, żeby uniknąć następnego strzału.

Ale strzał nie padł. Postać o czerwonych włosach wskoczyła z powrotem do samochodu, który ruszył w dół zbocza za pierwszym wozem.

Rosjanie nadal ich gonili. Chase wiedział, że powinien usiąść za kierownicą porsche'a i zawieźć Ninę i Mitchella w bezpieczne miejsce, lecz zamiast tego podbiegł do Mitzi. Mitchell przykucnął obok, jakby chciał ją podnieść...

– Nie dotykaj jej! – krzyknął Chase. Ukłękł przy niej i sprawdził tętno.

Ale wiedział już, że go nie wyczuje. Rana wlotowa, osmalone czarne kółko tuż za skronią dziewczyny, była zaledwie

grubości ołówka. Nie musiał tego sprawdzać, by wiedzieć, że rana wylotowa po drugiej stronie czaszki jest znacznie większa, rozmiaru jego zaciśniętej pięści. Strzępy tkanki rozbryzgane na przedniej szybie porsche'a potwierdzały jego najgorsze obawy.

Z oddali doleciał jęk syreny. Policja. Rosjanie dotarli do skrzyżowania z główną szosą... i pełnym gazem odjechali w przeciwnym kierunku, pozostawiając czerwonego porsche'a i trzy postaci obok. Z jedną postacią leżącą nieruchomo u ich stóp.

Podróż z powrotem do Zurychu na pokładzie odrzutowca Departamentu Stanu była ponura, Chase przez cały rejs ledwie odezwał się słowem. Mitchell dostarczył rękojeść miecza do ambasady amerykańskiej, podczas gdy Chase i Nina pojechali do apartamentu Erwina i Brigitte Fontanów.

Stojąc w drzwiach prowadzących na taras, Nina patrzyła, jak Chase rozmawia z rodzicami Mitzi. Chciała być przy nim, wziąć na siebie część winy, lecz pomimo jej błagań stanowczo odmówił, upierając się, że porozmawia z nimi sam.

Ojciec Mitzi, wysoki, surowy mężczyzna, zdążył już wrócić z Szanghaju. Stał wyprostowany, milczący, z rękami na oparciu krzesła Brigitte, coraz mocniej zaciskając na nim palce. Z początku Brigitte także siedziała nieruchomo. Potem ręce zaczęły jej dygotać. Coś powiedziała. Na jej twarzy pojawiło się niedowierzanie. Wstała, zakrywając drżącymi dłońmi usta, gdy Chase coś jej odpowiedział. Wydała z siebie piskliwy skowyt, a potem zamachnęła się i z całej siły uderzyła Chase'a w twarz. Eddie stał nieruchomo, gdy policzkowała go raz za razem, krzycząc po niemiecku. A potem cofnęła się chwiejnie i osunęła z powrotem na krzesło, łkając. Erwin położył dłonie na jej ramionach i powiedział coś do Chase'a przez zaciśnięte wargi.

Chase odwrócił się bez słowa i sztywnym krokiem zszedł z tarasu. Nie odzywając się, minął Ninę. Nie był nawet w stanie na nią spojrzeć poprzez łyzy ściekające mu po policzkach.

Rozdział 15

Londyn

- No to mamy dwa fragmenty Caliburna – powiedział Mitchell, spoglądając na rękojeść i obłamaną głownię ułożone obok siebie na stole w amerykańskiej ambasadzie. – A Waskowicz ma trzeci. Pytanie brzmi, czy to wystarczy, by udało mu się znaleźć Ekskalibura... i czy to, co mamy, wystarczy, żeby nam udało się go znaleźć?

– Wiem, gdzie powinniśmy szukać – oznajmiła Nina. W pokoju byli tylko we dwoje. Chase postanowił zostać w hotelu. Chciała pocieszyć narzeczonego podczas lotu do Londynu, zapewnić, że jest mu gotowa pomóc w każdy możliwy sposób... ale on wciąż się nie odzywał.

Nigdy wcześniej nie widziała, by Chase tak się zachowywał, ale знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że śmierć Mitzi głęboko go zraniła. Rozumiała również, że zmuszając go do rozmowy, pogorszyłaby sytuację. Mogła więc tylko czekać, aż sam się otworzy.

Czekać i wrócić do studiów nad legendami o królu Arturze. A praca przyniosła owoce. Nina już przedtem gdzieś widziała symbol labiryntu wryty na klindze miecza.

– W Glastonbury – powiedziała, otwierając jedną z książek i kładąc miecz obok. Na kartce widniał ten sam labirynt, zniekształcony i ukośnie rozciągnięty, ale kręta linia odwzorowywała dokładnie każdy zakręt. – Symbol przedstawia ścieżkę na szczyt Glastonbury Tor w Somerset. – W następnej książce znalazła kolorowe zdjęcie pagórka z kamienną wieżą na szczycie, który wznosił się ponad płaską angielską równiną. Zbocza wzgórza miały niezwykle ukształtowanie: wyraźnie zarysowane schodki, które sprawiały, że przypominało zaokrąglony, porośnięty trawą ziggurat. – Te tarasy biegną dookoła całego pagórka, ale jeśli prześledzisz szlak od podnóża aż na szczyt, przekonasz się, że trasa odpowiada dokładnie tej wrytej na mieczu.

Mitchell przyjrzał się fotografii.

– Wygląda nienaturalnie. Został usypany przez człowieka?

– Tor jest naturalnym wzniesieniem, ale tarasy ukształtowały się w ciągu tysiącleci, wydeptane przez ludzi. Okolica jest zamieszkała od epoki neolitycznej, od przeszło sześciu tysięcy lat.

– A wieża? Ma jakiś związek z legendą o królu Arturze?

Pokręciła głową.

– Nie, jest znacznie młodsza: stanowi pozostałość średniowiecznej kaplicy świętego Michała. Ale sam Tor niewątpliwie wiąże się z legendami o Arturze.

Mitchell postukał palcem w symbol na mieczu.

– Więc myślisz, że to jakiś rodzaj wskazówki, jak znaleźć grób króla Artura i samego Ekskalibura? Rodzaj mapy?

– W pewnym sensie tak. Nie wiem jeszcze dokładnie, na jakiej zasadzie ma to działać ani co przedstawiają te kropki w labiryncie, ale jestem pewna, że rozwikłamy zagadkę na miejscu.

– Chcesz pojechać do Glastonbury?

– Oczywiście – odparła. – Jeszcze dzisiaj, jeśli to możliwe.

– Jeśli mamy rozkopać jeden z największych skarbów historycznych tego kraju, prawdopodobnie Brytyjczycy chcieliby mieć coś na ten temat do powiedzenia.

– A jeśli naprawdę znajdziemy Ekskalibura? Tor należy do Funduszu Dziedzictwa Narodowego, jest pomnikiem

narodowym. Cokolwiek tam znajdziemy, należy do Wielkiej Brytanii.

– Myślę, że uda nam się przekonać władze do odstąpienia od reguł – odparł z uśmiechem. – Poproszę także, żeby dali nam kogoś, kto dobrze orientuje się w okolicy. Naprawdę chcesz jechać już dzisiaj?

– Im prędzej tam dotrzemy, tym większe mamy szanse, że znajdziemy Ekskalibura przed ludźmi Waskowicza.

Mitchell pokiwał głową.

– Załatwię, co trzeba. Gdzie Eddie?

– W hotelu.

– Jak się czuje?

– Nie wiem – przyznała Nina zgodnie z prawdą.

– Zadzwoń do was, kiedy wszystko załatwię – powiedział Mitchell. Ostrożnie włożył części miecza do futerału w metalowej walizeczce. – Wracaj do Eddiego, zobacz, jak się trzyma.

– Tak zrobię – odrzekła, a on wziął walizczkę i wyszedł z pokoju.

Nie mogła jednak oprzeć się myśli, że z Chase'em jest naprawdę źle – a nic, co mogłaby powiedzieć, nie poprawi mu nastroju.

– Eddie? Jesteś tu?

– Tak – usłyszała w odpowiedzi.

Przynajmniej w ogóle się odezwał, pomyślała, zamykając drzwi do hotelowego pokoju. Zastąpiła go leżącego na łóżku i wpatzonego w sufit.

– Co porabiasz?

– Nic. Po prostu... myślę.

Wiedziała, nad czym się zastanawia, ale nie chciała jeszcze poruszać tego tematu, obawiając się jego reakcji. Usiadła obok, wzięła go za rękę i pogłaskała po dłoni.

– Przynieść ci coś?

– Nie, dzięki. Gdzie byłeś? W ambasadzie?

Skinęła głową.

– Myślę, że ustaliliśmy, gdzie jest Ekskalibur.

– „My”? Ty i Jack?

Zauważyła irytację w jego głosie, gdy wymówił imię Mitchella, ale postanowiła nie podejmować tematu.

– Jest w Glastonbury. Prawdopodobnie gdzieś pod Torem. Pojedziemy tam i sprawdzimy.

– Ty i Jack.

– Nie, my wszyscy – podkreśliła. – Ty i ja.

Po raz pierwszy, odkąd weszła do pokoju, spojrzał prosto na nią.

– Nie. Ja nie jadę.

– Co?

– Nie jadę. I ty też nie.

Nina popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Co?

– Powiedziałem, że nie jedziesz. To wszystko musi się skończyć.

– Jakie „to wszystko”?

– Chodzi mi – odparł Chase, siadając – o całe to podróżowanie po świecie i poszukiwanie skarbów, szukanie nic

niewartych starych rupieci! Niech ten Rusek weźmie sobie ten miecz! Kogo to obchodzi?!

– Przecież wiesz, że nie możemy tego zrobić – powiedziała, usiłując stłumić złość. – To sprawa bezpieczeństwa narodowego.

– Wcale nie byłbym tego taki pewien! Sama powiedziałaś, że twoim zdaniem całe to gadanie o energii Ziemi, o liniach smoka i tak dalej to bujda!

– Teraz nie jestem już tego pewna. Zresztą tak czy inaczej, Waskowicz najwyraźniej w to wierzy... i właśnie dlatego musimy znaleźć Ekskalibura przed nim!

Wyrwał rękę z jej uścisku i wstał z łóżka.

– Nawet gdybyś miała oddać za to życie? – zapytał z goryczą w głosie.

– Eddie, to, co się stało z Mitzi, to nie twoja wina – zaprotestowała Nina.

– Jeśli nie moja, to czyja? Obiecałem Brigitte, że będę miał Mitzi na oku, że się nią zaopiekuję, a teraz ona nie żyje!

Gdybym nie wplątał jej w tę całą aferę, wciąż by żyła! – Głos mu się załamał. – Była taka młoda! Nie była zawodowcem. To nie tak, jak wtedy, gdy zginął Hugo, bo on wykonywał swoją robotę, zdawał sobie sprawę z ryzyka. Jej praca nie polegała na podejmowaniu ryzyka, nie wiedziała nawet, że czymś to grozi! Chciała mi po prostu pomóc... i przez to zginęła! Przeze mnie!

– Nieprawda! – wykrzyknęła Nina. – Zabiła ją ta farbowana suka, która wcześniej zastrzeliła Bernda! Nie ty ponosisz za to winę, Eddie! Nie ty za to odpowiadasz!

– Owszem, ja. Byłem odpowiedzialny za Mitzi i jestem odpowiedzialny za ciebie. To wszystko stało się zbyt niebezpieczne. Dlatego nie jedziesz. Koniec, kropka.

Nina poderwała się, stając z nim twarzą w twarz.

– Nie będziesz mi mówił, co mogę, a czego nie mogę robić, Eddie – wycedziła lodowatym tonem, który ledwo maskował wewnętrzną złość. – Jeśli sądzisz inaczej, to może dobrze, że nie ustaliliśmy jeszcze daty.

Chase popatrzył na nią w milczeniu, a potem jego twarz znów stężała. Chwycił swoją skórzaną kurtkę i ruszył do drzwi.

– A ty dokąd? – zapytała Nina.

– Na dwór.

– Eddie, zaczekaj... – Ale drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem.

Przez długą chwilę wpatrywała się w nie, zdezorientowana. Potem niechętnie zawróciła do pokoju. Usiadła na brzegu łóżka, starając się poradzić sobie z targającymi nią sprzecznymi emocjami.

– Zabawne, że cię tu spotykam – odezwał się ciepły głos w gwarnym pubie. Była akurat pora lunchu.

Chase podniósł wzrok na stojącego przy stoliku Maca ze szklaneczką szkockiej w dłoni i z lekkim uśmiechem na twarzy. Chase nie odwzajemnił uśmiechu.

– Jeśli przysłała cię Nina, to zmarnowała tylko twój czas.

– Owszem, rozmawiałem z nią parę godzin temu – przyznał Mac, zajmując miejsce naprzeciwko niego i odstawiając szklanekę – ale o nic mnie nie prosiła. Chciała tylko wiedzieć, czy cię widziałem. Powiedziałem, że nie... ale przeczuwałem, że mogłeś się tu zaszyć. – Rozejrzał się dookoła. Kufel Piwa był dość przeciętnym pubem w centrum Londynu, z niby-starymi belkami stropowymi i półkami pełnymi pseudozabytkowych bibelotów, ale miał dla Chase'a szczególne znaczenie. – Zawsze przychodziłeś tutaj, kiedy Sophia dała ci w domu w kość. Jak widzę, przyzwyczajenie jest drugą naturą. Chociaż minęło sporo czasu, odkąd razem tu piliśmy. Pięć lat?

– Jakoś tak.

– Wygląda zupełnie inaczej, odkąd wprowadzono zakaz palenia. Chyba pierwszy raz widzę tylną ścianę. Dobry Boże, zawsze mieli tu tę ohydną tapetę? – Twarz Chase'a ani drgnęła. – Oho. Nie uśmiechnąłeś się ani trochę. Musi być gorzej, niż myślałem.

– Zjawiałeś się z jakiegoś szczególnego powodu, Mac? – spytał niecierpliwie Chase.

– Właściwie to tak. Po pierwsze, chciałem złożyć wyrazy współczucia ze względu na Mitzi. Spotkałem ją tylko raz, ale wydawała się bardzo fajną dziewczyną.

Chase spuścił wzrok.

– I taka była – powiedział grobowym głosem.

Mac popatrzył na jego opróżniony do połowy kufel.

– Niepodobne do ciebie, żeby pić w środku dnia. Ile już wypijeś?

– To moje czwarte.

– Więc jesteś pijany?

– Co? Po czterech piwach? – Mac popatrzył na niego bacznie. – Tak, trochę – przyznał w końcu Chase.

– No to teraz już wiem, że coś jest nie w porządku – orzekł Mac tonem, w którym pobrzmiwała mieszanina rozbawienia i lekkiego niepokoju. – Nigdy nie przyznałbyś się, że jesteś wstawiony, kiedy służyliśmy w pułku.

– Zmieniłem się – odparł lekceważąco Chase, kiwając głową. – Starzeję się.

Mac podniósł swoją szklanekę i wychylił drinka jednym haustem.

– W takim razie dołączę do ciebie w ciągłym marszu starzenia się.

– Raczej nie chcę w tej chwili towarzystwa, Mac.

– Cóż, chcesz czy nie, będziesz je miał. Bo widzisz, drugi powód, dla którego chciałem z tobą porozmawiać, jest taki, że Nina sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej, kiedy do mnie zadzwoniła.

Chase zacisnął zęby.

– Nie na tyle, żeby zechciała porzucić to cholerne poszukiwanie skarbów.

– Myślisz, że może jej coś grozić? – zapytał Mac.

– Moim zdaniem nie jest to warte takiego ryzyka.

– Jej zdaniem jest całkiem inaczej.

– To jeszcze nie znaczy, że ma rację.

– Skoro tak się martwisz, to dlaczego z nianie pojedziesz?

Chase łyknął piwa i odstawił kufel.

– Bo nie chcę, żeby w ogóle tam jechała. Ale uparła się, że pojedzie. – Zmarszczył gniewnie brwi. – Z Jackiem Mitchellem. Pokłóciliśmy się o to.

– To ten facet, którego poznałem u twojej siostry?

– Tak, to on. Wysoki, ciemnowłosy i przystojny. – Chase opadł plecami na oparcie krzesła i westchnął przeciągle, z irytacją.

Mac pochylił się, w jego głosie zabrzmiała stanowcza nuta.

– Jednak Jack Mitchell nie jest tak naprawdę problemem, co? To nie przez niego siedzisz w tym głównianym pubie i żłopiesz piwsko o godzinie pierwszej po południu.

Chase milczał przez chwilę.

– Rzeczywiście – przyznał w końcu.

Wyraz twarzy Szkota sugerował, że zna już odpowiedź, ale i tak zadał oczywiste pytanie:

– W takim razie dlaczego?

Znowu milczenie.

– Chodzi o Mitzi. Nigdy... nigdy wcześniej nie straciłem kogoś, kto był pod moją opieką. Nie chodzi tylko o to, że zginęła... przyjaciele ginęli już na moich oczach, ale... nie tak. To nie powinno się było zdarzyć. Nie zdarzyłyby się, gdybym jej w to nie zaangażował.

– Więc czujesz się winny?

– A kogo niby miałbym winić?

– Osobę, która pociągnęła za spust – odparł Mac. – I człowieka, na którego zlecenie działała.

Chase uniósł brwi.

– Chcesz powiedzieć, że powinienem dokonać zemsty? To mało profesjonalne.

– Jeśli uważasz, że Nina jest w niebezpieczeństwie, to twoja misja jeszcze się nie skończyła. Ci ludzie są wrogami, Eddie. Dowiedli tego. Eliminacja zagrożenia dla misji jest całkowicie usprawiedliwiona.

Chase roześmiał się gorzko.

– Moja misja? To misja Niny, nie moja. Ja tylko jej towarzyszyłem... a ona już mnie nie chce.

– Sam w to nie wierzysz – rzekł z powagą Mac. – Ona cię kocha. I wiem, że ty też ją kochasz.

– Właśnie na tym polega problem! Utrata Mitzi była cholernie bolesna, ale gdybym stracił Ninę? – Głos uwiązł mu w gardle. – Rzeczywiście ją kocham. Kocham ją tak bardzo, że boję się ją utracić. Naprawdę mnie to przeraża. Nie wiem, co bym wtedy zrobił.

Spuścił głowę. Mac przyglądał mu się w milczeniu, a potem wyciągnął rękę, kładąc ją na ramieniu Chase'a.

– Nie mnie powinieneś to mówić.

– Tak, ale... nie wiem, jak jej to powiedzieć. Nie chcę, żeby zobaczyła mnie w tym stanie.

– W jakim stanie? Pijanego?

Chase podniósł wzrok.

– Nie, Chryste, widziała mnie już pijanego. Nie pijanego, tylko... no, wiesz... – Zniżył głos niemal do szeptu, tak że wyznanie trudno było usłyszeć w gwarnej sali. – Słabego.

Mac pochylił się bliżej i spojrzał Chase'owi głęboko w oczy.

– Eddie, przecież bierzecie ślub. Nina zobaczy cię w każdym stanie, czy ci się to podoba, czy nie. „Na dobre i na złe”, jak sobie przypominam. Zresztą byłeś już żonaty z Sophią wiesz, że w małżeństwie nie obędzie się bez kłótni. Nie będziesz mógł się nigdzie ukryć, będziesz musiał albo stawić problemom czoło, albo przed nimi uciec. Nigdy jednak nie sprawiałeś na mnie wrażenia człowieka zdolnego do ucieczki. Jak mówiłem w pułku: „Walczcie do końca”, zawsze to robiłeś.

– Nie zawsze – stwierdził Chase, dokonując następnego wyznania. – Dopiero ty mnie tego nauczyłeś. Raz, zanim cię poznałem... uciekłem. Nie powinienem był. – Podniósł głowę, zamyślony. – Nina miała rację.

– W jakiej sprawie?

– Rodziny. Powiedziała, że to szkoda, że nie potrafię się dogadać ze swoją rodziną. A nie musiało tak być. –

Wyprostował się. – Tak, muszę porozmawiać z Niną i zrobię to. Ale najpierw powinienem porozmawiać z kimś innym.

– Z kim?

– Z siostrą. Przez to wszystko zrozumiałem, że muszę jej coś powiedzieć. Prosto w oczy. – Zerknął na swój kufel. – Będę jednak musiał złapać pociąg. Gdybym zjawił się w wypożyczalni zawiany, prawdopodobnie nie daliby mi samochodu... jeśli w ogóle nie skreślili mnie po tym, co zrobiłem z poprzednim wozem.

Rozdział 16

Ciepłe popołudniowe słońce, bezchmurne błękitne niebo i oszałamiająco soczysta zieleń... Dla Niny były to tylko dodatkowe atrakcje, gdy spoglądała na ruiny pośrodku parku.

– Piękne!

– Przydałby się remont – zażartował Mitchell.

Znajdowali się na terenie opactwa, oazy spokoju otoczonej murami Glastonbury. Miejscowość, położona około dwieście kilometrów na zachód od Londynu, stanowiła osobliwą mieszankę codzienności i egzotyki: zwyczajne sklepy i punkty usługowe obok przyczółków New Age i przybytków nastawionych wyłącznie na oskubywanie turystów z pieniędzy, zonglerzy, uliczni grajkowie i hipisi mieszały się z okolicznymi mieszkańcami, niosącymi torby z zakupami, którzy ignorowali całe to barwne, dziwne widowisko, zachowując tradycyjną brytyjską rezerwę.

Jednak w opactwie, a raczej w tym, co z niego zostało, panowała atmosfera niezmaconego spokoju, szare kamienne mury, zniszczone upływem lat, zdawały się niemal naturalną częścią krajobrazu, jak skały albo rzeka.

– To naprawdę coś, czyż nie? – powiedziała ich towarzyszką. Doktor Chloe Lamb była nieco starszą od Niny kobietą o szerokich biodrach i rumianych policzkach. Słomiane blond włosy miała spięte w taki sam kucyk jak Niny. – Ogromna szkoda, że opactwo zostało zniszczone. Możliwe, że Henryk VIII był jednym z największych angielskich monarchów, ale dla architektury sakralnej jego panowanie stanowiło prawdziwą katastrofę.

– I tak robi niesamowite wrażenie – zauważyła Nina, zatrzymując się, żeby pstryknąć zdjęcie. Przeszli między dwoma wysokimi filarami i znaleźli się w miejscu dawnego chóru. Tam, gdzie kiedyś była kamienna posadzka, rosła teraz trawa: starannie wystrzyżony trawnik rozciągający się do ruin wschodniej ściany.

– Nie wytrzymuje jednak porównania z innymi zabytkami, które pani widziała – rzekła Chloe. – Mam na myśli Atlantyde. Z dnia na dzień przewróciła pani historię i archeologię do góry nogami... a potem powtórzyła pani ten wyczyn, odkrywając grobowiec Herkulesa! – Jej różowe policzki jeszcze bardziej się zarumieniły. – Szczerze mówiąc, byłam zaskoczona, gdy MADL zwróciła się do mnie o pomoc. Muszę przyznać, że trochę mnie pani onieśmiela.

– Och, co też pani! – odparła Nina ze śmiechem. – Jeśli chodzi o legendy związane z królem Arturem, znam się na tym niewiele lepiej niż ktoś, kto obejrzał *Monty Pythona i Świętego Graala*. – Była to z jej strony fałszywa skromność, bo ostatnio siedziała w tym temacie po uszy, ale uznała, że nieśmiałej pani doktor przyda się dowartościowanie. – Potrzebowaliśmy pomocy kogoś, kto specjalizuje się w tej dziedzinie... zwłaszcza w odniesieniu do Glastonbury.

Chloe się uśmiechnęła.

– Cóż, mam nadzieję, że sprostam temu zadaniu. A to jest właściwe miejsce, żeby wprowadzić was w temat. – Wskazała tabliczkę przed ułożonym z kamiennych bloków prostokątem na trawie.

– „Miejsce pochówku króla Artura” – przeczytał Mitchell. – „Powiada się, że w 1191 roku doczesne szczątki króla Artura i jego królewskiej małżonki znaleziono po południowej stronie kaplicy pod wezwaniem Marii Panny”... „Powiada się”?

– Niestety, jeśli chodzi o króla Artura w Glastonbury, wiele jest tego typu zastrzeżeń. Mnisi z opactwa mają pod tym względem... złą sławę – odparła konspiracyjnym szeptem Chloe, jakby bała się, że martwi zakonnicy mogliby ją podsłuchać. – Do mistrzostwa opanowali zmienianie legendy w złoto. Na przykład Święty Graal jest teraz silnie związany z legendą o królu Arturze... ale te dwa mity istniały zupełnie oddzielnie aż do XII wieku, kiedy Robert de Boroń napisał *Joseph d'Armathie*, czyli *Józefa z Arymatei*.

– Nie chodzi chyba o tego Józefa od Marii? – spytał Mitchell.

Nina pokręciła głową.

– Józef z Arymatei oddał grób, który zamówił dla siebie, żeby można w nim było pochować Jezusa po ukrzyżowaniu.

Chrystus ukazał mu się i przekazał mu Graala, zaś Józef przywiózł go ze sobą, gdy przybył do Anglii jako pielgrzym.

Chloe pokiwała głową.

– Ponieważ opactwo łączono z Józefem już wcześniej ze względu na historię Świętego Ciernia – zerknęła w kierunku części opactwa, gdzie pielgrzym miał ponoć zasadzić krzew głogu – braciszek skorzystali z okazji, by połączyć dwie zupełnie odrębne legendy, które szczęśliwym trafem wiązały się z tym właśnie miejscem.

– Szampon i odżywka w jednym – zażartował Mitchell. – Chrześcijanie przybywali tu śladami Józefa, Brytowie po to, by oddać cześć swemu legendarnemu władcy, a obie grupy obdarowywały hojnie opactwo.

– Właśnie. Glastonbury ustępowało pod względem zamożności tylko opactwu westminsterskiemu. – Chloe znów spojrzała na tabliczkę. – Teraz obie legendy są praktycznie nierozłączne. To samo dotyczy jednak wielu innych składników tego, co obecnie uznajemy za legendę o królu Arturze: albo pochodzą z zupełnie odrębnych źródeł, albo zostały po prostu zmyślane przez XII-wiecznych autorów romansów.

– Jak Lancelot – zauważyła Nina.

– Lancelot nie istniał naprawdę? – zdziwił się Mitchell.

– Chyba nie – powiedziała Chloe. – Po raz pierwszy pojawił się w utworze Chretien de Troyes w latach sześćdziesiątych XII wieku. Nie ma o nim żadnej wcześniejszej wzmianki.

– Ha! – odezwał się zawiedzionym głosem Mitchell. – Ech, te legendy. Zaraz jeszcze powiecie, że Okrągły Stół też nie istniał. – Obie popatrzyły na niego z politowaniem. – No, nie! Dajcie spokój!

– Okrągły Stół pojawił się dopiero w 1155 roku w *Roman de Brut* Roberta Wace'a – wyjaśniła Chloe.

– I nie było tych rycerskich uczt?

– Niestety – odparła Nina z uśmiechem. Zwróciła się do Chloe: – Ale niektóre aspekty legendy mają historyczną podstawę... Jak Glastonbury Tor łączy się z opowieścią o królu Arturze?

Chloe wyprowadziła ich z ruin opactwa do parku.

– Glastonbury Tor rzeczywiście w interesujący sposób łączy się z tą legendą. – Skinęła rękaw stroną zielonej równiny na południu. – Widzicie, cały ten region jest obszarem zalewowym. Póki nie osuszono bagien, by wykorzystać ziemię pod uprawę, wystarczał nieduży przybór wody, by cała równina została zalana.

– Jak głęboka była woda? – zapytał Mitchell.

– Dostępną, możliwe, że miała zaledwie pół metra głębokości. Ale i tak na sporą część roku cały obszar stawał się niedostępny. Glastonbury i samo opactwo znajdowały się na tyle wysoko, że większość powodzi ich nie dosięgała.

Nina spróbowała wyobrazić sobie, jak ta sielska okolica mogła wyglądać tysiąc lat wcześniej.

– Więc miejsce, gdzie teraz stoimy, byłoby wtedy wyspą?

– Tak. Chociaż czasami woda docierała nawet tutaj. Ale było jedno miejsce, gdzie powódź nie stanowiła żadnego zagrożenia. – Zatrzymała się, pokazując palcem na wschód. Podczas spaceru minęli skupisko drzew i roztaczał się teraz widok na... – Glastonbury Tor.

W plenerze, zamiast na zdjęciu w książce, wzgórze wydało się Ninie jeszcze bardziej nienaturalne, wznosząc się niczym samotny zamek z piasku na płaskiej plaży. W promieniach zachodzącego powoli słońca tarasy rysowały się jeszcze wyraźniej: zbocza wyglądały jak pomalowane w prążki o różnych odcieniach zieleni. Samotna wieża na szczycie potęgowała wrażenie baśniowości.

– Wzgórze istniało w folklorze angielskim na długo przed królem Arturem – wyjaśniła Chloe. – Wiąże się z tym

mnóstwo bredni. Na pewno widzieliście sporo objawów tego zainteresowania w samym miasteczku. Wróżki, smoki, UFO i tak dalej.

– Kiedyś może się okazać, że nie zawsze są to tylko brednie – powiedział Mitchell.

Chloe spojrzała na niego, jakby spodziewała się puenty dowcipu. Była zaskoczona, kiedy okazało się, że mówił serio.

– Cóż... Tak czy inaczej, według legendy, kiedy Artur został śmiertelnie ranny w bitwie pod Camlann, przeniesiono go na wyspę Avalon, gdzie zmarł i został pochowany. Avalon jest jedną ze starszych nazw Glastonbury... a ponieważ okoliczne bagna często były zalane...

– Oto nasza wyspa – dokończyła za nią Nina, wskazując Tor.

– Właśnie. – Wszyscy zapatrzyli się na dziwne wzgórze, zanim Chloe zwróciła się do swoich gości: – Chcecie zobaczyć Tor z bliska?

Holly otworzyła drzwi i zareagowała radosnym zdziwieniem, gdy zobaczyła, kto stoi za progiem.

– Wujek Eddie!

– Cześć, Holly – powiedział Chase, zdobywszy się na coś w rodzaju uśmiechu.

– Myślałam, że wyjechałeś za granicę.

– Tak. Ale teraz wróciłem. Twoja mama jest w domu?

– Tak, w kuchni. – Wpuściła go do środka i poprowadziła w głąb mieszkania. – Jak udała się wam wycieczka?

Dobrze się bawiłeś?

– Bywało lepiej – odparł powściągliwie.

Weszli do kuchni. Elizabeth wkładała naczynia do zmywarki.

– Eddie? – powiedziała zdziwiona, daleka od skakania z radości, że go widzi. – Co ty tu robisz? Wróciłeś, żeby zrównać z ziemią resztę miasta?

– Cześć, Lizzie. Jak babcia?

– W porządku, choć to akurat nie twoja zasługa. Ale na pewno doceni twoją spóźnioną troskę. – Zatrzasnęła drzwiczki zmywarki. – Czego chcesz?

– Mogę z tobą porozmawiać? Na osobności.

Holly zrobiła urażoną minę, ale wyszła z kuchni.

Elizabeth oparła się o blat, krzyżując ręce na piersi.

– Słucham.

Chase wziął głęboki oddech.

– Chciałem ci powiedzieć, że... – Zawiesił głos. – Od początku miałaś co do mnie rację.

Przez chwilę wyglądała na skonfundowaną. Potem jej twarz przybrała wyraz chełpliwego triumfu.

– No, proszę, nigdy nie sądziłam, że to od ciebie usłyszę! Eddie Chase wreszcie przyznał, że się mylił, że nie jest idealny! Powinna zadzwonić do taty. Na pewno z radością wysłuchałby twojego...

– Elizabeth. – Ostry ton i fakt, że zwrócił się do niej pełnym imieniem, sprawił, że urwała w pół zdania. – Ktoś umarł.

– Co? – Otworzyła szeroko oczy, zszokowana. – O, mój Boże! Chyba nie... nie Nina?

– Nie – odparł Chase, czując głęboki wstyd i wyrzuty sumienia, że to jedno słowo przyniosło mu taką ulgę. – Nie

Nina. Ale ktoś, na kim mi zależało... Dziewczyna, która zginęła przeze mnie.

– Jak?

– To w tej chwili nieważne. Gdybym jednak nie naraził jej na niebezpieczeństwo, wciąż by żyła. Zrozumiałem

wówczas, że miałaś rację... że stchórzyłem i uciekłem zamiast zmierzyć się ze śmiercią kochanej osoby. – Wyznanie wywołało niemal fizyczny ból. – Ale tym razem nie mogłem uciec. Musiałem pójść do dwojga przyjaciół... i powiedzieć im, że ich córka nie żyje. Że to moja wina.

– Mój Boże – szepnęła Elizabeth. – Tak mi przykro.

– Nie ma powodu, żeby akurat tobie było przykro. Przecież uciekłem po śmierci mamy. Ale nigdy wcześniej nie byłem w stanie się do tego przyznać. I... cholera! – Uderzył pięścią w blat. – Po prostu odwróciłem się na pięcie i odszedłem tuż po pogrzebie. Wstąpiłem do wojska bez oglądania się za siebie, zostawiłem ci na głowie cały bajzel: tatę, nieukończony dyplom... Chryste, nic dziwnego, że mnie nienawidzisz.

– To nieprawda, że cię nienawidzę, Eddie – powiedziała, podchodząc do niego. Wyciągnęła z wahaniem rękę, a potem położyła dłoń na jego ramieniu. – Jesteś moim bratem. Co nie znaczy, że nie potępiam pewnych twoich postępów... ale nigdy nie czułam do ciebie nienawiści.

– Tak, ale mimo wszystko rozpieprzyłem ci życie, prawda? To ty byłaś tą mądrzejszą, miałaś ambitne plany: uniwersytet, kariera... i gdybyś nie musiała z nich zrezygnować, żeby zająć się problemami w domu...

– Gdyby moje życie potoczyło się inaczej – zaczęła stanowczo – nie urodziłabym Holly. A tego nie zmieniałabym za nic w świecie. – Uścisnęła jego rękę. – Przykro mi z powodu twojej przyjaciółki, Eddie, naprawdę. Wiem, że masz wyrzuty sumienia... ale to normalne, gdy umiera ktoś bliski. Ja też to czułam, kiedy umarła mama, chociaż przecież nie mogłam temu w żaden sposób zapobiec. To był rak, co mogłam zrobić?

– Ale ja nie czułem się winny – zaprotestował Chase. – Po prostu spakowałem walizki i wstąpiłem do wojska, bo bez mamy nie widziałem powodu, by zostać w tym domu choćby minutę dłużej. Byłem zbyt zajęty szkoleniem, żeby mieć wyrzuty sumienia. Ukryłem się przed nimi. Ale tym razem nie mogłem tego zrobić. Musiałem się z nimi zmierzyć.

– A to boli.

Zaśmiał się gorzko.

– Tak. Boli jak cholera.

– Eddie – powiedziała łagodnie – nie ma w tym nic złego. Wiem, że przez te wszystkie lata byłeś twardym, nieustraszoną żołnierzem... ale jesteś również człowiekiem, nadal jesteś moim młodszym braciszkiem. Wszystkie te uczucia cały czas ci towarzyszyły, tylko że je tłumiełeś. Tak naprawdę należałoby się martwić, gdyby na niczym ci nie zależało. A wiem, że nie jesteś taki.

Nie umiał na to odpowiedzieć. Stał w milczeniu, zastanawiając się nad jej słowami.

– Rozmawiałeś o tym z Niną? – zapytała.

– Nie – westchnął. – Nie wiem... nie wiem, co jej powiedzieć.

– Powiedz, co czujesz. Należy jej się to. Bieriecie ślub... powinna wiedzieć, jaki jej mąż jest naprawdę.

– Ale jeśli ją też stracę? – powiedział. – Jeśli jej też nie uda mi się ochronić? Nie mógłbym z tym żyć, załamałbym się!

Uścisnęła mu dłoń.

– Eddie, bez względu na to, co sam myślisz, twoje zadanie nie polega na tym, by wszystkich chronić.

– Właśnie tak – zaprotestował. – Tym się zajmuję.

– Będziesz mężem Niny. Nie jej ochroniarzem. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że musisz jej to wszystko powiedzieć?

– Tak, tak – przyznał zmęczonym głosem. – Ale to takie trudne. Nigdy nie byłem dobry w te klocki.

– Teraz poszło ci całkiem nieźle. No wiesz, biorąc pod uwagę, że pierwszy raz rozmawiałeś o swoich uczuciach...

– Zawsze musisz wbić mi szpilę? – obruszył się.

– Może rzeczywiście powinieneś zadzwonić do taty?

– To już byłaby przesada.

– Tak, podejrzewałam, że nie dasz się na to namówić. – Puściła jego dłoń. – Ale stanowczo powinieneś porozmawiać

z Niną.

– Porozmawiam – zapewnił. – Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby się zastanowić.

– W takim razie może się rozgościsz. Chodź, usiądź. – Poprowadziła go do drzwi. – Zaparzę ci herbaty.

Chase zdobył się wreszcie na szczery uśmiech.

– Dzięki... Elizabeth.

Po dwudziestu minutach szybkiego marszu Nina, Mitchell i Chloe dotarli do podnóży Glastonbury Tor. Mimo że zamierzali wejść na szczyt najłatwiejszą drogą szlak i tak był dosyć stromy. Jeszcze bardziej stroma ścieżka od północy nadawała się raczej dla kóz, a nie dla ludzi.

Albo dla krów. Nina z zaskoczeniem ujrzała kilka krasul, które leniwie przechadzały się po tarasach, szczypiąc trawkę.

– To znacznie prostsze niż jeżdżenie z kosiarką – wyjaśniła jej Chloe. – Trzeba tylko uważać na...

– Faj! – jęknęła Nina, wyciągając stopę ze świeżego krowiego placka.

– Podobno przynosi to szczęście – skomentowała Chloe.

Nina wytarła podeszwę o trawę.

– Jakoś nie czuję się szczęściarą.

Kiedy wyczyściła but na tyle, na ile się dało, ruszyli znowu pod górę.

– Czy to jest ścieżka z labiryntu? – zapytała Nina.

Chloe pokręciła głową i wskazała palcem jeden z tarasów.

– Nie, ale wciąż widać, którądy przebiegała... W niektórych miejscach erozja poczyniła takie zmiany, że wspinaczka stała się bardzo trudna. Gdybyśmy mimo wszystko tamtędy poszli, byłibyśmy na szczycie dopiero za cztery godziny. – Spojrzała na Ninę z ukosa. – O ile wiem, labirynt glastonburyjski nie ma żadnego związku z królem Arturem... Pyta pani z czystej ciekawości czy...

Nina przystanęła.

– Możliwe, że istnieje jakiś związek, ale nie jesteśmy pewni. Dlatego potrzebujemy opinii specjalisty. – Wyciągnęła kilka zdjęć. – Co pani o tym sądzi?

Chloe spojrzała na pierwszą fotografię, zbliżenie jednego z symboli wyrytych na klindze znalezionej w Syrii.

– Wygląda w zasadzie tak samo jak ten szlak... – Popatrzyła na następne zdjęcie. – Ten też. A to... co to jest? – zapytała, docierając do fotografii ukazującej całą klingę.

– Sądzymy, że to Caliburn.

– Żartujecie! – zachnęła się Chloe. Kiedy nie doczekała się żadnej reakcji, zapytała: – Poważnie? O, mój Boże, naprawdę nie żartujecie!

– Nie żartujemy – zapewniła ją Nina.

Chloe pośpiesznie przejrzała resztę zdjęć.

– Gdybym usłyszała to od kogoś innego, nie uwierzyłabym. Ale pani... Pani naprawdę myśli, że to Caliburn?

– Przyjechaliśmy tutaj, ponieważ... – urwała i rozejrzała się dookoła. Chociaż na wzgórzu byli inni zwiedzający, żaden nie znajdował się w zasięgu głosu. – Sądzymy, że te symbole zawierają wskazówki do czegoś, co jest tu ukryte.

Chloe popatrzyła na nią badawczo.

– Chodzi o jakiś przedmiot?

– O króla Artura. – Chloe aż pisnęła z wrażenia. – Istnieje możliwość, że gdzieś tutaj, pod Glastonbury Tor, znajduje się grób króla Artura. Szkopuł w tym, że nie wiemy gdzie dokładnie.

– Przecież jest pani kierownikiem Międzynarodowej Agencji Dziedzictwa Ludzkości, ma pani dostęp do najnowocześniejszego sprzętu! – zauważyła Chloe i aż oczy jej się zaświeciły, gdy o tym pomyślała. – Możecie zlecić pełne badania radarem do penetracji gruntu, a nawet grawimetryczne...

– Niestety, bardzo zależy nam na czasie – wtrącił się Mitchell. – Ze względów bezpieczeństwa nie mogę się wdawać w szczegóły, ale rządy obu naszych krajów uzgodniły, że jeśli grób rzeczywiście jest tu, musimy znaleźć go jak najszybciej.

– Uważamy, że najodpowiedniejszą osobą, która może nam w tym pomóc, jest właśnie pani – powiedziała Nina.

– Czuję się zaszczycona – odparła Chloe, rumieniąc się. – Znam Tor bardzo dobrze, ale... – Jeszcze raz przyjrzała się zdjęciom. – Nie wiem, na ile mogę się wam przydać, jeśli nie będę się mogła oprzeć na konkretach. Owszem, mogę potwierdzić, że te symbole przedstawiają labirynt Glastonbury, ale... jak to znaleźliście? Jak Caliburn ma nas zaprowadzić do odkrycia grobu Artura?

– To... skomplikowane – odrzekła Nina. – Krótko mówiąc, sądzimy, że te symbole zostały wyryte na Caliburnie przez mnichów Glastonbury, żeby dzięki nim można było znaleźć grób Artura... jego prawdziwy grób, a nie ten, który sporządzono w 1191 roku jako atrakcję dla pielgrzymów. W tym miejscu ukryto ciała Artura i Ginewry... a wraz z nimi Ekskalibura.

– Ekskalibura? Niech mnie. To by było odkrycie! Jeśli go znajdziecie... wspomni pani o tym, że wam pomogłam, prawda?

Nina uśmiechnęła się do niej uspokajająco.

– Pani zasługi zostaną w pełni docenione, proszę mi wierzyć. Ale najpierw musimy znaleźć grób. – Wskazała jeden z symboli na pierwszym zdjęciu. – Przypuszczamy, że rozwiązanie zagadki wiąże się jakoś z tymi kropkami, ale nie wiemy, co znaczą.

Chloe przyjrzała się zdjęciu, marszcząc brwi.

– Jeśli wziąć pod uwagę, że kształt rzeczywistego labiryntu jest uwarunkowany kształtem wzgórza – powiedziała – to najbliższa z kropek powinna się znajdować... na trzecim tarasie. Tutaj! – Ruszyła wzdłuż wąskiego, porośniętego niewysokimi krzakami tarasu. Nina i Mitchell podążyli za nią. Nagle się zatrzymała. – Oczywiście!

– O co chodzi? – zapytała Nina, podchodząc do niej.

– To kamień oznaczeniowy! – U stóp Chloe znajdował się głaz, wkopany do połowy w ziemię. – Kiedyś służyły za znaki mówiące, jak daleko jeszcze trzeba iść. Teraz większości już nie ma, ale kilka pozostało na swoich miejscach.

– Więc grób jest pod jednym z tych kamieni? – zapytał Mitchell.

– Może – przyznała Nina – ale pod którym? Na każdym z symboli zaznaczono inne kamienie. A brakuje nam symbolu na samym ostrzu miecza. – Odebrała Chloe zdjęcia, rozkładając je w dłoni niczym wachlarz. – Ile było pierwotnie tych kamieni?

– Nie wiadomo – odparła Chloe – prawdopodobnie około trzydziestu.

Liczba kamieni zaznaczona na poszczególnych symbolach z labiryntem zdawała się to potwierdzać. Nina zaczęła porównywać symbole jeden z drugim. Na każdym była inna liczba kamieni w różnych miejscach, ale ich układ częściowo się pokrywał. Niektóre kamienie pojawiały się na więcej niż jednym symbolu, a wśród nich były takie, które zaznaczono częściej niż pozostałe...

– Potrzebuję kartki i długopisu – oznajmiła, gdy do głowy przyszedł jej pewien pomysł.

Chloe sięgnęła do swojego plecaka.

– Zawsze jestem przygotowana – powiedziała. Wyjęła najpierw termos, potem kanapkę z szynką i jajkiem,

zapakowaną w folię, a na końcu zeszyt z pozaginanymi rogami i długopis. – Proszę.

– Co ci przyszło do głowy? – zapytał Mitchell, gdy Nina wzięła od Angielki przybory do pisania.

– Przypuszczalnie możemy zawęzić obszar poszukiwań, nawet jeśli brakuje nam precyzyjnych informacji o lokalizacji grobu. – Narysowała na kartce duży labirynt, a potem dodała oznaczenia kamieni z symbolu na pierwszej fotografii. – Dobra, to jeden symbol. Teraz dodajmy kropki z drugiego...

Z każdego zdjęcia po kolei przenosiła na swój labirynt poszczególne kropki. Zajęło to kilka minut, ale wskazówki ukryte przez mnichów stopniowo stały się jasne. Tylko trzy kropki pojawiały się na wszystkich symbolach.

Nina przyjrzała się ostatecznemu wynikowi swojej pracy – to już nie był zwykły rysunek, lecz mapa.

– Założę się, że na symbolu na brakującej części miecza zaznaczono tylko jeden z tych trzech punktów – powiedziała, zakreślając je obwódką. – Właśnie tam jest grobowiec, tak znajdziemy wejście. Symbole na pierwszy rzut oka wyglądają jak zwykłe ozdoby, ale jeśli się wie, co znaczą, prowadzą prosto do celu!

Chloe przyjrzała się szkicowi dokładniej.

– Wiem, jak znaleźć te miejsca, ale w żadnym nie zachowały się kamienie. Jeśli rzeczywiście jest tam jakieś wejście, niełatwo będzie je odszukać: tysiące ludzi przechodzą tędy każdego roku, ale nikt nigdy nie odkrył niczego takiego.

– Nie wiedzieli, gdzie szukać – zauważył Mitchell. – Gdzie jest najbliższe z tych miejsc?

Nina podała zeszyt Chloe, która odwróciła go, żeby dopasować kierunki na mapie do topografii wzgórza.

– Piąty taras, zachodnie zbocze. Tędy. – Ruszyli z powrotem ścieżką pod górę.

Kiedy dotarli na odpowiedni taras, zaprowadziła ich na zachodnie zbocze.

– To gdzieś tutaj – oznajmiła w końcu, zatrzymując się. Zbocze było tu bardzo strome, u góry widać było tylko sam szczyt wieży świętego Michała. Ale samo miejsce nie wyróżniało się niczym szczególnym: tylko nierówna trawa i królicze nory.

– Nic nie widzę – rzekł Mitchell.

– Jeśli cokolwiek tu jest, to na pewno zakopane. Proszę, powinny się przydać. – Chloe znów otworzyła plecak, wyjmując garść cienkich stalowych szpilek namiotowych, długich na piętnaście centymetrów i wygiętych na końcu, po czym podała po jednym Mitchellowi i Ninie. – Sprawdźcie.

Nina pochyliła się i wbiła szpilkę w ziemię. Mocowała się z nią tak długo, aż weszła na całą długość.

– Tutaj nic nie ma – orzekła i powtórzyła całą czynność pół metra dalej. Mitchell i Chloe dołączyli się do poszukiwań.

Jednak upłynęło pół godziny, a nie znaleźli nic poza zwykłymi kamieniami.

– A więc kłapa – powiedział Mitchell.

– Mamy jeszcze dwa inne miejsca – przypomniała mu Nina.

Następne znajdowało się na szóstym tarasie, od północnego zachodu. Teraz mieli w zasięgu wzroku zarówno szczyt wzgórza, jak i stromy, zygzakowaty szlak biegnący północnym zboczem i ściągali na siebie ciekawskie spojrzenia turystów, gdy nakłuwali ziemię szpilekami. I tym razem na nic się nie natknęli.

– Do trzech razy sztuka – sapnęła Chloe, spoglądając na mapę. – Ostatni punkt jest... na pierwszym tarasie od strony południowo-wschodniej. Niestety musimy zejść na sam dół i okrążyć wzgórze.

Nina popatrzyła na słońce, które stopniowo zniżało się nad zachodnim horyzontem.

– Dotrzemy tam przed zmrokiem?

– Raczej tak, chociaż będziemy mieli mało czasu, żeby się rozejrzeć. Gdzie się zatrzymaliście?

– W Londynie – odparł Mitchell.

– Zamierzacie jechać stąd aż do Londynu? Nie wygłupiajcie się: będziecie na miejscu dopiero po północy! Mieszkam w Shepton Mallet, piętnaście kilometrów stąd. Możecie u mnie przenocować, mam wolny pokój. I sofę – dodała, zwracając się do Mitchella. Wyglądał na niezbyt zachwyconego tą perspektywą.

– Na pewno nie sprawimy kłopotu? – zapytała Nina.

– Ależ skąd. Zresztą jak często mam okazję gościć w domu odkrywczynię Atlantydy? Będę zaszczycona.

– W takim razie przyjmujemy zaproszenie. Prawda, Jack?

Mitchell mruknął bez przekonania.

– Doskonale! Ale teraz lepiej się pospieszmy.

Oślonięte od słońca południowo-wschodnie zbocze było zimniejsze, bardziej ponure. Wieża na szczycie była stąd zupełnie niewidoczna, podobnie jak samo Glastonbury. Gwar głosów turystów ucichł, oprócz ćwierkających w oddali ptaków jedynym żywym stworzeniem w okolicy była samotna krowa, która pasła się w dole zupełnie obojętna na obecność ludzi.

– To tutaj musiał się znajdować gładki oznaczeniowy – powiedziała Chloe, spoglądając jeszcze raz na mapkę.

Nina rozejrzała się dookoła. Miejsce nie różniło się na oko od dwóch poprzednich.

Wzięła stalową szpilkę i wbiła ją w ziemię. Pozostali poszli za jej przykładem.

Szukali przez dziesięć minut, dwadzieścia i nie znaleźli nic niezwykłego. Niebo nad wzgórzem stopniowo przybrało żółtą barwę, pomarańczowe słońce zbliżało się do horyzontu. Upłynął następny kwadrans. Nadal nic.

I wtedy...

Szpilka Niny zatrzymała się nagle na głębokości zaledwie dziesięciu centymetrów.

Z początku wcale na to nie zareagowała. Podczas dotychczasowych poszukiwań nie raz natknęła się już na kamień. Wyciągnęła szpilkę i wbiła ją piętnaście centymetrów dalej. Powinno to wystarczyć, by ominąć kamień.

Jednak szpilka znów utknęła. Znowu na głębokości dziesięciu centymetrów. Pchnąwszy ją mocniej, usłyszała zgrzyt metalu o kamień.

– Chodźcie tutaj – powiedziała coraz bardziej podniecona.

– Co to? – zapytał Mitchell, podchodząc do niej wraz z Chloe.

– Coś całkiem sporego. Możliwe, że to tylko gładki, ale wydaje się bardzo płaski.

Wbijali szpilki w ziemię, oddalając się od siebie coraz bardziej. Przy każdej próbie szpilka zatrzymywała się na głębokości dziesięciu centymetrów. Wreszcie ustalili, że kamień ma szerokość ponad metra. Po dokonaniu następnej serii prób stwierdzili, że przedmiot leżący pod ziemią ma taką samą długość.

Kwadrat.

– Nie ma mowy, żeby to był naturalnie ukształtowany gładki – mruknęła pod nosem Nina, przyglądając się liniom dziurek oznaczających krawędzie obiektu.

Chloe wyjęła z plecaka łopatkę.

– Czekać, zaraz zobaczę. – Uklękła i zaczęła ostrożnie rozkopywać ziemię w centrum kwadratu. Czubek łopatki zazgrzytał o kamień. Wymieniła z Niną porozumiewawcze spojrzenia, a potem zabrała się do poszerzania dołka, odgarniając spulchnioną ziemię dłonią.

To, co leżało pod spodem, było wyraźnie wykonane ręką człowieka: miało gładką, płaską powierzchnię. Ale nie to

wywołało u Niny szybsze bicie serca, tylko napis wykuty w kamieniu.

„Merlin”.

Chloe usiadła, zdumiona.

– A niech mnie!

Nina odgarnęła więcej ziemi, odsłaniając dodatkowe łacińskie słowo.

– „Gniew Merlina”? – przetłumaczyła z niedowierzaniem. Zabrała Chloe łopatkę i zaczęła kopać dalej. – Nie,

czekajcie. To część dłuższego zdania. „Gniew Merlina, który osiągnie tych, którzy ujrzą jego oblicze. Ci, którzy znają prawdę, mogą znaleźć... „ – Umilkła, oniemiała.

– Co? – zapytał natarczywie Mitchell. – Co tam jest napisane?

Nina podniosła na niego wzrok, oszołomiona.

– „Ci, którzy znają prawdę, mogą znaleźć grób Artura”. – Położyła dłonie na starej kamiennej płycie, wciąż nie mogąc do końca uwierzyć, co odkryła. – On istnieje. Naprawdę istnieje.

Nina uniosła rękę.

– Nie, naprawdę, nie zdołam już zjeść nic więcej.

– Na pewno? – zapytała Chloe. Przesunęła talerz w jej stronę. – Jeszcze kawałek ciasta?

– Nie, dziękuję, naprawdę.

– Może lodów? Herbatników w czekoladzie? Paluszków serowych?

– Nie, dziękuję! – Zmuszeni do przerwania dalszych wykopalisk z powodu braku światła, przysypali odkopany fragment płyty ziemią i pojechali do domu Chloe, mając zamiar wrócić na Glastonbury Tor nazajutrz rano. Nina spojrzała w stronę otwartych drzwi jadalni, za którymi Mitchell rozmawiał przez telefon. Powiedział im, że musi do kogoś zadzwonić, choć Nina podejrzewała, że tak naprawdę chciał uciec od nalegań gospodyni, która podsuwała im ciągle coś kalorycznego do jedzenia.

Chloe popatrzyła na ostatni kawałek ciasta.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli ja...

– Ależ jedz!

Mitchell wrócił do pokoju, gdy Chloe nałożyła sobie ciasto na talerzyk.

– O, wszystko zjedzone? Szkoda.

– Mogę ci oddać ten kawałek – zaoferowała się Chloe. – Albo przynieść lody? Serowe paluszki?

– Nie, nie, dzięki! Nie trzeba.

– Z kim rozmawiałeś? – spytała Nina. Właśnie w tym czasie zadzwoniła jej własna komórka. – Och, przepraszam. –

Wyciągnęła telefon z kieszeni, zobaczyła na ekraniku, że dzwoni Chase. A więc wreszcie raczył się do niej odezwać?

– Eddie?

– Cześć, kochanie. – Wciąż sprawiał wrażenie przybitego, ale przynajmniej minęła mu złość. – Co u ciebie?

Wszystko w porządku?

– Tak, tak. A u ciebie?

– Już jest lepiej. Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć, ale wolałbym to zrobić osobiście. Zaraz mam pociąg z powrotem do Londynu.

– Z powrotem? Czeka, to gdzie teraz jesteś?

– W Bournemouth. Musiałem też coś powiedzieć Lizzie. Jesteś w hotelu?

– Nie, jestem... w Somerset.

Cisza.

– Co?

– Pojechałam do Glastonbury.

– Co?!

– Nie, nie. Słuchaj, znaleźliśmy coś! Na Glastonbury Tor pod ziemią coś jest. Sądzymy, że to grobowiec króla

Artura... znaleźliśmy wejście!

Następna, dłuższa pauza. A potem:

– Do diabła, Nino! – zawołał to tak głośno, że usłyszeli wszyscy w pokoju. – Mówiłem ci, żebyś nie jechała!

– A ja powiedziałam, żebyś nie dyktował mi, co mam robić, Eddie! Mamy robotę do wykonania, pamiętasz? Znaleźć Ekskalibura! I właśnie to robimy.

– My? Jack też tam jest?

– Tak, Jack tu jest – odwarknęła. Zerknęła na pozostałych. Chloe, zażenowana, wpatrywała się w zegar, podczas gdy Mitchell patrzył na nią z pytającą miną. – Na litość boską, Eddie! Dlatego robisz się taki zaborczy, kiedy on jest w pobliżu?

Przez chwilę milczał wzburzony.

– Słuchaj, po prostu wróć do Londynu, dobrze? Chcę z tobą pogadać.

– Będziesz musiał poczekać do jutra. Zostaję tu na noc.

– Z Jackiem?

Nina zazgrzytała zębami.

– Tak, Eddie. Z Jackiem.

– No, nie, tego już za wiele. Jadę tam. Lizzie, muszę pożyczyć od ciebie samochód. – W tle Nina usłyszała, jak Elizabeth oznajmiła mu kategorycznie, że nic z tego. – No dobra, pojedę cholerną taksówką! Gdzie jesteś?

– Eddie, przestań się wygłupiać... nie chcę kontynuować tej rozmowy, póki nie przestaniesz zachowywać się jak dzieciak! Porozmawiam z tobą jutro, kiedy weźmiesz się w garść. – Rozłączyła się, zanim Chase zdążył powiedzieć coś więcej.

– Wstawię talerze do zmywarki – powiedziała Chloe, pośpiesznie zbierając naczynia ze stołu. Wybiegła do kuchni, zostawiając Ninę i Mitchella samych.

– Cholera jasna! – Nina już miała trzasnąć telefonem o stół, gdy przypomniała sobie, że jest gościem i powinna się zachowywać właściwie. – Czasem strasznie potrafi mnie wkurzyć. Co ja w nim, do cholery, widzę?

– Przypuszczam, że to jeden z przypadków przyciągania się przeciwnostw – zasugerował Mitchell.

– Tak, ale czasami mam wrażenie, że tych przeciwnostw stanowczo jest zbyt dużo. Jestem z nim zaręczona, ale faktycznie wszystko nas dzieli. Czasem martwię się, że... – Nie dokończyła.

– Co?

– Nie powinnam o tym rozmawiać. To mój problem. Pewnie nie chcesz nawet tego słuchać.

Popatrzył na nią współczująco.

– Może jakoś pomogę.

Nina zmarszczyła brwi.

– Nie wiem, po prostu... po prostu martwię się, że może za bardzo się różnimy! – wykrztusiła wreszcie, czując pewną ulgę.

– Myślisz, że jeśli weźmiecie ślub, może wam się nie powieść?

– Właśnie! Eddie był już raz żonaty i... Cóż, może to akurat zbyt skrajny przykład tego, jak źle się to może skończyć,

ale on i Sophia pochodzili przynajmniej z jednego kraju. Przynajmniej to ich łączyło.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Jasne! – prychnęła. – Eddie musi się otrzeć o śmierć, żeby móc porozmawiać o swoich uczuciach bez obracania wszystkiego w żart. I co ja mam zrobić? Też przechodziłeś przez coś takiego przed ślubem?

– Nie – odparł Mitchell. – Myśleliśmy, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Młodzieńcza naiwność...

– Świetnie, na domiar złego jeszcze mi przypomniałeś, że nie jestem już taka młoda – wypomniała mu z lekkim rozbawieniem w głosie. – Boże, czasami tak mnie denerwuje. Dlaczego nie może być bardziej.... bardziej...

– Taki jak ty?

– Dokładnie! No, może nie „dokładnie”, bo to by było dziwaczne, narcystyczne. – Mitchell się roześmiał, a po paru sekundach ona sama też zdobyła się na śmiech. – Ale rzeczywiście czasami wołałabym, żeby był nieco inny.

Mitchell przysunął się z krzesłem bliżej, zaglądając jej głęboko w oczy.

– Żeby nagle stał się intelektualistą?

Znów się roześmiała, spoglądając na niego porozumiewawczo.

– Eddie miał rację. Flirciarz z ciebie.

– Przyłapałaś mnie – odparł, kładąc rękę na sercu w geście skruchy. – To straszna wada, przyznaję. Ale liczy się tylko jedno: czy jestem w tym dobry?

Uśmiechnęła się, jego zainteresowanie sprawiało jej przyjemność.

– Muszę powiedzieć, że... niezły.

– Można coś poprawić?

– Mm... może.

– W takim razie chyba powinienem ćwiczyć dalej. – Uśmiechnął się, pochylając się jeszcze bliżej...

Chloe weszła do jadalni i drgnęła z zaskoczenia, widząc, że jej goście siedzą znacznie bliżej siebie niż podczas kolacji. Czar prysł, Nina zamrugła i się odsunęła.

– Zmywarka załadowana! – oświadczyła Chloe odrobinę zbyt głośno. – Przyniosę wam pościel.

– Dzięki – powiedziała Nina. – I daj Jackowi dodatkowy koc, żeby nie przeziębził się na tej kanapie.

Rozdział 17

Południowo-wschodnie zbocze Glastonbury Tor oświetlały promienie porannego słońca. Wczorajszy wykop był starannie przysypany ziemią i oznaczony metalową szpilką.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła Chloe. Wyłożyła na trawę resztę swojego sprzętu.

Mitchell przyglądał się jej z powątpiewaniem, gdy wokół stanowiska wykopaliskowego wbijała w ziemię drewniane słupki, a potem rozpięła między nimi czerwono-białą plastikową taśmę.

– Myśli pani, że to pomoże?

– To Anglia – odparła z uśmiechem. – Nigdy nie lekceważ potęgi zakazu w postaci kolorowej taśmy. Poza tym... – Podniosła żółtą kamizelkę odblaskową. – Ludzie nigdy nie zwracają uwagi na zwykłych robotników!

Mitchell nie wyglądał na przekonanego, ale nie ciągnął tematu. Postawił na ziemi swoją czarną torbę.

– Poprosiłem ludzi z ambasady, żeby też przywieźli mi trochę sprzętu – powiedział. Rozpiął suwak i pokazał Ninie dwie solidne latarki oraz dwie krótkofalówki.

– Więc to tam wczoraj dzwoniłeś – zorientowała się Nina.

– Tak, chciałem, żebyśmy byli odpowiednio przygotowani. Nie wiemy, co jest pod tą płytą.

– Jeżeli w ogóle coś tam jest. – Jej początkowy entuzjazm osłabł przez noc, wciąż gryzło ją, że pokłóciła się z Chase'em.

Dzięki przyniesionym przez Chloe łopatom po niedługim czasie odsłonili całą tablicę. Nina za pomocą szczoteczki oczyściła wyryte litery z resztek ziemi. Cała inskrypcja była napisana po łacinie i składała się z kilku wierszy.

– „Wiedźcie, że pod tym kamieniem znajduje się jedyny prawdziwy grób Artura, króla Brytów, i jego drugiej królowej, Ginewry” – przeczytała na głos. – „Tylko ci, którzy znają historię Artura i jego legendę, będą godni stanąć przed nim i złożyć mu hołd. Pozwoli im to przejść przez labirynt i poddać się próbie Nivienne”... Nivienne? – zapytała.

– Jeden z wariantów imienia Pani Jeziora – wyjaśniła Chloe.

– Rozumiem... „Próbie Nivienne, która zatrzyma niegodnych tam, gdzie zamieszkuje, inni zaś narażą się na gniew Merlina, który dosięgnie tych, którzy ujrzą jego oblicze. Ci, którzy znają prawdę, mogą odnaleźć grób Artura, ci zaś, którzy jej nie znają”... O, kurczę!

– Co? – zapytał Mitchell.

– „Ci zaś, którzy jej nie znają nigdy stąd nie wyjdą”. Niedobrze. Wygląda na to, że mnisi zastawili kilka pułapek.

– Grobowiec liczy sobie setki lat – zaoponował Mitchell. – Niemożliwe, by pułapki działały po tylu latach.

– Można by tak sądzić, prawda? – zauważyła z sarkazmem zrodzonym z bolesnego doświadczenia.

– To wyjaśniałoby pewną starą legendę – powiedziała Chloe. – Zachowała się opowieść o tym, jak pewnego razu trzydziestu mnichów zeszło do tuneli, które odkryli pod wzgórzem, i tylko trzech wrócili żywi.

– Jeden na dziesięciu. – Nina się skrzywiła. – To mi się nie podoba. – Jednak wzięła łopatę i zaczęła kopać.

Kiedy pogłębili dół, usunąwszy ziemię wokół brzegów płyty, Nina i Mitchell ostrożnie podważyli ją i podnieśli z kamieni, na których spoczywała.

– O, mój Boże! – powiedziała Nina. – Coś podobnego!

Ich oczom ukazał się wąski tunel wiodący w głąb Glastonbury Tor. Na jednej z kamiennych podpór u wejścia widniała łacińska inskrypcja. Nina bez trudu odczytała rzymskie cyfry.

– Rok 1191 powiedziała. – Ten sam, w którym mnisi rzekomo odkryli grobowiec Artura w swoim opactwie. Ale to tutaj znajdował się prawdziwy grób... prawdziwy skarb.

Mitchell zaśwycił latarką w głąb korytarza.

– Te stemple nie wyglądają zbyt solidnie.

O ile wejście było zrobione z kamienia, o tyle strop wydrążonego w glinie i piaskowcu tunelu podpierają drewniane belki, które w ciągu stuleci zbutwiały od wilgoci.

Nina wzięła drugą latarkę.

– Wytrzymały tak długo, wytrzymają i teraz – powiedziała, mając nadzieję, że nie zapeszy. Na wszelki wypadek ścisnęła w dłoni amulet szczęścia, który nosiła na szyi. – Póki nikt ich nie kopnie.

– Nie byłabym taka pewna – zauważyła nerwowo Chloe. – Wolałabym zostać tutaj, pilnować bazy. Jeśli nie macie nic przeciwko temu.

Nina uśmiechnęła się do niej pokrępiąco, biorąc jeden z żółtych kasków.

– Masz absolutną rację. Ale my musimy zbadać te podziemia jak najszybciej, więc...

Mitchell też włożył kask, a potem włączył jedną z krótkofalówek i wręczył ją Chloe.

– Wie pani, jak się tym posługiwać? – Skinęła głową. – Świetnie. Będziemy panią na bieżąco informować o tym, co tam jest.

– Powodzenia! Oby wam się poszczęściło – powiedziała, gdy Nina i Mitchell zebrali resztę sprzętu i weszli schyleni do tunelu.

– Dzięki... mam nadzieję, że szczęście nie będzie nam potrzebne – odparła Nina.

Gdy tylko ostrożnie ruszyła opadającym stromo korytarzem, poczuła stęchły, duszący smród gnijących roślin. Chloe mówiła, że okoliczne tereny były kiedyś bagnem, a cuchnące powietrze zdawało się to potwierdzać. Zwróciła też uwagę na to, że choć tunel był niezwykle ciasny, został wykonany bardzo starannie: ściany były gładkie, a drewniane stemple rozmieszczone w równych odstępach. Mimo że miał pozostać na zawsze ukryty, mnichom zależało na tym, by było to miejsce godne pochówku króla.

Schyłony nisko Mitchell, który szedł za nią, podniósł walkie-talkie.

– Próba łączności. Doktor Lamb, słyszy mnie pani?

– Głośno i wyraźnie – padła odpowiedź. – Jak tam jest?

– Śmierdzi.

Nina uśmiechnęła się, słysząc to nieprofesjonalne określenie, a potem skupiła uwagę na tunelu przed sobą, gdzie chodnik przestawał opadać.

– Dalej korytarz biegnie poziomo. – Zatrzymała się, zauważywszy, że droga z przodu się rozwidła. – No, świetnie!

– Co? – zapytał Mitchell.

– To nie klasyczny labirynt, lecz system rozchodzących się w różne strony tuneli. – Nad wejściem do korytarza po lewej umieszczono w glinie tabliczkę z wrytym napisem. – Daj mi krótkofalówkę. Chloe? Zdaje się, że potrzebujemy opinii eksperta. Mamy dwa korytarze, ten po lewej oznaczono napisem „Morgain”.

– Częściej nazywano ją Morgan le Fay – odparła Chloe przez walkie-talkie. – Według legendy siostra Artura. Co napisano przy drugim korytarzu?

– Nic i wygląda na to, że nigdy nie było tu żadnego oznaczenia: nie ma wnęki, z której mogła odpaść tabliczka. Co o tym myślisz?

– Nie jestem pewna – powiedziała Chloe. – Brakuje mi szerszego kontekstu.

Nina poświeciła latarką w głąb każdego z tuneli. Wydawały się identyczne, oba po kilku krokach zakręcały mocno w

bok.

– W takim razie chyba po prostu musimy zobaczyć, dokąd prowadzą. – Obejrzała się na Mitchella. – Morgain czy ten drugi?

Wzruszył ramionami.

– Mnie nie pytaj. To twoja praca.

– No tak, obawiałam się, że zwalisz to na mnie. Dobra... Morgain – postanowiła, ruszając w tunel po lewej stronie.

Na podłożu z gęstej czerwonej glinki zebrała się kałuża. Nina przeczłapała przez nią z pluskiem i dotarła do pierwszego zakrętu. Kawałek dalej korytarz znowu skręcał. Ziemia była tu suchsza, chociaż ściany i drewniane stemple lśniły od wilgoci tak jak w całym tunelu. Zwolniła kroku, zaniepokojona. Dlaczego nie ma kałuż?

Zbliżył się Mitchell.

– Coś nie tak?

– Nie jestem pewna, po prostu... – Pokręciła głową. – Zobaczmy, dokąd ten korytarz prowadzi.

Zrobiła krok do przodu... i chodnik zapadł się jej pod nogą.

Krzyknęła, padając, a roztańczone światło latarki, którą upuściła, oświetliło głęboką, ciemną dziurę...

Mitchell złapał Ninę, szarpiąc ją boleśnie, chwilę przedtem, zanim runęła w dół. Z wysiłkiem wyciągnął ją z dziury.

– Cholera! – sieknęła z walącym sercem, obejmując Mitchella, żeby stanąć na nogi. – Niech diabli porwą tych pieprzonych mnichów.

– Nic ci nie jest?

Nina odetchnęła kilka razy głęboko, usiłując się uspokoić.

– Nie, nic. – Ostrożnie zajrzała w dziurę i zorientowała się, jak została oszukana. Nad dołem ułożono cienką deskę, a potem umazano ją gliną, żeby zamaskować pułapkę. Jeden krok w zupełności wystarczył, żeby deska załamała się... i spadła na dno podmokłego dołu, gdzie sterczało kilka długich zaostzonych palów.

– Paskudne – dość oględnie zauważył Mitchell.

– Pomóż mi się przedostać na drugą stronę – powiedziała, biorąc się znowu w garść.

– Jesteś pewna? A jeśli tam jest następna...

– Musimy sprawdzić, dokąd prowadzi ten tunel.

Dziura miała około metra szerokości, a przeprawę utrudniał niski sufit, jednak przy pomocy Mitchella udało jej się przejść. Kiedy rzucił jej jedyną latarkę, jaka im jeszcze pozostała, Nina zajrzała, co jest za zakrętem.

– Założę się, że mnich, który to wymyślił, ma teraz niezły ubaw. Korytarz ślepo się kończy.

Mitchell pomógł jej znów przejść nad rowem.

– Co to znaczy?

– To znaczy – odparła, unosząc walkie-talkie – że potrzebujemy kogoś, kto wie, co w historii Artura jest prawdą, a co tylko legendą. – Wcisnęła guzik nadawania. – Halo, Chloe?

– Hej, Nino – odezwała się radośnie Chloe, nieświadoma tego, co przed chwilą wydarzyło się w podziemiach. – Znaleźliście coś?

– Można tak powiedzieć. Słuchaj, chyba już wiem, co oznacza inskrypcja na płycie przy wejściu, ten fragment o historii i legendzie, i o tym, że tylko jedna droga przeprowadzi śmiałków przez labirynt. Droga oznaczona imieniem Morgain... okazała się niewłaściwa. Przypuszczam, że przy każdym rozwidleniu znajdziemy imię kogoś związanego z Arturem. Tabliczki z imieniem lub nazwą, które mają oparcie w faktach historycznych, wskazują właściwą drogę, a te, które są tylko mitem... cóż, ujmę to tak: tymi korytarzami nie chcielibyśmy iść.

– Zrobię, co będę mogła, ale granica między historią a mitem jest w przypadku Artura dość płynna.

– Po prostu postaraj się odpowiedzieć najlepiej, jak potrafisz.

Cofnęli się do pierwszego rozwidlenia i ruszyli w głąb nieoznaczonego korytarza. Nina ostrożnie stawiała każdy krok, ale podłoże okazało się bezpieczne. Mimo to miała się na baczności, gdy szła zakręcającym tunelem, aż wreszcie ukazało się następne rozwidlenie.

– Chloe – szepnęła – miałam rację: znaleźliśmy następną tabliczkę.

– Co na niej napisano?

Nina poświeciła sobie latarką.

– Bedivere.

– Och, sir Bedivere to postać autentyczna – oznajmiła Chloe. Jej głos był teraz bardziej zniekształcony: jakość sygnału pogarszała się w miarę, jak schodzili coraz głębiej pod ziemię. – Źródła wspominają o nim częściej niż o samym Arturze. W najwcześniejszym przekazie walijskim nazywa się Bedwyr, a...

– W takim razie idziemy w lewo – powiedziała Nina do Mitchella, gdy Chloe kontynuowała swój wykład. Weszli do nowego tunelu. Nina zaczęła zwracać większą uwagę na ściany i sufit. Doświadczenie nauczyło ją, że budowniczowie pułapek rzadko stosowali ten sam trik kilka razy.

Wyglądało na to, że jej hipoteza się potwierdza, bo schodząc coraz głębiej pod ziemię, dotarli do kolejnego rozwidlenia. Tym razem tabliczkę umieszczono nad wejściem po prawej.

– Chloe, następna zagadka: „Badon”.

– Bitwa pod Badon – odpowiedziała natychmiast Angielka. – Zwycięstwo Artura nad Sasami. Koniec V albo początek VI wieku: bitwie przypisuje się różne daty, ale samo zdarzenie stanowczo miało miejsce.

– A więc to tutaj – powiedziała Nina, idąc na prawo.

Ostrożnie posuwali się dalej poprzez labirynt, zatrzymując się przy każdym rozwidleniu, by zapytać Chloe o radę. Jej głos słyhać było coraz gorzej, czasem elektrostatyczne szумы prawie zupełnie go zagłuszały. Na szczęście jednak udawało im się zrozumieć kolejne odpowiedzi: Llacheu, syn Artura, został przez mnichów Glastonbury uznany za postać historyczną podczas gdy rycerz króla, sir Karados, i Bron, Król Rybak, za osoby fikcyjne. Stęchłe powietrze cuchnęło tym mocniej, im głębiej schodzili. Aż wreszcie...

– Aaa! – zawołała Nina, drgnąwszy z zaskoczenia. Minęła zakręt... i stanęła twarzą w twarz z postacią którą w pierwszej chwili wzięła za kobietę. Ochłonawszy, stwierdziła, że jest to w rzeczywistości smukły, piękny posąg stojący na brzegu podziemnego basenu, którego wody nabrały od żelazistej ziemi rdzawego koloru. Pomieszczenie było znacznie większe niż tunel, a basen zajmował całą jego szerokość.

– To na pewno Nivienne, Pani Jeziora – powiedziała Nina. Wyciągnęła aparat i zrobiła kilka zdjęć. Nawet gdyby nie zdołali dotrzeć nigdzie dalej, będzie miała co studiować po powrocie na powierzchnię.

– Jakies marne to jezioro. – Mitchell podwinął rękaw i zanurzył ramię w mętnej wodzie. Było jasne, że jest głęboka. Strząsnął wodę z ręki, a potem skierował światło latarki na przeciwną stronę basenu. – Zobacz.

W refleksach światła Nina dostrzegła łukowe wejścia do dwóch tuneli, ledwo wystające ponad wodę. Nad tunelem po lewej stronie znajdowała się następna kamienna tabliczka. Ale Mitchell miał na myśli coś innego. Świecił latarką na samą wodę. Co jakiś czas z głębin unosiły się drobne bąbelki, pękając na powierzchni.

– Ryby? – spytała z nadzieją.

– Gaz – odparł Mitchell. – Dlatego tak strasznie tu cuchnie: z dna wydobywają się bagienne gazy!

– Musimy się znajdować na poziomie wód gruntowych – stwierdziła Nina. Mokradła Somerset zostały wprawdzie osuszone, lecz ziemia głębiej wciąż była podmokła, a rozkładająca się roślinność wytwarzała metan. Czy mnisi o tym wiedzieli, czy był to tylko zbieg okoliczności?

Poprosiła Mitchella, żeby oświetlił rzeźbę. Nivienne wyciągała rękę, zapraszając ich, by weszli do wody, lecz Ninie wcale się do tego nie spieszyło.

– To na pewno ta „próba Nivienne”. Ale na czym polega?

– Chyba czeka nas kąpiel – mruknął niechętnie Mitchell, wskazując tunele po drugiej stronie.

– A co wyryto na tabliczce? – Nina zmrzyła oczy, żeby przeczytać drobne literki. – Wygląda jak... „Anna”. – Wzięła walkie-talkie i opisała Chloe komnatę oraz tabliczkę. Odbiór był teraz tak zły, że ledwo usłyszała odpowiedź Angielki.

– Anna była siostrą Artura – dobiegł trzeszczący głos. – Ale nie jestem pewna, jak mocne podstawy historyczne mają relacje na jej temat. Dość powszechnie przyjmuje się, że była matką sir Gawaina, ale we wczesnych przekazach walijskich, tych, które mówią o Bediverze, matką Gawaina jest Gwyar. „Anna” może być innym imieniem tej samej osoby, ale...

– A więc nie wiesz, czy istniała naprawdę, czy też jest postacią mityczną? – dopytywała się Nina.

– Niestety nie.

Nina zdjęła kciuk z guzika nadawania i mruknęła:

– No to mamy kłopot! – Ponownie wcisnęła przycisk. – Ale co wydaje ci się bardziej prawdopodobne? Czy mogła istnieć naprawdę?

– Niewykluczone. Zachowały się o niej inne wzmianki, ale pochodzą z późniejszego okresu.

– Po roku 1190?

– Nie, ale też z XII wieku. Mówi o niej na przykład Geoffrey z Monmouth... a pod względem historycznej wiarygodności ustawiłabym Geoffreya w jednym rządzie z Monty Pythonem!

Nina i Mitchell uśmiechnęli się do siebie, słysząc tę aluzję.

– Czy znalezienie grobowca uwiarygodniłoby jedną z tych możliwości? Przecież najwyraźniej w legendach o Arturze tkwi ziarno prawdy.

Chloe się zamyśliła.

– Przypuszczam, że w pewnym stopniu łatwiej byłoby uznać, że Anna rzeczywiście była siostrą Artura. Jednak wciąż pozostałyby wątpliwości. Mnisi z Giastonbury mogli kłamać na temat pewnych aspektów legendy dla własnej korzyści, więc trudno polegać na ich relacjach.

– Byli też gotowi nas zabić – podkreślała Nina. – Chloe, odnoszę wrażenie, że próba Nivienne jest sprawą życia i śmierci. Gdybyśmy wybrali niewłaściwy tunel, zabraknie nam powietrza, zanim zdążymy dotrzeć na drugi koniec.

– Może powinniście zawrócić – zasugerowała Chloe. – Poczekać na kogoś z ekipunkiem do nurkowania.

– Nie możemy czekać – powiedział z naciskiem Mitchell. – Jeśli Ekskalibur jest tutaj, musimy go znaleźć jak najszybciej... im dłużej będziemy czekać, tym większe ryzyko, że ludzie Waskowicza znajdą grobowiec na podstawie notatek Rusta.

Nina westchnęła.

– No tak, spodziewałam się, że to powiesz. – Zwróciła się znowu do Chloe: – Nie masz żadnych sugestii?

– Niestety będziecie musieli zdecydować sami.

– Dobra, dzięki. – Nina się rozłączyła. – To jak myślisz? Pierwsza z sióstr Artura, na którą natknęliśmy się, była fikcyjna... sądzisz, że ta jest prawdziwa?

– Mnie nie pytaj, to ty jesteś historykiem – odparł Mitchell. – Twój wybór.

– Dlaczego zawsze to ja muszę decydować? – jęknęła.

Mitchell wydał wargi.

– Pamiętam, jak pewna rudowłosa kobieta domagała się pełnej kontroli nad tą operacją...

– Miałam nadzieję, że jednak o tym zapomniiałeś. – Zmarszczyła brwi, wpatrując się w tabliczkę. – A więc Anna albo była siostrą króla Artura, albo nią nie była. – Zamknęła oczy, przywołując w głowie każdy zapamiętany strzęp informacji na ten temat. – Sądzę, że... jednak była.

– Czy to uzasadnione przypuszczenie?

– Zaledwie domysł – przyznała. – Dobra, to jak się do tego zabierzemy?

– Zdejmij wszystko, co nasiąkłoby wodą – powiedział Mitchell, ściągając z siebie kurtkę. – Płaszcz, buty, sweter.

Nina pokręciła głową.

– Pod tym swetrem właściwie nic nie mam.

– Jak to? Nie nosisz stanika?

– Owszem, noszę! Ale jest... wiesz... dość skąpy.

Mitchell zdjął koszulę i podał ją Ninie.

– Co?

– Nic – odpowiedziała pośpiesznie, starając się nie gapić zbyt nachalnie na jego nagą muskularną klatkę piersiową.

Uśmiechnął się.

– Eddie wygląda inaczej?

– Jest bardziej, jakby to powiedzieć... żyłasty. I owłosiony. O Boże, teraz się już zamknę.

Mitchell zachichotał i odwrócił się tyłem, gdy zdjęła sweter i włożyła w zamian jego koszulę.

– Zostaw też tutaj wszystko, co wartościowe: portmonetkę, telefon i tak dalej. Latarka powinna działać pod wodą.

Twój aparat jest wodoodporny?

Nina pokiwała głową. Zdjęła buty, a potem niechętnie zanurzyła stopę w wodzie.

– Ale zimna.

– Nic nadzwyczajnego – stwierdził, schodząc do basenu z latarką w garści. – Pływałem w Atlantyku w środku zimy.

To była zimna woda! Chodź, pomogę ci.

Z dużym wahaniem przyjęła podaną dłoń i zeszła do wody. Była tak lodowata, jak się obawiała.

– Za chwilę poczujesz się lepiej. – Odbił się nogami od brzegu i podpłynął do wejścia tunelu. – A więc Anna. Jesteś tego pewna?

– Nie. – Ruszyła za nim. Basen był na tyle głęboki, że nie sięgała stopami dna, co ją zaniepokoiło. A jeśli tunele biegły jeszcze niżej?

– Możesz tu poczekać, a ja w tym czasie popłynę i sprawdzę, co tam jest – zaproponował Mitchell. – Jeśli to odpowiedni tunel, nie może być zbyt długi. Musieli przepływać tędy mnisi, a przypuszczam, że nie dbali specjalnie o kondycję.

– Jeśli jednak to zły tunel, możesz potrzebować pomocy, żeby się wydostać. Powinniśmy trzymać się razem. – Umilkła na chwilę i zmarszczyła brwi. – Hm... Czyżbym właśnie zgłosiła się na ochotnika, żeby przepłynąć ciemnym tunelem, który na dodatek może donikąd nie prowadzi?

– Zaopiekuję się tobą – zapewnił Mitchell. Podał jej latarkę. – Trzymaj ją i złap się mojego paska. Pociągnę cię. Zaufaj mi – dodał, widząc jej minę. – W marynarce niewiele człowiek osiągnie, jeśli nie umie dobrze pływać.

– Więc mam cię złapać za tyłek?

Uśmiechnął się szeroko.

– Jakoś to przeżyję. Gotowa?

– Nie. – Ale mimo wszystko chwyciła jego pasek.

– Dobra, teraz postaraj się jak najbardziej dotlenić organizm. – Wykonał serię głębokich wdechów, Nina zrobiła to

samo. – Gotowa?

Pokręciła głową i bąknęła przez ściągnięte wargi:

– Nie-ee.

Mitchell znów się uśmiechnął...

I zanurkował, wciągając Ninę pod wodę. Wpłynęli do tunelu. Zamknęła oczy, słyszała tylko rytmiczny szum potężnych ruchów jego ramion, gdy pokonywał kolejne metry w mętnej wodzie. Nie przesadził, mówiąc, że jest dobrym pływakiem: chociaż pracowała nogami z wszystkich sił, nie była w stanie dotrzymać mu tempa i po prostu holował ją, jakby była bagażem.

Mitchell zmienił kierunek, płynąc w lewo. Jej latarka otarła się o ścianę tunelu, kiedy skręcał. Kilka następnych ruchów ramion i zatrzymał się, po czym znów skręcił, szukając po omacku drogi.

Zaczęło jej brakować powietrza. Szacowała, że odkąd wpłynęli do tunelu, minęło trzydzieści sekund. Nie była pewna, jak długo zdoła wstrzymać oddech. Kiedyś udało jej się nie oddychać przez ponad minutę, ale to było dawno temu, jeszcze w dzieciństwie...

Zdawało się, że Mitchell zwolnił, opór wody, jaki czuła na twarzy, jakby się zmniejszył. Następny zakręt. Niedobrze. Chciała wypłynąć na powierzchnię. Płuca zaczynały ją palić...

Mitchell nagle się zatrzymał i Nina wpadła na niego. Wyciągnęła rękę i dotknęła ściany. Poczwała, jak Mitchell wije się w wodzie, szukając następnego zakrętu.

Cholera! A jeśli źle wybrała? Jeżeli tunel nagle się urywał, bo wydrążono go po to, by topili się w nim ci, którzy nie odróżniają prawdy od mitu?

Omam nie wypuściła z ust resztek powietrza. Mitchell musiał to poczuć. Popłynął w prawo, potem w lewo, wciąż szukając po omacku drogi.

Szum w uszach: serce biło jej coraz szybciej, gdy organizm usiłował wydobyć z płuc resztki tlenu, jaki tam jeszcze pozostał. Znowu wpadła na Mitchella. Minęło już ponad minutę, nie było mowy, by zdołała w ciemnościach przepłynąć cały ten dystans z powrotem...

Ruszył dalej. Nie z powrotem, ku posagowi Nivienne, lecz w głąb mętnej toni. Nina chciała zaprotestować, ale mogła tylko trzymać się jego paska, gdy szum w uszach narastał...

Mitchell znów zmienił kierunek... i popłynął w górę.

Jego ruchy były teraz bardziej gorączkowe, mniej precyzyjne. Nina poczuła, że tunel się zwęża: ocierała się nogami o ściany, gdy płynęli albo ku fatalnemu końcowi, albo...

Powietrze!

Mitchell wynurzył się i natychmiast wyciągnął Ninę za rękę na powierzchnię. Zaczepnęła łapczywie tchu, woda spływała jej po twarzy, gdy płuca napełniały się powietrzem.

Zakasłała. Powietrze bynajmniej nie było czyste.

Komora, w której się wynurzyli, była pełna metanu.

Rozdział 18

Kiedy Chase dotarł wreszcie do Glastonbury Tor, był już w bardzo złym humorze. Ponieważ nie udało mu się przekonać Elizabeth do pożyczenia samochodu, musiał przyjechać z Bournemouth pociągiem: męcząca podróż wymagająca dwóch przesiadek. Glastonbury znajdowało się kilkanaście kilometrów od najbliższej stacji, wobec czego musiał jeszcze wybulić na taksówkę.

Humor popsuł mu się jeszcze bardziej, gdy po przyjeździe zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, gdzie szukać Niny. Przypuszczalnie jest gdzieś pod powierzchnią wzgórza, ale Glastonbury Tor okazało się w naturze znacznie większe, niż wynikało to z atlasu drogowego Elizabeth. Stąpając ostrożnie przez grząskie pole minowe pozostawione przez włóczęce się samopas krowy, okrążył podnóże góry, aż zauważył coś na najniższym z dziwnych tarasów. Wdrapał się tam, mijając po drodze parę krów, i znalazł pulchną blondynkę, która siedziała w miejscu otoczonym kolorową plastikową taśmą. Kobieta przestała przeżuwać kanapkę i popatrzyła na niego niepewnie, kiedy się zbliżył.

– Cześć – powitał ją Chase. – Nie widziałaś przypadkiem amerykańskiej archeolożki? Mniej więcej twojego wzrostu, rude włosy, upierdliwa?

Kobieta wstała.

– Jesteś może... Eddie?

– Owszem – odparł. Ani śladu Niny i Mitchella... ale kiedy zobaczył dziurę w ziemi, już wiedział, gdzie mogą być.

Jego niezadowolenie powróciło. Nina zupełnie go zignorowała. Znowu.

– Cześć. Jestem Chloe, Chloe Lamb. Doktor Chloe Lamb.

Podawała mu rękę.

– Eddie Chase – powiedział szorstko, zerkając w stronę dziury. – Czyli że jest tam?

– Tak, z Jackiem.

– Z Jackiem? Po prostu super.

Chloe przestąpiła z nogi na nogę z zakłopotaniem, nie chciała się mieszać w prywatne sprawy.

– Tak, dokonali kilku bardzo interesujących odkryć. Ale teraz nie można się z nimi skontaktować. – Uniosła walkietalkie.

– Dlaczego?

– Nina powiedziała, że dotarli do zatopionego tunelu i zamierzają przez niego przepłynąć.

– To tam jest jeszcze woda? Kurwa mać! – Chloe wyglądała na zniesmaczoną jego wulgaryzmem, ale zignorował to.

W stosie sprzętu obok dziury zauważył latarkę. Wziął ją do ręki. – Naprawdę nigdzie nie mogę jej zabrać.

– Panie Chase – powiedziała nerwowym głosem, gdy zbliżył się do tunelu – musi być pan ostrożny. Tam są pułapki.

– Pułapki?

– Tak, wygląda na to, że zastawiono je na tych, którzy pójdą złą drogą, zanim dotrą do próby Nivienne...

– Co? W tunelu roi się od pułapek, jest jakaś „próba”, a ty od dawna nie masz od nich wieści? Jezu! Przecież oni mogą być już martwi!

– Przepraszam! – jęknęła Chloe. – Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nina sprawiała wrażenie, jakby dobrze wiedziała, co robi!

– No tak, zwykle sprawia takie wrażenie... póki wszystko dookoła nie zacznie wylatywać w powietrze!

– Tak mi przykro, naprawdę – powtórzyła Chloe.

Chase odetchnął głęboko.

– Już dobrze, to nie twoja wina. – Poświecił latarką w dziurę. – Po prostu powiedz, jak mam ich dogonić.

Z trudnością oddychając zatrutym powietrzem, Mitchell wygramolił się z wody i wyciągnął Ninę na brzeg. Grunt był grząski, błotnisty, zapadał się pod stopami z obrzydliwym, przypominającym mlaskanie chlupotem.

Latarka przetrwała zanurzenie w wodzie i wciąż się paliła. W jej świetle zobaczyli następną komnatę, mniejszą od poprzedniej, z ogromną kamienną twarzą wyrzeźbioną na tylnej ścianie.

– Merlin – powiedziała Nina.

„Gniew Merlina, który dosięgnie tych, którzy ujrzą jego oblicze”...

Ale przecież zobaczyła jego twarz, wykrzywioną w złośliwym uśmiechu, a jak dotąd, nic się nie stało.

Wciąż kaszłąc, podeszła do płaskorzeźby, brodząc po kostki w lepkim błocku. Smród metanu stawał się coraz gorszy: gaz wydobywał się z gnilnej mazi przy każdym kroku.

– Cuchnie jak w łodzi podwodnej, kiedy na obiad dadzą fasolę – mruknął Mitchell, idąc za nią. – To chyba Merlin, co? A gdzie jego gniew?

– Nie jestem pewna. – Nina poświeciła latarką, rozglądając się po komnacie. W jednej z bocznych ścian znajdowały się kamienne drzwi, szczelnie zamknięte.

Coś leżało na podłodze, na wpół zagrzebane w cuchnącym szlamie...

– To czaszka? – zapytał Mitchell.

– Zaczekaj, nie ruszaj się z miejsca – nakazała mu Nina. Ostrożnie przeszła przez pomieszczenie, starając się jak najmniej wzburzyć paskudny szlam. Przedmiot rzeczywiście okazał się czaszką, czarną od sadzy i ogołoconą z dawno zgniłego ciała, jeśli nie liczyć paru kawałków zwęglonej skóry. Obok z błota wystawały kości.

A wśród nich ręka zaciśnięta na jakimś przedmiocie. Na kawałku drewna.

Nina odwróciła się do Mitchella.

– Wiem już, na czym polega gniew Merlina. I muszę przyznać, że to całkiem pomysłowe... wyrafinowane w swoim sadyzmie.

Mitchell rozejrzał się po komnacie.

– Jesteśmy bezpieczni?

– Raczej tak. Ale gdybyśmy dotarli tu parę stuleci temu, już bylibyśmy martwi. – Poświeciła latarką dookoła. – Cała ta komora jest jedną wielką pułapką. Gdybyś nie miał elektrycznej latarki, nie dysponowałbyś żadnym światłem, bo musiałbyś zgasić pochodnię albo lampę, żeby tu przypląnąć, prawda?

– No tak.

– Ale przypuścmy, że byłbyś na tyle przewidujący, że zapakowałeś inną pochodnię tak, żeby nie zamokła w wodzie. Jaka byłaby pierwsza rzecz, którą byś zrobił zaraz po wypłynięciu na powierzchnię?

– Zapaliłbym pochodnię... – powiedział Mitchell, rozumiejąc już, do czego zmierza.

– Właśnie. Zapaliłbyś w pomieszczeniu wypełnionym metanem. Bum! – Wyrzuciła ręce w górę, imitując eksplozję. – Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłbyś, zanim byś się sfajczył, byłaby twarz Merlina, dokładnie tak, jak napisano na płycie przy wejściu.

– A to chytre sukinsyny z tych mnichów – zauważył Mitchell niemal z podziwem. Podeszedł do drzwi i wskazał palcem podstawę jednego z kamiennych słupów po bokach. U dołu wyciosano wgłębienie, a w nim tkwił drewniany klin. Nina przyjrzała się drugiemu słupowi i znalazła identyczny klin. – Wyciągniemy je?

– Momencik. Sprawdźmy najpierw, czy nie wywołamy gniewu Merlina. – Zbadała uważnie wnęki, upewniając się, czy nie ma tam krzesiwa. – Dobra, spróbujmy.

Mitchell chwycił pierwszy klin i pociągnął, zapierając się, żeby pokonać opór stawiany przez ciężar kamiennej płyty. Przez kilka sekund nic się nie działo, a potem drzwi obsunęły się lekko w dół. Nina wzięła głęboki wdech – czego od razu pożałowała – i pociągnęła za drugi klin. W końcu i on ustąpił.

Drzwi zapadły się pod posadzkę, porywając za sobą potok błota i wzburzonej wody. Oboje odskoczyli do tyłu, gdy obmyła im nogi.

W komnacie rozległ się głośny łoskot.

– Cholera! – wykrzyknął Mitchell. – Wszystko zaraz wybuchnie!

– Nie, czekaj! – Nina poświeciła latarką w otwór, przez który się tutaj dostali. – Woda opada! – Mętna ciecz, pieniać się i bulgocząc, rzeczywiście uchodziła w głąb tunelu. Przez otwarte drzwi wleciał podmuch wiatru. Powietrze mniej cuchnęło metanem. – Gaz się ulatnia. Zdaje się, że mnisi uznali, że skoro ktoś wie już, jak wejść, można mu ułatwić drogę powrotną.

Mitchell podejrzliwie wyjrzał za drzwi.

– Więc grób jest już tam? A w nim Ekskalibur?

– Zaraz się przekonamy. – Nina wyjęła aparat, żeby zrobić kilka zdjęć Merlina.

– Uważaj! – zawołał Mitchell. – Flesz, iskra, pamiętasz?

– Aparat jest wodoodporny, więc flesz też musi być szczelnie osłonięty. Nic się nie stanie. – Nacisnęła migawkę, żeby to udowodnić... chociaż z pewną obawą.

– Czekaj... – Mitchell drgnął, gdy błysnął flesz, ale wybuch nie nastąpił. – Dobra, może jednak nie będziesz tego powtarzać? Po co tak głupio ryzykować!

– Och, przestań – powiedziała, przestępując przez drzwi. – Jesteś nie lepszy od Eddiego!

Czekając niespokojnie przy wejściu, Chloe obejrzała się za siebie. Tarasem zbliżała się do niej grupa ludzi. Coś w ich wyglądzie – ubiór, fryzury, a nawet cera – sprawiło, że natychmiast rozpoznała w nich obcokrajowców. Z Europy Wschodniej? Może z Rosji?

Skądkolwiek pochodzili, było ich całkiem sporo. Naliczyła w sumie dziewięć osób: ośmiu mężczyzn i jedną kobietę, której nierówno przycięte włosy były pofarbowane na zielono.

Zatrzymali się tuż przed plastikową taśmą.

– Dzień dobry – przywitała ich grzecznie Chloe. Pewnie ze względu na kamizelkę wzięli ją za przewodniczkę. – Mogę w czymś pomóc?

Jeden z mężczyzn, najstarszy, zrobił krok do przodu, napinając brzuchem taśmę. Szerokie wargi nadawały mu zabi wygląd.

– Tak, przynajmniej taką mam nadzieję – odparł z mocnym obcym akcentem. – Szukamy Ekskalibura.

Chloe poczuła nagły niepokój. Mitchell wyraźnie dał do zrozumienia, że poszukiwanie Ekskalibura wiąże się jakoś z bezpieczeństwem narodowym i dlatego jest objęte ścisłą tajemnicą. Uśmiechnęła się uprzejmie.

– Grobowiec króla Artura znajdował się podobno w opactwie. Jeśli Ekskalibur istnieje, to właśnie tam należy go szukać. – Skinęła ręką w kierunku Glastonbury, zasłoniętego przez wzgórze.

Mężczyzna zrobił następny krok, taśma napięła się mocniej... i pękła.

– Nie – odparł półgłosem. Niepokój Chloe zmienił się w strach, gdy zdała sobie sprawę z tego, że ma odciętą drogę

ucieczki. Mężczyzna podszedł jeszcze bliżej, zerknął na tunel, a potem utkwiał w niej zimny wzrok. – Jestem pewien, że to jest właściwe miejsce.

Nina minęła ostatni zakręt korytarza... i znalazła się u wejścia do grobowca króla Artura.

W odróżnieniu od oszalowanych drewnem tunelów ściany pomieszczenia były kamienne, a strop sklepiony, żeby wytrzymał ciężar wzgórza nad prostokątną komnatą. Podobieństwo do architektury opactwa było niezaprzeczone: pochodziła z tej samej epoki, stanowiąc dzieło tych samych rąk. Na ścianach wryto łacińskie teksty, wszystkie poświęcone Arturowi, legendarnemu królowi Brytów.

Już nie legendarnemu, pomyślała Nina. Badania Rusta potwierdziły się, Artur istniał naprawdę.

Jeśli jednak był to grobowiec Artura, to...

– Gdzie jest sam nieboszczyk? – odezwał się Mitchell, kończąc jej myśl. Nie było żadnej trumny, sarkofagu ani tablicy oznaczającej kryptę. – Cholera, czyżby ktoś nas ubiegł?

– Nie – powiedziała Nina. Chociaż pomieszczenie było puste, na posadzce znajdowało się coś niezwykłego. Namalowany okrąg, podzielony na części, a każdej z nich odpowiadał otwór wielkości monety, wydrążony na samym brzegu. W środku koła widniał herb...

– No, nie – mruknął Mitchell. – Przecież Chloe mówiła, że Okrągłego Stołu nie było.

Okrąg dzielił się na trzynaście segmentów, a w otworze najdalej od wejścia tkwiła na bolcu odlana z brązu figurka wysokości około piętnastu centymetrów. Nina oświetliła ją latarką. Posązek przedstawiał władcę z mieczem i tarczą, u jego stóp znajdował się napis: „Arturus”.

– To król Artur – wyszeptała. Sens innych, pustych otworów, stał się jasny, gdy skierowała snop latarki w jeden z kątów komnaty. We wnęce, na kamiennych półkach stały następne figurki. Podeszła do nich. Każda przedstawiała kogoś z rycerzy Okrągłego Stołu, znajome imiona widniały u podstaw posązków: Bedivere, Lancelot, Gawain, Galahad, Tristan, Bors... w sumie dwunastu rycerzy, jeden na każdy z wydrążonych w posadzce pustych otworów.

Mitchell przyglądał się badawczo tylnej ścianie pomieszczenia, która przypominała kamienne drzwi zamykające wyjście z wypełnionej metanem komory.

– Pewnie dałoby się to otworzyć. Może tam jest następna komnata.

– To łamigłówka – rzekła Nina. Ostrożnie podniosła figurkę Lancelota, odkrywając, że i ona była wetknięta w dziurkę: u podstawy znajdował się metalowy bolec z kwadratowym występem na końcu. – Klucz. Myślę, że powinniśmy poustawiać posąжки rycerzy we właściwym porządku wokół Okrągłego Stołu.

– Przydałaby się pomoc Chloe.

– Może nie. – Nina stanęła w środku okręgu, usiłując przypomnieć sobie wszystkie szczegóły dotyczące legend arturiańskich, które studiowała w przyspieszonym tempie przez ostatnie dni. – Lancelot był prawą ręką Artura, zawsze siedział po prawicy króla. – Wskazała odpowiedni otwór. – A miejsce po lewej od Artura nazywano *Siege Perilous*. Było zarezerwowane dla rycerza, który znajdzie Świętego Graala, a więc pozostawało puste, aż w końcu zajął je Galahad.

– No to dwóch mamy z głowy. Pozostało jeszcze dziesięciu.

– Będziemy musieli dokładnie to rozpracować – odparła, spoglądając na czekających rycerzy, a potem uklękła w centrum okręgu. Chociaż Okrągły stół miał być w zamyśle egalitarny, ponieważ w przeciwieństwie do prostokątnego stołu nie miał „głowy”, w praktyce hierarchię wyznaczał sam Artur bez względu na to, gdzie usiadł. Wśród jego rycerzy bez wątplenia istniał ustalony porządek, zaś Bedivere’a i Lancelota tradycyjnie uważano za najbliższych kompanów monarchy.

Wiadomości te nie były jednak zbyt przydatne. Czy skoro Lancelot siedział po prawej stronie od króla, to Bedivere powinien siedzieć po prawej od niego, czy też może po lewej od *Siege Perilous*? Nawet przy znajomości miejsc zajmowanych przez Lancelota i Galahada wciąż istniało... zastanowiła się, szybko dokonując w głowie niezbędnych obliczeń... aż 3 628 800 możliwych kombinacji dziesięciu pozostałych. A biorąc pod uwagę poprzednie zagadki w labiryncie, podejrzewała, że będzie miała tylko jedną próbę, żeby otworzyć drzwi.

Niepokoilo ją zresztą coś jeszcze: fakt, że Chloe powiedziała, iż Okrągły Stół był jedynie wymysłem autorów romansów z XII wieku. Może się myliła: może legenda powstała w oparciu o wcześniejsze przekazy kronikarskie... ale ta sprzeczność nie przestawała jej trapić.

– Ci, którzy jej nie znają, nigdy stąd nie wyjdą – wymamrotała, przypominając sobie słowa wyryte na płycie przy wejściu.

– Coś nie tak? – spytał Mitchell.

– Owszem. Istnieje ponad trzy miliony możliwych kombinacji, ale podejrzewam, że będziemy mieli tylko jedną próbę.

– Może nie. – Mitchell wszedł w obręb okręgu, niosąc posążki Lancelota i Galahada. – Widzisz? Sprawdziłem pozostałe, wszystkie mają jednakowe klucze. Nie ma mowy, by garstce XII-wiecznych mnichów udało się skonstruować precyzyjne mechanizmy zamkowe. Skoro klucze są identyczne, nie ma żadnego znaczenia, do których dziurek zostaną wetknięte.

– Na pewno chcesz podjąć takie ryzyko?

– I to ty mówisz o ryzyku? – rozległ się znajomy głos za ich plecami.

– Eddie! – wykrzyknęła Nina, skacząc na równe nogi.

Chase wszedł do komnaty, miał mokre i upačkane błotem dżinsy.

Obrzucił wzrokiem jej ubranie, zbyt dużą, przemoczoną koszulę Mitchella, a potem podejrzliwie spojrzał na gołego od pasa w górę agenta AZTW.

– Co to ma znaczyć?

– Usiłujemy otworzyć drzwi do grobowca...

– Chodzi mi o to, dlaczego oboje jesteście na wpół rozebrani. Zdaje się, że przyszedłem w samą porę!

– Na litość boską, Eddie – powiedziała, poirytowana. – Na serio myślisz, że przesłabym przez najeżony pułapkami labirynt tuneli do dawno zapomnianego grobowca króla Artura tylko po to, żeby znaleźć jakieś ustronne miejsce... – zniżyła głos, chociaż Mitchell i tak musiał ją usłyszeć – do bzykania się? Eddie, znasz mnie chyba na tyle, żeby wiedzieć, że to kompletna bzdura.

– Owszem, znam cię. I wiedziałem, że cię tu znajdę, mimo że zabroniłem ci dalszych poszukiwań!

Nina pokiwała lekceważąco głową.

– No tak. Wiedziałam, że dlatego masz taki paskudny humor.

Za jej plecami Mitchell przyjrzał się dziurkom w posadzce, ostrożnie wetknął obie figurki w miejsca po bokach Artura i podszedł do niszy po resztę ozdobnych kluczy.

Chase skrzyżował ręce na piersiach.

– A niby dlaczego?

– Ponieważ uważasz, że tracisz kontrolę nad rzeczywistością.

– Czyżby? – zadrwił.

– Owszem, Eddie. Nie wiem, ile razy mam ci jeszcze powtarzać, ale to, co się stało z Mitzi, to nie twoja wina. Żeby uniknąć podobnych tragedii, chcesz teraz objąć kontrolę nade mną. Nic z tego!

– Wcale nie usiłuję cię kontrolować – zaprotestował. – Usiłuję cię chronić! Przecież mogłaś tu zginąć!

– Ale żyję, prawda? – Wzięła go za rękę. – Słuchaj, kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia. Ale nie możesz być ciągle przy mnie, o każdej porze dnia i nocy, nie jesteś już moim ochroniarzem. Nie potrzebuję twojego pozwolenia na to, co robię. To tak nie działa. To droga donikąd.

– Gdybym nie był przy tobie, już ze dwadzieścia razy straciłabyś życie – przypomniał jej ostro. – Nie jesteś Indianą Jonesem, nie jesteś Lara Croft, tylko żywą osobą, którą można zranić. Albo zabić. A ja nie chcę, żeby do tego doszło... Nie warto poświęcać życia dla jakiejś starej, zakurzonej legendy! – zakończył, skinąwszy z lekceważeniem głową na komnatę.

– To nie legenda – odparła gniewnie Nina. – To szczerą prawdą, fakt historyczny... – Nagle uświadomiła sobie, dlaczego różnica między tym, co powiedziała Chloe, a tym, co znajdowało się w samym grobowcu, tak bardzo ją dręczyła.

W tym momencie wyraźnie usłyszała za plecami zgrzyt metalu o kamień...

Obróciła się gwałtownie. Mitchell zdążył wetknąć posążki pozostałych rycerzy w otwory i sięgał właśnie po figurkę Artura...

– Nie! – krzyknęła.

Mitchell znieruchomiał z uniesioną ręką. Nina odepchnęła go i wyciągnęła posążek z dziurki.

– O co chodzi? – zapytał, zaniepokojony, a równocześnie zaciekawiony.

– To nie jest wejście do grobowca – odparła. – To kolejna pułapka! Chloe miała rację: Okrągły Stół nie istniał naprawdę. Jednak w 1191 roku stał się już częścią legendy o Arturze... i mnisi postanowili ten fakt wykorzystać! To ostatni test na rozróżnianie prawdy od mitu. Skoro Okrągłego Stołu nie było, żaden z rycerzy Artura nie mógł przy nim siedzieć. Ani sam Artur! – Podetknęła mu posążek pod nos. Klucz pod stopami króla był wyraźnie krótszy od pozostałych. – Prawdziwy zamek jest gdzie indziej.

Mitchell westchnął ciężko.

– To co by się stało, gdybyśmy spróbowali otworzyć niewłaściwy zamek?

– Właśnie to, przed czym mnisi ostrzegali: „Ci, którzy znają prawdę, mogą znaleźć grób Artura, ci zaś, którzy jej nie znają, nigdy stąd nie wyjdą”. – Uniosła latarkę, żeby przyjrzeć się sufitowi nad wejściem. Umieszczono nad nim grubą kamienną płytę, gotową opaść niczym gilotyna, by zamknąć komnatę. – Źle rozwiążesz zagadkę i utkniesz tutaj.

Mitchell popatrzył na płytę lekceważąco.

– Może dziewięćset lat temu był to problem, ale teraz mamy wiertarki udarowe i materiały wybuchowe.

– Masz skrzela? – zapytał z sarkazmem Chase. Nina odwróciła się i zobaczyła, jak przygląda się jednej ze ścian. Kamień był poznaczony brązowymi i zielonkawymi zaciekami, które biegły aż pod strop, gdzie wykuto prostokątny, zięjący pustką otwór. Obrzuciwszy wzrokiem komnatę, zdała sobie sprawę, że na pozostałych ścianach są podobne smugi.

– Jezu! – powiedziała. – Nie dość, że drzwi się zatrzasną, to jeszcze całe pomieszczenie zostanie zalane. Nad stropem musi być cysterne.

Mina Mitchella zdradzała teraz znacznie większy podziw dla budowniczych grobowca.

– To gdzie jest ten właściwy zamek?

– Tutaj. – Nina podeszła do wnęki w ścianie, świecąc latarką w otwory, w których poprzednio były zatknięte figurki. Tam, gdzie stał niedawno Lancelot, znajdowała się dodatkowa dziurka, na tyle głęboko, że nie można jej było dosięgnąć palcem, ale pasująca do klucza pod figurką Artura. Wsunęła go do otworu.

– Jesteś tego pewna? – zapytał z niepokojem Chase.

Uśmiechnęła się do niego.

– To ryzyko... ale wzięłam je w rachubę. – Przekreśliła klucz.

Z głębi półki doleciał metaliczny szczęk, lecz nic się nie wydarzyło.

– Nie działa – powiedział zawiedziony Mitchell.

– Jeszcze nie skończyłam. – Przynieś tu z powrotem wszystkich rycerzy oprócz Lancelota i Galahada. Eddie, pomóż mu.

– I to niby ja mam dyktatorskie ciągotki! – poskarżył się Chase, ale podszedł do Mitchella, żeby wziąć część posążków.

– Dlaczego bez Lancelota i Galahada? – zapytał Mitchell, podając jej figurki.

– Ponieważ istnienie wszystkich pozostałych znajduje przynajmniej częściowe potwierdzenie w źródłach historycznych. Natomiast Lancelot był postacią zupełnie fikcyjną, a Galahad jako jego syn też musi być zmyślony.

Ustawwszy posążki z powrotem na miejscu, Nina znowu włożyła do dziurki klucz z Arturem. Mając nadzieję, że rozumuje tak, jak mnisi z Glastonbury, znowu go obróciła.

Tym razem cała wnęka zadrżała lekko, jakby usunięto jakąś niewidoczną podporę. Wymieniwszy spojrzenia z obu mężczyznami, pchnęła ręką kamień. Przesunął się nieznacznie w bok. Pchnęła mocniej. Płyta uchyliła się na kilka centymetrów, a potem otworzyła szerzej, gdy Chase i Mitchell pomogli Ninie pchać. Cała wnęka cofnęła się ze zgrzytem, ukazując przejście do następnej komnaty.

Ostatniej komnaty. Przeszli wszystkie próby, dowiedli, że są godni dostąpić tego szczytu. Dotarli do celu – do miejsca pochówku króla Artura.

Uniosła latarkę i weszła do środka. Chase i Mitchell ruszyli za nią.

Pomieszczenie okazało się małe i zaskakująco skromne, pozbawione inskrypcji zdobiących poprzednią salę. Stały tu dwa duże sarkofagi z czarnego kamienia. Ich boki pokryte były złożonymi i posrebrzonymi płaskorzeźbami przedstawiającymi anioły. Na zakrywających groby płytach umieszczono złote krzyże, a łacińskie inskrypcje informowały, kto leży w środku.

Artur, król Brytów, i Ginewra, jego królowa.

A więc istnieli naprawdę. I spoczywali tu, pochowani pod Glastonbury Tor.

Nina nie mogła oderwać wzroku od obiektu ustawionego między sarkofagami. Kwadratowy blok litego granitu o szorstkiej powierzchni, wysoki na niecały metr.

Z kamienia sterczał wbity głęboko miecz.

Znaleźli Ekskalibura.

Rozdział 19

- Coś podobnego! – powiedział Chase. – Czy tego właśnie szukamy?

– Tak – odparła Nina. W przeciwieństwie do misternie zdobionego Caliburna, ten miecz był niemal ascetyczny w swojej prostocie, jedyny element dekoracyjny stanowiły dwa splecione węże na rękojeści, zgodne z opisem Rusta. Klinga lśniła niemal jak rtęć, rękojeść była idealnie dopasowana do kształtu dłoni. – Biedny Bernd! Poświęcił tyle lat na poszukiwanie tego miecza, ale nie sądzone mu było zobaczyć go na własne oczy.

Mitchell przeszedł przez komnatę i stanął między sarkofagami.

– Najważniejsze, że znaleźliśmy go przed Rosjanami. – Ukląkł i skinął ręką, żeby Nina poświeciła mu latarką. – Spójrzcie, jaki gładki ten metal. Mieliśmy rację: to nie jest zwykła stal. – Wyciągnął dłoń ku rękojeści.

– Chwileczkę – powstrzymała go Nina. – Zanim upaćkasz wszystko swoimi ubłoconymi łapskami, może pozwolisz mi chociaż udokumentować znalezisko? – Uniosła aparat.

– Oczywiście. Przepraszam. – Wycofał się, żeby mogła sfotografować komnatę i jej zawartość.

– No to co? – powiedział Chase zaskakująco wesołym głosem. Złość wyraźnie mu przeszła. – Kto z nas zostanie następnym królem Anglii? – Nina spojrzała na niego pytająco. – Przecież to miecz króla Artura. Nawet ja znam tę część legendy. – Podeszedł do skalnego bloku. – Zrób mi chociaż zdjęcie. No wiesz, żeby było co pokazać wnukom.

– Skąd wzięły ci się nagle wnuki? Nawet nie ustaliliśmy jeszcze daty ślubu!

– Po prostu zrób to zdjęcie. – Stanął w triumfalnej pozie przy kamieniu, sięgając po rękojeść. Nina skinęła niechętnie głową. – O, tak! – powiedział z szerokim uśmiechem i chwycił miecz. – Jestem królem!

Nina zrobiła zdjęcie, gdy stękając, usiłował wyciągnąć broń ze skały.

– Boże, ale masz minę!

– Nic z tego – pozalił się, puszczając rękojeść. Miecz nawet nie drgnął. – Chyba jednak nie nadaję się na króla.

Podejrzewałem to już wcześniej.

– A ty, Jack? – zapytała Nina. – Połasisz się na angielski tron?

– Zależy mi raczej na zabraniu miecza w jakieś bezpieczne miejsce – odparł Mitchell. Mimo to sięgnął po rękojeść, gdy Chase ustąpił mu miejsca. – Chociaż nigdy nic nie wiadomo... – Nina pstryknęła kolejne zdjęcie, gdy i on natężył się, próbując wyciągnąć miecz... z równie mizernym skutkiem. – Wygląda na to, że będziemy musieli wytaszczyć stąd cały kamień.

– Bez dodatkowej pomocy nie damy rady – stwierdził Chase. – Musi ważyć dobrze ponad tonę. Popatrz na Ninę. – A ty nie spróbujesz?

– Skoro wam nie udało się go ruszyć, nie mam żadnych szans. – Schowała aparat do kieszeni i przykucnęła przy granitowym bloku, podświetlając latarką klingę. – Ale co do metalu masz, Jack, rację. To stanowczo nie jest zwykła stal. – Pochyliła się bliżej, żeby przyjrzeć się szczegółom. – Używano go jako broni: widzę rysy i szczyrby na ostrzu... ale są bardzo małe. Stop musi być niezwykle wytrzymały. – Wyprostowała się, chwytając za rękojeść Ekskalibura, żeby się podźwignąć...

Nagle Ekskalibur rozjarzył się niesamowitym błękitnym światłem. Nina z łatwością wyciągnęła miecz z kamienia. Pisnęła przerażona i upuściła miecz. Błękitna poświata natychmiast zgasła, Ekskalibur upadł z brzękiem na posadzkę.

– Co to było? – zdumiał się Chase.

Miecz świecił teraz tylko odbitym światłem latarki.

– Ta poświata – powiedział Mitchell, ostrożnie przysuwając dłoń do Ekskalibura, jakby chciał sprawdzić, czy metal się rozgrzał – wyglądała prawie jak promieniowanie Czerenkowa.

Nina cofnęła się nieco dalej.

– Chcesz powiedzieć, że jest promieniotwórczy?

– No to możemy zapomnieć o wnukach – mruknął Chase.

– Nie rozumiem, jak to możliwe – odparł Mitchell – ale zaszła tu jakaś reakcja energetyczna. – Pochylił się, żeby dotknąć miecza.

– Co ty, zwariowałaś? – przeraziła się Nina. Ale nic się nie stało.

Cofnął rękę.

– Teraz ty spróbuj.

– Wolałabym nie!

– Nic ci się nie stanie. Mam pewną teorię. – Mitchell uśmiechnął się zachęcająco. – Zaufaj mi.

Z powątpiewaniem dotknęła miecza koniuszkiem palca. Głownia znowu rozbłysła od nasady aż po czubek ostrza.

Kiedy cofnęła dłoń, efekt ten natychmiast zniknął.

Dotknęła go znowu, tym razem odważniej. Poświata powróciła, jakimś sposobem metal emitował światło.

Przyjrząwszy mu się dokładniej, stwierdziła, że blask nie jest jednolity, jakby faluje ze zmiennym natężeniem. Przesunęła palcem po klindze.

– Nie jest nawet ciepła.

Chase podszedł bliżej i dotknął rękojeści. Poświata nie uległa zmianie. Kiedy jednak Nina cofnęła dłoń, światło znowu zgasło.

Popatrzyła na Mitchella.

– Dobra, Jack. Co to za teoria?

– Mieliśmy rację – odparł, spoglądając na miecz. – To rzeczywiście nadprzewodnik i rzeczywiście kondensuje energię ziemską. – Uniósł ręce, wskazując na sklepienie komnaty. – Całe to miejsce, całe wzgórze Glastonbury Tor, musi się znajdować w punkcie przecięcia linii energii. I z jakiejś przyczyny, kiedy trzymasz miecz, skupiasz tę energię.

– Dlaczego? Jak? – Nina przycisnęła palce do skroni, zupełnie zagubiona. – O czym ty gadasz? Jak ja mogę mieć na to jakikolwiek wpływ?

– Nie wiem. Najwyraźniej jednak z jakiejś przyczyny wywołujesz taką reakcję. Król Artur też posiadał ten dar. Pamiętasz, że według legend Ekskalibur zapalał się w jego dłoni światłem trzydziestu pochodni? Może twoje ciało posiada szczególny rodzaj pola bioenergetycznego, podobnie jak ciało Artura. Nie wiem. Miejmy nadzieję, że fotografia kirlianowska coś wykaże.

– Fotografia kirlianowska? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Zaraz zaczniesz bredzić o aurze, czakramach i kryształach.

– A więc wyjaśnij mi to inaczej.

Nina podniosła broń, która znowu się rozjarzyła.

– Nie potrafię, bo niby jak? Ale moim zdaniem za szybko wyciągasz tak daleko idące wnioski.

– AZTW bada potencjał energii ziemskiej już od pewnego czasu. Ale to... cóż, tego się nie spodziewaliśmy. Mimo wszystko jednak zjawisko to pasuje do naszych teorii. – Popatrzył na nią, zamyślony. – Generator energii ziemskiej może działać tylko z nadprzewodnikiem. Ekskalibur jest takim nadprzewodnikiem, musi nim być. Z nieznaney przyczyny, kiedy go trzymasz, potęgujesz jego właściwości. Sprawiasz, że kondensuje energię ziemską bezpośrednio, bez zestawu anten.

– Ale jak? To tylko kawałek metalu. – Nina uderzyła klingą w granitowy blok, żeby dobitniej zaprezentować swój argument... i miecz przeciął kamień jak masło. Kawał wielkości pięści spadł z łoskotem na posadzkę.

– Aaa! – Nina odskoczyła do tyłu. – Co, do cholery?

– Wbij go z powrotem w kamień – zasugerował Mitchell. Nina wsunęła miecz na jakieś dziesięć centymetrów w głąb granitu. Puściła rękojeść. Poświata zgasła, miecz sterczał teraz pod kątem ze skalnego bloku.

Chase spróbował go wyciągnąć. Bez skutku.

– Właśnie przecięłaś lity kamień.

Nina ujęła rękojeść i błękitne światło powróciło. Bez wysiłku wyciągnęła Ekskalibura z granitu.

Odwróciła się do Mitchella, podczas gdy Chase ukląkł, żeby poddać kamień dokładniejszym oględzinom.

– Dobra, jeśli masz nową teorię, to naprawdę chętnie posłucham!

– Mam, ale można z nią poczekać. Podaj mi miecz. – Uważając, żeby trzymać ostrze jak najdalej od niego, wręczyła mu broń. Poświata zgasła, gdy tylko puściła rękojeść. – Tylko po to przyszedliśmy. Resztę dokładnie zbadacie z całą ekipą archeologów, ale musimy jak najszybciej dostarczyć miecz do analizy w AZTW. – Mitchell ostrożnie przesunął palcem po kłindze, a potem zagwizdał z podziwem. – Udało nam się. Tobie się udało, Nino. Znalazłaś Ekskalibura. Gratulacje!

– Dzięki – odparła, kierując się do wyjścia. – Ale teraz może wydostaniemy się stąd i przeberzemy w jakieś suche ciuchy, co?

– Tak, w coś bardziej seksownego – dobiegł z zewnątrz głos z rosyjskim akcentem.

Nina znieruchomiała. W drzwiach ukazał się długowłosy Rosjanin, którego Chase wyrzucił przez okno w zamku Staumberg, Zachar. Obok niego stał barczysty, ogolony na zero zbir z paskudną blizną na gardle, która biegła niemal od ucha do ucha. Obaj byli uzbrojeni: łysy miał zwykły pistolet, a Zachar kompaktowy pistolet maszynowy MP-5K.

– Cześć, lalunia – rzucił Zachar z krzywym uśmiechem, przeczesując wolną ręką włosy. – Chodź tu do mnie. I ty też, Jack. – Przeniósł wzrok z Niny na Mitchella, skinieniem lufy dając mu znak, żeby podążył za nią.

Wychodząc z komnaty, Nina zerknęła przelotnie do tyłu. Chase schował się, gdy tylko usłyszał intruzów, i siedział teraz w kucki za sarkofagiem Artura. Jednak Rosjanie z łatwością mogli go znaleźć.

Na szczęście, byli znacznie bardziej zainteresowani tym, co trzymał w ręku Mitchell.

– O! – sapnął Zachar. – Dobrze, masz miecz.

Mitchell uniósł Ekskalibura, jakby gotował się do walki.

– Może rewanżyk, Zachar?

Rosjanin uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Raczej nie. Zresztą i tak raz cię już pokonałem. A teraz odłóż miecz i stań tam. – Skinął głową w kierunku tylnej ściany.

Mitchell niechętnie położył Ekskalibura na posadzce i poszedł w ślad za Niną. Jeszcze raz zerknęła w stronę grobowca. Chase dobrze się schował, a Rosjanie najwyraźniej myśleli, że nikogo tu nie ma prócz niej i Mitchella.

– Miecz to nie wszystko, co tu jest – powiedziała do Zachara, wskazując wejście do grobowca. – Tam znajduje się grób króla Artura... pełen skarbów. Jeśli nas wypuścicie, możecie je sobie zabrać.

– Skarby? – zainteresował się Zachar. Zajrzał do grobowca. – Nie widzę żadnych skarbów.

– Są w sarkofagu. Złote insygnia króla Artura i jego klejnoty.

Rosjanie popatrzyli na siebie porozumiewawczo.

– Stańcie przy ścianie – rozkazał Zachar, machając lufą pistoletu. Skinął głową do towarzysza. – Orłowski...

Łysy mężczyzna popatrzył na Zachara, a potem wszedł do grobowca...

Zaczajony po drugiej stronie Chase rąbnął Orłowskiego odcięтым kawałkiem kamienia prosto w twarz, wybijając mu zęby, które posypały się na ziemię. Rosjanin wydał gulgoczący okrzyk i runął do tyłu, plując krwią. Pistolet wymusnęła mu się z garści i upadł na posadzkę.

Zachar drgnął z zaskoczenia, a potem obrócił się i posłał serię z MP-5K w drzwi, podczas gdy Chase uskoczył znowu

za ścianę. W zamkniętym pomieszczeniu huk pistoletu maszynowego był ogłuszający. Nina zatkała rękami uszy, a Mitchell natarł na Zachara. Rosjanin zauważył go i odwrócił się, cały czas strzelając. Ze ścian posypały się kamienne odpryski. Nina padła na ziemię, gdy seria pocisków przeszła ołowianym ściegiem ścianę tuż nad jej głową.

Mitchell złapał Zachara za rękę z pistoletem. Rosjanin wyszczerzył drapieżnie zęby i znowu nacisnął spust. Płomień z lufy oparzył Mitchellowi skroń, Amerykanin skrzywił się boleśnie. Zachar wyrwał Mitchellowi pistolet, celując mu prosto w głowę...

Rozległ się cichy metaliczny trzask. Magazynek był pusty.

Chase usłyszał ten odgłos i wbiegł do komnaty, przeskakując nad leżącym Rosjaninem.

– Nino, uciekaj!

– A Jack?! – wykrzyknęła, widząc, jak Mitchell mocuje się z Zacharem. Bezużyteczny pistolet upadł z łoskotem na podłogę obok figurek Lancelota i Galahada.

– Uciekaj! – Chase pchnął ją w kierunku wyjścia, po czym odwrócił się, by dołączyć do walki pośrodku komnaty.

Z wciąż zaciśniętymi powiekami jednego oka Mitchell nie zdołał zareagować dostatecznie szybko, by zablokować cios Zachara, gdy ten wygiął się i zdzielił go łokciem w skroń. Amerykanin zachwiał się, cofając się o krok, a Zachar natychmiast wykorzystał przewagę, kopiąc go w brzuch. Mitchell poleciał na ścianę i osunął się na podłogę, bez tchu.

Zachar uśmiechnął się z triumfem, po czym odwrócił się do Chase'a... który zdążył złapać miecz i zamachnął się, gotów rozplatać Rosjaninowi głowę...

Zachar błyskawicznie uniósł ręce i zacisnął palce na klindze, zatrzymując ją tuż nad czołem. Z miecza skapnęła kropla krwi. Przez moment obaj mężczyźni wpatrywali się w siebie.

Potem Zachar się poruszył.

Chase wiedział, że cios nadchodzi, lecz mimo to zabrakło mu refleksu, by się obronić, gdy Rosjanin kopnął go z półobrotu, podcinając mu nogi. Chase potknął się i wylądował ciężko pośrodku namalowanego Okrągłego Stołu.

Upadając, wypuścił z garści Ekskalibura... i zszokowany stwierdził, że Zachar nadal go trzyma, zaciskając zakrwawione dłonie na ostrzu.

Rosjanin podrzucił miecz i złapał go za rękojeść. Spojrzał na Chase'a, gotów wbić mu klingę w brzuch...

W tym momencie jego bark przeszła kula, z rany trysnęła krew.

Ogłuszający huk pistoletu Orłowskiego, teraz w rękach Niny, rozniósł się echem w komnacie. Zachar obrócił się gwałtownie, Ekskalibur wypadł mu z garści, lądując na podłodze przy ścianie. Przyciskając dłonie do rany, zatoczył się do tyłu... i potknął o figurkę Lancelota.

Klucz się obrócił.

Pod posadzką rozległ się przeciągły zgrzyt metalu, gdy jakiś starodawny mechanizm, nieruchomy od XII wieku, wreszcie obudził się do życia.

– Jasny gwint – mruknął Chase.

Nina podniosła wzrok, gdy z najbliższego otworu pod stropem buchnęło powietrze... wypchnięte przez nadchodzącą powódź. Tuż za jej plecami odezwał się także inny, bardziej złowróźbny dźwięk, gdy zaczęła się zsuwać ogromna płyta nad głównym wejściem.

– Chodźcie! – krzyknęła.

Mitchell dźwigał się właśnie z ziemi, Ekskalibur był prawie na wyciągnięcie jego ręki, podczas gdy Chase wciąż leżał jak długi na posadzce pośrodku komnaty...

Brażowa woda buchnęła z otworów pod stropem z taką siłą, że porwała Orłowskiego i rzuciła nim o ścianę. Zachar upadł z bolesnym jękiem. Lodowaty wodospad chlusnął w Chase'a ze wszystkich stron naraz. Zaczął się krztusić i kasłać,

próbując usiąść. Tylko Mitchell, opierając się o ścianę, zdołał utrzymać się na nogach. Schylił się po Ekskalibura, wyciągając ociekający wodą miecz z błotnistej kipieli.

Rwący pęd wody uderzył w Ninę i zakotłował się wokół jej nóg, tak że zachwiała się i uderzyła plecami o krawędź drzwi. Pistolet wypadł jej z ręki i zniknął w kipieli. Kamienna płyta wciąż się zsuwała. Była teraz półtora metra nad posadzką... Schylając głowę, Nina uciekła na korytarz.

– Eddie! Jack!

Mitchell posuwał się wzdłuż ścian do drzwi, poziom wody się podnosił.

– Nino, uciekaj stąd!

– Bez Eddiego nigdzie nie pójde!

Miotany rwącymi potokami wody, na wpół oślepiiony przez bryzgającą pianę, Chase podźwignął się na czworaki, wystawiając głowę nad powierzchnię. Pomieszczenie wypełniało się wodą z przerażającą szybkością.

A napełni się całkowicie, gdy tylko zamkną się drzwi...

Mitchell dotarł do wyjścia. Płyta była teraz niecały metr nad posadzką i dalej opadała. Amerykanin przykucnął i przeskoczył na drugą stronę.

– Eddie!

Panika w głosie Niny podziałała na Chase'a jak zastrzyk adrenaliny, przebijając się przez odrętwienie wywołane lodowatą wodą. Rozejrzał się dookoła, zobaczył, że przejście skurczyło się do zaledwie pół metra, potem czterdziestu kilku centymetrów, brzeg płyty zetknął się niemal z powierzchnią wody...

Ostatnia szansa.

Chase poderwał się na nogi, rzucił się do przodu, lądując na brzuchu pół metra przed drzwiami, niesiony dalej z rwącym prądem ku gwałtownie zmniejszającemu się otworowi. Dolna krawędź płyty otarła mu się o pięty, gdy wyrzuciło go na drugą stronę. Wśród huku wody usłyszał ostatni, pełen przerażenia krzyk Zachara – potem zapadła cisza, gdy kamienna tablica z łoskotem zablokowała wyjście.

Rwący potok natychmiast zmienił się w cienką stróżkę, woda spłynęła w głąb korytarza. Chase usiadł, zasapany, brudny i cały mokry.

– Eddie, nic ci się nie stało? – zapytała Nina, pomagając mu wstać.

– Jezu! – prychnął, ocierając twarz. – Dlaczego zawsze pakujesz nas w jakąś zabójczą pułapkę? Ale celnie strzeliłaś. Gdyby nie to, na pewno by mnie zaciukał.

– Celowałam w głowę.

Chase uniósł brew.

– Serio?

– No... nie – przyznała. – Właściwie to mierzyłam w tułów.

Mitchell opierał się o ścianę, zdyszany.

– Cholera, niewiele brakowało, a byłoby po nas.

Wyprostował się, a następnie podniósł Ekskalibura.

– A tak nawiasem, dzięki za pomoc – odezwał się do niego Chase z nieskrywanym sarkazmem.

– Nie pora na to, Eddie – upomniała go Nina, stając między obu mężczyznami. – Jak udało im się nas znaleźć? O, mój Boże! Chloe! A jeśli na zewnątrz jest ich więcej?

– Zabierajmy się stąd – powiedział Chase, wyzymając przemoczone ubranie i posyłając Mitchellowi gniewne spojrzenie.

Ruszyli tunelem w drogę powrotną. Woda w tunelu i basenie Nivienne zdążyła opaść, lecz przeciąg sprawiał, że

obrzydliwy smród łatwopalnego gazu z komory Merlina rozprzestrzenił się teraz po całym podziemnym labiryncie.

Wzięli rzeczy, które zostawili na brzegu basenu. Nina zdjęła koszulę Mitchella i przebrała się we własne ubranie, a potem podniosła walkie-talkie.

– Chloe, jesteś tam? – Cisza. – Chloe, słyszysz mnie? – Wciąż żadnej odpowiedzi. – Cholera!

Ruszyli dalej w kierunku wyjścia, Mitchell szedł pierwszy, niosąc miecz. Woń gazu wreszcie zaczęła słabnąć, gdy dotarli do otworu u góry, skąd wpadały promienie słońca. Nina wyciągnęła szyję, wyglądając Mitchellowi przez ramię, mając nadzieję, że zobaczy Chloe, ale widziała tylko niebo. Już miała zawołać Angielkę, gdy Chase ostrzegawczo złapał ją za ramię.

– Rozejrzę się – szepnął Mitchell, wdrapując się ku wyjściu. – Zaczekajcie tutaj.

Nina i Chase obserwowali, jak przykucnął, ostrożnie wyglądając za krawędź tunelu. Zatrzymał się, najwyraźniej niczego nie widząc, a potem posunął się jeszcze o krok, wychylając się, żeby rozejrzeć się na boki...

Nagle capnęły go wielkie łapska, wyciągnęły z tunelu i rzuciły na ziemię. Pochylił się nad nim Maksimow, z białym bandażem na czole. Obok niego stanął inny mężczyzna.

Nina знаła jego twarz ze zdjęć, które pokazywał im Mitchell. Miała przed sobą Krugłowa, prawą rękę Waskowicza.

– Jack Mitchell – rzekł z niesmakiem, dodając coś po rosyjsku. Mitchell chciał odpowiedzieć, lecz Krugłow uciszył go kopniakiem w bok. Zajrzał do tunelu. – Doktor Wilde! Wiem, że pani tam jest, więc proszę się pokazać.

Nina wycofała się w mrok i przytuliła do Chase'a.

– Cholera! – szepnęła. – Co robimy?

– Doktor Wilde! – powtórzył niecierpliwie Krugłow. – Proszę natychmiast się pokazać, bo inaczej zabiję pani przyjaciół.

– O Boże! – stęknęła. – Mają również Chloe.

– Daj mi aparat. Szybko! – polecił Chase. Zdezorientowana, wyciągnęła aparat z kieszeni i wręczyła Eddiemu. – A teraz idź.

– Co?

Zaczął gmerać przy aparacie.

– Postaraj się zyskać kilka sekund. Idź!

Nina niechętnie wyszła na światło. Szerokie wargi Krugłowa wykrzywiły się w uśmiechu.

– Dobrze. Dziękuję, że znalazła pani dla nas Ekskalibura. – Skinął ręką, żeby wyszła z tunelu.

– Gdzie Chloe? – zapytała, wdrapując się powoli na górę. Podobnie jak Zachar, Krugłow nie miał najwyraźniej pojęcia, że Chase jest w tunelu.

– Tutaj. Jorgi, przyprowadź ją. – Krugłow dał komuś sygnał. Po chwili pojawiła się Chloe, popchnięta ku dziurze przez mężczyznę z włosami związanymi w kok, którego Mitchell znokautował w zamku. Stał za Angielką, trzymając ją za ramię.

– Chloe – powiedziała Nina, zatrzymując się pół metra przed wyjściem. – Nic ci nie jest? – Chloe nie odpowiedziała, zdołała tylko pokręcić z przerażeniem głową. – Wypuście ją. Już jej nie potrzebujecie.

– To prawda, że nie potrzebujemy – zgodził się Krugłow. – Jorgi.

Jorgi uśmiechnął się... a Chloe drgnęła spazmatycznie, odrzucając głowę do tyłu z cichym westchnieniem. Rosjanin puścił jej ramię... i padła twarzą na ziemię, z jej pleców sterczał nóż.

– Nie! – krzyknęła Nina. – Wy sukiny! Nie musieliście jej zabijać, ona niczego nie zrobiła!

Maksimow zdawał się podzielać jej zdanie i zaczął protestować po rosyjsku. Szef uciszył go lekceważącym machnięciem ręki.

– Wyłaź z tej nory – rozkazał Krugłow, wyciągając pistolet. – Ale już!

Zrobiło jej się niedobrze, gdy ze ściśniętym gardłem podeszła bliżej i zobaczyła leżącą na ziemi Chloe, z czerwoną plamą rozlewającą się po żółtej kamizelce.

– O Boże! – wyszeptała, gdy zobaczyła, że wejście do tunelu jest otoczone przez Rosjan: Maksimowa, Dominikę, zabójcę Chloe i trzech innych mężczyzn, których nie rozpoznała. Mitchell leżał na ziemi u stóp Krugłowa, a Ekskalibur obok.

Nie było jak uciec.

Chyba, że Chase coś wymyśli.

Chase znalazł to, czego szukał: ostry kamień wystający ze ściany tunelu. Uderzył w niego aparatem, rozbijając szkielek flesza. Krugłow usłyszał ten dźwięk i odwrócił się gwałtownie.

Chase nacisnął guzik wyzwania migawki i odrzucił aparat w głąb tunelu. Zaczął w myślach odliczanie. Dziesięć, dziewięć...

– Ej, ty! Wyłaź! – krzyknął Krugłow, unosząc pistolet.

– Dobra, już wychodzę – odparł Chase z rękami nad głową, po czym szybko przecisnął się na zewnątrz. Zobaczył leżącego na ziemi Mitchella, Ninę klęczącą obok nieruchomej Chloe... i ludzi Krugłowa, skupionych wokół szefa.

Popatrzył Ninie w oczy. – Kap, kap, co robi deszcz?

Krugłow spojrzał na niego, zdezorientowany.

– Co?

– Pada! – Rzucił się na ziemię, a Nina także padła plackiem obok.

W głębi tunelu samowyzwalacz aparatu doszedł do zera.

Aparat pstryknął zdjęcie, uruchamiając flesz...

Elektryczna iskra zapaliła metan.

Rozdział 20

Stężenie metanu w powietrzu ledwo wystarczyło do zapłonu, ale w ułamku sekundy słaby płomień rozprzestrzenił się po systemie tuneli, docierając do znacznie bardziej stężonych pokładów gazu w głębi Glastonbury Tor. Nastąpiła gwałtowna reakcja łańcuchowa, gdy metan eksplodował, wypychając ogień z powrotem ku wyjściu...

Gorący wiatr buchnął na zewnątrz, obsypując Krugłowa i jego zbirów grudami ziemi. Chwilę później z dziury, niczym z paszczy rozjuszonego smoka, wyleciała rozprzestrzeniająca się gwałtownie kula ognia. Krugłow zdążył uskoczyć na bok, osłaniając rękami twarz, lecz jeden z jego ludzi upadł z krzykiem, gdy zapaliły mu się ubranie i włosy.

Chase skoczył w gorące powietrze cofającego się ognia i zdzielił Jorgiego pięścią w twarz, zrzucając go ze stromego zbocza. Mitchell chwycił Ekskalibura i przeturlawszy się, zamachnął się nim na Dominikę. Trafił ją płazem w rękę, wytrącając jej z dłoni pistolet. Podniósł broń z ziemi i poderwał się na nogi.

Nina także wstała, wzięła łopatę i rąbnęła nią w krocze innego zbira niczym siekierą. Facet wydał zduszony okrzyk i zleciał z krawędzi tarasu. Zamierzała właśnie rozwalić łeb Krugłowowi, kiedy podbiegł Mitchell i pociągnął ją za sobą.

– Chodź! Musimy uciekać! Szybko! – Cisnęła łopatą w innego Rosjanina, powalając go na ziemię.

Chase chciał skoczyć po broń, którą upuścił Krugłow, gdy zobaczył, że Mitchell wlecze za sobą Ninę.

– Eddie, zabieraj się stamtąd! – krzyknął Amerykanin.

Chase zawahał się, a potem popędził za nimi.

– Masz pistolet! – zawołał do Mitchella, doganiając ich. – Strzelaj!

– Jest ich zbyt wielu! Musimy wiać!

Chase uważał, że ludzie Krugłowa, choć mieli przewagę liczebną, dali się zaskoczyć i jeszcze się nie pozbierali, ale ponieważ to Mitchell miał pistolet, a nie on, musiał uznać jego decyzję.

Biegli tarasem, kierując się ku stromemu północnemu zboczowi. Na wzgórzu przed nimi stało kilka krów, zaskoczonych hałasem. Gdy je mijali, Chase obejrzał się za siebie. Krugłow był już na nogach i wykrzykiwał rozkazy. Jego ludzie ruszyli w pościg.

– Jack, strzelaj!

– Chcesz zastrzelić krowy?

– Nie! Strzelaj nad nimi, żeby je spłoszyć!

Mitchell odwrócił się i oddał trzy strzały w powietrze. Krowy natychmiast ruszyły niezgrabnym galopem...

Prosto na Rosjan.

Gdy Krugłow zauważył pędzące zwierzęta, bez wahania zeskoczył z tarasu i potoczył się po zboczach. Pozostali nie zareagowali tak szybko. Dominika po chwili poszła za przykładem szefa, Maksimow stanął jak wryty, jakby nie wierząc własnym oczom, podczas gdy dwaj pozostali zawrócili pośpiesznie, rzucając się do ucieczki.

Nie dotarli jednak daleko.

Nawet taki olbrzym, jak Maksimow, nie był w stanie zatrzymać szarżującej krowy. Spróbował chwycić przewodniczkę stada za rogi, gdy pędziła na oślep wprost na niego, ale podrzuciła go do góry i runął na jednego z uciekających towarzyszy. Obaj przeokoziółkowali i stoczyli się ze wzgórza.

Krowy gnały dalej. Drugi Rosjanin obejrzał się za siebie i ledwie zdążył krzyknąć, gdy dwie krowy wpadły na niego i stratowały go na śmierć.

– To się musiało tak skończyć – skwitował Chase z ponurym uśmiechem.

– Dokąd uciekamy? – zapytała Nina.

Mitchell wskazał przed siebie. Od podnóży Glastonbury Tor, przez pole, biegła ścieżka. Za nią widać było bramę, a dalej asfalt szosy. Kilku zdezorientowanych turystów stało na dróżce, nie wiedząc, jak zareagować na odgłosy strzałów.

– Jeśli uda nam się znaleźć samochód, możemy stąd prysnąć i wezwać pomoc. Zadzwonię do ambasady, a nasi ludzie powiadomią Brytyjczyków. Po dwudziestu minutach będziemy mieli uzbrojonych ludzi, helikoptery, wszystko, czego nam trzeba!

Pobiegli przez pole. Nina obejrzała się przez ramię. Pozostali Rosjanie znowu ruszyli w pogoń.

– O ile przetrwamy te dwadzieścia minut!

– Będziemy musieli! – Wciąż trzymając miecz w jednej dłoni, Mitchell podparł się drugą ręką, bez wysiłku przeskakując nad bramą. Chase poczekał, aż Nina przedostanie się na drugą stronę, a potem sam pokonał przeszkodę.

– Dobra, teraz samochód – powiedziała Nina, rozglądając się dookoła. Za bramą znajdowała się zatoczka postojowa przy wąskiej wiejskiej szosie. Po jednej stronie stały zaparkowane dwa identyczne czarne bmw serii 7, pewnie należące do Rosjan. – Umiałbyś uruchomić je bez kluczyka?

Mitchell pokręcił głową.

– Nie w tak krótkim czasie. – Jedynym innym pojazdem w zasięgu wzroku był stary błękitny mikrobus volkswagen. – Osobiście nie wybrałbym czegoś takiego...

Nie mieli jednak wyboru. Krugłow i jego ludzie wciąż ich gonili.

Podbiegli do mikrobusa. Drzwiczki od strony pasażera były otwarte, z kabiny unosił się dym. Chase otworzył drzwiczki od strony kierowcy. Para upalonych marihuaną młodych ludzi popatrzyła na niego z zaskoczeniem.

– Cześć – powiedziała Nina. – Musimy pożyczyć od was samochód.

– Przykro mi, ale nic z tego – odparł facet, jego wykwintny akcent sugerował, że wybrał taki samochód nie tyle z braku pieniędzy, ile po to, by zmanifestować swój styl. – Widzicie, istnieje takie pojęcie, które nazywa się „własnością prywatną”, i...

Mitchell wycelował w niego pistolet.

– Wysiadać z pierdolonego rzęcha!

Dziewczyna pisnęła i wyskoczyła z volkswagena, również jej towarzysz uniósł ręce i wygramolił się za nią z auta.

– Dobra, bierzcie go sobie, tak naprawdę wcale mi się nie podoba, tylko nie róbcie mi krzywdy!

– Daj sobie spokój z tym gównem – warknął na niego Chase, wyjmując z samochodowej popielniczki niedopalonego skręta i wyrzucając go na drogę, na której rozprysły się rozżarzone drobiny popiołu. Usiadł za kierownicą, kluczyk był już w stacyjce. – Wszyscy na pokład!

Nina wskoczyła na fotel pasażera z przodu, podczas gdy Mitchell rozsunął tylne drzwi i wgramolił się do środka. Tylne części kabiny mikrobusu była urządzona jak małe mieszkanie: z łóżkiem, stolikiem, a nawet turystyczną kuchenką gazową. Rzucił Ekskalibura na posłanie i odbezpieczył pistolet.

Chase przekręcił kluczyk w stacyjce. Rozrusznik zawył na moment, a potem rozległ się charakterystyczny terkot chłodzonego powietrzem silnika volkswagena. Ze zgrzytem przesunął długą dźwignię skrzyni biegów na jedynekę, a potem popuścił sprzęgło. Volkswagen nie wyrwał do przodu, ale jakoś ruszyli.

Zerknięcie w lusterko...

– Kryć się! – wykrzyknął, wyprowadzając wóz na drogę. Nina zgięła się wpół na swoim fotelu, a Mitchell padł plackiem na podłogę za jej plecami, gdy roztrzaskała się tylna szyba. Rosjanie otworzyli ogień. Kilka pocisków trafiło w umieszczony z tyłu silnik, obijając się z brzękiem o blok cylindrów i dziurawiąc karoserię. Z poduszek wewnątrz samochodu wzbily się obłoki pierza.

Chase, wciąż przygarbiony, jechał dalej. Wijąca się szosa była tak wąska, że mikrobus ledwo się na niej mieścił, mijając rosnące po bokach żywopłoty w odległości jakichś trzydziestu centymetrów. Gdyby ktokolwiek nadjechał z przeciwnej strony, znaleźliby się w potrzasku.

Strzelanina umilkła. Chase uniósł głowę, żeby zerknąć w lusterko. Rosjanie biegli do swoich bmw. Potem szosa zakręciła i zniknęła mu z oczu.

Nina wyprostowała się ostrożnie.

– Nic się nikomu nie stało?

Mitchell podźwignął się na kolana, strzepując z ubrania pierze.

– Nic, ale szybko nas dogonią.

– Tak myślisz?

– Zadzwoń do ambasady. – Wyciągnął telefon.

– A ty? – spytał Chase Ninę. – Jak się czujesz?

– W porządku... – Nagle w pełni uzmysłowiła sobie, co się stało. – O mój Boże! Chloe! Zabili ją tak po prostu.

Zamordowali na naszych oczach.

– Krugłow to psychopata – powiedział Mitchell, podnosząc wzrok znad telefonu. – Ale nie jest przy tym głupi: nie chciał pozostawić żadnych świadków.

– Sprawiał takie wrażenie, jakby cię znał – zauważył Chase, biorąc zakręt i zbliżając się do obrzeży Glastonbury.

– Nasze drogi już kiedyś się skrzyżowały. – Chase chciał mu zadać następne pytanie, lecz Mitchell uzyskał właśnie połączenie. – Peach? Tu Mitchell. Mamy problem: musisz natychmiast skontaktować się z Brytyjczykami i załatwić nam pomoc z ich strony. Tak, to sprawa niecierpiąca zwłoki. Strzelano do nas, jadą za nami. Nasz samochód nie nadaje się za bardzo do rajdów.

– Powiedz mu, żeby ściągnął na Glastonbury Tor policję – poleciła Nina, odwracając się do tyłu. – Popełniono morderstwo.

Mitchell skinął głową i przekazał odpowiednie informacje, potem słuchał Peacha przez kilka sekund, zanim odpowiedział:

– Dobra. Postaramy się uciekać im tak długo, jak się da. Jedziemy błękitnym volkswagenem mikrobusem na zachód, w kierunku północnych obrzeży Glastonbury. – Znów umilkł, słuchając rozmówcy, a potem powiedział: „Dobra” i się rozłączył.

– Jak długo musimy wytrzymać? – zapytał Chase.

– Zależy, jak sprawni są wasi chłopcy. Dwadzieścia minut, może piętnaście.

Nina spostrzegła błysk lśniącej czarnej karoserii.

– To za długo!

Oba bmw pędziły wąską szosą za nimi.

Mitchell wybił pistoletem resztki tylnej szyby, a potem przykucnął. Pierwsze bmw już się zbliżało. Z przedniego okna od strony pasażera wychylił się Krugłow, biorąc ich na cel...

Mitchell strzelił pierwszy... ale nie w Krugłowa. Posłał sześć pocisków w stronę kierowcy. Przednia szyba popękała, przybierając białą barwę z czerwonymi plamami.

Bmw skręciło gwałtownie w bok. Krugłow cofnął głowę i złapał za kierownicę, ale było już za późno. Samochód wjechał na wał ziemny, przedarł się przez krzaki, po czym uderzył o drzewo i przewrócił się na dach. We wszystkich oknach wypadły szyby.

Nina dostrzegła zielone włosy, gdy Dominika wypełzła przez tylne okno. Drugie bmw zahamowało gwałtownie, żeby

uniknąć kolizji. Przewrócony wóz, z przodem wciąż w krzakach, blokował część drogi. Przez chwilę wydawało się, że pościg dobiegł końca, lecz potem Krugłow wygramolił się z wraku, machając gniewnie ręką, żeby drugi samochód jechał dalej. Bmw przednim zderzakiem zepchnęło leżący na dachu wóz głębiej w krzaki, po czym wróciło na asfalt i ruszyło w dalszą pogoń za volkswagenem.

– Zostały mi tylko dwa naboje – oznajmił Mitchell.

Ninie przypomniało się, jak w Boumemouth wyeliminowali z pościgu dżipa grand cherokee.

– Są tam z tyłu jakieś butelki? Moglibyśmy wyrzucić je na drogę, przebić im opony!

Mitchell pootwierał szafeczki pod stołem i pod łóżkiem.

– Plastik, plastik, metal – powiedział, odrzucając na bok kolejne rzeczy. – Żadnego szkła! Niech to diabli! – Zerwał z łóżka kapę, w powietrzu zawirowało pierze. – Nic!

Chase miał teraz większe zmartwienie.

– Cholera! – stęknął, widząc zbliżające się szybko skrzyżowanie w kształcie litery T. – Trzymajcie się!

– Ale czego? – zapytała Nina. – Ta kabina jest jedną wielką strefą zgniotu!

Chase nie miał wyboru: musiał zahamować, żeby zmieścić się w zakręcie. Volkswagen zachybotał się niczym okręt na wzburzonym morzu, wjeżdżając z piskiem opon na skrzyżowanie. Gałęzie smagały bok wozu, gdy wyjechał częściowo na pobocze, ale Chase'owi udało się go wyprowadzić na prostą. Z przodu, na długim, łagodnym zakręcie, zobaczył samochód... nie, sznur samochodów wlekących się w żółtym tempie za jakimś niewidocznym pojazdem.

Z przeciwnej strony nic na razie nie jechało. Wrzucił wyższy bieg, wciskając gaz do dechy. Silnik volkswagena hałasował niczym rój wściekłych os zamknięty w blaszanej puszcze. Sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę, osiemdziesiąt, strzałka prędkościomierza unosiła się niemiłosiernie wolno, gdy zbliżali się do sunącego powoli sznura aut.

– Nadjeżdżają! – ostrzegł Mitchell, unosząc znowu pistolet. Bmw wjechało na skrzyżowanie, paląc gumy.

Samochody przed nimi jechały niecałe pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Chase nacisnął klakson i skręcił na drugi pas, żeby je wyprzedzić. Volkswagen przyspieszył teraz do dziewięćdziesiątki, ale trudno było wycisnąć z niego coś więcej. Bmw szybko ich doganiało.

Tymczasem droga z przodu wyprostowała się i Chase zobaczył samochód pędzący prosto na nich.

Bmw także wjechało na drugi pas, zamykając drogę odwrotu...

Wciąż trąbiąc, Chase rozpaczliwie skręcił w lewo, wpychając się na właściwy pas i ze zgrzytem metalu o metal objając się bokiem o renault megane. Nina krzyknęła, gdy okno od strony pasażera rozbiło się od uderzenia, obsypując ją deszczem szkła. Pędzący z naprzeciwka fiat minął ich ledwie o parę centymetrów, prąd powietrza zakołysał volkswagenem.

Chase, wciąż przyciskając mocno pedał gazu, wrócił na prawy pas. Megane zahamowało gwałtownie i w jego tył wjechał następny samochód.

Fiat wpadł w poślizg, gdy jego kierowca spanikował, blokując drogę i nie pozostawiając bmw innego wyjścia poza zjechaniem na lewy pas z hamującymi gwałtownie samochodami.

Rosjanie uderzyli w impetem w pierwszy wóz, wypychając go z drogi na porośnięte żywopłotem pobocze. Fiat zawadził o tył bmw, urywając mu tylny zderzak i obracając je w poprzek jezdni, gdzie się zatrzymało.

– Jezu! – szepnęła Nina. Biorąc pod uwagę stosunkowo małą prędkość, z jaką poruszał się sznur samochodów na lewym pasie, miała nadzieję, że nikt poważnie nie ucierpiał, ale i tak kilka osób musiało przeżyć ciężki szok.

– Załatwiliśmy ich! – zawołał triumfalnie Mitchell.

– Tak, ale na jak długo? – odezwał się Chase. Jeśli bmw nie zostało poważnie uszkodzone podczas stłuczki, kierowca

uruchomi silnik i ruszy dalej w pościg już po dziesięciu, góra dwudziestu sekundach.

Spojrzał na drogę przed sobą. Zbliżali się do początku kolumny: ruch tamował wleczący się ślamazarnie vauxhall vectra, zgarbiony nad kierownicą starszy mężczyzna konsekwentnie ignorował wszystko, co pozostawało poza jego wąskim polem widzenia. Mimo że nie lubił straszyć niewinnych, postronnych ludzi, Chase zjechał gwałtownie z powrotem na lewy pas, wypychając się vauxhallowi prosto przed maskę. Miał nadzieję, że po takim szoku człowiek ten zechce od czasu do czasu spojrzeć w lusterko.

Dalsza droga była prosta i pusta – była też pozbawiona zjazdów i skrzyżowań: po obu stronach ciągnęły się ogrodzenia i rzędy drzew.

Volkswagen wciąż nie mógł się rozpędzić powyżej dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę, a bmw kontynuowało pościg i szybko się zbliżało, niczym czarna pantera gotująca się do skoku. Mężczyzna, który został poparzony na Glastonbury Tor, wychylił się, biorąc ich na cel...

Mitchell strzelił pierwszy. Kula uderzyła w przednią szybę, ale nie trafiła nikogo w środku. Rosjanin odpowiedział ogniem. Mitchell padł plackiem na łóżko, gdy kolejne pociski podziurawiły karoserię mikrobusu.

Strzelanina ucichła. Chase zerknął w lusterko. Rosjanin wycofał się do kabiny, żeby wymienić magazynek.

Przód bmw wypełnił nagle tylne okno, gdy wóz przyspieszył, próbując ich staranować...

Uderzenie wstrząsnęło wszystkimi w volkswagenie, a Chase ledwo zdołał zapanować nad kierownicą. Bmw znów stuknęło ich od tyłu... i zaczęło pchać ich samochód.

Wskazówka szybkościomierza przekroczyła setkę, zbliżając się ku nieznanemu jej terytorium. Ryk silnika bmw wypełniłabinę. Kierownica drżała Chase'owi w rękach. Gdyby utracił panowanie nad nią, mikrobus by się przewrócił.

Spojrzał naprzód – i zobaczył następne skrzyżowanie w kształcie litery T, a tuż za nim ścianę jakiegoś murowanego budynku gospodarskiego.

– Jasny gwint!

W lusterku widać było teraz tylko dach bmw, wciąż pchającego ich naprzód niczym lokomotywa...

– Jack! – zawołała Nina. – Zrób coś!

– Został mi tylko jeden nabój! – zaprotestował Mitchell. Mimo to podźwignął się na kolana i już miał strzelić w kierowcę, gdy drugi Rosjanin otworzył ogień, zmuszając go do padnięcia na podłogę. – Cholera!

Dystans dzielący ich od muru gwałtownie się zmniejszał. Nina zerknęła do tyłu i zobaczyła przewróconą na bok kuchenkę turystyczną.

– Kuchenka! Rzuć kuchenką!

– Co? – zapytał Mitchell, zdezorientowany.

– Rzuć ją, a potem strzel!

Tym razem zrozumiał. Chwycił kuchenkę i cisnął ją przez tylne okno.

Rosjanin już miał posłać w niego kolejną serię, gdy butla gazowa uderzyła w uszkodzoną przednią szybę i utkwiała w niej niczym pękata niebieska mucha w pajęczynie. Rosjanin instynktownie odwrócił do niej wzrok...

Mitchell wystrzelił.

Ostatni pocisk przebił się przez ściankę butli i wyleciał z drugiej strony. Siła uderzenia wepchnęła kuchenkę do kabiny, gorący ołów zapalił gaz.

Butla eksplodowała między dwoma Rosjanami, odłamki posiekały ich, zanim zaczęli się palić. Bmw skręciło gwałtownie, rąbnęło w drzewo, odbiło się i pokoziołkowało po wąskiej szosie w deszczu płonących szczątków.

Chase nadepnął na hamulec. Mikrobus, z dymiącymi kołami, mknął prosto na mur...

Uderzyli w ścianę z prędkością zaledwie piętnastu kilometrów na godzinę. Rozległ się stłumiony trzask, gdy

zaokrąglony przód wozu spłaszczył się na nieustępliwym murze, a potem samochód odtoczył się do tyłu i stanął.

Chase leżał na kierownicy, ze stopą wciąż przyciskającą pedał hamulca. Obejrzał się na Ninę, która popatrzyła na niego, mrugając powiekami, z podłogi przed fotelem pasażera.

– Więc... nadal żyjemy?

Mitchella rzuciło na oparcie fotela Niny.

– Żyjemy – szepnął i zakaszłał, gdy gryzący dym z opon przedostał się przez wybite okna do kabiny. Usiadł prosto i spojrzał do tyłu. Płonący wrak bmw leżał przewrócony na bok około dwudziestu metrów dalej, tarasując drogę. – Ale tamci raczej nie.

– Super. – Silnik zgasł, ale ku zaskoczeniu Chase’a zapalił, gdy przekręcił kluczyk. – Dobra, co teraz?

Mitchell zaczął szukać swojego telefonu.

– Po pierwsze, musimy się stąd wydostać na wypadek, gdyby Krugłow znalazł inny samochód. Zadzwonię jeszcze raz do ambasady i powiem, gdzie jesteśmy, żeby helikopter szybciej nas zabrał. – Znalazł telefon, ale nadal rozglądał się dookoła, coraz bardziej zaniepokojony. – Cholera! Gdzie miecz?

– Tutaj – powiedziała Nina, siadając z powrotem na fotelu. Ekskalibur zsunął się podczas zderzenia na podłogę akurat obok niej. Wzięła go do ręki. – Już się nie świeci.

– Może oddaliliśmy się od linii energii – zasugerował Mitchell, wciskając klawisz ponownego wybierania numeru. – Energia ziemska płynie określonymi kanałami, możemy być za daleko od któregoś z nich.

– Jak sobie chcesz – wymamrotała, zbyt wyczerpana, by wdawać się w dyskusje nad jego teoriami. – Najważniejsze, że go mamy.

Chase wrzucił wsteczny bieg. Z legendarnym mieczem króla Artura w rękach Niny, pojechali dalej.

Rozdział 21

- No proszę – powiedział Mitchell – udało ci się.

- Nam się udało – poprawiła go Nina.

Ekskalibur leżał na aksamitnej tkaninie, po dokładnym, ostrożnym oczyszczeniu z zabrudzeń lśnił pod lampami w biurze amerykańskiej ambasady. Kawałki Caliburna spoczywały obok w otwartej metalowej walizeczce, podobny pojemnik przygotowano także dla pierwszego miecza.

- Tak, udało nam się – powiedział Chase. Stał w pewnej odległości od nich, oparty plecami o ścianę. – Ale dużo nas to kosztowało.

- Kosztowałoby dużo drożej, gdyby miecz trafił w łapy Waskowicza – odparł Mitchell. Ignorując chmurny wyraz twarzy Anglika, pochylił się, przyglądając się klindze uważniej, a potem z podziwem popatrzył na Ninę. – Wbiłaś go prosto w lity kamień.

- No właśnie, tylko jak? – zapytała, pragnąc udaremnić następny spór między obu mężczyznami. – Powiedziałeś, że masz na ten temat teorię. Jaka?

Mitchell z namaszczeniem podniósł Ekskalibura z aksamitu.

- Chodzi o inną dziedzinę badań AZTW... ale nie spodziewałem się tego zjawiska akurat tutaj.

- Czyżbyście konstruowali teraz miecze świetlne?

Uśmiechnął się.

- Niezupełnie... ale robimy ostrza monomolekularne. A przynajmniej próbujemy. – Widząc jej pytającą minę, wyjaśnił: – Gdyby udało się stworzyć ostrze złożone z pojedynczej, długiej cząsteczki, to w teorii można by nim przeciąć prawie wszystko. Osiągnęliśmy pewne postępy przy wykorzystaniu nanorurek węgla, ale tylko w skali mikro. Nie opracowaliśmy jeszcze niczego, co miałoby praktyczne zastosowanie. Ale to... – Spuścił wzrok na miecz. – Pamiętasz, co mówiłem o stali wootz, o tym, jak dzięki obecności nanorurek węgla w metalu już na pięćset lat przed naszą erą ludziom udało się uzyskać niezwykłą ostrość klingi? Podobnie jest w tym przypadku, tylko że z jakiejś przyczyny twoje pole bioelektryczne sprawia nie tylko to, że Ekskalibur kompensuje energię ziemską, lecz także doprowadza do połączenia się nanorurek w jedną cząsteczkę. Gdy puszczasz miecz, cząsteczki tracą swój ładunek elektryczny i powracają do pierwotnego ułożenia... Właśnie dlatego ja nie byłem w stanie wyciągnąć Ekskalibura z kamienia, a ty mogłaś.

Nina uniosła brwi.

- Bardzo śmiała hipoteza.

- Wiem, ale zgodna z faktami.

- Więc jeśli miecz trzymała odpowiednia osoba, to mogła przeciąć wszystko?

- Może nie wszystko, ale na pewno sporo różnych rzeczy. Nic dziwnego, że Artur był niepokonany w bitwie.

- Dlaczego jednak rozjarzył się pod moim dotykiem, a nie pod twoim?

Mitchell podał jej miecz.

- Kto wie, może pochodzisz z rodu króla Artura! – Roześmiał się. Przeszedł przez pokój i wyłączył światło. Od metalu biła lekka migotliwa poświata, dobrze widoczna na tle wieczornego nieba za oknami ambasady.

Chase uniosł brew.

- Kurde, jesteś rycerzem Jedi.

- Spróbuj z Caliburnem – zaproponował Mitchell.

Nina odłożyła Ekskalibura na aksamit i wzięła do ręki kawałek ułamanej główki. Klinga zdawała się zupełnie zwyczajna, póki Nina nie opuściła jej w głębszy cień pod stołem, gdzie rozjarzyła się ledwo widoczną błękitną poświatą. – Wygląda na to, że też na ciebie reaguje, tylko słabiej – zauważył, włączając znowu światło. – Przypuszczam, że Merlin potrzebował dodatkowej próby, zanim udało mu się uzyskać odpowiednią formułę.

– Pewnie tak – powiedziała – ale nadal nie rozumiem, jak to się dzieje. I dlaczego jarzy się również tutaj? Jesteśmy przecież w środku miasta! – Odłożyła kawałek Caliburna z powrotem do walizeczki.

Mitchell się zamyślił.

– Może autostrady zbiegające się w Londynie zaburzą naturalne linie energii? Wiemy, że można przechwytywać energię ziemską za pomocą anten, nie jest więc wykluczone, że inne zjawiska też na nią wpływają. Ale teraz, gdy mamy już miecz, możemy zbadać ten fenomen dokładniej. – Starannie owinął Ekskalibura aksamitem, a potem włożył go do walizeczki i zamknął wieko.

– I co teraz? – zapytał Chase.

– Teraz oba miecze trafią do laboratoriów AZTW, do analizy. Później Ekskalibur wróci do Anglii, i jak przypuszczam, zostanie wystawiony na honorowym miejscu w British Museum, w pałacu Buckingham albo gdzie indziej. A Waskowicz będzie miał figę z makiem. – Uśmiechnął się. – Co akurat bardzo mi odpowiada.

– A co z nami? – spytała Nina.

– Wrócisz do MADL z jeszcze jednym wspaniałym osiągnięciem. Atlantyda, grobowiec Herkulesa, a teraz jeszcze król Artur i Ekskalibur... taka lista odkryć naprawdę robi wrażenie! Możesz być z siebie dumna. – Podniósł obie walizeczki. – Ja natomiast wracam do Stanów z tymi dwoma cackami. Musimy się dowiedzieć, jak w ogóle Merlinowi udało się je stworzyć. Kiedy to zbadamy, będziemy w stanie tworzyć własne nadprzewodniki... a Wujek Sam otrzyma pierwszy na świecie sprawnie działający generator energii ziemskiej.

Nina pokiwała głową.

– Zdaje się, że w przyszłości będę musiała być bardziej otwarta na nowe koncepcje. Myślałam, że to całe gadanie o energii Ziemi to pseudonaukowa bzdura, ale Bernd i w tej sprawie miał rację. Chociaż z pewnością nie sądził, że uda mi się to udowodnić.

– A jednak tego dokonałaś – powiedział Mitchell. Zawahał się, a potem odstawił jedną z walizeczek. – Bardzo dużo wam zawdzięczam, zarówno tobie, Nino, jak i... tobie, Eddie. Bez was nigdy nie znaleźlibyśmy tych mieczy. – Pocałował Ninę w policzek, a następnie wyciągnął rękę do Chase'a. – Odwaliłeś kawał świetnej roboty.

– Ty też byłeś niezgorszy – odparł Chase i po chwili uściśnął mu dłoń.

– No, dobra – powiedział Mitchell, podnosząc znów aluminiową walizeczkę. – Chyba to na razie tyle. Macie na tę noc zarezerwowane miejsce w hotelu, na koszt AZTW, więc wreszcie będziecie się mogli przebrać w czyste rzeczy. Życzę wam udanych wakacji... które tak zakłóciłem.

– To akurat specjalnie mi nie przeszkadzało – mruknął Chase.

Mitchell uśmiechnął się i wyszedł z pokoju, zabierając ze sobą walizki.

Nina odczekała, aż zamknął za sobą drzwi, a potem powiedziała:

– Domyślam się już, dlaczego miecz reaguje właśnie na mnie. Nie chciałam o tym wspominać w obecności Jacka... nie mam pojęcia, jak dużo wie o genomie atlantydzkim. Kiedy odkryliśmy Atlantyde, Kristian Frost powiedział mi, iż poprzez swoje badania doszedł do wniosku, że około jednego procenta całej ludzkiej populacji ma ten sam genom co starożytni Atlantydzki, a ja należę do tego jednego procentu. Niektóre z legend o Atlantydzkiej wspominają o niezwykłych mocach mieszkańców tej wyspy. Nigdy w nie nie wierzyłam, bo brzmiały jak czysty wytwór fantazji, ale kto wie? – Spojrzała na własne dłonie. – Sprawienie, by miecz rozświetlił się za dotknięciem ręki, stanowczo można uznać za coś

niezwykłego. Może Atlantydy także umieli wytworzyć nadprzewodzący metal, a Merlin tylko próbował odtworzyć ich osiągnięcie?

Chase wciąż milczał.

– Eddie? Słyszałeś mnie?

– Jasne, że cię słyszałem, przecież nie jestem głuchy – odparł, marszcząc brwi. – Po prostu mnie to nie obchodzi. –

Podszedł do Niny. – Na litość boską, Nino! Mówiłem ci, żebyś tam nie jechała, i zobacz, co się stało! O mało nie zginęłaś. A nie wiem... – westchnął – nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię stracił.

– Przez Jacka? – zapytała z niedowierzaniem.

– Co? – mruknął zdezorientowany, zanim zdał sobie sprawę, że zupełnie opacznie go zrozumiała. – Nie, nie to miałem na myśli.

– Na litość boską! – fuknęła. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś o niego zazdrosny! Co, myślisz, że najpierw zastąpił cię w pracy, a teraz odbierze ci kobietę?

– Jak to? Zastąpił mnie w pracy?

– Przecież uważasz, że dbanie o moje bezpieczeństwo to twoja praca, prawda? – powiedziała. – Ja tylko ciągle pakuję się w tarapaty, żebyś mnie mógł ratować. Aż tu nagle zjawia się Jack i też sprawdza się w tej roli, a na dodatek jest Amerykaninem, tak jak ja, ma doktorat, tak jak ja, więc czujesz się zagrożony!

Zirytowany Chase skrzyżował ręce na piersiach.

– To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałem.

– Czyżby? – Odwróciła się od niego, spoglądając przez okno na Grosvenor Square, na zarysy drzew i domów na tle wieczornego nieba. Na ulicy poniżej zobaczyła, jak Mitchell schodzi z ganku ambasady i wsiada do czarnej taksówki. Z jakiegoś powodu niósł tylko jedną walizkę. – To przecież ty popadasz w paranoję na punkcie Jacka i zachowujesz się jak... – Nie dokończyła zdania.

„Taksówka... „

– To nie ma nic wspólnego z Jackiem! – zaprotestował za jej plecami Chase, ale Nina już go nie słuchała.

Wpatrywała się w taksówkę z narastającym przerażeniem, pobladła, gdy zdała sobie w pełni sprawę z tego, co się dzieje.

– O, mój Boże!

– Co?

– O, mój Boże! – powtórzyła, odwracając się gwałtownie do Chase'a. – Jack... on wcale nie zabiera Ekskalibura do Stanów. Zamierza przekazać go Waskowiczowi! – Podbiegła do drzwi. – Chodź!

Chase wpatrywał się w nią z rosnącym zdumieniem.

– O czym ty gadasz?

– Chce go ukraść... kradnie mój miecz! Chodź!

Pobiegła w stronę schodów, a Chase popędził za nią, zdezorientowany.

– Skąd wiesz?

– Bo właśnie wsiadł do taksówki!

– Taksówka! Teraz to ty popadasz w paranoję!

Zbiegli pośpiesznie po schodach, aż paru pracowników ambasady musiało uskoczyć im z drogi.

– Od kiedy Jack korzysta z taksówek? Za każdym razem otrzymywał jakiś pojazd od rządu Stanów Zjednoczonych: samochód, samolot, co tylko chciał! A teraz, kiedy ma przy sobie coś tak nieprawdopodobnie cennego, nagle postanawia pojechać na lotnisko taksówką?

Dotarli do holu na parterze. Nina spostrzegła Peacha, który rozmawiał z wysokim mężczyzną o całkiem siwych włosach ostrzyżonych najeża... który trzymał drugą z metalowych walizeczek.

– Panie Peach!

Peach z zaskoczeniem odwrócił głowę.

– Doktor Wilde! Coś się stało?

Nina pokazała palcem walizkę.

– Czy dał ją panu przed chwilą Jack Mitchell? – zapytała siwowłosego mężczyznę.

Peach odpowiedział za niego:

– Tak. Zostanie umieszczona w bezpiecznym miejscu, zanim będzie ją można przekazać AZTW.

– A co z drugą walizką?

– Z jaką drugą walizką?

– Z tą, którą zamierza właśnie wręczyć Rosjanom! Eddie, chodź! – Nina popędziła do wyjścia. Chase spojrzął na

Peacha, wzruszając bezradnie ramionami, a potem pognął za nią. Jeden z żołnierzy marines, stojący przy wykrywaczu metali przed drzwiami, chciał zastąpić im drogę, ale Peach zawołał, żeby ich przepuścić. Zbiegli po schodkach na Grosvenor Square.

Nina zaczęła się rozglądać.

– Dokąd pojechał? W którą stronę?

– Tam. – Chase wskazał na lewo. Na placu znajdowało się rondo, na którym obowiązywał ruch zgodny z ruchem wskazówek zegara. Samochodów było niewiele, a jedyna taksówka w zasięgu wzroku jechała w kierunku centrum Londynu.

Nina zauważyła czarną taksówkę stojącą przed hotelem Marriot. Podbiegli do niej. Taksówkarz podniósł wzrok, spoglądając na nich wyczekująco.

– Za tamtą taksówką!

– Jaja sobie pani robi? – zaśmiał się.

– Nie, nie! Za tamtą taksówką, o tam! – Wskazała ręką. – Szybko!

Kierowca popatrzył na nią, jakby uciekła z domu wariatów. Chase westchnął i wyciągnął kilka banknotów.

– Pięćdziesiąt funciaków. Co ty na to?

– Jak na lato – odparł taryfiarz z szerokim uśmiechem. – Wskakujcie!

Taksówka ruszyła z pełnym determinacji pomrukiem silnika diesla. Przejechali obok ambasady i skręcili na wschód.

– Tam! Tam jest!

Kierowca dodał gazu.

– Widziałem, jak wybiegliście państwo z ambasady – powiedział. – Co to za facet, którego ścigacie? Terrorysta?

Szpieg?

– Złodziej – odparła Nina. Na taksówkarzu nie zrobiło to wrażenia, ale kontynuował pościg.

– To ty tak myślisz – mruknął Chase.

Nina zwróciła się do taksiarza:

– Czy gdyby wiozł pan kogoś z ambasady na Heathrow, pojechałby pan tą drogą, co on?

– Ależ skąd! To w zupełnie przeciwnym kierunku.

– A nie mówiłam – powiedziała do Chase'a. – Właśnie dlatego nie pojechał samochodem z ambasady: nie chce, żeby wiadano, dokąd się wybiera.

– Wciąż nie kapuję, o co ci chodzi – odparł. – Skoro od początku zamierzał przekazać miecz Waskowiczowi, to

dlaczego nie uczynił tego na Glastonbury Tor?

– Może nie chciał się zdekonspirować przed nami.

– Dobra, ale przy założeniu, że pracuje dla Waskowicza, mógł kazać Krugłowowi nas zabić, a potem wymyślić jakąś bajeczkę. Czemu miałoby mu zależeć na naszym życiu, gdy już zdobył miecz?

– Nie wiem – odparła Nina, kręcąc głową. – Ale Jack znał Krugłowa i resztę jego ludzi... a oni znali jego.

– Skoro tak się kumplują, to dlaczego próbowali go zabić?

Nina nie potrafiła na to odpowiedzieć. Opadła na oparcie fotela i obserwowała pogoń za Mitchellem. Ich kierowca zachowywał między obiema taksówkami odstęp paru samochodów. Skręcili na południe, znaleźli się na Regent Street i minęli oświetlony neonami Piccadilly Circus. Potem ruszyli z powrotem na wschód.

– Wygląda na to, że jedzie na Leicester Square – powiedział taksówkarz. Ruch samochodowy był tu wolny nawet jak na londyńskie standardy, na chodniku tłoczyli się ludzie.

– Co się dzieje? – spytała Nina.

– Premiera filmowa w Empire. Podwiozłem tam wcześniej parę dziewczyn: chciały zobaczyć tego amerykańskiego przystojniaka, jak mu tam... Granta Thorna. Moja pani też go lubi, ale ja myślę, że to tylko jeszcze jeden z tych plastikowych Amerykanów.

– Uwaga, zatrzymuje się – poinformowała Nina, widząc, jak taksówka przed nimi wjeżdża na krawężnik.

– Zatrzymaj się tu – polecił Chase kierowcy. Taksówka zatrzymała się z piskiem opon kilka długości samochodu za pierwszą. Gdy Mitchell wysiadł, Chase zapłacił. – Reszty nie trzeba.

– Dzięki – odrzekł kierowca. – Mam nadzieję, że złapiecie tego złodzieja!

– Orientujesz się w tej okolicy? – spytała Chase'a, gdy szli pośpiesznie za Mitchellem, starając się nie zgubić go w tłumie.

– Mniej więcej. Mieszkałem w Londynie, kiedy byłem z Sophią.

– Tak? Nigdy mi nie mówiłeś.

– Możemy znowu nie zaczynać? – Siedząc Mitchella, dotarli na Leicester Square. Jego północny kraniec został odgradzony. Na podjazd pod kino Empire z obu stron napierały tłumy gapiów. Błysnęły flesze, a ludzie zaczęli krzyżeć, gdy do czerwonego dywanu podjechała limuzyna. Wszystko się uspokoiło, gdy z wozu wysiedli jego pasażerowie, najwyraźniej nie dość sławni, by zasłużyć na oklaski.

Nina zerknęła na gmach kina. Ogromny billboard reklamował film pod tytułem *Wichura*. Na pierwszym planie widniała twarz najpopularniejszego w tej chwili aktora Hollywood, Granta Thorna, a w tle widać było wzburzone morze, eksplodujący helikopter i ponętą dziewczynę w bikini.

– Wygląda jak filmy w twoim stylu – zauważyła. Zwróciła uwagę na tłum, a w szczególności na licznych policjantów w żółtych kurtkach i ochroniarzy tworzących kordon.

Chase pomyślał o tym samym.

– Jeżeli rzeczywiście zamierza przekazać Ekskalibura ludziom Waskowicza, to wybrał do tego dobre miejsce. Mnóstwo ludzi dookoła, sporo glin, więc mniejsze ryzyko, że po prostu go zabiją i zabiorą miecz.

Mitchell kierował się teraz na południe, skrajem parku. I tu panował spory ruch, gdyż przy placu działało nie tylko kilka kin, lecz także bary i restauracje. Amerykanin dotarł do południowo-wschodniego narożnika ogrodu i przystanął obok popiersia Izaaka Newtona przy wejściu.

– Kurde – mruknął Chase. – Nie możemy iść dalej tą drogą bo nas zobaczy. Zawróćmy i wejdźmy do parku.

– A jeśli nam zwieje?

– Nie wygląda, jakby zamierzał się stąd w najbliższym czasie ruszać. Chodź.

Cofnęli się i weszli do parku bramą przy narożniku północno-zachodnim, a potem szybkim krokiem ruszyli biegnącą ukośnie alejką ku centrum, mijając stragan z flagą Wielkiej Brytanii, gdzie sprzedawano pamiątki dla turystów. Ku swojej uldze, Nina wkrótce znowu zobaczyła Mitchella, który wciąż czekał przy pomniku. Nagle zatrzymała się, chwytając Chase'a za ramię.

– Eddie!

– O, kurde! – powiedział Chase, odwracając się. Nieco dalej przez plac szedł Maksimow. – Zobaczył nas?

– Nie, wciąż idzie w kierunku Jacka. O Boże, ta farbowana suka też tu jest!

Chase popatrzył w tę samą stronę co ona i zobaczył Dominikę wyłaniającą się zza kasy biletowej przy południowym krańcu parku. Jej zielone włosy były niczym kolorowy fajerwerk w świetle latarni. Też zbliżała się do Mitchella. Zdał sobie sprawę z tego, że są tu pozbawieni jakiegokolwiek osłony: gdyby Rosjanie oderwali wzrok od Mitchella...

– Chodź, za tamto drzewo.

Ukryli się za drzewem na skraju trawnika i przycupnęli za pniem, niecałe sześć metrów od Mitchella, gdy dwoje Rosjan powoli zbliżało się w jego stronę. Amerykanin zobaczył Dominikę i Maksimowa, ale nie ruszył się z miejsca.

– Widzisz kogoś jeszcze? – spytał Chase.

Poczuł, jak Nina za jego plecami zrobiła się nagle spięta.

– Tak – rzuciła nerwowo. – Eddie, pocałuj mnie! Natychmiast!

Chase odwrócił się... i Nina wpiła się wargami w jego usta, szybko obracając go w drugą stronę. Tuż obok, za ogrodzeniem parku, pojawił się Krugłow. Przeszedł obok, zerkając przelotnie na Ninę... i ruszył dalej w kierunku Mitchella.

Nina obróciła Chase'a o pełne trzysta sześćdziesiąt stopni, zanim go puściła.

– Dobrze się całujesz, kiedy się boisz – szepnął.

– Witaj, Jack – powiedział Krugłow, wyłaniając się zza rogu i stając przed Mitchellem. Dominika i Maksimow czekali w pobliżu, ze wzrokiem utkwionym w Amerykaninie.

– Aleksiej – odrzekł Mitchell – zechcesz mi wyjaśnić, co, do cholery, dzisiaj zrobiliście?

– Mógłbym ci zadać to samo pytanie. – Krugłow powoli obszedł Mitchella dookoła, zerkając na walizeczkę w jego dłoni. – Po tym, co się stało w Austrii, zacząłem wątpić w twoją lojalność. Dlatego postanowiłem osobiście przejąć dowodzenie.

– Przecież obiecałem Leonidowi, że przyniosę mu miecz – warknął Mitchell. – On mi zaufał... więc dlaczego nie ty?

– Jezu! – szepnęła wstrząśnięta Nina, gdy jej obawy się potwierdziły.

– Ponieważ moja praca polega na tym, by nie ufać ludziom – odparł Krugłow. – Szczególnie ludziom, którzy starają się... jak to się u was mówi? Zrobić nas w konia. – Przymrużył oczy. – Mieliśmy notatki Niemca, mogłeś po prostu dać nam w Austrii złamany miecz. Sami znaleźlibyśmy Ekskalibura, a ta kobieta z MADL została by z niczym. Zamiast tego zatrzymałeś miecz, część moich ludzi nie żyje. Straciliśmy nawet helikopter! To duże koszta.

– Nie mogłem się zdekspirować – odparł z naciskiem Mitchell. – Oddałbym miecz waszemu człowiekowi już w zamku, gdyby facet nie okazał się takim nieudacznikiem, że dał się załatwić Chase'owi.

– Powinieneś być pozwolić nam zabić Chase'a i tę kobietę – powiedziała gniewnie Dominika. Przechodząca obok para spojrzała na nią ze zdziwieniem.

Krugłow po rosyjsku zwrócił jej uwagę, żeby nie podnosiła głosu.

– Dominika ma jednak rację – podjął, zwracając się do Mitchella. – Kiedy już miałeś Ekskalibura, należało usunąć Ninę Wilde.

– Jak powiedziałem – odparł poirytowany Mitchell – nie mogłem się zdekspirować. Byłbym dla Leonida zupełnie

nieprzydatny, gdyby w AZTW zaczęto podejrzewać, że przekazuję mu informacje. Odsunęliby mnie od badań, objęliby mnie inwigilacją. Jednak dzięki temu, że robiłem wszystko, co mogłem, by uchronić ją przed śmiercią, jestem poza wszelkimi podejrzeniami.

Krugłow zmarszczył brwi, zastanawiając się. Wreszcie kiwnął głową.

– Co teraz? – zapytał, spoglądając znów na walizeczkę. – Czy jesteś gotów przekazać nam miecz?

– Właśnie dlatego tu jestem. Jeśli chodzi o AZTW, to dostaną pewien miecz... ale nie ten, co myślą. Wykonałem już całą papierkową robotę. Oficjalnie ten miecz – uniósł walizkę – już nie istnieje. Tak więc jestem gotów zawieźć go Leonidowi.

– Co robimy? – szepnęła Nina. – Nie możemy pozwolić, żeby go zabrali!

Chase spojrzął do tyłu, w stronę, z której weszli do parku.

– Zaraz wracam.

– Co? Dokąd ty... Eddie! – Popatrzyła za nim z niedowierzaniem, gdy się pośpiesznie oddalał, a potem powróciła znów do tego, co działo się przy popiersiu Newtona.

Szerokie usta Krugłowa wykrzywiły się, jakby przed chwilą wyssał sok z całej cytryny.

– Chcesz zawieźć go Leonidowi? Ty?

– Taka była umowa – odparł Mitchell. – Obiecałem, że osobiście dostarczę miecz, a Leonid się zgodził.

– Nie ufam ci.

– Mam w dupie, czy mi ufasz, czy nie. Liczy się to, że Leonid mi ufa. Powiedziałem, że przywiozę mu Ekskalibura. I proszę, mam Ekskalibura przy sobie, jestem gotów mu go zawieźć. Leonid na niego czeka, a wiesz, że nie lubi opieszałości.

Na drugim końcu Leicester Square rozległy się huczne wiwaty. Nina obejrzała się za siebie i zobaczyła schyłego nisko Chase'a, który przemykał się z powrotem pod drzewo. Trzymał coś w jednej ręce.

– Co to?

– Big Ben, nie udało mi się zdobyć nic lepszego – odparł Chase, pokazując dość tandetną połączoną miniaturę słynnej wieży zegarowej, którą kupił na pobliskim straganie. – Poczekaj tu.

– Co ty wyprawiasz?

– Nino, po prostu tutaj zaczekaj. Proszę cię, to nie pora na dyskusje – dodał, gdy próbowała protestować. – Zajmę się tym.

Wyszedł zza drzewa i swobodnym krokiem ruszył w kierunku Rosjan i Amerykanina, wymijając innych przechodniów. Krugłow stał tyłem do niego, podczas gdy Dominika i Maksimow mieli uwagę skupioną na Mitchellu.

Wreszcie Krugłow pokiwał głową.

– Dobrze. Zawieziemy Leonidowi miecz... razem.

– Może być – powiedział Mitchell. Uśmiechnął się. – No to...

Chase zaszedł Krugłowa od tyłu i przystawił mu figurkę Big Bena do pleców, mając nadzieję, że jej kształt i twardość przekonają Rosjanina, że to spluwa.

– Cześć. Jak leci?

– Eddie! – wykrzyknął Mitchell.

– Planujecie wycieczkę, co? Nie ruszaj się – ostrzegł Dominikę, gdy sięgnęła pod płaszcz. – Tylko spróbuj, a ten świniński ryj dostanie dziewięćmilimetrowego ataku serca.

Rosjanka opuściła rękę.

– Strzeliłbyś mi w plecy? – powiedział spokojnie Krugłow. – Przy tylu policjantach w pobliżu?

– Strzeliłbym ci prosto w ryja za to, co się stało Mitzi – warknął Chase. – Jack, odstaw walizkę. Nie mogę uwierzyć,

że od początku pracowałeś dla Ruskich. Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy!

Mitchell postawił podłużną metalową walizeczkę na ziemi.

– Eddie, jeśli masz choć odrobinę oleju w głowie, powinienes się stąd jak najszybciej oddalić.

Chase pchnął Krugłowa do przodu.

– Chyba jednak źle mnie oceniłeś. Dobra, wszyscy do tyłu. – Wciąż posuwając się naprzód, obserwował, jak Mitchell, Maksimow i Dominika zaczęli się ostrożnie cofać. Szturchnął Krugłowa swoim „pistoletem” w plecy raz jeszcze. – Dobra, skurwielu. Podnieś walizkę. Bardzo powoli.

– Więc to ty jesteś Chase? – zapytał Krugłow głosem wciąż niezdradzającym najmniejszego niepokoju. Pochylił się i chwycił walizkę. – Jesteś tak odważny... i tak głupi, jak słyszałem.

– Może, ale to nie ja mam broń przystawioną do pleców, co?

– Nie, ale Nina ma – powiedział Mitchell.

Chase uśmiechnął się zgryźliwie.

– Niezły bajer.

Ale wyraz złośliwego zadowolenia na twarzy Dominiki wzbudził w nim podejrzenie, że Mitchell jednak nie blefuje. Obejrzał się przez ramię...

I zobaczył innego ze zbirów Krugłowa, faceta z kokiem, który stał za przerażoną Niną.

Nie przystawił jej do pleców pistoletu, tylko nóż. Ten sam, którym zabił Chloe Lamb.

Rozdział 22

Nikt się nie ruszał, cała grupa zastygła, tworząc dziwny żywy obraz wśród zgiełku na Leicester Square.

Nina odezwała się pierwsza.

– Przepraszam, Eddie. Nie zauważyłam go.

– Odłóż pistolet, Chase – syknął Krugłow. – Albo ona zginie.

Chase wbił mu czubek figurki w plecy. Krugłow stęknął.

– Jeśli ten z kokiem choćby drgnie, zabiję cię bez wahania.

– Nie robi tego, Aleksieju – powiedział Mitchell. – Za bardzo ją kocha.

– Zamknij się, ty pieprzony dwulicowy...

– Już i tak wini się za śmierć przyjaciółki – ciągnął Mitchell. – Nie pozwoli, by coś złego stało się także Ninie. Nawet jeśli to oznacza, że musiałby cię puścić. Eddie, daję wam obojgu szansę. Po prostu się wycofajcie.

Chase kopnął w walizeczkę.

– Przez ten miecz zginęli ludzie. Naprawdę myślisz, że pozwolę, żebyś przekazał go tym bandziorem?

– Nie masz wyboru – rzekł Krugłow. – Jorgi, kiedy doliczę do trzech, zabij ją. Jeden.

– Eddie, on to zrobi! – ostrzegł Mitchell. – Po prostu...

– Dwa.

– Odejdź stąd, natychmiast!

Chase zrobił krok do tyłu i upuścił swój „pistolet”, który upadł z brzękiem na chodnik pod stopy Krugłowa.

Rosjanin popatrzył na figurkę i zachichotał, po czym odwrócił się do Chase’a ze swoim żabim uśmiechem.

– Trzy.

– Nie! – ryknął Chase. Jorgi poruszył się, gotowy wbić Ninie nóż w plecy...

W tym momencie jego głowa eksplodowała.

Mitchell błyskawicznym ruchem wyciągnął pistolet z tłumikiem i strzelił. Kula świsnęła tak blisko twarzy Niny, że przypaliła jej włosy. Rosjanin, ze zmasakrowaną twarzą i powiewającymi luźno strzępami skóry przyczepionymi do roztrzaskanej czaszki, runął do tyłu.

– Uciekajcie! – krzyknął Mitchell.

Maksimow pchnął Mitchella na popiersie Newtona. Pistolet wypadł mu z ręki. Chase obrócił się do Krugłowa, lecz Rosjanin rąbnął go walizką w brzuch i przewrócił na ziemię. Potem podniesionym głosem wydał jakiś rozkaz i popędził przez park.

Jeden z przechodniów zauważył zmasakrowanego trupa i zaczął krzyczeć, wszczynając panikę na placu.

Nina otrząsnęła się z szoku, gdy Krugłow przebiegł obok, z walizką w garści. Widziała, że Chase podźwignął się na kolana. Zawahała się, rozdarta między sprzecznymi impulsami... a potem rzuciła się w pogoń za Rosjaninem. Gdyby udało mu się uciec z Ekskaliburem, śmierć ludzi zabitych na jej oczach poszłaby na marne.

Chase wstał i zorientował się, że Niny już nie ma w pobliżu.

– Cholera jasna! – Miał zamiar ruszyć za nią, gdy usłyszał metaliczny odgłos, dźwięk czysty i wyraźny nawet wśród krzyków tłumu. Dominika wyciągnęła i odbezpieczyła pistolet, celując prosto w niego...

Krzyki z prawej: w ich stronę biegli dwaj policjanci. Dominika zerknęła na nich przelotnie i pociągnęła za spust... ale Chase zdążył odturlać się na bok i kula odłupała tylko kawałek chodnika. Rosjanka odwróciła się i zaczęła uciekać.

Policjanci zamierzali ją gonić, ale Maksimow zamachnął się i dzielił ich Mitchellem niczym kijem bejsbolowym. Wszyscy trzej runęli na ziemię. Rosjanin wydał okrzyk triumfu, po czym ciężkim krokiem ruszył przez plac, spychając z drogi innych przechodniów.

Chase miał już pobiec za Niną, gdy usłyszał kolejny wystrzał i obrócił się gwałtownie. Ktoś próbował odegrać bohatera, powalić Dominikę na ziemię – i zarobił kulkę w brzuch. Zielonowłosa Rosjanka pędziła teraz na południe, uciekając z placu. Chase chwycił pistolet Mitchella. Chciał jak najszybciej znaleźć Ninę i Krugłowa... lecz Dominika stanowiła w tej chwili większe zagrożenie, trzeba ją było powstrzymać, zanim ktoś znowu ucierpi.

Poza tym miał z Dominiką rachunki do wyrównania.

Krugłow dotarł na północny skraj parku, odpychając ludzi na bok. Nina doganiała go, ponieważ niewygodna podłużna walizka utrudniała Rosjaninowi ruchy. Z tłumu przed kinem Empire znów buchnęły wiwaty i rozbłysły flesze aparatów, gdy z limuzyny wysiadły kolejne sławy.

Nina zobaczyła, że Krugłow rozgląda się, szukając drogi ucieczki. Kordon ochroniarzy, ustawionych na całej szerokości Leicester Square, odcinał od reszty północny kraniec placu, a wszystkie odchodzące od niego ulice były zapchane ludźmi. Obejrzał się do tyłu, sprawdzając, czy ktoś go ściga. Wolną ręką sięgnął pod płaszcz, wyciągając...

– Pistolet! – krzyknęła Nina, żeby policjanci, i piesi na linii ognia, zareagowali na to. – On ma pistolet!

Krugłow strzelił w jej stronę. Nina dała nura na trawę za ławką, przechodnie rozpierzchli się niczym spłoszone gołębie.

Tłum przed kinem wciąż wiwatował, stojący tam ludzie zupełnie nieświadomi byli tego, co działo się za ich plecami. Krugłow spostrzegł zbliżających się z dwóch stron policjantów i wepchnął się pomiędzy stłoczonych ludzi, okładając ich walizką i kolbą pistoletu, gdy przeciskał się w kierunku barierek. Nina skoczyła na nogi i pobiegła za nim.

Dominika pobiegła jedną z ulic wychodzących z placu. Chase popędził za nią, zerkając w biegu na tabliczkę informacyjną: St Martin's Street. Wiedział, że prowadzi w stronę Trafalgar Square, ale nie było tam bezpośredniego przejścia: drogę zagradzały budynki.

Było tu mniej ludzi. Uniósł pistolet, ruger SR9 z tłumikiem, i strzelił w nogi uciekającej kobiety. Nie trafił, pocisk odłupał tylko kawałek nawierzchni jezdni tuż za nią. Dominika nie pozostała mu dłużna, oddając dwa strzały przez ramię. Nie miała szans go trafić, ale jednak zwolnił, żeby się uchylić.

Dotarła do skrzyżowania i skręciła w lewo. Chase pognał za nią i za rogiem zobaczył, że skierowała się ku przeszklonym drzwiom na tyłach dużego gmachu na południu.

National Gallery.

Dominika posłała w jego stronę jeszcze jedną kulkę, uniemożliwiając mu złożenie się do strzału, gdy wchodziła do środka. I tak by nie strzelił, ponieważ widział za szybą grupę dzieci. Uciekła do Centrum Edukacyjnego galerii. Przez jedną przerażającą chwilę obawiał się, że weźmie je na zakładników, ale gdy dotarł do wejścia, zobaczył, jak wbiega po schodach na piętro.

Otworzył drzwi kopniakiem i wymierzył w nią pistolet, ale zdążyła właśnie czmychnąć za róg. Niektóre dzieci widziały, że Dominika ma broń, a jego przybycie tylko pogorszyło sprawę.

– Wszyscy padnij! – zawołał Chase, próbując przekrzyczeć piskliwe wrzaski. Spojrzał w górę. Dominika celowała do niego...

Rzucił się do tyłu, gdy trzy wystrzały rozniosły się echem po pomieszczeniu, wybijając kratery w ścianie obok niego. Wylądował na plecach, czterokrotnie strzelając do Dominiki. Uchyliła się, padając na posadzkę, gdy z poręczy posypały

się drzazgi, po czym zerwała się na nogi i pognęła schodami w górę.

– Ewakuować budynek! – zawołał Chase do pracowników galerii, którzy usiłowali pomóc przerażonym dzieciom. – Wyprowadzić wszystkich na zewnątrz! – Pobiegł dalej po schodach, z bronią gotową do strzału. Kiedy dotarł na górę, zobaczył, jak Dominika znika w korytarzu po lewej stronie.

Co ona wyprawia? Zdawała się uciekać na oślep, w panice – ale Chase nie mógł uwierzyć, że Krugłow i jego ludzie zgodziliby się na spotkanie z Mitchellem w zatłoczonym miejscu publicznym i nie ustalili planu ucieczki.

Coś było nie tak.

Skręcił za róg i pobiegł za nią do właściwej galerii.

Krugłow dotarł do samego kordonu, okładając ludzi w tłumie z coraz większą furią. Jakiś oburzony mężczyzna usiłował go złapać, Rosjanin zdzielił go ręką pistoletu w twarz, łamiąc mu szczękę. Kiedy facet runął do tyłu, plując krwią, Krugłow przeskoczył przez barierkę. Stojący niedaleko pracownik ochrony zobaczył zamieszanie i podbiegł, żeby unieszkodliwić intruza...

Krugłow po prostu go zastrzelił. Z rany w klatce piersiowej trysnęła krew, obryzgując ludzi w tłumie. Rozległy się krzyki, radosna ekscytacja zmieniła się w przerażenie. Wszelki porządek załamał się, gdy ludzie zaczęli uciekać, tratując siebie nawzajem. Nina osłoniła ramionami twarz, gdy wbiegła we wzburzony tłum, starając się uniknąć przypadkowych kopniaków i uderzeń łokciami.

Następny huk wystrzału. Poprzez chaotyczną kotłownicę zobaczyła postać w żółtej kurtce padającą na ziemię: policjant postrzelony w bark.

Nina nagle przedarła się przez cofający się tłum, zderzając się z barierką. Krugłow biegł z uniesioną bronią do najbliższej limuzyny. Mimo zagrożenia flesze aparatów wciąż błyskały, zarówno paparazzi, jak i zwykli gapie chcieli zarejestrować zabójczy spektakl – odgrywającą się w rzeczywistości scenę akcji na premierze hollywoodzkiego filmu tego samego gatunku. Rosjanin schylił głowę, bezskutecznie próbując uniknąć sfotografowania. Wymierzył pistolet w szofera i zaczął do niego krzyczeć. Kierowca nie musiał znać ani słowa po rosyjsku, by zrozumieć jego rozkazy, i czym prędzej wysiadł z samochodu.

Nina przeskoczyła przez barierkę i podbiegła do limuzyny. Krugłow kopnął szofera i wskoczył za kierownicę, położył walizkę i pistolet na fotelu obok. Wrzucił bieg i podniósł wzrok, naciskając na pedał gazu...

Zobaczył podbiegającą Ninę.

Długa limuzyna ruszyła gwałtownie, oddzierając kawałek czerwonego dywanu i uderzając jednego z fotografów otwartymi drzwiczkami, gdy Krugłow wykręcił, kierując ważący trzy tony pojazd prosto na Ninę.

Nie miała gdzie uskoczyć...

Dała susa naprzód, wylądowała brzuchem na masce i prześlizgnąwszy się po niej, rąbnęła w przednią szybę, kiedy wóz przyspieszył. Limuzyna zawadziła o jedną z barierek, spychając ją w tłum, zanim Krugłow odzyskał panowanie nad pojazdem.

Nina złapała się jednej z wycieraczek i zajrzała do wnętrza wozu. Krugłow wpatrywał się w nią morderczym wzrokiem. Sięgnął po omacku po pistolet.

Kule przebiły przednią szybę pod Niną, która rzuciła się na dach limuzyny. Ślizgając się po gładkiej powierzchni, wyciągnęła rękę i złapała się chromowej listwy biegnącej wzdłuż bocznej krawędzi dachu, ratując się przed upadkiem.

Leżąc plackiem na dachu, usiłowała złapać się listwy drugą ręką...

Między jej wyciągniętymi rękami zaczęły pojawiać się dziury, obsypując twarz odpryskami lakieru. Krugłow strzelał

w dach, za każdym razem trafiając coraz bliżej Niny...

Nagle strzały ucichły. Rosjaninowi zabrakło amunicji. Nina czuła woń dymu z ostatniej dziury, ledwie dziesięć centymetrów od jej twarzy.

Limuzyna nabierała prędkości, pędząc w kierunku końca kordonu. Umieszczono tam ruchomą barierę, którą przenoszono, żeby przepuścić pojazdy.

Jednak tym razem nikt nie mógł przenieść barierki, wszyscy uciekali przed nadjeżdżającą limuzyną...

Druga ręka Niny zacisnęła się na listwie właśnie wtedy, gdy wóz staranował barierkę i wjechał na Charing Cross Road. Ruch samochodowy został zatrzymany już wcześniej, gdy na jezdnię wybiegli ludzie uciekający sprzed kina, lecz limuzyna i tak uderzyła inny wóz przednim błotnikiem, gdy Krugłow skręcił ostro w prawo, w kierunku Trafalgar Square.

Niną zarzuciło, jej nogi zawisły w powietrzu, z trudem trzymała się listew. Limuzyna zakołysała się, gubiąc dekiel, który spadł z brzękiem na jezdnię. Poczowała pod palcami, jak chromowa listwa zaczyna się odrywać...

Z piskiem opon limuzyna wyrwała do przodu, gdy Krugłow wyrównał tor jazdy. Nogi Niny znalazły się znów na dachu. Silnik zaryczał, wóz zaczął nabierać rozpędu. Jej włosy załopotwały na wietrze, gdy Rosjanin pomknął ulicami Londynu.

Na ścianach w wysokich salach wisiały rzędy obrazów, lecz Chase nie mógł poświęcić ani chwili na oglądanie skarbów National Gallery. Dominika biegła przed nim z jednej sali do drugiej. Zaskoczeni zwiedzający, którym nagle zakłócono wieczorne delectatione się sztuką, uciekali im z drogi.

Rozległy się dzwonki alarmu pożarowego, gdy pracownicy Centrum Edukacyjnego wreszcie zareagowali. Teraz przynajmniej pozbędą się turystów. Wciąż jednak musiał poradzić sobie z Dominiką – cokolwiek zaplanowała. Stanowczo biegła w jakieś konkretne miejsce.

Dotarła do następnego skrzyżowania korytarzy, skręciła i rzuciła mu pod nogi kosz na śmieci. Chase przeskoczył nad nim, prawie nie zwalniając. Nie chciał używać broni, póki w pobliżu byli ludzie.

Zobaczył przed sobą duży transparent i zorientował się, dokąd Dominika biegnie.

Galeria zorganizowała wystawę dzieł Rembrandta. Chase słabo znał się na sztuce, ale nawet on słyszał o holenderskim malarzu, wiedział, że jego obrazy są warte miliony... a Rosjanka miała zamiar wbiec na wystawę z pistoletem w ręku.

Zamierzała potraktować jako zakładników nie ludzi, lecz skarby narodowe.

Chase poczuł chwilę zimnego triumfu. Plan Dominiki mógłby się udać przy Ninie, ale on mimo wszelkich wysiłków narzeczonej nie miał takiego nabożnego stosunku do sztuki. Jeśli zabójczyni Mitzi myślała, że groźba wpakowania kulki w jakieś bezcenne dzieło sztuki ocali ją, to śmiertelnie się myliła. Z naciskiem na „śmiertelnie”.

Rosjanka przebiegła do galerii, ludzie rozpięchli się, gdy zobaczyli pistolet. Chase pognął za nią.

– Padnij! – krzyknął.

Dominika zatrzymała się w pobliżu sklepionego przejścia w głębi sali. Uniosła pistolet, mierząc w jeden z obrazów, w scenę ukrzyżowania. Chase miał to gdzieś. Wycelował w Dominikę własną broń...

Dominika strzeliła.

Trafiła w ramię. Kunsztownie rzeźbione drewno pękło z trzaskiem, cały obraz się zatrzęsł.

Poprzez dzwonki alarmu pożarowego przedarło się wycie syreny, ostrzegając wszystkich, że ktoś w budynku majstruje przy jednym z najcenniejszych eksponatów. Przeszywający pisk, który miał za zadanie zdezorientować niedoszłych złodziei, podziałał na Chase'a na tyle silnie, że zdekoncentrował go na ułamek sekundy...

Tylko tyle Dominice było trzeba, żeby uciec.

Dała susa w przejście, gdy brama zabezpieczająca opadła z szybkością gilotyny. Krata uderzyła o podłogę tuż za nią.

Chase wystrzelił, ale kula odbiła się od kraty. Dominika czmychnęła w głąb korytarza. Podbiegł do kraty. Była

znacznie potężniejsza od żaluzji używanych do chronienia witryn sklepowych: poziome sztaby połączone łańcuchami. Spróbował ją unieść, ale ani drgnęła. Identyczne kraty opadły, blokując pozostałe wyjścia.

– Kurwa! – Wyjrzał przez prześwit między sztabami, ale Dominiki już nie było.

Od początku miała plan ucieczki. A on dał się nabrać, znalazł się w potrzasku.

Odwrócił się. Zwiedzający, zamknięci w sali razem z nim, patrzyli na niego z przerażeniem wypisanym na twarzach.

Uśmiechnął się słabo.

– To... artystka awangardowa, co zresztą widać po włosach. Programowo kontestuje tradycyjną sztukę.

Jego żart nie poprawił nikomu humoru. Westchnąwszy ciężko, oparł się plecami o ścianę, mając nadzieję, że Nina jest bezpieczna.

Nadzieje Chase'a dalekie były od rzeczywistości.

– O, cholera! – pisnęła Nina. Limuzyna mknęła prosto na dwupiętrowy autobus, wymijając go w ostatniej chwili, by wcisnąć się między samochody jadące w przeciwnym kierunku.

Z lewego boku posypały się iskry, gdy limuzyna z przeciągłym zgrzytem otarła się o karoserię autobusu. Nina straciła uchwyt, ponieważ cienka chromowana listwa złamała się z trzaskiem. Krugłów zjechał z powrotem na lewy pas. Nina o mały włos nie spadła na jezdnię pod koła autobusu, zahaczyła jednak palcem o jedną z dziur po kulach.

Jęknąwszy, gdy ostry metal wbił się jej w ciało, podciągnęła się z powrotem na dach.

Gdzieś z przodu odezwały się syreny. Zobaczyła błyskające światła przed Trafalgar Square: policyjny radiowóz i furgonetka ustawiały się w poprzek jezdni. Limuzyna minęła już jedyną przecnicę z lewej strony...

Krugłów skręcił w prawo, wjeżdżając z piskiem opon na brukowany plac przed National Gallery. Ludzie rozbiegli się w panice, paru nieszczęsnych przechodniów odbiło się od maski z trzaskiem gruchotanych kości.

Nina uczepliła się dachu. Oburzona była, że tyle jest ofiar, lecz nie mogła nic na to poradzić. Mogła tylko trzymać się i modlić, by policjanci schwytali Krugłowa na drugim końcu placu.

Rosjanin znowu wykręcił... prosto na szerokie marmurowe schody, prowadzące na Trafalgar Square.

Limuzyna znalazła się na chwilę w powietrzu, a potem ze zgrzytem podwozia o kamienie runęła w dół. Nina straciła punkt zaczepienia i sturlała się na maskę. Silnik zawył, gdy Krugłów przycisnął gaz do dechy. Jedna z fontann na placu zbliżała się gwałtownie...

Samochód rąbnął o grubą podstawę fontanny, wyrzucając Ninę do przodu niczym z katapulty. Wylądowała w basenie. Woda tylko częściowo zamortyzowała upadek, gdy uderzyła o dno i rozbryzgując wodę, poleciała dalej. Murek po przeciwnej stronie zbliżył się o wiele za szybko, wyrznięła w niego barkiem, uderzając głową o kamienny rant.

Oszołomiona i obolała leżała bez ruchu w zimnej wodzie. Oświetlona reflektorem kolumna Nelsona wznosiła się nad nią niczym włócznia wbita w ciemne niebo. Ktoś złapał ją za ramię. Odwróciła z przerażeniem głowę, myśląc, że to Krugłów chce ją dobić. Ale był to tylko przypadkowy przechodzień, który próbował jej pomóc.

Krugłów...

Nina podźwignęła się na chwiejnych nogach, ociekając wodą. Pokierszowana limuzyna stała nadziana na mur fontanny po drugiej stronie, drzwiczki kierowcy były otwarte.

Ani śladu po Rosjaninie. I metalowej walizce.

Miał Ekskalibura!

– Dokąd uciekł? – wybełkotała, wychodząc z fontanny. Mężczyzna, który jej pomógł, popatrzył na nią zdumiony.

Odepchnęła go, półprzytomnie szukając Krugłowa, i dostrzegła postać biegnącą przez tłum z błyszczącą aluminiową walizką w ręku.

Rzuciła się za nim w pogoń, ale już po chwili osunęła się na kolana. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Ból przebił się przez odrętwiające skutki lodowatej kąpieli, zalewając całe ciało.

Krzyki za plecami. Odwróciła się i zobaczyła kilku policjantów szarżujących prosto na nią.

– Przestępca pobiegł tam – usiłowała im wytłumaczyć, wskazując w stronę Krugłowa, lecz oni powalili ją twarzą na ziemię i szybko zakuli w kajdanki. Jeden z policjantów krzychał coś, ale ból rozsadzający jej głowę sprawił, że słyszała tylko niewyraźny bełkot. Mocnym szarpnięciem postawiono ją na nogi.

– Ojej, znowu to samo – wymamrotała, gdy prowadzili ją do radiowozu.

– Cóż, trudno powiedzieć, żeby całkowicie mnie to zaskoczyło – zauważył Peter Alderley, ledwo powstrzymując się od śmiechu. – Znowu zamknęli cię w areszcie!

– Co tu, do cholery, robisz, Alderley? – burknął Chase, gdy policjant wyprowadził go z celi. Po aresztowaniu zabrano go najpierw na posterunek przy Agar Street pół kilometra dalej, po czym późnym wieczorem przeniesiono go do nowej siedziby Scotland Yardu. Spał tylko parę godzin, a samozadowolenie Alderleya bynajmniej nie poprawiło mu nastroju. – Zadzwoń do Maca, a nie do jakiegoś palanta z MI6.

– Ty niewdzięczniku – odparł Alderley, uśmiechając się pod sumiastym wąsem. – Przybywam jako wybawiciel w zastępstwie Maca. Szef wezwał go na pogawędkę, żeby dowiedzieć się, dlaczego ktoś, za kogo poręczył, notorycznie trafia do paki.

– Nie miałbym takich problemów, gdyby cholerni gliniarze potrafili aresztować właściwych ludzi – warknął Chase, łypiąc z rozdrażnieniem na policjanta. – Czy to wielka sztuka zauważyć i złapać kobietę z zielonymi włosami?

– Cóż, teraz jesteś wolny. Osobiście pottrzymałbym cię tu dłużej, ale byłoby to nie fair ze względu na Ninę. Że też zawsze zjawiacie się we dwoje.

– Gdzie ona jest? – zapytał Chase. – Nic się jej nie stało?

– Jest cała i zdrowa. Chyba trochę poobijana, ale to nic groźnego.

Alderley zaprowadził go do poczekalni. Chase zobaczył Ninę siedzącą na ławce i podbiegł do niej. Zrobił zdziwioną minę, gdy się jej przyjrzał.

– Nawet nie zaczynaj – zagroziła, unosząc gniewnie palec. Nie mogła umyć głowy i posklejane włosy wyglądały jak jeden wielki kołtun. Jej ubranie było też poplamione chemikaliami dodawanymi do wody w fontannie.

– Po prostu cieszę się, że nic ci nie jest – powiedział, biorąc ją w ramiona. Powąchał jej włosy. – Byłaś na pływalni?

– Powiedziałam: nie zaczynaj!

– Cóż, to wszystko bardzo romantyczne – odezwał się Alderley, wzdychając pogardliwie – ale macie spotkanie w ambasadzie amerykańskiej. O cokolwiek w całej tej aferze chodzi, Amerykanie chcą z wami porozmawiać.

– Tak? I ja chętnie z nimi rozmawiam! – powiedział Chase. – O tym, że facet, którego postawili na czele operacji, okazał się zdrajcą!

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć – zauważyła Nina, kręcąc głową. – Przez cały czas pracował dla Waskowicza? Jak w AZTW dopuszczono do czegoś takiego?

– Powinien się modlić, żeby znaleźli go, zanim ja go dorwę – mruknął Chase, zaciskając pięści.

Alderley zawiózł ich do ambasady, wjeżdżając boczną bramą gdzie czekał Peach.

– No to na razie – powiedział radośnie agent MI6. – Gdybyście chcieli zwrócić się w przyszłości do SIS o pomoc... nie róbcie tego. A tak nawiasem, Nino, ustaliliście datę ślubu? Wciąż czekam na zaproszenie.

– Do widzenia, Peter – powiedziała stanowczym tonem, wysiadając z samochodu. – Witam, panie Peach.

– Dzień dobry, doktor Wilde. – Peach wyglądał na zdenerwowanego. – Dzień dobry panie Chase. Cieszę się, że widzę was oboje całych i zdrowych.

– Tak, my też się z tego cieszymy. Co się dzieje?

– Proszę za mną.

Przeszli przez ambasadę do biura z widokiem na Grosvenor Square. Pierwszą rzeczą jaką Nina zobaczyła, gdy Peach otworzył drzwi, były gazety rozłożone na stole.

– Tylko nie to! Znowu! – Po raz drugi w ciągu tygodnia jej zdjęcia znalazły się na pierwszych stronach gazet. Na jednej z fotografii wskakiwała na maskę limuzyny, na drugiej zaś leżała na dachu, gdy wóz odjeżdżał sprzed kina Empire.

Czekało na nich kilku mężczyzn w garniturach. Hector Amoros wystąpił do przodu, żeby się przywitać.

– Nino! Boże, tak się cieszę, że nic ci się nie stało. I tobie, Eddie.

– Myślałam, że wróciłeś do Stanów – powiedziała zaskoczona, że go widzi.

– Wróciłem. Ale teraz znowu przyleciałem... wezwano mnie do stawienia się przed komisją parlamentarną żebym odpowiedział na pytania dotyczące wszystkiego, co się wczoraj wydarzyło. Może to trochę potrwać. Operacja nie zakończyła się tak, jak liczyliśmy.

– Mało powiedziane – stwierdziła Nina... i znieruchomiała, gdy zauważyła, kto stoi pośród innych.

Mitchell!

Z posiniaczoną twarzą plastrem na policzku... ale bez kajdanek na rękach, wciąż jako wolny człowiek.

– A co ty tu robisz?! – zawołała.

Chase zareagował, przechodząc od razu do czynu. Rzucił się na Mitchella i potrzeba było trzech ludzi, żeby go powstrzymać.

– Ej! Bydlaku! Ukatrupię cię!

– Spodziewałem się, że tak zareagujesz – powiedział Mitchell. – Hectorze?

Amoros odchrząknął.

– Nino, Eddie, musicie się czegoś dowiedzieć. Eddie, daj wreszcie spokój. – W łagodnym zwykle głosie Amorosa pojawił się kategoriyczny ton wojskowego rozkazu. Chase przestał się szamotać i strząsnął z pleców ręce przytrzymujących go mężczyzn. – Tak, Jack miał przekazać Ekskalibura Waskowiczowi... ale AZTW o wszystkim wiedziało.

– Kierownictwo AZTW wydało na to zgodę – dodał sam Mitchell. – Waskowicz myślał, że jestem podwójnym agentem, podczas gdy byłem agentem potrójnym... przez cały czas pracowałem w porozumieniu z AZTW. Jak myślicie, kto był tym „wiarygodnym źródłem” wewnątrz organizacji Waskowicza? To byłem ja!

– Chcesz powiedzieć, że to wszystko był podstęp? – zdumiała się Nina.

– Owszem. Moja misja miała na celu zniszczenie broni Waskowicza. Zawiózłbym Ekskalibura do Rosji, dowiodłbym tym swojej lojalności, dzięki czemu Waskowicz pokazałby mi swój generator energii ziemskiej, a wtedy... bum! – Zerknął na gazety. – Tylko że wy wszystko zepsuliście na oczach niemal całego świata. Waskowicz ma Ekskalibura, a ja musiałem się zdekspirować, żeby ratować wam tyłki!

W Ninie zaczęła narastać złość.

– To czemu, do cholery, od razu nam tego nie powiedziałaś? Przez ten wasz plan zginęło sporo ludzi!

– Zachodziło ryzyko, że gdybyście o tym wiedzieli, mogliście nieświadomie mnie zdekonspirować. Choć, jak się okazało, wyszło na to samo!

– To dlaczego nie pozwoliłeś im po prostu znaleźć miecza na własną rękę? – zapytał Chase. – W ten sposób nikt by nie ucierpiał.

– Skąd ta pewność? Rosjanie zabili na Sycylii księdza, żeby zdobyć pierwszą część Caliburna, potem zamordowali Bernda Rusta, a prawdopodobnie zabiliby także Staumberga i jego kamerdynera. Musiałem zaangażować się w poszukiwania, ponieważ Krugłow mi nie ufał: gdybym osobiście nie wręczył Waskowiczowi Ekskalibura, nie byłoby mowy, by pokazali mi instalacje. Co oznacza, że musiałem wmieszać w całą sprawę Ninę, bo inaczej nie mógłbym znaleźć miecza. – Popatrzył twardo na Chase'a. – Przykro mi, ale nie było innego wyjścia: nie mogliśmy pozwolić, by Rosjanie samodzielnie znaleźli Ekskalibura.

– Gdybyś powiedział nam, co jest naprawdę grane, nie zwróciłbym się o pomoc do Mitzi – odparł z goryczą Chase.

– Skoro Waskowicz myślał, że dostarczysz mu miecz – zapytała Nina – to dlaczego Krugłow i reszta też go szukali?

– Jak już wspomniałem, Krugłow mi nie ufał.

– No i co teraz? – powiedział Chase. Skinął na gazety. – Gęba Krugłowa jest na pierwszych stronach wszystkich gazet, więc nie może się wypierać swojej winy. Kurczę, jeden z gliniarzy mówił mi, że facet zabił jakiegoś niewinnego biedaka na oczach pięciuset świadków.

– Naprawdę sądzisz, że Rosjanie prześlą go naszym władzom? – spytał Mitchell. – Przy takiej sytuacji politycznej, przy całym sporze o Arktykę? Krugłow jest prawą ręką jednego z najpotężniejszych ludzi w całym kraju, który, tak się składa, jest również osobistym przyjacielem rosyjskiego prezydenta. Nigdy go nam nie wydadzą bez względu na presję dyplomatyczną, jaką moglibyśmy na nich wyrzucić.

– Czyli że wszystko ujdzie mu na sucho? – zapytał Chase z niedowierzaniem. – Najpierw zamordował tylu ludzi, a teraz uciekł do Rosji i się z nas śmieje?

– Nawet się nie ukrywa. Panie Callum? – Mitchell zwrócił się do jednego z obecnych, siwowłosego mężczyzny, na którego Nina i Chase natknęli się w ambasadzie poprzedniego wieczoru. Callum podał mu fotografię zrobioną aparatem z teleobiektywem, na której widać było Krugłowa na tylnym siedzeniu SUV-a wjeżdżającego w bramę w wysokim murze. Postać obok niego była zaledwie ciemną sylwetką, ale wyglądała na Dominikę. – Zdjęcie wykonano parę godzin temu. To rezydencja Waskowicza na południowo-zachodnich przedmieściach Moskwy. Zwróciliśmy się do naszego wywiadu w Rosji o odnalezienie Krugłowa, gdy tylko dowiedzieliśmy się, że opuścił Anglię.

– Jak, do cholery, udało mu się przedostać za granicę? – wtrąciła Nina.

– Był kiedyś szpiegiem. Zna wszystkie sztuczki... i ma wsparcie, jakie zapewniają miliardy dolarów Waskowicza. Jeśli ma się dość kasy, możesz sobie gwizdać na kontrole graniczne.

– Więc wasi szpiegzy wiedzieli, dokąd jedzie, ale nie mogli go zwinąć, zanim tam dotarł? – odezwał się Chase.

– Nie było czasu na zorganizowanie porwania – odparł Mitchell. – Poza tym kierownictwu CIA nie spodobało się, że prowadzimy własną operację wywiadowczą za jego plecami.

Chase prychnął z niesmakiem.

– A teraz Waskowicz ma miecz. I prawdopodobnie już jest w drodze do swojej bazy, żeby wysadzić w powietrze pół świata!

– Na razie donikąd się nie wybiera – powiedział Mitchell. – W każdym razie do jutra.

– Skąd wiesz? – zapytała Nina.

– Dziś wieczorem organizuje w swojej rezydencji imprezę. Jedną z tych, których nie można odwołać – dodał, uprzedzając oczywiste pytanie. – Planował to przyjęcie od miesięcy, to dla niego ogromna szansa powiększenia swoich wpływów: wśród gości będzie cała nowa rosyjska elita.

– Jesteś tego pewien? – zapytał Chase. Nina popatrzyła na niego podejrzliwie: widziała po nim, że coś knuje.

– Dostałem nawet zaproszenie – odparł Mitchell. – Chociaż raczej wątpię, żebym wciąż był na liście gości. Ale nie ma mowy, by Waskowicz odwołał tę imprezę, nawet ze względu na Ekskalibura. O ile znam Leonida, prawdopodobnie będzie się nawet chciał nim pochwalić.

– Czyli że wiecie, gdzie facet będzie dziś wieczorem, i wiecie, gdzie będzie w tym czasie sam miecz?

– Tak, a co?

Chase się uśmiechnął.

– Bo jeśli urządza imprezę... to chyba powinniśmy mu ją popsuć.

Rozdział 23

Moskwa

Chociaż stolica Rosji leży zaledwie kilka stopni dalej na północ niż Londyn, temperatura w niej była wyraźnie niższa. Nawet ten krótki czas, jaki Nina spędziła w drodze z pokładu odrzutowca Departamentu Stanu do podstawionego lincolna navigatora, wystarczył, żeby zmarzła.

– Powinnaś przyjechać tu w zimie – zauważył Chase, gdy wieziono ich do miasta. – Myślisz, że w Nowym Jorku jest zimno? To jak Bermudy w porównaniu z Moskwą – Byłeś już tutaj?

– Parę razy. W sprawach zawodowych.

– Czy właśnie tak zaprzyjaźniłeś się z osobą do której zadzwoniłeś z samolotu?

Chase prychnął.

– Jaki tam z niego przyjaciel. To obleśny, żerujący na najgorszych ludzkich instynktach pasożyt, któremu należałoby skopać dupę.

– O, więc to mężczyzna? – zapytała, unosząc z rozbawieniem brwi. – Czyżby istniał jednak kraj, gdzie nie czeka na ciebie atrakcyjna młoda kobieta gotowa na każde twoje skinienie? – W chwili, gdy to powiedziała, przypomniała sobie, że teraz rzeczywiście jest taki kraj, Szwajcaria, i już miała przeprosić za swój brak taktu, gdy jedno smutne spojrzenie Chase'a przekonało ją że jej wybaczył.

– Właściwie mam w Rosji pewną znajomą – powiedział po chwili – ale nie nadawałaby się do tej roboty. A ten facet i owszem.

– Co to za gość? – zapytał Mitchell. – Wygląda na to, że mu nie ufasz.

– Moje zaufanie do niego nie sięga nawet tak daleko, jak daleko mógłbym nim rzucić, a kiedy ostatnio go widziałem, sukinkot był gruby jak prosię i pewnie nawet bym go nie podniósł. Ale póki wie, że może nieźle zarobić, można na niego liczyć. Mam nadzieję, że wzięłeś ze sobą forszę. Facet uznaje tylko gotówkę.

– Jak się nazywa? – zapytała Nina. – I czym się zajmuje?

– Nazywa się Paweł Kutasjew i wierz mi, to nazwisko doskonale do niego pasuje – odparł Chase. – Kiedyś był oficerem GRU, rosyjskiego wywiadu wojskowego. Wpadłem na niego parę razy, kiedy byliśmy po przeciwnych stronach, zanim przeszedł do sektora prywatnego i zajął się usługami z zakresu „bezpieczeństwa osobistego” bogatych.

– Czyli tak jak ty – zauważył Mitchell.

– Zupełnie inaczej – odparł Chase, urażony. – Ja ochraniałem ludzi. A on ludzi likwidował. Od tego zaczynał, ale rozwinął działalność na innych polach, kiedy zorientował się, że może zarobić kupę szmalu od tych samych klientów bez ryzykowania, że ktoś odstrzeli mu łeb. Teraz organizuje rozrywkę na imprezach bogaczy.

Nina wydeła wargi.

– Mówiąc o rozrywce, nie masz chyba na myśli dostarczania zabawnych czapeczek i baloników.

Uśmiechnął się sardonicznie.

– Raczej nie.

Jechali autostradą, ruch zwiększał się w miarę, jak zbliżali się do centrum Moskwy. Nina nigdy wcześniej nie była w Rosji i z zainteresowaniem przyglądała się miastu. W zasadzie wyglądało tak, jak wyobrażała sobie wybudowaną przez komunistów metropolię: z szarą, klockową, ponurą architekturą, z krajobrazem zdominowanym przez ogromne betonowe

bloki.

Jednak w tej szarzyźnie zdarzały się niespodzianki: cerkwie z ozdobnymi wieżyczkami oraz tradycyjnymi kopułami w kształcie cebuli, lśniące złotem i zieleniące się patyną, monolityczne, monumentalne gmachy sowieckich urzędów, zaprojektowane tak, by człowiek czuł się malutki w porównaniu z potęgą państwa, a także ich nowoczesne odpowiedniki: lśniące drapacze chmur i strzeliste apartamentowce dla nowych rosyjskich milionerów i miliarderów. Moskwa dokonała ogromnego skoku, zmieniając się ze stosunkowo uboższego miasta w jedną z najdroższych metropolii świata w ciągu zaledwie kilku lat, lecz mimo to było jasne, że ogromna większość tych bogactw skupiona jest w rękach nielicznej elity. Nina wyobrażała sobie, że Lenin przewraca się swoim przeszklonym grobie tak gwałtownie, że gdyby podłączyć go do prądu, energii wystarczyłoby na oświetlenie połowy miasta.

Dotarli do centrum, mijając wysokie mury Kremla. Potem przejechali przez most i skierowali się na południe. Nina była zawiedziona, że nie mogła dokładniej się przyjrzeć barwnym kopułom soboru Wasyla Błogosławionego.

Nie przyjechała tu jednak na zwiedzanie miasta. Jechali dalej na południe, aż w końcu zatrzymali się przed magazynem z małym podwórzem otoczonym wysokim ogrodzeniem, które wieńczył drut kolczasty. Zainstalowane w widocznych miejscach kamery telewizyjnej przemysłowej obserwowały ich ze wszystkich stron.

– To tu – oznajmił Chase. – Zaczekajcie na mnie.

Wysiadł z samochodu i podszedł do bramy, podnosząc wzrok do obiektywu jednej z kamer. Kutasjew spodziewał się go, ale bez wątpienia każe mu swoje odczekać, żeby w ten niewyrafinowany sposób pokazać, kto tu rządzi. Na stalowym słupie przy bramie był zamocowany domofon. Chase nacisnął guzik. Po jakimś czasie odezwał się po rosyjsku kobiecy głos.

– Tu Eddie Chase – powiedział niecierpliwie. – Wiem, że tam jesteś, Paweł, więc przestań robić jaja i wpuść mnie do środka.

Nastąpiła cisza, a potem rozległo się brzęczenie elektrycznego zamka. Chase otworzył bramę na oścież, machnięciem ręki dał znak, żeby kierowca wjechał na podwórze, a potem ruszył do drzwi magazynu.

Szofer pozostał w lincolnie, Nina i Mitchell, niosący wielką teczkę, dołączyli pośpiesznie do Chase'a, który walił już pięścią w drzwi. Po chwili otworzył je niemal pozbawiony szyi facet ze zmarszczonymi brwiami. Nina zaniepokoiła się, gdy zobaczyła w jego rękach pistolet maszynowy.

– Dobra, odłóż tę pukawkę – zwrócił się do niego Chase, na którym taka demonstracja siły nie zrobiła żadnego wrażenia. – Zaprowadź nas do swojego szefa.

Facet uśmiechnął się krzywo, a potem cofnął się, żeby ich wpuścić. Poprowadził ich przez magazyn pełen skrzyń i pudeł z towarami najlepszych zachodnich marek: wielkoekranowymi telewizorami, komputerami, designerskimi ciuchami, whisky, cygarami, zegarkami... Istne zatrzesienie wszelkich bogactw.

– Założę się, że nie ma faktury na żaden z tych towarów – stwierdził Chase z dezaprobatą, gdy dotarli do biura wydzielonego z przestrzeni magazynowej.

Czekał tam na nich Paweł Kutasjew w towarzystwie dwóch zjawiskowo pięknych blondynek w kusych, obcisłych sukienkach, zupełnie nieodpowiednich na mróz panujący w pomieszczeniu. Nieco niższy od Chase'a Kutasjew był od niego znacznie szerszy, zwłaszcza w pasie. Tym bardziej w puszystym futrze, które miał zarzucone na plecy. Z grubym kubańskim cygarem między wargami uśmiechniętych ust i obwieszony mnóstwem złotej biżuterii przypominał Ninie szefa gangsterów.

– Eddie Chase! – zawołał tubalnym głosem. – Chodź no tu i daj pyska!

– Może poprzestaniemy na uścisku rąk, co? – odparł Chase.

Kutasjew zarechotał, a potem wyciągnął dłoń, która była tak kosmata, że zlewała się niemal z mankietem futra. Chase

uściska ją bez entuzjazmu.

– Masz na coś ochotę? – zapytał Kutasjew. – Cygarko? Koniaczek? – Uśmiechnął się lubieżnie do jednej z kobiet. –

Miłe towarzystwo?

Chase objął Ninę ramieniem.

– Nie, dzięki. Mam, czego mi trzeba.

– No tak, nigdy nie miałeś problemu z kobitkami, prawda? Zero kasy, taka gęba... jak ty to robisz? – Znowu zarechotał. – I do tego taka sława! Doktor Nina Wilde, jeśli się nie mylę? Witam w Moskwie! Dużo słyszałem o pani odkryciach: Atlantyda, Herkules. Ale popełniła pani jeden błąd.

– Tak? Jaki? – zapytała podejrzliwie. Mimo przyjacielskiej atmosfery, jaką starał się wytworzyć, wszystko tu wywoływało w niej obrzydzenie.

– Opowiedziała pani o wszystkim władzom USA zamiast zachować to w tajemnicy. Proszę pomyśleć, jaką fortunę zarobiłaby pani na sprzedaży tych wszystkich skarbów!

– Nie chodziło o pieniądze – odparła lodowatym tonem.

– W końcu zawsze chodzi o pieniądze. – Wyjął cygaro i skinął nim na teczkę Mitchella. – Na przykład o to, ile wasz przyjaciel gotów jest zapłacić za moją pomoc. Atak w ogóle, skąd jesteś? Z CIA? Z DIA?

– Z AZTW – odrzekł Mitchell.

Kutasjew skrzywił się z niedowierzaniem, a jego twarz upodobniła się na chwilę do gargulca.

– Serio? Mógłbym się założyć, że jesteś z wywiadu. Zwykle bezbłędnie rozpoznaję takich, jak ja.

– Tacy, jak ty to wyjątkowo oślizgłe typy, Pawle – powiedział Chase. Kutasjew nie wydawał się urażony, sprawiał raczej wrażenie rozbawionego. – Przejdziemy wreszcie do interesów czy nie?

– Oczywiście, zawsze jestem gotowy do interesów. – Pstryknął palcami i rzucił jedno słowo po rosyjsku, na co obie blondynki obróciły się na swoich wysokich obcasach i wyszły, zamykając drzwi. – Wspomniałeś, że chcecie porozmawiać o Leonidzie Waskowiczu.

– Zgadza się. Ma dziś wieczorem imprezę w swojej rezydencji. Chcę się tam dostać.

– Myślisz, że mogę załatwić ci audiencję u jednego z najbogatszych ludzi w Rosji? – zapytał Kutasjew z udawanym zaskoczeniem w głosie. Chase zgasił go wzrokiem. – Oczywiście, że mogę! – powiedział po chwili. – Moje dziewczyny będą tam dzisiaj, a oprócz nich wiele innych. Wszyscy, którzy chcą urządzić w Moskwie imprezę... w każdym razie wszyscy, którzy się liczą... zwracają się do mnie. Paweł Kutasjew zawsze ma to, czego im potrzeba! Mogę zdobyć ci zaproszenie, nie ma problemu.

– Chcę się tam dostać nie w charakterze gościa – odparł Chase – lecz tak, żeby nikt o tym nie wiedział.

Kutasjew natychmiast spowaźniał.

– Dobra, choć to nie jest już takie łatwe.

– Znam rozkład pomieszczeń i system alarmowy – powiedział Mitchell. – Byłem tam. Potrzebujemy tylko kogoś, kto na jakiś czas wyłączyłby kamery, żeby Eddie mógł się dostać do środka. To maksimum trzydzieści sekund.

– Moje dziewczyny nie są szpiegami – zaprotestował Kutasjew.

– Mogę im powiedzieć przez radio, co mają robić.

– Nie, nie! Wiesz, co by się z nimi stało, gdyby zostały złapane? Waskowicz to dość spokojny gość, ale szef jego ochrony, Krugłow, jest psychopatą! Zamordowałby je!

– Tak, spotkaliśmy Krugłowa – powiedział Chase. – I nie miałbym nic przeciwko jeszcze jednemu spotkaniu. Sam na sam.

– To podejdź do bramy i go wywołaj! Ale nie narażę na takie ryzyko swoich dziewczyn. To zbyt niebezpieczne... i nie

tylko dla nich. Wiesz, co by się stało ze mną gdyby się dowiedzieli, że wam pomagałem?

Chase uraczył go zimnym uśmiechem.

– Nic, na co byś nie zasługiwał.

Tym razem Kutasjew nie wyglądał na rozbawionego.

– Zgodziłem się na to spotkanie z... powiedzmy, zawodowej uprzejmości, Chase. Jednak w tej sprawie nie pomogę ci bez względu na to, ile pieniędzy ma twój przyjaciel.

– To wyślijcie mnie – powiedziała Nina.

Chase nie był pewien, czy się nie przestyszał.

– Co?

– Ja tam pójdę – oznajmiła, a Mitchell i Kutasjew spojrzeli na nią z zaskoczeniem. – To wszystko moja wina...

gdybym nie była tak podejrzliwa wobec Jacka w Londynie, w ogóle by nas tu nie było.

– Nie – odrzekł stanowczo Chase. – Nie ma mowy.

– Eddie, to jedyny sposób, żebyś mógł się dostać do środka. Chyba że Jack wie, jak inaczej wyłączyć system alarmowy. – Mitchell pokręcił głową.

– Mogłabym tam wejść z innymi... dziewczynami Pawła, udawać, że jestem jedną z nich. Jak już znajdę się w środku, Jack może mną pokierować: powiedzieć, gdzie pójść i co wyłączyć. A potem po prostu się schowam aż do czasu, gdy będzie mógł nas zabrać helikopterem.

– Chcecie użyć helikoptera?! – wykrzyknął Kutasjew. – Kosztowne, niebezpieczne, wysokie ryzyko katastrofy... od razu widać, że to amerykańska operacja!

Chase zupełnie go zignorował.

– Odbiło ci, do cholery? Nie pozwolę ci tego zrobić.

– Nie mamy wyboru – nie ustępowała Nina. – Jeśli nie będziemy mieli nikogo w środku, nie uda ci się tam zakraść niezauważenie... zabijacie.

– Lepiej mnie niż ciebie.

– Nie, Eddie, wcale nie lepiej. Nie chcesz, żeby stało mi się coś złego? A ja nie chcę, żeby coś złego spotkało ciebie.

– Uścisnęła jego dłonie i zajrzała mu głęboko w oczy. – Eddie, mamy wziąć ślub, wszystko będziemy robić razem... co

oznacza, że będziemy też dzielić się ryzykiem. Albo zrobimy to wspólnie, albo w ogóle nie zrobimy. A jeśli tego nie

zrobimy, to Waskowicz wygra, a śmierć wszystkich, którzy zginęli, próbując go powstrzymać, pójdzie na marne. Wiem, że na to nie pozwolisz. Ja też nie zamierzam na to pozwolić.

Widziała, że jest niezadowolony... ale mimo wszystko zastanawia się nad tym, co powiedziała. Mitchell sprawiał takie wrażenie, jakby chciał coś dodać, ale dała mu znak głową, żeby nic nie mówił. Tę decyzję mógł podjąć tylko Chase.

Wreszcie Chase spojrzął na Kutasjewa.

– Gdybyśmy się zdecydowali to zrobić... czy mógłbyś wprowadzić ją do środka?

– Tak, mogę ją tam wprowadzić – powiedział Rosjanin. – Ale wydostanie jej stamtąd będzie dużo trudniejsze!

– A ty, Jack? Możesz wskazać jej drogę i podpowiedzieć, co ma robić?

– Mitchell pokiwał głową. – A potem ją stamtąd wydostać?

Tym razem już nie przytaknął.

– Nie mogę ci tego zagwarantować, Eddie. Jednak Nina ma rację. To jedyny sposób na odzyskanie... – zerknął na

Kutasjewa – wiadomego przedmiotu, zanim Waskowicz zabierze go do swojego ośrodka.

– A nie ma możliwości wykraść go stamtąd?

– Nie. To dawna baza okrętów podwodnych... wciąż znajduje się w zamkniętej strefie wojskowej, a Waskowicz ma

bardzo dobre układy z rosyjską generalicją. Moglibyśmy tylko wysłać tam oddział SEAL w łodzi podwodnej, ale gdyby się to wydało, przy obecnych stosunkach między Stanami Zjednoczonymi a Rosją...

– Cholera! – mruknął Chase. Spojrzał na Ninę. – Nie chcę, żebyś to robiła.

– Ja też nie chcę, ale muszę. Ponieważ nikt inny nie może tego zrobić.

– W takim razie chyba będę ci musiał na to pozwolić, co? – Westchnął z ciężkim sercem. – Jasny gwint.

– Tak, wiem – powiedziała, ściskając jego dłoń.

– Jeśli ją złapią, powiem Waskowiczowi, że nie miałem o niczym pojęcia – zastrzegł prędko Kutasjew. – Albo że przystawiliście mi pistolet do głowy i zagroziliście, że mnie zabijecie. Na pewno by w to uwierzył. A tak przy okazji – dodał, zwracając się do Mitchella – pieniądze chcę dostać z góry. Wszystkie.

– Ile? – zapytał Mitchell.

– Właśnie powiedziałem: wszystkie! Wszystkie, które przywiozłeś: w tej teczce, w samochodzie, wszystkie. Skoro już o tym mowa, to samochód też wezmę! Powiedz swojemu kierowcy, żeby zamówił taksówkę.

Mitchell sprawiał wrażenie zaskakująco nieporuszonego żądaniem Kutasjewa. Położył teczkę na biurku i otworzył ją, ukazując grube pliki nowiutkich studolarowych banknotów. Nina zerknęła na nie. Było tam ponad pół miliona dolarów.

Pół miliona dolarów – z kieszeni amerykańskich podatników – miało trafić w ręce człowieka, który zdawał się kimś niewiele lepszym od zwykłego alfonsa. A do tego dochodziło jeszcze to wszystko, co ich misja do tej pory pochłoneła... włącznie z ludzkim życiem.

– Oby było warto – wyszeptała tak cicho, że tylko Chase ją usłyszał.

Kutasjew zatrzasnął teczkę i uśmiechnął się, zadowolony.

– No dobra. Mamy jeszcze parę godzin, zanim dziewczyny pojedą na imprezę, więc jest czas, żeby panią odpowiednio przygotować, doktor Wilde.

– Przygotować? – powtórzyła.

– Chyba nie sądzi pani, że zdołałbym wprowadzić tam panią w tym stanie? – Popatrzył z pogardą na jej gruby płaszcz, dzinsy i reeboki. – Wszystkie moje dziewczyny wyglądają wystrzałowo, jak modelki... jak supermodelki! Będzie pani musiała wyglądać tak samo.

– Hm... – mruknęła. – Z tym może być pewien kłopot. Nie jestem typem supermodelki.

Kutasjew wyszczerzył zęby w uśmiechu... a raczej obleśnym grymasie: cygaro w ustach uniemożliwiało jednoznaczne rozstrzygnięcie tej kwestii.

– Nie ma powodu do obaw. Odpowiedni makijaż, odpowiednie ciuchy... Mario potrafi robić cuda.

– Mario? – zaśmiał się Chase. – Wreszcie jakieś porządne rosyjskie imię!

– Jest stylistą pracuje nad wszystkimi moimi dziewczynami – wyjaśnił Kutasjew, chowając teczkę z pieniędzmi do sejf. – Zaraz do niego pojedziemy. – Znów się uśmiechnął. – Moim nowym lśniącym samochodem.

– Zamknij się – powiedziała Nina, zanim Chase zdążył otworzyć usta.

I tak je otworzył, z wrażenia.

– Coś takiego – zdołał wreszcie wykrztusić. – Wyglądasz... Paweł miał rację: Mario rzeczywiście potrafi robić cuda!

Ostatnie dwie godziny Nina spędziła w bogato urządzonym salonie kosmetycznym, gdzie umyto i wystylizowano jej włosy, nałożono makijaż. Nie była tam jedyną kobietą: kilkanaście innych dziewczyn siedziało w rzędzie przed ogromnymi, podświetlanymi lustrami, gdzie nad każdą pracowały po dwie stylistki. Mario – który pomimo imienia miał

w sobie tyle z Włocha, co Józef Stalin – biegał tam i z powrotem, od fotela do fotela, podczesując i podcinając włosy, pudrując nosy, nakładając szminki i nadzorując każdy najdrobniejszy szczegół stylizacji.

Chociaż ogólny efekt, jaki uzyskał, daleko odbiegał od tego, co sama by dla siebie wybrała, musiała przyznać, że przemiana rzeczywiście była niesamowita. Większość czasu spędziła w pozycji półleżącej, a gdy wreszcie usiadła prosto, przeżyła chwilę dziwnego rozdwojenia, jakby z lustra spoglądała na nią zupełnie inna osoba. Osoba, która mogłaby być modelką... choć może nie supermodelką. Mario nie był aż tak dobry.

Jej sprzeciwu nie budziły jednak ani przesadny makijaż, ani szkarłatne sztuczne paznokcie, ani utrzymująca się na ogromnej ilości musu fryzura, tylko dostarczony przez Kutasjewa strój – który zgodnie z tym, czego się obawiała, wywołał największe wrażenie na Chasie i pozostałych mężczyznach, kiedy się im zaprezentowała.

– Wyglądam jak jakaś dziwka – jęknęła. Czarna lateksowa króciutka sukienka na ramiączkach pochodziła, jak ją zapewniono, z jakiegoś bardzo drogiego, ekskluzywnego domu mody z Londynu... ale to w niczym nie zmieniało faktu, że była zbyt obcisła i wyzywająca. Nina odnosiła wrażenie, że gdyby rozchyliła kolana choćby o milimetr więcej niż na trzy centymetry, cała sukienka zwinęłaby się na biodrach jak gumowa opaska.

– Bo powinnaś wyglądać jak dziwka – zauważył Chase.

– No, nie! – zaprotestował Kutasjew. – Moje dziewczyny nie są dziewczynami. Są... – Zamyślił się na moment. – Pannami do towarzystwa? Nie, kurtyzanami. Kurtyzany Pawła Kutasjewa, to brzmi lepiej. Jak tytuł wielkiej rosyjskiej powieści.

– Chyba raczej jak tytuł brukowego amerykańskiego powieściadła, *Nieskromność Niny Wilde* – poskarżyła się Nina. – Może to jednak nie był taki dobry pomysł.

– Nie, nie – powiedział Chase, uśmiechając się. – Teraz jestem całkowicie za. Ale będziesz się tak ubierać po naszym ślubie, co?

– Tego już za wiele, wychodzę. – Odwróciła się i drobnym kroczkiem ruszyła na swoich wysokich szpilkach z powrotem do salonu, ale drogę zastąpił jej Mario, który zaklaskał z aprobatą i ponownie wyprowadził ją do recepcji. Podniósł rękę, żeby zdjąć jej z szyi wisiołek, ale Nina stanowczo pokręciła głową. Stylista zacmokał, a potem powiedział coś po rosyjsku do Kutasjewa, który parsknął śmiechem. Następnie Mario uklonił się i wrócił do salonu.

– Co on powiedział? – zapytała Nina.

– Uważa, że pani naszyjnik wygląda tandetnie – odparł Kutasjew. Nina popatrzyła z oburzeniem za odchodzącym stylistą. – Jest jednak bardzo zadowolony z efektów swojej pracy, biorąc pod uwagę brak czasu. I pani wiek.

– Mój wiek? – pisnęła. – Mam dopiero trzydzieści lat!

Kutasjew wzruszył ramionami.

– Większość moich dziewczyn ma dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy lata. Powinna być pani dumna. Zmieniła się pani... nie do poznania.

– I to ma być komplement?

– W tym wypadku, owszem – zauważył Mitchell, który przyglądał się wszystkiemu z rozbawieniem. – Powiem szczerze: gdybym cię dobrze nie znał, za nic bym cię nie rozpoznał. Więc miejmy nadzieję, że inni nie okażą się bardziej spostrzegawczy. – Wstał i wyjął z kieszeni pudełko. – Dobra, pora na instalację komunikacyjną.

– Co to? – zapytała, przyglądając się przedmiotowi w pudełku. Wyglądał jak mały złoty nabój.

– Słuchawka. Oglądałaś kiedyś serial *24 godziny*? Jack Bauer używa zupełnie takiej samej. Mieści się w niej nadajnik i odbiornik: będziesz słyszała mnie i Eddiego, a my będziemy słyszeć zarówno ciebie, jak i to, co dzieje się w pobliżu.

Wystarczy, żebyś szepnęła.

Chase wstał, żeby się lepiej przyjrzeć, gdy Mitchell ostrożnie wsuwał Ninie słuchawkę do lewego ucha.

– Jaki ma zasięg?

– Około dwustu metrów. Ale to bez znaczenia, bo będę cię słyszał przez przekaźnik. Gdy tylko dotrzesz do muru ogrodzenia, będziesz już w jego zasięgu. – Umieściwszy urządzenie, gdzie trzeba, zrobił krok do tyłu i z podziwem przesunął wzrokiem po jej okrągłościach.

– Widziałam to! – warknęła.

– Musi się pani przyzwyczaić – powiedział Kutasjew. – Wieczorem spotka się pani ze znacznie wyraźniejszymi objawami zainteresowania. – Zmarszczył brwi, jakby nagle coś sobie uświadomił. – Mówi pani po rosyjsku?

– *Niet.*

– Hm. Ale to nie problem. Dziewczyny nie są tam do konwersacji. – Nina o mało nie wzdrygnęła się z obrzydzenia. – Dobra, jest pani amerykańską studentką, która chce się nauczyć rosyjskiego... a wykonuje pani tę pracę, żeby zebrać pieniądze na słownik. – Zamachnął się, jakby zamierzał klepnąć ją w pupę, ale powstrzymał się, widząc zabójczy wzrok Chase'a.

– W porządku – powiedział Mitchell tonem dowódcy. – Będę czekał w helikopterze. Od startu dotrę nad rezydencję w cztery minuty, więc po zdobyciu interesującego nas przedmiotu będziecie mieli tyle czasu na dotarcie do punktu odbioru. Od zachodniej strony jest balkon: nie na tyle duży, by dało się wylądować, ale miejsca jest dość, żebyście się mogli wdrapać na pokład. Jeśli nie zaalarmujecie ochrony, powinniśmy uwinąć się z tym, zanim ktokolwiek zorientuje się, co jest grane.

– A jeśli zaalarmujemy ochronę? – zapytała Nina.

Chase sięgnął do swojej skórzanej kurtki i wy dobył masywny srebrny pistolet.

– Kiedy ty robiłaś się na bóstwo, Jack załatwił dla mnie mały prezent – powiedział z wyraźną radością. – Desert eagle action express kaliber 50 . Wolałbym wildeya, ale nie będę narzekać.

Mitchell pokręcił głową.

– Duży, ciężki, mały magazynek, silny odrzut...

– Mnie pasuje. Jak ktoś zarobi kulkę, nie będzie czego zbierać. – Uśmiech zniknął mu z twarzy. – A jak zobaczę Krugłowa...

– Miejmy nadzieję, że pistolet nie będzie ci jednak potrzebny – powiedziała Nina, delikatnie odsuwając lufę.

– No to do roboty – zarządził Mitchell. – Impreza czeka.

Rozdział 24

Dziewczyny opuściły salon w konwoju minivanów prowadzonych przez ludzi Kutasjewa. Nina znalazła się w ostatnim z samochodów z trzema innymi młodymi kobietami, równie starannie umalowanymi i prowokacyjnie ubranymi jak ona. Żadna z nich nie mówiła po angielsku, ale wszystkie zdawały się podekscytowane – w nieco wyrachowany sposób – dzisiejszym wieczorem.

„Ekscytacja” nie była jednak słowem, którym sama Nina określiłaby swoje uczucia. Czuła się spięta. I zbierało jej się na wymioty.

Głos w lewym uchu. Chase.

– Nino, jeśli mnie słyszysz, odchrząknij. – Chrząknęła. – Dobrze, jestem niedaleko za tobą. – Obejrzała się do tyłu i zobaczyła w oddali przednie światła samochodu. – Odezwę się, jak tylko zajmę swoją pozycję.

Światła się oddaliły. Rozległ się cichy trzask, jakby Chase włączył nadawanie, żeby znowu coś powiedzieć, ale potem zaległa cisza. Znalazł się poza zasięgiem.

Była zdana sama na siebie.

Minivan zatrzymał się przed bramą z wysokim murem – tą samą, którą widziała w tle zdjęcia wywiadowczego, które zrobiono Krugłowowi.

Rezydencja Waskowicza. Jaskinia lwa.

Ochroniarze otworzyli drzwiczki i poświecili latarką w twarz każdej z pasażerek po kolei. Ninę sprawdzono jako ostatnią. Przebiegł ją zimny dreszcz, nie tylko z powodu wieczornego chłodu. Jeśli ją rozpoznają, jeśli nie ma jej na liście gości, będzie to oznaczać, że Kutasjew ją zdradził...

Światło latarki zsunęło się ku jej nogom, zatrzymało się na moment – a potem zgasło. Wartownik uśmiechnął się lubieżnie i zatrzasnął drzwiczki. Minivan pojechał dalej.

Rezydencja Waskowicza wznosiła się dokładnie na wprost, na końcu długiego podjazdu otoczonego trawnikami. Nina pochyliła się do przodu, żeby się lepiej przyjrzeć. Jasno oświetlony budynek zrobił na niej duże wrażenie. Był tak ogromny, jak sobie wyobrażała, choć jednak spodziewała się raczej nuworyszowskiej wystawności w złym guście, okazał się bardzo elegancki: idealnie odrestaurowany klasycystyczny pałacyk z początku XIX wieku, o bijących światłem wysokich łukowatych oknach.

Samochody stojące rzędem przed rezydencją znacznie bardziej pasowały do jej wcześniejszych wyobrażeń. Kosztowne, bajeranckie i w większości w złym guście: sznur długich limuzyn i sportowych aut. Gdy tylko wysiadali z nich goście, pracownicy obsługi parkowali je na tyłach rezydencji. Nina wyobrażała sobie, że zarysowanie lakieru na którymkolwiek z tych pojazdów kosztowałoby niefrasobliwego sprawcę znacznie więcej niż zwykły mandat.

Minivany się zatrzymały. Następni ochroniarze w grubych paltach stali na stopniach schodów, przyglądając się wchodzącym gościom. Dziewczyny wysiadły. Zbliżył się mężczyzna w białym smokingu. Szybko rozmówił się z każdą z nich, aż wreszcie nadeszła kolej Niny.

– Ja... nie mówię zbyt dobrze po rosyjsku – powiedziała, gdy się do niej odezwał.

Facet zmarszczył brwi.

– Nie mówisz po rosyjsku? Oj! Paweł się leni, powinienem odesłać cię do domu. Jesteś Amerykanką? – Nina potaknęła. Mężczyzna przygryzł wargi. – No dobra, w środku jest trochę Jankesów. Łatwo ich rozpoznać: to ci, którzy nie potrafią pić. Trzymaj się blisko nich. Jak masz na imię?

– Nina.

– Dobra, Nino. Ja jestem Dmitrij. Jeśli będziesz potrzebować prywatnego pokoju, daj mi znać. Na najwyższe piętro nie ma wstępu. A teraz zmykaj! Już, już!

Nawet w płaszczu Nina zmarzła na kość i miała właśnie schronić się w ciepłym wnętrzu, gdy zatrzymała się w pół kroku, słysząc hałaśliwy warkot. Zadarła głowę i zobaczyła kołujący nad rezydencją helikopter, który przygotowywał się do lądowania na trawniku. Ale nie był to zwykły helikopter: wyraźnie należący do wojska, czarny jak sama noc, z dwoma wirnikami na jednej osi, był jedną z najdziwniejszych, najgroźniej wyglądających maszyn, jakie kiedykolwiek widziała.

– Co to? – zapytała.

Dmitrij sprawiał wrażenie rozdrażnionego.

– To nowy wiceminister obrony, Feliks Myszkina, który chce się popisać, a przy tym zniszczy nam trawnik! Idź już, muszę go powitać. – Odwrócił się, obserwując, jak helikopter schodzi niżej.

Nina, stukając obcasami, weszła po schodach i za drzwiami oddała swój płaszcz następnemu służącemu w białym smokingu. Kilka grup gości stało w wyłożonym marmurem holu – sami mężczyźni, którzy przerwali swoje rozmowy, by odprowadzić ją wzrokiem, gdy przemaszerowała obok w swojej obcisłej, lśniącej kiecce. Potwornie onieśmielona i przerażona pamiętała jednak o swojej roli i uśmiechnęła się do nich grzecznie, zanim przeszła przed dwuskrzydłowe drzwi do następnego pomieszczenia.

Nie wiedziała, czy jest to sala balowa, czy tylko bardzo duży pokój, ale wyraźnie to właśnie tutaj odbywała się główna część przyjęcia Waskowicza. Didżej na scenie ustawionej w kącie puszczał dudniące techno, lecz nawet tę muzykę zagłuszał gwar setek mówiących jednocześnie głosów.

Powietrze było gęste od dymu i chyba każdy miał w dłoni kieliszek albo szklanekę. Mężczyźni nosili smokingi albo bardziej ekstrawaganckie garnitury od dyktatorów mody, starsze panie były ubrane w tradycyjne wieczorowe suknie, a młodsze kobiety, drugie żony bogaczy... i dziewczyny Kutasjewa, które krążyły już po sali, w bardziej odważnych kreacjach.

Nina zdążyła przejść tylko kilka kroków, gdy czerwony na twarzy facet w przyciasnym smokingu odłączył się od swojej grupy i zastąpił jej drogę, popatrzył na nią szklistym wzrokiem i uśmiechnął się, bełkocząc coś po rosyjsku.

– Dobry wieczór – odparła ze sztucznym uśmiechem przylepionym do twarzy, gdy w nozdrza uderzyła ją silna woń wody kolońskiej. – Przepraszam, ale nie mówię po rosyjsku. Amerykanka.

– Aaa, Amerykanka! – huknął dudniącym głosem grubas. – Pamięta Anderson, *dal* – Podniósł dłonie nad brzuch, jakby trzymał w nich dwie piłki plażowe, i zarechotał.

– Tak – powiedziała, zażenowana. – A propos, gratuluję panu piersi: są prawie tak obfite jak jej. Przepraszam. Och! – Drgnęła gwałtownie, gdy czyjaś dłoń ścisnęła jej pośladek. Odwróciła się, spodziewając się następnego pijanego faceta, i z zaskoczeniem stwierdziła, że to pijana kobieta.

– Więc jesteś Amerykanką? – wybełkotała kobieta. Wyglądała, jakby dobijała do sześćdziesiątki, była chuda i zasuszona, ale sądząc po fryzurze i sukni, najwyraźniej wciąż uważała się za o dwie albo trzy dekady młodszą. – Jak znajdujesz nasz kraj?

– Przejechałam przez Polskę i...

Kobieta buchnęła wysokim, dźwięcznym śmiechem. Jej koścista dłoń zacisnęła się na nadgarstku Niny niczym obręcz kajdanek, gdy pociągnęła ją w tłum.

– Chodź, chodź, musisz poznać moich przyjaciół.

– Ja... powinnam pójść i przywitać się z panem Waskowiczem – odparła rozpaczliwie Nina.

Kobieta znów się roześmiała.

– To masz szczęście, bo jest jednym z moich przyjaciół!

– Ach, tak?

Kobieta poprowadziła ją przez salę. Nina rozglądała się dookoła, starając się zorientować w ogólnym rozkładzie rezydencji. Zauważyła schody w głębi holu: błyszczący marmur i czerwony dywan. Dmitrij powiedział, że na najwyższe piętro nie ma wstępu, więc przypuszczalnie właśnie tam przechowywano Ekskalibura.

Usłyszała szum w lewym uchu: „Słyszysz mnie? Nino?” – Głos Chase’a był zniekształcony przez zakłócenia, ledwo w zasięgu jej odbiornika.

– Aha – mruknęła przez zaciśnięte wargi.

– Zdaje się, że nie możesz w tej chwili rozmawiać. Jestem już na pozycji. Czy dobrze widziałem, że na trawniku wylądował helikopter?

– Aha.

– Nadziany palant zawsze musi poszpanować, co? Dobra, jak tylko będziesz mogła, znajdź jakieś ciche miejsce, Jack powie ci, co dalej robić.

– Aha – wymamrotała.

Kobieta obejrzała się na nią przez ramię.

– Co?

– Nic, tylko chrząknęłam. Trochę zaschło mi w gardle.

– Powiem kelnerowi, żeby przyniósł ci drinka. Chodź, to już niedaleko.

Poprowadziła Ninę, wymijając grupę stłoczonych ludzi...

Nagle Nina zobaczyła przed sobą Aleksieja Krugłowa.

Szedł prosto na nią z ponurą miną człowieka skupionego na swoich obowiązkach. Jeszcze trzy kroki, dwa, popatrzył na nią przelotnie...

I poszedł dalej. Przeszedł tak blisko, że otarł się rękawem o jej ramię. Jednak nie rozpoznał jej, nie skojarzył umalowanej, ponętnie ubranej młodej kobiety z utyłaną, wystraszoną archeolożką, którą widział w Anglii. Mimo to nie mogła się oprzeć i zerknęła nerwowo do tyłu, na wypadek gdyby coś mu zaświtało w mózgu...

Krugłow poszedł jednak dalej, znikając w tłumie. Odetchnęła z ulgą.

Kobieta zatrzymała się i Nina omal na nianie wpadła. Powiedziała coś po rosyjsku do szczupłego, niepozornego mężczyzny w okularach w prostokątnych drucianych oprawkach – którym, uświadomiła sobie z drżeniem Nina, był Leonid Waskowicz.

Człowiek stojący za całą operacją. Człowiek odpowiedzialny za śmierć Bernda Rusta, Mitzi Fontany, Chloe Lamb i innych, których imion i nazwisk nie znała, a którzy przypłacili życiem jego bezkompromisową walkę o zdobycie Ekskalibura. Był na wyciągnięcie jej ręki, bezbronny... niczego nie podejrzewał.

Jednak sama nie mogła mu nic zrobić. Jej obcisła lateksowa sukienka nie nadawała się do ukrycia broni, nawet gdyby Nina odważyła się pociągnąć za spust. Chase nie miałby żadnych skrupułów – ale go tutaj nie było. Mogła tylko przykleić uśmiech do ust, starając się zamaskować strach.

Waskowicz zareagował na słowa jej towarzyszkę z grzecznym, udawanym zaciekawieniem, kiwając głową, zanim spojrzał na Ninę. Obrzucił wzrokiem jej wyzywający makijaż, strój, odsłonięte nogi i wysokie obcasy... a potem odwrócił głowę do starszej kobiety, okazując brak zainteresowania.

Nina poczuła się dziwnie urażona, zanim zdała sobie sprawę z tego, że Waskowicz reaguje tak na widok wszystkich dziewcząt Kutasjewa. Jego mina zdawała się mówić, że wszystko to już widział – wyrażała znużenie miliardera, który od

dawna może spełniać swoje wszystkie zachcianki i najbardziej wyuzdane fantazje. Mimo że był gospodarzem przyjęcia, sprawiał wrażenie, jakby wolał być gdzie indziej.

Powiedział coś do starszej kobiety, a ta odpowiedziała i uśmiechnęła się do Niny.

– Chciałaś poznać Leonida Waskowicza, prawda? Oto i on!

– Waskowicz? – zapytał w słuchawce Chase. – Jezu, stoi tuż obok? Możesz go czymś dźgnąć?

Waskowicz popatrzył na Ninę ponownie.

– Rozalina powiedziała, że nie mówisz po rosyjsku – odezwał się bezbłędną angielszczyzną. – Wielka szkoda. Mam nadzieję, że szybko się nauczysz... – Spojrzał na nią pytająco, czekając, aż się przedstawi.

– Nie podawaj prawdziwego imienia... – zaczął Chase.

– Nina – odparła odruchowo.

– Bardzo mi miło... Nino – powiedział Waskowicz. Zrobił taką minę, jakby usiłował sobie przypomnieć, gdzie się wcześniej spotkali.

– Nawzajem, panie Waskowicz.

Zaległo kłopotliwe milczenie.

Ku jej zaskoczeniu Waskowicz uśmiechnął się po chwili z autentycznym rozbawieniem.

– Widzę, że jesteś inna niż większość młodych kobiet, które spotykam.

– Tak? – zapytała, nie wiedząc, do czego zmierza.

– Owszem. Zwykle w tej chwili usiłowałyby już wskoczyć mi do łóżka... albo wydębić pieniądze. Ale ty jesteś inna, jak widzę. Nie polujesz na dzianych facetów. To miła odmiana. Piękne kobiety zawsze mnie pragną, za to, co mam, a nie za to, kim jestem. Już dawno przestało mnie to bawić. – Westchnął, a potem wzruszył ramionami. – Cóż, mimo wszystko mam nadzieję, że miło spędzisz dzisiejszy wieczór. – Powiedział coś do Rozaliny i w tym momencie spostrzegł kogoś za plecami Niny. Po raz pierwszy na jego twarzy pojawiło się lekkie ożywienie. – Ach, Feliks Myszkin!

Nina obejrzała się za siebie... tylko po to, by pośpiesznie odwrócić znowu głowę, gdy zobaczyła wracającego Krugłowa. Towarzyszył mężczyźnie z zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami na brylantynie, ubranego w granatowy włoski garnitur. Wyglądał na trzydzieści pięć lat. Pamiętała jego nazwisko – to on przyleciał na imprezę wojskowym helikopterem.

Najwyraźniej Rozalina też go znała, gdyż pocałowała go w oba policzki na powitanie. Nina znalazła się trochę na uboczu. Właśnie uznała, że pora się wymknąć, gdy usłyszała z ust Waskowicza słowo „Amerykanka”.

– Amerykanka? – zdziwił się Myszkin. Popatrzył na Ninę, a potem powiedział po angielsku scenicznym szeptem: – Może to szpieg, chce się ze mną przespać, żeby poznać wszystkie moje tajemnice! – Zaśmiał się z własnego dowcipu, a Rozalina razem z nim.

Waskowicz zdobył się tylko na uprzejmy uśmiešek.

– Mam wrażenie, że nie po to jest tutaj – zauważył, a potem podjął po rosyjsku urwany wcześniej wątek.

– Nino – w jej słuchawce odezwał się niespodziewanie Mitchell głosem jeszcze bardziej zniekształconym, niż było to w przypadku Chase’a. – Waskowicz mówi o swoim nowym „nabytku”. Musi mieć na myśli Ekskalibura. Myślę, że zamierza pokazać go wiceministrowi, co oznacza, że miecz faktycznie znajduje się w tym budynku. Pozbądź się tego babsztyla i znajdź miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać... musisz wyłączyć system bezpieczeństwa, żeby Eddie mógł się dostać do środka.

– Aha – odkaslnęła Nina, maskując w ten sposób swoją odpowiedź. Starając się nie odwracać twarzy w stronę Krugłowa, wypatrzyła w tłumie kelnera z tacą kieliszków szampana. – Przynieść ci drinka? – spytała Rozalinę.

Rozalina zawahała się, czy zostać z upolowaną właśnie dziewczyną, czy też towarzyszyć swoim potężnym

znajomym. W końcu zdecydowała się na to drugie. Nina odeszła z ulgą, kierując się w stronę kelnera, póki nie zniknęła im z oczu, a potem przemierzyła salę, zatrzymując się w dość spokojnym miejscu przy schodach.

– Jak się trzymasz? – zapytał Chase.

– Jako tako – szepnęła. – Chociaż o mało nie dostałam zawału, kiedy zobaczyłam Krugłowa. Aha, i mam odcisk ręki na tyłku.

– Czyj? Jeśli Waskowicza, to ożywię sukinsyna po tym, jak go zabiję, żeby móc go zabić jeszcze raz.

– Nie, tej kobiety.

– Serio? – zapytał zaintrygowany. – Trój kącik, hm?

Nina uśmiechnęła się mimo powagi sytuacji.

– Nie sądzę, żeby była w twoim typie, Eddie. A na pewno nie jest w moim.

– Możemy skupić się na misji? – powiedział niecierpliwie Mitchell. – Nino, gdzie jesteś?

– W głównym holu przy schodach. – Podniosła wzrok i zobaczyła ochroniarzy stojących na półpiętrze. Wyjaśniła, co Dmitrij powiedział o częściach rezydencji, gdzie nie ma wstępu. – Cholera, Waskowicz idzie.

Przykucnęła, udając, że poprawia zapięcie przy pantoflu. Waskowicz, Krugłow i Myszkina weszli po schodach, ochroniarze usunęli się na bok, żeby ich przepuścić.

– Jeśli idą na najwyższe piętro – powiedział Mitchell, kiedy Nina zdała mu sprawę z sytuacji – to chyba wiem, gdzie trzyma Ekskalibura. Dobra, Nino, musisz się przedostać na tyły budynku. Czy w holu są jakieś drzwi niestrzeżone przez ochroniarzy?

Rozejrzała się.

– Po środku zachodniej ściany. Dwuskrzydłowe.

– Mogą być. Przejdź przez nie.

Nina ruszyła przez hol, starając się nie zwracać na siebie uwagi – co w tym stroju okazało się niemożliwe. Nie musiała znać rosyjskiego, żeby domyślić się, że wywołuje obleśne komentarze. Była już prawie przy drzwiach.

Nagle czyjaś ręka klepnęła ją w pupę, a potem ścisnęła pośladek – spocona skóra zaskrzypiała o lateks. Nina z trudem powstrzymała się od dosadnego protestu i odwróciwszy się, zobaczyła tego samego grubasa z czerwoną gębą, na którego natknęła się wcześniej. Facet niezgrabnie trzymał w wolnej dłoni dwa kieliszki szampana i uśmiechał się pożądliwie.

– O – wycedziła przez zęby – to znowu ty.

– Witaj, Pamięta! – wybełkotał podпитym głosem, a potem przesunął łąpsko z jej pośladka w stronę piersi. Usiłował wepchnąć jej w rękę jeden z kieliszków.

Niechętnie przyjęła szampana, zdając sobie sprawę z tego, że gdyby przechylił kieliszek jeszcze odrobinę bardziej, jego zawartość wylałaby się jej za dekollet.

– Dziękuję. Ej, spokojnie, tygrysie – dodała, spychając jego rękę z powrotem w dół.

– Co się dzieje? – zapytał Chase głosem, który sugerował, że gdyby był w pobliżu, doszłoby już do rękoczynu.

Przyszło jej do głowy, że może wykorzystać nachalnego pijaka do własnych celów. Stuknęła się z nim kieliszkiem, a potem skinęła na drzwi.

– Chcesz, żebyśmy poszli w jakieś ustronne miejsce? – Popatrzył na nią tępym wzrokiem. – Gdzie będziemy tylko ty i ja? Ćśśś – powiedziała, teatralnym gestem, przykładając palec do warg i zerkając na drzwi. Wreszcie do niego dotarło i wybałuszył oczy, uśmiechając się obleśnie, po czym wziął ją pod ramię i zaprowadził do następnego pokoju.

W holu i głównej sali można było tylko stać, ale tutaj, w salonie, goście siedzieli na nowoczesnych skórzanych fotelach wokół stołów ze szklanymi blatami. Na jednym z nich Nina zauważyła resztki po działce kokainy. Duszący dym z cygar był tu jeszcze gęstszy. Ledwo powstrzymując się od kaszlu, wyteżyła wzrok i w błękitnej mgle zobaczyła

następne drzwi w głębi pokoju, w których zniknął właśnie kelner z tacą pustych kieliszków. Pchnęła swojego towarzysza w ich stronę.

Za drzwiami był jasno oświetlony korytarz... i następny pracownik ochrony w smokingu, który siląc się na uprzejmy wyraz twarzy, zastąpił im drogę. Grubas prychnął i zaczął się awanturować oburzonym głosem. Na pewno była to przemowa w stylu: „Czy pan wie, kto ja jestem?”

Nina uciszyła go.

– Dmitrij powiedział okej – powiedziała do ochroniarza w nadziei, że zrozumie przynajmniej dwa z trzech słów. – My po szampana. – Pokazała, jakby trzymała butelkę, a potem otworzyła korek. – Paf! – Strażnik popatrzył na nią z powątpiewaniem. – Dmitrij powiedział okej – powtórzyła.

Ochroniarz w końcu odsunął się na bok, mówiąc coś do pijanego grubasa, który odpowiedział lekceważącym *da, da*. Najwyraźniej tylko górne piętro było objęte bezwarunkowym zakazem wstępu. Nina zauważyła następnego kelnera wychodzącego z pełną tacą. Pociągnęła pijanego Rosjanina za ramię, prowadząc go w tamtą stronę.

Zapach dymu ustąpił zapachom potraw. Znajdowali się teraz w gospodarczej części rezydencji, gdzie zamiast przepychu panowała prosta elegancja. Jedno z bocznych pomieszczeń okazało się chłodnią: pod ścianami stały rzędy lodówek z przeszklonymi drzwiami, wypełnionych setkami butelek szampana, kolejne skrzynki dobrych roczników Dom Perignon i Kruga czekały na schłodzenie. W głębi znajdowały się następne drzwi. Były uchylone, za nimi ciemność.

Nina wyswobodziła się z objęć mężczyzny i weszła do chłodni, wyjmując z jednej z lodówek butelkę, po czym wymownie przesunęła dłonią po szyjce w dół i w górę. Facet zarechotał, wychylając zawartość kieliszka jednym haustem. Podreptał do drzwi i pchnął je na oścież. Nina weszła za nim do środka...

Rozległo się głucho puknięcie, gdy zdzieliła go butelką w tył głowy. Rosjanin runął do przodu i padł na kartonowe pudła. Nina pośpiesznie sprawdziła mu tętno: było równe i mocne. Potem postawiła obok niego butelkę.

– Dobra, Jack, jestem sama – powiedziała. – Wreszcie. Co mam robić?

Rozległ się cichy trzask i usłyszała w uchu jego głos:

– Znajdź drzwi do kuchni, ale nie wchodź tam, pójdź dalej. Korytarz zakręci w prawo, a po lewej będziesz miała drzwi.

– Kapuję. – Pomaszzerowała korytarzem, kelnerzy oglądali się za nią, ale żaden nie próbował jej zatrzymać. Znalazła dwuskrzydłowe obrotowe drzwi do kuchni, zza których dolatywało skwierczenie smażonego mięsa, minęła je i dotarła do zakrętu w prawo. – Dobra, jestem przy drzwiach.

– Wejść do środka. – Spełniła polecenie i znalazła się w małym, chłodnym pomieszczeniu z ciężkimi drewnianymi drzwiami na podwórze. Na jednej ze ścian wisiała blaszana skrzynka, z której wydobywało się elektryczne buczenie. – Powinna tam być skrzynka przyłączowa.

– Widzę ją. Ale czy nie będzie zamknięta na klucz?

– Niby czemu? – spytał Chase. – To przecież jego własny dom.

Nacisnęła klamkę i drzwiczki rzeczywiście otworzyły się bez żadnego kłopotu.

– Widzę jakąś skomplikowaną elektrykę.

– Musisz znaleźć włącznik zasilania kamer telewizyjnych – poinstruował ją Mitchell. – Nie przejmuj się, że wszystko jest opisane cyrylicą. Po prostu znajdź pstryczek oznaczony liczbą dwieście jeden. Ale jeszcze go nie naciskaj.

– Skąd to wszystko wiesz? – spytała, przyglądając się rzędom włączników i korków.

– Firma, która instalowała ten system, wysłała mailem plany do podwykonawcy. A my je przechwyciliśmy po drodze.

W końcu to AZTW stworzyła Internet, pamiętasz?

– W takim razie muszę bardziej uważać, jakie strony odwiedzam, kiedy Niny nie ma w domu – powiedział Chase.

Nina nie była do końca pewna, czy żartował, ale zapomniała o sprawie, gdy znalazła właściwy pstryczek.

– Dwa zero jeden, mam – oznajmiła. – Co teraz?

– Dobra, oto, co zrobimy – zaczął Mitchell. – Naciśnięcie tego włącznika spowoduje odłączenie zasilania do części instalacji alarmowej. Ale system nie jest głupi: jeśli dochodzi do awarii, przeprowadza test diagnostyczny i próbuje ponownie uruchomić szwankujące urządzenia. Jeśli nie uda się to w ciągu trzydziestu sekund, system włącza tryb awaryjny. Tak więc Eddie ma dwadzieścia dziewięć sekund na to, żeby przejść przez mur, przebiec przez ogród i dostać się do budynku tak, aby nie zauważył go żaden ze strażników, zanim włączysz znowu zasilanie.

– Dwieście metrów w dwadzieścia dziewięć sekund? – prychnął Chase. – Łatwizna.

Nina nie była tego taka pewna.

– Eddie, na pewno dasz sobie radę?

– Muszę – odparł poważniejszym tonem. – Nie zostawię cię tam samej.

– Rozpracowałeś trasy obchodów wartowników? – zapytał Mitchell.

– A myślisz, że co robiłem przez ostatnie dziesięć minut? Nie oglądam sobie filmików na iPodzie, tylko siedzę na drzewie i odmrażam sobie jajca!

– Zaraz je sobie rozgrzejesz. Eddie, kiedy będziesz gotowy, odlicz od trzech do zera. Nino, kiedy Eddie dojdzie do zera, wyłącz zasilanie. Dobra, Eddie, kolej na ciebie.

Nina nerwowo uniosła palec do guzika, kiedy Chase powiedział:

– Widzę drzwi, najbliższy wartownik skręci zaraz za róg. – Usłyszała szelest liści, gdy zmienił pozycję. – Dobra, przygotuj się. Trzy, dwa, jeden... już!

Nacisnęła guzik.

Chase zeskoczył z gałęzi. Mur był zwieńczony drutem kolczastym. Chase odbił się stopą od jednego z metalowych słupków podtrzymujących kolczaste zwoje. Słupek wygiął się pod jego ciężarem, a drut zadzwonił metalicznie, ale Chase zdążył już zeskoczyć i przebierając nogami, spadał na ziemię.

Wylądował... i potknął się. Grunt był nierówny, czego nie sposób było dostrzec w słabym świetle. Siłą rozpędu poleciał do przodu. Żeby nie runąć prosto na twarz, wyciągnął ręce.

Uderzył koniuszkami palców o zmarzniętą ziemię, wszystkie stawy przeszył ból, gdy przyjęły na moment cały ciężar ciała. Potem rzucił się do przodu jak startujący sprinter, wciąż chwiejąc się, lecz uniknąwszy upadku. Dwa kroki i odzyskał równowagę. Ile czasu już stracił?

– Dwadzieścia cztery. Dwadzieścia trzy...

Głos Mitchella w słuchawce popchnął go do przodu z siłą eksplozji. Ponad sto osiemdziesiąt metrów do przebiegnięcia, żadnego marginesu na błędy.

Pędził jak sprinter, machając rytmicznie rękami. Nina otworzyła mu drzwi, słabo oświetlony prostokąt w półmroku. Trawnik umykał mu spod stóp. Spojrzenie w prawo. Nikogo. W lewo...

Cholera!

Strażnik na rogu budynku. Odwrócony w przeciwną stronę, ale na jak długo?

– Piętnaście. Czternaście...

Jeszcze ponad pół drogi. Sto metrów w dwanaście sekund. Czy da radę?

Teoretycznie tak, ale to nie była bieżnia...

Wartownik wciąż stał odwrócony w drugą stronę. Pomimo zimna Chase czuł teraz rozlewające się po całym ciele gorąco, zmęczenie, adrenalinę i strach.

– Siedem...

Pięćdziesiąt metrów, czterdzieści, trawnik był teraz tylko rozmytą plamą. Chase przyspieszył jeszcze bardziej, paliły go płuca.

– Trzy...

Strażnik po lewej właśnie się odwracał, żeby obejść tyły rezydencji.

W jego kierunku...

– Jeden...

Nie miał czasu wyhamować. Dał susa przez drzwi, lądując na twardych płytkach podłogi w momencie, gdy Nina włączyła z powrotem kamery. Prześlizgnął się po podłodze i wyrznął w ścianę naprzeciwko.

– Zero – powiedział Mitchell. – Zdążyłeś? Eddie, Nino... odpowiedzcie, do cholery!

– Jest tutaj, jest! – odparła Nina. – Eddie, wszystko w porządku?

– Drzwi – wysapał, machając słabo ręką. Nina zamknęła je. – Jasna cholera, chyba nie jestem w formie.

Przebiegnięcie dwustu metrów nigdy nie zajmowało mi aż tyle czasu.

– Czy nikt cię nie widział? – zapytała, klękając przy nim, żeby pomóc mu usiąść. Serce waliło mu tak mocno, że wyczuwała je nawet przez ubranie.

– Poczekajmy pięć sekund, to się dowiemy. – Wyciągnął pistolet i drżącą ręką wycelował w drzwi.

Upłynęło pięć sekund. Potem dziesięć. Nic.

Chase odetchnął z ulgą.

– Uff. Chyba się udało.

Przy pomocy Niny podźwignął się na nogi.

Pocałowała go.

– Boże, tak się cieszę, że tu jesteś.

– Ja też. O, masz... Szminka ci się rozmazała. Ale w sumie to pasuje do twojej przykrywki... Wyglądasz, jakbyś właśnie zrobiła komuś loda.

Nina postanowiła nie mówić mu, że i on ma teraz na ustach szminkę.

– Myślę, że Eddie doszedł już do siebie, Jack – powiedziała poirytowana. – Co teraz?

– Dla ciebie najlepiej będzie, jeśli ukryjesz się w tłumie: wracaj na imprezę. A ja powiem Eddiemu, jak ma się dostać na górne piętro.

Nina wyjrzała na korytarz. Nikogo nie było.

– Droga wolna. – Popatrzyła znowu na Chase'a. – Powodzenia.

Chase pogłaskał ją po ramieniu.

– Do zobaczenia wkrótce.

Rozdział 25

Kierując się instrukcjami Mitchella, Chase dotarł do klatki schodowej na tyłach domu. Szybko wspiął się na górę.

Skoro najwyższe piętro rezydencji objęto zakazem wstępu, musiał się liczyć z obecnością strażnika. Pytanie brzmiało, jak tamten zareaguje na pojawienie się niespodziewanego gościa? Na przyjęcie zaproszono przecież najbogatszych, najbardziej wpływowych ludzi w Rosji, brutalne obchodzenie się ochroną z gośćmi nie byłoby mile widziane.

Jeśli strażnikom wydano rozkaz, by zachowywać się uprzejmie, ale stanowczo, to Chase miał pewną przewagę. Ochrona nie spodziewała się tego dnia włamywaczy...

– Zaraz wkroczę do akcji. Odezwę się za jakiś czas – szepnął do przymocowanego do słuchawek mikrofonu, zanim zdjął je i wepchnął do kieszeni; ich widok wzbudziłby podejrzenia nawet u najbardziej tępego ochroniarza.

Wziął wdech, a potem otworzył drzwi.

Tak jak się spodziewał, na korytarzu siedział strażnik, który pośpiesznie zerwał się z krzesła. Chase postanowił udawać pijanego, zagubionego. Ochroniarz zbliżył się... i nagle się uśmiechnął.

Chase stęzał, nie wiedząc, co wywołało taką reakcję. Czyżby Rosjanin jakimś sposobem go rozpoznał? Wtedy facet dotknął dłonią ust. Chase zrobił to samo i zobaczył smugę czerwonej szminki na koniuszku palca. Nic dziwnego, że tak rozbawił strażnika. Musiał wyglądać jak gejsza.

Uśmiechnął się... i rąbnął faceta pięścią w brzuch. Rosjanin zgiął się wpół, rżąc. Chase wyciągnął pistolet i trzasnął go nim w kark. Ochroniarz padł twarzą na swoje krzesło, przebijając głową ratanowe siedzisko. Osunął się na podłogę, z krzesłem nasadzonym na szyję jak chomąto.

Chase zaciągnął nieprzytomnego mężczyznę na klatkę schodową, zamknął drzwi, a potem założył na uszy słuchawki.

– Jestem na najwyższym piętrze.

– Był tam strażnik? – zapytał Mitchell.

– Tak, ale go unieszkodliwiłem. Dokąd teraz?

– Na planach zaznaczono pokój z dodatkowymi zabezpieczeniami, prawdopodobnie ze względu na sejf.

– Czekaj, mam się jeszcze włamać do sejfu?

– Nie, jeśli Waskowicz już go otworzył. Idź w stronę frontu rezydencji.

Chase rozejrzał się, a potem ruszył w głąb korytarza.

– Eddie – usłyszał w słuchawkach ściszony głos Niny – ta suka, która zabiła Bernda i Mitzi, jest tutaj. I ten osiłek,

Buldożer.

– Wiedzą o tobie?

– Mam nadzieję, że nie! Staram się trzymać od nich jak najdalej.

– Widziałas, czy Waskowicz wrócił? – spytał Mitchell.

– Nie, ale nie mogę się za bardzo rozglądać.

– Więc możliwe, że wciąż jest na górze – powiedział z nadzieją Mitchell. – Co oznacza, że masz szansę go złapać,

Eddie. – Podał następne wskazówki. Kierując się nimi, Chase dotarł do miejsca, gdzie korytarz się załamywał.

Ostrożnie wyjrzał za róg. Parę metrów dalej były uchylone dwuskrzydłowe drzwi, przed którymi stał następny strażnik. Przysłuchiwał się głosom dobiegającym z wewnątrz, nie poświęcając uwagi temu, co działo się na korytarzu.

Chase wyszedł zza rogu, celując z pistoletu w głowę strażnika. Zareagował on o sekundę za późno, zdrętwiał ze

strachu, widząc wymierzoną prosto w siebie potężną lufę. Zanim otrząsnął się z paraliżu, dwa kilogramy twardej stali spadły z trzaskiem na jego czaszkę, powalając go nie mniej skutecznie niż pocisk.

Prawie nie zwalniając kroku, Chase przeszedł nad leżącym strażnikiem i otworzył kopniakiem drzwi.

Stało przed nim trzech zaskoczonych mężczyzn: Krugłow, Waskowicz i trzeci, którego nie rozpoznał. Nie miał za to najmniejszej wątpliwości, co leży na stole między nimi.

Ekskalibur.

– Siemasz – powiedział Chase i wycelował broń prosto w Krugłowa. – Pamiętasz mnie?

– Chase! – syknął Krugłow. Zmrużył oczy. – Ten sukinsyn Mitchell wprowadził cię tutaj?

– Rzeczywiście, jest w pobliżu. Znalazłem miecz – poinformował Mitchella, zanim skierował lufę na Waskowicza. –

Witam. Nie znasz mnie, ale ja znam ciebie. Zabiłeś osobę, na której bardzo mi zależało, a także sporo innych ludzi.

– Nikogo nie zabiłem – odparł Rosjanin, błyskając gniewnie oczami.

– Nie nacisnąłeś spustu, ale wszyscy oni wciąż by żyli, gdybyś nie kazał temu skurwielowi zdobyć dla ciebie tego miecza. Ja zaś... – dla podkreślenia swoich słów potrząsnął pistoletem – sam naciskam cyngiel. Jeśli kogoś zabiję, to mam przynajmniej odwagę wziąć za to odpowiedzialność.

Tak jak się spodziewał, Krugłow wcale nie zareagował na takie czysto psychologiczne zagrywki. Waskowicz drgnął, lecz od razu się opanował. Jednak trzeci z mężczyzn jęknął ze strachu, po czym próbując zatrzeć złe wrażenie, wybuchnął gniewem.

– A ty kto?! – ryknął. – Jak śmiesz mi grozić?! Jestem Feliks Myszkin, wiceminister obrony Federacji Rosyjskiej!

– Mam to w dupie, mógłbyś być nawet Jurij Gagarin! – odparł Chase i wymierzył w niego pistolet. Myszkin natychmiast się skulił. – Siad i morda w kubeł!

– Jestem już w powietrzu – oznajmił Mitchell w słuchawkach, zagłuszany częściowo przez wycie silnika. – Będę tam za cztery minuty.

– A jak się ma Nina? – zapytał Krugłow. Chase znów się odwrócił, biorąc go na muszkę. Oczy Waskowicza błysnęły, gdy rozpoznał to imię, ale Chase, skupiwszy uwagę na byłym oficerze KGB, tego nie zauważył.

– Lepiej niż ty będziesz się czuł za parę minut – warknął Chase.

Na wargach Krugłowa zadrgał delikatny, wyrachowany uśmiešek.

– Na co czekasz, Chase? Dlaczego od razu mnie nie zabijesz?

– Spiesz ci się?

– Nie, ale masz już nas, masz Ekskalibura. Nie ma powodu, żebyś zwlekał... chyba że nie masz jeszcze przygotowanej drogi ucieczki – skonkludował, uśmiechając się szerzej. – Strzelaj, śmiało. – Myszkin zaczął nerwowo protestować po rosyjsku. – Bez obaw, nie strzeli – odpowiedział mu Krugłow po angielsku, ze względu na Chase'a. – Wszyscy w budynku usłyszeliby huk. Za nic w świecie nie udałoby mu się uciec z samego pałacu, a co dopiero mówić o dalszej ucieczce.

– Możesz to sobie powtarzać tak długo, aż w to uwierzysz. A tymczasem... – Chase zbliżył się do stołu, dając Waskowiczowi i Krugłowowi znak, żeby cofnęli się w kierunku otwartego sejfu wbudowanego w jedną ze ścian. – Ja wezmę sobie to. – Podniósł Ekskalibura.

– Popełniasz błąd – warknął Waskowicz. – Cokolwiek Jack nagadał ci o tym, dlaczego potrzebuję tego miecza, skłamał.

– To zabawne, ale po doświadczeniach, jakie miałem z miliarderami, zupełnie przestałem im wierzyć. – Cofnął się o krok, zaczynając się czuć niepewnie. Mitchell miał się zjawić dopiero za trzy minuty, a tymczasem on, trzymając miecz, byłby zmuszony strzelać z ciężkiego desert eagle'a jedną ręką, co zmniejszało celność. Musiałby także upuścić miecz,

gdyby chciał zmienić magazynek.

Ale to jeszcze nie wszystko: miał wzrastające poczucie, że coś jest nie tak. Podczas gdy Myszkin trząsał się ze strachu, zarówno Waskowicz, jak i Krugłow zdawali się nabierać pewności siebie niemal z sekundy na sekundę. Zerknął w stronę drzwi. Nikogo oprócz nieprzytomnego strażnika, żadnych podejrzanych odgłosów. A jednak...

– Jack – stęknął z niepokojem. – Te dodatkowe systemy zabezpieczeń... to tylko alarmy? Czy może coś jeszcze?

– Nie jestem pewien – odezwał się głos Mitchella na tle ryku silnika. – Możliwe, że były tam jakieś przewody do transmisji danych.

– Danych? Do komputera? – Przyjrzał się dokładniej otwartemu sejfowi. – Z kamery? – W górnej części ramy znajdował się nieduży okrągły otwór, odsłonięty tylko wtedy, gdy drzwi były otwarte.

Chase znajdował się cały czas pod obserwacją!

Ludzie w centrum monitoringu wszystko widzieli, i żeby chronić swojego szefa, prawdopodobnie polecili innym strażnikom zakraść się pod pokój bez wszczynania powszechnego alarmu...

Chase spojrzął w otwarte drzwi. Zauważył ledwo widoczny cień na nieprzytomnym ochroniarzu: ktoś stał za ścianą...

Wycelował pistolet w miejsce około pół metra od framugi drzwi i wystrzelił. Huk był ogłuszający, odrzut szarpnął jego ramieniem do góry. Pocisk przebił ścianę na wylot, a chwilę potem rozległ się łoskot, gdy ciało zaczajonego strażnika przeleciało przez korytarz i uderzyło w ścianę naprzeciwko.

Jednak ochroniarz nie był prawdopodobnie sam...

Chase strzelił jeszcze raz, w drugą ścianę. Ktoś runął na podłogę, na dywanie w korytarzu rozbryzgała się krew.

Jakiś ruch z boku...

Obrócił się do Rosjan przy sejfie... i zobaczył, że Krugłow powalił szefa na podłogę za krzesło Myszkina. Minister pisnął, unosząc ramiona w żalostnej próbie osłonięcia się przed pociskiem.

Ale Chase nie wystrzelił. Nie mógł zamordować rosyjskiego wiceministra obrony tylko po to, by zabić Krugłowa, ani nawet po to, żeby pokrzyżować plany Waskowicza. Pobiegł do drzwi, słysząc jakiś odgłos po drugiej stronie. Z pistoletem w jednej garści, zamachnął się Ekskaliburem...

Nawet bez błękitnej poświaty miecz był bardzo ostry. Wbił się głęboko w nadgarstek strażnika, który właśnie miał zamiar go zastrzelić. Zanim facet zdążył krzyknąć, Chase rąbnął go pistoletem i powalił na podłogę.

W korytarzu nie było nikogo innego, ale następni ochroniarze na pewno już się zbliżali. Mitchell i Nina mówili teraz jednocześnie, krzyki pierwszego zagłuszały gorączkowe szepty drugiej.

– Eddie! Co się stało? Co się dzieje?

– Gdybyś mógł tu przylecieć o trzy minuty wcześniej, niż zapowiadałeś, byłoby super! – odparł Chase. – Jak mam stąd uciec?

– Wróć tą samą drogą, którą przyszedłeś, ale omiń schody, a potem skręć w lewo.

Chase już biegł korytarzem.

– Cholera... A jak teraz Nina dotrze do helikoptera?

Odgłosy w tle z sali na parterze były teraz inne niż poprzednio: gwar rozmów ucichł, gdy zdezorientowani goście usłyszeli huk strzelaniny na górze.

– Eddie, Eddie! – powiedziała Nina tak głośno, jak tylko mogła. – Dominika pobiegła właśnie na piętro! Co mam robić?

– Nino – odezwał się Mitchell – za dwie minuty zapanuje tu kompletna panika. Wtedy będziesz musiała wydostać się na zewnątrz: dołącz do reszty dziewczyn Kutasjewa albo po prostu ukradnij jeden z samochodów i pojedź do ambasady amerykańskiej.

– Nie wiem, gdzie to jest! – zaprotestowała.

Chase był już prawie przy schodach.

– Wracam po nią!

– Nie! – krzyknął Mitchell tak głośno, że aż zatrzeszczał mikrofon. – Jeśli wrócisz na dół, zginiesz, a Waskowicz odzyska Ekskalibura!

Chase dotarł do klatki schodowej, zwolnił... i pobiegł dalej.

– Cholera jasna! – Mimo że nie chciał tego przyznać, Mitchell miał rację. Po chwili dotarł do zakrętu i ruszył w lewo.

– Nino, postaraj się stanąć blisko drzwi frontowych... jak tylko ludzie zaczną uciekać, biegnij z nimi!

Usłyszał trzask otwieranych drzwi za plecami. Odwrócił się i strzelił do strażnika, który wyskoczył zza rogu. Kula chybiła celu, wyrywając dziurę w ścianie, ale Chase i tak uzyskał zamierzony efekt: facet schował się z powrotem za róg.

Mitchell poinstruował go, jak dotrzeć na balkon. Chase otworzył kopniakiem drzwi i wystrzelił jeszcze raz w głąb korytarza, wbiegając do pokoju. Goniący go strażnik runął na podłogę. Za nim biegła Dominika, ubrana w czarną wieczorową suknię, z włosami ufarbowanymi teraz na wściekle żółty kolor.

Chase złożył się do strzału. Rosjanka zauważyła go i rzuciła się na podłogę. Pocisk kaliber 50 milimetrów świsnął nad nią, gdy chwyciła pistolet postrzelonego ochroniarza. Zanim Chase zdążył zapanować nad odrzutem, posłała w jego stronę trzy kule. Chase odskoczył do tyłu, gdy z futryny drzwi posypały się drzazgi.

W pokoju mieściła się biblioteka. Lampy były zgaszone, lecz przez łukowe przeszklone drzwi wpadało z zewnątrz dość światła, by zobaczyć balkon po drugiej stronie. Mitchell miał rację, gdy mówił, że jest tam dość miejsca, by helikopter podleciał do samej balustrady, ale wymagało to dużej precyzji pilota.

Nie było czasu na mocowanie się z klamkami. Chase z całej siły cisnął w przeszklone drzwi Ekskaliburem. Miecz roztrzaskał drewno i szybę, upadając z brzękiem na balkon. Chase osłonił twarz i przeskoczył przez wybitą dziurę. Ostry kawałek szkła drasnął mu głowę, ale skórzana kurtka uchroniła go przed poważniejszymi ranami. Strząsnął z siebie odłamki szyby, złapał miecz i wycelował pistolet w drzwi do biblioteki.

Ani śladu helikoptera. Wyrzał przez balkon. Poniżej stały zaparkowane dziesiątki luksusowych samochodów. Na trawniku przed pałacem, częściowo ukryty za załomem muru, lśnił czarny ogon wojskowego śmigłowca.

Cień w drzwiach. Chase pociągnął za spust, gdy do pokoju wbiegł kolejny ochroniarz Waskowicza. Kula trafiła go w bark i obróciła nim niczym bakiem.

Dominika wskoczyła przez drzwi tuż za nim, otwierając ogień. Pozostałe szyby rozprysły się na kawałki. Chase padł i przeturlał się niezgrabnie, gdy pociski biły w ścianę balkonu za jego plecami, obłupując kamienne bloki. Strzelił prawie na oślep. Rosjanka też się przeturlała, ze znacznie większą gracją – jednym płynnym ruchem upuszczając pozbawiony amunicji pistolet i podnosząc broń ранego strażnika.

W desert eagle zostały tylko dwa naboje. Może Mitchell miał jednak rację, że wołał inny typ broni...

Nagle z rykiem silnika nad rezydencję nadleciał helikopter. Pęd powietrza poderwał odłamki szkła z balkonu, gdy maszyna przeleciała obok z uniesionym dziobem, żeby wytracić prędkość. Wykonała pętlę, obróciła się bokiem do muru i zaczęła się znowu przybliżać do balkonu.

Chase stracił Dominikę z oczu. Wiedział jednak, że jest gdzieś w ciemnej bibliotece, czekając na okazję do ataku.

Helikopter, mały MD 500 z zaokrąglonym, jajowatym kadłubem, podleciał bliżej. Jego mocne światła nawigacyjne rozświetliły balkon niczym bezgłośne eksplozje. Chase zobaczył Mitchella, który siedział na fotelu pilota i spoglądał to na niego, to na pomalowane na żółto końcówki łopat wirnika, oceniając odległość od ściany. Pięć metrów, trzy – łopaty znalazły się niebezpiecznie blisko muru...

Jakiś ruch: za rozbitym oknem mignęły wściekle żółte włosy...

Chase wystrzelił swój przedostatni pocisk, gdy Dominika przebiegła przez bibliotekę. Kolejne błyski z jej lufy zlały mu się w oczach w oślepiającą smugę.

Ale nie celowała w niego.

Aluminiowy kadłub helikoptera wgiął się, gdy kule dziurawiły cienki metal, pleksiglasowe okna zaczęły pękać, a maszyna drgnęła gwałtownie. Chase myślał już, że Mitchell został ranny, ale dał się tylko zaskoczyć i po chwili ustabilizował lot. Amerykanin krzyknął do niego, lecz głos zagłuszył warkot silnika. Chase zrozumiał tylko z ruchu warg: „Wskakuj!”

Spojrzał znów w stronę biblioteki. Dominika ukryła się za ścianą przy oknie. Jemu został tylko jeden nabój, a cel, do którego ona mierzyła, był znacznie większy.

MD 500 kołysał się, odpychany przez wytwarzany przez własny wirnik strumień powietrza, a także w wyniku uszkodzeń spowodowanych przez Dominikę. Mimo starań pilota dryfował na bok, coraz dalej od balkonu.

Chase miał coraz mniej czasu... Wspiął się na kamienną balustradę... i skoczył.

Z Ekskalibrem w lewej dłoni, uderzył o płożę, chwytając się jej prawą ręką. Desert eagle wypadł mu z garści i wirując, trzasnął niczym młot w przednią szybę zaparkowanego poniżej lamborghini. Helikopter rozkołysał się jeszcze mocniej, a Mitchell walczył ze sterami, by zrównoważyć nowe boczne obciążenie kadłuba.

Dominika wyskoczyła na balkon i opróżniła magazynek, strzelając wabinę.

Jedna z kul drasnęła udo Mitchella. Amerykanin krzyknął, odruchowo cofając nogę z pedału skoku śmigła ogonowego. Helikopter zaczął się obracać wokół własnej osi, a kabina znalazła się na moment na wprost balkonu, czyniąc z pilota łatwy cel...

Jednak zamek pistoletu Dominiki pozostał otwarty: skończyła się amunicja. Helikopter zdążył wykonać prawie pół obrotu i zawisł ledwie trzy metry od krawędzi balkonu.

Chase wisiał na płożie. Zobaczył, jak Dominika mierzy go wzrokiem. Odrzuciła zbędny pistolet, napięła mięśnie... i skoczyła z balkonu.

Złapała się oburącz drugiej płoży, rozhuściła się niczym gimnastyczka... i kopnęła Chase'a w pierś.

Powietrze uszło mu z płuc, siła uderzenia odrzuciła go do tyłu, a łokieć zsunął się z płoży. Lecąc w dół, w ostatniej chwili zacisnął palce na metalowej rurze. Słuchawki spadły mu z głowy i dołączyły do pistoletu na ziemi. Dysząc ciężko, dyndał bezradnie na jednej ręce, trzymając ciężący mu miecz w lewej garści.

Dominika podciągnęła się, oplatając nogami płożę, gdy MD 500 wreszcie przestał się huścić i zaczął wzbijać się w niebo.

W dole rozległ się terkot broni maszynowej. Parę pocisków trafiło w poszycie śmigłowca, zanim wstrzymano ogień, bo ktoś zauważył Dominikę. Chase zerknął w dół. Zza rogu domu wybiegli strażnicy, wśród nich Krugłow, który z zadartą głową pokazał go palcem.

Helikopter wznosił się coraz wyżej, zataczając łuk, żeby przelecieć nad dachem budynku, osiągnąć odpowiedni pułap i ruszyć do przodu. Chase zobaczył w oddali światła Moskwy. Spychany w dół przez strugi powietrza wirnika, usiłował podciągnąć się z powrotem na płożę. Zerknął na Dominikę... Rosjanka sięgnęła ręką pod suknię i wydobyła lśniący nóż.

Nina stała w holu, stłoczona w grupie kilkudziesięciu osób. Parę sekund wcześniej warkot helikoptera w słuchawce nagle się urwał, a tuż potem doleciały ją z zewnątrz odgłosy strzelaniny.

Czy Chase został trafiony? Nie miała pojęcia. Nieco wcześniej Waskowicz, Krugłow i Maksimow przecisnęli się przez zdenerwowany tłum, a gospodarz poprosił, by wszyscy pozostali w budynku i zachowali spokój. Goście z początku

ulegli namowom, lecz teraz niektórzy pragnęli wy dostać się jak najszybciej z przeklętej rezydencji Kilku mężczyzn wspólnymi siłami otworzyło drzwi.

I jakby ktoś wyciągnął korek z wanny, wszyscy nagle ruszyli do wyjścia, wpadając na siebie w ścisku, zanim wylali się na zewnątrz. Popychana ze wszystkich stron Nina usiłowała utrzymać się na nogach. Mroźne powietrze owiało jej twarz, odganiając kłęby dymu. Znalazła się za drzwiami...

Czyjaś ręka capnęła ją za ramię i mocnym szarpnięciem odciągnęła na bok. Maksimow spojrział na nią gniewnie spod ściągniętych brwi. Kiedy inni goście zbiegali pośpiesznie ze schodów, przeciskając się obok nich, zawlókł Ninę do swojego szefa.

Waskowicz czekał na nią w obstawie dwóch uzbrojonych strażników.

– Witam ponownie, Nino – powiedział lodowatym tonem. – Nino Wilde. Wiedziałem, że już gdzieś cię widziałem... ale wyglądasz dziś całkiem inaczej niż na okładce „Time’a”.

Krugłow wbiegł po schodach. Zerknął na Ninę i uniósł brwi, wreszcie ją rozpoznawszy, a potem zwrócił się do Waskowicza:

– Chase ma miecz... wskoczył na płożę helikoptera. Jestem pewien, że za sterami siedzi Mitchell. I wiesz co, Leonidzie... Dominika skoczyła za nim! Trzyma się drugiej płoży.

Waskowicz popatrzył na wojskowy śmigłowiec czekający na trawniku.

– Gdzie jest ten idiota Myszkin? Sprowadź mi go tutaj, tylko szybko!

Krugłow wydał odpowiednie rozkazy i już piętnaście sekund później Myszkin został doprowadzony do Waskowicza przez paru ochroniarzy. Jego zaczesane do tyłu włosy były teraz w nieładzie, a w kroku i na obu nogawkach granatowych spodni widniała duża mokra plama. Minister wpatrywał się w Waskowicza szeroko otwartymi oczami, pocąc się jak mysz.

– Ten angielski sukinsyn właśnie odleciał helikopterem! – powiedział Waskowicz. – Muszę odzyskać miecz za wszelką cenę.

– A co ja mam na to poradzić? – spytał Myszkin, zdezorientowany. Waskowicz skinął na śmigłowiec. – Mówisz poważnie?

– Jest uzbrojony?

– Tak... tak przypuszczam...

– To powiedz pilotowi, żeby startował! Już!

Myszkin odwrócił się i ruszył do helikoptera, oglądając się przez ramię, gdy Waskowicz zawołał:

– Tylko niech nie strzela, póki nie zajdzie konieczność! Nie chcę stracić miecza. Poza tym jedna z moich podwładnych jest na pokładzie. Gdyby jednak coś się jej stało... – Nie dokończył zdania, choć rozkaz był aż nader wymowny. – Po prostu powiedz pilotowi, że odzyskanie miecza jest najważniejsze. Pośpiesz się!

Myszkin kiwnął głową i przebiegł przez trawnik. Pilot siedział już w kabinie – wrócił do helikoptera, gdy tylko usłyszał strzały, gotowy włączyć się do akcji w każdej chwili. Wysłuchał rozkazów Myszkina, pokazał mu uniesiony kciuk i zatrzasnął klapę, rozpoczynając procedurę startową. Maszyna obudziła się do życia, łopaty śmigła zaczęły się obracać.

Dwa umieszczone na jednej osi wirniki obracały się w przeciwnych kierunkach – ich przeciwbieżny ruch eliminował potrzebę zastosowania wirnika na ogonie, czyniąc helikopter szybszym i bardziej zwrotnym. Bardziej niebezpiecznym. Nie był to zwykły środek transportu, lecz ciężki helikopter bojowy – nowoczesny kamow Ka-52 „Aligator”, zaprojektowany do niszczenia wszelkich celów bojowych.

Włącznie z innymi helikopterami.

Nina patrzyła z przerażeniem, jak potężna maszyna wzbiła się w powietrze, zawisała na moment nad ziemią niczym połyskujący czarny owad, po czym obróciła się i ruszyła w pościg za drugim śmigłowcem.

Za Chase'em.

Rozdział 26

Chase nie miał tyle szczęścia.

Dyszac ciężko, dowlókł się do miecza. Wyciągnął go z ziemi bez trudu.

Miał Ekskalibur.

Tak, miał powody do zadowolenia, ale był zbyt obolały, żeby świętować ten sukces. Odwrócił się i zobaczył helikopter kołyszący się niepewnie kilka metrów na górą piasku. Chwilę potem MD 500 osiadł brzuchem na miękkiej hałdzie. Niewielki helikopter MD 500 ryczał silnikiem, lecąc nad przedmieściami Moskwy. Pod spodem przesuwali się nocne ulice rozświetlone reflektorami pędzących samochodów i kanciaste bloki, połyskujące w ciemnościach jak szkatułki z biżuterią. Chase pewnie podziwiałby piękną panoramę miasta, gdyby nie to, że widział ją bezpośrednio pod swoimi nogami, dyndającymi w powietrzu.

Helikopter nie trzymał stałego kursu, zataczał się raz w prawo, raz w lewo. Chase nie miał pojęcia, czy przyczyną tego były uszkodzenia maszyny, czy pilot świadomie tak manewrował, a bez słuchawek i mikrofonu nie miał szans na rozmowę z Mitchellem... chyba że podciągnąłby się do okienka i zapukał od zewnątrz.

Ale na to nie pozwoliłaby mu Dominika.

Wisiąca owinięta jak kotka wokół wspornika prawej płozy i ścisnęła w ręce nóż. Dzieliło ich nieco ponad półtora metra, więc nie mogła go dosięgnąć.

Na razie.

Prawa ręka, na której wisiąca, była coraz słabsza, a lewą miał zajęta, bo trzymał w niej Ekskalibur. Kiedy lecieli nad miastem, potężne strugi powietrza z wirnika uderzały w niego z ogromną siłą. Żeby ponownie usiąść na płozie, musiałby się rozkołysać i, wykorzystując zamach, przerzucić nad nią nogę – tyle że gdyby to zrobił, momentalnie znalazłby się w zasięgu ręki Dominiki. Wystarczyłoby, że przecięłaby jakąś żyłę czy ścięgno, a wtedy nie byłoby dla niego ratunku.

Nie miał jednak innego wyjścia. Jeszcze trochę w takiej pozycji, a i tak spadnie...

Zaczął huśtać nogami, jednocześnie biorąc zamach Ekskalibrem, żeby zyskać dodatkowy pęd. O centymetry minął stopą płozę. Po chwili spróbował znów. Sięgnął jeszcze wyżej, ale wciąż zbyt nisko.

Dominika uważnie go obserwowała. Poprawiała się, w każdej chwili gotowa do ataku.

Chase ponownie wziął zamach. Poczul, że jego dłoń zsuwa się z chłodnego metalu. Tym razem dosięgnął stopą płozy, ale wciąż nie dość wysoko, by zahaczyć o nią piętą. Opadł wahadłowym ruchem, znów osuwając się kilka milimetrów w dół. Wnętrze dłoni było coraz bardziej śliskie od potu. Kolejne milimetry. Usiłował poprawić uchwyt, ale nie miał o co się zaprzeć.

Wtedy zobaczył nowe niebezpieczeństwo, które z dużą prędkością zbliżało się od tyłu. Helikopter. Na tle ciemnego nieba wyraźnie widział bliźniacze wirniki, jeden nad drugim – dwa rozmazane dyski, złowroźnie połyskujące w rytmie pulsowania świateł pozycyjnych maszyny.

Wiedział, że helikoptery o wspólnosiowych wirnikach wykorzystywane były jedynie przez rosyjskie lotnictwo wojskowe. Cholera, wysłali za nim jednostkę bojową!

Nie, nie za nim, tylko za mieczem. Kamow nie usiłował ich zniszczyć – tylko leciał za nimi. Jakkolwiek się starali, Ekskalibur ani na chwilę nie zniknie mu z oczu.

A uszkodzony MD 500 nie mógł przecież uciekać bez końca!

Dłoń Chase'a znów zsunęła się o kilka milimetrów. Jeśli w ciągu kilku najbliższych sekund nie poprawi uchwytu, nie

będzie już miał szansy.

Wziął zamach, czując, że chłodny metal wymyka mu się spod palców...

Udało mu się przerzucić prawą stopę przez płożę. Ostatnim wysiłkiem woli uniósł drugą nogę, zahaczając ją o pierwszą. Ułamek sekundy później zdrętwiałe palce poddały się i rozwarły.

Moskwa dalej przesuwała się poniżej, lecz teraz spoglądał na nią wisząc głową w dół, trzymając się helikoptera jedynie nogami, a skórzana kurtka łopotała na wietrze jak żagiel. Pusta kabura i ciężki zapasowy magazynek boleśnie uderzały go w klatkę piersiową. Naprężył mięśnie i machnął rękami, żeby unieść tułów.

Ostrze miecza zadźwięczało metalicznie, uderzając o płożę. Chase'owi udało się zahaczyć zgiętą w nadgarstku ręką o poprzeczkę podwozia. Mając stabilne podparcie, podciągnął się do góry i prawą ręką ponownie chwycił zimną metalową szynę. Odetchnął z ulgą...

Złudną ulgą, bo w tym samym momencie czubek noża Dominiki rozorał mu ramię.

Z bólu stracił dopiero co odzyskane oparcie, a skaleczona prawa ręka przez chwilę bezwładnie kołysała się na wietrze. Spojrzał na Dominikę, uczeponą podwozia po drugiej stronie helikoptera. Jedną ręką trzymała się łącznika między płożą a korpusem maszyny, a drugą wyciągała najdalej jak mogła, żeby ponownie zadać cios.

Przycisnęła zakrwawioną rękę do klatki piersiowej, czując, jak ostrze Dominiki po raz drugi przecina jego skórzaną kurtkę. Tym razem zabrakło jej kilku milimetrów, by go zranić.

Chase, uczepony płoży lewą ręką, nie mógł się ruszyć, dopóki prawą nie odzyska pewnego chwytu, a to z kolei było niewykonalne bez jednoczesnego narażania się na kolejne pchnięcie nożem.

Dominika doskonale to wiedziała. Jej twarz, otoczona targanymi wiatrem blond włosami, po raz pierwszy wykrzywiona była grymasem przypominającym uśmiech. Uderzyła nożem o ostrze Ekskalibura. Rozległ się metaliczny szczęk, a ręka Chase'a zadrżała.

Potem jeszcze raz. I jeszcze raz. Rękojeść zaczęła się wysuwać spomiędzy jego palców, coraz bardziej z każdym kolejnym uderzeniem.

Jeśli upuści miecz, znajdzie go załoga wojskowej maszyny i odda swemu mocodawcy. To samo się stanie, jeśli wpadnie w ręce Dominiki. W obu przypadkach Waskowicz dostanie to, czego chciał, a on zginie.

Uderzenie. Miecz coraz mocniej kołysał się w jego ręku. W końcu najmniejszy palec zsunął się z rękojeści. Dominika wychyliła się jeszcze bardziej. Żeby sięgnąć dalej, opierała się już tylko czubkami palców o płożę. Chase czuł, że z rękojeści zsuwa się również serdeczny palec.

Rosjanka odchyliła się, by zadać ostatnie uderzenie...

W tym momencie Chase wyrwał zapasowy magazynek z kieszonki przy kaburze pod pachą i rzucił nim, trafiając ją prosto w twarz.

Mimo że było w nim tylko siedem naboju kaliber 12, 7 milimetra, całość ważyła dobre ćwierć kilograma. Teraz ten kawałek stali, ołowiu i miedzi wyrznął dokładnie w nasadę nosa Dominiki.

Kobieta zwinęła się z bólu, obficie krwawiąc. Gwałtowny ruch sprawił, że jej stopy zsunęły się z płoży. Krzyknęła przeraźliwie i z zaskoczenia puściła łącznik podwozia. W ostatnim ułamku sekundy udało jej się jednak złapać lewą ręką metalowej szyny. Była lżejsza od Chase'a, więc wiatr z jeszcze większą siłą rzucał nią na boki, kiedy wisiała pod helikopterem. Spadając upuściła nóż. Choć usiłowała złapać się czegokolwiek prawą dłonią, nie mogła niczego dosięgnąć.

Chase wyprostował prawą rękę i zacisnął palce na płożie. Podciągnął się z wysiłkiem, usiłując się na nią wczołgać. Nie spuszczał oczu z Dominiki.

Wisiała uczepona helikoptera jedną ręką, a drugą rozpaczliwie szukała oparcia.

Wyciągnął miecz i uderzył błyszczącą klingą w metalową szynę kilka centymetrów od jej palców.

Spojrzała na niego. Wychylał się w jej stronę, tak jak ona wcześniej w jego... tyle że trzymał w ręku ostrze znacznie dłuższe od tego, którym sama dysponowała. W jej wzroku pojawił się paniczny strach, kiedy zdała sobie sprawę, co zamierza uczynić.

– *Niet! Niet!*

Chase spojrzał na nią zimno. W jego oczach nie było cienia litości. Pochylił się, żeby go usłyszała.

– To za Mitzi.

Kiedy mignęły światła pozycyjne maszyny, przez chwilę było widać odcięte palce kobiety. Potem zniknęły, spadając wraz z wrzeszczącą wniebogłosy Dominiką w kierunku bezlitośnie twardych ulic Moskwy.

Jednak dla Chase'a wcale nie oznaczało to końca problemów.

Powietrze przeszył błysk podobny do światła lasera, a towarzyszył temu dźwięk przypominający piłę mechaniczną. To ścigający ich helikopter, rosyjski kamow użył 30--milimetrowych działek pokładowych. Skoro Dominika już nie żyła, nic nie powstrzymało pilota.

Mimo wszystko nie próbował ich zestrzelić. Chase nie miał wątpliwości, że gdyby mu na tym zależało, ich MD 500 już dawno zamieniłby się w płonący wrak. Nie, pilot celował bezpośrednio w niego.

– Cholera! – stęknął.

Kule minęły go zaledwie o kilkadziesiąt centymetrów, kiedy niewielki MD 500 gwałtownie wzbił się w górę. Gdyby choćby musnął go pocisk tego kalibru, zamieniłby się w krwawą miazgę, a Ekskalibur spadłby na ziemię.

Helikopter ponownie się zatoczył, niemal zrzucając Chase'a z płozy. Mitchell musiał zobaczyć ślady pocisków smugowych i żeby uniknąć trafienia, gwałtownie obniżył pułap lotu.

Kamow nie dał się zmylić. MD 500 był zwinny, ale mimo to znacznie większy kamow wykonywał dokładnie te same manewry.

Chase wiedział, co zamierza Mitchell: jeśli znajdą się odpowiednio nisko nad ulicami, będzie mógł lecieć między wieżowcami i biurowcami, wykorzystując je jako osłonę. Jeśli pilot kamowa nie był psychopata, będzie trzymał paluchy z dala od spustu.

Ale najpierw musieliby się tam znaleźć...

Kolejna smuga ognia minęła go i popędziła w dal. Helikopter skręcał gwałtownie i coraz bardziej obniżał lot. Chase wkładał dużo wysiłku w utrzymanie się na płozie, a w rękach owiniętych wokół pionowego wspornika czuł coraz większe zmęczenie. W pewnej chwili uświadomił sobie, że znajduje się przecież tuż poniżej drzwi pilota; klamka kusiła bliskością.

Nagle MD 500 przestał opadać i wyrównał lot, a siła odśrodkowa wcisnęła Chase'a w płozę. Mijali właśnie wieżowiec, którego dach znajdował się powyżej ich maszyny. Mitchell leciał wzdłuż ulicy, o włos mijając latarnie i linie telefoniczne, skręcając na boki, żeby utrudnić namierzenie go. Kamow wciąż był w zasięgu wzroku, choć leciał nieco wyżej, czekając na dogodną okazję do ataku.

Chase podciągnął się i zajrzał do kabiny przez duże okno w dolnej części wypukłych drzwi. Mitchell siedział przy sterach, na łydce miał rozmazaną krew, a wzrok skupiony na widoku przed przednią szybą helikoptera.

Rosyjski pilot nie strzelał, ale leciał za nimi ciągle w tej samej odległości, niezależnie od tego, jak bardzo starali się go zgubić. Gdyby spróbowali wylądować, żeby Chase kontynuował ucieczkę pieszo, miałby ich jak na widelcu.

Mitchell gwałtownie skręcił nad inną ulicę. Niespodziewany manewr sprawił, że Chase z impetem uderzył głową w drzwi kokpitu. Zaskoczony dziwnym odgłosem pilot spojrzał w jego stronę, a kiedy go zobaczył, otworzył szerzej oczy ze zdumienia. Wciąż mieli na ogonie kamowa, który nie dał się zmylić gwałtownym zmianom kierunku.

Gdyby Mitchell wychylił się, sięgnąłby drzwi, by go wpuścić, jednak potrzebował obu rąk, by utrzymać maszynę w powietrzu. Chase wiedział o tym, więc przełożył Ekskalibur do drugiej ręki i, walcząc z wiatrem, spróbował pochwycić klamkę...

W końcu udało mu się ją złapać. Zamek szczęknął, a drzwi lekko odskoczyły. Wiatr uniemożliwiał otwarcie ich szerzej. Udało mu się jednak wsunąć do środka głowę i ramię.

– Eddie! – krzyknął Mitchell. – Gdzie jest miecz?

– Mam go.

– To wsiadaj!

– Nie mogę! Najpierw musimy się pozbyć ogona.

– Zwariowałeś? – Mitchell wykonał kolejny gwałtowny skręt, a drzwi otworzyły się na całą szerokość i równie szybko zamknęły, dotkliwie uderzając Chase'a w plecy. – To jest maszyna bojowa! A my lecimy cywilnym helikopterem!

– Improvizuj! – Chase rozejrzał się i skupił wzrok na nowo powstającym wieżowcu, którego konstrukcja już górowała nad mrówkowcami z czasów sowieckich. Z ciemności wyłaniał się ciąg jasnych światełek, umieszczonych na wysokim żurawiu na placu budowy. – Widzisz ten dźwig? Wysadź mnie na samej górze!

– Co?!

– To jedyny sposób, żeby ich się pozbyć! Szybko!

Chase, nie czekając na słowa sprzeciwu, szybko cofnął się i zatrzasnął drzwi.

Kamow cały czas deptał im po piętach, choć teraz przesunął się lekko w bok, żeby zorientować się w sytuacji. Chase zastanawiał się, co pomyślał sobie jego pilot, widząc, jak ścigany wycofuje się z kabiny i zamyka za sobą drzwiczki.

Uznał, że powinien dać mu jeszcze jeden powód do rozmyślań.

– Hej! – krzyknął i obrócił się, wymachując Ekskalibrem w stronę pilota kamowa. – Tego szukasz? Tak? To chodź, palancie, i weź go sobie!

Reflektor na dziobie wojskowej maszyny ożył i Chase'a zalało jaskrawe niebieskie światło. Klinga miecza zabłyszczała zimno.

Długie poziome ramię pomalowanego na żółto żurawia znalazło się tuż pod ich maszyną. Chase spojrzał w dół. Do ziemi miał przynajmniej siedemdziesiąt metrów, a cały teren dookoła podstawy dźwigu zavalony był kratownicami, blokami betonu i innymi przedmiotami, które nie zapewniały miękkiego lądowania.

– Co ja, do kurwy nędzy, wyprawiam? – powiedział głośno, spoglądając w dół z płozy, na której stał.

I skoczył.

Helikopter wisiał zaledwie metr nad ramieniem dźwigu, ale Chase i tak odczuł zderzenie ze stalową konstrukcją, jakby ktoś walnął go w pierś kijem bejsbolowym. Jedna stopa nie znalazła oparcia i ześliznęła się w dół. Zacisnął ręce na pionowym wsporniku i zjechał po nim jak strażak po rurze. Po chwili boleśnie wyrznął w dolną część ażurowego ramienia i się zatrzymał.

Podniósł się z grymasem bólu. Mitchell odleciał, a Rosjanin nie kontynuował pościgu. Co prawda nie spodziewał się, że Chase zeskoczy na dźwig i poleciał kawałek za daleko, ale teraz wykonywał ciasny zwrot, by skupić się już tylko na nim.

Chase wyprostował się i chwycił poziomy łącznik nad głową. Pionowa część żurawia była tylko dziesięć metrów od niego. Ruszył w jej kierunku, a Ekskalibur pobrzękiwał metalicznie, ilekroć zahaczył ostrzem o stalową konstrukcję w poszukiwaniu kolejnego uchwyty.

Powietrze dookoła zawirowało, przynosząc zapach spalonego paliwa lotniczego. Kamow zawisł po drugiej stronie ramienia i znów włączył oślepiający reflektor. Chase pochylił głowę, chroniąc oczy w cieniu górnej belki. Nie przestawał

posuwać się naprzód. Mimo oślepiającego błysku widział człowieka za sterami helikoptera i działko pokładowe, podwieszane pod masywnym wysięgnikiem z boku maszyny. Urządzenie było sprzężone z głową pilota, który ruchami oczu naprowadzał lufę na cel. Wystarczył jeden strzał.

Zostały mu jeszcze niecałe trzy metry, kiedy zobaczył triumfalny uśmiech Rosjanina, a działko znieruchomiało, wycelowane prosto w jego pierś...

Nagle powietrze wokół zawirowało ze zdwojoną siłą. Mitchell niespodziewanie pojawił się nad kamowem i gwałtownie opadł w dół.

Płozy i całe podwozie niewielkiego cywilnego helikoptera zniknęły w chwili, kiedy zetknęły się z górnym wirnikiem wojskowej maszyny. Również sam wirnik rozpadł się w wyniku zderzenia. Jego kawałek przeleciał niczym oszczep tuż nad głową Chase'a. Pozbawiony stabilizującej siły nośnej kamow zaczął obracać się wokół własnej osi...

Opadając w kierunku dźwigu.

Chase desperacko rzucił się naprzód w kierunku pionowej wieży, widząc pędzącą w jego stronę sylwetkę maszyny. Upuścił miecz. Nie zwrócił na to uwagi, wykonując rozpaczliwy skok w przód...

W tej samej chwili kamow zderzył się z żurawiem.

Cały dźwig zadrżał pod naporem dziewięciu ton żelastwa i kompozytów, które z impetem wyrznięte w poziome ramię, obracając je ze znacznie większą prędkością, niż mogły wytrzymać mechanizmy. Ułamek sekundy później rozległ się kolejny huk, kiedy pilot katapultował się ze skazanej na zagładę maszyny, ciągnąc za sobą ognisty ślad napędu fotela.

Nic już nie mogło utrzymać kamowa w powietrzu. Ciężki helikopter runął w dół, na stalową konstrukcję u podnóża dźwigu i eksplodował w kuli ognia. Mimo odległości, jaka dzieliła go od wybuchu, Chase poczuł falę gorąca.

Przez cały dźwig przebiegło drżenie. Drabinka, która prowadziła w dół środkiem pionowej wieży, zniknęła w gęstym dymie płonących resztek kantowa. Chase znalazł pewne oparcie dla stóp, a potem precyzyjnie przesunął się przez kratownicę. Wdychanie czarnego dymu na pewno nie będzie zdrowe, ale skoro nie ma innej drogi na dół...

Gdzieś ponad nim rozległ się huk. Gwałtownie poderwał głowę i poszukał wzrokiem jego źródła – jeden ze stalowych wsporników wygiął się pod naporem uderzonego ramienia i zerwał spaw, którym był przymocowany.

Po chwili strzeliła kolejna poprzeczka. I jeszcze jedna. Całe ramię żurawia przechyliło się pod własnym ciężarem. Była to reakcja łańcuchowa – każda złamana poprzeczka obciążała kolejne.

Chase patrzył na to przerażonym wzrokiem. Dźwig mógł runąć w każdej chwili.

Z rozdzierającym bębniącym uszu zgrzytem całe ramię żurawia poddało się i zgięło jak papier. Pękło dokładnie w miejscu kolizji z helikopterem, a uwolniona część spadła na ziemię. Pozbawiona równowagi wieża zachwiała się i ciągnięta przez masywne betonowe przeciwwagi wygięła w przeciwną stronę.

Całość zaczęła się przechylać jak potężne drzewo sprawnie podcięte przez drwala.

Przez skórzane rękawy kurtki Chase chwycił pionowe drążki drabinki i zaczął zsuwać się w dół, hamując piętami, by spowolnić upadek.

Wieża, którą zjeżdżał, zaczęła się przechylać. Nie pędził już pionowo – początkowo odchylenie wynosiło jakieś pięć stopni, potem dziesięć, a potem horyzont zaczął coraz szybciej się podnosić.

Skórzana kurtka, która chroniła jego dłonie, darła się, zahaczając o łączenia kolejnych sekcji drabinki, ale Chase mimo to nie zwalniał – wiedział, że jest jeszcze zbyt wysoko, żeby przeżyć upadek.

Dwadzieścia stopni, trzydzieści, zgrzyt gnącego się i pękającego metalu wypełniał całą przestrzeń dookoła...

Z ogłuszającym hukiem wyrzrywanych z betonowych bloków zaczepów dźwig oderwał się od podstawy.

Chase wciąż jeszcze zsuwał się po drabince, lecz całość znajdowała się w coraz bardziej horyzontalnej pozycji. Minął chmurę oleistego dymu, otworzył piekące oczy i zobaczył ziemię zbliżającą się do niego z coraz większą prędkością.

Zacisnął dłonie mocniej wokół pionowych rurek i poczuł ciepło palącej się skóry. Zwalniał, ale nie wiedział, czy to wystarczy...

Dźwig runął na bok.

Pierwsze o ziemię wyrznęły betonowe przeciwwagi, wprawiając upadającą konstrukcję w potężne drzenie. Chase puścił drabinę, uderzył w metalową konstrukcję za sobą, odbił się od niej i grzmotnął o szczebelki. Potem znieruchomiał, podobnie jak cały dźwig.

Leżał i bał się poruszyć. Wszędzie unosił się betonowy pył. Kiedy w końcu echo upadku przebrzmiało, przez kilkanaście sekund wsłuchiwał się w trzask płonącego wraku helikoptera.

Potem zakaszłał.

– Kur... wa... ! – jęknął. Wyczołgawszy się spomiędzy pokrzywionych kratownic żurawia, upadł w błoto. Znajdował się nie dalej niż sześć, siedem metrów od podstawy. Przechył dźwigu początkowo zwolnił jego upadek, a potem pomógł mu się zatrzymać. Nie zmieniało to faktu, że gruchnął o ziemię z kilku metrów, ponosząc wszystkie tego konsekwencje. Czuł potworny ból.

To, że udało mu się wyczołgać spomiędzy pogiętego żelastwa, oznaczało, że nie miał raczej żadnych poważnych obrażeń. Mimo to czuł silne pulsowanie w lewym ramieniu, które dopiero co się zagoiło po zeszłorocznym uszkodzeniu. Bolała go też głowa. Kiedy potarł czoło, zauważył, że krwawi z drugiego głębokiego rozcięcia – pierwszego doznał wyskakując przez okno w rezydencji Waskowicza.

Myśl o Rosjaninie momentalnie otrzeźwiła go. Usiadł. Nie miał pojęcia, co się stało z Niną. Ani z Mitchellem i Ekskaliburem...

Na dwa ostatnie pytania znalazł odpowiedź w ciągu kilku sekund. W górze rozległ się ryk silnika, który narastał w miarę, jak MD 500 opadał w dół. Połamane podwozie zwisało smętnie, jak uszkodzone nogi owada. Przyglądając się, jak helikopter nieporadnie ląduje na placu budowy, zauważył sterczący z błota miecz. Upadł niedaleko podstawy dźwigu i wyglądał jak przekrzywiony krzyż nagrobny. I mógłby stać się nim w istocie, gdyby, a wirujące śmigła jeszcze mocniej docisnęły go do ziemi. Mitchell zgasił silnik, wyskoczył z kokpitu, stoczył się w dół i ruszył pędem w kierunku Chase'a, na tyle szybko, na ile pozwalała mu skaleczona noga. Helikopter za jego plecami kołysał się coraz mocniej, aż w końcu przewrócił na bok. Śmigła uderzyły w ziemię, wzbijając potężne tumany piasku, by po chwili znieruchomieć połamane.

– Jasna cholera! – krzyknął Chase. – Niewiele brakowało, co? Ale byłoby z ciebie pyszne puree!

– Niedoczekanie twoje! – odpowiedział ponuro Mitchell i wyciągnął telefon. – Inaczej nie dało się wylądować, a policja i straż pożarna są już w drodze. Widziałem ich z góry. Musimy stąd spadać, zanim się pojawią. Co z tobą?

Chase wskazał na podarte ubranie i poranioną, zakrwawioną głowę.

– Wszystko w najlepszym porządku. Nigdy nie czułem się lepiej. Wiesz coś o Ninie?

– Nic. Ty miałeś nadajnik... ja straciłem z nią kontakt, kiedy znaleźliśmy się poza zasięgiem. A teraz chodź już.

Wybrał numer i wydając polecenia, pobiegł w kierunku bocznej bramy. Chase ruszył za nim, ściskając w dłoni miecz.

Godzinę później siedzieli w lokalu należącym do amerykańskich służb. Było to anonimowe mieszkanie w równie anonimowym bloku, zaledwie kilka kilometrów od miejsca, gdzie rozbili oba helikoptery. Udało im się uciec stamtąd w ostatniej chwili przed pojawieniem się policji. Potem biegli ciemnymi ulicami, aż w umówionym miejscu odebrał ich ten sam kierowca, którego wcześniej spotkali u Kutasjewa. Tym razem rozsądnie zrezygnował z rzucającego się w oczy wielkiego terenowego SUV-a na rzecz zdecydowanie dyskretniejszego volkswagena golfa.

– To w końcu wiesz, co się stało z Niną? – zapytał Chase, kiedy Mitchell zakończył kolejną rozmowę.

Sam zdążył już zadzwonić do Kutasjewa i dowiedział się, że kiedy jego dziewczyny opuszczały rezydencję, Niny z nimi nie było. Nie oznaczało to jeszcze, że tam została, bo mogła przecież pojechać do Moskwy z kimś innym, ale i tak coraz bardziej się o nią martwił.

– Na razie jeszcze nie – odpowiedział Mitchell. – Ale wiemy za to, że Waskowicz się ruszył. Jego prywatny odrzutowiec właśnie wystartował z lotniska Wnukowo. Nie ryzykujemy wiele zakładając, że z nim na pokładzie.

– Z pewnością woli uniknąć kłopotliwych pytań, kiedy Rosjanie zaczną się zastanawiać, dlaczego jedna z pięknych, błyszczących nowych maszyn rozbiła się w samym centrum Moskwy. Myszkin pewnie pluje sobie w brodę, że zgodził się na tę robotę. Założę się, że będzie miał kłopoty z przełożonymi.

Mitchell chciał coś jeszcze dodać, ale przerwał mu dzwonek telefonu.

– Tak? – powiedział i zaskoczony szeroko otworzył oczy. – Oczywiście, łącz. To Waskowicz – wyjaśnił Chase'owi.

– Przełącz go na głośniki.

Rozległo się głośne kliknięcie, a zaraz potem pokój wypełnił głos Waskowicza.

– Jesteś tam, Jack?

– Tak, witaj Leonid.

W głośnikach słychać było głośny szum, który sugerował, że Rosjanin rzeczywiście znajdował się w swoim samolocie.

– Ukradliście coś, co należało do mnie. Ty i Chase. Domyślam się, że jest tam z tobą?

– Tak, jestem – potwierdził Chase. – Miałem przekazać pozdrowienia od Dominiki. Musiałem ją jednak wysadzić po drodze, kiedy wracaliśmy z imprezy. Właśnie, bardzo nam przykro, że ją zakłóciliśmy. Goście chyba naprawdę dobrze się bawili.

– Dopiero się rozkręcali. – Waskowicz był wyraźnie poirytowany, choć mówił spokojnym głosem. – Ale to i tak nie ma znaczenia, bo impreza przeniosła się na pokład odrzutowca. Zaprosiłem na nią bardzo szczególnego gościa.

Chase poczuł, jak czoło pokrywa mu zimny pot. Wiedział, kogo Waskowicz miał na myśli.

– Lepiej, żeby nie spadł jej włos z głowy... – zaczął, ale Mitchell kazał mu się zamknąć.

– Dobrze się czujesz, Leonid? – zapytał Amerykanin.

– Na razie tak. Ty masz coś, czego ja chcę, a ja coś, czego chcesz ty... albo przynajmniej Chase.

– Muszę z nią porozmawiać – zażądał Chase.

Spojrzał wyzywająco na Mitchella, ale on nie miał zamiaru protestować. Siedział z zamyśloną miną.

Chase'a nie obchodziło, który z licznych problemów właśnie roztrząsał. Usłyszał głos Niny.

– Eddie? To ty? Dzięki Bogu, że jesteś cały! Nie wiem, co się stało... słyszałam tylko o katastrofie helikoptera!

– Normalka. Nic ci nie jest?

– Nie, wszystko dobrze. Złapali mnie, kiedy wychodziłam.

– Widać istnieją powody, dla których prawdziwi tajni agenci nigdy nie pojawiają się w programach telewizyjnych – w tle rozległ się kpiący głos Krugłowa.

– To ja ją rozpoznałem – poinformował Waskowicz. – Niestety, trochę za późno, bo naprawdę dobrze się zakamuflowała. Tak czy inaczej – głos mu stwardniał – mam ją ze sobą. Jack, chcę dostać miecz. Dostarcz Ekskalibur do mojej posiadłości w ciągu godziny, to wypuszczę doktor Wilde. W przeciwnym razie będę musiał... wysadzić ją gdzieś po drodze.

– Dlaczego do twojej posiadłości, Leonid? – zapytał Mitchell, unosząc rękę, żeby uciszyć wściekłego Chase'a. – Przecież lecisz do Grozowego? Może oszczędzimy ci nieco czasu i dostarczymy miecz właśnie tam?

Waskowicz się roześmiał.

– Nie wątpię, że chcielibyście rzucić przy okazji okiem na moją instalację. Taki miałeś plan od samego początku, co

Jack? Dobrze, że Aleksiej ci nie ufał.

– Nigdzie się nie wybieram, Leonid. Dominika postrzeliła mnie w nogę.

– Poważnie? – wtrąciła się Nina.

– Tym razem niestety tak – skłamał Mitchell, uśmiechając się do Chase'a. Myślałem, że właściwszą osobą będzie Eddie. On nie ma zielonego pojęcia o energii ziemskiej... poza tym, gdybym próbował go powstrzymać przed odzyskaniem Niny, zabiłby mnie.

– Niby dlaczego miałbym ci ufać? – zapytał Waskowicz.

– To nie ma znaczenia, bo mnie tam i tak nie będzie. Będzie za to Eddie. I przyniesie to, czego tak bardzo chcesz. Jak już go dostaniesz, bez przeszkód uruchomisz cały system.

Krugłow mruknął coś po rosyjsku. Po chwili ponownie odezwał się Waskowicz.

– Macie odrzutowiec?

– Tak.

– Załatwię wam wolny korytarz powietrzny. Ale zapamiętaj sobie jedno: jeśli wasz samolot zejdzie z kursu, zostanie zestrzelony. Jeśli na pokładzie znajdziemy kogokolwiek poza Chase'em i pilotem, zostanie zabity razem z doktor Wilde. Jeśli nie oddacie mi Ekskalibura, wszyscy zginą. Przy najmniejszej próbie oszustwa wszyscy zginą. Ty też, Jack. Mam długie ręce, dopadnę cię choćby i w Ameryce. Czy to jasne?

– Jak cholera.

– Możecie lecieć. Zadbam, żebyście mieli bezpieczną podróż – zapewnił Waskowicz. – Chase?

– Co?

– Nie musisz mi wierzyć, ale zawsze dotrzymuję słowa. Jeśli oddasz mi miecz, dostaniesz Ninę z powrotem i będziecie mogli się nawet pobrać. Jeśli będziecie chcieli. Jeśli jednak mnie oszukasz... oboje zginiecie.

Z głośników dobiegł trzask i połączenie zostało zakończone.

– Myślisz, że możemy mu ufać? – zapytał Chase.

Mitchell wydał wargi.

– Nie sądzę. Ale to nieważne, bo ja też kłamałem. Polecimy tam razem.

– Nie możemy. On nas zabije. Wszystkich.

– Nie martw się. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Będę na pokładzie przy starcie, ale wylądujesz sam z pilotem. –

Położył mu rękę na ramieniu. – Dobrze. Zabierajmy się więc do ratowania twojej narzeczonej.

Rozdział 27

Samolot, którym Chase i Mitchell mieli się udać na północ od Moskwy, był znacznie mniejszy niż poprzedni odrzutowiec Departamentu Stanu, którym przylecieli do Rosji. Teraz dostali cessenę Citation Mustang w wersji dla biznesmenów, pozbawioną jakichkolwiek oznaczeń mogących zdradzić tożsamość jej właściciela. Chase domyślał się, że na co dzień korzystali z niej szefowie wywiadu Stanów Zjednoczonych.

Do których bez wątpienia należał Mitchell.

– Wychodzi na to – zaczął Chase, przyglądając się plastikowym walizom rozłożonym na podłodze kabiny odrzutowca, – że od początku wszystko wiedziałeś i udawałeś, prawda?

– A co? Czy to jakiś problem?

– To zależy. A ta cała naukowa otoczka? Też tylko przykrywka?

– Nie, oczywiście, że nie! – Mitchell gwałtownie zaprotestował. – Naprawdę mam doktorat z fizyki cząstek elementarnych. Bez tego nie udałoby mi się przekonać Waskowicza, że mu się do czegokolwiek przydam.

– A od kiedy stoi za tym agencja? Długo prowadziła swoją grę operacyjną za plecami wszystkich?

– Jakiś czas. Ale przecież lepiej, że nikt o tym nie wiedział. Robimy to, co konieczne dla naszej ojczyzny. Musimy zapewnić Ameryce przewagę techniczną i technologiczną nad innymi krajami.

– Siłą?

– Jak nie ma innego wyjścia, to tak. – Mitchell wyjął karabin.

Chase po raz pierwszy widział taki model broni.

– O tym właśnie mówimy. Przyjrzyj mu się dokładnie.

Chase obracał futurystyczną broń na wszystkie strony. Po pierwszych pobieżnych oględzinach zauważył dwa osobne magazynki; jeden przytwierdzony płasko wzdłuż górnej krawędzi, drugi umieszczony w kolbie. Uchwyt znajdował się nieco z przodu, przed magazynkami, bo broń została zaprojektowana w układzie bez kolby właściwej.

– Cholera, wygląda, jakbyście ją wzięli z planu *Sędziego Dredda*.

– XM-201, zaawansowany karabin automatyczny, jedna z nowych zabawek Agencji Zaawansowanych Projektów Badawczych Departamentu Obrony. – Mitchell wyjął drugi karabin dla siebie. – Dwieście pocisków bezłuskowych w magazynku w kolbie, a w drugim, okrągłym zasobniku, pięć zestawów po dwadzieścia nabojów 3,6 milimetra. – Dotknął przełącznika z boku karabinu. – Każdy do innych zadań. Standardowe z płaszczem miedzianym, penetrujące z wolframu, wybuchowe i plastikowe, kiedy nie chcesz zabić. Zazwyczaj przygotowany do akcji ma załadowanych czterdzieści standardowych nabojów i po dwadzieścia z każdego rodzaju, ale uznałem, że do naszej misji plastikowe będą nieprzydatne.

– Kaliber 3,6 milimetra? – Chase zapytał z niedowierzaniem. – Z taką amunicją raczej nie można się spodziewać zbyt wielkich efektów.

– Zdziwiłbyś się, choć prawdę mówiąc, jeszcze nie przeprowadziliśmy testów na żywych ludzkich celach. – Spojrzał znacząco na Chase'a. – Ale to nie koniec. Masz też trzy 25--milimetrowe granaty z miotaczem sprzężonym z celownikiem laserowym. Wystarczy namierzyć laserem cel, a potem przechylać broń tak długo, aż usłyszysz sygnał, że osiągnąłeś właściwy kąt. Luneta o dziesięciokrotnym powiększeniu zintegrowana z noktowizorem, wbudowany system rozpoznawania swoich, co eliminuje problem tak zwanego „przyjacielskiego ognia”...

– Akurat tego wynalazku naprawdę potrzebujecie – zauważył złośliwie Chase.

Mitchell spojrział na niego z kwaśną miną, ale nie odpowiedział na zaczepkę.

– Podnieś ją do pozycji strzeleckiej.

Chase wykonał polecenie. Mitchell dotknął przycisku za przyrządami celowniczymi i natychmiast zapaliła się mała zielona lampka i rozległ się sygnał dźwiękowy.

– Broń została zaprogramowana biometrycznie tylko do twojego użytku. Ma zabezpieczenie uniemożliwiające korzystanie z niej osobom nieupoważnionym. A jeśli wpadnie w ręce wroga, zostanie uruchomiona procedura samozniszczenia, w czasie której stopieniu ulegnie cała elektronika, żeby jej nie skopiowali. Niezłe, co?

– Do bani. – Chase opuścił karabin.

– Mówisz to jako ekspert? – Mitchell miał zaskoczony wyraz twarzy i chyba był nieco urażony.

– Tak. Te wszystkie dodatkowe funkcje oznaczają duży pobór prądu, a to z kolei oznacza jeszcze więcej niepotrzebnego obciążenia, które będzie trzeba ze sobą targać. Delikatna elektronika jako pierwsza nawali w ciężkich warunkach, magazynek w kolbie zbyt ją obciąża, przełącznik radiowy to z kolei niebezpieczeństwo zakłócenia działania przez wroga, uchwyt do przenoszenia jest zbyt daleko z przodu, a cena, idę o zakład, zabójcza. Brawo, zrobiliście flintę, która ma dwa razy większe możliwości niż M16... i kosztuje dziesięć razy więcej. – Uśmiechnął się. – Typowa amerykańska zabawka.

Mitchell się skrzywił.

– A jak myślisz, w jaki inny sposób mamy co kwartał dwukrotnie zwiększać wartość rynkową firm produkujących broń? Poza tym minie jeszcze przynajmniej pięć lat, zanim zostanie oddana zwykłym żołnierzom... może nawet dziesięć. Sam wiesz, jak szczyhcy uwielbiają zmiany. Nawet zmiany na lepsze.

Chase wzruszył ramionami i odłożył broń.

– Dzięki za dobre chęci, wolę zostać przy starej szkole.

Mitchell pokręcił głową.

– Mowy nie ma. Mam powód, żeby zastosować akurat takie wyposażenie. Kiedy Waskowicz uruchomi swój system, a zrobi to, jak tylko dostanie Ekskalibura, dookoła wytworzy się potężne pole magnetyczne. Wejdiesz tam ze spluwą zrobioną ze stali, to sama wyskoczy ci z dłoni. – Z dumą poklepał XM-201. – To cudceńko jest wykonane z polimerów i ceramiki. Nic magnetycznego. Nawet elektronika jest ekranowana. Kiedy ruszy jego system, w pobliżu będzie można użyć tylko jednego rodzaju broni. I my będziemy ją mieli.

– Ty będziesz ją miał – poprawił go Chase. – Jakoś sobie nie wyobrażam, żeby Krugłow pozwolił mi wnieść coś takiego do środka. Ale skoro już o tym wspomniałeś, to może zdradź mi, jak masz zamiar się tam dostać?

Mitchell wskazał na inną skrzynkę.

– Kolejna zabawka z laboratoriów DARPA. – Spojrział na zegarek. – Powinienem zacząć się już przygotowywać, więc pomożesz mi trochę.

W skrzynce znajdowało się coś, co na pierwszy rzut oka przypominało plecak wykonany z jakiegoś sztywnego materiału. Mitchell wsunął oba karabiny do środka, a potem zaczął zakładać czarny kombinezon lotniczy. Kiedy skończył, zapiął zamek i przy pomocy Chase'a założył plecak.

– Najnowsze udogodnienie, wykorzystywane w specjalnych operacjach lotniczych – wyjaśnił, zapinając na nadgarstku elektroniczny moduł kontrolny. – Jest już przetestowany. W regularnej służbie znajdzie się nie dalej jak za rok. To osobisty szybowiec. Chcieliśmy używać nazwy Batman, ale okazało się, że mielibyśmy problemy ze znakiem towarowym. Siła nośna wystarcza do przenoszenia członka Komanda Fok z pełnym uzbrojeniem. W skrócie działa tak, że kiedy wyskoczę z samolotu i zacznę spadać, rozkładam skrzydła z włókna węglowego i mogę poszybować znacznie dalej niż umożliwiają standardowe spadochrony HAHO. Ale to wciąż jeszcze nie wszystko! – dodał głosem sprzedawcy z

telezakupów.

– Czy to są silniki? – Chase wskazał na cylindryczne przystawki po obu stronach plecaczka.

– Tak. Minisilniczki turboodrzutowe. Trzysta funtów ciągu i paliwa na kwadrans działania, ale ja wykorzystam je do nabrania wysokości, a potem będę szybował. A kiedy będę chciał lądować, po prostu otworzę spadochron. Dobry pilot dzięki tej zabawce może wylądować w kółku o średnicy dziesięciu metrów, oddalonym od strefy skoku ponad sto sześćdziesiąt kilometrów!

– A ty jesteś dobrym pilotem?

– Całkiem niezłym. Sterowanie jest bardzo intuicyjne. Trzeba tylko sobie wyobrazić, że jest się supermanem. –

Uśmiechnął się, a potem zaczął omawianie planu. – Wyskoczę z samolotu i wyląduję gdzieś na terenie instalacji Waskowicza tak, żeby nikt mnie nie zauważył. Potem znajdę ciebie i Ninę.

– A co z odwrotem? Jak się stamtąd wydostaniemy? – Jednym z warunków postawionych przez Waskowicza był powrót odrzutowca do Moskwy natychmiast po wysadzeniu Chase’a i sprawdzeniu, czy nikogo więcej nie ma na pokładzie.

– Zaufaj mi. O wszystko się już zatroszczyłem.

Chase niespecjalnie przepadał za takimi sytuacjami, kiedy nie wiedział wszystkiego. W tym przypadku chodziło przecież o życie jego i Niny. Wiedział jednak, że Mitchell nie powie mu nic więcej do ostatniej chwili. Z drugiej strony, rozumiał, że była to właściwa strategia – w razie wpadki nie ujawni informacji, których nie posiada.

Mitchell skończył mocowanie plecaka i sięgnął do skrzynki, z której wyjął kask zakrywający całą głowę.

– Wyrzucę te wszystkie skrzynki, zanim wyskoczę, żeby nikt sobie nie łamał głowy, co mogło się w nich znajdować. Potem będziesz musiał zamknąć za mną drzwi. Postaraj się nie wypaść, dobrze?

– A ty pamiętaj, żeby otworzyć spadochron, zanim wyrzujesz w ziemię – odparował z uśmiechem Chase. – Wiesz, jak na kogoś z marynarki wcale nie jesteś aż takim dupkiem.

– Nieprawda. Jestem dupkiem – odparł Mitchell. – Tyle, że dupkiem po właściwej stronie.

Klepnął go w ramię, a potem założył kask. Pilot dał z kokpitu znak, że została tylko minuta do strefy zrzutu.

– Dobra, to zaczynamy!

Zgarbiony pod ciężarem wyposażenia podszedł do drzwi, a Chase pozbierał wszystkie puste pudła i stanął obok, przywiązując się do ściany, żeby nie wypaść.

– Trzydzieści sekund! – krzyknął pilot.

– Do zobaczenia na dole – powiedział Chase i pociągnął za dźwignię otwierającą drzwi.

Hałas i dzika wichura momentalnie wypełniły pokład. Mimo że zaczęli podejście do lądowania, cessna leciała z prędkością dwustu węzłów na wysokości niemal trzech kilometrów. Uczepiony framugi Mitchell wyrzucił puste pudła na zewnątrz, a potem wyskoczył. Zanim zniknął w ciemnościach, porwany pędem powietrza, minął o centymetry tylny płat maszyny.

Chase trząsł się z zimna, kiedy zamykał drzwi odrzutowca. Potem wrócił na swoje miejsce, mając nadzieję, że Mitchell wie, co robi.

Dziesięć minut później wylądowali.

Waskowicz nie chciał ryzykować. Zanim Chase dostał pozwolenie na opuszczenie maszyny, do świadka wbiegło trzech uzbrojonych mężczyzn i przeszukało cały samolot. Nie znaleźli nikogo poza pilotem i Chase’em, który siedział z aluminiowym pojemnikiem na kolanach. Po sprawdzeniu Chase’a wykrywaczami metalu w poszukiwaniu ukrytej broni, wyprowadzili go na zewnątrz, cały czas trzymając na muszce.

Mimo że wiatr ucichł, zimno uderzyło ze zdwojoną siłą. Grozewny znajdował się na samym skraju koła

podbiegunowego. Z jednej strony otaczała je bagnista tundra, a z drugiej Morze Barentsa. Od Archangielska, najbliższego miasta, dzieliło je niecałe trzysta kilometrów. W czasach zimnej wojny miasteczko było tajną bazą morską dla sowieckich łodzi podwodnych wyposażonych w pociski balistyczne. Od tamtego czasu minęło wiele lat i skrzętnie niegdyś ukrywane tajemnice znalazły się na wyciągnięcie ręki dla każdego, kto miał dostęp do Internetu i umiał obsługiwać Google Earth. Dziś baza stanowiła własność jednego z oligarchów nowej Rosji.

Kiedy Chase wyszedł na podstawione schodki, na północy zobaczył zimne morze i ciągnące się wzdłuż pełnej zatoczek linii brzegowej wysokie klifowe wybrzeże. Niecałe półtora kilometra dalej fale rozbijały się o długie moło w kształcie litery L, które swój początek miało gdzieś w bazie. Domyślał się, że doki dla łodzi podwodnych musiały być ukryte gdzieś pod skałami wybrzeża. Dalej, za mołem, teren się podnosił, tworząc wzgórze, na szczycie którego stał pojedynczy budynek. Był jasno oświetlony, ale znajdował się zbyt daleko, żeby dało się dojrzeć jakiegokolwiek szczegółu. W każdym razie był dość duży.

Dookoła samolotu pojawiło się kilku nowych ludzi Waskowicza, wszyscy z bronią gotową do strzału. W pobliżu schodków stali Krugłow i Maksimow.

– Czy to miecz? – zapytał Krugłow, wskazując na aluminiowy futerał w jego dłoniach.

To, iż nie został zastrzelony natychmiast po wyjściu z odrzutowca, mogło oznaczać, że Waskowicz zamierzał respektować wcześniejsze ustalenia. Chase otworzył długie pudło i pokazał ułożony na miękkiej piance Ekskalibur.

– Gdzie jest Nina?

Krugłow spojrzał w kierunku odległego budynku, a potem wskazał na bliższy z dwóch czarnych terenowych mercedesów GL.

– Wsiadaj.

Chase zajął miejsce na tylnej kanapie. Z jednej strony usiadł Maksimow, z drugiej inny ochroniarz oligarchy i samochody ruszyły drogą wzdłuż wybrzeża. Widoki, które mijali, potwierdziły jego wcześniejsze przypuszczenia – moło rzeczywiście łączyło się z ukrytymi dokami dla łodzi podwodnych – potężnymi żelbetowymi hangarami wrzynającymi się w podstawę klifu. W środku paliło się światło. Moło biegło od wejścia do doków do miejsca, w którym stary, zardzewiały żuraw portowy spoglądał smętnie na fale.

Doki bynajmniej nie były puste.

Niewielki konwój przemieszczał się drogą wzdłuż podstawy klifu, dając mu doskonały widok na kolosalne cielsko okrętu podwodnego, który stał tam zacumowany. Okręty klasy Tajfun, uzbrojone w pociski balistyczne, były największymi łodziami podwodnymi, jakie kiedykolwiek zbudowano. Miały rozmiary biorących udział w II wojnie światowej lotniskowców, lecz powstało ich tylko sześć. Do dziś w służbie czynnej został jeden jedyny egzemplarz – pozostałe trafiły na złom lub czekały gdzieś w dokach do rozbiórki na części zamienne. Chase właśnie się dowiedział, gdzie skończył jeden z wycofanej piątki.

Niezależnie jednak, w jakim charakterze tajfun trafił do tej bazy, z całą pewnością nie miał służyć jako broń. Okręt nie mógł pływać – znaczna część pokładu została zdemontowana, odsłaniając wewnętrzne poszycie kadłuba, kilkanaście grubych kabli wychodzących ze środka przez duży otwór i biegnących dalej, na wysięgniku, aż na drugi koniec doków. W takim stanie na pewno nie opuści nabrzeża – chyba że będą chcieli go zatopić.

Samochody przejechały przez most łączący brzegi z tyłu doków, pokonały drogę wzdłuż masywnego cielska okrętu z drugiej strony i zatrzymały się u wejścia do tunelu.

– Co to? – zapytał Chase, wysiadając z mercedesa i, udając głos i akcent Seana Connery’ego z *Polowania na Czerwony Październik*, dodał: – Chcecie tym zmienić bieg historii?

Krugłow zignorował pytanie, popychając go lekko w kierunku tunelu i stacji kolejki linowej. Droga prowadziła

stromo pod górę, pod stałym kątem jakichś czterdziestu stopni. Przy jednej z dwóch bramek czekał na nich niewielki kanciasty wagonik.

Wszyscy wsiedli do środka i kolejka ruszyła pod górę. Lufy ochroniarzy wciąż celowały prosto w pierś Chase'a. Kiedy wyjechali z tunelu na drugą stronę, spojrzął na wzniesienie, które miał przed sobą w całej okazałości. Ze szczytu zjeżdżał drugi wagonik kolejki, stanowiąc przeciwwagę dla tego, którym oni sami podróżowali. Z bazy na szczyt prowadziła pełna zakrętów droga, nad którą kolejka kilkakrotnie przejeżdżała. Zbocza po obu stronach pokrywało coś, co Chase początkowo wziął za las, w którym drzewa były całkowicie pozbawione liści...

– Chryste! – powiedział, uświadamiając sobie, na co naprawdę spogląda. – Musicie tutaj słabiutko odbierać sygnał, skoro potrzebujecie takiej masy anten, żeby oglądać telewizję bez zakłóceń.

To, co wziął za las, było w istocie tworem człowieka – niezliczone metalowe ramiona anten schodzące po wszystkich stokach wzgórza i ciągnące się daleko w tundrę. Odbiornik energii ziemskiej. Zupełnie jak instalacja HAARP w Ameryce, którą opisał mu Mitchell – tyle że na zdecydowanie większą skalę.

W miarę jak się zbliżali do końca trasy, zyskiwał coraz lepszy widok na budynek na szczycie. Zbudowany został na planie koła, z kopulastym dachem, przypominającym obserwatorium astronomiczne. Nieprzyjemne wrażenie sprawiały zwisające spod krawędzi kopuły pęki kabli, połączonych antenami.

Wagonik zatrzymał się na górnej stacji. Na gości czekały dwa wozy terenowe, którymi pokonali pozostałe kilkaset metrów zamarznętej ziemi, dzielące ich od wejścia. Kiedy znaleźli się wewnątrz, Chase został poprowadzony pustymi korytarzami do miejsca, które wyglądało jak bramki bezpieczeństwa na lotniskach. Na ścianach wisiały tabliczki z napisami wykonanymi cyrylicą – nie miał pojęcia, co oznaczają, ale umieszczone na nich symbole jednoznacznie sugerowały niebezpieczeństwo porażenia prądem i silne pola magnetyczne. Na podłodze namalowane były dwie grube kreski – czerwona i żółta.

Stanowisko obsługiwało dwóch ludzi w pomarańczowych kombinezonach. Krugłow podszedł do jednego z nich i rozłożył ręce. Pracownik sprawdził go czujnikiem, a drugi śledził wyniki na monitorze. Urządzenie piknęło kilkakrotnie. Wyraźnie zniecierpliwiony i poirytowany Krugłow opróżnił kieszenie, odkładając na tackę wszystko, co miał przy sobie metalowego. Pracownik znów sprawdził go wykrywaczem metalu i dał mu znak, że może iść dalej, po czym schował tackę do szafki z boku.

Wszyscy musieli poddać się tej samej procedurze. Następny w kolejce był Chase. Odłożył na tackę zegarek, klucze, telefon i skórzaną kurtkę. Wszyty zamek błyskawiczny miał metalowe ząbki, co sprawiało, że odzywał się alarmujący sygnał. Tytanowe śruby łączące kości lewego ramienia początkowo wywołały konsternację, ale kiedy wyjaśnił, że pole magnetyczne nie oddziałuje na ten metal, przepuszczono go dalej. Prawdopodobnie płytką w czaszce Maksimowa też była magnetycznie obojętna, bo jeśli okazałoby się inaczej, facet przyssałby się głową do maszyneryi Waskowicza natychmiast po jej uruchomieniu.

Jedynym przedmiotem, który mimo uruchomienia sygnału dźwiękowego został przepuszczony na drugą stronę, był Ekskalibur. Chase z futerałem w ręce został zaprowadzony następnie do kolejnego pomieszczenia, które okazało się centrum kontroli instalacji.

Tam czekała na niego Nina.

Nie miała na sobie ani sukni wieczorowej, ani makijażu z przyjęcia. Była blada, wycieńczona, a wrażenie to pogłębiał źle dopasowany kombinezon, w który ją ubrano.

– Eddie! – krzyknęła.

W jej głosie słychać było ulgę, ale też obawę. Obok niej stał Waskowicz i wyglądało na to, że teraz to on rozdaje karty.

– Cześć kochanie – odpowiedział Chase.

Był wniebowzięty, że ją zobaczył, ale zmusił się do zachowania całkowitego spokoju.

– Wszystko w porządku?

– Wyśmienicie! – prychnęła z sarkazmem Nina. – Tylko mężczy mnie ta więzienna garderoba. Poza tym wszystko jest super.

– Nie martw się. Czarny numer na plecach chyba załatwiłby sprawę, co? – zażartował, po czym zwrócił się do

Waskowicza. – Przyniosłem miecz. Wypuść ją.

– Pokaż – zażądał Rosjanin.

Chase otworzył futerał. Waskowicz popatrzył na jego zawartość pełnymi uwielbienia i pożądania oczyma, a potem delikatnie ujął rękojeść i unosił Ekskalibura ostrzem do góry.

– Nie miałem pewności, czy tu przylecisz. Zupełnie nie pasuje mi do Jacka takie poddanie się bez walki. – Zrobił podejrzliwą minę. – Zaraz się przekonamy, czy przypadkiem czegoś nie kombinuje.

Pstryknął palcami i momentalnie zjawił się przy nim jeden z techników pracujących w sterowni z jakimś urządzeniem elektronicznym w dłoniach. Waskowicz ostrożnie umieścił miecz na stole, a technik przyłożył do ostrza dwie elektrody. Kilka sekund wpatrywał się w ekran urządzenia, a potem spojrzął na szefa i pokiwał głową.

– To naprawę Ekskalibur – powiedział zaskoczony Waskowicz. – Prawdziwy nadprzewodnik wysokotemperaturowy.

– Kiedy mówię, że coś zrobię, zawsze dotrzymuję słowa – odezwał się Chase.

– Tak samo jak ja. Nina jest twoja, Chase, ale dopiero po testach systemu, kiedy miecz znajdzie się na swoim miejscu.

– Nie przypominam sobie takiego warunku. – Głos Chase’a był zimniejszy niż lód.

– Wydawało mi się, że to oczywiste. – Waskowicz uśmiechnął się lekko, a potem przekazał Ekskalibur kolejnemu technikowi, który natychmiast zaczął schodzić po stromych, ażurowych schodkach prowadzących przez otwór w podłodze. – Spójrz – powiedział z dumą i ruszył w kierunku szklanej ściany, za którą widać było znacznie większe pomieszczenie, położone niżej niż sterownia. – To właśnie jest moje dzieło. To... to jest przyszłość.

Sterownię umieszczono na samej krawędzi ogromnego pomieszczenia zbudowanego na planie koła, którego średnica miała przynajmniej trzydzieści metrów. Ściany zbudowane zostały z betonu, a dno zwężającej się ku dołowi sali znajdowało się sześćdziesiąt metrów poniżej. Całość wieńczyła kopuła, którą Chase widział już z daleka, a wychodzące spod niej kable opuszczały się ku dołowi, gdzie łączyły się z gigantycznych rozmiarów maszyną. Ośmiokątne rusztowanie, sięgające niemal na całą wysokość pomieszczenia, umocowane było szeregiem okrągłych elektromagnesów, podwieszonych na masywnych izolatorach. Po zewnętrznej stronie rusztowania biegły trzy kładki. Pierwsza znajdowała się tuż poniżej sterowni, druga w połowie wysokości, a trzecia na dole. Wzdłuż rusztowania zamontowana była również niewielka winda, którą zjeżdżał właśnie technik z Ekskaliburem. Chase nie miał wątpliwości, że całość była generatorem, tyle że rozbudowanym do niespotykanych rozmiarów.

Mimo wszystko nie był zaskoczony.

– Może i przyszłość, ale chyba tylko do prowadzenia wojen.

Waskowicz pokręcił głową.

– A czy ty wiesz, o co toczą się wojny? Znasz ich prawdziwą przyczynę? One nie mają nic wspólnego z ideologią czy moralnością, Chase. Gra toczy się o zasoby. Teraz walczymy o ropę, ale w przyszłości będziemy walczyli o inne surowce: o gaz, uran, nawet o wodę! Ten, kto rządzi dostępem do surowców, ma prawdziwą władzę.

– Przecież masz już to wszystko. – Nina zrobiła krok do przodu i chwyciła Chase’a za rękę. – Kontrolujesz znaczną

część wydobycia ropy i gazu w Rosji. Masz prawdziwą władzę.

– Ropa i gaz nie są wieczne i pewnego dnia się skończą – wyjaśnił Waskowicz. – Wiem doskonale, co twierdzi rząd: że to jeszcze nie jest maksymalna produkcja. Jednak ja znam prawdę. Minął już czas szczytowego wydobycia. Jesteśmy na równi pochyłej. Od teraz ceny paliw będą tylko rosnąć. Myślicie, że sto dolarów za baryłkę to drogo? Już wkrótce dobijemy do dwustu. A potem trzystu.

– A ty będziesz czerpał z tego zyski – powiedziała zjadliwie Nina.

Ku jej zdziwieniu Waskowicz zareagował oburzeniem.

– Nie! Jaki pożytek z pieniędzy, kiedy Rosja będzie marzła i głodowała? To jest mój kraj, moja ojczyzna! Nie mogę do tego dopuścić! – Uspokoił się nieco i spojrzał przez szybę na generator.

Poniżej widać było technika, który ostrożnie umieszczał Ekskalibura na przygotowanym dla niego miejscu, na samym dole instalacji.

– Moje urządzenie wszystko zmieni. Zmieni cały świat, a Rosja zajmie w nim należne jej miejsce przywódcy.

– W jaki sposób? Grożąc innym, że ich wysadzisz w powietrze za pomocą tej maszyny? – zapytał Chase.

Waskowicz spojrzał na niego rozgniewany.

– To nie jest broń! Cokolwiek Jack ci powiedział, kłamał. To jest generator, elektrownia, która przekształca naturalną energię ziemi w prąd elektryczny. Jest czysta, ekologiczna i nie ma żadnych ograniczeń. Budując więcej takich elektrowni w miejscach, w których nakładają się na siebie linie energii, będę mógł zapewnić prąd całej Rosji za darmo! Właściwie wykorzystam swoje miliardy, dając ojczyźnie taki prezent.

– Co przy okazji nie zaszkodzi twoim ambicjom politycznym – dokończyła Nina.

Oligarcha uśmiechnął się triumfująco.

– A kto by nie chciał zagłosować na człowieka, który przywrócił Rosji jej świetność? To wojna, którą mój kraj już wygrał. Każdy, kto będzie chciał wykorzystać tę technologię, będzie musiał przyjść i poprosić, bo tylko ja ją posiadam. – Ponownie wyjrzał przez okno.

Miecz znalazł się na swoim miejscu, a technik wracał windą na górę.

– Dziś urzeczywistnię swoje marzenie.

Wydał jakiś rozkaz po rosyjsku. Technicy pochylili się nad pulpitemi sterowniczymi i rozpoczęli uruchamianie systemu. Waskowicz jak zaczarowany wpatrywał się w maszynę poniżej, więc Chase wykorzystał okazję, by rozejrzeć się po pomieszczeniu, w poszukiwaniu jakiejś drogi ucieczki. Zauważył, że Krugłow i Maksimow nie spuszczają z niego oczu. Pierwszy z nich wykrzywił usta w ironicznym grymasie, bo doskonale wiedział, o czym Chase myślał. Rozsunął poły kurtki, żeby pokazać duży nóż o czarnym ostrzu z włókien węglowych. Bez metalowych części. Chase poruszył ustami, mówiąc mu bezgłośnie, żeby się odpieprzył.

Elektryczne buczenie stawało się coraz głośniejsze. Pomieszczenie wypełnił ostry zapach ozonu, a w powietrzu dało się wyczuć napięcie, jakby dosłownie było naładowane prądem. Nina podskoczyła, kiedy między zwieszającymi się z kopuły dwoma kablami przeskoczyła iskra. Towarzyszący temu strzał był ogluszający. W miarę, jak wzrastała moc generatora, po rusztowaniu zaczynały skakać niebieskie iskierki.

Waskowicz wskazał dłonią na wyświetlacz, na którym zmieniały się kolejne, coraz wyższe cyfry. W tej chwili było to 0, 34.

– Tutaj widzicie poziom mocy instalacji – wyjaśnił. – W tej chwili cała moc pochodzi jeszcze z reaktora atomowego łodzi podwodnej.

– A więc po to ci ona była? – Chase nie mógł uwierzyć własnym uszom. – Masz w dokach na dole największy na świecie okręt podwodny i wykorzystujesz go jako generator prądu?

– A co w tym dziwnego? Produkuje niemal czterysta megawatów energii. Ale nawet gdybyśmy doprowadzili do mojej instalacji prąd z całej Rosji, to wciąż byłoby to za mało. Konieczny jest nadprzewodnik. – Przerwał i spojrzął na wyświetlacz, który wskazywał 0, 47. – Najwięcej, ile udało się nam na razie osiągnąć, to 0, 72. Kiedy przekroczymy tę granicę, zacznie działać nadprzewodnik, wprowadzając energię wprost do generatora, który ciągle jeszcze będzie produkował mniej energii, niż sam potrzebuje... do momentu, kiedy przekroczymy wartość 1. To granica, za którą proces będzie samowystarczalny.

– A potem co? – zapytał Chase.

– Potem... będziecie wolni.

Nina patrzyła na niego podejrzliwie.

– Naprawdę nas puścisz?

– Twój narzeczony dał mi słowo, że przywiezie Ekskalibur. Ja natomiast dałem mu słowo, że w zamian oddam mu ciebie. Dostałem, co chciałem, i nie ma potrzeby stosowania niepotrzebnej przemocy.

– Może powinieneś być o tym pomyśleć, zanim wysłałeś za mną swój gang psychopatów – powiedział Chase, rzucając Krugłowowi nienawistne spojrzenie.

– Gdyby Jack cały czas nie usiłował pokrzyżować mi planów, nie byłoby takiej potrzeby. W takim samym stopniu ponosimy winę za wszystko, co się wydarzyło. Niewiele to pomoże, ale naprawdę żałuję, że ktoś stracił życie.

– Myślisz, że słowo przepraszam wszystko załatwi? – wyrzuciła gorzkim głosem Nina. – Ty pieprzony hipokryto! To, że inni odwalali za ciebie brudną robotę nie oznacza, że twoje ręce są czyste!

Jednak Waskowicz jej nie słuchał. Całą uwagę skupiał na wyświetlaczu. 0, 68... 0, 69... Coraz więcej niebieskich iskierek i błysków rozjaśniało pomieszczenie, a buczenie przechodziło w świdrujący uszy pisk. 0, 71...

0, 72...

– Działa! – krzyknął.

Wartość na wyświetlaczu wynosiła 0, 73 i nie przestawała rosnać. Waskowicz podbiegł do jednego z techników pochylonych nad pulpitem sterowania i zaczął coś mówić do niego po rosyjsku. Nina, całkowicie wbrew sobie, poczuła, że ekscytuje ją chwila, i zaczęła wpatrywać się w licznik. Chciała, żeby wartość na wyświetlaczu rosła i rosła. 0, 90... 0, 91... Oligarcha nie krył podniecenia. Podbiegł do wyświetlacza i pochylił się, a w jego okularach widać było odbicie kolejnych cyferek. 0, 96... 0, 97...

Wartość przestała rosnać.

Wskaźnik zatrzymał się i wyświetlał 0, 97. Na twarzy Rosjanina pojawiło się najpierw zaskoczenie, a potem złość. Gniewnie rzucił jakiś rozkaz, który oznaczać mógł tylko „więcej!”.

Jeden z techników pokręcił głową.

– Co się stało? – zapytała Nina.

– Nie mam pojęcia! – Waskowicz miotał się od jednego pulpitu do drugiego.

Odsuwał pracowników i sam manipulował pokrętłami i przyciskami, ale nie osiągnął więcej niż oni.

– Przecież wszystko powinno działać! Nadprzewodnik doprowadza energię do systemu... Nie wiem, o co tu chodzi.

– Ale ja wiem! – rozległ się głos nad nimi.

Wszyscy zadarli głowy i zobaczyli Mitchella, który zjechał na linie z jednego z otworów w kopule i stał teraz na szczycie rusztowania. Wycelował broń w Waskowicza i pociągnął za spust.

Rozdział 28

Szkoło rozsypało się na kawałki, a prawa tydka Waskowicza zamieniła się w krwawy befsztyk, kiedy trafiły w nią kule agenta. Oligarcha upadł z krzykiem.

Chase nie zwlekał. Skoczył do przodu w kierunku drabinki, popychając przed sobą Ninę.

– Dalej! – krzyknął, choć nie wiedział, czy w komorze generatora jest jakieś dodatkowe wyjście.

Gdyby popchnął Ninę w kierunku drzwi, musiałyby minąć Krugłowa i Maksimowa.

Kolejna seria, którą Mitchell oddał, zjeżdżając po linie, trafiła dwóch techników schylonych nad pulpitem sterowniczym. Chase podbiegł do rozbitego okna, żeby pomóc Amerykaninowi dostać się do środka.

Nina dopadła drabinki i zaczęła schodzić. Kiedy Krugłow zobaczył, że ucieka mu więzień, wyszarpnął zza paska czarny nóż i ruszył za nią. Nina zeskoczyła na kładkę poniżej i rozejrzała się. Jedna z kładek prowadziła do przejścia w ścianie. Rzuciła się w tamtym kierunku, a tuż za nią popędził Krugłow.

Chase wciągnął Mitchella do sterowni. Amerykanin jeszcze raz puścił serię z XM-201, zabijając kolejnego technika i trzech ochroniarzy. Kiedy powietrze wypełnił świst kul, Maksimow rzucił się na ziemię, by poszukać schronienia za konsolą sterowniczą.

– Stęskniłeś się za mną? – zapytał Mitchell. – Szlag by trafił! – Chase rzucił się w jedną stronę, a Mitchell w drugą, kiedy pulpit, za którym zniknął Maksimow, runął w ich stronę, by wybijając resztki szyby, wypaść na zewnątrz i rozbić się u podnóża generatora. Maksimow rzucił się do ataku. Mitchell pociągnął za spust i wystrzelił, wrywając z ramienia ochroniarza potężny kawałek ciała.

Maksimow nawet nie zwolnił. Chwytał Amerykanina, uniósł w górę i cisnął nim o ziemię.

Chase poderwał się na równe nogi. Mitchell leżał na ziemi, mając pod plecami oba karabiny.

Technik, który przeżył ostrzał, pobiegł w kierunku drzwi. Chase nie mógł mu przeszkodzić, bo rzucił się na niego ostatni z ochroniarzy. Atakował a w pełnym pędzie, pochylony, najwyraźniej chcąc go wypchnąć przez rozbite okno. Chase odczekał, aż Rosjanin znajdzie się tuż przed nim. Wtedy zrobił unik w lewo, a ochroniarz instynktownie skręcił w tamtą stronę...

Chase zrobił teraz unik w prawo, celując pięścią w szczękę ochroniarza. Rosjanin zachwiał się i wyciągnął ręce, żeby się czegoś złapać i utrzymać równowagę. Wnętrzem dłoni nadział się na sterczące kawałki szkła. Krzyknął i wypadł na zewnątrz. Im był bliżej dna, tym ciszej słyhać było jego krzyk, który w końcu zamilkł.

Nina usłyszała mrozący krew w żyłach wrzask. Stała i obejrzała się, szukając jego źródła – bała się, że to mógł być Chase. Wystarczyło jedno spojrzenie na spadającego człowieka, by obawy minęły, jednak przy okazji zobaczyła za sobą Krugłowa. Rzuciła się jeszcze szybciej w kierunku przejścia.

Chase pospieszył z pomocą Mitchellowi. Maksimow trzymał go za gardło, raz po raz uderzając jego głową o posadzkę. Anglik nie miał przy sobie broni, lecz w pewnej chwili złapał krzesło i z całej siły wyrzucił nim Maksimowa w szerokie plecy. Rosjanin roześmiał się, kiedy kawałki połamanego mebla upadły na podłogę dookoła.

– No dobra – warknął Chase. – A co powiesz na to, twardzielu? – Wziął zamach i z całej siły kopnął potężnego ochroniarza w nerkę.

W przypadku każdego innego taki cios zakończyłby walkę, lecz Maksimow, zamiast zwinąć się z bólu na ziemi, uśmiechnął się i mruknął z zadowoleniem.

Mitchell robił się siny, a Chase nie miał już żadnych pomysłów...

Chwileczkę...

Jeśli Maksimow odczuwał przyjemność, kiedy ktoś zadawał mu ból, to...

Zaszedł Rosjanina od tyłu, sięgnął do jego boków i zaczął go łaskotać.

Maksimow zachował się tak, jakby poraził go prąd. Momentalnie puścił gardło Mitchella, zerwał się na równe nogi i z wściekłością spojrzał na Chase'a.

– To bolało, kurdupłu.

Chase się cofnął. Amerykanin leżał nieruchomo na ziemi i krztusząc się, usiłował złapać oddech. XM-201 spoczywał bezużytecznie na jego piersi.

– Nie ma się co dziwić, że zawsze jesteś takim pieprzonym ponurakiem! – Chase usiłował odwrócić jego uwagę od broni. – Walenie konia pewnie boli cię jak kopnięcie w jaja, co?

Przez rozbitą szybę zobaczył Ninę, jak ucieka przed Krugłowem po kładce. Mitchell przewrócił się na bok i masując gardło, starał się złapać powietrze, a karabin zsunął się na podłogę.

Chase popatrzył na broń, potem na Ninę, Krugłowa i z powrotem na Maksimowa. Nie miał już czasu.

– Pieprzyć to! – Splunął na podłogę, rzucając się jednocześnie do przodu.

Z całej siły wyrzucił Rosjanina pięścią w żołądek, a potem jeszcze i jeszcze raz.

– Masz, gnojku, uśmiechaj się!

– Da, kurdupłu! – zawył Maksimow, choć wściekłość i impet ataku Anglika zmusiły go do cofnięcia się.

Uniósł dłoń, zacisnął pięść i z impetem spuścił ją na plecy pochylonego Chase'a.

– A to dla ciebie! – Powiedział, po czym łupnął go jeszcze raz, tym razem posyłając go na kolana.

Kolejne uderzenie rozpląszczyło Chase'a na podłodze.

Jęcząc z bólu, podniósł wzrok i zobaczył zamroczonego Mitchella, jak usiłuje stanąć na czworakach. Nie pamiętał o broni, która leżała porzucona na podłodze za nim.

Ale Maksimow o tym nie wiedział...

Chase podniósł głowę i uśmiechnął się do swojego oprawcy. Rosjanin zatrzymał się, zaskoczony.

– Jeśli lubisz ból – wycharczał Chase – to to ci się spodoba! Jack, teraz!

Maksimow otworzył szeroko oczy i gwałtownie odwrócił się w kierunku Mitchella. Spodziewał się zobaczyć karabin wymierzony w pierś.

Zamiast tego zobaczył Amerykanina, który nie mógł się podnieść z podłogi.

Chase naprężył wszystkie mięśnie i skoczył, uderzając rękaw plecy Rosjanina. Potężny ochroniarz zachwiał się, zatoczył do przodu i potykając o Mitchella, wypadł przez rozbite okno. Minał pierwszą kładkę i wyrzucił w drugą z takim impetem, że aż się wygięła, wbijając się w grubą wiązkę kabli poniżej. Rosjanin nie spadł dalej, tylko zahaczywszy o coś nogą, zawisł głową w dół. Siła uderzenia pozbawiła go przytomności.

Mitchell z trudem podniósł się z podłogi i sięgnął po karabin.

– Co tu się stało?

Chase nie miał czasu mu wyjaśniać.

– Daj mi broń! – powiedział.

Nina zniknęła właśnie w korytarzu w ścianie silosu, a Krugłow nie zostawał daleko w tyle. Mitchell sięgnął po drugiego XM-201 i zanim zdążył go podać, Chase wyrwał mu broń z dłoni i rzucił się do drabinki.

– Eddie! – krzyknął za nim Amerykanin ostrzegawczym tonem.

Chase obejrzał się i zobaczył, że wskazuje na wciąż pracujący generator.

– Nie zniszcz magnesów!

– Bo co?

– Bo stanie się coś niedobrego.

– Dzięki za radę. – Uśmiechnął się krzywo i już go nie było.

Nina pędziła betonowym korytarzem, aż w końcu znalazła się w pomieszczeniu bez wyjścia. Musiał to być jakiś magazyn, jak wywnioskowała, a żółte i czerwone linie wymalowane na podłodze wskazywały zasięg oddziaływania pola magnetycznego generatora. Za liniami, w bezpiecznej strefie, rzędem na regałach stało wyposażenie strażackie i ratunkowe. Część wykonana była z metalu – a przynajmniej sprawiała takie wrażenie. Nina pomyślała, że zamienniki z niemagnetycznych materiałów albo były zbyt drogie, albo nie spełniały swojego zadania.

Podbiegła do regału i chwyciła toporek strażacki. Ścigający ją Krugłow musiał być już w korytarzu, bo zmienił się dźwięk jego kroków.

Nina obróciła się i rzuciła toporkiem w kierunku wejścia. Zatoczył łuk i zaczął spadać na ziemię; stanowczo zbyt blisko, by dosięgnąć Rosjanina. Zanim jednak dotknął podłogi, gwałtownie zmienił kierunek, kiedy przekroczył czerwoną linię. Błyskawicznie nabrał prędkości i poszybował korytarzem. Krugłow z głośnym stęknieniem odskoczył na bok, a toporek minął go o włos i przyciągany potężnym polem magnetycznym leciał w kierunku komory generatora, gdzie z głośnym brzękiem przykleił się do jednego z okrągłych elektromagnesów.

Nina szybko otrząsnęła się z zaskoczenia i rozglądała się za nową bronią, a Krugłow odkleił się od ściany i wymachując czarnym nożem, skoczył w jej kierunku.

– Suka! – syknął.

Nina nie rozumiała rosyjskiego, ale nie miała wątpliwości, że nie był to komplement. Chciała dalej uciekać, jednak z pomieszczenia nie było wyjścia. Poczowała, że znalazła się w pułapce. Uniosła rękę, szykując się do obrony. Krugłow uśmiechnął się krzywo i podszedł bliżej. Nina wzięła zamach i udało jej się trafić go prosto w szczękę. Zaskoczony Rosjanin zatrzymał się.

– Odpieprz się! – krzyknęła.

Krugłow sapnął ze złością, a potem się roześmiał. Nina spróbowała wykręcić mu rękę uzbrojoną w nóż, tak jak uczył ją Chase, ale Rosjanin był przygotowany. Kiedy tylko chwyciła go za nadgarstek, gwałtownie cofnął rękę, a drugi jego łokieć zatoczył półkole i uderzył ją w szczękę. Ninę zamroczyło. Krugłow uwolnił nadgarstek z jej słabnącego uchwytu, uniósł nóż i rękojeścią uderzył ją w tył głowy.

Zatoczyła się. Rosjanin ścisnął jej gardło i grożąc nożem, pociągnął wąskim korytarzem w kierunku silosu generatora.

Chase zatrzymał się na kładce, widząc, jak Krugłow wychodzi z otworu w ścianie. Uniósł broń, choć tamten trzymał Ninę przed sobą jak tarczę. Usiłował wycelować mu w głowę, ale Krugłow wiedział, co robi. Zasłaniał się dziewczyną i ani na chwilę się nie zatrzymywał. Zresztą jeśli nawet Chase by go trafił, Nina i tak mogła zostać śmiertelnie ranna nożem.

Krugłow zeskoczył na kładkę i wolno się nią wycofywał. Chase starał się utrzymywać cały czas taki sam dystans.

– Puść ją!

– Wiesz doskonale, że z przyjemnością ją zaszlachtuję, więc lepiej rzuć broń – odparł Rosjanin.

Chase zatrzymał się niedaleko skrzyżowania podestów. Nie ruszał się przez chwilę, cały czas celując w Krugłowa... a potem rzucił broń pod nogi Niny. Zszokowana nie mogła zrozumieć, dlaczego się poddał.

Rosjanin spojrzał na zaawansowany technicznie karabin.

– Dostałeś tę zabawkę od Mitchella? Chętnie go nią zabiję. – Błyskawicznym ruchem schował nóż do pochwy i zmusił zakładniczkę, by razem z nim się schyliła, kiedy sięgał po broń. – Ale ciebie załatwię pierwszego.

Po omacku sięgnął po karabin. Nina popatrzyła na Chase'a, przygotowując się na to, co zaraz może nastąpić.

Cokolwiek by to miało być.

Krugłow wyprostował się z XM-201 w dłoni. Na twarzy miał coraz szerszy uśmiech. Wycelował i pociągnął za spust.

Nic się nie stało.

Znów pociągnął za spust. Coś w karabinie kliknęło, ale broń nie działała. Z jego ust zniknął uśmiech. Zorientował się, że dał się przechytrzyć.

Nina wykorzystała ten moment wahania i, wykręcając całe ciało, uderzyła łokciem prosto w żołądek Rosjanina. Jęknął, zachwiał się i rozluźnił uchwyt.

Chase rzucił się na niego. Krugłow odepchnął Ninę, rzucając ją na barierkę podestu. Wolną ręką nerwowo obmacywał broń w poszukiwaniu bezpiecznika czy innego mechanizmu, który mógłby umożliwić oddanie strzału...

W końcu trafił na przycisk uruchamiający miotacz granatów.

Chase był ledwie kilkanaście metrów od niego. Nie miał pojęcia, czy granatnik też jest zabezpieczony tą samą blokadą biometryczną, co reszta karabinu.

Niepewność musiała być widoczna na jego twarzy, bo Krugłow uznał, że wciąż jeszcze ma szansę.

Uniósł broń, wycelował i strzelił w chwili, kiedy Chase mijał skrzyżowanie z kładką do magazynu. Granat trafił nie w niego, lecz w podest pięć metrów dalej. Eksplodując, rozerwał na kawałki całą sekcję żelaznej konstrukcji, która runęła w dół.

Siła wybuchu omal nie zbiła Chase'a z nóg. W ostatniej chwili zacisnął dłonie na barierce, dzięki czemu nie spadł. Granaty były niewielkie, ale potrafiły rozwalić murowaną ścianę. Rozejrzał się. Ninie udało się wstać, a Krugłowowi uśmiech nie schodził z twarzy, kiedy uświadomił sobie niewiarygodny potencjał zdobytego karabinu.

– Nina, uciekaj do Jacka! – krzyknął do niej Chase, sam rzucając się pędem w kierunku korytarza do magazynu, widząc, jak były agent KGB unosi karabin do kolejnego strzału.

Za jego plecami z masywnej ściany silosu wystrzeliły kawałki betonu, a podmuch wybuchu zwałił go z nóg. Boleśnie uderzył się o podłogę, przeturlał się po ziemi, minął kolorowe linie i wyrznął plecami w regał ze sprzętem przeciwpożarowym. Kaszląc i słysząc w uszach przeraźliwe dzwonienie, wyprostował się i rozejrzał dookoła. Znalazł się w ślepym zaułku.

W wejściu po drugiej stronie pojawiła się postać, skryta częściowo w kłębach kurzu. Krugłow. Wiedział, że magazyn jest pułapką bez wyjścia.

Chase był gotów na konfrontację. Jeśli zginąć, to w walce. Sięgnął na półkę, szukając czegokolwiek, co dałoby się wykorzystać jako broń.

Uświadomił sobie, że część z ułożonych tam przedmiotów jest wykonana z...

– Podoba mi się twoja broń – oznajmił Krugłow. – Ma nawet wyświetlacz, na którym jest napisane, ile zostało mi pocisków i granatów. Okazuje się, że mam jeszcze... jeden granat. Ale to powinno wystarczyć.

Chase patrzył na niego, jak wynurza się z chmury betonowego pyłu.

– To lepiej użyj go szybko, bo jeśli tego nie zrobisz, wbiję ci lufę w dupę i pociągnę za spust.

Krugłow uśmiechnął się swoim żabim, mdłym uśmiechem.

– Skoro nalegasz...

Powoli położył palec na spuście...

Chase skoczył w bok.

Granat minął go o włos i eksplodował po uderzeniu w ścianę za półkami. Regał rozpadł się na części, rozrzucając wyposażenie przeciwpożarowe po pomieszczeniu.

W kierunku kolorowych linii.

Wirujące kawałki stali nagle zmieniły trajektorię lotu i przyspieszając, popędziły w kierunku potężnych magnesów w komorze generatora – gdzie na drodze stał im Rosjanin.

Krugłow wrzasnął, kiedy uderzyły w niego pierwsze przedmioty. W jego ciało głęboko wbijały się śrubokręty, a większe urządzenia i narzędzia waliły z impetem, który łamał kości. Bezwładne ciało Rosjanina, popychane kolejnymi uderzeniami, poleciało w tył, w kierunku silosu. W końcu z agonialnym krzykiem wyrznął plecami w generator. Ucichł, kiedy przyciągana polem magnetycznym gaśnica uderzyła go w brzuch, przebijając się przez wnętrzości, wrywając krwawą dziurę w plecach, by wyjść po drugiej stronie. Krugłow zsunął się z metalowego cylindra, który przez chwilę utrzymywał go na wysokości wyjścia z magazynu i krwawiąc obficie, runął w dół, jakby nagle przypomniał sobie o grawitacji. Spadając, zahaczył plecami o środkowy podest i z chrzęstem pękającego kręgosłupa roztrzaskał się o dno silosu.

Chase nic nie słyszał, jedyne, co do niego docierało, to głośne dzwonienie w uszach po eksplozji granatu. Kiedy otworzył oczy i odzyskał wzrok, zorientował się, że leży głową w dół na stercie gruzów, wciśnięty w kąt pomieszczenia. Tuż nad nim siła eksplozji wbiła w ścianę ciężki klucz nastawny. Cała podłoga usłana była śmieciami i kawałkami betonu.

Odczołwał się na bok i z trudem uniósł dłoń, żeby pstryknąć palcami przy uchu. Dopiero za trzecim miał wrażenie, że usłyszał odległy dźwięk, który jakimś cudem przebił się przez dzwonki – miał przynajmniej pewność, że nie ogłuchł na stałe.

Krugłow był martwy – ale co z Niną? Czy była bezpieczna? Podniósł się na nogi. W wejściu do pomieszczenia leżał jego XM-201. Podniósł karabin i poszedł dalej korytarzem.

Pierwszy granat zniszczył sporą część kładki – przerwa była zbyt szeroka, żeby mógł ją przeskoczyć. Nie miał innego wyjścia, jak wybrać dłuższą drogę kładką dookoła generatora. Przez rozbitą szybę spoglądała na niego Nina. Krzyczała coś do niego, ale nie mógł usłyszeć jej słów. Odkrzyknął coś, co miało znaczyć: „nic mi nie jest” i ruszył kładką, żeby jak najszybciej dostać się do sterowni.

– Chyba jest cały – powiedziała Nina, spoglądając na Mitchella, który klęczał obok Waskowicza.

– Świetnie – odpowiedział Mitchell jakiś bez entuzjazmu. – To co, Leonid, chciałbyś może wiedzieć, dlaczego twój system nie zadziałał?

Waskowicz, ściskając zranioną nogę, spojrzał na niego wzrokiem zamglonym przez ból.

– Idź do diabła!

– Nie da rady. Pracuję dla aniołów. Naprawdę nic cię to nie obchodzi? – Wykonał ruch ręką w stronę generatora, który cały czas połyskiwał niebieskimi iskierkami. – Byłeś przecież tak blisko, a twoi ludzie uruchomili generator mimo wszystkich błędnych informacji na temat systemu DARPA, które ci podsuwałem. Przecież nawet zdobyłeś Ekskalibur, nadprzewodnik! Ale była jedna, jedyna rzecz, o której nawet ja nie miałem zielonego pojęcia, dopóki nie odnaleźliśmy miecza. Chcesz wiedzieć, o co chodzi?

– O co?

Ku przerażeniu Niny, Mitchell wskazał na nią.

– O nią. To ona jest kluczem do uruchomienia całego systemu. Pole bioelektryczne jej ciała wykazuje jakąś anomalię... sam nie wiem jeszcze, co to dokładnie jest, ale wkrótce się dowiem. Jedno jest za to pewne: bez niej, jako źródła energii dla miecza, zdobyłeś jedynie ładny, zabytkowy kawałek metalu. – Wstał. – No to teraz wiesz już wszystko.

Zanim Nina zorientowała się, co się dzieje, strzelił mu prosto w serce. Rosjaninem wstrząsnęły agonialne konwulsje, a potem opadł na plecy i znieruchomiał.

– Jezu! – krzyknęła przeraźliwie. – Co ty wyprawiasz?!

– To, co do mnie należy – powiedział głosem pozbawionym emocji. – Celem całej operacji było powstrzymanie prac Waskowicza i przejęcie Ekskalibura.

– Wiedziałaś od samego początku – powiedziała, kiedy po pierwszym szoku zaczął ogarniać ją gniew. – Od początku wiedziałaś, że ten system nie miał być bronią!

– Oczywiście, że tak. – Przeszedł nad leżącym na ziemi ciałem i skierował się ku niej, sięgając po coś do kieszeni.

– To dlaczego go zabiłeś? Dlaczego musieli zginąć wszyscy inni?

– Bo nie możemy dopuścić, by ktokolwiek poza nami dysponował tą technologią... niezależnie od celu, do jakiego chciałby jej użyć.

– Macie taki sam system, prawda? – Uświadomiła sobie. – DARPA zbudowała taki sam generator, tak?

– Tak – potwierdził.

Wyrzął przez okno i zobaczył, że Chase pokonał już dwie trzecie drogi.

– Mieliśmy jednak problem, bo nasz system też nie chciał działać. Ale już wkrótce zaczniesz. Eddie! Eddie! Słyszysz mnie?

Dzwonki w uszach Chase'a osłabły na tyle, by pośród huku i szumu wychwycić własne imię, choć pozostałe słowa Mitchella były dla niego dalej niezrozumiałe. Zatrzymał się i uniósł głowę, a potem wskazał na uszy i pokręcił głową, dając znać, że ma z nimi problem.

– Wygląda na to, że jest ogłuszony – powiedział Mitchell. – Zobaczmy, czy usłyszysz to!

Uniósł broń i strzelił.

Głuchy czy nie, Chase potrafił się zorientować, że ktoś do niego celuje. Rzucił się w tył, schodząc z linii ognia, a eksplodujące pociski uderzyły w miejsce, gdzie przed chwilą stał, wyrzucając w powietrze grad metalowych odłamków.

Nina skoczyła na Mitchella, usiłując podbić lufę karabinu. Amerykanin lekko uderzył ją w rękę. Poczowała ukłucie, a potem postępujące zimno. Otworzył dłoń, pokazując jej czarny pierścień na środkowym palcu, do którego przytwierdzony był niewielki dysk z ostrzem zabrudzonym krwią. Jej krwią.

Zatoczyła się w tył. Czowała, że opuszczają ją siły.

– Coś... coś ty zrobił?

– Potrzebuję cię żywą. – Słyszała jego głos, jakby docierał do niej przez długą rurę. – Musisz coś dla mnie zrobić, a nie sądzę, żebyś chciała zrobić to dobrowolnie.

– Ty sukin... – Kolana ugięły się pod nią i upadła na podłogę, ale nie poczuła tego, bo wcześniej straciła przytomność.

Rozdział 29

Chase schował się za jedną z podpór generatora i wyjrzał ostrożnie. W sterowni zobaczył Ninę, która po dotknięciu Mitchella przewróciła się i zniknęła z pola widzenia.

– Sukinsyn! – syknął.

Przycisnął karabin do ramienia, wycelował w Mitchella i pociągnął za spust.

Nic się nie stało. Przełączył broń na inną amunicję i spróbował ponownie, ale wciąż bez rezultatu.

Mitchell krzyknął coś, więc wyczuł słuch.

– Ej! Eddie! – Amerykanin trzymał nad głową swojego XM-201. – Z nich nie da się strzelić do kogoś, kto ma taką samą broń! Chociaż ja w swoim dezaktywowałem tę blokadę...

Zanim dokończył zdanie, Chase poderwał lufę w górę i wypuścił strumień śmiertelnych pocisków w sufit sterowni, nad jego głową. Cyfrowy wyświetlacz pokazał, że dwadzieścia kul zostało wystrzelonych w czasie niewiele dłuższym niż sekunda, a broń zawibrowała jak piła mechaniczna. Mitchell rzucił się na ziemię, osłaniając się przed deszczem odłamków. Chase wciąż trzymał go na muszce. Przełączył karabin na pociski przeciwpancerne, mając nadzieję, że czujniki nie są w stanie odczytywać sygnału przez ściankę, za którą skulił się Amerykanin, a pociski bez trudu ją przebijają. Niestety broń była dalej całkowicie bezużyteczna.

Nagle ekran wyświetlacza zamigotał na czerwono. Chase poczuł smród palącej się izolacji. Rzucił broń na kładkę w chwili, kiedy zaczął się z niej unosić czarny gryzący dym. Mitchell zdalnie uruchomił mechanizm samozniszczenia, zamieniając obwody elektroniczne w zwęglone bryłki plastiku.

Skulony za filarem Chase czekał, aż Mitchell zacznie strzelać, sam nie obawiając się bezbronnego przeciwnika. Nic się jednak nie stało. Po metalowej konstrukcji nad głową przeskakiwały niebieskie iskierki elektryczności – wzdłuż kolumny, za którą się ukrył, biegł rząd elektromagnesów. Mitchell z naciskiem mówił o tym, że nie wolno ich uszkodzić.

To dawało mu szansę dostania się do sterowni. Jeśli tylko będzie się trzymał dostatecznie blisko...

Przytłumiony huk granatnika dał mu ułamek sekundy na osłonięcie twarzy. W następnej chwili eksplozja zniszczyła kładkę kilka metrów przed nim, a on sam wylądował na plecach. Zerwał się na kolana i na czworakach skrył się z powrotem za elektromagnesami. Był uwięziony na uszkodzonej kładce.

Mitchell przyglądał mu się przez wybite okno. Wyglądał na zadowolonego. Potem cofnął się do wnętrza pokoju i przerzucił sobie Ninę przez ramię.

Chase myślał, że pójdzie z nią do wyjścia, chcąc uciec, ale nie, odwrócił się i po drabince zszedł do silosu generatora. Na ten sam poziom, co on. Potem wszedł do windy, którą można było dostać się na sam dół i nie puszczając Niny, zaczął zjeżdżać.

Chase przyglądał się temu bezradnie, bo nie widział sposobu, żeby go zatrzymać. Znów spojrzął na generator. Pionowe wsporniki oddzielone były od elektromagnesów za pomocą bardzo grubych izolatorów. Nie miał jednak pojęcia, jaki prąd przepływa przez uzwojenia. Jeden błędny krok i zamieni się w skwierczącą frytkę.

Winda minęła nieprzytomnego Maksimowa i dotarła na dno silosu. Z boku, pod ścianą, leżały zwłoki Krugłowa, a na środku znajdowała się rama, w której osadzony został miecz. Mitchell podszedł do niego, niosąc na ramieniu Ninę, po czym chwycił ją za nadgarstek i pochylił się, chcąc dotknąć rękojęści jej dłonią.

– Nie! – krzyknął Chase ze strachu, że porazi ją prąd.

Było już za późno. Mitchell ostrożnie zacisnął jej palce wokół uchwytu miecza...

Nagle Ekskalibur rozblysnął niebieskim światłem, a trzaski wyładowań nad głową Chase'a zaczęły narastać.

Mitchell musiał zamknąć oczy, by chronić je przez niespodziewanym blaskiem, ale nawet to nie powstrzymało go od dalszego zaciskania dłoni Niny na mieczu.

– Hej, Eddie! I co ty na to?! – krzyknął, choć jego słowa były na górze niemal niedosłyszalne. – Niezła zabawa!

– Co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz?

– Uruchamiam system Waskowicza. Szkoda, że nasz rosyjski kumpel nie może tego osobiście zobaczyć. – Kiedy oderwał dłoń dziewczyny od rękojeści, błysk momentalnie zgasł, ale szum pracującego generatora był tak samo głośny. – Tak! Miałem rację! Przekroczyliśmy próg samowystarczalności!

Położył Ninę na ziemi i zdjął płaski plastikowy plecak. Kiedy go otworzył, Chase'owi udało się zajrzeć do środka. Na gąbce leżał kawałek metalu – największa część Caliburna. Mitchell ostrożnie wziął do rąk ułamane ostrze i umieścił w ramie obok Ekskalibura, tak by oba miecze się dotykały. Chwycił dłoń Niny i ponownie zbliżył ją do rękojeści, a pomieszczenie natychmiast załała niebieska poświata. Oba miecze świeciły, choć Caliburn znacznie słabiej. Elektryczne buczenie kondensatorów robiło się coraz głośniejsze.

Mitchell puścił Ninę. Niebieskie światło zgasło, jednak odgłosy generatora tym razem nie pozostały na stałym poziomie, lecz dalej rosły. Złapał rękojeść Ekskalibura i wyszarpnął go z ramki, pozostawiając w niej złamane ostrze Caliburna. Dookoła kopuły silosu wędrowały skrzeczące promienie wyładowań. Amerykanin umieścił Ekskalibur w plecaku, schylił się po Ninę i wrócił do windy, łapiąc po drodze karabin.

– Dobra, już czas się pożegnać, Eddie! – Powiedział, kiedy znalazł się na najwyższym poziomie. – I słuchaj, stary, to nie jest nic osobistego. Po prostu nie mogę pozostawić przy życiu nikogo, kto widział, co robiłem.

– Ale ja nic nie widziałem! – odkrzyknął Chase, kuląc się za kolumną. – I co, chcesz mnie zastrzelić?

– W pewnym sensie tak. To całe urządzenie naprawdę może stać się bronią. Zespół anten potrafi ściągać energię do środka, ale może też wyemitować ją na zewnątrz. Miliony watów energii... nadprzewodnik jest na swoim miejscu, oczywiście nie tak wydajny jak Ekskalibur, ale całkowicie wystarczający... system produkuje więcej energii, niż potrzebuje do działania... będzie kumulować coraz więcej i więcej energii ziemskiej... a kiedy będzie jej już dosyć, uwolnię ją całą, za jednym zamachem.

– Chcesz wysadzić to wszystko w powietrze?

– Pomyśl, w ten sposób zdobywamy też cenne dane dla programów badawczych DARPA i naszego systemu! Ustawię parametry tak, żeby promień nagrzał jonosferę bezpośrednio nad tym miejscem, a potem wystrzelę tym całą energię. Energia geomantyczna będzie się odbijać i krążyć tam i z powrotem, niszcząc całą instalację.

– Nieźle. A co z Niną?

– Biorę ją ze sobą. Potrzebuję jej żywej. Przynajmniej do czasu, kiedy znajdę kogoś, kto miałby takie same zdolności. Koniec pogaduch. Trzymaj się Eddie. – Wspiął się po drabinie, trzymając na ramieniu Ninę.

– Cholera! – Chase rozglądał się gorączkowo za jakimkolwiek wyjściem z pomieszczenia generatora. Nic nie znalazł.

Co pewien czas spoglądał w stronę sterowni, gdzie Mitchell manipulował przy konsolach. Intensywność błysków w komorze generatora wzrastała, a iskry wiły się po jego obwodzie jak elektryczne węże.

Podbiegł na sam brzeg uszkodzonej kładki. Poniżej wisały poskręcane resztki podpór i przyczepionych do nich podestów... gdyby w jakiś sposób udało mu się ich złapać...

Cofnął się, żeby wziąć rozbieg. Zanim ruszył, spojrzął jeszcze w kierunku sterowni, ale nie zobaczył Mitchella.

Czyżby skończył już programować konsole i uciekał z Niną z zagrożonego terenu?

Wspomnienie narzeczonej podziałało na Chase'a mobilizująco. Ruszył biegiem, a kiedy dotarł na sam skraj uszkodzonej kładki, odbił się najmocniej, jak potrafił.

Poleciał...

Nieco za blisko.

Wyciągnął ręce i, boleśnie uderzając palcami o metal, uchwycił się zwisającej części kładki. Przez chwilę zawisł w bezruchu, bo konstrukcja zaczęła się niebezpiecznie kołysać pod jego ciężarem.

Po chwili wszystko runęło w dół.

Środkowa kładka tylko mignęła, kiedy mijał ją z wielką prędkością.

Część pociętej konstrukcji nad nim zahaczyła o kładkę, a siła uderzenia sprawiła, że stracił uchwyt.

Uderzył w grube wiązki kabli. Usiłował chwycić je, ale nie dał rady. Palce obsuwały się po grubej, śliskiej izolacji i każdy kolejny przewód, który uciekał mu z dłoni, przybliżał go do upadku i śmierci.

Zacisnął dłoń na ostatnim kablu.

Poczuł potężne szarpnięcie i przeszywający ból, kiedy gwałtownie się zatrzymał. Przewód kołysał się i podskakiwał, rzucając nim na wszystkie strony, jak szmacianą lalką. Ciężko dysząc, uniósł drugą rękę i poczuł się bezpiecznie, trzymając się obiema dłońmi.

Kołysał się na pojedynczym przewodzie dwadzieścia pięć metrów nad betonową posadzką, a odliczanie do samozniszczenia najprawdopodobniej już się rozpoczęło.

– Chyba nie jest dobrze – mruknął do siebie.

Zdziwił się, kiedy w odpowiedzi usłyszał jęk. Odwrócił się gwałtownie i zobaczył Maksimowa, który wciąż wisiał, zahaczony jedną nogą o inną wiązkę kabli. Był nieco wyżej, z boku. Potężny Rosjanin zamrugał, a potem dostrzegł Chase'a.

– To ty! – ryknął z wściekłością. Jego twarz wyrażała prawdziwą furję.

– Tak, ja – powiedział. – Cholera! – dodał zaraz, bo Rosjanin sięgnął ręką do kabli poniżej.

Udało mu się chwycić jednej z wiązek, na której wisiał Chase.

– Chciałeś mnie zabić – rzekł Maksimow. – Teraz ja zabiję ciebie.

– Nie... cholera! – Chase jęknął, kiedy Maksimow zaczął nimi szarpać, usiłując go zrzucić. – To wszystko zaraz wyleci w powietrze!

Odpowiedź, która padła po rosyjsku, mogła oznaczać tylko „no i co z tego”, bo Maksimow nie przestał trząść kablami.

– Hej, posłuchaj mnie, idioto! – krzyknął Chase, czując, że zaczyna tracić uchwyt. – Ten skurwiel Mitchell zdradził nas wszystkich!

– Dobrze ci tak! Niepotrzebnie mu ufałeś!

Jedna ręka Chase'a ześlizgnęła się z izolacji.

– Cholera! – jęknął.

Miał wrażenie, że betonowa podłoga zaczyna się do niego zbliżać. Chciał ponownie się złapać, ale nie mógł uchwycić rozkołysanych kabli.

– Waskowicz nie żyje! – krzyknął jeszcze, bo nic innego nie przyszło mu do głowy. – A jeśli się stąd szybko nie wydostaniemy, też będzie po nas!

Tym razem Rosjanin zareagował.

– Szef nie żyje? – Maksimow zamarł w pół ruchu.

– Mitchell go zabił! To wszystko był jego pomysł. Wrobił nas, a teraz zabija wszystkich, żeby ukryć ślady i wyeliminować świadków. Tylko my przeżyliśmy, ale jeśli się szybko stąd nie wydostaniemy, też skończymy martwi. Popatrz zresztą sam! – powiedział, wskazując na kopułę, która świeciła bezustanną burzą wyładowań elektrycznych. – To

swiństwo może eksplodować w każdej chwili!

Maksimow spojrzał na niego nieufnie.

– Nie kłamiesz?

– Nie, nie kłamię! Obaj zginiemy, jeśli sobie nawzajem nie pomożemy!

– Jeśli ja ci pomogę, to skąd mam mieć pewność, że ty mi też pomożesz?

– Byłeś w SPECNAZ, prawda? To są siły specjalne. Ja byłem w SAS. To też siły specjalne. Ta sama branża, tylko inni szefowie. Ufa się kumplom z oddziału. Możesz mi zaufać.

Rosjanin zaczął myśleć nad tym, co właśnie usłyszał. Na jego twarzy widać było wielki wysiłek intelektualny. W końcu zapytał:

– Co mam zrobić?

– Podciągnij mnie! Wtedy ja się wdrapię na kładkę i pomogę tobie tam wejść!

Kolejna dłuższa chwila przemyśleń.

– Dobra, pomogę ci. Ale jeśli ty mi potem nie pomożesz, to cię zabiję! Nawet jeśli będę musiał wstać z grobu, żeby to zrobić!

– Chryste, zamknij się już i wciągaj mnie! – Chase zdołał złapać się kabla drugą ręką.

Maksimow chwycił mocniej kable i podciągnął je na tyle wysoko, żeby Anglik mógł się wdrapać na kolejną wiązkę.

– Dobra, już możesz puścić! – polecił Chase.

Maksimow puścił przewody, które opadły na swoje miejsce. Wisiały teraz na takiej wysokości, że Chase mógł stanąć na nich stopami. Nie miał już problemów z dotarciem wyżej, do stabilnej kładki.

Pionowe prowadnice windy były całkiem blisko. Targany wątpliwościami spojrzał na nieoczekiwanego sprzymierzeńca i pomyślał, że będąc sam, miałby znacznie większe szanse na ujście z życiem.

Zignorował ten pomysł: dał przecież słowo.

Niecały metr dalej leżał kawałek metalowej rury, odłamany fragment kładki, z którą spadł z górnego poziomu.

Chwycił ją, położył się płasko na podłodze i wyciągnął ją najniżej jak mógł.

– Chwyć się tego! – krzyknął.

Szum generatora zmienił się w świdrujący pisk, a trzask wyładowań elektrycznych w kopule stał się ogłuszający.

Maksimow zgiął się w pół, usiłując dosięgnąć metalowej rury. Chase wychylił się jeszcze bardziej. Brakował już tylko kilka centymetrów.

– Dalej! Dasz radę!

– Nie sięgam... – sapnął Rosjanin, czerwony z wysiłku.

Był tak umięśniony, że muskulatura ograniczała jego ruchy.

– Nie sięgasz? – Chase szczerzył się jak kapral ćwiczący musztrę z szeregowcami. – Sięgaj! I to już, złamasie! To ma być specnaz? Gówniarze, lalusie!

Wściekły Maksimow z rykiem poderwał się jeszcze kawałek wyżej i chwycił koniec rury, który nagle znalazł się w jego zasięgu.

– Ha! No proszę, jednak się dało! – Chase wyęczał wszystkie siły, żeby wciągnąć ciężkiego Rosjanina.

W końcu Maksimow zacisnął jedną dłoń na barierce kładki, a drugą wyplątał nogę z kabli. Potem wspiął się i stanął na metalowym podeście.

Chase podbiegł do tablicy z przyciskami sterującymi windą i pięścią uruchomił przywoływanie platformy, która powoli zaczęła zjeżdżać w dół.

– No, dalej! Dalej! – krzyknął do nowego sprzymierzeńca. – I wybac mi tych gówniarzy!

– Nie ma sprawy – zaśmiał się Maksimow. – Ale może kiedyś ci wyjaśnię, jak my tłumaczymy skrót SAS, co ty na to?

Platforma była już blisko, a oni nie czekali, aż się zatrzyma i wskoczyli na nią w biegu. Chase uderzył pięścią w przycisk i po chwili, która im wydawała się wiecznością, zaczęli wędrówkę w górę. Wszędzie dookoła przeskakiwały wyładowania elektryczne, całe powietrze wydawało się naładowane energią.

Dojechali do najwyższej kładki. Chase wyskoczył z windy i rzucił się w kierunku drabinki do sterowni. Maksimow deptał mu po piętach. Mitchell zniknął, razem z Niną. W pomieszczeniu pozostały tylko zwłoki.

I oni, jeśli się nie pospieszą, dołączą do martwych, kiedy całość eksploduje.

– Spadamy stąd! – wrzasnął Chase.

W pełnym pędzie minęli posterunek kontrolny. Chase rzucił okiem na szafkę, w której leżały zamknięte jego rzeczy. Nie zatrzymał się jednak, tylko pognał dalej, do drzwi. Ciemność na zewnątrz rozjaśniały powtarzające się błyski światła. Wybiegli na mróz.

Przystanek kolejki linowej. Wagonik, którym tutaj dotarli, był znów na dole, a jego pusty odpowiednik zbliżał się właśnie do stacji. Poniżej zбочe pulsowało wyładowaniami przeskakującymi pomiędzy setkami gęsto ustawionych anten. Chase widział przed sobą cień i wiedział, że nie wywołują go reflektory oświetlające budynek, tylko coś znacznie bardziej niestabilnego, niebezpiecznego i jaśniejszego...

Coś, co zaraz miało eksplodować.

Dobiegł na sam skraj wzgórza i skoczył w dół. Z grzotem, od którego zatrzęsła się ziemia, i oślepiającym błyskiem z anteny na szczycie kopuły wystrzelił strumień światła i energii.

Wszystko to trwało bardzo krótko, ale wystarczyło, by stopić część anten. Chase toczył się w dół zbocza zakrywając uszy, bo wiedział, że to dopiero początek.

Promień biało-niebieskiego światła wystrzelił z nieba i uderzył prosto w budynek, który rozprysł się na miliony kawałków.

Cała energia geomantyczna, zmagazynowana w systemie, została uwolniona w jednym ułamku sekundy. Generator przestał istnieć, a eksplozja rozerwała żelbetowe ściany i wyrwała potężny krater w szczycie wzgórza. Fala uderzeniowa wybuchu, który potężny budynek zamienił w kupę pyłu, runęła w dół zbocza, niszcząc wszystko na swojej drodze.

Eksplozja uderzyła też w Chase'a od wnętrza góry, która zatrzęsła się, i zbiła go z nóg. Przy upadku boleśnie uderzył się w nogę, ale nie stracił przytomności. Zorientował się, że leży na trasie kolejki linowej. Wykorzystał jeden z filarów podtrzymujących przewody, po których wędrowały wagoniki, żeby się schować przed gradem fragmentów laboratorium i generatora.

Chmura pyłu, kamieni i kawałków muru popędziła dalej w dół. Ziemia znów się zatrzęsła, jakby znalazła się pod ostrzałem ciężkiej artylerii – to spadały największe kawały żelbetowych ścian silosu.

Potem wszystko zaczęło się uspokajać.

Skończył się deszcz odłamków, a kurz się przeredził. Chase usiadł i zakaszał, czekając, aż zimny wiatr od morza przegoni pozostały pył z powietrza. Całe zbocze upstrzone było płomieniami w miejscach, gdzie stopiony metal anten kapał na wyschniętą trawę i krzaki.

Wstał i opuścił schronienie. To, co było powyżej, zostało zmiecione z powierzchni ziemi, siła eksplozji wyrwała nawet wszystko, co rosło na zboczu. Światła doków poniżej wciąż jasno świeciły. Bunkier dla okrętów podwodnych został zbudowany tak, by przetrzymać nawet atak atomowy. Zauważył jednak niewielkie źródło światła znacznie bliżej – poniżej, na drodze, leżał samochód przewrócony na bok.

Ktoś zaklął po rosyjsku.

– Hej! – krzyknął Chase i zaczął schodzić zboczem. – Hej, wielkoludzie! Gdzie jesteś?

Maksimow leżał oparty o jeden ze wsporników kolejki linowej, przysypany ziemią. Zamroczone uniósł głowę i skupił wzrok na Angliku.

– A, to ty!

– Możesz się ruszać? Jesteś ranny?

Uśmiechnął się.

– Nic mi nie jest. Co to było? Wyglądało, jakby Bóg zesłał ogień na ziemię.

– To nie Bóg, to Mitchell. Ale ja za to kopnę go w dupę tak mocno, że wyląduje tuż przed Stwórcą. Idziesz ze mną?

Maksimow skinął głową i wstał z pomocą Chase'a.

– Co chcesz zrobić?

– Idziemy poszukać Mitchella. Uprowadził Ninę i porwał miecz. Nie pozwolę, żeby uszło to sukinsynowi płazem.

Razem zaczęli schodzić ze wzgórza. Poruszając się wzdłuż toru kolejki linowej, omijając płomienie i powyginane anteny, byli coraz niżej. Chłodny wiatr od morza oczyszczał powietrze z dymu i pyłów, dając im znacznie lepszy widok na bazę. Chase zobaczył ruch na molu.

– Cholera! – zaklął.

Mimo że widział postaci z bardzo daleka, wiedział, kto to jest – tym bardziej, że jedna osoba niosła drugą na ramieniu. Identyfikację ułatwiały długie, rude włosy niesionej kobiety.

Nie miał wątpliwości, że to Mitchell z Niną. Na końcu długiego drewnianego mola kołysały się przycumowane łódki. Najwyraźniej agent DARPA zamierzał skorzystać nie z drogi powietrznej, lecz morskiej.

Należało go dopaść, albo przynajmniej uniemożliwić ucieczkę z Niną.

– Nie damy rady go złapać – powiedział Maksimow z rezygnacją w głosie, ale Chase go nie słuchał, bo właśnie dotarli do przewróconego samochodu.

Wielki terenowy mercedes klasy G leżał na boku, a z rozbitej przedniej szyby zwieszał się zakrwawiony mężczyzna, którego Chase rozpoznał jako jednego z techników ze sterowni. Jako jedyny uniknął jatki, którą zgotował im Mitchell. Chciał pewnie uciec samochodem, ale podziemna fala uderzeniowa przewróciła auto. Kiedy znaleźli się tuż przy wozie, usłyszeli, że silnik wciąż pracuje.

– Jesteś taki silny, na jakiego wyglądasz? – zapytał Rosjanina. – Masz tyle pary, co Schwarzenegger?

– Arni to mięczak. – Maksimow dumnie napiął potężny biceps.

– To wspaniale. Musisz mi pomóc postawić tę zabawkę na kołach.

Stanęli obok siebie i złapali za krawędź dachu. Kiedy dwutonowy terenowy wóz powrócił do właściwej pozycji, Rosjanin wciąż miał wątpliwości.

– Nie dasz rady go dopaść. Są za daleko. Nie zdążysz.

Chase otworzył wgniecione drzwi i wywłókł na zewnątrz ciało kierowcy.

– Tym autem nie musisz jechać drogą – powiedział, wsiadł do środka i zapiął pas.

Kabina była pełna szkła z rozbitych szyb, a wystrzelone poduszki powietrzne smętnie zwiślały ze swoich schowków. Poza tym wszystko wydawało się sprawne.

– To co, jedziesz ze mną?

Maksimow wskoczył na siedzenie obok i spojrzał na niego niepewnie.

– Damy radę?

– Nie mamy innego wyjścia. – Mitchell przeszedł już trzecią część mola. Chase skierował samochód prosto w dół zbocza. – To się zabawimy w jazdę terenową! – oznajmił i nadepnął pedał gazu.

Mercedes zjechał z drogi i popędził po pochyłym, bardzo nierównym stoku. Chase szarpał kierownicą raz w prawo, raz w lewo, żeby ominąć pogieęte anteny.

Szybko zbliżali się do drogi, która zygzakiem prowadziła przez całe wzgórze. Samochód z całym impetem uderzył w splekany asfalt, wybijając do góry ziemię i kamienie. Wielki SUV wyskoczył znad krawędzi po drugiej stronie drogi i wylądował dokładnie na torach kolejki górskiej.

Chase starał się prowadzić auto po stalowych szynach. Maksimow zaklął i zaparł się rękoma o deskę rozdzielczą. Prędkościomierz wskazywał ponad sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, a przecież Chase nawet nie dotykał pedału gazu!

Nie mogli jednak zwolnić – w każdym razie jeszcze nie teraz. Mitchell był już w połowie mola i miał ze sobą Ninę.

Tory kolejki prowadziły idealnie prostą linią w kierunku niewidocznego jeszcze punktu na dole, w tunelu. Półkolista poświata była częściowo zasłonięta przez ciemną sylwetkę wagonika kolejki, który blokował przejazd, a pomiędzy dwoma torami znajdował się głęboki rów, który uniemożliwiał mu przeskoczenie na wolny tor.

Chase rozejrzał się na boki. Tuż przed tunelem rozpoczynało się betonowe wzmocnienie, które biegło do samego brzegu klifu. Osłaniało magazyn paliwa, wzdłuż którego ciągnął się rząd cylindrycznych cystern.

Nie było innego wyjścia.

Wdepnął pedał hamulca do samej podłogi i szarpał kierownicą. Opony i tarcze hamulcowe zapiszczały tym samym, wysokim dźwiękiem. Kiedy koła pokonywały wysokie szyny, samochód zakotysał się niebezpiecznie, a pod podwoziem coś strasznie zadudniło. Potem mercedes był już wolny. Przemykając się po stromym zboczu, przewracał i roztrzaskiwał niewysokie płotki, aż w końcu uderzył w betonową konstrukcję na tyle mocno, że niemal przewrócił się na bok.

Chase błyskawicznie obrócił kierownicę, żeby skontrować poślizg i przechył. SUV przez chwilę balansował na dwóch kołach, by z łoskotem wylądować na wszystkich czterech i popędzić z zawrotną szybkością w kierunku zbiorników paliwa.

Chase szarpał kierownicę w drugą stronę. Mercedes wpadł w poślizg, obrócił się i... znieruchomiał. Stał, ledwie musnąwszy pierwszą białą cysternę, choć na tyle mocno, że drzwi pasażera wgięły się do środka.

Maksimow jęknął, kiedy zorientował się, jak niewiele dzieliło ich od kolizji, która niechybnie zakończyłaby się wybuchem.

– Dalej ja prowadzę! – oznajmił.

– Nie. Ty wysiadasz, chyba że chcesz popływać – powiedział Chase, wskazując na niski, drewniany płot na krawędzi klifu.

Rosjanin otworzył szeroko oczy.

– Odbiło ci!

Anglik otworzył drzwi.

– Mnie? Nie, jestem po prostu wściekły – wyjaśnił, po czym wrzucił wsteczny i ruszył do tyłu, zahaczając o inny zbiornik.

Rozległ się zgrzyt metalu, a na ziemię obok auta upadły oderwane drzwi.

– Mówiłem serio. Wysiadaj.

Rosjanin nie protestował. Szarpał za klamkę i zanim zdążył zamknąć za sobą drzwi, Chase wdepnął pedał gazu do samej podłogi i błyskawicznie zaczął nabierać prędkości, pędząc w kierunku płotka i otchłani za krawędzią klifu.

W kierunku świateł na końcu mola.

Sprawnymi ruchami kierownicy wyrównał kierunek, by mieć ich dokładnie przed maską, a potem uderzył w płot i frunął w powietrze przy szybkości ponad osiemdziesięciu kilometrów na godzinę.

Wyskoczył z samochodu, kiedy tylko zaczął się on przechylać silnikiem w dół. Wpadł w lodowatą wodę niedaleko od

mola.

Mercedes poleciał jeszcze nieco naprzód bez niego, a potem uderzył w molo i eksplodował. Część drewnianej konstrukcji momentalnie rozsypała się na kawałki, odcinając Mitchella od łodzi. Wybuch przewrócił go na plecy, choć był dziesięć metrów od miejsca, gdzie rozbił się wóz.

Zrzucił z ramion nieprzytomną Ninę i stanął na nogi, spoglądając z niedowierzaniem na płonący wrak, a potem na wodę. Tylko jeden człowiek mógł pojechać SUV-em.

– Eddie! – ryknął, sięgając po XM-201 i podbiegł na sam skraj mola.

Wycelował broń w miejsce, gdzie pojawiły się bąbelki.

– Niech cię szlag trafi, Eddie!

Chase niemal stracił przytomność z zimna. Odruchowo zaczął płynąć w kierunku powierzchni, kiedy woda nad jego głową zagotowała się od przeszywających ją kul. Zatrzymał się i zawrócił, by zanurzyć się jeszcze głębiej. A Mitchell nie przestawał strzelać.

Kule kaliber 3, 6 milimetra już kilkadziesiąt centymetrów pod powierzchnią wody traciły impet na tyle, że nie trzeba było ich się bać. Wciąż jednak były gorące. Kilka z nich dotarło do jego pleców; miał wrażenie, że ktoś przypieka go papierosem.

Mitchell wystrzelał wszystkie dwadzieścia kul z magazynka i już chciał przełączyć karabin na kolejny, kiedy przypomniał sobie, że ma w zanadru coś znacznie potężniejszego.

Chase spodziewał się tego. Dlatego starał się zejść jak najniżej i odpłynąć jak najdalej w stronę wybrzeża...

Dwudziestopięciomilimetrowy granat uderzył w powierzchnię wody, opadł spokojnie kilkadziesiąt centymetrów – i eksplodował.

Sferyczna fala uderzeniowa popędziła z prędkością dźwięku. Jej górna część w ułamku sekundy sięgnęła powierzchni morza i wyrzuciła w powietrze fontannę białej piany. Poniżej fala dalej się rozszerzała. W gęstszej wodzie była śmiertelnie niebezpieczna, znacznie bardziej niż w rzadkim powietrzu.

Choć Chase płynął bardzo szybko, nie miał szans, by przed nią uciec. Granat wrzucony do basenu zabiłby wszystkich kąpiących się. Musiał znaleźć się jak najdalej od epicentrum wybuchu, nogami w kierunku fali. Jej impet, po uderzeniu w stopy, mógłby zmaleć, opływając jego ciało. Gdyby fala uderzyła w niego pod innym kątem, w jednej chwili zginąłby, z rozerwanymi narządami wewnętrznymi...

Uderzenie było potężne. Napór ciśnienia ze wszystkich stron ponownie niemal pozbawił go przytomności. Pociemniało mu w oczach.

Mitchell stał na molo i przyglądał się wodzie, szukając jakichkolwiek śladów potwierdzających jego śmierć. Nic. Począł jeszcze chwilę, a potem wzruszył ramionami i wrócił do Niny. Zrzucił ją sobie na ramię i pobiegł w stronę doków.

Rozdział 30

Chase całkowicie stracił orientację – nie wiedział, gdzie jest góra, a gdzie dół. Lodowata słona woda zaszczypała go w oczy, kiedy zmusił się, by je otworzyć. Nigdzie nie zobaczył śladu świateł, dzięki którym wiedziałby, gdzie jest powierzchnia. Poza sykiem bąbelków nie słyszał żadnego dźwięku.

Zaczynało mu brakować powietrza. Kiedy jeszcze służył w SAS, potrafił wytrzymać pod wodą ponad pięć minut, jednak od tamtego czasu nie trenował, więc objętość jego płuc musiała się zmniejszyć. Nie wiedział też, ile powietrza wypuścił, kiedy dosięgnęła go fala uderzeniowa po eksplozji granatu. Zdawał sobie jedynie sprawę z tego, że niewiele mu go pozostało. Czuł, że serce zaczęło nagle przyspieszać, a w klatce piersiowej pojawił się nieprzyjemny ucisk...

Nagle rozległ się nowy dźwięk – głośny plusk. Blisko. Pomyślał, że to kolejny granat Mitchella. Przygotował się na eksplozję...

Ale fala nie nadeszła. Zamiast tego czyjaś potężna dłoń złapała go za ramię i pociągnęła w kierunku powierzchni. Wynurzył się, łapczywie nabierając powietrza do płuc, a kiedy otworzył oczy, zobaczył uśmiechniętą twarz Maksimowa.

– Czy ty... zeskoczyłeś z urwiska?

– Skoro taki pacan jak ty to potrafi, to dlaczego nie ja? – Podpłynął do mola, ciągnąc go za sobą. – Mitchell poszedł do doków z twoją żoną.

Dotarli do palów podtrzymujących całą konstrukcję i się ich uchwycili.

– Nie jest moją żoną. W każdym razie jeszcze nie.

– Nie? To kiedy ślub?

– Dlaczego wszyscy mnie o to pytają?

W końcu uspokoił oddech. Zaczął wspinać się na górę. Usłyszał wystrzały z doków łodzi podwodnej. Ktoś strzelał pociskami eksplodującymi. Czyżby Mitchell? Do czego strzelał? Kilka sekund później rozległa się znacznie głośniejsza detonacja. Pewnie granat.

Maksimow wyszedł z wody.

– Co on wyprawia?

– Pojęcia nie mam. Musimy się tam jak najszybciej dostać. – Chase'a bolało całe ciało, kiedy zdejmował z siebie ubranie i wyżywał z niego wodę.

Czuł na sobie lodowaty wiatr od morza i wiedział, że jeśli zaraz się przed nim nie schroni, zamarznie.

Pokuśtykali w kierunku jasno rozświetlonych doków. W zasięgu wzroku pojawił się potężny kadłub tajfunu, górujący złowieszczo nad powierzchnią wody. Chase zobaczył biegnących ludzi z drugiej strony doku. Domyślił się, że strzały z karabinu Mitchella zmusiły ich do ucieczki, ale nigdzie nie mógł dojrzeć Amerykanina...

Łódź podwodna ruszyła z miejsca.

Z początku przemieszczała się bardzo powoli, jednak coraz szerszy pas białej piany dookoła dziobu oznaczał, że przyspieszała. Resztki cum zwisały posepnie na burcie – Mitchell musiał je przestrzelić.

Kiedy trap ześlizgnął się z nabrzeża i runął w dół, rozległ się głośny łoskot. Nad wodą unosił się dym po wybuchu granatu. Granat wyrwał z nabrzeża stalowy pacholek i pozrywał cumy, które zostały się po ostrzale pociskami.

Tajfun był wolny, choć Mitchell nie ruszył kabli zasilających laboratorium. Im okręt był dalej od miejsca cumowania, tym bardziej się napinały. Zaraz zaczną pękać.

Widać już było dwie potężne śruby na rufie okrętu. Każda została umieszczona w pierścieniu ze stali, który miał je

chronić w przypadku uderzenia. Osłony te rozwiąły nadzieję Chase'a, że zablokują je kable i liny.

Równie szybko okazało się, że nie ma szans dostać się na pokład okrętu. Za chwilę będzie on już zbyt daleko od nabrzeża, żeby dało się skoczyć i złapać czegokolwiek. A gdyby Chase wpadł do wody, zostałby zmielony przez którąś ze śrub.

Czyli żadnych szans, żeby znaleźć się na pokładzie... choć nie, został przecież jeszcze dźwig na samym końcu doków – ten, który widział po drodze do laboratorium.

Ramię nie było skierowane nad wodę, lecz wzdłuż mola. Chyba jednak można byłoby je obrócić...

– Potrafisz je obrócić? – zapytał Chase, biegnąc już w kierunku żurawia portowego.

Stalowa konstrukcja była pokryta rdzą, a mechanizmy najprawdopodobniej zastane i nieużywane od dłuższego czasu. Jednak u podstawy dźwigu znajdował się kołowrót i był w dobrym stanie, a przynajmniej sprawiał takie wrażenie.

– *Da*, ale po co?

– Bo muszę dostać się na okręt!

– A jeśli ramię jest za krótkie?

– Wtedy gówno z tego. Dalej, postaraj się go obrócić! – Powiedziawszy to, zaczął się wspinać po zardzewiałej drabince.

Maksimow zwolnił hamulec, złapał za korbę i spróbował ją obrócić.

– Ani drgnie!

– Walnij w nią czymś!

Maksimow zaryczał i zaczął szarpać opornym kawałkiem metalu tam i z powrotem. W końcu korba zazgrzytała przeraźliwie i dała się obrócić.

– Ruszyła!

– Wspaniale! Kręć!

Ruch nienasmarowanej konstrukcji wprawiał ją w drżenie, a płatki rdzy opadały na Chase'a jak śnieg. Spojrzał w bok, na tajfun. Właśnie mijał go dziób okrętu, który nabierał coraz większej prędkości.

Potęzną halę wypełnił zgrzyt metalu. Część przewodów zasilających laboratorium urwała się, ale pozostałe były na tyle silnie przymocowane, że zamiast po prostu się rozłączyć czy pęknąć, zaczęły wyginać pylon, który wyprowadzał je na odpowiednią wysokość. Najpierw pojawiły się snopy iskier, kiedy przewody zaczęły uderzać o siebie, a potem nogi konstrukcji poddały się i ciężka żelazna kratownica runęła do doku. Okręt podwodny płynął dalej, ciągnąc za sobą całą konstrukcję.

– Szybciej! Szybciej! – krzyknął Chase.

Ramię obróciło się o trzydzieści stopni, stanowczo za mało. Chase wspiął się na samą górę i rozpoczął niebezpieczną wędrówkę wzdłuż poziomej części dźwigu, a Maksimow nie przestawał walczyć z opornym mechanizmem korby. Pod spodem przesuwał się kadłub z widocznymi wyrzutniami torped.

– Szybciej!

Rosjanin zawył i naparł z jeszcze większą siłą. Ramię dźwigu zaczęło nabierać prędkości, lecz Chase stwierdził, że i tak za późno. Kiosk okrętu był już niemal na jego wysokości, kiedy więc znajdzie się na końcu poziomej kratownicy i będzie gotów do zsunienia się po linie, tajfun wypłynie dawno na otwarte morze.

Stanął na górnej części ramienia i ruszył biegiem.

Jeden błędny krok oznaczał śmierć. Jednak to go nie powstrzymywało. Podeszwy hałasowały na starej, pordzewiałej konstrukcji. Nie zatrzymał się nawet, kiedy dotarł na sam koniec – odbił się mocno i skoczył, poruszając rękoma i nogami, jakby wciąż jeszcze biegł...

Chase uderzył w tylną część kiosku i zsunął się w dół po czarnej, gładkiej ścianie. Zatrzymał się sponiewierany na obłym kadłubie, u podstawy nadbudówki. Potem potoczył się jeszcze dalej w dół, aż w końcu wylądował na plecach i zaczął się zsuwać po mokrym pokładzie rufowym. Minał otwór wycięty w kadłubie okrętu i z coraz większą prędkością pędził w kierunku jednej z coraz groźniej wyglądających śrub napędowych.

Dłonią trafił na wgłębienie w powłoce kadłuba. Odruchowo zacisnął palce na brzegu. Poczłł gwałtowne szarpnięcie, a jego ciało zatoczyło łuk, by zatrzymać się ledwie kilkadziesiąt centymetrów od łopat niebezpiecznej śruby napędowej. Lodowata woda wyrzucana w górę przez napęd i elementy kadłuba wychładzała organizm. Sapiąc, zaczął wspinać się z powrotem.

Nad głową usłyszał potężny grzmot. Spojrzał w kierunku kiosku...

Pękł kolejny przewód zasilający generator. Chase przyłgnał całym ciałem do stalowego poszycia, a masywna końcówka kabla przemknęła nad jego głową i uderzyła w ster, robiąc w nim dziurę wielkości dorosłego człowieka. Pozostałe kable wciąż jeszcze były podłączone do reaktora atomowego łodzi podwodnej i ciągnęły po nabrzeżu wyrwany pylon, który sunął, zahaczając i zrzucając do wody wszystko, co napotkał na swojej drodze.

W końcu dotarł do dźwigu. Maksimow z niemą fascynacją przyglądał się śmiertelnie niebezpiecznym wyczynom swojego nowego kompana i nie zauważył niebezpieczeństwa, jakie groziło jemu samemu. Kiedy zgrzyt metalu kazał mu spojrzeć, co się dzieje, rzucił się całym pędem na drugą stronę. Potężna kratownica pylona przemknęła za jego plecami i uderzyła w dźwig. Tajfun płynął z prędkością, z jaką porusza się biegnący człowiek. Uderzenie zatrzęśło całym żurawiem i spowodowało, że kolejny kabel nie wytrzymał i pękł, zasypując wszystko deszczem iskier – pozostałe były jednak dobrze przymocowane.

Dźwig został wyrwany z mocowań i z ogłuszającym łoskotem runął do wody, a wraz z nim pylon. Stalowe, ciężkie kratownice momentalnie zatoneły, a stalowe liny, którymi były połączone z okrętem, ze zgrzytem przesunęły się po rufie.

Chase poderwał się na nogi, przeskoczył nad nimi i z przerażeniem patrzył, co się stanie dalej.

– Chryste! – jęknął.

Osłona śruby napędowej rzeczywiście spełniła swoje zadanie i ochroniła obracające się łopaty, choć jemu to w żaden sposób nie pomogło. Tajfun wypłynął z doków i zmierzał w stronę otwartego morza.

Chase kontynuował mozolną wędrówkę, by w końcu dotrzeć do otworu, prowadzącego do wnętrza okrętu. Cielsko tajfuna wykonane było z dwóch tytanowych panczerzy, umieszczonych obok siebie jak w katamaranie. Oba wewnętrzne kadłuby zamknięte były w kolejnej, wspólnej powłoce ze specjalnej stali. Kiedy zajrzał do środka, zobaczył, że otwór umożliwiający wykorzystanie największego okrętu podwodnego jako mobilnej elektrowni atomowej przechodził przez wszystkie warstwy powłok i był na tyle duży, że można było się przez niego przedostać do środka. Nie myśląc długo, zeskoczył na dół.

Nie wiedział, że rufa okrętu powoli zanurzała się pod wodę, w miarę jak żelastwo uczeplone kabli ściągało cały okręt coraz głębiej. Lodowate fale zalewały kolejne centymetry pokładu, nieubłaganie zbliżając się do otworu...

Chase zeskoczył na pokład poniżej i pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, był jaskrawy znak ostrzegający przed podwyższonym promieniowaniem. Odruchowo zasłonił dłońmi krocze i rozejrzał się w poszukiwaniu wyjścia z pomieszczenia reaktora.

Zauważył otwarte drzwi. Wyszedł szybko na zewnątrz, słysząc za sobą coraz cichszy szum obracających się śrub. Poza tym dookoła panowała cisza. Prawdopodobnie na okręcie znajdowała się bardzo nieliczna załoga, a właściwie tylko osoby odpowiedzialne za pracę reaktora. Reszta marynarzy, których zadaniem było zapewnić okrętowi możliwość działania na pełnym morzu, albo zdążyła uciec, albo została zabita przez Mitchella.

Nie wiedział, gdzie znajduje się mostek, ale zgadywał, że gdzieś pod kioskiem, żeby kapitan mógł korzystać z

peryskopu. Ruszył dalej, aż doszedł do drabiny prowadzącej na kolejny pokład. Wspiął się na nią.

Usłyszał przytłumioną rozmowę. Mitchell. Chase nie mógł zrozumieć poszczególnych słów, ale z tonu, jakimi były wypowiedziane, wywnioskował że Amerykanin wydaje rozkazy. Czyżby mówił przez radio?

Po cichu przeszedł przez pomieszczenie sonarowe i znalazł pierwszy ślad obecności Amerykanina na okręcie – plamę krwi na kremowej ścianie. Kilka kroków dalej znalazł ciało mężczyzny, zwinięte nienaturalnie, przewieszzone przez próg grodzi. Obok leżał duży, ciężki klucz. Chase uznał, że przyda się każda broń. Zajrzał do kolejnego pomieszczenia.

To była sterownia. Od sufitu, przez dziury w podłodze i dalej w dół biegły dwie masywne rury – opuszczone peryskopy okrętu. Z przodu pomieszczenia stały fotele, umieszczone naprzeciwko tablic upstrzonych masą przełączników, guzików, wskaźników i manetek, przez co pulpit sterowniczy wyglądał jak kokpit nowoczesnego odrzutowca. Na jednym z foteli leżały kolejne zwłoki, a ściekająca krew utworzyła kałużę na podłodze. Mitchell pewnie zmusił marynarza, by ruszył okręt z miejsca, a potem go zabił.

Chase wciąż nie mógł znaleźć Amerykanina, ale za to zobaczył Ninę. Leżała w rogu pokoju, wciąż nieprzytomna, pod ścianą z monitorów komputerowych. Przez kilka sekund wpatrywał się w nią w napięciu, by upewnić się, że jeszcze oddycha. Potem usłyszał szmer po drugiej stronie. Nic nie mógł zobaczyć, bo właz zasłaniał mu widok, więc powolutku się pochylił.

Mitchell stał zwrócony do niego plecami przy konsoli łączności. Obok niego stał oparty karabin XM-201. Chase obserwował, jak agent otwiera zamek futerału, w którym schował miecz, jak wyjmuje go i dokładnie ogląda.

Chase szybko analizował sytuację. Gdyby udało mu się podejść dostatecznie blisko, mógłby uderzyć go kluczem w głowę i ogłuszyć albo zabić, bo to akurat nie robiło mu żadnej różnicy. Problem stanowiła broń, którą Amerykanin postawił na tyle blisko, że w każdej chwili mógł po nią sięgnąć. Wszędzie panowała całkowita cisza, zakłócana jedynie cichutkim szumem pracującego radia. Mitchell natychmiast by go usłyszał – już po jednym kroku, po pierwszym szeleście mokrego ubrania.

Chase nie miał wyboru. Nie mógł czekać nie wiadomo na co, tym bardziej, że Mitchell na pewno nie zamierzał wracać do Stanów na pokładzie tajfunu. Miał się spotkać z kimś, kto przybędzie po niego łodzią lub innym okrętem podwodnym.

Uniósł klucz, wszedł do środka i stanął za bliższym peryskopem. Przez dziurę w podłodze widział rączki i okulary – wystarczyło nacisnąć jeden guzik, by całość była gotowa do użycia. Mitchell stał niecałe trzy metry dalej. Czy dość blisko, by go dopaść, zanim sięgnie po broń?

Amerykanin zeszywniał, słysząc cichy dźwięk. Chase się skulił. Ponownie rozległo się cichutkie zgrzytnięcie metalu o metal. Mitchell wpatrywał się w mechaniczne urządzenie przypominające starą wagę szalkową. Dziwny przedmiot nie pasował do skomputeryzowanego centrum dowodzenia okrętem atomowym. Chase w końcu zorientował się, że to mechaniczny inklinometr – prosty, ale całkowicie niezawodny sposób określenia wychylenia okrętu przy zanurzeniu lub wynurzeniu. Teraz wskazówka przesuwiała się powoli po skali. Dziób tajfunu stopniowo się podnosił... albo rufa się opuszczała.

Chase poczuł zimny dreszcz, kiedy uświadomił sobie, jakie może to mieć konsekwencje. Mitchell podszedł bliżej do urządzenia i przyjrzał się wskazówce, nie wypuszczając z dłoni Ekskalibura.

To była dla Chase'a jedyna szansa. Obszedł peryskop dookoła i stanął za plecami Amerykanina.

Mitchell pokręcił głową i już chciał odłożyć miecz na konsolę radiową, kiedy w ostatniej chwili uchwycił kątem oka odbicie w wypolerowanej powierzchni ostrza.

Chase skoczył z powrotem za peryskop, zanim Mitchell zdążył podnieść karabin. Spodziewał się, że zaraz pomieszczenie wypełni świst kul, ale nic takiego się nie stało. Szybko domyślił się, dlaczego: odłamki rozbitego

peryskopu stanowiłyby śmiertelne zagrożenie dla wszystkich w pomieszczeniu.

Jeśli jednak Mitchell zrobi kilka kroków w bok, będzie miał Chase'a na linii strzału.

– Niech cię diabli, Eddie! Mógłbyś w końcu dać za wygraną! – powiedział głośno Mitchell.

Odłożył Ekskalibura i ruszył w jego stronę.

Chase uderzył dłonią w przycisk sterujący peryskopem.

Rozległ się syk mechanizmu hydraulicznego, a metalowa rura wyskoczyła do góry. Chase padł na ziemię i z zamachem rzucił ciężkim kluczem przez przerwę pomiędzy podstawą peryskopu a podłogą. Klucz uderzył Mitchella w kolano i upadł z brzękiem.

Amerykanin zatoczył się z bólu, a Chase wykorzystał to i rzucił się do przodu, do ataku. Lufa karabinu powędrowała szybko na dół, w jego kierunku, ale było już za późno. Zderzył się z wyższym przeciwnikiem, objął go w pasie i swoim impetem pchnął na konsolę radiową. Ekskalibur zsunął się na podłogę, zawirował i wpadł w dziurę po podniesionym peryskopie.

Chase machnął ręką, wytrącając Amerykaninowi XM-201 z dłoni i już miał uderzyć go pięścią w krocze, kiedy sam otrzymał potężny cios łokciem w twarz. Chrupnął złamany nos i gorąca krew zalała mu usta.

– Ty skurwielu! – ryknął i z całej siły uderzył go głową w dolną szczękę.

Spomiedzy zębów Mitchella popłynęła krew. Chase poszedł za ciosem i dwukrotnie łupnął go pięścią w żołądek. Amerykanin zwinął się z bólu, a kiedy jego twarz znalazła się bliżej, Chase zaciśniętą pięścią wyrzwał go prosto w usta.

– No i co, już nie jesteś ślicznym chłoptasiem! – krzyknął, uderzając go serią trzech szybkich ciosów w twarz.

Od siły, z jaką zadawał kolejne razy, popękała mu skóra na kostkach.

Jednak Mitchell był znacznie bardziej wytrzymały, niż mógł przypuszczać, i nie wybierał się jeszcze na tamten świat. Zamiast stracić przytomność, uniósł rękę i zablokował kolejny cios Anglika, a potem podstawą dłoni wyrzwał go w szczękę. Chase zatoczył się, co Mitchell momentalnie wykorzystał, kopiąc go z całej siły w żołądek. Sytuacja się odwróciła i obolały Chase oparł się plecami o peryskop. Uderzył się o jedną z manetek i upadł na podłogę.

Mitchell stanął nad nim i spojrzał w dół. Twarz miał opuchniętą, czerwoną, zalaną krwią, a w jego oczach tliła się wściekłość, jakby chciał rzucić się i gołymi rękoma dokończyć dzieła. Powstrzymał się jednak i schylił, by podnieść broń.

Chase błyskawicznie ocenił sytuację. Leżał na środku pomieszczenia, bez żadnej osłony. Miał tylko jedną możliwość...

Kiedy pierwsze kule uderzyły w podłogę, ześlizgiwał się właśnie przez krawędź otworu, gdzie peryskop zniknął pod pokładem. Ledwie dotknął podłogi, rzucił się przed siebie, żeby poszukać sobie schronienia, bo Mitchell nie przestawał strzelać z góry. Kule rykoszetem odbijały się od stalowych ścian, krzesząc iskry. Nie było żadnych wątpliwości, że tajfun zanurza się coraz bardziej od strony rufy. Chase, przeskoczywszy przez otwartą grodz, zobaczył coś, co niewielu przedstawicieli zachodniego świata miało szansę wcześniej zobaczyć.

Przed jego oczyma znajdowała się sekcja raketowa tajfuna. Miała wysokość trzech pokładów i ciągnęła się przez jakieś trzydzieści metrów. Chase znajdował się na najwyższym poziomie, na wąskiej kładce, i spoglądał na dziesięć wyrzutni, umieszczonych pomiędzy dwoma wewnętrznymi kadłubami okrętu. Mimo że wyrzutnie były puste, całość wywoływała poczucie grozy, potęgowanej jeszcze przez przydymione światło.

Groźniejsze od rakiet było jednak teraz co innego. Część podłogi przykryła lodowata morska woda, która wlewała się do środka od strony rufy. Spienione fale sięgały coraz dalej, a ich poziom szybko wzrastał. Okręt znajdował się na równi pochyłej, na końcu której czekała samozagłada – im więcej było w nim wody, tym bardziej przechylał się na rufę, a im bardziej przechylał się na rufę, tym szybciej zalewany był pokład.

Za plecami usłyszał głucho uderzenie. To Mitchell zeskoczył na jego poziom ze sterowni. Chase przetoczył się pod

ciężką słuza i z całej siły naparł na nią obiema stopami. Metalowa pokrywa z impetem uderzyła w lufę karabinu Amerykanina. Rozległ się trzask. To go jednak nie powstrzymało. Wcisnął się do środka i wycelował broń w leżącego na kładce Chase'a...

Klik.

Pociągnął za spust, ale tym razem nie spowodowało to wystrzału. Spróbował jeszcze raz i jeszcze raz, a potem zaczął nerwowo szarpać za manetkę zmiany amunicji. Wszystko na nic – mechanizm został uszkodzony.

– A nie mówiłem, że może się to łatwo zepsuć?! – krzyknął Chase i kopnął Mitchella, posyłając go na framugę słuzy.

Amerykanin zawył z bólu i zanim Chase zdążył ponownie go kopnąć, wycofał się do pomieszczenia pod sterownią.

Drzwi słuzy szczęknęły o framugę.

Chase wstał i wytarł krew z twarzy. Okręt zanurzał się coraz głębiej, a przechył wynosił już jakieś dziesięć stopni.

Woda przykryła już ponad połowę podłogi. Mitchell nagle znalazł się na drugim planie. Teraz najważniejszą sprawą było znalezienie bezpiecznej drogi ucieczki, którą mógłby wydostać się z Niną z tonącego tajfunu.

Uchylił drzwi słuzy i... odskoczył w ostatniej chwili, widząc kątem oka pędzące w kierunku jego głowy ostrze Ekskalibura.

Jeśli Mitchell był ranny, to nie dawał tego po sobie poznać. Zamachnął się ponownie, a Chase musiał zrobić kolejny unik, żeby uniknąć trafienia w twarz.

Amerykanin ruszył do przodu z wyrazem furii na twarzy pokrytej krwią. Chase znów odskoczył, kiedy Ekskalibur niebezpiecznie zbliżył się do jego brzucha. Kolejny atak, tym razem od krocza w kierunku klatki piersiowej. Kolejny unik, tym razem szybszy. Chase obrócił się i zobaczył koniec kładki. Dalej był już tylko panel sterowniczy.

Mitchell też to zauważył i wykrzywił usta w złym uśmiechu. Wykonał pchnięcie w kierunku piersi Chase'a, zmuszając go do wycofywania się. Chase rozglądał się, jednak w pobliżu nie było niczego, co nadawałoby się do wykorzystania jako broń lub choćby jako tarcza. Pomyślał, że zaraz zginie.

Sięgnął za siebie, w kierunku przełączników. Mitchell uniósł miecz do zadania ostatniego, śmiertelnego cięcia...

W tym momencie pokład się zakołysał i głuchy, metalowy dźwięk przebiegł przez cały okręt. Pomieszczenie nagle wypełnił zimny wiatr, a woda zaczęła zalewać wszystko znacznie szybciej, wciskając się do środka z większą siłą. W całym przedziale raketowym rozległy się strzały – to puszczały nity, z wielką siłą wpadając do środka.

Dziób uniósł się nad wodę, a rufa dalej opadała coraz niżej. Okręt zaczął się przełamywać w pół.

Zaraz miał zatonać.

Mitchell chwycił się barierki i uderzył.

Rozdział 31

Chase'a już tam nie było.

Skoczył przez barierkę podestu, a ostrze miecza ledwie drasnęło go w ramię, rozcinając mokre ubranie. Po chwili zniknął pod powierzchnią wypełniającej pomieszczenie lodowatej wody.

Mimo coraz wyższych fal dotarł do podłogi. Uderzenie było tak silne, że pozbawiło go na chwilę oddechu, a siła napierającej wody pchnęła go na jedną z wyrzutni rakiet. Złapał się jej i wynurzył z wody, kaszląc i się krztusząc.

Spojrzał w górę i zobaczył Mitchella. Przez chwilę wypatrywał go pośród spienionych fał, ale szybko dał za wygraną i pobiegł w kierunku przejścia w grodzi. Zatrzymał się i po sekundzie wahania zmienił plany: ruszył kładką w kierunku dziobu. Ani na chwilę nie wypuścił z ręki miecza.

Chase wiedział, dlaczego Mitchell się zawahał. Dostał się na pokład z dwiema cennymi zdobyczami, ale uznał, że tylko jedna z nich jest niezastąpiona. Mając w ręku Ekskalibur zdecydował, że Nina może utonąć.

Chase walczył z wodą. Dopłynął do drabinki. Złapał szczebelki i zaczął się wspinać, ociekając lodowatą wodą. Dookoła rozlegało się coraz więcej dziwnych odgłosów, w miarę jak rufa pogrążała się coraz głębiej pod powierzchnią morza. W środku fale uderzały już o ścianę przedziału raketowego od strony dziobu.

W końcu dotarł z powrotem na kładkę. Nie zamierzał gonić Mitchella. Pobiegł w kierunku pomieszczenia, w którym chowały się peryskopy. Kiedy wszedł do środka, ponownie znalazł się u podstawy drabiny do sterowni. Czuł wzbierający na sile zimny wiatr, wiejący w kierunku wyższych pokładów – to powietrze wypychane z okrętu przez wzbierającą wodę szukało ujścia na zewnątrz.

W chwili, kiedy znalazł się w pomieszczeniu powyżej, dziób tajfuna był uniesiony w stosunku do powierzchni morza pod kątem piętnastu stopni. Nina wciąż leżała nieprzytomna w kącie. Chase szybko sprawdził szafki w poszukiwaniu apteczki lub choćby zestawu ratunkowego. W końcu znalazł niewielką skrzyneczkę z zielonym krzyżem. Wyjął z niej plastikowe zawiniątko i dopiero wtedy podszedł do Niny. Przejrzał zawartość pakietu i choć wszystko oznaczone było cyrylicą, w końcu znalazł to, czego szukał – sole trzeźwiące. Przełamał szklaną ampułkę i podsunął jej pod nos.

– Fu, co za ohydztwo! – mruknęła po chwili Nina, starając się nieporadnie odepchnąć jego rękę.

Kiedy usiłowała poruszyć głowę, by zaczerpnąć świeżego powietrza, zobaczyła jego posiniaczoną, zakrwawioną twarz.

– Chryste! Eddie! Jak ty wyglądasz?!

– To nic, powinnaś zobaczyć tamtego. – Chase uśmiechnął się, choć sprawiało mu to straszny ból.

Przeciągły, ponury grzmot przewalił się przez cały okręt, a potem rozległo się jeszcze więcej wystrzałów zrywanych nitów. Tajfun zatrzęsł się, a wskazówka inklinometru przesunęła się znów o kilka stopni dalej. Nina rozejrzała się nieprzytomnie po pomieszczeniu, a potem przekrzywiła głowę, żeby mimo nachylenia ścian, mieć ją w pionie.

– Jesteśmy na łodzi podwodnej – wyjaśnił jej.

– A po co?

– Długa historia. Ale musimy jak najszybciej wysiąść, bo tonimy.

– Co?!

– Idziemy na dno. Domyślałem się, że szybciej dojdiesz do siebie, jak to usłyszysz. – Uśmiechnął się i pomógł jej wstać.

– Dobra, to jak się stąd wydostaniemy?

– Jeszcze nie wiem.

– Może wyjdziemy na górę? Chyba powinna tam być jakaś tratwa ratunkowa?

– Warto sprawdzić.

W pomieszczeniu, z którego się tu dostał za pierwszym razem, znajdowała się jeszcze jedna drabinka prowadząca w górę. Musiało to być wyjście na kiosk.

– Uważaj na szczebelki. Łódź idzie w dół od strony rufy. I będzie już tylko gorzej.

– A co z Jackiem? I Ekskalibrem?

– Kiedy go ostatnio widziałem, biegł z mieczem w dłoni w kierunku dziobu.

– Dlaczego go nie zatrzymałeś?

Spojrzał na nią, a potem rozłożył ręce.

– To był naprawdę trudny wybór. Z jednej strony kawałek złomu, z drugiej kobieta, którą kocham.

– A, to rozumiem.

Spróbowała zrobić krok, ale poślizgnęła się na pochyłej podłodze i zjechała w kierunku ściany, która przejmowała powoli funkcję ciągu komunikacyjnego. Wyjrzała przez służę.

– Chase, słuchaj, tu jest woda. Myślałam, że w łodziach podwodnych woda jest tylko na zewnątrz.

Złapał się stolika z mapami i zszedł do niej. Wyjrzał, żeby ocenić sytuację i stwierdził, że rzeczywiście woda zaczynała zalewać pomieszczenie sonarowe. Drabinka, po której planował wydostać się na zewnątrz, była już zalana.

– Psiakrew. Plan B.

– Masz plan B?

– Prawdę mówiąc, nie, ale gdybyś ty na coś wpadła, byłoby cudownie.

Coraz więcej nieprzypadkowych przedmiotów spadało ze swoich miejsc, uderzało o podłogę i ściany. Słuchawki kołysały się na kablu. Łódź podwodna miała przechył rzędu trzydziestu stopni i wciąż opadała rufą coraz głębiej.

Wskazówka inklinometra zatrzymała się na końcu skali.

Nina odskoczyła od przejścia, kiedy do środka wpadła pierwsza fala.

– To może byśmy zamknęli drzwi? – powiedziała, po czym zatrzasnęła ciężką metalową pokrywą i kilka razy przekręciła kołem uszczelniającym grodz. – A co z radiem? Może dałoby się wezwać kogoś na ratunek?

– Kogo? Rosjanie nie dotrą do nas na czas, nawet jeśli założymy, że nie zastrzeliliby nas za zatopienie ich okrętu atomowego!

– Może jednak powiedzieliby nam, jak się wydostać z tego cuda?

– Jeśli będą w ogóle mówili po angielsku... – zaczął Chase, ale Nina mu przerwała.

– Czy to telefon? – zapytała, wskazując na jakiś przedmiot obok radiostacji.

Urządzenie wyglądało tak, jakby zamontowano je tutaj później niż resztę wyposażenia.

– Tak, satelitarny.

– Wspaniale! – ucieszyła się i złapała za słuchawkę.

– Do kogo chcesz zadzwonić? – zapytał.

– Do kogoś, kto wie wszystko o łodziach podwodnych. Która godzina jest teraz w Nowym Jorku?

Spojrzał na nadgarstek, ale zegarek zniknął. Przypomniał sobie, że skonfiskowali go strażnicy w laboratorium Waskowicza.

– Nie mam pojęcia... wieczór?

– Mam nadzieję, że jeszcze jest w biurze... – powiedziała i przyłożyła słuchawkę do ucha, a potem nacisnęła zielony przycisk na korpusie telefonu.

Rozległ się sygnał.

– Hura! – krzyknęła, a potem z pamięci wykręciła numer i usiadła wygodniej, bo okręt wciąż zmieniał pozycję.

Najpierw usłyszała trzask, a potem szum.

– Działa! – W głośniczku rozległ się sygnał wywołania.

Kilka sekund minęło, zanim zgłosiła się sekretarka z IHA w Nowym Jorku.

– Lola, to ja, Nina Wilde. Mam tu sytuację krytyczną. Musisz mnie połączyć z Mattem Trullim z UNARA,

natychmiast!

Na szczęście Lola nie marnowała czasu na zadawanie zbędnych pytań i szybko wykręciła numer wewnętrzny do Trullego. Kolejny sygnał, potem drugi, trzeci...

– Tak? – odezwał się Matt.

– Cześć, to ja, Nina!

– Cześć, co tam u ciebie słychać?

– E, nic takiego. Siedzę z Eddiem uwięziona na mostku rosyjskiej łodzi podwodnej, która właśnie idzie na dno.

Nawet biorąc pod uwagę przerwę, którą potrzebował sygnał na pokonanie drogi dwa razy do satelity i z powrotem na ziemię, musiała długo czekać na odpowiedź.

– Serio?

– Serio. Mówiłeś, że byłeś kiedyś na rosyjskim okręcie podwodnym, to może wiesz, jak się mamy uwolnić z tej trumny?

– Byłem, ale przecież oni mają wiele różnych rodzajów i klas okrętów podwodnych! Wiesz chociaż, co to za okręt?

– Duży. Naprawdę wielki. Eddie, co to za rodzaj okrętu?

– Tajfun.

– Tajfun – powtórzyła. – Jesteśmy na mostku i nie możemy się wydostać, bo drabinka jest już pod wodą.

– Mówiąc: mostek, masz na myśli sterownię czy główny pokład obserwacyjny w podstawie kiosku?

– Co? – Nina pokręciła głową, nie wiedząc, co odpowiedzieć. – Chyba to drugie. Matt, słuchaj, my zaraz zginiemy!

Wyciągnij nas stąd!

– Nigdy nie byłem na tajfunie. Byłem na sierze – odparł Trulli. – Poczekaj, muszę coś sprawdzić.

– Matt!

– Dobra. Słuchaj. Jeśli nie jesteście w stanie dostać się do kiosku, to po obu stronach pokładu powinny znajdować się śluzy ratunkowe.

– Powinny?

– Wiesz, Rosjanie nie zamieścili dokładnych planów w Internecie. Ale w kadłubie są duże włazy i znalazłem informację, że to wyjścia ratunkowe.

– To teraz powiedz jeszcze, jak się do nich dostać?

– Nie wiem. Jeśli nie ma bezpośredniego przejścia, będziecie musieli ich dobrze poszukać.

– Przejście w stronę rufy jest zabezpieczone, bo sąsiednie pomieszczenia zalała woda.

– To musicie iść do przodu.

Tamto przejście znalazło się nad jej głową, bo podłoga była nachylona pod kątem czterdziestu stopni.

– Obawiałam się, że to powiesz.

– Nina! – krzyknął ostrzegawczo Chase i wskazał na tablicę ze wskaźnikami.

Jednym z nich był głębokościomierz. Wcześniej nie zwrócił na niego uwagi, bo płynęli w pełnym wynurzeniu. Teraz niestety wskazówka zaczęła się wychylać... i to coraz szybciej.

Coraz większa ilość wody zmniejszała pływalność okrętu. Do utrzymania się na powierzchni przestawało wystarczać powietrze uwięzione w dziobie.

– Idziemy na dno. Czas się stąd zwijać.

– Mart – powiedziała Nina – jeśli miałeś rację z tymi wyjściami, to dostaniesz od nas taki prezent, że chyba padniesz z wrażenia.

– A jeśli nie?

– To pamiętaj, że miło było z tobą pracować. – Odłożyła słuchawkę.

– Są wyjścia ratunkowe? – zapytał Chase.

– Po jednym z każdej burty.

– Cholera, pewnie już zalała je woda.

– Znów ten twój brytyjski pesymizm. Skończ z nim raz na zawsze!

Kłapa wjazdu prowadzącego do dalszych pomieszczeń wisiała otwarta. Nina stanęła na palcach i wyciągnęła ręce, by do niego sięgnąć. Chase podsadził ją w górę, a kiedy udało jej się przedostać na drugą stronę, sam poszedł w jej ślady. Znaleźli się w wąskim korytarzu, biegnącym w poprzek kadłuba. Naprzeciwko nich znajdował się zamknięty właz, ale nie próbowali go otwierać, bo Nina bardziej zainteresowana była drogą dookoła sterowni.

– Tutaj jeszcze nie ma wody – zauważyła, kierując się w lewą stronę.

– A tutaj jest! – krzyknął Chase, widząc fale wlewające się przez próg z korytarza z prawej strony.

Okręt był teraz przechylony o czterdzieści pięć stopni, ściany stały się podłogami i sufitami, a woda wlewała się do środka z coraz większą mocą.

– O, do diabła! – Nina podbiegła do krawędzi, spojrzała w dół i krzyknęła: – Eddie! Chyba mam!

Chase dołączył do niej. Właz na końcu korytarza był zamknięty i powstrzymywał jeszcze wodę, choć mieli wątpliwości, czy na długo. Trzy metry poniżej, w ścianie, znajdował się kolejny właz, z przyciskiem uruchamiającym hydrauliczny mechanizm. Na panelu obok paliło się zielone światelko.

– Super, ale wciąż mamy problem, jak się tam dostać – powiedział, a woda z otwartego korytarza po drugiej stronie obmyła im nogi i spadła w dół, tworząc wodospad.

Z boku przejścia stały metalowe skrzynie – przełączniki elektryczne. Chase po jednej z nich zszedł na wysokość wjazdu, po czym wychylił się, zaglądając do środka. Z góry wciąż lała się woda. Musiała się dostać do metalowych skrzynek, bo w pewnym momencie rozległ się głośny huk i posypały iskry. Nina pisnęła. Chase poprawił chwyt, mając nadzieję, że to, czego się złapał, nie przewodzi prądu. Potem nacisnął zielony guzik.

Właz otworzył się z sykiem. W głębi Chase zobaczył kolejny właz, który otwierał się znacznie wolniej, a za nim pomalowane na biało niewielkie, cylindryczne pomieszczenie.

– Czy tam są te kapsuły ratunkowe? – zapytała Nina.

– Możliwe. Chodź.

Nina ostrożnie zaczęła schodzić do niego. Woda napływała w coraz większych ilościach i zalewała kolejne skrzynki z przełącznikami i łączami elektrycznymi. Poniżej coś eksplodowało, a dym na chwilę przesłonił Chase'a. Potem pojawiły się płomienie, lecz szybko zostały ugaszone przez wzbierającą wodę.

Chase podał Ninie rękę i pomógł dostać się do otwartego wjazdu.

– Dalej, szybko.

Cały okręt się zatrzęsł, a jego tytanowa powłoka jęknęła, jakby coś sprawiało jej fizyczny ból. Przez krawędź korytarza przetoczyła się potężna fala – tysiące litrów lodowatej słonej wody zmoczyło ich od stóp do głów. Nina, zawieszona w połowie drogi między wejściem a skrzynkami, nie wytrzymała ciężaru i osunęła się w dół.

Chase błyskawicznie złapał ją za ubranie, ale nacisk wody był zbyt wielki. Szwy puściły i Nina spadłaby na sam dół, gdyby Eddie nie chwycił jej za rękę. Dzięki temu udało jej się podciągnąć i dostać do środka.

– Dzięki – sapnęła.

Uśmiechnął się do niej.

– Nie chciałem, żeby ominęło cię wesele.

– No proszę, a na kiedy je planujesz?

– Nie zaczynaj, dobrze? – mruknął Chase.

Potem sam wszedł do środka, słuchając jęków umęczonego okrętu, pogrążającego się w lodowatym morzu.

Nina znalazła panel sterowania włączem z podświetlonym diagramem obrazującym kolejność wykonywanych czynności. Zgodnie z instrukcjami po kolei naciskała odpowiednie guziki.

Po chwili zamknął się również wewnętrzny właz, a potem zapanowała cisza. Nic się nie działo, aż nagle kapsuła zadrżała, kiedy wnęka, w której była umieszczona, została automatycznie zalana wodą. Potem otworzył się właz w kadłubie i z hukiem rozprężającego się powietrza zostali wystrzeleni z tonącego okrętu.

Nina upadła na Eddiego, kiedy kapsuła nagle się zatrzymała, a wskaźnik głębokości pokazał zero. Zanim zdążyli cokolwiek zrobić, znaleźli się na powierzchni.

W wodzie rozchodziły się głębokie pomruki i łoskot, kiedy umęczony tajfun osiadał na dnie. Nina spojrzała na Chase'a i odgarniając włosy z twarzy, zapytała:

– Co dalej? Czy ten reaktor może eksplodować?

– Nie, nie eksploduje – zapewnił ją. – To tak nie działa. Obudowa reaktorów montowanych na łodziach podwodnych jest niesamowicie wytrzymała. Dadzą radę go wydobyć nie powodując skażenia. – Pogłaskał ją po policzku, a potem rozejrzał się dookoła.

Poza włazem, przez który dostali się do środka, znalazł jeszcze jedno wejście na suficie, z niewielkim bulajem pośrodku.

– Jeśli ktoś tu przycumuje, złapie nas na gorącym seksie – szepnął.

Nina parsknęła z irytacją.

– Lodowata morska woda jakoś nie działa na mnie szczególnie podniecająco.

– Ale czyni cuda z twoimi sutkami.

– Hej!

Chase zaśmiał się zmęczonym głosem, po czym zsunął z siebie Ninę i wstał. Wskazał na plastikową osłonę na panelu zawieszonym na ścianie.

– Ciekawe, czy to jest radio.

Nina zabrała się do zdejmowania osłony, a on wyjrzał przez iluminator.

Miał rację, było tam radio, ale nie tylko.

– Słuchaj, ta zabawka chyba ma własny silnik – spostrzegła. – Tutaj jest ster i kompas.

– Przekonajmy się. – Chase patrzył w kierunku wybrzeża.

Jasne światła doków wyraźnie odcinały się na tle ciemnego klifu. Podobnie zresztą jak płonące resztki laboratorium Waskowicza na szczycie wzgórza. Płomienie oświetlały od spodu gruby warkocz gęstego dymu.

– Chryste, ten psychopata naprawdę zrównał wszystko z ziemią – burknął Chase, ciekaw, co się stało z agentem DARPA.

Mitchell nie biegł na dziób okrętu ze strachu – miał jakiś plan i go realizował.

Zawył rozrusznik i rozległo się jednostajne dudnienie silnika.

– Naprawdę nieźle! – stwierdziła Nina.

– Czy znalazłaś tam może jakąś lornetkę?

Przeszukała szafkę pod kołem sterowym i prócz lornetki znalazła też zestawy pierwszej pomocy.

– Opatrzę ci rany – powiedziała, podając mu lornetkę.

– Za sekundkę. – Zlustrował horyzont. – O, cholera!

– Co się stało?

– Jack płynie już do domu. – Przez lornetkę widział wyraźnie, o co rozbijały się fale na horyzoncie.

Druga łódź podwodna.

Przytłumione czerwone światło wydostało się na zewnątrz, kiedy otworzył się właz na kiosku. Po pokładzie biegali ludzie, usiłując wyciągnąć z wody tratwę ratunkową. Chase nie mógł z tej odległości rozpoznać twarzy osoby, która w niej siedziała, ale miecz, który trzymała w dłoni, wystarczył. Kiedy tylko Mitchell dostał się na pokład, człowiek który mu pomagał, zepchnął tratwę z powrotem do wody i oboje zniknęli wewnątrz okrętu. Krótki błysk światła odbitego od fal pozwolił jeszcze Chase'owi odczytać numer wymalowany z boku wysokiego kiosku: 23. Potem okręt zaczął się poruszać i z zaskakującą prędkością zniknął pod powierzchnią.

– Na tego sukinsyna czekała tutaj łódź podwodna! – wyjaśnił Ninie. – Założę się, że kiedy tylko opuszczą wody terytorialne Rosji, przesiądzie się do helikoptera i poleci tam, gdzie chce dostarczyć Ekskalibur.

– Boże! – Nina siedziała, pocierając zmarznięte ramiona. – To wszystko było zaplanowane od samego początku. A Jack działał na wszystkie strony. Z pewnością to on namówił Waskowicza do zabicia Bernda. W ten sposób miał pewność, że pomogę mu znaleźć miecz.

– Nie dość na tym – powiedział Chase, mrużąc oczy. – Zamierzał wziąć cię ze sobą. I będzie chciał cię odzyskać. Potrzebuje cię, żeby uruchomić własny system. Tyle że on pracował nad bronią.

– Chryste... to co zrobimy?

Chase wyjrzał przez iluminator.

– Przede wszystkim musimy wrócić na brzeg.

– Zajmie to jakiś czas. – Nina spojrzała na wskaźniki. – Naszej kapsule daleko do ścigacza. Maksymalnie wyciąga pięć węzłów, jeśli można wierzyć zegarom.

– To dobrze, bo przynajmniej zdążysz poskładać mnie do kupy. – Usiadł ciężko.

Nina skierowała kapsułę wprost na doki, po czym wzięła do ręki zestaw pierwszej pomocy i usiadła obok niego.

– Wiesz, miałeś rację, jeśli chodzi o Jacka. Jemu rzeczywiście chodziło tylko o moje ciało. Tyle że w dość specyficzny sposób.

– Tak. Nie mogę uwierzyć, że byłem zazdrosny o tego dupka. Przepraszam cię za to.

Nina skończyła odkażać jego rany.

– Przeprosiny przyjęte. Po prostu już tak nie rób, dobra?

– Nie martw się. Następnym razem, jak jakiś osiłek będzie usiłował cię poderwać, po prostu go zdzielę czymś ciężkim.

Nina zaśmiała się niepewnie.

– Chyba nie mówisz serio?

– Zrobię mu...

– Dobra, rozumiem. Załatwisz takiego na szaro i już. Ale nie musisz się martwić o innych mężczyzn. – Pocałowała go w policzek. – Dziękuję.

– Za co?

– Za wszystko. Właśnie sobie uświadomiłam, co chciałeś mi powiedzieć w ambasadzie w Londynie. O tym, że nie

chcesz mnie stracić. – Pocałowała go jeszcze raz. – Dziękuję.

– Co się takiego stało, że nagle zrozumiałaś?

Nina się uśmiechnęła.

– Oj, wiesz przecież. To, że zatopiłeś rosyjski atomowy okręt podwodny, żeby mnie uratować. Większość kobiet nie ma narzeczonych, którzy byliby do tego zdolni. Więc jestem przekonana, że trafiłam na tego właściwego. – Przykleiła mu kawałek plastra do rozcięcia na twarzy.

Chase uniósł brew.

– Jesteś przekonana?

– Nie, bo ciągle unikamy rozmów o przeszłości.

– Nie mogę. Tajemnica państwowa.

– Nie mówię o SAS – wyjaśniła mu ze znaczącym spojrzeniem.

– No tak. – Chase zamilkł, a ona, nie przerywając oczyszczania i opatrywania jego ran, czekała na właściwe słowa. – Ja... – zaczął, ale się zawahał i nie dokończył.

– Poczekam – zapewniła go. – To nie są optymalne warunki dla takiej rozmowy.

– Nie, muszę to w końcu z siebie wyrzucić. Nie rozmawiałem z tobą na temat mojej rodziny, bo... bo to mi sprawia straszny ból. – Westchnął głęboko. – Minęło już ponad dwadzieścia lat, a ja się wciąż nie mogę pozbyć tego uczucia. Mama umierała na raka w moich ramionach, a ojciec... – Zaciśnął pięści. – On był w tym czasie z inną kobietą. Kiedy mama umarła, wyprowadziłem się z domu. Nie chciałem mieć z nim już nic wspólnego.

– To dlatego nigdy o nim nie mówisz.

– Trudno ci to będzie zrozumieć, bo miałaś wzorowego ojca – powiedział gorzkim tonem. – Mój za to był zaprzeczeniem tego wszystkiego, czym ja chciałem być. Nie mówiłem o nim, bo chciałem zapomnieć o tym draniu... i nie chciałem być do niego w niczym podobny.

Nina, słuchając go, kończyła pracę.

– Nie sędzę, żebyś był podobny – szepnęła i go pocałowała.

Odpowiedział pocałunkiem.

– Dzięki. – To było tylko jedno słowo, ale Nina wiedziała, że wyraża całą jego wdzięczność.

Siedzieli naprzeciwko siebie, a kapsuła kontynuowała swoją powolną wędrówkę w stronę wybrzeża.

Ku ich zaskoczeniu na nabrzeżu wcale nie czekali na nich wrodcy, uzbrojeni po zęby Rosjanie. Kiedy Chase otworzył właz, zobaczył Maksimowa.

– Wszystko w porządku, on jest po naszej stronie – uspokoił Ninę i pomógł jej wysiąść. – W każdym razie mam taką nadzieję.

Nina nie była do końca przekonana.

– Co się stało z okrętem? – zapytał Rosjanin. – Stąd było tylko widać, że cały dziób nagle wynurzył się z wody jak... jak wieloryb!

– Cóż, odpoczywa z rybkami na dnie. – Chase uśmiechnął się, a potem na widok czekającej na nich u wejścia do doku grupy ludzi, bacznie popatrzył na Maksimowa. – Co się dzieje?

– Chcieli uciec odrzutowcem szefa. – Uśmiechnął się złowróźnie. – Wyjaśniłem im, że lepiej będzie, jak poczekają na wojsko, marynarke, kogo tam diabli przyniosą najpierw.

– Ale my musimy się stąd wydostać – powiedziała Nina. – Jack ma miecz, a my musimy go dopaść.

– Możesz przetransportować nas z powrotem do Moskwy?

Maksimow miał nieobecny wyraz twarzy.

– Tak, odrzutowcem. Mówiłem jednak, że czekamy na wojsko.

– To nie jest dobry pomysł. Wiesz doskonale, że pójdą po linii najmniejszego oporu. Kogo będą obwiniać o to, co się stało? Tego, kogo tu złapią. Jesteś Rosjaninem, znasz tutejsze zasady. Wszystkich wsadzą do paki, a potem się zobaczy.

A jeśli my też trafimy za kratki, nikt nie będzie mógł powstrzymać Mitchella.

– Dobra, masz rację – powiedział wielkolud. – Wezmę was do samolotu, żebyście jak najszybciej trafili do Moskwy.

Nina drżała z zimna.

– Dokądkolwiek, byleby było tam cieplej niż tutaj.

W magazynach należących do Pawła Kutasjewa paliło się światło, choć nie oznaczało to, że będzie tam cieplej – brama i drzwi stały otworem.

– Zostań w samochodzie – polecił Ninie Chase.

Odrzutowiec Waskowicza był wyposażony w szafkę z bronią. Maksimowowi nie zrobiło żadnej różnicy, że drzwiczki były zamknięte na zamek szyfrowy, do którego kombinację znali tylko szef i Krugłow, bo po prostu wyrwał je z zawiasów.

Teraz obaj wyjęli broń i ostrożnie ruszyli w kierunku wejścia.

Chase zajrzał przez uchylone drzwi i zobaczył jednego z ochroniarzy na ziemi. Leżał w kałuży zaschniętej krwi, a to oznaczało, że cokolwiek się tam wydarzyło, miało miejsce dość dawno temu. Na pewno nie był to Mitchell... ale mógł to zrobić ktoś z jego rozkazu.

W magazynie panowała cisza. Chase uniósł trzy palce, dając Maksimowowi znak, że rozpoczął odliczanie, a kiedy doliczył do zera, wpadł do środka. Rosjanin go osłaniał, ale na szczęście nie trzeba było użyć broni. Magazyn był nie tylko cichy, ale też pusty.

Przeszli między stosami pudeł i stanęli przed drzwiami biura Kutasjewa. Po drodze znaleźli jeszcze jedno ciało. Na wózku widłowym leżał ochroniarz z klatką piersiową rozerwaną kulami z karabinu maszynowego. Kutasjew siedział w swoim fotelu, martwymi oczyma wpatrując się w drzwi.

– Chryste! – powiedział Chase.

Kutasjewa nie mógł zaliczyć do swoich przyjaciół, ale mimo wszystko, kiedy zaszła taka potrzeba, przyszedł mu z pomocą. Ktoś musiał się na nim za to zemścić. Rosjanin miał przestrelone obie nogi, ale nie to go zabiło. Przyczyna śmierci była bardzo prosta do ustalenia – stalowy pręt, który przechodził przez jego plecy, klatkę piersiową i biurko, o które się opierał. Ktoś musiał go przytrzymać w takiej pozycji, zanim został przebity. Czytelna wiadomość.

Chase wiedział, że była skierowana do niego. Do pręta przymocowano kawałek papieru z trzema słowami nabazgranymi wielkimi literami.

„Zadzwoń do siostry”.

– Cholera... – Chase poczuł przerażenie.

Rozejrzał się za telefonem, aż w końcu znalazł aparat na ziemi, zapewne zrzucony przez miotającego się Kutasjewa.

– Co tam jest napisane?

– Ten skurwiel dobiera się do mojej rodziny! – krzyknął.

Złapał telefon i wykręcił najpierw 44, międzynarodowy numer do Wielkiej Brytanii, a potem numer do Elizabeth.

Ktoś podniósł słuchawkę po drugim sygnale.

– Lizzie! – ucieszył się. – Czy wszystko w porządku? Czy Holly...

– Eddie, o mój Boże, Eddie! – załkała. – Porwali ją! Porwali Holly!

– Co? Kto ją porwał?

– Nie mam pojęcia, mieli maski. Powiedzieli, że będą mnie obserwować i że jeśli zadzwonię na policję albo do

kogokolwiek innego niż ty, zabijają. I że mam czekać na telefon od ciebie.

Chase uderzył bronią w biurko.

– Mitchell, pieprzona szumowino, wiem że mnie słyszysz!

Usłyszał ciche kliknięcie i w słuchawce rozległ się znajomy głos.

– Cześć Eddie.

– Wypuść Holly. Natychmiast. Albo cię zabiję.

– Oszczędź sobie takich gróźb, Eddie. – W tle było słycać inny dźwięk... jakby silniki samolotu.

To oznaczało, że opuścił już pokład łodzi podwodnej.

– Nie groziłem ci. To była obietnica.

– Nie marnuj mojego czasu, to ja nie będę marnował twojego. Chcę Niny. A właściwie to nie chcę, tylko potrzebuję jej. Wiem, że to dość drastyczny sposób, ale musiałem pokazać, że nie żartuję.

– I zrobiłeś to, porywając nastolatkę?! – krzyknął Chase. – Rząd brytyjski rozprawi się z wami!

– Rząd brytyjski będzie trzymał mordę na kłódkę i robił to, co trzeba. A jeśli zachowasz się rozsądnie, nawet się o tym nie dowiedzą. Przyprowadź mi Ninę, to oddam ci siostrzenicę.

– Eddie, co się stało?

Chase obrócił się i zobaczył Ninę.

– Ten skurwiel porwał Holly!

– Czy to Nina? – zapytał Mitchell. – Daj ją, Eddie. Chcę z nią porozmawiać.

Chase przełączył telefon na zewnętrzny głośnik i mikrofon.

– Możesz mówić. Słyszysz cię.

– Cześć Nina! Jestem pewien, że już się domyśliłaś, o co mi chodzi, ale na wszelki wypadek i tak ci powiem. Nie chcę żadnych nieporozumień. Masz się poddać moim ludziom. W zamian za to wypuszczę na wolność siostrzenicę Chase'a.

– Twoim ludziom? Mordercom i porywaczom dzieci? – zapytała z wściekłością. – W tej chwili wstydę się tego, że jestem Amerykanką. DARPA będzie skończona, kiedy to wszystko ujrzy światło dzienne.

Mitchell wybuchnął śmiechem.

– Naprawdę sądzicie, że pracuję dla DARPA? Jesteście aż tak naiwni?

– Czarny projekt... – mruknął Chase.

– Najczarniejszy z czarnych. To zbyt ważne, by oddać go w ręce którejkolwiek oficjalnej agencji. Albo w ręce polityka.

– A więc sam uznałeś się za strażnika interesów Ameryki? – zapytała zaskoczona Nina.

– Ktoś musiał to zrobić. Mam do wykonania pracę, a nie wykonam jej bez ciebie. Wracaj do Anglii. Kiedy tam dotrzesz, zadzwoń na ten numer, jest na podsłuchu. Umówimy się na wymianę.

– Nie! – krzyknął Chase. – Chcesz, żebym przehandlował narzeczoną za siostrzenicę? Nie mogę... nie mogę podjąć takiej decyzji!

– Ale ja mogę – przerwała mu Nina. – I zrobię to.

– Co?

– Powiedziałam, że to zrobię.

– Nie, do ciężkiej cholery, nie pozwolę ci!

– Muszę. Dobrze o tym wiesz. To jedyny sposób, żeby Holly była bezpieczna. To twoja siostrzenica... no i niedługo będzie też moją siostrzenicą. – Pokręciła głową. – Stanie się częścią mojej rodziny, Eddie. A ty musisz zrobić wszystko, co w twojej mocy, żeby chronić swoją rodzinę. – Popatrzyła na telefon. – Jack, zgadzam się. Zrobimy tak, jak mówisz. Muszę mieć jednak absolutną pewność, że Holly zostanie wypuszczona i nie stanie się jej nic złego.

– Masz moje słowo – zapewnił ją Mitchell. – A teraz wracaj do kraju. Tylko szybko.

Połączenie zostało zerwane.

Chase zrzucił telefon z biurka.

– Kurwa! Nie wierzę w ani jedno jego słowo! I tak ją zabije. Nie może pozwolić sobie na ryzyko oszczędzenia świadków.

– Ten człowiek to kupa gówna – warknął Maksimow. – Powinienem był zmiażdżyć mu głowę. Ale przynajmniej wiemy, że nie jest tak wszechwładny, jakby chciał być, bo inaczej zostawiłby tu swoich ludzi, żeby czekali na was.

– Ma wystarczająco dużo władzy – powiedziała Nina smutnym głosem.

Wymieniła z Eddiem spojrzenia – spojrzenia pełne strachu o Holly... i o siebie nawzajem.

Rozdział 32

Anglia

Park narodowy zajmował obszar niemal sześciuset kilometrów kwadratowych. Zaczynał się szesnaście kilometrów za Bournemouth, a w jego granicach znajdowały się najstarsze w kraju wrzosowiska. Właśnie tam, na polanie, Nina i Chase zaparkowali samochód Elizabeth i czekali. Eddie przyjrzał się terenowi na bardzo dokładnych zdjęciach satelitarnych. Najbliższy dom znajdował się półtora kilometra stąd. Miejsce na wymianę zostało wybrane bardzo starannie – najmniej uczęszczane i najbardziej odosobnione, jakie udało się znaleźć w gęsto zaludnionym obszarze.

Zapadła noc. Jedyne światło pochodziło z reflektorów samochodu, rzucając na ziemię długie cienie. Chase dokładnie przyjrzał się drzewom dookoła, ale nikogo nie zauważył.

Mimo to wiedział, że nie są sami.

– Coś słyszę – powiedziała Nina i spojrzała na północ.

Po kilku sekundach i on usłyszał. Słuch nieco mu jeszcze szwankował po laniu, jakie dostał w Moskwie. Zbliżał się do nich helikopter.

Najpierw pojawiło się migające pod kadłubem światło, a potem zza drzew wynurzyła się niewielka maszyna w pełnej krasie. Kiedy podchodziła do lądowania, ustawiła się bokiem do samochodu, a ze środka wychylił się mężczyzna z okrągłą anteną w dłoni.

– Eddie, wyrzuć spluwę! – powiedział Mitchell przez głośnik i maszyna zatrzymała się tuż nad czubkami drzew.

Okrągła antena była częścią systemu radarowego, który dokładnie pokazywał, co Chase i Nina ukrywali pod ubraniami.

– Nina, wyrzuć to coś, co masz w lewej kieszeni. Sądzę, że to jest jakiś lokalizator. A potem bądźcie łaskawi wysiąść z samochodu.

Pistolet Chase'a wylądował obok pnia przewróconego drzewa, a Nina z ociąganiem wyjęła elektroniczny lokalizator i położyła go na dachu samochodu. Wyszli na środek polany. Kolejne kilka sekund trwało ponowne przeskanowanie ich sylwetek w poszukiwaniu innych przedmiotów. Najwyraźniej nic nie znaleziono, bo helikopter wylądował, wzbijając chmury kurzu i zaschniętych liści. Wirnik obracał się w dalszym ciągu z prędkością pozwalającą na natychmiastowy start.

Ze środka wyskoczyła Holly, a tuż za nią Mitchell.

– Wujek Eddie!

– Holly, nic ci nie jest?

– Nic – zapewnił go Mitchell. – Nina, chodź tutaj, a ja uwolnię dziewczynkę. Ostrożnie!

Nina zrobiła pierwszy krok, po czym zatrzymała się i spojrzała na Chase'a.

– Eddie...

– Znajdę cię – zapewnił ją, a potem dodał z uśmiechem: – Przy okazji chcę się zapytać, co robisz w maju?

Czternastego?

Jej uśmiech był szczery. I pełen miłości.

– Teraz mam już zajęty.

– Nie zapominaj o tym.

– Nie daj mi zapomnieć.

– Koniec już z tym lukrem! – krzyknął Mitchell przez głośnik. – Nina, chodź tu natychmiast!

Nina rzuciła Chase'owi ostatnie spojrzenie i ruszyła w stronę helikoptera. Holly szła jej naprzeciw, ledwie powstrzymując się, żeby nie biec. Kiedy mijała Ninę, ta szepnęła jej:

– Rób wszystko, co powie Eddie!

Dotarła do helikoptera i obejrzała się. Holly stała już obok Chase'a.

– Wsiadaj! – krzyknął Mitchell z kabiny.

Starając się nie okazywać strachu, Nina wdrapała się na pokład. Operator radaru złapał ją za rękę i założył jej kajdanki. Potem zamknął drzwi i sam usiadł.

Silnik momentalnie zaczął głośniej pracować i maszyna wystartowała. Nina spoglądała przez okno na dwie postaci w strumieniu światła reflektorów.

– Lecimy do odrzutowca – polecił pilotowi Mitchell. – Drugi helikopter ma na nas czekać gotowy i zatankowany, kiedy tylko wylądujemy w Szkocji. Jest jeszcze masa roboty. Do jutra wieczora chcę przeprowadzić pełen test systemu.

– A co z Eddiem i Holly? – zapytała Nina.

– Powiedziałem przecież, że wypuszczę ją całą i zdrową – oznajmił Mitchell z kamienną twarzą. – A co potem...

Nina zmrużyła z wściekłości oczy.

– Ty pieprzony sukinsynu!

– Robię to, co muszę! – powiedział i rozparł się w fotelu, a helikopter popędził nad lasem.

Snajper był ukryty niecałe siedemdziesiąt metrów od Chase'a, ale odległość nie miała znaczenia, bo byłby niewidoczny i z dziesięciu metrów nawet w środku dnia. Pod kilkoma warstwami siatki maskującej doskonale wtopił się w otoczenie. Nawet jego broń kamuflaż upodobił do czegoś całkowicie naturalnego. Lufa i łożo karabinu owinięte zostały w szmaty, by straciły swój kształt, a luneta zniknęła pod opadłymi liśćmi.

Snajper ogarnął wzrokiem pole, które go interesowało. Linie w lunecie przecinały się dokładnie na głowie Chase'a. Uniósł się delikatnie na łokciach, poprawił pozycję i przygotował się do strzału. Cel poruszył się, mówił coś do dziewczynki, która stała obok niego, ale strzał wciąż nie był pewny.

Od kiedy odleciał helikopter, trawa na polanie znieruchomiała. Przy tak bezwietrznej pogodzie i niewielkiej odległości tłumik i ugięcie toru lotu pocisku nie będzie miało wpływu na celność, więc można je było pominąć. Snajper mimo to wziął je pod uwagę i minimalnie uniósł lufę, celując w czoło, tuż nad oczyma. Kula trafi go dokładnie w środek twarzy, rozsadzając czaszkę na drobne kawałki.

Później zajmie się dziewczynką, która będzie zapewne w takim szoku, że nawet nie drgnie. Jak na strzelnicy. Dwa cele, dwa strzały, dwie sekundy.

Dwa trupy.

Wstrzymał oddech, położył palec na spuście...

I strzelił...

W chwili, kiedy Chase się pochylił.

Kula świsnęła tuż nad jego głową i uderzyła w drzewo. Cichy szczęk zamka podpowiedział Chase'owi, z której strony padł strzał, ale on i tak już wiedział.

– Chryste! – W miniaturowej słuchawce w uchu rozległ się głos Petera Alderleya, kiedy Chase rzucał się na ziemię, ciągnąc za sobą Holly.

Nic nie powiedział, tylko przeturlał się za pień powalonego drzewa, ciągnąc za sobą siostrzenicę.

– Zostań tu i się nie ruszaj! – polecił jej i chwycił swój pistolet.

Potem przeczołgał się na brzuchu wzdłuż pnia, na drugi koniec. Jeśli snajper był dobrym strzelcem, a Chase nie miał wątpliwości, że tak było, to niezależnie od zaskoczenia, był już gotowy i z przeładowanym karabinem szukał celu, żeby go wyeliminować.

– Jest na pozycji – w słuchawce rozległ się głos Maca. – Kieruje się w lewo, szuka cię.

– Czekaj, majstruje przy broni! – dodał Alderley. – Przełączył coś. Być może uruchomił noktowizor albo termowizor.

Chase nie musiał widzieć obrazu, który dwaj mężczyźni analizowali gdzieś w siedzibie MI6 w londyńskiej kwatrze głównej: potrafił go sobie dokładnie wyobrazić. Snajper leżał przykryty materiałem maskującym, prawdopodobnie za jakimś pnem. Nie poruszy się do chwili, kiedy będzie to absolutnie konieczne.

A to oznaczało, że Chase powinien go zmusić do ruchu. Satelita szpiegowski, unoszący się kilkaset kilometrów nad ziemią, mógł widzieć przez gałęzie i liście, a nawet w pewnym stopniu przez ziemię, ale nie potrafił zatrzymać się w miejscu. Jeśli nie uda mu się zlokalizować snajpera w czasie, kiedy satelita będzie przekazywał obraz terenu, na którym się znajduje, pozostanie ślepy.

A potem martwy.

– Za minutę stracimy obraz! – oznajmił Alderley. – Dalej, Chase, dował sukinsynowi! On tam leży i się nie rusza!

– Nigdy nie miałeś do czynienia ze snajperem, co? – szepnął Chase, kiedy dotarł do końca pnia.

Następna rzecz, za którą mógł się ukryć przed kulami – drzewo – znajdowała się niecałe trzy metry dalej. Trzy metry, gdzie będzie całkowicie odkryty.

– Co robi?

– Celuje raz w jeden, raz w drugi koniec pnia, za którym leżysz. Czekaj, aż któreś z was się poruszy.

– Gdzie celuje teraz?

– W twój koniec.

Chase wiedział, że niestety musi zrobić coś, co jest jedyną szansą na przeżycie dla jego siostrzenicy. I dla niego.

– Holly! – powiedział szeptem. – Jak powiem już, wyciągnij do góry rękę i błyskawicznie ją schowaj, zrozumiałaś?

Mimo że była w szoku, pokiwała głową, że zrozumiała.

– Dobrze, uważaj, trzy-cztery!

Holly uniosła dłoń, wysunęła ją poza osłonę pnia.

Chase nie czekał, co się stanie. Zanim zdążyła ją schować, poderwał się i skoczył w kierunku drzewa, za którym chciał się schować. Świst kuli, szcęk zamka karabinu snajperskiego i krzyk Holly rozległy się niemal równocześnie. Dziewczynka była przerażona, kiedy kula obsypała ją odłamkami kory.

– Nie ruszaj się! – krzyknął do niej.

Nawet najlepsi snajperzy na świecie potrzebowali czasu, żeby po strzale znów namierzyć cel. Fakt, że znajdował się nieco dalej, dodatkowo go spowalniał.

Ale nie aż tak bardzo.

Chase dopadł drzewa na ułamek sekundy przedtem, zanim świsnęła kula. Twarz zasypały mu odłamki kory i wyrwanego drewna.

– Czterdzieści sekund! – poinformował Alderley spiętym głosem.

– Gdzie jest?

– Na piątej godzinie. Jakies czterdzieści metrów. – Tym razem mówił Mack. – Celuje w twoim kierunku.

– Z prawej czy lewej?

– Z lewej.

Chase uniósł broń, wysuwając nieznacznie prawą rękę zza pnia, zmuszając snajpera do zmiany celu. Potem błyskawicznie cofnął się i z lewej strony drzewa oddał dwa strzały. Kolejna kula z karabinu dosięgnęła pnia, za którym się chował. Chase z satysfakcją zauważył, że jego odpowiedź zdetonowała nieco snajpera.

Wyskoczył z ukrycia, ale tym razem nigdzie się już nie chował. Biegł pochylony, klucząc między drzewami. Kierował się do miejsca, gdzie miał się znajdować jego przeciwnik...

– Trzydzieści sekund!

– Wystraszyłeś go, porusza się! – krzyknął Mac. – Przesuwa się na prawo, czołga się... nie, wstał!

Chase dobiegł do kolejnego drzewa i przyłgął do pnia.

– Pozycja!

– Czwarta godzina. Ciągłe w ruchu. Cholera, idzie w kierunku Holly!

– Dwadzieścia! – poganiał go Alderley. – Szybciej, zaraz stracimy obraz!

Chase zaryzykował i wyjrzał zza pnia. Nic nie mógł zobaczyć, bo reflektory samochodu zalewały polanę dziwnym, nienaturalnym światłem, pogrążając resztę lasu w jeszcze większej ciemności.

– Brak kontaktu wzrokowego. Pozycja!

– Zbliży się do trzeciej, porusza się... nie, leży i celuje!

– Cholera! – ryknął i ruszył biegiem w kierunku niewidocznego wroga.

W wyprostowanych rękach trzymał pistolet gotowy do strzału.

– Kieruj mną, nic nie widzę!

Na obrazie z satelity Mac widział wyprostowane ręce Chase'a i użył ich jako wskazówki, kierując go wprost na cel.

– Lewo! – zawołał i Chase lekko skręcił. – Lewo, lewo, prosto!

– Dziesięć sekund!

Chase strzelił raz, a potem jeszcze kilka razy w ściółkę przed sobą.

Nie trafił, a kończył mu się i czas i amunicja.

– Porusza się! – powiedział Mac. – Zmienia cel! Zmienia cel!

Chase nie musiał pytać, do kogo teraz celuje. Sam miał już tylko trzy kule.

Dwie.

Jedną.

– Trafiony! – krzyknął Mac, ale zaraz dodał ostrzeżenie. – Celuje!

Karabin snajperski nie nadawał się do walki z bliskiej odległości, ale przecież to nie była jedyna broń przeciwnika. Chase zobaczył ruch przed sobą. Zobaczył krzak, który nie był krzakiem, jak podnosi się, jak błyszczy pod nim coś czarnego. Wystrzelił ostatni pocisk.

– Brak kontaktu! – Alderley sapnął. – Chase, trafiłeś go? Chase?

– Tak, trafiłem – odrzekł Eddie, wykopując pistolet z dłoni snajpera.

Jego kula trafiła snajpera w pierś, wrywając spory kawał ciała, które wisiało teraz na strzępie skóry. Ubranie maskujące było coraz ciemniejsze od wypływającej z rany krwi. Mężczyzna poruszał się jeszcze, ale za niecałą minutę będzie martwy, nawet gdyby Chase próbował udzielić mu pomocy.

W słuchawce rozległo się westchnienie ulgi.

– W takim razie – odezwał się po chwili Alderley – możesz się spodziewać rachunku za wykorzystanie satelity. Nie przejmuj się, powinieneś się zmieścić w milionie funtów.

– Niech potracą mi to z nagrody za odzyskanie Ekskalibura – rzekł Mac. – Eddie, a co z tobą? Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedział Chase i zostawił umierającego snajpera. – Holly? Holly, gdzie jesteś?

Wciąż leżała ukryta za pnem i trzęsła się na całym ciele.

– Holly – powiedział, chwytając ją za dłoń. – Już wszystko dobrze, Holly.

Powoli podniosła wzrok, a z jej oczy popłynęły łzy.

– Wujek Eddie?

– Tak, to ja, kochanie. – Uśmiechnął się. – Chodź. Odwiozę cię do mamy.

Ostrożnie pomógł jej się podnieść. Objęła go i przycisnęła twarz do jego piersi, wciąż płacząc.

– Już po wszystkim – zapewnił ją. – Już dobrze.

Wiedział jednak, że to jeszcze nie koniec.

– Snajper nic nikomu już nie powie. – Usłyszał głos Maca. – Peter i ja zajmujemy się lokalną policją, ale powiedz, jak masz zamiar uratować Ninę?

Chase zaprowadził siostrzenicę do auta.

– Najpierw muszę z kimś poważnie porozmawiać.

Hector Amoros, gwałtownie wyrwany ze snu, usiadł na łóżku i sięgnął do lampki nocnej.

– Witaj, Hectorze! – przywitał się chłodnym tonem Chase.

Siedział na krześle, które ustawił tuż przy łóżku. W ręku trzymał pistolet, ale nie celował w szefa IHA – niemniej wystarczył lekki ruch nadgarstka, by znalazł się on na linii strzału.

– Eddie?! – Amoros był zaskoczony. – Co ty... jak się tu dostałeś?

– Mam swoje sposoby. Chciałem z tobą chwilę porozmawiać, korzystając z okazji, że jesteś w Londynie. O twoim kumplu, Jacku.

Twarz Amorosa stężała, kiedy usłyszał to imię. Przyjrzał się uważniej nieproszonemu gościowi.

– Mój Boże, Eddie, co się stało?

Chase pokazał mu sińce i rany na twarzy.

– Jak już mówiłem, spotkałem Jacka Mitchella. Okazało się, że nie jest tym, za kogo się podaje. – Wycelował broń w Amorosa. – Ale ty o tym wiedziałeś, prawda? I to od samego początku!

– Nie wiem, o czym ty...

– Nie kłam! Nawet nie próbuj mnie oszukiwać! Jack wszystko zaplanował. Zaplanował, jak włączyć w to wszystko IHA, żeby odnaleźć miecz przed Rosjanami. A ponieważ obaj służyliście w marynarce, od samego początku świetnie się dogadywaliście. Zrobilibyście wszystko, żeby sobie nawzajem pomóc, prawda?

– To nie tak! – powiedział Amoros z naciskiem. – Odszedłem na emeryturę, ale jeśli Pentagon mnie o coś prosi, moim obowiązkiem jest im to dać! Większość budżetu IHA jest finansowana przez państwo, sam dobrze o tym wiesz.

– Więc tu chodzi tylko o pieniądze? A wiesz, co teraz wykombinował twój kumpel? Nie? To ci podpowiem, że na pocztówce do ciebie może napisać „Cześć stary, porwałem Ninę, ukradłem Ekskalibur i wreszcie mogę stworzyć cholernie skuteczną broń masowej zagłady!”

Amoros był w szoku.

– Porwał Ninę? O czym ty mówisz?

– Ją porwał, a mnie usiłował zabić. Mnie i moją siostrzenicę. Bo nie chciał, by pozostał przy życiu ktokolwiek, kto może wiedzieć coś na temat jego tajnej operacji budowy nowej broni.

– Myślisz, że ja coś wiem na ten temat? – zapytał Amoros.

Chase spojrział na niego lodowatym wzrokiem.

– Gdyby tak było, już byś nie żył. – Amoros zamarł, bo wiedział, że to nie był żart. – Jednak wiesz o Jacku więcej, niż się do tego przyznajesz. A ja chcę wiedzieć, gdzie on jest teraz.

– Jest byłym agentem wywiadu, a teraz podobno pracuje dla DARPA. Tyle mi przekazano wraz z prośbą o udzielenie pełnego wsparcia. Dodając, że to sprawa wagi państwowej. Prośba pochodziła z najwyższego szczebla w Pentagonie.

– Wygląda jednak na to, że Jack nie otrzymuje rozkazów z Pentagonu. Nie otrzymuje rozkazów od nikogo, a w każdym razie ich nie słucha! To on mówi Pentagonowi, co mają robić.

– Co masz na myśli?

– Z Rosji wy dostał się okrętem podwodnym. Amerykańskim okrętem, który wpłynął na rosyjskie wody terytorialne. Widziałem numer na kadłubie. Sprawdziłem. SSN-23, klasa Seawolf, „USS Jimmy Carter”. Na nim dawniej służył. Okręt został zmodyfikowany do wykonywania tajnych operacji. Nie uważasz, że to raczej zaskakujący zbieg okoliczności, że akurat tamtędy sobie przepływał?

– Ależ to niemożliwe, żeby Mitchell miał aż tyle władzy! Nawet Black Projects odpowiadają przed dowództwem!

– Chyba uważa, że to, co robi, jest zbyt ważne, żeby pozwalać politykom na jakiegokolwiek kontrole. Jednak teraz przeholował, Hector. Ma Ninę i miecz. I niczego więcej nie potrzebuje, żeby jego broń zaczęła działać. Miałem okazję zobaczyć w akcji prototyp urządzenia i powiem ci, że to kurewsko brzydko wygląda. Musisz mi pomóc uratować Ninę. I powstrzymać go.

– Ale jak? Nie mam pojęcia, gdzie może być.

– Ktoś musi wiedzieć. – Chase oparł się wygodniej, przestając celować w admirała. – Prowadzi Black Project, ale korzysta z pomocy wojska, wywiadu i cywilnych agencji. Okręty podwodne, helikoptery, odrzutowce, samochody i broń; musiał przecież zostawić jakiś ślad, dokumentację, coś, po czym można go wysledzić. Ktoś w Pentagonie musi wiedzieć, gdzie go znaleźć. A ty masz tam przecież dobrych kumpli, prawda? Skontaktuj się z nimi.

Amoros poruszył się niepewnie.

– Okaże się wtedy, że wiem o nielegalnym projekcie. Stracę stanowisko, albo nawet trafię do więzienia.

Lufa pistoletu znów była wycelowana w jego pierś.

– Więzienie będzie oznaczało, że przynajmniej przeżyłeś nasze dzisiejsze spotkanie.

Amoros podrapał się po brodzie.

– Ja... zaraz zadzwonię w kilka miejsc.

Rozdział 33

Morze Norweskie

Nina zeskoczyła z piętrowego łóżka, kiedy usłyszała, że ktoś otwiera zamek stalowych drzwi do kabiny.

– Tylko spokojnie! – powiedział Mitchell, chwytając ją za rękę chwilę przedtem, zanim jej pięść trafiła go w nos.

– A więc to prawda, że rudzielce mają paskudny charakter.

Z bólu przymknęła oczy, bo Jack wciąż ścisnął jej rękę; potem nagle kopnęła go, celując tuż poniżej kolana.

Odskoczył, a jej pięta minęła cel o kilka centymetrów.

– Zabiję cię – obiecała mu.

– Nie, raczej nie. – Mitchell zupełnie się tym nie przejął. – Chodź.

– Dokąd?

Lot helikopterem był bardzo krótki. Mitchell wsadził ją do prywatnego odrzutowca, czekającego na lotnisku w Southampton. Potem przelecieli przez cały kraj, do Wiek, na północno-wschodnim wybrzeżu Szkocji. Tam czekał na nich kolejny, znacznie większy helikopter, który zabrał ich dalej na północ. Lecieli nad ciemnymi wodami Morza Północnego, mijając co pewien czas rozświetlone platformy wiertnicze – jedyne punkty orientacyjne, dzięki którym mogła ocenić, że w ogóle się poruszają. Po pewnym czasie nawet one zniknęły. Pozostała nieprzenikniona ciemność.

W końcu na horyzoncie zobaczyli statek. Z daleka sprawiał wrażenie rozświetlonej żarówkami drzazgi rzuconej na czarny dywan. Kiedy znaleźli się bliżej, oceniła, że to statek towarowy, z górnym pokładem zastawionym kontenerami. Helikopter wylądował na platformie wystawionej za rufę, a zaraz potem Nina trafiła do metalowej kajuty pozbawionej okien. Tam zdjęto jej kajdanki i pozostawiono ją samą.

Strach o Chase'a i Holly stopniowo ustępował miejsca prawdziwej furii. Rozpacz prowadziła donikąd. Teraz najważniejszym jej celem było pokrzyżować plany Mitchella, odpłacić mu pięknym za nadobne.

– Do Ekskalibura. Jest już na swoim miejscu – wyjaśnił jej. – System też jest gotów. Brakuje już tylko jednego elementu...

– Mnie.

– Właśnie. Chodźmy.

Mitchell nie przyszedł sam. Towarzyszyło mu dwóch rosyjskich mężczyzn. Jeden z nich miał przy pasku kajdanki, choć wcale nie były potrzebne. Nina zdawała sobie sprawę, że jeśli nawet uda jej się im wyrwać, to i tak nie miałyby dokąd uciec. Skupiła się za to na zapamiętywaniu wszystkich szczegółów, które mogłyby się jej później przydać. Kiedy schodzili w dół, pod pokład, udało jej się wyrzeć przez bulaj na zewnątrz. Na dworze znów zapadł zmrok.

Znaleźli się poniżej poziomu głównego pokładu i schodzili dalej.

– Czyli to nie jest zwykły kontenerowiec, prawda? – odezwała się w końcu.

– Nie – odpowiedział Mitchell. – Nazywa się „Aurora”. Wybacz, ale nie miałem okazji powitać cię wczoraj na pokładzie. Chyba tracę dobre maniery. Wszystko tu jest zrobione z metali niemagnetycznych, głównie z aluminium i tytanu. Najnowsza zabawka DARPA.

– Myślałam, że jednak pracujesz dla kogoś innego.

Uśmiechnął się.

– DARPA wyłożyło na niego pieniądze, nie mając o tym zielonego pojęcia. To jedna z największych zalet organizacji,

których budżet z oczywistych względów nie jest księgowany. Bardzo trudno zaprotestować przeciw budowie czegoś, o czym się w ogóle nie wie.

– Czyli kradniesz po prostu pieniądze z rządowych dotacji, tak?

– Nie do końca. – Jego twarz nagle stała się zimna, odpychająca. – Bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych warte jest każdej ceny. Każdej.

– Włączając w to morderstwa?

– O to powinnaś chyba zapytać Eddiego, a nie mnie – powiedział z sarkazmem w głosie. – Z tego, co wiem, nie częstował cukierkami wrogów swojego kraju.

– On jest zupełnie inny niż ty.

– Tak, jest inny, bo robił dokładnie to, co mu kazali, jechał tam, gdzie go wysyłali. Zabijał tych, których mu wskazali.

A ja nie działałam automatycznie. Zwalczam zagrożenia dla kraju, zanim jeszcze ktoś się dowie, że w ogóle istnieją.

Powinniście mi podziękować za to, co robię.

Nina roześmiała się kpiąco.

– Wiesz co, ja wcale nie chcę, żebyś mnie bronił. Albo żeby bronili mnie ludzie twojego pokroju.

– Nie będę ci tłumaczył, że to konieczne i że masz wobec mnie dług, którego nigdy nie spłacisz. Poza tym, co ty w ogóle możesz wiedzieć o poświęcaniu się w imię wyższego dobra? – Spojrzał na nią uważnie, kiedy zatrzymali się na kolejnym podeście. – Ta praca zniszczyła mi małżeństwo, ale i tak ją wykonuję, bo ktoś musi. A co ty robisz? Co zrobiłaś dla kraju? Taplasz się w błocie, szukasz kolorowych koralików. Nie próbuj wciskać mi głupot o tym, że to ważne dla ludzkości. Robiłaś to wszystko tylko dla siebie i dla własnej sławy. Nie zaprzeczaj, bo to oczywiste.

Nina prychnęła.

– Czyżbyś szukał sobie usprawiedliwienia? Jack, widzę że te wszystkie samotne noce zaczynają ci się odbijać na psychice.

Mitchell ją zignorował, a ona brak odpowiedzi potraktowała jako potwierdzenie. W końcu dotarli do końca schodów.

Jack podeszedł do ciężkich metalowych drzwi. Kiedy nacisnął przycisk na ścianie obok, rozległ się syk mechanizmu hydraulicznego. Drzwi stanęły otworem.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił, popychając Ninę.

Weszła do środka i znalazła się w pomieszczeniu zaskakująco podobnym do sterowni w laboratorium Waskowicza. Było nawet wielkie okno w ścianie, przez które mogła zobaczyć ogromne urządzenie. Rosyjski generator został wpuszczony w głąb wzgórza, a ten wybudowano poziomo. Potężne obręcze elektromagnesów, znacznie liczniejsze niż w zniszczonym generatorze, ciągnęły się przez całą długość stumetrowego pomieszczenia. Dookoła wisiały grube wiązki kabli, przypominające czarne żyły, ożywiające dziwaczne urządzenie. Nina czuła się tak, jakby oglądała eksperymentalną bioniczną klatkę piersiową, pozbawioną jeszcze ciała.

Na końcu długiego pomieszczenia, w świetle pojedynczego reflektora, błyszczał niewielki krzyż.

Ekskalibur.

– A oto nasz rodzimy generator energii ziemskiej. – Mitchell był wyraźnie dumny z prezentowanej maszyny. – Pod każdym względem przewyższa generator Waskowicza. Już choćby przez to, że jest mobilny. Skoro energia ziemska nie jest związana ze stałym lądem, to dlaczego nie zamontować go na statku? Linie energii można znaleźć też pod wodą, a taka konstrukcja pozwala nam przemieszczać się tam, gdzie tylko chcemy.

Jego zadowolenie jeszcze bardziej wzrosło, kiedy zobaczył minę Niny, która mimo usilnych starań nie potrafiła ukryć podziwu.

– No to jak ci się podoba moja zabawka?

– Byłabym pod dużo większym wrażeniem, gdybyś nie zaprojektował jej do zabijania ludzi – odpowiedziała cierpko, skutecznie gasząc jego uśmiech.

Przyjrzała się ekranowi na ścianie, przedstawiającemu mapę z Biegunem Północnym w centrum i zarysami wszystkich kontynentów dookoła. Po chwili zlokalizowała Wielką Brytanię. Prowadziła od niej w kierunku bieguna zielona linia, która kończyła się punktem z wypisaną długością i szerokością geograficzną, umieszczonym na skraju Koła Podbiegunowego, gdzieś pomiędzy Norwegią a Islandią.

– Tutaj jesteśmy? – zapytała. – Domyślam się, że nie marzniemy tutaj ot, tak, bez celu?

– Powód jest, i to całkiem dobry. – Mitchell podszedł do pulpitu sterowania i odsunął technika, który go obsługiwał, a potem wprowadził jakieś polecenie.

Komputer wyświetlił na mapie nowe symbole – grupy zielonych kółek i czerwonych trójkątów między Rosją a lodami bieguna.

– Czerwone punkty oznaczają rosyjskie okręty wojenne.

– Oznaczyłeś Rosjan czerwonym kolorem? Naprawdę jesteś oryginalny.

– Nie ja wybierałem kolory. Nieważne, idźmy dalej. Zielone oznaczają dwie grupy uderzeniowe naszych lotniskowców, „Enterprise” i „George Washington”. Pewnie przez ostatni tydzień nie miałaś czasu na telewizję, więc nie wiesz, co się dzieje, ale z całą pewnością pamiętasz, że Rosja rości sobie pretensje do bieguna. Jest tu ropa i gaz w wielkich ilościach, a oni chcą za wszelką cenę położyć na surowcach swoje łapska.

– A ty chcesz im w tym przeszkodzić? – Nina powoli zaczynała rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. – Planujesz zatopić ich okręty? Wykorzystasz swój generator i zniszczysz je w taki sposób, żeby nikt się nie dowiedział, kto to zrobił?

– Niezupełnie. – Mitchell był chyba trochę zawiedziony, bo zadowolenie zniknęło z jego twarzy, ustępując miejsca determinacji. – Wykorzystam generator do zatopienia jednego z naszych okrętów.

– Co?! – Nina spojrzała na niego zaszokowana. – Chcesz zniszczyć amerykańską jednostkę?

– Kiedy jeden z naszych lotniskowców zostanie zaatakowany, wszyscy pomyślą, że zrobili to Rosjanie, więc pozostałe okręty z grupy uderzeniowej odpowiedzą atakiem. Rozniesiemy w pył zdecydowaną większość rosyjskiej floty północnej, włącznie z ich lotniskowcem „Admirałem Kuzniecowem”, jedynym, jaki mają!

– Ale przecież Rosjanie mają broń jądrową! – Nina była przerażona. – Jeśli to zrobisz, rozpętasz trzecią wojnę światową!

– Nie, wcale nie. Rosjanie będą chcieli za wszelką cenę uniknąć zniszczenia Moskwy, co jest całkiem oczywiste, bo przecież my też nie chcielibyśmy zobaczyć grzyba atomowego nad Nowym Jorkiem. Po początkowym zamieszaniu i kilku potyczkach gorące linie między prezydentami zrobią się naprawdę gorące, a potem wszystko powoli ucichnie. Jednak co w tym czasie osiągniemy, to nasze: Rosjanie wypadną z gry, a w okolicach bieguna to my będziemy nad wszystkim panować. Będziemy kontrolować zasoby naturalne i ich wydobycie. My, nie oni.

– A jeśli się mylisz? Jeśli Rosjanie nie zrezygnują i rozpętają piekło?

– Wtedy będziemy musieli ich zniszczyć. Ale nie bój się, nie dojdzie do tego. Strata „Enterprise” jednoznacznie pokaże światu, kto jest ofiarą, a kto agresorem.

Nina była wstrząśnięta.

– Przecież byłeś oficerem marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych! Jak w ogóle możesz pomyśleć o zaatakowaniu jednego ze swoich okrętów!

– „Enterprise” ma już ponad pięćdziesiąt lat, lada dzień zostanie wycofany ze służby i oddany na złom. A jeśli odejdzie na mój sposób, odda Ameryce największą przysługę.

– A co z załogą? Na lotniskowcach jest ponad tysiąc marynarzy!

– Ponad cztery tysiące – poprawił ją.

– Ich śmierć ma też być ofiarą dla ojczyzny?

– Naprawdę nie jest to dla mnie łatwe – rzekł z naciskiem i wskazał na ludzi w pomieszczeniu. – Dla nikogo z nas nie jest to łatwe. Kiedy jednak ci marynarze zgłaszali się do służby, składali przysięgę, że będą służyć Stanom Zjednoczonym Ameryki, a zabezpieczenie dla kraju zasobów spod biegun jest właśnie wypełnieniem ślubowania. W tym wszystkim chodzi o przewagę, która zapewni nam bezpieczną przyszłość.

– Tak, ich rodziny z pewnością też tak to widzą – powiedziała ze złością. – Naprawdę myślisz, że Amerykanie zaakceptowałyby to, co robisz?

– Nie mam wątpliwości – odpowiedział szybko. – Żadnych. Przeciętna amerykańska rodzina pragnie bezpieczeństwa, taniej benzyny i kolejnego odcinka *American Idol*. Pragną tego, ale nie chcą sobie pobrudzić rąk. Inni mają to im zapewnić. Ja jestem właśnie jedną z tych osób, która brudzi sobie ręce, ale umiem z tym żyć. I będę to robił nadal. Tak samo, jak wszyscy, którzy robili to dla naszego kraju przez ostatnie sześćdziesiąt lat. Tak było, jest i będzie, bo w głębi duszy wiem, że robię dobrze.

– Mój Boże – w głosie Niny słyhać było rozpacz – jesteś gorszy niż Waskowicz. Naprawdę ci się wydaje, że jesteś patriotą? Tak myślisz? A wiesz, kim jesteś w rzeczywistości? Jesteś popieprzonym, zidiociałym sukinsynem!

Mitchell przyglądał się jej przez kilka chwil w milczeniu, po czym podszedł do szafki i wyciągnął z niej futurystyczny karabin, taki sam, jakiego używał w Rosji. Zanim Nina zorientowała się, co zamierza, odbezpieczył broń i przestrzelił jej udo.

Upadła na podłogę, krzycząc i przyciskając rękoma krwawiącą ranę. Kula kaliber 3, 6 milimetra przeszła na wylot przez prawą nogę, bo Mitchell specjalnie celował tak, by ominąć kość i ważne tętnice. Mimo to ból był paraliżujący.

– Jezu Chryste! – pisnęła. – Co ty wyprawiasz?

– Nie histeryzuj, to tylko draśnięcie – powiedział z chłodnym sarkazmem. – Potrzebuję cię żywą, ale zmęczyło mnie twoje bezustanne kłapanie jadaczką. – Odstawił karabin, rozejrzał się dookoła i zwrócił się do jednego z członków załogi. – Weź apteczkę, załóż jakiś opatrunek uciskowy na ranę, a potem zaprowadź ją na miejsce. Już czas zaczynać.

– Jak daleko jeszcze?! – zapytał Chase, przekrzykując hałas silników i uważnie lustrując morze poniżej. Amoros sprawdził kilka wskaźników.

– Z tego, co mówił mój kontakt, wynika, że nie mogą się znajdować daleko. – Spojrzał na Chase'a zatroskanym wzrokiem. – Eddie, zbliżamy się do limitu paliwa. Jeśli w ciągu najbliższych dziesięciu minut nie znajdziemy statku, będę musiał zawrócić w stronę lądu.

Chase chciał kazać mu zostać w powietrzu dopóki nie znajdą Niny, ale wiedział, że to na nic. Samolot typu piper seminole, którego Hector wydebił od którejś z agencji Organizacji Narodów Zjednoczonych, spalił ponad połowę zatankowanego paliwa. Nawet gdyby zdecydowali się lądować w znacznie bliższej Norwegii zamiast wracać do Szkocji, to i tak powinni już wracać.

Chase wiedział jednak, że Nina jest gdzieś tam na dole i czeka na niego. Amoros wykorzystał swoje kontakty w Pentagonie i poszperał, odkrywając kolejne kroki Mitchella. Kolejnych kilkanaście godzin, wyjątkowo frustrujących, spędził na zdobyciu nazwy statku, na którym Jack wypłynął w morze. „Aurora”. Domyślał się, że niezależnie od tego, jak wysokie stanowisko piastował informator Amorosa, zaryzykował on całą swoją karierę. Stary admirał miał na szczęście wielu dobrych przyjaciół, którzy pełnili ciągle jeszcze czynną służbę. W przeszłości wiele pomagał innym, byli więc dłużni mu przysługę.

Sądząc z opisu, jaki znaleźli, „Aurora” wyglądała całkowicie przeciętnie – kontenerowiec, niecałe trzysta metrów długości, pływający pod banderą panamską. Chase nie miał zielonego pojęcia, po co Jackowi była Nina, choć informator Amorosa utrzymywał, że koniecznie jej potrzebował.

Chase pomyślał, że w takim razie również on musi znaleźć się na pokładzie.

Teraz tylko należy znaleźć „Aurorę”.

– Nie mam pojęcia, co chcesz zrobić – powiedział Amoros, spoglądając na Chase’a, który właśnie sprawdzał dwa pistolety, dla których wcześniej już przygotował kabury.

Jego uzbrojenie dodatkowo składało się dużego noża szturmowego i dwóch granatów zawieszonych na piersi.

– Na pokładzie będzie poza Mitchellem cała załoga.

– Nic im się nie stanie, jeśli nie będą chcieli mi przeszkodzić odzyskać Niny – stwierdził zdecydowanym tonem Chase. – Lecimy tam tylko po nią.

– A co potem? Przyłożysz kapitanowi pistolet do głowy i zmusisz, żeby grzecznie zawrócił i podrzucił cię do najbliższego portu?

– Jak nie będzie innego wyjścia, to kto wie. Ale pomyślę o tym później.

Amoros chciał powiedzieć, że taka taktyka jest do niczego, ale właśnie zauważył coś w oddali.

– Widzę statek. Na jedenastej.

– Też go widzę. – Chase przysunął do oczu silną lornetkę i nastawił ostrość. – Kontenerowiec. To może być „Aurora”. – Banderą na rufie wyglądała na panamską. – Podleć bliżej.

Noga Niny została obandażowana, ale nikt nie zaproponował jej środków przeciwbólowych.

– Skończyłeś z nią? – zapytał Mitchell z niecierpliwością.

– Prawie.

– Jak będziesz gotów, przełącz reaktor na pierwszy stopień zasilania. Już dość czasu straciliśmy.

– Reaktor? – zdziwiła się Nina. – To ten statek ma napęd atomowy?

– Tak, wzięty z wycofanego ze służby okrętu podwodnego klasy Los Angeles. Nasz generator potrzebuje do rozruchu mnóstwo energii, podobnie jak prototyp Waskowicza. – Mitchell zwrócił się do jednego ze swoich ludzi: – Kiedy reaktor ustabilizuje się na stopniu pierwszym, rozłóż anteny. Potem zaczynamy ładowanie magnesów...

– Radar wykrył obiekt, który zmienił kurs i zmierza w naszym kierunku! – zawołał inny członek załogi.

– Daj na ekran – rzucił nerwowo Jack, spoglądając w kierunku dużego wyświetlacza na ścianie.

Mapa zwiększyła rozdzielczość i pokazywała teraz znacznie mniejszy kawałek morza dookoła „Aurory”. Od południa zbliżał się do nich niewielki żółty kwadracik.

– Wiecie, co to jest?

– Samolot turbośmigłowy. Kierunek, z którego leci, sugeruje, że wystartował ze Szkocji.

– Zidentyfikować!

– Odbieram kod z transpondera i sprawdzam numer z ogona... to jednostka Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Należy do departamentu kartografii oceanicznej...

– Sukinsyn! – syknął Mitchell. – To Chase, na pewno on. – Serce Niny podskoczyło z radości na dźwięk tego imienia. – Ktoś w Pentagonie musiał rozmawiać z Amorosem! Do diabła!

Mimo przenikliwego bólu, Nina zdobyła się na uśmiech.

– Nie chciałabym być teraz w twojej skórze. Oj, będziesz miał kłopoty!

Mitchell spojrział na nią.

– Zabierzcie ją do generatora – rozkazał. – I niech ktoś zestrzeli ten samolot.

Chase skończył zakładać spadochron i przez lornetkę przyglądał się statkowi poniżej. Teraz byli już dość blisko, żeby stwierdzić, że to rzeczywiście panamska bandera. Przeczytał nazwę jednostki, wymalowaną starannie na burcie.

„Aurora”.

– To oni! – powiedział. – Dobra, przeleć nad nimi, bo chcę rzucić jeszcze raz okiem. – Spojrzął na wysokościomierz. Lecieli na wysokości dwóch tysięcy stu metrów. Kiedy był już gotowy do skoku, dał znać Amorosowi, żeby zszedł kilkaset metrów niżej; nie było szans, żeby z wnętrza samolotu ocenić siłę wiatru, a chciał zminimalizować niebezpieczeństwo zepchnięcia go za statek.

Spojrzał przez lornetkę. Im byli bliżej, tym wszystkie szczegóły na pokładzie „Aurory” stawały się wyraźniejsze. Na rufie, na platformie za nadbudówką, stał helikopter. Ten szczegół był dość dziwny, bo większość statków towarowych wykorzystywała każdą dostępną przestrzeń na dodatkowy ładunek. Reszta pokładu nie budziła żadnych podejrzeń, bo każdy metr przestrzeni zastawiony był kolorowymi kontenerami.

Jego wzrok przyciągnął jakiś ruch. Ktoś wybiegł z nadbudówki i zbliżył się do końca prawego skrzydła mostka...

Bynajmniej nie wyszedł na papierosa.

– Cholera! – zaklął Chase. – Chcą do nas strzelać!

Hector spojrział na niego z niedowierzaniem.

– Chryste, oni mają stingery! – Mężczyzna na pokładzie układał na ramieniu okrągłą, podłużną wyrzutnię pocisków przeciwlotniczych.

Wycelował.

– Skacz! – krzyknął Amoros. – Dalej, Eddie!

– Ale...

– Skacz!

Chase otworzył drzwi samolotu, rzucił ostatnie spojrzenie pilotowi i wyskoczył. Lodowaty wiatr momentalnie uderzył go w piersi i zakręcił w powietrzu jak szmacianą lalką. Chase rozłożył ręce i nogi, żeby ustabilizować lot. Pod sobą widział drobny, jasny punkcik statku pośród bezmiaru ciemnego morza.

Z prawego końca mostka wzbiło się w niebo pomarańczowe światelko. To stinger opuścił wyrzutnię i ciągnąc za sobą ogon dymu, popędził w górę.

Seminole był w połowie ciasnego zwrotu. Amoros rozpaczliwie starał się uniknąć namierzenia, choć nie miał wielkich szans. Stingery były zaprojektowane do zwalczania odrzutowców, a on pilotował zwykły turbośmigłowy samolot.

Chase spadał, nie otwierając spadochronu i obserwował pocisk, który spiralnym lotem wzbijał się coraz wyżej. Usłyszał dźwięk generowany przez napęd rakiety. Eddie odwrócił głowę, żeby zobaczyć, czy osiągnie cel...

Stinger trafił w silnik samolotu, zamieniając go w kulę ognia. Uszkodzone skrzydło rozpadło się na kawałki, wyrzucając w powietrze strumienie płonącej benzyny. Kadłub z drugim skrzydłem przez ułamek sekundy leciał dalej, ale ogień wędrował już przewodami paliwowymi. W środku rozpętało się piekło eksplozji. Fragmenty rozerwanego samolotu opadały płonąc w kierunku czarnej powierzchni głodnego morza.

Chase nie miał czasu myśleć o Amorosie. Opadał bardzo szybko, a „Aurora” była jeszcze daleko przed nim. Nie miał innego wyjścia, jak otworzyć spadochron już teraz. Obawiał się dwóch rzeczy: jeśli teraz go zauważą, będzie dla nich

łatwym celem, a jeśli będzie zwlekał, nie doleci do statku i spadnie do wody.

Zdecydowanym ruchem szarpnął zawleczkę. Z plecaka wysunęła się wielka nylonowa płachta i rozłożyła w napięty prostokąt nad jego głową. Uprząż szarpnęła się i zacisnęła wokół jego klatki piersiowej i ramion.

Czy dość zwolnił? A może było już za późno? Za mały pułap?

Zgadywał, że był na wysokości tysiąca dwustu metrów, ale nie miał pewności, bo w ciemności trudno było oszacować odległość. Ściągnął linki i starał się nabrać maksymalną prędkość poziomą, szybując w kierunku statku.

Poza nadzieją, nic mu nie zostało.

– Trafiony! – oznajmił z satysfakcją mężczyzna przy monitorze. – Cel spada. Płonie.

– Monitorujcie wszystkie częstotliwości radiowe wykorzystywane do wzywania pomocy! – rozkazał Mitchell. –

Gdyby się jakieś pojawiły, zagłuszyć.

Krótkotrwała radość Niny zamieniła się w przerażenie. Wzięła się jednak w garść i nie poddawała się.

Jeśli Chase zginął... to na niej teraz spoczywał obowiązek powstrzymania Mitchella.

Jakoś musiała tego dokonać.

– Spadł do morza – kilka sekund później oznajmił technik. – Brak łączności radiowej.

– Na wszelki wypadek prowadźcie nasłuch. I rozpocznijcie rozkładanie anten.

Mitchell złapał Ninę za ramię i brutalnym szarpnięciem postawił na nogi. Jęknęła z bólu.

– Chciałaś Ekskalibur? – zapytał. – To go masz. Będzie twój już do końca życia.

Chase manewrował spadochronem tak, żeby jak najdłużej pozostawać w powietrzu. Był już w odległości gwarantującej, że dotrze na pokład wolno płynącej „Aurory”, ale zauważył, że zbyt szybko opada. Chciał wylądować na kontenerach...

Ale kontenery zaczęły się poruszać.

Przez moment zaskoczenie odebrało mu zdolność myślenia. Nie miał pojęcia, co się dzieje. Wierzchy kontenerów podnosiły się i rozkładały na boki, tworząc coś w rodzaju gigantycznego transformatora. Po chwili ze środka wynurzyły się błyszczące ramiona, które rozkładając się i prostując, tworzyły wielki kwiat metalowych rur.

Cała górna warstwa kontenerów była jedynie kamuflażem dla potężnej anteny, wprawdzie mniejszej niż ta, która otaczała laboratorium Waskowicza, ale zdecydowanie bardziej skomplikowanej. Z poziomych ramion wyrastały setki pionowych łądyg, gotowych kumulować energię ziemską...

Chase leciał wprost na tę dziwną konstrukcję.

Pociągnął za linki, żeby wylądować bardziej w kierunku rufy statku, gdyż inaczej groziło mu, że nadzieje się na jedną z pionowych rur anteny.

– Dalej, dalej, jeszcze kawałek... Cholera!

Leciał zbyt wolno i zbyt nisko...

Wystawił nogi do przodu, kiedy nagle z metalicznym zgrzytem wyrosło tuż przed nim kolejne ramię anteny. Spadochron zawinął się dookoła niej, a on zatrzymał się niemal w miejscu. Rurki były znacznie silniejsze, niż sądził, bo jedynie ugięły się, a nie popękały.

Żeby uchronić się przed upadkiem w egipskie ciemności panujące wewnątrz pomieszczenia ukrytego pod kontenerami, złapał jedną z pionowych macek anteny. Ugięła się pod nim, zawiasy głośno zaskrzypiały, ale jakoś wytrzymały jego ciężar. Zaplątany w linki spadochronu nie mógł się swobodnie poruszać. Objął rękoma i nogami najgrubszą część konstrukcji i zjechał na sam dół, aż pod stopami poczuł podłogę.

Spadochron zwisał z anteny i trzepotał na wietrze. Chase rozpiął klamrę uprząży i wyswobodził się z szelek, a potem wyciągnął pistolet i latarkę.

To, co z zewnątrz wyglądało jak zbiorowisko poustawianych na sobie kolorowych kontenerów, okazało się jedynie sprytnie przygotowaną fasadą, mającą zmylić obserwatorów. Wewnątrz znajdowało się pomieszczenie dla anteny, która zdążyła się już rozłożyć na pełną wysokość. Chase poświecił latarką na podłogę i stwierdził, że cały statek jest mobilną wersją generatora, jaki wcześniej widział u Waskowicza.

Różnica polegała na tym, że Mitchell zaprojektował go do niszczenia i zabijania. A skoro anteny zostały rozłożone...

Przestraszony rzucił się biegiem w kierunku nadbudówki rufowej. Miał nadzieję, że upłynie trochę czasu, zanim ktokolwiek się zorientuje, że na pokładzie jest nieproszony gość.

Mitchell i dwóch strażników prowadzili opierającą się Ninę wzdłuż generatora, którego potężne elektromagnesy górowały nad wszystkim. Ekskalibur czekał na nich na samym końcu urządzenia, na platformie umocowanej do dźwigu, która miała się znaleźć w centrum ostatniego elektromagnesu.

– Przez jakiś czas zostaniesz z nami – poinformował ją Mitchell. – Przynajmniej do czasu, kiedy znajdziemy kogoś innego, kto potrafi uaktywnić miecz.

– Czuję się wyróżniona – rzuciła z ironią. – A nie pomyślałeś o przetestowaniu swoich ludzi, zanim zabrałeś się do porwania? Lepiej byś wyszedł na tym, gdyby wszystko zostało w waszej psychotycznej, bandyckiej rodzinie.

– Pewnie, że sprawdziłem. Ale nikt tego nie potrafił. Zastanawiałem się nawet nad szerszymi próbami, ale uznałem, że przeganianie tabunów ludzi przez ośrodek supertajnej broni i dawanie im miecza króla Artura, żeby zobaczyć, czy świeci, mogłoby wzbudzić niezdrową ciekawość.

Weszli na platformę. Ekskalibur został starannie wypolerowany i oczyszczony. Na kładce nie dało się zauważyć najdrobniejszego pyłku. Spoczywał rękojeścią do góry, wsparty karbonowym szkieletem konstrukcji, połączony z nią za pomocą obręczy w miejscu, gdzie głownia przechodziła w klingę. Na samej górze znajdowała się kolejna obręcz, przypominająca pudełko. Nina poczuła dreszcze. Obręcz składała się z dwóch części, a w środku miała wgłębienia dopasowane rozmiarem do jej dłoni.

Mitchell zauważył jej przerażenie.

– Przewidziałem, że nie będziesz chciała ująć miecza – powiedział i dał znak strażnikom, którzy im towarzyszyli.

Nina próbowała się wyswobodzić, wyrwać z ich uścisku, albo chociaż zacisnąć pięści, żeby niczego nie chwycić.

– Jeśli myślisz, że zmusisz mnie do włożenia rąk do środka, to się grubo mylisz...

Kolejny znak. Mężczyzna po prawej stronie bez ostrzeżenia uderzył ją w prawe, przestrelone udo. Nagła fala bólu załapała jej głowę i oczy, omal nie pozbawiając jej przytomności.

Kiedy doszła do siebie, było już za późno na opór – jej palce obejmowały rękojeść Ekskalibura, unieruchomioną obręczą.

– Nie! – krzyknęła, próbując się wyswobodzić. – Nie chcę! – Jednak czarna skrzynka została już zamknięta, a ostre krawędzie boleśnie wrzynały się w jej skórę. Obie dłonie miała przyciśnięte do zimnego metalu miecza, który połyskiwał jasno. Pod wpływem naturalnej energii ziemskiej grupował cząsteczki w nieprzerywalną linię wzdłuż ostrych krawędzi, zyskując moc pozwalającą przeciąć niemal wszystko.

Nic to jej jednak nie dawało. Ręce miała unieruchomione zaciskami na nadgarstkach, a miecz umocowany był do karbonowej konstrukcji.

Nina chciała kopnąć Jacka, ale ból w rannej nodze był zbyt przenikliwy, by nią poruszyć. Jedyne, co mogła w tej

sytuacji zrobić, to opluć go i wymyślać.

Mitchell gniewnym ruchem otarł jej ślinę z twarzy i już chciał uruchomić dźwig platformy, kiedy nagle zatrzeszczała krótkofalówka jednego ze strażników. Wziął walkie-talkie do ręki i przyłożył do ucha. Słuchał, a jego oczy robiły się coraz bardziej złe.

– Macie go znaleźć i zabić! – warknął. – Natychmiast!

Nina otworzyła szeroko oczy.

– To Eddie?! No to już po tobie! – zawołała.

– Mam czterdziestu ludzi na pokładzie...

– Będą mogli mówić o szczęściu, jeśli przeżyją.

Uruchomił dźwig. Po chwili Nina znalazła się w środku wielkiego generatora.

Rozdział 34

Właz na samym końcu ustawionych na sobie makiet kontenerów prowadził do wnętrza nadbudówki. Chase wśliznął się do środka z bronią gotową do strzału. Rozejrzał się. Pusto. Jak na razie wszystko szło po jego myśli.

Nagle rozległo się wycie alarmu, a z głośników padł rozkaz:

– Wszyscy na stanowiska! Intruz na pokładzie!

Najwyraźniej musieli zauważyć spadochron.

Chase wyciągnął drugi pistolet, heckler and koch USP Expert. Gdyby miał większy wybór, raczej nie zdecydowałby się na ten model, ale pociski kaliber 0, 45 były optymalne przy strzelaniu na taką odległość.

Nie wiedział, gdzie Mitchell przetrzymuje Ninę, więc postanowił zacząć poszukiwania metodycznie, rozpoczynając od najbardziej oczywistego miejsca. Skoro chciał użyć swojej nowej broni, potrzebował Niny i Ekskalibura, a główna ładownia pod pokładem była jedynym miejscem na tyle dużym, żeby zmieścić cały generator. Pędził korytarzami, aż w końcu znalazł wąskie schodki prowadzące w dół. Zaczął nimi zbiegać...

Jakiś ruch na dole...

Chase zsunął się w dół po poręczach. Znajdował się tam uzbrojony mężczyzna. Eddie strzelił dwa razy w jego kierunku, a siła pocisków rzuciła zakrwawione ciało na ścianę. Kiedy Chase znalazł się na samym dole, puścił poręcze i zeskoczył na podest. Kolejny mężczyzna zbliżał się z bronią gotową do strzału. Kula wymierzona prosto w głowę zatrzymała go w miejscu, a błyskawiczny obrót i szybkie pociągnięcie za spust pozwoliły wyeliminować trzeciego przeciwnika.

Chase ruszył biegiem naprzód. Przez otwarty właz na końcu korytarza znów zobaczył schody...

Zza włazu wychylił się kolejny marynarz Mitchella i zaczął strzelać. Chase rzucił się w bok, wyciągając przed siebie oba pistolety i odpowiadając ogniem. Ani jedna z jego kul nie trafiła w cel. Po drugiej stronie przejścia zobaczył więcej cieni, zajmujących pozycje. W ścianie przed nim znajdował się kolejny właz. Otworzył go i użył jako tarczy. Usłyszał uderzenie kul, a po jego stronie pojawiły się wypukłości.

Z tyłu rozległy się krzyki. Coraz więcej ludzi zaczynało go ścigać.

Zaraz wezmą go w dwa ognie...

Nie miał innego wyboru, więc przeskoczył na drugą stronę przejścia i zamknął za sobą klapę włazu.

Znalazł się w pomieszczeniu, które wyglądało na magazyn. Część zgromadzonych tu sprzętów przypominała elektromagnesy, które widział w laboratorium Waskowicza. Zauważył też złożone skrzydła, których Mitchell użył, żeby dostać się na teren posiadłości rosyjskiego oligarchy. Nie było z magazynu innego wyjścia niż to, którym dostał się do środka.

Chyba, że...

Gruby przewód wentylacyjny wchodził przez sufit, dostarczając do środka świeże powietrze. Chase uniósł oba pistolety i kilkoma strzałami rozwalil kratkę blokującą wejście. Potem wskoczył na stos pudeł, usunął ostre resztki z brzegów i wcisnął się do środka.

Przewód wentylacyjny był szerszy, niż Chase się spodziewał. Na twarzy czuł ciepły powiew, kiedy przesuwał się naprzód. Jak widać, zadaniem tego przewodu było odprowadzanie ciepłego powietrza na zewnątrz. Za plecami usłyszał eksplozję – to załoga statku wysadziła właz i wdarła się do środka. Zastali puste pomieszczenie, ale nie trzeba było geniusza, żeby się zorientować, którądy uciekł.

Posuwając się do przodu najszybciej jak mógł, wyciągnął dłoń z pistoletem, celując w wejście do przewodu. Przed sobą widział światło dostające się przez kratki wentylacyjne w podłodze. Kolejny strzał. Ktoś zobaczył usuniętą kratkę i wsunął głowę do środka. Chase spojrzął za siebie w odpowiedniej chwili. Rozległ się strzał i głowa rozbryznęła się na wszystkie strony.

W każdej chwili mogła go dosięgnąć lawina kul wystrzeliwanych na oślep...

Dotarł do kratki. Zaczął uderzać w nią kolbą pistoletu. Miękki metal wygiął się, a po niedługiej chwili całkowicie się poddał, otwierając Chase'owi przejście do środka.

Niecałe dwa metry poniżej znajdowała się kładka. Wyskoczył z przewodu w chwili, kiedy z tyłu zaczęto strzelać.

Upadł na belkę i zaczął się nią ześlizgiwać, bo gładki metal był zagięty pod ostrym kątem. Upuścił jeden z pistoletów, gdyż musiał złapać się ręką podpory. Zawisł nad przepaścią. Kiedy rozejrzał się dookoła, trudno mu było uwierzyć w to, co zobaczył – znajdowała się tu wierna kopia generatora zbudowanego przez Rosjan, tyle że ten leżał poziomo. Jeden z potężnych elektromagnesów podwieszony był pod jego belką na masywnych izolatorach. Znajdowało się tu znacznie więcej takich samych okrągłych uzwojeń, a na ich samym końcu zobaczył...

Nina!

Była nieco poniżej niego, na samiułkim końcu generatora, uwięziona na platformie z Ekskaliburem. W pierwszym odruchu chciał krzyknąć, dać jej znać, że nie jest sama, ale zrezygnował z tego, żeby nie zdradzić swojej pozycji.

Choć to niewiele pomogło, bo i tak po chwili wszyscy wiedzieli, że pojawił się nieproszony gość.

Podciągnął się i znalazł podparcie dla stóp. Generator musiał być jeszcze wyłączony, lecz otwarte anteny sugerowały, że lada chwila zostanie uruchomiony. Ile zostało mu czasu?

Wyposażenie, które zabrał ze sobą, zadzwoniło o podporę, na której stanął. W jego głowie zaczął rodzić się pomysł.

– Co tu się dzieje? – Mitchell podbiegł do okna w sterowni, widząc postać schodzącą po belce podtrzymującej elektromagnes. – On jest tutaj! – Jednemu z techników zerwał słuchawki z głowy i ryknął do mikrofonu: – Ochrona! Jest w pomieszczeniu generatora! Wszyscy natychmiast do mnie!

Złapał XM-201 i pobiegł przywitać gościa.

Chase zauważył go w momencie, kiedy zeskoczył ze wspornika. Szybko cofnął się za elektromagnes. W jednej ręce miał pistolet, w drugiej granat. Oba przedmioty trzymał tak, żeby Mitchell nie miał wątpliwości, do czego się posunie w razie potrzeby. Miał nadzieję, że Amerykanin go nie zastrzeli, nie zaryzykuje uszkodzenia generatora.

– Cześć Jack! – powiedział, kiedy Mitchell znalazł się bliżej. – Niezła krypa!

– Eddie, włóż zawleczkę z powrotem – odparł z irytacją Mitchell.

– W Rosji powiedziałaś, że jak się zniszczy elektromagnes, to może się stać coś niedobrego. Powiem szczerze, że mnie wtedy zaintrygowałaś. Albo wiesz co, puść Ninę, to sobie pójdziemy i będzie po wszystkim. – Mówiąc to, spojrzął w górę, w kierunku Niny, która też go zauważyła.

– Nie ma takiej możliwości. – Mitchell przesunął dźwignię na inną amunicję i staranniej wycelował. – Eddie, mógłbym teraz odstrzelić ci całą rękę! Kto wie, może oderwane palce nie puszczą zawlecзки? A nawet gdyby nie, to elektromagnesy i tak wytrzymają, są odporne.

– Tak odporne, że musisz targać cały magazyn części zamiennych? – zakpił Chase. – Puść Ninę albo rozwalę to wszystko w drobny mak.

– I siebie samego?

– Jak będzie trzeba...

Mitchell pokręcił głową.

– Nie, Eddie, ja cię znam. Dla ciebie liczy się wykonanie misji, tak samo zresztą, jak dla mnie. A twoim zadaniem jest wyciągnięcie stąd Niny żywej. Jeśli się wysadzisz w powietrze, nie wykonasz zadania.

– Zobaczymy.

Mitchell się uśmiechnął. Zbliżali się marynarze ze statku. Część była wyposażona w XM-201, a część w broń konwencjonalną. Jack spojrzał na nich i zawołał ze złością:

– Co wy, do cholery, wyprawiacie, co?! Zostają tylko ci, co mają broń z materiałów niemagnetycznych. Reszta wynocha. – Potem na jego twarzy pojawił się uśmiech zrozumienia. – Eddie, z pierwszych raportów wynika, że miałeś dwa pistolety. Gdzie jest drugi?

– Nie mam pojęcia. – Chase nie kłamał. – Upadł mi, więc może leżeć wszędzie. Aż strach pomyśleć, co się będzie działo, jak się znajdzie w zasięgu pola magnetycznego.

– Tyraliera! – rozkazał Mitchell swoim ludziom, nie spuszczać oczu z Chase'a. – Gdzieś tu leży pistolet. Musicie go znaleźć.

Chase zrobił minę, jakby był przekonany, że choćby nie wiadomo, co robili, to i tak go nie odnajdą. Zawiódł się, bo już po chwili jeden z ochroniarzy znalazł upuszczoną broń.

– Cholera! – mruknął zawiedziony.

– Nieźle to odegrałeś, Eddie. – Mitchell czuł się zwycięzcą. – Teraz nie masz już nic w zanadrzu, więc włóż zawleczkę do granatu.

Chase wzruszył ramionami, otworzył dłoń i pokazał, że zawleczka cały czas tkwiła na swoim miejscu.

– Warto było spróbować.

– Przeszukać go!

Dwóch mężczyzn dokładnie go zrewidowało, odbierając kilka osobistych drobiazgów.

– Dobra, wyprowadzić wszystkich poza zasięg pola magnetycznego. Eddie, ty też. – Lufą karabinu wskazał na sterówkę.

– Nie chcesz mnie zabić?

Mitchell się uśmiechnął.

– Pewnie, że chcę. Tylko staram się unikać strzelania w pomieszczeniu generatora.

Chase spojrzał bezradnie na Ninę, a potem rozejrzał się po sterowni. Mitchell cały czas do niego celował. Tylko jeden z mężczyzn szedł przodem, reszta celowała w Chase'a i uważnie śledziła każdy jego krok.

– Właśnie, Jack, nie powiedziałeś mi, co niszczymy. Iran? Rosję? Wenezuelę?

– Drugi strzał był całkiem blisko – powiedział Mitchell. – Czy reaktor jest gotowy?

– Tak jest – odpowiedział technik. – Wszystkie wskaźniki zielone.

– To odpalamy. Pełna moc.

Technicy jednocześnie zaczęli przełączać coś na swoich konsolach, pokład zatrzęsł się, a pomieszczenia wypełnił jednostajny szum. Mitchell skupiał się na jednym tylko wskaźniku, czerwonym cyfrowym wyświetlaczu informującym o poziomie energii generowanej przez system. Był to jeszcze jeden element, który upodabniał jego instalację do rosyjskiej. Wskazania rosły, w miarę jak coraz więcej energii przepływało przez system.

I przez nadprzewodnik, przez Ekskalibur.

Chase widział Ninę na samym końcu urządzenia, umieszczoną na platformie dokładnie pośrodku ostatniego elektromagnesu. Ostrze w jej dłoniach jarzyło się jaskrawym światłem. Nie mogła osłonić przed nim oczu, więc odwróciła głowę.

Po jednym ze zwojów przesunął się niebieski łuk elektryczny. Potem kolejne wyładowania zaczęły tańczyć między kolejnymi uzwojeniami, a pomieszczenie, w którym się znajdowali, wypełniła ostra woń ozonu.

– Czy nic jej tam nie grozi?

– Przecież bym jej tam nie zostawił, gdyby to miało ją zabić. Potrzebuję jej żywej. – Wskaźnik wyświetlał wartość 0, 80. – Potwierdzić ustawienie anteny.

– Potwierdzone – zameldował jeden z mężczyzn przy konsolach. – Odbicie jonowe wyliczone i ustawione, cel wprowadzony.

Mitchell pokiwał głową. 0, 90... 0, 95...

– Przekroczyliśmy próg! – krzyknął, uderzając z radości pięścią w pulpit, kiedy wyświetlacz pokazał 1, a wartości w równym tempie pięły się w górę.

– Potwierdzone! – W głosie technika było nie mniej ekscytacji. – Od tej chwili proces jest samowystarczalny.

Wartość wzrasta zgodnie z przewidywaniami.

– Status pola magnetycznego?

– Właściwy i stale rośnie.

– Dobrze. – Mitchell był zadowolony z siebie. – Przygotować sekwencję odpalania.

Chase przyglądał się Ninie, jak niebieskie łuki wyładowań wirują dookoła niej, a potem przesunął wzrok na belkę, na której wylądował. Wpatrywał się w jeden konkretny punkt i szeptał pod nosem:

– No dalej, dalej...

Mitchell spojrzał na niego ze złością.

– Co jest?

– A nic, nic. – Chase się uśmiechnął. – Pamiętasz, że kiedy mnie złapałeś, miałem granat?

– No i co?

– Tyle tylko, że kiedy się tu dostałem, miałem dwa.

Amerikanin spojrzał na niego, a potem na belkę, otworzył usta, żeby wydać rozkazy...

Jednak było już za późno.

Drugi granat Chase'a został powieszony zawleczką na haku, ze zwieszającymi się wiązkami przewodów kilometrami oplatającymi generator. W miarę jak pole magnetyczne wzrastało, metalowy pancierz granatu był coraz bardziej przyciągany do najbliższego elektromagnesu. W końcu, pozostawiając zawleczkę na haku, granat z ogromną prędkością poszybował do uzwojenia i przykleił się do niego.

Kiedy łyżka bezpiecznika odskoczyła, w zapalniku rozpoczęła się reakcja, której nie dało się już zatrzymać. Pozostało jeszcze tylko kilka sekund, trzy, dwie, jedna...

Eksplozja rozerwała elektromagnes na części. Ostre, poszarpane fragmenty zostały wyrzucone w powietrze, a potem przyciągnięte z powrotem potężnym polem magnetycznym. Zawirosowały dookoła generatora, niszcząc kolejne części osprzętu. Pomieszczenie wypełniły odłamki, kawałki sprzętu, iskry, które raz po raz wystrzeliwały w powietrze.

Kolejny elektromagnes eksplodował, przeciążony pracą. Odłamki uderzyły w szybę sterowni, rozbijając ją na kawałki. Mitchell rzucił się za jedną z konsol, a Chase odwrócił się i grzmotnął pięścią w twarz osłupiałego ochroniarza, który miał go pilnować. Z obrzydliwym chrzęstem pękła kość w jego nosie i mężczyzna osunął się na ziemię.

Chase schwycił jego XM-201, zanim jeszcze ciało upadło na podłogę. Z włączoną biometryczną blokadą

użytkownika nie mógł z niego strzelać, ale z doświadczenia wiedział, że cały czas będzie działała wyrzutnia granatów, którą właśnie uruchomił.

Pierwszy granat uderzył w konsolę po przeciwnej stronie pomieszczenia, niszcząc ją doszczętnie i wyrzucając w powietrze ciała techników. Jeden z nich wypadł przez rozbite okno. Eddie rzucił się w kierunku drzwi, niszcząc po drodze kolejną konsolę sterowniczą. Wśród dymu zobaczył Mitchella, jak usiłuje wstać z ziemi. Chciał wystrzelić w jego kierunku ostatni granat, ale kolejna konsola zasłoniła mu pole – gdyby strzelił, sam znalazłby się w polu rażenia swojego wystrzału. Zamiast tego wyskoczył na zewnątrz i ostatnim granatem rozniósł w drobny mak potężny ekran na ścianie. Komputerowa mapa z rosyjskimi i amerykańskimi jednostkami zamieniła się w obłok ciekłego kryształu.

Zbiegł schodami tam, gdzie umieszczony został generator. Mężczyzna, który wyleciał przez okno, leżał nienaturalnie przekrzywiony na plecach na samym szczycie elektromagnesu. Chase nie przyglądał mu się i popędził wzdłuż urządzenia, odrzucając broń.

Zasłonił oczy przed niebieskim blaskiem łuków elektrycznych i zaczął się wspinać na platformę, na której stała Nina.

– Wyłączyć to! – Mitchell wrzeszczał na całe gardło na jednego z techników, którzy przeżyli atak Chase’a. – Zaraz się przeciąży! Pospieście się!

– Nie da się! – odpowiedział technik. – System zawiesił się na ostatniej komendzie. Energia będzie wzrastała, aż wszystko wyleci w powietrze. Jedyne rozwiązanie, żeby to zatrzymać, to wyjąć nadprzewodnik!

– Albo usunąć osobę, która go trzyma! – ryknął Mitchell, usiłując dojrzeć przez kłęby wirującego dymu drugi koniec generatora. W końcu zobaczył jasny blask Ekskalibura i Ninę, która została do niego przyłączona.

Złapał swój karabin. Leżał pod konsolą która płonęła, trafiona granatem. Po obudowie broni też skakały już płomienie.

– Cholera, chyba miał rację, że zbyt łatwo będzie ją uszkodzić!

Wyskoczył za Eddiem do komory generatora i znalazł karabin, który Chase’owi był nieprzydatny, bo po wystrzeleniu wszystkich granatów nie mógł już z niego korzystać.

Ale Mitchell mógł.

– Zrób wszystko, co możesz, żeby jakoś ustabilizować system! – krzyknął jeszcze przez ramię do technika i pobiegł w kierunku Niny oraz miecza.

Temperatura nieustannie wzrastała, w miarę jak pojawiały się kolejne wyładowania elektryczne. Chase nie spodziewał się jednak, że będzie temu towarzyszył duszący smród palącej się izolacji i farby, który kręcił w nosie, wyciskał łzy z oczu. A sytuacja stawała się coraz gorsza, bo czegokolwiek dotknęły wyładowania, natychmiast stawało w płomieniach. W pewnym momencie ściana ognia przegrodziła mu drogę, tak że musiał się zatrzymać i poczekać, aż płomienie opadną, żeby móc iść dalej. Niewiele widział osłepiony wyładowaniami o jasności piorunów.

Zatrzymał się, kiedy kolejna błyskawica nadpaliła element konstrukcji w pobliżu, rozpryskując krople roztopionego metalu.

– Eddie! – krzyknęła Nina, która z platformy więcej widziała. – Uważaj, Jack cię goni!

Chase się obejrzał. Mitchell miał jego broń i pędził za nim. Jednak nie strzelał. Bał się uszkodzić kolejne magnesy, sprawić, że sytuacja stałaby się jeszcze gorsza.

W pobliżu platformy Eddie znalazł tablicę kontrolną. Pogrzebał przy przełącznikach i po chwili Nina zaczęła zjeżdżać w dół przy akompaniamencie syku urządzeń hydraulicznych. Kiedy zobaczył bandaż na jej nodze, przeraził się.

– Chryste, co ci się stało?

– Ten skurwiel mnie postrzelił! Zabierz mnie stąd, szybko!

Unikając znalezienia się na linii strzału, Chase wdrapał się na platformę i zaczął uważnie oglądać obręcz w poszukiwaniu zamka. W końcu znalazł przycisk i zwolnił sprężynę. Nina wyszarpnęła ręce, a Ekskalibur natychmiast zgasł. Jednak generator dalej działał, energia wciąż krążyła w uzwojeniach. Nina sięgnęła po miecz i zaczęła mocować się zabezpieczeniem utrzymującym go we właściwym miejscu.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknął Chase.

– Nie możemy zostawić go Jackowi! On chciał wysadzić w powietrze „Enterprise!”

Eddie otworzył szeroko oczy.

– Statek ze *Star Treka*?

– Zwariowałaś? Amerykański lotniskowiec! Zamierzał rozpętać wojnę z Rosjanami.

W końcu udało jej się otworzyć obręcz. Złapała za rękojęść i wyszarpnęła miecz, który momentalnie znów zaczął świecić.

– O, cholera...

Mitchell był już bardzo blisko, ale wciąż nie miał czystego pola do strzału, bo częściowo zasłaniała ich jedna z sekcji generatora.

– Nie bój się, nie będzie...

Mitchell pociągnął za spust.

Część kul uderzyła w generator, ale nie zniszczyła go. Dźwięk, jaki wydawały przy zderzeniu, był głuchy, a nie metaliczny.

Pozostałe kule uderzyły w cel.

Chase poczuł, jakby ktoś kopnął go z całej siły w brzuch. Kolejne bolesne, bardzo silne uderzenia dosięgnęły prawej ręki. Momentalnie stracił w niej czucie. Nina została trafiona w bok. Zraniona noga nie wytrzymała ciężaru, Nina zatoczyła się i spadła z platformy na ziemię poniżej. Ekskalibur zadźwięczał na podłodze.

Plastikowe kule – pomyślał Chase. XM-201 miał możliwość strzelania taką amunicją. Sapiąc z bólu i wysiłku przeturlał się na bok, ciągnąc za sobą bezwładną rękę. Drugą ręką chwycił ramę, która podtrzymywała miecz, i z wysiłkiem zaczął dźwigać się na nogi.

Kopniak Mitchella trafił go w plecy, sprawiając obolałemu ciału dodatkowe cierpienie. Amerykanin nie poprzestał na tym. Zaczął okładać go kolejnymi kopnięciami i uderzeniami kolby karabinu.

– No i co?! – krzyczał. – Kto jest lepszy?! No kto?!

Postawił nogę na klatce piersiowej ofiary i obcasem zaczął mu miażdżyć żebra. Chase nie mógł nabrać oddechu, nie mógł też uciec swojemu oprawcy, bo z jedną sprawną ręką miał za mało możliwości ruchu. Mitchell pochylił się, a tańczące nad jego głową niebieskie łuki wylądowań sprawiały wrażenie, że otacza go gigantyczna aureola.

Jednak Chase mimo wszystko nie zamierzał się poddawać.

Całym wysiłkiem woli uniósł pięść i uderzył w jedyne czułe miejsce, którego mógł dosięgnąć – z tyłu kolana Mitchella. Amerykanin zatoczył się i przykleknął, tracąc nagle oparcie jednej nogi. Chase wykorzystał okazję i kolejnym ciosem trafił Mitchella prosto w krocze.

Mitchell padł na karbonową ramę, zmniejszając nacisk na pierś Chase’a, który błyskawicznie przetoczył się po platformie i spadł na podłogę poniżej. Spojrzał w górę i...

Na jego twarzy wylądował celnie wymierzony kopniak Mitchella. Następny był tak silny, że Eddie wyrznął potylicą o twardą posadzkę i zaczął tracić przytomność. Amerykanin z całej siły nadepnął na jego lewe przedramię. Dawna kontuzja

odezwała się tak przerażającym bólem, że krzyknął.

Mitchell uniósł broń i wycelował prosto w jego twarz.

Sięgnął do przełącznika rodzaju amunicji. Nie chciał używać plastikowych kul. Tym razem postanowił załatwić sprawę raz na zawsze. Na jego twarzy pojawił się okrutny, sadystyczny grymas zwycięstwa.

Gwałtowny błysk oślepił Chase'a.

Rozdział 35

Jednakże ten błysk nie pochodził z broni Mitchella.

Była to błękitna poświata, która z łatwością przecięła XM-201 na dwie części. Na korpusie broni wciąż była jeszcze zaciśnięta dłoń Mitchella.

– Nie panikuj, w końcu to tylko draśnięcie, prawda?! – zawołała Nina.

Amerikanin wrzasnął przeraźliwie i ścisnął kikut ręki drugą dłonią starając się zatamować krew.

Nina ponownie uniosła miecz. Ostrze bez trudu przebiło brzuch Mitchella i zagłębiło się w karbonową konstrukcję za jego plecami. Ekskalibur zatrzymał się dopiero wówczas, kiedy rękojeść oparła się o jego brzuch. Nina puściła miecz, który w tej samej chwili przestał świecić. Znow był zwykłym kawałkiem metalu, tyle że tak silnie wbitym w konstrukcję, że Mitchell nie mógł go ruszyć.

– Chciałeś władzy?! – krzychała Nina, majstrując przy panelu kontrolnym. – Chciałeś potężnej mocy?! Ależ proszę bardzo, spróbuj pięćdziesięciu milionów volt!

Nacisnęła przycisk.

Platforma zaczęła się unosić w kierunku niebieskich płomieni energii geomancyjnej, kołysząc się lekko w polu magnetycznym.

– Nie! – Mitchell usiłował wyrwać miecz jedyną ręką jaka mu pozostała. – -Nie!

Znalazł się w centrum wyładowań.

Cały elektromagnes zapłonął gigantycznym wyładowaniem. Mitchell momentalnie stanął w płomieniach, które w jednym ułamku sekundy buchnęły z każdego fragmentu jego ciała. Wyładowania spowodowały, że zaczęły palić się ściany i sufit.

Nina odsunęła Chase'a na bok na chwilę przedtem, zanim jeden z łuków elektrycznych uderzył w tablicę rozdzielczą rozwalając ją w drobny mak. Platforma runęła w dół, płonąć.

Kolejne eksplozje wstrząsnęły pomieszczeniem.

– Eddie, co z tobą? Dasz radę?

Splunął krwią.

– Jeszcze cię wyprzedzę. – Na okęcie zawyły syreny alarmowe, zwiększając kakofonię i tak ogłuszających wybuchów. – Lepiej stąd uciekajmy.

– Jestem tego samego zdania.

Kiedy się podnieśli, Nina zobaczyła na resztkach platformy Ekskalibur. Kiedy go podniosła, ostrze ponownie rozjarzyło się niebieskim blaskiem. Ze wstrętem strząsnęła z niego coś, co wyglądało jak przypalone żeberka z grilla.

Chase ją objął.

– Chodźmy już!

Coraz więcej wyładowań elektrycznych błędziło po całym pomieszczeniu, kiedy zmierzali w kierunku sterowni. W pomieszczeniu nie było już nikogo. Najprawdopodobniej syreny były sygnałem do natychmiastowej ewakuacji. Jeden gigantyczny elektromagnes oderwał się od konstrukcji, do której był przymocowany, i uderzył w dno statku z taką siłą, że sprawił go w drżenie. Niemal natychmiast masywne rusztowanie runęło na resztki zwojów.

Jasny błysk i głośny zgrzyt rozrywanego metalu nie wróżyły niczego dobrego. Gdzieś z tyłu pomieszczenia generatora wystrzeliły pióropusze dymu i stopionego metalu.

Chase przycisnął Ninę jeszcze mocniej i przyspieszył kroku.

– Chyba zaraz czeka nad kąpiel w zimnej wodzie.

– O nie, tylko nie to!

W dniu statku pojawiła się dziura. Kadłub pękał, jakby zrobiony został z folii aluminiowej. Do środka runęło tysiące litrów lodowatej arktycznej słonej wody. Kiedy zaczęła zatapiać pozostałości generatora, wywołała niezliczone zwarcia i wybuchy, zasypujące wszystko snopami iskier.

Na górze płonął ogień, od spodu wdzierająca się do środka woda. Fale niemal doganiały Ninę i Chase'a, kiedy ratując własne życie, pędzili do wyjścia. Każdy krok sprawiał cierpienie Ninie, ale widząc, co się dzieje, zmusiła się do jeszcze szybszego biegu. Słyszała za plecami szum tsunami, które mogło ich w każdej chwili porwać i odciąć od schodów.

W końcu dotarli do włazu. Chase przepchnął Ninę przodem, a kiedy sam przechodził na drugą stronę, dosięgnęły ich lodowate fale. Zebrał się w sobie i z całej siły naparł plecami na stalowe drzwi. Udało mu się je dopchnąć do framugi, a Nina przytomnie zablokowała je dźwignią.

– Wybacz, kochanie, ale nie możemy się zatrzymać – powiedział i pociągnął ją za sobą korytarzem. – Dlaczego nie zostawiłaś go tutaj, żeby poszedł na dno z tym wrakiem? – zapytał, wskazując na miecz, który wciąż ścisnęła w dłoni.

– Bo oni na sto procent wydobędą statek i wtedy mieliby Ekskalibur.

– Racja. A co powiesz na to, żebym go wziął od ciebie i pomógł go nieść? Przynajmniej nie będę musiał się martwić o to, że przez przypadek obetniesz mi nogę.

Kiedy znaleźli się na schodach, podała mu miecz. Mimo że starała się opierać cały ciężar ciała na zdrowej nodze, przy każdym kroku krzywiła się z bólu.

– Co za świnią, z przyjemnością bym go jeszcze raz załatwiła!

– Skoro o nim mowa, to jeszcze nie miałem okazji ci podziękować za tamto...

– Nie musisz mi za nic dziękować.

– Uratowanie komuś życia to nie bagatela.

– W takim razie ja dziękuję ci za uratowanie mnie dziesięć razy. A może więcej? Bo się już gubię w rachunkach.

Wspinali się coraz wyżej, a z dołu dobiegały ich coraz głośniejsze trzaski i wybuchy. Potem dołączył do tego jeszcze jeden dźwięk... pracujący silnik.

– Szlag by ich trafił! – zaklął Chase. – Właśnie odlatuje helikopter.

– Chyba niewiele tracimy, bo pewnie i tak by nas nie wpuścili na pokład. A żeby go uprowadzić, powinniśmy mieć jakąś broń, prawda?

– Wystarczy miecz. Dobra, miejmy nadzieję, że będzie jakaś wolna tratwa ratunkowa.

W końcu dotarli do głównego pokładu. Kiedy wyszli na zewnątrz, nie ulegało już wątpliwości, że statek tonie – wyraźnie przechylał się na dziób. Chase przeszedł kilka kroków w kierunku windy, na której powinna wisieć łódź ratunkowa. Nina została przy włazie.

– Cholera! – wrzasnął na cały głos.

Żurawiki były puste, a liny smętnie zwisały, kończąc się gdzieś pod wodą. Kilkadziesiąt metrów od statku płynęła pomarańczowa łódź z migającym światełkiem, sygnalizującym, że ktoś w niej czeka na ratunek.

Przebiegł na drugą stronę. Druga łódź wciąż jeszcze wisiała na linach, choć niemal dotykała już dnem wody. Gdyby był sam, skoczyłby i zjechał po linie, ale Nina nawet ze zdrową nogą miałaby z tym problemy.

– Co się dzieje? – zapytała go, kiedy wrócił.

– Oglądałaś *Titanica*, prawda?

Oboje się zatoczyli, kiedy „Aurora” zakołysała się i przechyliła jeszcze bardziej.

– Dobra – głośno myślała Nina – jesteśmy na statku bez łodzi ratunkowych. Musimy znaleźć coś, co unosi się nad wodą. – Przydałaby się miotła, na której latają wiedźmy.

– Miotła! – powiedział z nadzieją. – Wiem, gdzie jest coś, co potrafi latać! Poczekaj tutaj! – Rzucił Ekskalibur na pokład i zniknął wewnątrz nadbudówki.

– Eddie! Eddie! Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła za nim, ale był zbyt daleko, żeby ją usłyszeć. Po minucie przechył był tak duży, że miecz ześlizgnął się pod przeciwległą ścianę.

– Dwa zatopione statki w ciągu trzech dni – mruknęła, schylając się po Ekskalibur.

Chase pojawił się na schodach.

– Kochanie, już jestem!

Przyjrzała się pakunkowi, który miał w rękach. Wyglądał jak duża walizka z uprzężą.

– Co to?

– Nasza szansa ucieczki ze statku. Chodź, musimy się dostać na najwyższy pokład.

Po przebyciu pięciu podestów schodów, okupionym ogromnym bólem w postrzelonej nodze, Nina stanęła na mocno pochylonym górnym pokładzie. Widziała stąd doskonale antenę, kontenery, światła reflektorów... a dalej wysokie fale zalewające już dziób. Zupełnie jak na tajfunie, choć tym razem nigdzie w pobliżu nie było widać brzegu.

Spojrzała na Chase'a, który zakładał uprzęż i dociągał wszystkie szelki.

– Co to jest? Spadochron?

– Raczej osobisty odrzutowiec.

– Osobisty odrzutowiec?

– Jack w ten sposób dostał się do Waskowicza. Mam nadzieję, że rzeczywiście pilotuje się to tak łatwo, jak opowiadał. Jeśli mamy wziąć miecz, to z tyłu jest dla niego specjalne miejsce. Tylko uważaj, żeby nie podziurawić naszej ostatniej deski ratunku.

Nina znalazła wąski schowek. Włożyła do niego Ekskalibur, a kiedy cofnęła rękę, jego poświata natychmiast zgasła. Zamknęła pokrywę i zapięła troczki. Statek pochylił się o kolejnych kilka stopni, a przez kadłub przebiegło drzenie.

– Dobra – powiedział Chase, wskazując na drzwi. – Wyjdźmy na zewnątrz.

Nie miała pojęcia, do czego zmierza, ale posłusznie wyszła i stanęła na pomoście przed sterówką. W oddali zobaczyła płynącą szybko łódź ratunkową, a przed sobą morze pochłaniające kolejne rzędy kontenerów. Rufa statku wystawała z wody i wznosiła się coraz wyżej. Potężny kontenerowiec tonął dziobem w dół.

Chase podał jej linę.

– Owiń to dookoła mnie – polecił jej. – A potem dookoła siebie. Zrób to jak najdokładniej. I zaufaj mi.

– Dobra – powiedziała, choć w jej głosie słychać było zwątpienie.

Kiedy przewlekała linę między jego plecami a plecakiem, Chase zakładał na rękę urządzenie sterujące.

– Kochanie, naprawdę wiesz, jak to działa?

– Chyba tak. Jack mi pokazał. A właściwie to opowiedział o tym, ale chyba zapamiętałem najważniejsze rzeczy.

– Wierzę ci na słowo – odparła zdenerwowana Nina.

Zrobiła drugą pętlę dookoła siebie i Chase'a i bardzo mocno ścisnęła, wiążąc węzeł. Objął ją ramieniem i zaprowadził na sam skraj mostka.

– Musimy przejść przez poręcz. Dasz radę?

– Muszę.

Pomógł jej. Przywiązany liną, siedł tuż za nią. Nina zacisnęła zęby, kiedy niechcący przycisnęła ranną nogę do łydki Eddiego.

Kiedy stanęli na samym brzegu barierki, Chase sięgnął do urządzenia sterowniczego na nadgarstku.

– Dobra, kochanie, teraz trzeba to tylko uruchomić.

– Poczekaj...

– Co?

Pocałowała go.

– Tak na wszelki wypadek, gdybyśmy już nie mieli okazji.

Uśmiechnął się.

– Przecież wreszcie ustaliliśmy datę ślubu! Nie chcę stracić takiej imprezy! – Oddał jej pocałunek, a potem wrócił do

sterownika. – Dobra, sprawdźmy więc...

Dotknął przycisku. Obudowa plecaczka rozłożyła się na boki, a spod niej wyskoczyły czarne, szerokie skrzydła.

Chase był pod dużym wrażeniem prędkości reakcji i precyzji mechanizmu, tym bardziej, że całość miała około trzech i pół metra rozpiętości.

– Niezłe – powiedział. – Tylko się mocno trzymaj – ostrzegł Ninę. – Bo kiedy naciśnę ten guzik, poczujesz się, jakby ktoś dał nam kopa w tyłek i wylecimy przez barierkę.

Nina zacisnęła powieki.

– Gotowa.

Chase pochylił się naprzód i nacisnął starter.

Cztery miniaturowe silniki odrzutowe obudziły się do życia. Żar z ich dysz momentalnie spalił farbę na poręczy, a oni runęli w dół. Skrzydła naprężyły się pod naporem powietrza, kiedy nabierali prędkości.

Wciąż lecieli w dół. Mijali kolejne pokłady i niebezpiecznie szybko zbliżali się do powierzchni wody.

Chase wyprężył się, wygiął w łuk, starając się wyprowadzić ich z lotu nurkowego. Gdyby tylko udało się nabrać dostatecznie dużo prędkości, żeby skrzydła zaczęły generować siłę nośną...

Woda była coraz bliżej, a oni wciąż spadali...

Przed oczyma coraz szybciej przesuwały się fragmenty statku, a rozgrzane silniki odrzutowe odpychały ich od pokładu... ale wciąż było tego za mało! Do oceanu zostało im ledwie kilka metrów...

Nagle skrzydła ułożyły się równolegle w stosunku do powierzchni wody, a oni przestali spadać. Nina krzyknęła, bo napięcie liny, którą byli związani, całkowicie ją zaskoczyło. Chase desperacko odchylił głowę, czując lodowatą bryzę.

Efekt przypowierzchniowy! Na bardzo małych wysokościach skrzydła wytwarzają poduszkę między powierzchnią nośną a powierzchnią poniżej.

Ale czy to wystarczy, żeby nie runęli do wody?

Z oczu ciurkiem leciały mu łzy. Coś mignęło mu po prawej stronie. Po chwili uświadomił sobie, że to była łódź ratunkowa. Błyskawicznie została w tyle...

Poniżej!

Wznosili się!

Chase musiał napiąć mięśnie grzbietu, żeby zachować pozycję do wznoszenia. Spojrzał na elektroniczny wysokościomierz, umieszczony na panelu kontrolnym na nadgarstku, i znalazł potwierdzenie tego, co wyraźnie wyczuwał – wznosili się. Powoli, bo powoli, ale lecieli w górę. Przypomniawszy sobie, co powiedział mu Mitchell o ilości paliwa, i spróbował obliczyć, jak wysoko mogą się wspiąć. Wiedział, że Nina obliczyłaby wszystko w pamięci w ułamku sekundy, ale wycie silników i wiatru uniemożliwiała porozumiewanie się. Poza tym miała dreszcze, zapewne z zimna i emocji.

Wyszło mu, że wzbiją się najwyżej na tysiąc metrów. Z tej wysokości będzie można zobaczyć horyzont w promieniu dziewięćdziesięciu kilometrów, pod warunkiem, że będzie na co patrzeć. Domyślał się, że Mitchell zaplanował to tak,

żeby w czasie wypróbowywania nowej broni nie było w pobliżu żadnych okrętów. Czy jednak uda im się wspiąć na odpowiednią wysokość, żeby poszybować tam, gdzie mogliby liczyć na ratunek?

Ciągle się wspinali. Trzysta metrów. Czuł jak Ninie wali serce... coraz wolniej.

Puls zwalniał dlatego, że jej organizm wychładzał się w zastraszającym tempie. Chase wiedział, że również sam długo tak nie wytrzyma.

Mijały kolejne minuty, a oni byli coraz wyżej. Silniczki ryczały niezmiennie, choć paliwo zaczynało się kończyć. Chase wytarł oczy i z przerażeniem uświadomił sobie, że łyzy zamarzyły mu na policzkach.

Tysiąc metrów.

Na konsoli sterowania zapaliło się czerwone światło. Koniec paliwa. Minuta do końca? Pół minuty? Dziesięć sekund? Nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że właśnie kończy się faza lotu, w czasie której mogli korzystać z napędu. Teraz pozostało im szybowanie...

Światła!

Daleko, na horyzoncie, pojawiła się niewielka wysepka żółtych i niebieskich światełek. W całkowitej ciemności, jaka ich otaczała, nie mógł ocenić odległości. Nie łudził się jednak, żeby było to poniżej trzydziestu kilometrów. Czy uda im się dolecieć?

Nie miał wyboru, musiał zaryzykować. Skierował się wprost na statek.

Silniki zakrzuszyły się i zgasty. Teraz hałasował już tylko wiatr.

Poczuł, że Nina słabnie.

– Kochanie, nie poddawaj się! Nie wolno ci usnąć! – krzyczał. – Tam jest statek, zobacz, damy radę! – Nie wiedział, czy mówi prawdę, ale jeśli nawet skłamał i tak nie będzie szansy na wytłumaczenie się z tego kłamstwa.

Wysokościomierz odmierzał teraz ich powolną drogę w dół. Odchylił się najbardziej jak mógł, żeby zachować możliwie płaski tor lotu, ale niewiele to dawało. Bez silników byli skazani na opadanie.

Siedemset metrów. Światła znajdowały się wciąż daleko, ale mógł już rozróżnić ich układ. Statek był mniejszy niż „Aurora”. Może to trawler?

Byli coraz bliżej i coraz niżej. Już tylko pięćset metrów. Nina wisiała bezwładnie na linie. Ręce pozbawione siły nie dawały oparcia, a serce biło coraz wolniej. On sam nic nie czuł na twarzy ani w dłoniach.

Trzysta metrów. Przestrzeń między światłami zaczęła wypełniać się materią. Mieli przed sobą statek. Sto pięćdziesiąt metrów. Sto...

Nina poddała się. Chase walczył o zachowanie właściwej pozycji, co było bardzo trudne, bo jego narzeczona wisiała na linie, a jej nogi i ręce kołysały się na wietrze, spowalniając, zakłócając równowagę... Siedemdziesiąt metrów... trzydzieści...

Statek płynął prosto na nich. Przed sobą widział jego maszt. Chase obrócił się i zaczął gwałtownie tracić wysokość. Na pokładzie zauważył coś srebrnego, jak kupa sieci. Celował dokładnie w jej środek. Wiedział, że to ich jedyna szansa, żeby nie przelecieć nad statkiem i nie wpaść do wody za rufą.

Z wielkim impetem wpadli w złożone na pokładzie sieci. Skrzydła się odłamały, ale to nie miało już znaczenia. Objął Ninę, żeby ją chronić i poturlali się, rozsypując po całym pokładzie świeży połów. Część sieci wypadła za burtę. W końcu zatrzymali się pośród trzepoczących ogonami ryb.

– Jasna cholera!--jęknął Chase.

Może i stracił czucie w palcach i twarzy, ale zmysłu powonienia nie stracił na pewno.

– Ależ tu cuchnie! – Rozejrzał się dookoła.

Rybacy stali bez ruchu i wpatrywali się w coś, czego nie mogli pojąć.

Nina poruszyła się delikatnie.

– Nina, co z tobą?

– Eddie! – szepnęła.

Znów się poruszyła, oparła głowę na jego piersi. Jej twarz wyrażała niemal zadowolenie, choć wciąż nie mogła jeszcze otworzyć oczu. Potem zmarszczyła nos.

– Co to za zapach?

Chase roześmiał się z ulgą i objął ją. Spojrzał na rybaków.

– Witajcie, panowie! – powiedział. – Podrzucicie nas gdzieś w okolice Anglii?

Rozdział 36

Anglia

Mam wielki zaszczyt gościć dziś odkrywczynię grobu Króla Artura, kobietę, która nie po raz pierwszy na nowo zapisała karty historii, panią doktor Ninę Wilde.

– Dziękuję, panie premierze – powiedziała Nina, rumieniąc się z powodu burzy oklasków, odprowadzających ją, kuśtykającą, do miejsca przy mikrofonie. Rana dobrze się goiła i na szczęście otrzymała pomoc na czas, ale minął dopiero tydzień i noga wciąż była sztywna i obolała.

Niewielka scena, na której stali, znajdowała się u stóp wzgórza Glastonbury Tor. Kordon policji bronił wejścia do grobu, gdzie prace archeologiczne szły teraz pełną parą. Popatrzyła na zebrany tłum, który znacznie przewyższał jej oczekiwania. Byli tam nieodłączna rzesza paparazzich w towarzystwie służb mundurowych i urzędników, otaczających premiera Wielkiej Brytanii, oraz zwykli ludzie, przybyli tu, by stać się świadkami tego, jak mit staje się rzeczywistością.

Jednak ze wszystkich zwróconych ku niej twarzy ją interesowała jedna. Pomimo licznych zadrapań i szwów Chase uśmiechał się, klaszcząc w dłonie. Byli z nim Elizabeth, Holly z babcią i Mac. Odwzajemniła uśmiech, a następnie zwróciła się w stronę zebranych:

– Dziękuję. – Powtórzyła, czekając aż burza oklasków ucichnie. – To dla mnie ogromny zaszczyt być tutaj. Przede wszystkim chciałabym zaznaczyć, że nie dokonałam odkrycia samodzielnie. Stało się to dzięki pomocy ludzi, z których wielu niestety nie ma już z nami. Skarby z minionych wieków wzbudzają zachwyt i trwogę, lecz powodują również bezwzględną rywalizację o nie, co kosztowało życie wielu moich przyjaciół. Pragnę uczcić ich pamięć minutą ciszy.

Spuściła głowę i splotła dłonie. Zgiełk umilkł i jedynym słyszalnym dźwiękiem był przez chwilę śpiew ptaków. Uniosła głowę, a Chase przesłał jej smutny, ale krzepiący uśmiech. Odpowiedziała mu tym samym i mówiła dalej:

– Dziękuję. Pan premier powiedział przed chwilą, że na nowo zapisałam karty historii. Wiem, że u wielu może to budzić zaniepokojenie, kiedy cały ich świat nagle staje na głowie. Sama tego doświadczyłam: tak jak każdy nie jestem wolna od przesądów i uprzedzeń. Ale nauczyłam się, że nowe odkrycia wiążą się z burzeniem istniejących mitów. Tylko tak nauka może się rozwiązać. Jestem tu z wami właśnie dzięki temu, że po raz kolejny legenda stała się czymś jeszcze wspanialszym: stała się prawdą. Prawdą, która czeka na wyciągnięcie ręki, by dopiero ją poznać. A tu właśnie zaczyna się nasza droga: w miejscu spoczynku Artura, króla Brytyjczyków.

Znów burza oklasków i wiwatów, ale ona patrzyła tylko na Chase'a, na którego twarzy widać było dumę.

– Wujku, a czemu ciebie nie było na scenie? – zapytała Holly.

– Ach, znasz mnie – odparł skromnie Chase. – Nie lubię błysku fleszy.

Holly uniosła telefon, który dostała od niego w prezencie i zrobiła zdjęcie wuja i Niny.

– Muszę uwiecznić mojego bohatera.

– Eddie, chciałabym ci podziękować, za to, co zrobiłeś. Uratowałeś... – Głos uwiązał Elizabeth w gardle.

Chase objął ją.

– Już dobrze, Liz... Nie ma o czym mówić. Jesteśmy rodziną. Co innego mogłem zrobić?

– Może powinieneś powiedzieć to tacie?

– Nie ma się co spieszyć!

Zobaczyli, jak babcia Chase’a przepycha się przez tłum, by do nich dotrzeć.

– Niech cię uściskam! Babunia jest taka z ciebie dumna! – Podeszła i uszczypnęła go w policzki.

– Och, babciu! – zaprotestował. – Wyrwiesz mi szew!

– Nie bądź taki delikatny! – Ucałowała go i zwróciła się do Niny: – Jestem taka szczęśliwa, że ustaliliście już datę

ślubu! Witaj w rodzinie! – Również Nina otrzymała głośnego całusa.

– Nie zapomnijcie wysłać zaproszenia do Petera Alderleya – powiedział Mac.

– Alderley może się pocałować w... – Nie dokończył, popatrzawszy na babcię i siostrzenicę.

Mac zachichotał i szepnął:

– A tak w ogóle, w Londynie i w Waszyngtonie pewni ludzie umierają z ciekawości, co się stało z Ekskaliburem.

– Przepadł w odmętach – odparli chórem Nina i Chase. – Poszedł na dno razem ze statkiem.

– Bul, bul, bul – dodał Chase, zataczając palcem kręgi na wymaginowanej wodzie.

– Hm... – Mac popatrzył na nich bacznie przez chwilę, po czym uśmiechnął się. – Wielka strata. Choć pewnie tak jest najlepiej. Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

– Wracamy do Stanów – odparła Nina. – Muszę złożyć w IHA i ONZ szczegółowy raport, no i chcemy spotkać się z rodziną Hectora Amorosa.

Mac pokiwał głową ze współczuciem.

– Powodzenia. Jedzicie teraz na Heathrow? Mogę was podrzucić.

– Nie, dzięki – odmówiła Nina. – Mamy wynajęte auto.

– No i planujemy przejażdżkę po tej malowniczej okolicy – dodał Chase.

Stali na brzegu głębokiego, skąpanego w promieniach słońca jeziora gdzieś na angielskiej wsi, ciesząc oczy soczystą zielenią romantycznego krajobrazu. Jak okiem sięgnąć w pobliżu nie było żywej duszy, żadnych samochodów ani domów; jedynie ciągnące się po horyzont drzewa i pola. Towarzyszył im śpiew ptaków.

– Jest pięknie – powiedziała Nina. Przynęła się bliżej brzegu, spoglądając na swoje odbicie w zmarszczonej powierzchni jeziora. Mała rybka wysunęła pyszczek, by lepiej jej się przyjrzeć, po czym pospiesznie zniknęła w bezpiecznej głębinie.

– Tak, całkiem ładnie – zgodził się Chase – ale nie tak jak w Yorkshire. To boska kraina. Muszę cię kiedyś tam zabrać.

– Może następnym razem. – Popatrzyła na niego chwilę, odwróciła się i podniosła jakiś przedmiot owinięty w ręcznik.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – upewnił się.

– Nie do końca. Coś o takim znaczeniu pewnie powinno znaleźć się w muzeum, ale... – Pokręciła głową. – Nie możemy pozwolić, żeby znów wpadł w łapy kogoś takiego jak Jack. Zresztą, zgodnie z legendą, Ekskalibur spoczął w jeziorze, czekając na właściwy moment. Tak chyba będzie lepiej.

Kiedy rozwinęła ręcznik, ich oczom ukazał się miecz. Ledwie połyskiwał w jej ręce, nie wyczuwając w pobliżu wiązki ziemskiej energii. Nina przekazała go narzeczonemu.

– Ja? – zdziwił się. – A, już rozumiem. Ty jesteś królem Arturem, a ja jestem lojalnym giermkim, który wyrzuca miecz, tak?

– Nie – uśmiechnęła się. – Po prostu możesz go rzucić znacznie dalej niż ja.

Roześmiał się, ważąc Ekskalibur w dłoniach.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Dobra. – Wykonał zamach i cisnął miecz do jeziora. Wystrzelił w powietrze, leciał, wirując i odbijając promienie słońca, po czym zanurkował w znacznej odległości od brzegu. – Uff. Wiesz co, byłem przygotowany na to, że jakaś ręka wynurzy się z głębin i go złapie. Za dużo Monty Pythona – skwitował Chase, biorąc ją za rękę i pociągając w stronę samochodu. – Chyba możemy zacząć myśleć o ślubie. Co powiesz na Las Vegas i Elvisa?

Uśmiechnęła się.

– Dobrze ci idzie. Myśl dalej.

Epilog

Waszyngton

Siwowłosa mężczyzna wręczył folder człowiekowi siedzącemu za biurkiem i cofnął się z szacunkiem.

– To na razie wszystko, co mamy.

– Statek?

– Zgodnie z danymi GPS znajduje się na wysokości dwóch i pół tysiąca metrów na Morzu Norweskim, zaraz za kołem podbiegunowym. Dotarcie do niego będzie czasochłonne, ale wykonalne.

– Co z mieczem?

– Zdaniem doktor Wilde i Chase’a poszedł na dno razem ze statkiem. Jak było naprawdę, to inna sprawa, ale ponieważ ona w tej chwili jest w centrum uwagi mediów, trudno będzie ich przesłuchać.

– Niech to szlag! Mitchell powinien był sprawdzić nadprzewodnik i zrobić duplikat, zanim wziął się do testowania broni. Pospieszył się, a my straciliśmy wszystko!

– Z całym szacunkiem – wtrącił siwowłosa – działał zgodnie z rozkazem. Chciał wykorzystać sprowokowany konflikt z Rosjanami, a pan osobiście polecił mu zatopić „Enterprise’a” w ramach prowokacji.

– Wiem, co poleciłem! – Uderzył pięścią w stół. – Mieliśmy szansę wyeliminować Rosjan z konkurencji na Biegunie Północnym na dziesięć lat, a teraz wszystko przepadło z powodu jakieś archeolożki i jej chłoptasia! – Przerzucił kilka stron folderu i zatrzymał wzrok na dwóch fotografiach: Niny i Chase’a. Rzucił broszurę na biurko. – To wszystko, panie Callum. Może pan odejść.

– Tak, panie prezydencie. – Siwowłosa skinął głową i energicznym krokiem opuścił Gabinet Owalny.

Prezydent, Victor Dalton, spojrział na ogród różany, rozciągający się za oknami ze zbrojonego szkła. Jack Mitchell wiedział, że jeśli przegra, zostanie uznany za przestępcę wykorzystującego tajne fundusze DARPA do niecznych celów. Podjął się tego ryzyka jako prawdziwy patriota, by chronić człowieka, pod którego rozkazami działał. Nie, nie da się go połączyć z Białym Domem... ale to nie zmieniało faktu, że operacja się nie powiodła. Broń, mająca wykorzystać energię ziemską, została zniszczona, a dalekosiężne plany Dal-tona legły w gruzach.

Zmarszczył czoło na widok twarzy Niny i Chase’a.

– Nie zapomnę wam tego – obiecał.